# PAMIĘTNIK
# RELIGIJNO-MORALNY.

# PAMIĘTNIK
# RELIGIJNO-MORALNY.

ROK XIII—1854.

## № 1.

MIESIĄC STYCZEŃ.


---

## WIADOMOŚĆ
## O KOŚCIELE DUŻOWIECZNYM
### WE WSI PARAFIALNEJ RUDA ZWANEJ,

*pod miastem Wieluniem położonéj, istniejącym jak równie i o samej téj osadzie starożytnéj.*


przez ś. p.

**WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO.**


---

Paret amor dictis.
*Virgil.*

Powodowany odezwą redakcyi *Pamiętnika religijno-moralnego*, (1) która wyrzekła: „iż życzyćby należało, aby osoby z miejscowością obeznane, kreśliły opisy kościołów dla świętych pańskich, mianowicie: Wita, Klemensa, Wojciecha, Wacława, Idziego, i t. d.

w wiekach najdawniejszych stawianych w Polsce; aby to posłużyło z czasem historykowi kościoła polskiego za materyał, do obrobienia dziejów, i praw tegoż kościoła, a czego bez przygotowanych badań uskutecznić prawie niepodobna;" odnośnie przeto do téjże odezwy, przedsiębiorę opisanie jednéj z najstarożytniejszych świątyń w kraju tutejszym.

Ziemia Wieluńska zwaną była niegdy ziemią Rudzką od głównéj wsi, lub osady téjże nazwy, bezwątpienia z odległéj wielce przeszłości pochodzącéj, z czasów, w jakich jeszcze miast lokowanych niebyło; (2) należała ona zawsze do dzielnicy książąt wielkopolskich (3). Doznawała rozmaitych kolei losów. Opanował ją na czas niejaki Mieczysław Ks. Opolski i Raciborski, lecz w roku 1251 odzyskał ją Przemysław Ks. wielko-polski (4). Znowu w roku 1281 Leszek *czarny*, na którego spadła prawem sukcessyi, odstąpił ją Henrykowi *pobożnemu*, Ks. Głogowskiemu. Za Władysława *Łokietka* wrócona Polsce, puszczoną znowu została w lenność r. 1370 Władysławowi Ks. opolskiemu przez króla Ludwika (x). Lecz za wyniesieniem na tron Piastów Władysława Jagiełły przyłączona w r. 1396 do Polski ostatecznie (5).

Ziemi téj początkowo była stolicą Ruda? ta mogła nazwę tę przyjąć od pokładów rudy żelaznéj, po łąkach błotnych i lasach nizkiego położenia obficie znajdującéj się (6). Kazimierz II, zwany *Sprawiedliwy*, syn Bolesława III *Krzywoustego*, przeniósł ją ztąd około r. 1190 do nowo założonego Wielunia (7), o ćwierć mili odległego od Rudy (8). Mimo to, ziemię tę długo zwano Rudzką. W r. 1271 Sykstus zaś w r. 1284 Sędziwój mianowali się i pisali kasztelanami *rudzkiemi*. Henryk IV, ks. wrocławski w zajściu z Tomaszem biskupem także wrocławskim z powodu



rzuconéj nań klątwy przez tegoż biskupa, a zatwierdzonéj przez arcybiskupa gnieznieńskiego, zniszczył w ziemście roku 1285 dobra arcybiskupie, i dziesięcinę z ziemi rudzkiéj, zagrabił (9). W r. 1409 Hincza z Rogowa, dziedzic na Działoszynie pisał się podkomorzym rudzkim.

Wedle podania Długosza dziejopisa naszego, miało być Kazimierzowi II do téj zmiany powodem, iż Wieluń w żyznéj i przyjemnéj okolicy, (10) przy żywych źródłach wytryskującéj z ziemi wody, zdatniejszym okazywał się na stolicę téj krainy, od Rudy na wzgórzu płonnem, i wody pozbawionéj, zbudowanéj (11). Mogła być i Ruda pierwiastkowo z innych przyczyn dogodna, i znakomitszem nad inne miejscem, gdy obrana została za główny punkt ziemi, od jéj nazwy mianowanéj Rudzką. Zwykle ziemie u nas od nazw głównych siedzib, brały swoje nazwiska.

Była to osada okolicznych pokoleń rodu sławiańskiego, czy to Polan, czyli też Chrobatów, lub Lutyków, lub Wendów nazwą oznaczona, dosyć powiedzieć iż Sławian nosząca cechy, od niepamiętnych czasów zamieszkała, a jako niepobudowana z trwalszego nad drzewo materyału nie pokazuje śladów swojéj świetności pierwotnéj, gdyż takiemi były wszystkie pierwiastki czy to miast, czy wsi w Sławiańszczyźnie, a murów nigdzie nie było w czasach przedchrześciańskich, i dlatego z upływem wieków żadnych skazowek istnienia przeszłego nie pozostało. Lud zamieszkujący Rudę był jak ogólnie prawie Sławianie ludem pogańskim, lecz nie dzikim, bez praw i pojęcia Boga. Kwitnęło u niego rolnictwo, miał jeden język, i wyznawał jednę religią (12). Był to lud spokojny, posłuszny urządzeniom *starszych*, niezaczepny sąsiadów, raczej odpierający ich gwałtowne w siedliska swoje napady. I dotąd okolice Rudy i Wielunia, zamieszkuje lud z wielu względów godny na-

ukowego badania. W wioskach starodawnych i ludnych, wieśniacy rządni i zamożni trwając stale w obyczajach przodków, zachowali w swoim charakterze wiele starożytności. Pełno tu znajdujemy pieśni, obrządków i powiastek właściwych téj tylko okolicy.

Wprawdzie z czasów owych przedchrześciańskich, nie odebraliśmy w puściznie zabytków pierwotnych, albowiem apostołowie chrześcianizmu tak Grecy, jako i Łacińscy starali się usilnie wytępić dawne pogaństwa pomniki, w miejscach świątyń bałwochwalczych stawiając kościoły, zakładając katedry biskupie i klasztory. Ztąd nic pewnego nie doszło z czasów najodleglejszą przedzielonych od nas epoką. Kapłani sławiańscy, jeszcze byli podań swoich nie spisali, gdy wiara Chrystusa z pobliskich Czech przybyła, krainę tutejszą oświecać zaczęła; zgasły przeto ognie pogańskie przy jéj blasku, runęły ich świątynie, a z niemi i posąg Swiatowida. Umilkły dzikie śpiewy pogańskie na odgłos pieśni Boga rodzica, która w ustach ludu, i w pismach przechowana, dotąd nas zajmuje. Z chrześciaństwem i pobożność ku najczcigodniejszéj Matce Zbawiciela w narodzie naszym szerzyć się poczęła, dowodem tego jest pieśń przytoczona. Tu to zaiste promień pierwszy wiary świętéj błysnął dla okolicznych ludów, żyjących w niewiadomości, i błędzie, tu brzask pierwszy światła rozpędził ciemności nocy. Ś. Wojciech, biskup pragski, pochodzący z rodziny czeskiej *Porajów*, (13) wiedziony chęcią rozkrzewienia wiary prawdziwéj, u swoich pobratymców, przeszedłszy Węgry przybył do Krakowa i tam bawiąc niejaki czas, wywiązywał się z obowiązku apostolskiego, nauczając mową czeską, bardzo ówczas zbliżoną do polskiéj, a nawet prawie jednaką (14). A chcąc odleglejszym Sławianom nieść światło ewanielii, udał się w głąb



kraju, i w Rudzie już istniejącéj, i znakomitszéj bez wątpienia nad inne okoliczne osady, miał słowo boże wykładać, stanąwszy śród jéj mieszkańców głosił: „Wyznawajcie Pana naszego Jezusa, on bowiem jest zbawicielem świata, i na nim tylko samym zbawienie ludzkie postawione jest, miłujcie się wzajemnie, nie tylko słowy, nie tylko językiem, lecz czynem i prawdą, ta jego świętéj nauki główna zasada."

Mąż ten boży na mieszkańcach tutejszych zrobił wielkie wrażenie przez swoje modły, nauki, rozmowy, i życie cnotliwe, była to poranna zorza, zwiastun zbliżania się dziennego światła, przeto ku uczczeniu pamięci najgodniejszego apostoła, a razem męczennika, przybytek pański w Rudzie, jako w miejscu, gdzie niegdy nauczał lud, pod jego wezwaniem założony został, który dotąd istnieje, i z tego względu liczyć go wypada, raz do najdawniejszych świątyń w Polsce, drugi raz do należących fundacyj Piotra Dunina, głośnego wojownika, i możnego pana w czasie panowań Bolesława III. *Krzywoustego*, i syna jego Władysława Hermana (15). Lubo w aktach kościoła w Rudzie nie znajdujemy obecnie dowodów, iż dom boży tutejszy istotnie jest jednym z ufundowanych przez owego Dunina kościołów, albowiem dwoma pożarami, pierwszym w roku 1762 domu Wikaryuszów, drugim w r. 1838 dnia 6 maja wszystkich nie ledwie zabudowań probostwa nastąpionymi, wszelkie dowody w miejscu znajdujące się spłonęły; przecież idąc za świadectwem Długosza, Bielskiego, (16) i wiele późniejszego od nich Jaroszewicza, (17) którzy go do zabytków budowy Dunina policzyli, za takowy uważać go przynależy. Zatem dawnością swoją sięga czasów wspomnianego Bolesława III, i łatwo można przypuścić, iż na posadzie niegdy pogańskiego grodziszcza, i świątyni bożko-

wi jakowemu wystawionéj, wzniesiono kościół Bogu prawdziwemu poświęcony, aby tą zmianą tem prędzéj lud przyzwyczajony do miejscowości przyswoić nowo przyjętéj wierze. Może po jéj zaprowadzeniu, wybudowano tu z drzewa pierwszy dom boży z godłami téjże wiary, który wiek i dłużéj przetrwawszy, Piotr Dunin, ów założyciel 77 kościołów, w przybytek okazalszy i trwalszy zamienił w roku 1142. Jeden z najdawniejszych dziejopisów Marcin Gallus o konsekracyi jego wspomniał, której obecny Bolesław III z dostojnikami krajowemi znajdował się. Bądź co bądź erekcyą kościoła w Rudzie, za jednę z najdawniejszych poczytać wypada. Zaiste gdy wiara nowo przyjęta wpływem swoim dobroczynne skutki na mieszkańców wywierać poczęła, w miejscach bałwochwalni powstały ołtarze Bogu prawdziwemu wzniesione, a ewanielia zastąpiła dzikie mniemania, i grube przesądy. Budowano przeto dla jéj utwierdzenia w sercach nowych chrześcian kościoły, które późniéj na parafialne, kaplice, (oratoria) przeistoczone, siłą czasu pierwiastkowe strawione, nie raz odbudowane w tychże samych miejscach, dotąd utrzymują się, acz częstokroć przy szczupłych funduszach swoich, początkowego uposażenia.

Najszczytniejszą barwą przeszłości, jest pleśń wieków, najżywszym wdziękiem starodawne podania, a największą wspaniałością ruiny, i groby, które szanować powinniśmy.

Że Ruda jest osadą jedną z najpierwszych w kraju, i jeszcze przedchrześciańską nie ulega to żadnéj wątpliwości, a nawet urny czyli popielnice ze szczętami praojców naszych, dosyć tu często znajdowane, lub przez deszcze i wodę na powierzchnią ziemi wyrzucane świadczą o jéj starożytności; (18) a że niepoślednie miejsce między osadami ziemi początkowo rudzkiéj, a późniéj wieluńskiej zajmowała, uważany ztąd, gdy i kolegiatą prałatów i kanoników liczącą w swem gronie zaszczyconą była; i tę dopiero za rządów w Polsce Władysława Jagiełły, roku 1420 Mikołaj II h. *Trąba* (19), arcybiskup gnieźnieński z porządku 34 (20) przeniósł do Wielunia, mieszcząc ją przy kościele tamecznym farnym, pod wezwaniem św. Michała, zaś w Rudzie pozostał kościół parafialny, który długo był zależnym od proboszczów kolegiaty wieluńskiej (21). Jeszcze i to pomnaża znakomitość Rudy, i jéj zamożność w budowie, iż niegdy w jéj obwodzie gościli monarchowie (22).



Ruda pod Wieluniem położona, (23) o ćwierć mili odległa od miasta tego powiatowego, leży na znacznéj wzniosłości i panuje nad całą równiną, dając się spostrzegać w odległości mil dwóch. Równiny na północ ku Wieluniowi, i obok niego, licznemi i dobrze zabudowanemi włościami zaludnione, przedstawiają rozległy i miły widok.

Obecnie jest własnością pana Emanuela Taczanowskiego, sędziego pokoju okręgu wieluńskiego, h. *Jastrzębiec;* dawniej przechodziła dziedzictwem przez wiele familij, jakoto Rudzkich, Rychłowskich, Masłowskich, na dwie części była rozdzielona, nim weszła w ręce dzisiejszéj rodziny. Nabył ją dziad obecnego posiadacza ś. p. Mikołaj Taczanowski, chorąży ziemi wieluńskiej, około roku 1780 od familii Masłowskich.

Obszerność jéj wynosi około 120 włók nowo-polskiéj miary, wedle podania właściciela. Grunta są żytne, I. i II. klassy.

W roku 1827 liczyła Ruda dymów 34, zamieszkałych przez 268 osób. (24). W roku 1850 liczy przeszło 40 domów, a między temi znajduje się wiele poczwórnych i podwójnych, mieszczących 530 osób, zatém w ciągu 23 lat pomnożoną została ludność tutejsza o 262 dusz.

Nie istnieją tu wprawdzie rękodzielnie, prócz cegielni, browaru, i gorzelni, lecz są przydatni rolniczemu gospodarstwu rzemieślnicy, między tymi: stolarzy dwóch, cieśli tyleż, stelmachów dwóch, malarzy trzech, kowal, szewc, płóciennik, młynarz, i strycharz, reszta mieszkańców należy do klassy rolników.

Dwór dziedzica dobrze urządzony otacza ogród rozległy, wyborowemi gatunkami drzew owocowych zapełniony, prócz niego proboszcz i wielu z włościan mają sady obszerne, znaczny dochód rocznie im przynoszące.

Są one przymileniem sielskiej téj osady. Możesz być piękniejsza i rzetelniejsza ozdoba siedliska człowieka nad tę, którą przyroda złączona z pracą jego udziela. Uważać należy za nędzne te miejsca, czy wsie, czyli téż miasta, gdzie tylko zbiór murów, lub ścian nagich, ogołoconych z uczuć piękności przyrody spostrzegać można.

Budowle dworskie, jakiemi są oficyny, spichlerz, stodoły, stajnie, szopy, i t. d. stanowią piękny okół zabudowań ekonomicznych; toż samo można powiedzieć o budowlach wiejskich utrzymywanych starannie. Mimo tych, nie ujrzysz w Rudzie żadnych budowli z dawnych wieków, a nawet w ziemi rzadko napotkasz ich ślady; wnosić ztąd należy, iż tu niegdy domy zdrzewa były stawiane. Wreszcie czas, wojny, zaburzenia, na jakie ziemia rudzka w odmęcie wieków wystawiona była, pozbawiły ją pomników przeszłości.

Włości tutejszej nie zbywa na drzewie do budowy, i opału. Las dębowy i brzozowy, oraz bór dębowy i modrzewowy zajmując 36 włók, odpowiadają dostatecznie rozległości gruntów, i potrzebie gospodarskiéj. Modrzew o ile jest pięknym, dużotrwałym, o tyle już w kraju naszym, a przynajmniej z prawej strony Wisły rzadkiem,



i poszukiwanem drzewem. W pierwiastkach chrześciaństwa budowane domy boże z modrzewia, oparły się sile czasu i wieków, dziś małą już liczbę ich liczymy.

Łąki należące do Rudy zwane są *Wideradz*, obszerne, lecz po większéj części błotniste, niegdy były to niedostępne topiele i stojącej wody zbiory. W śród tych spostrzegać się dają aż potrójne wały obrosłe trawą, i te mają być okopiskiem dawnego zamku, którego stanowisko dotąd nazwę *zamczyska* zachowuje. Żadne wszakże inne nie istnieją już ślady, i zdaje się że warownia ówczasowa pobudowana była z drzewa, i tylko ją owe wały, i sama niedostępność miejsca mocniły, i broniły. Tu więc istniał ów zamek, (castrum) obrona ludu zamieszkującego Rudę, może jeszcze czasów przedchrześciańskich dawnością sięgający, miejsce ofiar i obrad sławian, a o którym w dziejopisach natrafiamy w zmianki (25).

Podanie miejscowe błota *Wideradz* siedliskiem djabła być mieni, i temuż nazwisko miejsca nadaje, zowiąc go *Wideradzkim*. Lud tutejszy wiele powieści dotąd w pamięci swojej przechowuje o jego złych sprawkach, które wszystkie te psoty szatańskie, kończą się zawsze na zanurzeniu i pomazaniu błotem obłąkanych w śród nocy idących włościan, lub podróżnych (26).

*Wideradzki*, tak jest w tutejszej okolicy pamiętny, jak dawniej *Boruta* w zamku Łęczyckim, i w błotach gród ten storożytny otaczających, był wsławiony. Wiele o nim mówiono i pisano nawet, dziś gdy błota, i rozlewy Bzury pod Łęczycą, przez wybicie rowu odchodowego, osuszone zostały, i *Boruta* już przestał być straszny. Przyjdzie ta kolej, i na *Wideradzkiego*, iż z pamięci ludzkiej wygłuszowany zostanie. Czas, i okoliczności zmieniają postać rzeczy, a dawniejsze mniemania i przesądy ustąpić mu-

szą prawemu rozsądkowi i światłu nauki. I już uważają się jak drzewo podcięte, tracące coraz bardziej zieloność swych liści. Zbliżmy się teraz do wyłuszczenia przedmiotu, jaki nas najwięcej zajmuje, a tym jest przybytek boży w Rudzie.

Jak, już uczyniona wzmianka wyjaśnia, iż dwoma pożarami w r. 1762 domu wikaryuszów, a w r. 1835 dnia 6 maja wszystkich zabudowań probostwa, dowody wszelakie miejscowe zniszczały i zaginęły (27). Pozostały tylko opisy stanu kościoła z lat 1797, i 1809, z których płynie przekonanie, że jeszcze w tymże roku 1809 posiadał proboszcz w swojem zachowaniu między innymi dowodami, i dekret w dniu 17 czerwca 1682 roku, wydany we wsi Kamionce, (należącej w ówczas do dóbr kapituły gnieźnieńskiej), przez księdza Władysława Obidowskiego, kanonika katedralnego gnieznieńskiego, Jego Królewskiej Mości Sekretarza, deputowanego Kommissarza, od Ks. Stanisława Karóla dwóch imion Grabieńskiego, Archydyakona i Oficyała jeneralnego gnieznieńskiego. Wyrokiem tym uznano, iż dziedzice dóbr Rudy mają prawo kolacyi kościoła swego, i że ci dziedzice dowiedli, iż kościół w tejże ich wsi Rudzie będący, wystawiony został przez Piotra Dunina, hr. na Surzynie i Księżu, marszałka wielkiego Królestwa w r. 1142. Wedle wizyty jeneralnej przez Ks. Bonawenturę Turskiego, Archydyakona katedry gnieźnieńskiej r. 1746 odbytej, anniwersasz uroczystości poświęcenia kościoła w Rudzie obchodzony bywa w niedzielę pierwszą po święcie Narodzenie Najświętszéj Maryi Panny, zatem był konsekrowany, pod tytułem tej najczcigodniejszej Boga Rodzicy, i św. Wojciecha, biskupa i męczennika, mający za patrona.

Podanie niesie, iż tenże święty mąż w przechodzie



swoim do Prus dopełnił obrzędu poświęcenia kościoła w Rudzie, pierwej niż był Duninowski wybudowanego, że tu odprawiał mszą ś. i pozostawił w kościele rękawiczki swoje a razem przeklął węże bardzo mu się uprzykrzające, z których jeden miał go ugryźć. Odtąd cała okolica, wolną jest od węży, a te, w kamień zamienione, w znacznej ilości i wielkości napotykają się w kopalniach wapna, w które tutejsza okolica obfituje (28). Pamięć błogosławionego Apostoła w tych miejscach przechowuje dotąd znacznej wielkości relikwiarz srebrny, i pozłacany, z szacowną cząstką reszt jego ziemskich, jest to połowa piszczela z ręki.

Kościół w Rudzie jest zbudowany, po największéj części z kamienia ciosanego, piaskowca połączonego z rudą żelazną, (czerwonego koloru). Kamień ten pochodzi zapewnie z kopalni wsi Olewina, o pół mili przeszło ztąd odległéj. Budowa mocna, mury mają przeszło trzy łokcie grubości. Wznosi się w środku wsi, na samym szczycie wzniosłości, jaką zalega wieś Ruda. Presbyterium, (część kapłańska) i ołtarz wielki zwrócone na wschód słońca, jak zwykle w takowem położeniu dawne kościoły były stawiane. Długość jego wynosi łokci 58, szerokość i wysokość ścian łokci 18. Czoło (front), kościoła, przy naprawie jego w r. 1803 nastąpionej, wraz z wieżą zostało rozebrane, i mury nawy zniżone. Dawna gotycka struktara, jak widać jej ślady po oknach wązkich a wysokich, przerobiona wtenczas została, wedle planu Architekta Józefa Głowińskiego. Zdaje się iż odnowienie pozbawiło przybytek ten boży wszelkich dawnych pamiątek. Pokrywają go gonty, a posadzką jego, w miejsce dawnéj z cegły są tarcice, przyozdabia go wieżyczka z dachu wystająca z dzwonkiem.

W opisie kościoła tego w r. 1797, w miesiącu listopa-

dzie przez Dziekana, proboszcza, i zastępcę kolatora sporządzonego, taki jest przedstawiony ówczasowy stan jego, to jest na lat sześć przed jego przekształceniem:

»Kościół parafialny rudzki fundowany we wsi Rudzie, w kresie wieluńskim, dekanacie rudzkim, konsekrowany pod tytułem Narodzenia Najświętszej Panny Maryi. Kościół ten jest murowany po większej części z ciosanych kamieni, wedle wieży cokolwiek porysowany. Presbyterium sklepione, dalej sufit z tarcic potrzebuje reperacyi. Dach na kościele jest ze szkudeł całkowicie zły osobliwie ze strony południowej. Wieża wielka z samych ciosanych wystawiona kamiemi, od ziemi, aż do wysokości murów kościelnych, wyżej drewniana, w której wiązania po większej części złe, jako i dach. W środku kościoła wystawiona wieżyczka, w której jest zawieszony dzwonek pomierny, do sygnowania. Drzwi do kościoła dwoje pobocznych, jedne drągiem założone, a drugie z zamknięciem na kłódkę, przy których jest wystawiona z drzewa kruchta.

W kościele ołtarz wielki snycerską robotą, w tym obraz św. Trójcy i Najśw: Maryi Panny; innych pobocznych ołtarzy jest dwa, snycerską robotą i przystojnem malowaniem ozdobionych.

Wchodząc do kościoła, na lewej ręce jest kaplica murowana, w której jest ołtarz Najśw: Maryi Panny i grób sklepiony. Zakrystya jest murowana, do której są drzwi drewniane, żelazną blachą obite, z zamknięciem na kłódkę. Chór, na tym pozytew stary. Dawniej dzwony były na wielkiej wieży, ale gdy ta zrujnowała się, sprowadzone są z niej, i zawieszone na dwóch słupach na smętarzu daszkiem przykrytych. Smętarz jest w około oparkaniony, z dwoma drzwiami, i jednemi wrotami." (28).



Obecnie dwa są wchody do kościoła tegoż, pierwszy z nich główny od zachodu w froncie kościoła, drugi przez zakrystyą, nowo z wielką trudnością w skamieniałym od starości murze wykute. Wejście zaś boczne od północy, z powodu przeciągu powietrza nie dawno jest zamurowane. Okna dawne wązkie i wysokie gotyckie, zamurowane, lub w ich miejsce szerokie w pół okrąg u wierzchu wykute, i tych jest pięć, a w froncie nad chórem szóste mniejsze owalne.

Kaplica po lewej stronie od wschodu z ołtarzem Najśw: Maryi Panny, nosi wszelkie piętno dawnej budowy. Okna kwadratowe z ciosowego kamienia, na tych rzeźba starożytna aniołków z krzydełkami. Ołtarz także dawny z drzewa snycerską robotą, wizerunek Najśw. królowej nieba i ziemi pięknie malowany na płótnie, ozdobiony szatą srebrną, pozłacaną, zakrywa go obraz świętéj Anny.

Prócz kaplicznego liczy jeszcze kościół ten trzy ołtarze. Z tych wielki dawny, został w r. 1803 całkiem uchylony, a w jego miejsce wzniesiono sześć kolumn, w stylu toskańskim, z perystylem w pół kole. Z nagłówka u sufitu spada do każdej z tych kolumn firanka z płótna niebiesko malowana, i sznurem do kolumny przytwierdzona. Mensa wznosi się w środku półokręgu. Teraz przy rostauracyi kościoła zrzucono ołtarz dawny tymczasowie postawiony, i obraz dawny, także wyobrażający Wniebowzięcie Najś. Maryi Panny zawieszono na ścianie między dwoma środkowemi kolumnami, a ołtarz nowo zbudowany obejmuje tylko krzyż z wizerunkiem Zbawiciela świata, obok niego klęczą dwaj aniołowie, w postaci modlącej. Figura Chrystusa Pana, i anioły wedle

danego rysunku są odlane z żelaza, w fabryce warszawskiej Drewsa.

Ołtarze dwa boczne są poświęcone śś. Wojciechowi, i Rochowi. Przy naprawie kościoła w r. 1803 zniesione zostały były tylko z dawnych resztą tymczasowie złożone, dziś odświeżają się kosztem kolatora. Po odjęciu, obrazów dopiero wspomnianych patronów, pod temi znalazły się bardzo dawne obrazy, pierwszy św. Rocha, malowany ordynaryjnie i jaskrawo, lecz pędzlem śmiałym, drugi *Familii świętej*, dawny, i zniszczony, lecz nader pięknego pędzla, i kolorytu. Są to zabytki przeszłości, pod każdym względem szacownej.

Nagrobków żadnych tutejsza świątynia, lubo dawnością zaszczyca się, nie posiada, jakie niegdy istnieć tu mogły, przy opustoszeniu jej, i odnawianiu następnie, a raczej przerabianiu wewnątrz jej pierwotnego urządzenia, znikły na zawsze; toż samo powiedzieć można, o napisach, że są całkiem zatarte, a lubo w kilku miejscach na kamieniu wyryte widzieć można, przecież odczytać ich rzeczą jest niepodobną.

Najdawniejszym zabytkiem zapewnie z czasów fundacyi kościoła, to jest z XII. wieku, jest istniejąca chrzcielnica, wyrobiona z piaskowca z jednej sztuki, wysokości około trzech łokci, w kształcie kielicha, z starożytną niezgrabną rzeźbą, bez napisów, i daty.

Grobów do chowania ciał zmarłych parafian było dwa. Jeden w presbyterium przed wielkim ołtarzem, obecnie zasmięty ziemią, drugi w kaplicy, na teraz opróżniony, po zebraniu szczętów osób w nim spoczywających, i po zachowaniu ich na smętarzu przez przedostatniego proboszcza.



Na chórze jest organ zwyczajny, średniej wielkości sprawiony przed dwudziestu latami, o sześciu głosach.

Smętarz otaczający kościół był razem grzebalnym do roku 1812, po tym czasie urządzony inny za wsią. (30) Dawny przy kościele jest podłużno okrągły, i wyższy nad poziom o parę łokci, zdaje się, iż ręką ludzką był utworzony. Zamiarem jest teraźniejszego dziedzica i kolatora dać w koło mur, i sztachety. Na tymże smętarzu przetrwała parę wieków lipa, wielce miła swoją dawnością, i użyczaniem cienia i chłodu w śród spieki lata przybywającym do złożenia czci Stwórcy wszech rzeczy. Niegdy podobne ulubione sielskich siedzib drzewa, otaczały tutejszy przybytek. (31).

Istniała przy nim i wieża, jak już wyrażono, wzniosła jednocześnie wybudowana, była jego z pierwszych ozdób, jako wskazująca zdaleka bytność jego przychodniowi, o ileż wspaniałość podnosiła miejsca tego. W czasie przeistaczania kościoła w r. 1803, rozebrany został szacowny ten zabytek przeszłości; a tak Ruda ogołocona jest z pamiątki godnej przechowania najpóźniejszym pokoleniom.

Odpusty w tutejszym kościele odprawiają się w uroczystości św. Wojciechowi św. Rochowi i najczcigodniejszej Matce Zbawiciela świata poświęcone.

Probostwa Rudzkiego uposażeniem są grunta, dziesięciny, mesne, i procenta. Grunta, posiada morgów 351, prętów 165, miary Rheinlandzkiej. Dziesięciny za wytyczną z wsi rządowej, (dawniej z dóbr kapituły gnieznieńskiej) Kamionka, pobiera żyta w snopie kóp dziesięć, z odwiezieniem na miejsce; nadto kompozyty:

| | | | |
|---|---|---|---|
| z dworu wsi | Rudy | złp. | 120 |
| » » | Olewina | » | 74 |
| » » | Masłowa | » | 60 |

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| » | » | Kraszkowie | » | 70 |
| » | » | Urbanie | » | 40 |
| » | » | Starzenie | » | 24 |
| » | » | Rychłowie | » | 20 |

razem złp. 408.

Kapitały z różnych dóbr ziemskich podniesone, i po większej części w banku polskim złożone, a procenta proboszczowi przynoszące wynoszą do złotych 10,000.

Mesznego od gromad wiejskich pobiera tenże żyta korcy 30, i owsa tyleż.

W roku 1835 prawie wszystkie należące do probostwa budynki zgorzały, są więc nowo odbudowane. Mieszkanie tegoż proboszcza z cegły zupełnie murowane, gontami pokryte, składa się z trzech pokoików, kuchni, spiżarni, i sklepu. Podobne dla wikaryusza i organisty, w niniejszym czasie buduje się, a to murowane z kamienia. Inne budowle gospodarcze są albo z muru, albo z drzewa, i dostatecznie odpowiadają, przeznaczeniu swemu. Jak się już nadmieniło, ogród owocowy otacza plebańskie mięszkanie, które uprzyjemnia, i czyni dochód.

Zdaje się iż kolegiata dawniej tu istniejąca przeniesioną została do Wielunia skutkiem zniszczenia i upadku kościoła, albo też tenże zniszczał, i podupadł skutkiem przeniesienia jej. Sądzić wypada, że uposażenie kolegiaty, razem z tą przeniesiono, i że kościół w Rudzie długo musiał być zawisłym od wieluńskiego farnego, i razem kolegiackiego. Familia Masłowskich, gdy weszła w posiadanie dóbr Rudy, długie przewiodła spory o prawo kolacyi kościoła swego, z proboszczami kolegjaty wieluńskiej. Spory takowe o stolicę apostolską aż się oparły, i nakoniec na stronę dzieciców Rudy roztrzygnione zostały. Wszelkie uposażenie kościoła



dzisiejsze, datować wypada od tych sporów, i że jest uczynione przez familią Masłowskich, która zajęła się usilnie nie tylko procesem o prawo kollacyi, lecz i restauracyą kościoła, i jego uposażeniem, jak się następnie wykaże.

W aktach grodzkich wieluńskich znajduje się dokument z r. 1569, że Antoni Masłowski, chorąży wieluński, dziedzic Rudy odkupił za 24 mark (32) grunta w obrębie dóbr Rudy, przy drodze do Pątnowa idącej, leżące od proboszcza i kapituły kolegiaty wieluńskiej. Przypuścić należy że grunta te przyszły na jej własność, skutkiem przeniesienia kolegiaty. Jest tam i dokument z r. 1598, iż (Bienusius) Rudzki zapisał grunt zwany *Zbytek*, około granic miasta Wielunia położony kościołowi wieluńskiemu farnemu pod tytułem św. Michała, z obowiązkiem odmawiania mszy świętej w dniach sobotnich, i czynienia przypominków w każdą niedzielę za dusze zmarłych członków familii Rudzkich. Grunta te u granicy Wielunia i Rudy do dziś dnia proboszcz wieluński posiada. Restauracya kościoła przez Balcera Masłowskiego miała miejsce dopiero około r. 1540. W roku 1693, jak dowodzi znajdujący się kontrakt oryginalny znowu tenże kościół cząstkowo był naprawiony.

Kurye kanonicze w czasie istnienia kolegiaty w Rudzie były murowane, i położone na wschód kościoła, bo tamże natrafiają się w ziemi od nich fundamenta. Jest i podanie miejscowe, że ogniem spłonęły. Od tejże strony są ślady przejścia do kościoła po nad zakrystyą, dziś zamurowane; czas, stosunki, wypadki, i okoliczności sprawiają wielkie zmiany w rzeczach ziemskich.

Do parafii i rudzkiej należy dziesięć wsi, jako to: Ruda, Olewin, (Taczanowskiego), Kamionka rządowa, Rychłowice, (sukcessorów Rubachów) Kraszkowice, suk-

cessorów Frydrycha. Urbanice, (Kobierzyckiego) Starzenice, i Sienice, (Łubieńskiego) Masłowice, (Kręskiego) Małyszyn (Tegoż). W roku 1850 parafia rudzka liczyła dusz 2,630.

We wsi Rudzie była przed laty szkółka elementarna, w r. 1790 uczęszczało do niej pięciu uczniów (33). Obecnie organista miejscowy uczy dzieci wiejskie czytania, pisania, i rachunków, które się ograniczają na poznaniu czterech działań arytmetycznych.

Z obrazu stanu dawnego i obecnego kościoła parafialnego we wsi Rudzie, który wielu lubowników rzeczy ojczystych zajmuje, można wyrzec: iż oparł się potędze siedmiu stoleciów, i należy do najdawniejszych przybytków bożych w kraju. Mimo to nie przedstawia dziś cechy starożytności odpowiedniej istnieniu i pochodzeniu swemu, dla poczynionych w nim kilkakroć zmian i przeistoczeń, bez względu na zachowanie oznak jego architektonicznych z upłynionych wieków. Kształtjo go, moc murów, w wznoszeniu których więcej na długotrwałość niż na okazałość, i ozdobę baczono, utwierdzić w nas powinno przekonanie, o jego fundacyi biorącej początek przed upływem kilku stoleciów, a przez to trudnej do wykrycia pewnej daty budowy jego.

Wieki jeszcze przetrwać może, i liczne pokolenia następujące po naszem korne modły zanosić i błogosławieństwa Niebios wzywać tu będą!

O wielki Boże! istnieniem jego raczysz okazywać nam uganiającym się zbyt o rzeczy doczesne, o to *wielkie nic*, że one wszystkie przeminą i zaginą, prócz chwały Twego kościoła, a tém samem *Imienia Twego świętego!*.

Pomniki podobnych dat stają się dla żyjącego pokolenia miłym upominkiem. Kogożby zaiste szacowna przeszłość, upoważniona dawnością, rozczulać nie miała?

Tkliwe reszty starożytności, jakie ocalały w gruzach wieków, są dziś przedmiotem wielu badań i dochodzeń, przedsiebranych troskliwie, i z nauką.

Stąd kościół w Rudzie, w wielkiem winien być uważaniu, dla swej dawności, piętnem czasu odległego ozdobny, przyrównać go można, do owych szczątków pomnika niegdy wspaniałego, który podziwiamy, i szacujemy, acz w jego upadku!.



# PRZYPISY.

(1) W tomie XVI na stronie 532 tegoż czasopisma umieszczoną.

(2) W krajach leśnych myślistwo jest pierwszem ludów dzikich zatrudnieniem. Pasza bydła i rolnictwo w gruntach każdorocznie innych, zwykły następować tam, gdzie ziemia łowcom na utrzymanie życia nie wystarcza. Takie rolnictwo znalazł Tacyt, około roku 100 po narodzeniu się Chrystusa Pana w Germanii, u Teutońskich narodów, i takie zapewnie było i u Słowian, póki jeszcze koczowali albo miast nie mieli, lecz dzielili się tylko na plemiona i włości, które pewne koczowisk stanowiły granice. Jak Gotowie, póki na północy siedzieli w lichych mieścinach *Wick* zwanych tak i Słowian pierwsze grody, (gorody) nikczemne być musiały, chat i szałasów opłotki. *Grody* takowe przenośne były dopóty, aż stałe siedliska nastąpiły. Z temi weszło w zwyczaj i trwałe, czyli ciągłe rolnictwo, w jednych i tych samych gruntach; było ono przejściem z sta-

nu dzikości, do stałych siedlisk, do ogłady obyczajów, i pewnego poloru. Dosyć nam zatem wiedzieć, iż przed wprowadzeniem chrześciaństwa, już między Słowianami wszędzie rolnictwo kwitnęło, i uprawa ziemi doznawała czci i poważania a żaden naród z nawracanych ludów nie był koczującym. I tego przepomnieć nie należy, iż Słowianie w gruntach ornych zamieszkali, wszędzie do przyjęcia oświaty, kunsztów, i wiary chrześciańskiej byli skłonnymi. Ztąd w Polsce w szczepie sławiańskim osadom wiejskim początek jeszcze przed wprowadzeniem chrześciaństwa oznaczyć można. W pobliżu takowych zakładano grody, gródki, kontyny, przy wodach, lasach, gajach, dla spólnych obrad i nabożeństw odbywania, były to *święte* miejsca, jakie we czezi, i poszanowaniu miano. Za przyjęciem dopiero przez Mieczysława I wiary chrześciańskiej zaczął naród nasz przejmować zwyczaje, i naśladować urządzenia narodów, zachodnich. Zostając pod samowładnymi panującymi wznosił się szybko do pomyślności, rozpędzał pomrokę ciemnoty a osady stawały w puszczach odwiecznemi zaroślami okrytych. Nie były atoli wznoszone grody istotnemi miastami. Bolesław I *Chrobry* zdziałał dla Polski toż samo, co Henryk I zwany *ptasznik*, wiekiem jednym wcześniej uczynił dla Niemiec. Z woli jego budowano zamki warownе na obronę kraju. Pod ich murami dając uczty, i biesiady zachęcał okolicznych mieszkańców do przebywania i osiadania w nich. Z tych przez Bolesława I wystawionych warowni, (zwanych castella) wiele miast później wzięło początek i nazwę. Obrona kraju była jedynym ich utworzenia celem. Gdzieniegdzie klasztory, kościoły, mieszkania biskupów, lub samych panujących nadawały osadzie zaludniającej się imię, i postać miasta." Wszakże, jak mówi uczony Maciejowski, *w Historyi prawodastw sławiańskich*



w Warszawie 1832, T. I str. 62 ani się godzi otem powątpiewać, że początkowie miasta ogrodzonemi, czyli jakkolwiek obwarowanemi być musiały."

Rolnictwo głównem było zajęciem się wszystkich zarówno mieszkańców, był to zaiste kraj rolniczy. I z początku miasta takowe nie wiele różniły się od wsi. Podlegały tym samym kasztelanów, i wojewodów rozkazom, też same pełniły obowiązki, i opłacały daniny jak inni wiejscy. (Naruszewicz *w Historyi narodu polskiego* wyd. Mostowskiego T. II str. 67 i T. VI str. 195).

Dla prędszego atoli nowo założonéj osady wzrostu, zapewniano zwykle pewny, nie zawsze jednakowy czas zupełnego zwolnienia, rok, lub lat kilka trwającego, od wszelakich danin i powinności. Ztąd to owe mnóstwo osad w kraju tutejszym, nazwę *Wola*, *Wólka*, *Wolnica* noszących, powstało. Przywilej klasztorowi Tynieckiemu dany r. 1287 zapewniał wolność nowo-osiadłym na lat 30 w lasach, 12 w dąbrowach i krzakach, ośm w polach. (in campis) Leszek *czarny*, monarcha polski nadając przywilej lokacyjny Sandomierzowi w r. 1286 dozwolił wolności nowo-osiadającym z gruntów już dobytych, (super cultis, seu agris extirpatis) przez lat ośm, a z gruntów dotąd pozostałych w odłogach, (de novalibus vero et incultis) przez lat 16. (*Opis m. Sandomierza* p. Jana Nepom. Chądzyńskiego, w Warszawie 1850 str. 107 i dalsze).

Istniały w tychże osadach sołtystwa, czyli wójtostwa, z których posiadacze sołtysi stawali do boju, w każdej potrzebie. Nadania przychodniom czynione, i krajowcom udzielane, nazywane powszechnie, *jus Theutonicum*, a sposób nadawania był w ogólności dwojaki, jak same przez się okazują wyrazy:

I *locare, constituere, donare jure Theutonico.*

II *Ex jure Polonico in jus Theutonicum transferre.* Od wieku XII rozróżniano widocznie w Polsce *jus Polonicum* w przód *jus ducale*, mianowane *ab jure Theutonico.*

W przywilejach nadawczych prawa niemieckiego wyłączono osadników z pod sądów powszechnych, i dozwalano im własnego obieralnego sądownictwa po miastach przez wójtów, (advocati) po wsiach przez sołtysów (scabini) sprawowanego. (Naruszewicza Historyi T. VI str. 324) Co do wiejskich osad, sioł, takowe wedle podania Długosza kilka, a czasem kilkanaście razy w jednem miejscu są zakładane, niszczone, i spalone, w czasach napadów tatarskich dziczy pogranicznej Prus i Litwy, były znowu odbudowywane, czyli tak zwana kolonizacya na nowo rozpoczynała się. W roku 1325 Anna, (pierwotnie Aldona) Gedyminowna księżniczka litewska, zaślubiona królewiczowi Kazimierzowi, synowi Władysława I *Łokietka*, napełniła całą Polskę żywą radością, powrotem wszystkich więźni wszelakiej płci, i stanu, w wojnach wiedzionych, z Litwą zabranych w niewolą. Mówi przytaczany już Długosz iż wybawieni z niewoli litewskiej polacy i inni krajowcy, w krótce nietylko dawne a opuszczone wsie, lecz i nowe w lasach założone wytrzebiwszy, takowe zaludnili. Słowa są jego: „Brevi tempore mirum in modum non veteres solum, sed et novas in eruda que radice locatas villas fecerunt habitabiles."

Kazimierz III *wielki*, byt osad wiejskich wielce polepszył, i uczynił je ludniejszemi, przez obdarzenie prawem teutońskiem, a wtenczas z sąsiednich krajów wielu osadników przybyło do nich, łagodnością praw, i nadzieją własności dla siebie i potomków swoich przynęconych.

Ta wzmianka staje się potrzebną dla okazania, iż osady wiejskie u nas, i wszędzie były pierwotnemi osadami w kraju, i że z czasem dopiero przeistoczone zostały,



w miasta, grody, znamienite ludnością, i obroną, już przez swoje niedostępne położenie, już też przez ich umocnienie.

(3) Naruszewicz w Historyi narod. polsk. wyd: Mostowskiego T. VII str. 16.

(4) Bielski w kronice swojej, wyd. w Warszawie u Gałęzowskiego 1829, T. II str. 163, mówi: „Opanował Przemysław ks. wielkopolski w r. 1250 wieluńską albo rudzką ziemię, (bo pierwej w Rudzie to miasto było założone) którą opanował był przedtem Mieczysław ks. opolski i raciborski, wtenczas gdy Henryk *brodaty* Wielką polskę posiadł, wypędziwszy z niej Władysława ojca Przemysławowego i Bolesławowego

X. Naruszewicz w Historyi narodu pol. wyd. Mostowskiego T. VII. ks. 2. str. 97-98 i Długosz Histor. lib. X. pag. 72.

(5) Władysław Łubieński w dziele Jeografii powszechnej, z r. 1736 str. 388.

(6) Mówi w rękopisie szanowny dziedzic teraźniejszy dóbr Rudy: „iż rudy *łączną* zwanej, wcale tu niema. Jest tu w prawdzie ruda *żelazna*, i obfituje w nią okolica, zwłaszcza ponad granicą Szląska, i rudę tę, i to najlepszego gatunku natrafiłem przy kopaniu studni w dwóch miejscach, raz w głębokości około 30 łokci, drugi raz w głębokości łokci 52, i w rudzie tej wody dopiero dobrałem się. Wszędzie prawie pod pokładami piasku, gliny i iłu czarnego mocno zbitego, w których i na bursztyn w głębokości 12 łokci trafiłem, idzie gruby pokład wapienia, i marglu wapiennego. Pokład ten idzie i do 20 łokci wgłąb sformowany pokładami leżącemi jeden na drugim, w kierunku najwięcej z północy na południe. W wielu miejscach szczególniej ku miastu Wieluniowi pokłady wapienne leżą ledwie parę łokci pod powierzchnią ziemi."

(7) Mówiąc o Rudzie pierwotnej stolicy ziemi rudzkiej nie można pominąć i wzmianki o Wieluniu do którego przeniesioną została w czasie późniejszym.

Wieluń, (Vilunia, albo Vielunia) miasto powiatowe, w gubernii dawniej kaliskiej, dziś warszawskiej, położone, odległe o mil 12 od Piotrkowa, o mil 6 od Sieradza, o mil 10 od Kalisza, niegdy w leśnej, dziś pozbawionej lasów okolicy, o mil dwie od rzeki Warty, i o mil tyleż od granicy szląskiej leżące, dawne starostwo grodowe, zaszczycone kasztelanią *m.* i stolicą ziemi wieluńskiej. Pierwsza jego osada niewątpliwie była na trzęsawisku źródeł, które wypływając od strony południowej z pod kamienia wapiennego dostarczają obficie wody kanałom, dziś całe miasto otaczającym. Takowe z okolicy dawniej *piekłem* zwanej biorą swój początek. Z ogrodu poprzednio paulińskiego, obecnie p.p. Bernardynek woda wchodzi do sadzawki ocembrowanej, która obejmuje jakby zbiór (rezerwoar) mnóstwa źródeł obecnie bijących, i ciągle odświeżających płyn. Ztąd strumień wybiegły podsycając obficie staw ze strony wschodniej położony, obraca koło u młyna, i dostarcza wody zarazem łazienkom. Staw ten oddziela krakowskie przedmieście z klasztorem pp. Bernardynek, i smętarzem ewanielików. Następnie woda wchodzi do kanału z strony północnej, odłączającego kaliskie przedmieście z klasztorem i kościołem ks. Reformatów. Most z muru ozdobny statuą ś: Jana Nepomucena ułatwia jego przebycie, porusza on także koło młyńskie. Kanały ze strony zachodu podsycane są źródłami z trzęsawisk, biorącemi początek od kaplicy ś. Barbary istniejącej na dawnym smętarzu miejskim. Takim przeto sposobem Wieluń będący niegdy na stoku źródeł i trzęsawisk od czasów niepamiętnych przedstawia wyspę wkoło wodami oblaną.



Założycielem jego podanie głosi Władysława Odonicza, zwanego *plwaczem* księcia wielko-polskiego, który w XIII wieku polując na puszczy, w tem miejscu istniejącej ubił wielkiego jelenia, a razem postrzegł na błękicie Niebios kielich, nad nim baranka, a nad tem wszystkiem hostyą. Takowe widzenie miało mu być powodem do wycięcia lasów, założenia miasta, dania mu nazwy Wielunia, od wielkości jelenia, tu niegdy znalezionego a jak inni mieć chą od wielości łąk. Anonim Gnieźniński pisze: „iż *od vielo lenses*", i ufundowania kościoła pod tytułem *Bożego ciała*, (który oddany został zgromadzeniu Augustyanów) jak niemniej dania za herb ziemi wieluńskiej baranka z chorągiewką, i krzyżem, w czerwonem polu.

Pewniejszą historyą Wielunia odnieść wypada do panowania Kazimierza III. który między rokiem 1350 i 1351 wzniósł tu zamek obronny w położeniu wyższem nad inne, nad stawem, z którego ziemia wybrana posłużyła do podniesienia posady jego, a samo miasto obwiódł na trzy sążnie wysokim, a na sążeń grubym murem, oraz wybudował kilka baszt wysokich, z strzelnicami, zgoła umocnił go, dla ubezpieczenia od napadów ościennych. (Historyi Naruszewicza T. VI str. 359). Pamiętny jest ów zamek z pobytu w nim kilkodniowego, (od d. 13 stycznia do 22 tegóż miesiąca) w r. 1588 arcyksięcia austryackiego Maksymiliana spół-ubiegającego się o koronę z Zygmuntem III, z powodu obrania go przez stronniczą część narodu królem. Oddalając się z Wielunia wyrył dyamentem na oknie zamkowem dzień wyjazdu z te-

goż miasta z napisem: »*Veni, veniam, et non tartabo.*" *Maxim. electus Rex Poloniae.*

Dziś z zaspy jego gruzów niepodobną jest rzeczą odgadnąć dawny stan jego i kształt. Nicość owionęła miejsce jego, a czas reszty dokonał.

Andrzej Cellary, opisujący Polskę w XVI wieku, (którego dzieło w Amsterdamie r. 1659 wyszło z druku) mówi na stron.232 o Wieluniu w ten sposób: »Vielunia, pulchris aedificiis ex lateribus compositis structa urbs, templum canonicorum antiquae fabricae in conspectum prodit, ut et monasteria aliqua elegantia, inter quae Złoczoviense F.F. Minorum de observantia eminet."

Przywiedziony od Cellarego inny autor Fraelich, (*Fraelichius in viatore suo*) wyraża: „Vieluniam urbem esse probe munitam, et arcis valide tutela tutam, sed ejus situm non addit." Z tego okazuje się iż Wieluń w wieku od 16 i w początku 17 wieku szczycił się już wielu przybytkami bożemi, i domami z muru ozdobnemi, zamieszkałemi przez rzemieślników biegłych w kunsztach swoich, i że bronił go zamek najeżony basztami, i strzelbą.

Zygmunt August w r. 1565 policzywszy Wieluń między miasta *składowe*, przeznaczył tu jarmarki głośne dla postronnych, i odległych krain przybywających nań kupców, przez co założył kamień węgielny wzrostu i bogactw mięszkańców grodu tego. Sukna tutejsze miały z dawna wziętość i pokup, i tych rękodzielnie były odznaczające się. Tenże Zygmunt August rozporządził w przytoczonym dopiero roku, ażeby sukna krajowe inaczej wyrabiane nie były, tylko dwa łokcie w szerz, a trzydzieści łokci wzdłuż. Znawcy rzeczy wiedzą, że takowa szerokość wymaga znakomitej doskonałości rękodzielnej, i dowodzi niepospolitego gatunku sukna. Poprzedni już król Jan Wojciech (Albert) wydał w r. 1496 zakaz obcym sukiennikom sprzedaży podłych sukien w Wieluniu pod karami surowemi, w celu polepszenia bytu tutejszych rękodzielni. Z akt miejscowych przekonać się można, iż sukiennicy zajmowali w Wieluniu ulicę całą między Krakowskiem i Kaliskiem przedmieściami, ciągnącą się daleko w pole, aż pod wieś Niedzielisko; to wykazuje znaczną ich liczbę, i że mieli odbyt na swoje wyroby.



Monarchowie polscy wielu przywilejami i swobodami obdarzali to miasto; zpomiędzy tych przytoczmy niektóre poboczne:

*a*) W roku 1373 Władysław Ks. Opolski, w czasie posiadania Wielunia, nadał mięszkańcom jego prawo magdeburgskie, a raczej nadania poprzedników swoich w tym przedmiocie uczynione, zatwierdził.

*b*) Zygmunt August król polski w r. 1557 na sejmie warszawskim uposażył go *wójtostwem*. oddając mu takowe dziedzictwem na wieczne czasy, z wszelakiemi dochodami, jakoto: łaźnią, polami, łąkami, ogrodami, domami, jatkami, czynszami i t. d. doń przynależnemi.

*c*) Zygmunt III. w r. 1611 postanowił, ażeby z Niemiec i Szląska nie innemi drogami prowadzone były towary do Mazowsza i Litwy, tylko przez Bolesławice, i Wieluń.

Wszystkie podobne urządzenia wznosiły mienie mięszkańców jego, jakoż w owych wiekach zamożność ich była wielka, i z laty się pomnażała. Lecz świetność ta grodu tego, w czasie pierwszego najścia Szwedów za Karóla Gustawa r. 1655 przerwaną została, Polacy bowiem dobywając Szwedów, szukających w mieście i zamku ocalenia, ogniem go zniszczyli. Napadnięci tu Szwedzi przez

Krysztofa Zegockiego, starostę Babimostskiego, i Stanisława Kuleszę, w zabitych dwieście ludzi utracili.

Mimo te wypadki wojenne kwitnął w tych czasach handel w Wieluniu, szczególniej na wina, i kamienie młyńskie, których był składowem miejscem.

Zdobiły w upłynionych wiekach, i dziś jeszcze zdobią Wieluń kilka kościołów i klaszstorów, z tych najdawniejszy:

*a*) Kościół pod tytułem *Bożego ciała*, z klasztorem ks. Augustyanów, w miejscu ubicia jelenia fundowany, i uposażony w r. 1217 przezWładysława Odonicza, zwanego *Spluwaczem*, księcia wielkopolskiego, nazwanego w erekcyi księciem kaliskim i rudzkim. Po nastąpionym w r. 1335 pożarze król Kazimierz III odnowił tenże przybytek boży, który po upływie jednego wieku doznał najwyższego nieszczęścia, albowiem Janusz Ks. Oświecimski wpadłszy w r. 1457 do Wielunia złupił go, i spalił, a zakonników pozabijał. Z tego powodu blisko lat 40 szczęty murów zniszczonych przedstawiały smutny widok, dopiero ze składek ks. Augustyanie nowy kościół na pozostałych fundamentach pierwszego, wybudowali. W roku 1656 Szwedzi przeora tutejszego zgromadzenia Ks. Marcelego Kłobuczyńskiego zabili.

*b*) Kościół farny, czyli parafialny pod wezwaniem św. Michała archanioła, do którego Mikołaj II h. *Trąba* arcybiskup gnieźniński kolegiatę prałatów i kanoników przeniósł z Rudy w r. 1420. Kaplica Pana JEZUSA przy tejże farze, jak podanie ustne głosi, uważana jest za część świątyni pogańskiej, która pożarem lub wojną uległa zniszczeniu, i na jej fundamentach przybudowany jest do owej kaplicy dzisiejszy kościół parafialny, dawniej kolegiacki.



Stoi on na wyższem miejscu od innych, i to nie uległo żadnej przemianie.

*c*) Kościół ks. Paulinów z klasztorem przez Władysława księcia Opolskiego, Wieluńskiego, Bełzkiego, i t. d. Namiestnika w Polsce za rządów Ludwika króla węgierskiego założony w r. 1380 pod wezwaniem św. Mikołaja, dziś w posiadaniu zostający Panien Bernardynek. Niektórzy fundacyą tę przypisują Władysławowi Jagielle pod rokiem 1393. Cóżkolwiekbądź, przybytek ten pół-pięta wieku liczy istnienia swego.

*d*) Kościół Ks. Reformatów fundowany łącznie z klasztorem pod tytułem Naświętrzej Maryi Panny, w r. 1629 przez Marcina Wierusz Kowalskiego, obywatela.

*e*) Kościół ks. Pijarów fundowany w r. 1691 przez Hieronima Niemojowskiego, sędziego ziemskiego Wieluńskiego, pod tytułem: Zaślubienia Najświętszej Maryi Panny. Kolegium dla Instytutu tego dopiero w r. 1740 wymurowane zostało, nakładem Stanisława Karśnickiego, chorążego ziemi wieluńskiej.

*f*) Kościół dawniej pp. Bernardynek, założony w r. 1612, oddany Ewanielikom, a klasztor przemieniony w rękodzielnią sukna i kortów.

*g*) Kościół pod tytułem św. Ducha, z szpitalem, za bramą Dąbrowicką zwaną, dziś już nie istniejący.

*h*) Kaplica św. Barbary, z drzewa modrzewowego wybudowana na dawnym smętarzu grzebalnym stojąca, już od pół wieku opuszczona.

Prócz tych świątyń znajdujemy jeszcze w Wieluniu osobliwość z minionych wieków pozostałą, a tą są, sklepienia murowane, rozchodzące się pod całe prawie miasto, od ratusza jako głównego punktu, stojącego niegdy w śród rynku, a nawet rozciągały się pod mury zamykające obwód

miasta, i pod kanały, aż do klasztoru Ks. Reformatow istniejącego na przedmieściu kaliskiem. Zabytki te przeszłości dowodzą: iż Wieluń był obronnym i znakomitym grodem. Obecnie widzimy tylko szczęty murów okolających miasto z jedną basztą wysoką, jej podobnych aż cztery niegdy istniało; bramy krzepkie strzegły przystępu do niego, Jan Zamojski, hetman w. koronny prowadził pojmanego pod Byczyną arcyksięcia austryackiego Maksymiliana jedną znich zwaną gaszyńską, do Krasnego-stawu; ta odtąd zwana była maksymiliańską.

Natrafiające się bruki na cztery a czasem i pięć łokci pod ziemią dawniejszego miasta, okazują, iż jego posada była niegdy niższą od teraźniejszej, i że na błotach pierwiastkowo wybudowane, i zewsząd kanałami wód, żywych otoczone było, na których mu i dziś nie zbywa. Cała rozciągłość obwodu miasta wynosi włók 41 morgów 22, miary chełmińskiej, a zatem o dwie części gruntu mniej od wsi Rudy obejmuje.

W r. 1661 po spaleniu, i rozburzeniu w czasie najazdu szwedzkiego posiadał tylko 185 domów, jakoto: in circulo civitatis domus 22, in platea ad portam novam 11, in platea Barysz 25, in platea Grodzka 5, in platea militari 3, in platea Błotna 11, in platea pistorum 9, in platea sutorum 17, in platea Dambrovicensi 12, in suburbiis 70.

W r. 1781 liczył Wieluń 202 domów, przez 1068 chrześcian, a 5 starozakonnych zajętych.

Mimo klęsk poniesionych w czasie wojny szwedzkiej, niewiele utracił Wieluń rzemieślników, gdy w r. 1692 było tu jeszcze cechów kilkanaście, z tych znaczniejsze szewcki, kowalski, kuśnierski garncarski, krawiecki, piekarski, rzeźniczy, prasołow, (solarzy).



W obecnym czasie Wieluń z gruzów swoich powstaje, i porządkując się do zamożniejszego stanu przychodzi. Znajduje się tu kilka rękodzielni sukna, wyrobów wełnianych, i wyprawy skór.

Urodził się w tutejszem mieście Sebastyan Slęszkowski w r. 1569 nauczyciel filozofii, i lekarskiej nauki w akademii krakowskiej. Wydoskonalony za granicą słynął jako mąż uczony, i biegły lekarz na dworze króla Zygmunta III. Pisał dzieła w przedmiocie swoim, i w innych rodzajach, i te znajdują się wyliczone w pismach Janockiego. Umarł r. 1648. *Fragmenta Janociana* p. 259, i Obraz wieku panowania Zygmunta III p. Siarczyńskiego. Lwów 1828 r. Tom II. str. 194.

(8) Naruszewicz w T. V. str. 1.

(9) Lubo, Niesiecki w dziele *Korona* i t. d. nie mieści wspomianych w poczcie kasztelanów rudzkich, czyli wieluńskich, lecz wzmiankują, o nich źródła przytoczone w żywocie Pawła z Przemiankowa, opisanym w Bibliotece warszawskiéj, w zeszycie za maj CXXV r. 1851 od str. 201—238.

(10) Ziemia wieluńska zamykała w sobie niegdy powiaty własny wieluński, i ostrzeszowski; (dziś ostatni do Prus, czyli księstwa poznańskiego odpadł) kraj ten żyzny oblany rzekami: Wartą, Prosną, Rudawką, i innemi przerznięty, obfitujący w wszelakie zboża, najwięcéj w lny, i tatarkę, w pięknych jest polach położony, szczególniéj wedle Wielunia, a powiat ostrzeszowski przepełniony lasami, gdzie są huty szklanne. Graniczy z Szląskiem, z którym handluje zbożem, wołmi, skopami, i t. d. a z innych stron z sieradzkiem, krakowskiem, i kaliskiem województwami. Przyłączona jest ziemia wieluńska do sieradzkiego, lecz się rządzi oddzielnie, ma senatora, w osobie kasztela-

na, starostów grodowych dwóch, którzy sobie mianują sędziów grodzkich, i rejenta. Ma także i urzędników wszystkich ziemskich, jakich posiada województwo poznańskie. Ta jest wiadomość udzielona w *Jeografii powszechnéj* Władysława Łubieńskiego.

(11) Długosz w ks. 1 str. 42, i w ks: VII str. 717 mówi: „A principali castro et civitate Ruda denominata, nunc Vielunensis ad amoenos irriguos et perennes fontes in basso et faecundo solo translocata, cum Ruda in editiori loco consistens, *sterilis*, et in aquosa esset, appellatur." Co do trudności o wodę w Rudzie, mówi jej światły posiadacz, w rękopisie: „na to i dziś zgodzić się należy, jest tu bowiem mała ilość studni, i w tych woda niedostateczna. Trzy studnie bite około dworu, przynoszą wodę dopiero po 50 łokciach, ale co do wyrazu *sterilis* na to zgodzić się trudno, albowiem grunta na Rudzie są lepsze i urodzajniejsze, niż wedle Wielunia."

(12) Czcił Boga światła *Swantewita*, lub *Światowida*, boga jutrzenki *Intraboga*, *Bilboga*, boga białego, jako początek wszelkiego dobra, *Czarnoboga*, jako źródło złego, *Pośwista*, albo *Pogwizda*, boga sprawcy wiatrów, *Maję* bogini kwiatów, i wiosny rozwiniętej nadobnie, której uroczystość Sławianie przez pieśni i *tańce* obchodzili w dniu 1 Maja. *Kopułę* bóstwo urodzaju i obfitości, *Kupa* czyli Cererę sławiańską, której w dniu 23 Czerwca w całej sławiańszczyznie składano ofiary *Pusta* bożka pustoty, wesołości, i swawolnej rozpusty, stąd powstać miały *zapusty*.

(13) Ś. Wojciech pochodzący z rodziny *Porajów*, za herb róży białej w czerwonem polu używający, obrany był w r. 996 arcybiskupem gnieźnińskim, czwartym z porządku, udał się do Prus, jako apostoł wiary ś.



r. 997, gdzie dnia 23 Kwietnia tegoż samego roku życia pozbawiony został przez pogańskich staro-prusów, reszty jego ziemskie, po ich odzyskaniu, złożone są w kościele katedralnym w Gnieźnie, przeniesione z Trzemeszna, gdzie początkowo spoczywały. Ś. Wojciech ma być autorem pieśni Boga Rodzica najdawniejszej, jaka nam pozostała.

(14) Długo czeski dyalekt wzorem był polskiego, oraz językiem dworu, i towarzystw wyższych, jako więcej ukształcony.

(15) Łubieński w przywiedzionem już dziele.

(16) Mówi Bielski, w kronice (wyd. Gałęzowskiego w Warszawie 1830 w ks: II na str. 9), iż w Rudzie kościół wybudował Piotr Dunin, i w tejże samej księdze na str. 163 przytacza, iż miasto pierwej w Rudzie, niż w Wieluniu, było założone

(17) W dziele *Matka świętych*. Chronicon Martini Galle wydania J: W: Bandkiego w Warszawie 1824. Capitulum XXXIII. lib. II pag: 198. In consecratione Rudensis ecclesie.

(18) Jak o tem uwiadamia teraźniejszy właściciel Rudy.

(19) Herb *Trąby*, ma znamie trzy trąby oprawne złotemi obręczami w czerwonem polu. Pisze Długosz, że w tym domu ludzie bywali niechytrzy, ale prości. Podobieństwo jest wielkie, że herb ten z Włoch tu przybył, jakoż go tam znaleść można u wielu rodzin.

(20) Oto jest jego życiorys. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźniński, urodził się w. r. 1380 w wielkiej Polsce. Zaraz z młodości okazywał piękne talenta, które rokowały w przyszłości, wielkie o nim nadzieje. Oddany do akademii krakowskiej, cały poświęcał się na-

ukom, w tych odniósłszy znaczny postępek, do Włoch, wcelu dalszego doskonalrnia się w naukach wyjechał. Wróciwszy z zagranicy do kraju swego, obrał sobie stan duchowny; wyświęcony na kapłana, otrzymał znakomite intratą probostwo S. Floriana na Kleparzu, a następnie w r. 1410 policzony został w grono członków akademii krakowskiej. Wysokie jego przymioty wkrótce rozeszły się po kraju, i poznawszy takowe Władysław Jagiełło, mianował go podkanclerzem, a potem powołany został na arcybiskupstwo lwowskie, a po zejściu Mikołaja Kurowskiego otrzymał godność arcybiskupa Gnieźnieńskiego, którą z porządku 34 piastował. Na soborze konstancyeńskim w r. 1417 znajdował się, i przyjaźń cesarza Zygmunta tamże obecnego pozyskał; na tym to soborze wyrobił dla siebie i swoich następców tytuł: *Prymasa Królestwa Polskiego*. Wróciwszy do kraju, był przez Władysława Jagiełłę użyty na kongrens wrocławski w r. 1420, mający ukończyć spory między Polską, a Krzyżakami zachodzące, których cesarz Zygmunt miał być polubownym sędzią. Po przybyciu z Wrocławia, chciał resztę życia przepędzić w owczarni swojej, lecz znowu wysłany w charakterze posła do Węgier, wracając już do Polski umarł w Lewoczy na Śpiżu r. 1422, pochowany w Gnieźnie, w kościele metropolitalnym.

(21) Wprawdzie utrzymują niektórzy badacze przeszłości naszej, iż kollegiatę w Rudzie fundował w r. 1420 Mikołaj II, h. *Trąby*, arcybiskup gnieźnieński, którą Jan VI, Gruszczyński, h. *Poraj*, miał przenieść wr. 1469, to jest w lat 49, po jej utworzeniu do Wielunia, i odwołują się w poparciu do akt tejże kollegiaty, jednakże nie możemy podzielić z niemi przekonania naszego, już bowiem za panowania Władysława *Łokietka*, Jan kanonik rudzki w r. 1320 był kapelanem królewskim i pełnomocnikiem na zjazd w Brześciu kujawskim, do roztrzygnienia sporów z zakonem krzyżackim zachodzących. Nie mógłby się przeto mianować kanonikiem rudzkim, gdyby w tymże czasie nie istniała w Rudzie kollegiata. Jest ona fundacyą dawniejszą nad rok 1420. W życiu arcybiskupów gnieźnińskich przez Damalewicza opisanych, nieznajdujemy o tem wiadomości, mianowicie w życiu Jana VI Gruszczyńskiego, który w r. 1476 umarł.



Niesiecki w dziele *Korona* i t. d. w T. IV. na str. 374 mówi: iż Mikołaj II h. *Trąby*, arcybiskup gnieźnieński kościół Panny Maryi, (to jest kolegiatę) z Rudy do Wielunia przeniósł, i tam go należycie zbudowany, opatrzył.

Wydawcy *starożytnéj Polski* z r. 1843, w T. I na str. 340 przyznają przeniesienie kolegiaty z Rudy do Wielunia w r. 1420 Mikołajowi II, arcybis. gniez. Dawniejszy nad nich Bielski toż samo stwierdza, i Wła. Łubieński w Jeografii powszechnéj na str. 388 świadczy.

(22) Jest podanie miejscowe, jakoby Kazimierz III *wielki*, ustępując w roku 1355 praw swoich do księstw na Szląsku Jaworskiego (Jauer) i Swidnickiego (Swejdnitz), Karolowi IV cesarzowi, synowi i następcy Jana króla czeskiego, akt zrzeczenia się tychże posiadłości miał podpisać w Rudzie. W dowodzie odwołują się będący tego zdania, do statystyki ziemi wieluńskiéj przez ś. p. Ignacego Miączyńskiego z Miedzina, wojewody senatora, ułożonéj w któréj mąż ten gruntownéj nauki, i mający w niéj zamiłowanie, szczegółów umieścił. W zastosowaniu się do dziejów krajowych wyrazić możemy:

*a*) Iż zrzeczenie się przez Kazimierza III, praw do

Szląska, na rzecz Jana króla czeskiego, w skutek poprzednio zawartéj umowy w Wyszohradzie r. 1335 ostatnich dni listopada, to jest 22 tegoż miesiąca nastąpiło w Krakowie r. 1339, in octava purificationis Beatae Virg. Mariae. Aktem tym najstarożytniejsze królow polskich dziedzictwo oderwane zostało. (Naruszewicz w historyi nar. pols. wyd. Lipskiego z r. 1836 T. VIII str. 209 i T. IX str. 18—27.

*b*) Ustąpienie praw do księstw Jaworskiego, i Swidnickiego, czyli reszty Szląska, Karolowi IV cesarzowi, synowi i następcy Jana króla czeskiego, zaszło w r. 1356 w dzień śś. Filipa i Jakóba apostołów, czyli 1 maja w Pradze czeskiéj a to przez nastąpioną tranzakcyą, którą oswobodził księstwo płockie od zwierzchnictwa Czechów któremu poddał go Wacław, albo Wanko, książe mazowiecki na Płocku, pan płockiéj, wyszogrodzkiéj i gostyńskiéj ziem w r. 1329. Tranzakcya ta téj jest osnowy: Nos Casimirus DEi gratia rex Poloniae, et Russiae, nec non Pomeraniae terrarum et ducatuum dominus et haeres notum facimus. Nobis ambabus haereditatoribus et successoribus Nostris Poloniae et Hungariae regibus, ducatus Plocensis cum appendiciis, dominio, et pertinentiis suis, nec non omnia jura, quae sibi in praedicto ducatu Plocensi, et aliis principatibus Masoviae competunt, rite donavit, sicut in literis factis desuper lucidius continetur.

W lat 95 to jest roku 1460 d. 24 grudnia także Jerzy Podjebradzki król czeski zrzekł się Mazowsza, jak dowodzi list jego w tym przedmiocie wydany pod rzeczoną datą.

W prawdzie nie jeździł król Kazimierz III do Pragi, będąc zatrudniony w domu uważaniem obrotów litewskich, jakie w ówczas wypaśćby mogły, lecz przywiedzione postanowienie pragskie było uczynione za sprawą Jana Jury, wojewody sandomierskiego, któremu dał król plenipotencyą, aby imieniem jego niezakończone jeszcze z cesarzem interesa ułatwił i zbliżył do skutku. Znajdować się miała w archiwum królewskiem w Warszawie plenipotencya ta, zdziałana in die *Simonis et Judae*, bez daty roku; zapewnie udziałana w poprzedzającym ukończeniu interesu tego, to jest r. 1355. Mogło takie pełnomocnictwo być podpisane przez króla w Rudzie.



Cesarz Karol IV dopiero w cztery lata to jest r. 1360 uczynił stosowny akt w Norymberdze dnia 7 Calendas Augusti datowany.

(23) Osad sielskich pod nazwą *Ruda*, *Rudka* i *Rudniki*, jest mnoga liczba w kraju polskim i Litwie, i tak w b. województwie krakowskiem jest wsi dwie noszących tę nazwę, w b. województwie sandomierskiem jest wsi 13, w b. województwie kaliskiem znajduje się wsi 16, w b. województwie lubelskiem istnieje wsi 6, w b. województwie mazowieckiem mamy wsi 18, w podlaskiem 11, w gubernii płockiéj liczymy wsi 9, w gub. augustowskiéj jest wsi 7.

Niektóre z nich mają przydane nazwiska, jakoto: *Ruda żelazna*, *kościelna*, *wielka*, *leśna*, *wołoska*, *maciejowska* i t. d. (Tabella miast, wsi, osad z r. 1827 T. II str. 146—147). Są między temi osadami i znakomitsze, odznaczające się większą ilością dymów i ludności jakoto:

*a*) Ruda *strawczyńska*, w województwie sandomirskiem, obw. opoczyńskim, powiecie szydłowieckim, parafii Strawczyn, liczy dymów 56, zamieszkałych od osób 445.

*b*) Ruda w województwie kaliskiem, obw. sieradzkim, powiecie szadkowskim, parafii Młyń, ma dymów 24, a ludności 250.

*c*) Ruda *maciejowska*, w wojewódz. lubelskiem, powiecie kaźmirskim, parafii Chotel, ma dymów 40, ludności 227.

*d*) Ruda w guber. płockiéj, powiecie lipnowskim, parafii Skrwilno, ma dymów 20, a ludności 158.

*e*) Ruda w guber. augustowskiéj, powiecie kalwaryjskim, parafii Giże, ma dymów 48, ludności 468.

*f*) Pod Warszawą w bliskości lasu Bielańskiego istnieje młyn nazwany Ruda, niegdy przez Władysława IV Kamedułom w r. 1641, z innemi przyległościami nadany, w zdarzeniu z dnia 4 listopada 1771 r. pamiętny.

*g*) Ruda *wielka* w powiecie radomskim, ma dymów 49, posiada staw obszerny i rybny, łąki i bory. Leży nad rzeką Iłżą o mil 4 od Radomia. Ojczysta była niegdy majętność Rudzkich, następnie Małachowskich, obecnie Baranowskich. Opisy *powiatu radomskiego*, przez Ir. Siarczyńskiego, w Warszawie 1847 str. 110

(24) Tabella miast, wsi i t. d. T. II str. 146.

(25) Początek niegdy starożytnego grodu tego właściwiej odnieść wypada do epoki przedchrześciańskiéj Sławian, sięga on dawnością swoją najstarożytniejszych okresów historyi naszéj. W dniu obecnym, nic innego po nim niepozostało, jak ślady wałów i rowów. Rzecz bardzo naturalna, bowiem dużowieczne zamki nasze niczem więcéj nie były, jak budowle z drzewa, postawione w miejscu z przyrody obronnem, otoczone palisadą i przekopami. Takowe więc zamki pożerał ogień, niszczył nieprzyjaciel i pożył do reszty sam czas, dziś tylko roboty ziemne, są widoczne, a resztę wyobraźnia, myśl, na zasadzie wskazów historycznych utworzyć sobie może.

Możnaby przypuścić, iż błota *Wideradz* na których warownia ta stała, były przed wiekami zwierciadłem wód stojących czyli rozległem jeziorem, które zmieniło się w trzęsawiska, i niedostępne topiele. Czas w biegu niewstrzymany i zaniedbanie ludzkie, wiele zrządzić mogą od-



mian. Niedziw że zamek rudzki stał wśród błot, gdy i pierwotna posada starożytnego Kalisza zalegała bagniste porzecze Prosny, tam właśnie, gdzie dziś wieś *Stare-miasto*. W owych zaiste wiekach niedostępność miejsca stanowiła obronę. Lecz zbliżmy się do poznania tego pomnika wieków. Wznosił się wśród równin bagnistych *Wideradz* zwanych, odległe od lądu stałego o wiorstę lub bliżéj, w miejscu umyślnie usypanem, i złożonem z grubéj szychty nawiezionej ziemi, węgli i kamieni; otaczały go trzy wały i tyleż tworzące przekopów, zajmował przestrzeń ziemi dwóch morgów, odległość wału jednego od drugiego wynosi łokci 12, niegdy przekopy były wodą zalane, i dziś zwłaszcza z wiosny nie są jéj pozbawione, acz kałem zalazłe, wały są porosłe trawą i krzewiem.

Zamek ten Ruda dał nazwę pierwszą tej ziemi. (Długosz na str. 718 mówi: »A principali castro et civitate Ruda denominata, quae nunc Vielunensis appellatur.") Niegdy mocne to było stanowisko wojskowe, i ważny punkt obrony, którego posiadania książęta polscy żywo pragnęli, ztąd w zapasach wojennych ówczasowych zmieniał często posiadaczy, i doświadczał różnych kolei i losów. I tak w r. 1233 w czasie opieki sprawowanej nad nieletnim Bolesławem *wstydliwym*, przez Henryka *brodatego*, książęcia szląskiego na Wrocławiu, Mieczysław Ks. Opolski, brat stryjeczny tegoż Henryka opanował zamek rudzki z okolicami tegoż ziemią wieluńską zwanemi. (Bogufał na str. 64, a za nim Naruszewicz w histor. nar. pols: wyd. Lipskiego w r. 1836 Tom. VII. str. 17). Zamek ów łącznie z ziemią dopiero w r. 1251 odzyskany został przez Przemysława Ks. Wielko-polskiego, za porozumieniem się z miejscowym starostą.

W r. 1254 osiągnął Bolesław *pobożny* Ks. kaliski

między innemi zamek Rudę. (Bogufał na str. 66, i Naruszewicz w T. VII. na str. 242). Dziś wały ziemne pozostałe stanowią posadę owego zamku głośnego w wojnach domowych.

(26) J. L. Zukowski mówiąc w piśmie *o pieśniach ludu* (w noworoczniku *Melitele* na r. 1830 umieszczonem od str. 86 — 104) wspomniał nawiasem i o powieściach tegoż; mówi on: »Miejsca odosobnione, źródła nieczyste, a szczególniej bagniska i puste zamki są zwykle podług naszego ludu przez złych zamieszkane duchów, o których, mianowicie mieszkających na bagnach, dziwne roznoszą baśnie. Istność diabłów w podobnych miejscach tak jest upowszechniona, iż mają stałe nazwiska i na zawołanie wychodzą, a dawniej i pieniądze dawali. Najwięcej jednak jest powieści, jak wodzą po swych bagnach pijanych wracających z kiermaszu lub odpustów. Z podobnych diabłów sławny był pod Łęczycą *Boruta*, w Wieluniu *Wideradzki*, a na Podlasiu *Rokita*."

»Równą sławę opowiada K. W. Wojcicki, (w Klechdach T. II. str. 170) z *Borutą* dzielił diabeł *Rokita*, (raczej *Wideradzki*) około Wielunia na bagnach od wieków zamieszkały. Lubom zwiedził tamte strony, nie słyszałem o nim nic szczególnego, jak tylko proste gawędki, kogo wciągnął w błoto, albo obłąkał, albo wzrok tak *zatumanił*, że nie mógł, stojąc przed drzwiami chaty, zobaczyć ani własnego domostwa, ani wioski. Tak zatumaniony od diabła biedak, z tydzień chodził do koła chałupy swojej, a trafić nie mógł."

Głośny niegdy ten mieszkaniec błot zwanych *Wideradz*, miał wiele psot przed laty wyrządzać, a ztąd dawał powód do głoszenia rozmaitych powiastek. Między wielu opowiadają, iż razu pewnego nadpiłego częściowego z Olewina szlachcica, tak na jego żądanie tabaką poczęstował, aż mu nos od krowieńca zapuchł. Dlaczego błota należące do Rudy mają nazwę *Wideradz* niepodobna wyśledzić. Mówi uczony M. Grabowski, (w dziele *Ukraina dawna i teraźniejsza*, Kijów roku 1850 w T. I. na str. 157): »iż w czasach pogańskich każde miejsce, góra, dolina, las, strumień, jezioro, miały nazwiska, które się w późniejszych latach czasami zatraciły." Być może, iż nazwanie to błot rudzkich, z czasów jeszcze przedchrześciańskich pochodzi.



Tak nazywali praojcy, i tak nazywają do dziś dnia wnuki ich, i prawnuki.

(27) Wedle opisu stanu kościoła w Rudzie w r. 1797 sporządzonego, następujące naówczas znajdowały się dokumenta i papiery kościelne tamże, jako to:

*aa*) Erekcya, czyli wizyta *de Lasco*, to jest z polecenia Jana z Łaska, albo Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego odbyta w r. 1521.

*bb*) Kontrakt między Ks. Maciejem Starzeńskim, plebanem rudzkim z jednej, a Walentym, Janem, Piotrem, Janem, Jerzym Masłowskimi, kollatorami kościoła rudzkiego z drugiej strony, względem dziesięcin z Rudy, z części w Olewinie, z Małowic i Małyszyna r. 1603.

*cc*) Zapis ról przez Jana Masłowskiego w trzech polach ks. plebanowi rudzkiemu, w grodzie wieluńskim roku 1625.

*dd*) Zapis kawałka roli przez Jędrzeja Rychłowskiego, ks. plebanowi Rudzkiemu, w grodzie wieluńskim r. 1625.

*ee*) Zapis na złotych 100 przez Ewę Masłowską ks. plebanowi rudzkiemu, na wsi Masłowicach i Małyszynie, w grodzie wieluńskim, r. 1626.

*ff*) Zapis łanu roli w trzech polach przez Balcera

Masłowskiego ks. plebanowi rudzkiemu, w grodzie wieluńskim r. 1626.

*gg)* Zapis roli w trzech polach temuż plebanowi, przez Piotra Raczyńskiego, w tymże samym grodzie r. 1633.

*hh)* Kommutacya roli ku Gaszynu, między ks. plebanem i Jędrzejem Rychłowskim nastąpiona r. 1633.

*ii)* Zapis złotych 300 temuż plebanowi przez Sobocką, na wsi Masłowicach w r. 1639, w grodzie wieluńskim.

*kk)* Zapis roli temuż ks. plebanowi przez Balcera Masłowskiego, w tymże samym grodzie r. 1640.

*ll)* Autentyk fundacyi kursu na pargaminie pisany roku 1641.

*ll)* Zapis summy złotych 200 przez Rychłowskiego, ks. wikaremu rudzkiemu na wsi Rychłowicach w grodzie wieluńskim r. 1646.

*mm)* Zapis summy złotych 500 przez Trzcińskiego ks. plebanowi rudzkiemu na wsi Trzcinicy w tymże grodzie roku 1725.

*nn)* Zapis summy złotych 1000 przez Męcińską temuż plebanowi na miasteczku Działoszynie w tymże grodzie roku 1726.

*oo)* Zapis summy złotych 2000 przez Myszkowską temuż plebanowi na wsi Rudzie, w tymże grodzie r. 1741.

*pp)* Zapis summy złotych 1000, przez Janikowskiego temuż plebanowi na wsi Olewinie, w grodzie tymże roku 1749.

*rr)* Wizyta generalna kościoła parafialnego rudzkiego, przez JW. ks. Bonawenturę Turskiego, archidyakona gnieznieńskiego roku 1746.

*ss)* Kopia lustracyi plebanii rudzkiéj w r. 1789 przez Kommissyą cywilno-wojskową odprawionéj, a przez JP. Szylfa kalkulatora podpisana.



(28) Znajdowane węże kamienne w kopalniach wapna pod Wieluniem, są to przedpotopowe ślimaki morskie z rodzaju vortex i vorticella. Prawdą jest, że w okolicy Wielunia nie dają się widzieć węże, lecz to może pochodzić z przyczyny wody wapiennéj, szkodliwéj dla wszelkich płazów i gadów. To jest zdanie, p. *Leonowicza*, nauczyciela w szkole powiat. wieluńskiéj, które objawić raczył.

Stein w Jeografii swojéj wyd. w Warszawie 1826 r. na str. 235 Części I, opowiada: »iż Wieluń leży w okolicy żyznéj i przyjemnéj, obfitującéj w kamienie wapienne, mające wiele amonitów."

(29) Prócz opisu przytoczonego jest późniejszy z roku 1810 przez ks. Aleksandra Taczanowskiego, stryja dzisiejszego właściciela sporządzony, to jest w lat siedm po uczynionéj zmianie murów jego.

(30) W polu, w odległości nie wielkiéj od domu bożego nowo urządzony został smętarz, i już mogiły liczne napełniają przestrzeń jego. Symbola miłości naszéj, godła święte utkwione w śród nich, oznaczają miejsca spoczynku chrześcian.

Może pod tą mogiłą na tém miejscu skromnem,
Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych;
Ręce, co mogły władać mocarstwem ogromnem,
Albo lutnie do pieśni wzbudzać nieśmiertelnych.

*Z elegii Greja, naśladowanéj z angielskiego.*

(31) Zwykle przy domach bożych sielskich sadzono lipy, które z czasem rozrosły się w bujne i wspaniałe drzewa. Obyczaj ten, bez wątpienia, jeszcze z pogańskich wieków odziedziczony z pokolenia do pokolenia. Każda wieś, mówi uczony K. W. Wójcicki w krakowskiem, sandomirskiem i w Mazowszu miała na ustroniu swoję lipę, gdzie

*starsi* schodzili się z gromadą na sądy, a młodzież do zabawy i skoków. Jeszcze za Zygmunta III ślad tego pozostał.

(32) Licząc wedle stopy ewaluacyi z r. 1776 przez Czackiego, co do monet uczynionéj, za złotych 4000, obecnéj monety złotych 6000.

(33) Historyi szkół w Koronie i Litwie, od najdawniejszych czasów aż do 1791, przez Józefa Łukaszewicza, w Poznaniu 1850. T. II str. 449.

Mówi Ad. Am. Kosiński:

»Wideradzki djabeł na błotach pod miastem Wieluniem ukazujący się należy do znakomitéj rodziny Zarębów, za życia był hetmanem rycerstwa, i kasztelanem rudzkim. Żył zaś między 1400 a 1450 rokiem; z niewielką cześcią wspominają o nim kronikarze, obwiniając o łupieże, zdradę kraju i herezyą, niezawodnie że karząc te ciężkie występki Pan Bóg, skazał go na wieczne tułactwo, i przemienił w djabła." (Na str. 313 T. III w dziele *Miasta, wsi,* i *zamki.* Wilno, 1851 r. drukiem Glücksberga). »Pokazuje się jako szlachcic w czarnéj kapocie i na czarnym koniu (str. 283 tegoż dzieła)." Podobny zupełnie do łęczyckiego djabła, Boruty, polując na pijanych, tym bowiem nad wszystko dokucza, nurza w błocie, topi w rzece, lub wiesza na suchych wierzbach. (Str. 292 tegoż dzieła).

# O MAGNETYZMIE ZWIERZĘCYM
# I SOMNABULIZMIE MAGNETYCZNYM,

UWAŻANYM

## ZE STANOWISKA RELIGIJNEGO.

(Ciąg dalszy Ob. Nr. 12 str. 574 T. XXV P. R. M.)

Magnetyzmu zwierzęcego użyto nie tylko ku zaliczeniu prawdziwych cudów do naturalnych fenomenów, ale także i do wytłumaczenia naturalnym sposobem proroctw czyli przepowiedni przyszłych rzeczy. Lecz tu się scena odmienia: i zmiana jest taka iż znagła robi wielką różnicę pomiędzy nadprzyrodzonemi darami Boga albo cudami religii a cudami głoszonemi przez magnetyzerów. Katolicy wierzą, że Bóg nie raz udzielił tej samej osobie łaski działania cudów i znajomości cząstki przyszłości. Przeciwnie: cudotworcy Mezmera, sądzę że nie roszczą sobie prawa do sławy proroków, ale zdaje się iż niektórzy z nich twierdzą że mogą dać to, czego nie mają, że mogą utworzyć proroków. Mówią że niektóre osoby z natury do tego usposobione przyprowadzają do stanu somnambulizmu, to jest: usypiają je i że one w tym stanie nabywają niektó-

rych zadziwiających własności a między innemi widzenia też i przepowiadania przyszłości.

Jakkolwiek punkt ten, o którym w niniejszym artykule mówić postanowiłem, sam jest ważny; jednak to, co powiem później zdaje się wymagać żebym wprzód powiedział coś o somnambulizmie i o jego skutkach.

Każdemu jest już znany ciekawy fenomen, somnambulizmem zwany. Somnabulem albo lunatykiem nazywa się ten, który wstaje i chodzi śpiąc. A jako u pozbawionych wzroku, brak działania jednego zmysłu, idzie na korzyść innych władz, tak też ci przez pół-śpiący czasami po miejscach ciemnych, albo przepaścistych, nawet po szczytach gmachów chodzą z zadziwiającą prędkością i nie spadają, jeźli ich kto niewyprowadzi niespodzianie z tego stanu. Lecz jeźli chodzenie śpiąc, jest fenomenem, który naprzod był podziwiany i dał nazwę somnambulizmowi czyli lunatyctwu, to jednak nie jest ono ani jedynem, ani też z pomiędzy innych najbardziej zadziwiającem w tym nadzwyczajnym stanie. W ogóle nazywają lunatykami tych, którzy śpiąc wykonywają część tych działań, jakie my zwykle nie śpiąc uskuteczniamy. Dusza we śnie, że tak powiem, na niejaki czas zrzeka się panowania nad własnem ciałem i z zewnętrznym światem nie kommunikuje się za pośrednictwem zewnętrznych zmysłów. W stanie zwanym somnambulizmem albo lunatyctwem, dusza przebudza się cząstkowo, może działać na organa ruszenia się z miejsca, i na organa głosu; to jest: może człowiek z własnej woli odmienić miejsce i mówić: może jeszcze mieć jakiś cząstkowy stosunek ze światem zewnętrznym: i mogą być poczucia bardzo delikatne. Zdaje się że je niekiedy odbiera w odmienny sposób od zwyczajnego.



Po wielu księgach nie mało znajdujem przykładów podobnych lunatyków: przedstawiają one fenomena bardzo ciekawe i otwierają obszerne pole do badania fizyologom i psychologom. We Włoszech dosyć głośnym jest młodzian uczący się farmacyi, o którym pisał ksiądz Soave. (1). Młodzian z zakonu św. Dominika, o którym wydał dziełko Ojciec Dominik Pino (2), i inni, o których rozprawia sławny ksiądz Muratori. (3). Być może że człowiek w takim stanie lepiej czuje i poznaje swoje wnętrze; że pamięć jego jest doskonalsza względem niektórych rzeczy; że czasami w swej mowie pokazuje więcej bystrości, pojęcia, ozdobności wysłowienia albo wymowy, aniżeli możnaby się spodziewać po jego zdolnościach i wychowaniu. Lecz to wszystko daje się także czasami postrzegać w katalepsyi, w histeryzmie, w niektórych gorączkach połączonych z irrytacyą mózgową i w innych chorobach. W stanie, który lekarze nazywają ekstatycznym, daje się postrzegać, mówi Dupau (4), iż niektóre władze, co były niejako uśpione, odrazu obudzają się i te osoby zdumiewają niekiedy widzów mową wyższą od nich zwyczajnego pojęcia; pamięć ich tępa i niewdzięczna, staje się wówczas płodną i bogatą, dostarcza im mnóstwo myśli i przywodzi na myśl takie rzeczy, których w stanie zdrowia, nie mogliby przypomnieć sobie.

W somnambulizmie albo lunatyctwie być może że ma miejsce sprowadzenie do jednego punktu wszystkich władz umysłowych, i to tłumaczy dosadność myśli człowieka w tym stanie. Niektóre nierozwiązalne na jawie zadania rozwiązuje on; w swych mowach wprawia słuchaczów w zadumienie dokładnością i wzniosłością myśli. Mówi on dosyć płynnie językami, w których do mówienia niemiał wprawy. »Zdaje się, pisze wspomniony wyżej autor,

że po za obrębem panowania zmysłów, siły rozumowe śpiącego nabierają więcej mocy; stan ciągłego roztargnienia, w którem nas rozmaite przedmioty trzymają i odrętwienie mechanizmu mózgowego po długiem myśleniu, podług fizyologicznych do prawdy podobieństw, zdają się tłumaczyć, w jaki sposób milczenie zmysłów i spokojność nocy mogą z naszego umysłu wydobyć prawdę, której długo szukaliśmy. Czasami jest jeszcze więcej w lunatyctwie: mózg zirrytowany rozwija niektóre fenomena ekstatyczne."

Stan zatem somnambulów jest to stan chorobliwy; przedstawia on niektóre fenomena podobne tym, jakie się w innych słabościach postrzegać dają. Jeżeli czasami okazują oni więcej pojęcia, a osobliwie pamięci, to znowu dość często mówią różne niedorzeczności; mówią o sobie samych i o swych własnych rzeczach, jak o innych osobach i o ich rzeczach; biją czasami siebie samych wtedy, kiedy im się zdaje że innych uderzają. Wspomniony lunatyk dominikanin, od kilku lat był zakonnikiem w Medyolanie, a w somnambulizmie mówił że on nigdy niebył w Medyolanie, i utrzymywał że był w Turynie świeckim człowiekiem.

Dostatecznie więc jest dowiedzionem że fenomena, które nam opowiadają o uspionych magnetycznych, jeźli są udowodnione lub do prawdy podobne, to w istocie jakeśmy zaraz w początkach powiedzieli, są też same, jakie się dają postrzegać w lunatykach naturalnych, i w innych kryzyakach nie magnetyzowanych: że takowe fenomena nie są skutkami magnetyzmu zwierzęcego, ale stanu nienormalnego, zwanego somnambulizmem i magnetyzm zwierzęcy może być ich przyczyną tylko przypadkową, okazyonalną i pośrednią. Nadzwyczajne skutki somnambulizmu, rzecz pewna że są bardzo trudne do wytłumaczenia i niepodobne do wiary, dopóki ze wszelką ostrożnością nie zostaną sprawdzone i jednak są one oddawna znane, a nawet są przywodzone przez apologistów zwierzęcego magnetyzmu na poparcie swych nauk: jednak dotąd ani one nie zniszczyły, ani one nie osłabiły dowodu, jaki na stronę religii bierzemy z proroctw, możemy zatem niezachwianie wierzyć że on też wytrzyma napad ze strony fenomenów i proroctw somnamboliczno magnetycznych. Niektóre działania naturalnych lunatyków, pisze Dupau są niemniej zadziwiające, jak sprawione przez magnetyzatorów: i to dowodzi że pomiędzy temi dwoma stanami niemasz innéj różnicy, prócz własnych błędów tych ostatnich (5). Magnetyzerowie uznają jednakowość albo prawie jednakowość fenomenów. Posłuchajmy doktora Riszardo. „Władze, które się rozwijają w uspionych magnetyzowanych, są zupełnie też same, jakie się dają postrzegać w lunatykach naturalnych, w histerykach i kataleptykach. Gdyby chciano przywodzić liczne przykłady zadziwiającego jasnowidzenia tych ostatnich, toby potrzeba było pozapełniać volumina samemi cytacyami, jakie można byłoby zebrać z bibliotek medycyny i z innych dzieł będących w związku z tą nauką... Somnambulizm rzeczywiście istnieje: w tym stanie następuje bardzo wielkie rozwinięcie władz z powodu podniesienia systemu nerwowego, i dla zbytecznego obudzenia samego systemu: w tę kryzę popadają często niektóre indywidua, a w niektórych staje się ona jeszcze, że tak powiem ciągłą.



Skoro rzeczywiście istnieją lunatycy naturalni, niemasz już powodu do powątpiewania o istnieniu lunatyków magnetyzowanych. Ci różnią się od tamtych tem, że w tych kryza somnambuliczna pochodzi z działania pokombino-

wanego, a tymczasem w lunatykach naturalnych kryza pochodzi od przyczyny niezależnéj od woli. Zadziwiające zdolności, jakie jednym i drugim przyznają, przedstawiają, jak już powiedziałem pomiędzy sobą wielkie podobieństwo: lecz uspieni sztuczni są wspierani, podtrzymywani i kierowani przez mocną wolą, która nie niszcząc ich wolnéj woli, trzyma ich w podległości (6). Doktor Teste po ogólnem określeniu somnambulizmu przydaje: „nie pojmuję, dlaczego niektórzy pisarze obdarzeni zdrowym rozsądkiem i posiadający umysł śledzy chcieli zrobić dwie rzeczy całkiem odmienne z somnambulizmu naturalnego i magnetycznego. Jedna może okoliczność jest zdolna usprawiedliwić ich, to jest ciągłe trwanie stosunku nerwowego albo magnetycznego w słowie podobnego gatunku assocyacyi organicznéj, która jak się zdaje w wielu przypadkach stawia somnambula magnetycznego w wyraźnéj zależności od magnetyzera." Inny mezmerysta po wyliczeniu w krótkości ciekawych fenomenów, jakie opowiadają o lunatykach naturalnych, o tych, co się stali somnambulami pod wpływem stanu patologicznego, o kataleptykach i histerykach, przydaje: „stan magnetyczny niewłaściwie somnambuliznem nazwany, także stanem jasnowidzenia magnetycznego, albo magnetycznego czuwania, jest podobny naturalnemu somnambulizmowi (7).«

Nie zobowiązałem się, ani też tu jest miejsce do zajęcia się rozbiorem zdolności przypisywanych tym jasnowidzącym, do odróżnienia własności prawdziwych od fałszywych; do określenia tego, co jest naturalnie możliwem i do wytłumaczenia tego, co się może dać wytłumaczyć.

Przyzwoliliśmy na to że jasnowidzący sztuczny czy też naturalny, odosobniony od zewnętrznego świata, i przy milczeniu zmysłów znajduje w swéj pamięci przypomnienia tych rzeczy, którychby sobie nie przypomniał nie śpiąc i że ta zdolność połączona z wielką zdolnością kombinowania pojęć sprawia iż on (jak zapewniają o niektórych chorych), łatwiej i mądrzéj rozumuje, jak w stanie zwyczajnym. Lecz mezmeryści powinni także przyzwolić nie nam ale panu Deleuze że jasnowidzący magnetyczni niekiedy mówią niedorzeczności wszelkiego gatunku (8) i on sam dowodzi że zostają w większem niebezpieczeństwie pobłądzenia jak człowiek niespiący (9). Najwięksi jasnowidzący uspieni, pisze Rostan, często popadają w liczne błędy: powiem jeszcze, że przypadki, w których się mylą, są najpospolitsze, i na innem miejscu: „zresztą potrzeba wyznać że uspieni mylą się w wielu przypadkach, i chęć pokazania się jasnowidzącemi sprawia że mówią, iż widzą to, czego nie raz nie widzą."



Pozwolimy mezmerystom, że niektórzy z uspionych mówią językami, których dokładnie nie znali albo które im wyszły z użycia. Ale niech także oni przyznają księdzu Loubert, który im tak wiele rzeczy przyznaje, że daru języków we właściwem znaczeniu wyrazu, nie może dać działanie magnetyczne. (10). Niekiedy pisze on, uspiony i ekstatyk mówi po łacinie lub innym językiem, którego żaden z obecnych nie rozumie; lecz jeśli zważymy dobrze ten fenomen, to postrzeżem że jego łacina jest pełna błędów i że jest tylko przypomnieniem czytań w tym języku lub słuchania zwyczajnego kursu, które się przedstawiają za pośrednictwem nadzwyczajnego rozwinięcia pamięci; co się też dość często pokazuje w niektórych pomięszaniach zmysłów, w niektórych umysłowych chorobach, w chwili śmierci etc. Posłuchajmy jeszcze doktora Teste: „niektórzy entuzyaści utrzymywali że uspieni, którzy są w tajemniczen i podług nich do wszystkich umiejętności, mają też i dar ro-

zumienia i mówienia wszystkiemi językami: podwójny to zabobon, my uznajem to jeszcze za niedorzeczność....Uważać potrzeba że niektórzy uspieni sądzą że wyrażają rzeczywiście swoje myśli, wymawiając szereg obcych dźwięków mniej więcej eufonicznych ale bez żadnego związku z naturalnym językiem: w tych przypadkach bardzo rzadkich zgłoski przez spiących wymawiane nie złożą wcale słów języka, którym mówią inni (11).

Utrzymywano, pisze Dupau że osoby w ekstazach znajdujące się mogą mówić językami, których nie znają a nawet przepowiadać i przyszłe rzeczy. Podobne cuda nie mogą być skutkiem własności mózgowej bo one wchodzą w zakres panowania potęgi boskiej: lecz we wszystkich naturalnych czynach nie może być objawione to, co jest nieznane ani też przyszłość odkrytą, bo nie istnieje. Tylko, ponieważ wszystkie władze są podniesione a czucia są najdelikatniejsze, więc najsłabsze przypominanie jest dostateczne żeby pamięć i wyobraźnia mogły je przedstawić i upiększyć (12).

Można też powiedzieć że niektóre osoby uspione w skutku instynktu podobnego do instynktu niektórych zwierząt, poznają pokarmy, lekarstwa stosowne (co także mówią o niektórych chorych niemagnetyzowanych) albo inne im pożyteczne rzeczy. Zresztą Deleuze wyznaje że wiele czynów przez niego obserwowanych dają się wszystkie bez przypuszczenia tego, wytłumaczyć.

Wiele mówią o jasnowidzeniu niektórych uspionych, o ich widzeniu wnętrza swego ciała, i innych osób, z któremi są jak mówią w stosunku i o dawaniu pożytecznych rad do leczenia chorób nawet innych osób i t. d. Lecz jakże to wiele kłamstw powiedziano w tym względzie! jakże to wiele złośliwych oszukańców! jak wiele oszukujących



dlatego że sami byli oszukani! Ktoby miał tyle odwagi i biegłości, żeby się dostał do tego zaczarowanego lasu, i podobnie jak Rinaldo Tassa, pokonał to zaczarowanie i szalbierstwo, pewnie wielkąby położył zasługę we względzie naukowym; chcę powiedzieć: ktoby potrafił oznaczyć granice prawdopodobnego i możliwego stosunku we względzie władz somnambulów tak naturalnych, jak i sztucznych i podał w téj materyi kanony czyli prawidła rozsądnéj krytyki, do odróżnienia bez obawy pobłądzenia prawdy od fałszu i oszukaństwa, i tego, co siły przyrodzone mogą od tego, co jest całkiem od nich wyższe. My nie sądzimy się być do tego zdolni i poprzestajemy na téj uwadze że sami magnetyzerowie wyznają że ich uspieni opisując swój stan, siedlisko swéj choroby, i t. d. oddalili się od wiadomości podanych przez anatomią. Przypominam sobie, iż czytałem że jedna z najgłośniejszych tak zwanych jasnowidzących, widziała w soliterze znajdującym się we wnętrznościach pewnego chorego, kości, oczy i zęby!

Niektórzy uspieni, pisze doktor Dupau zdają sprawę ze swych sensacyj wsposób dokładniejszy dla rwania nerwowego, (crethisme), co ożywia i podnosi czułność, a osobliwie słabych organów; do tego odnoszą się prawdziwe fenomena jasnowidzenia w somnambulizmie. Uspieni dają nam pojęcia albo fałszywe albo zwyczajne o swéj organizacyi: nigdy oni nie robią żadnego odkrycia i cała ich rozgłośna biegłość zasadza się na przepisaniu czasami lekarstw powszechnie znanych, a często niebezpiecznych i nieużytecznych (13).

Prawda że ten pisarz nie ma powagi u mezmerystów. Lecz widzę że i doktor Rostan wyznaje że od uspionych nic więcéj nie otrzymał nad opisy albo całkiem fałszywe, albo przynajmniej dosyć błędne. Bardzo rzadko zdarza się,

mówi on żeby uspieni najbardziej nawet jasnowidzący, widzieli przybliżenie swoje wnętrze. Najczęściej mają pojęcia niedorzeczne, podobne do mów i marzeń próżnych i nic więcéj. Hrabia Lugenburg zapalony magnetyzer, kiedyindziej już wspomniany nauczał że uspieni i jasnowidzący dla drugich bardzo rzadko bywają lekarzami; że często przepisują lekarstwa niewłaściwe; że rad, które innym dają trzeba słuchać z wielką ostrożnością, roztropnością i nieufnością; że błędy w jakie popadają nie postrzegając tego, mogą innych pozbawić życia. Deleuze w swéj krytycznej historyi wszystko to przywodzi i potwierdza i w jednem ze swych późniejszych dzieł pisze: „często się zdarza że uspieni albo nic nie widzą albo niedoskonale, albo co jeszcze gorzej, źle widzą. Jeśli im ślepo będziem wierzyli, podamy się w niebezpieczeństwo oszukania nas (14). I professor Rikard: „robisz uwagę że uspieni jasnowidzący nawet w wyższym stopniu, ponieważ nie zawsze są szczęśliwie usposobieni albo też kiedy się znajdują pod wpływem jakiejś antymagnetycznéj przyczyny, mogą błądzić nawet przez całe posiedzenia (15).«

Doktor Teste miał bardzo wielką wiarę w środki wskazane przez jasnowidzące, przekładał je nawet nad te, które lekarze przepisują, co nie było rzeczą przyjemną jego spółbraciom: jednak sam on mówi że trzymając się przepisów pewnej uspionej zwanej jasnowidzącą użyto do leczenia jednej chorej niewłaściwej i śmiesznej mięszaniny lekarstw (16).

Nie będziem się zajmowali innemi fenomenami czy one są prawdziwe, czy fałszywe, czyteż przesadzone, które opowiadają o uspionych i innych kryzyakach, osobliwie dlatego iż zdają się nie mieć związku z celem, do którego zmierzamy w tych artykułach.



W rzeczy samej, jakiżto ma związek ze sprawą religii czy niektórzy spiący naturalni albo namagnetyzowani, (mówię niektórzy, bo Deleuze pisze że podobny fenomen nie zawsze towarzyszy somnambulizmowi nawet najdoskonalszemu) albo czy niektórzy ślepi lub kataleptycy, widzą lub nie przez końce palców lub przez tył głowy? Albo czy w innych zmysły widzenia, słuchu i smaku są przeniesione w stronę nadbrzuszną lub w jakąś inną część ciała? Mówimy: zdają się być przeniesione bo przypuścić np. prawdziwe i w ścisłem znaczeniu tego wyrazu widzenie bez organu do tego potrzebnego, to byłoby za nadto widoczną niedorzecznością: my widzimy we właściwem i zwyczajnem znaczeniu tego słowa, wtedy kiedy dusza pojmuje przedmioty zewnętrzne wskutku obrazu urobionego w oku przez promienie świecące: dusza więc nie może widzieć, gdzie nie masz i nie może urobić się podobny obraz, bo tam niema ani retyny ani choroidy ani innej z tych części składających najwyborniejszy przyrząd optyczny, który Opatrzność umieściła na naszem czole. Jeźli powiedzą że dusza bez użycia oczu w ścisłem znaczeniu wyrazu, nie widzi, ale z powodu niezmiernie powiększonej czułości, i może dla obudzenia zmysłu wewnętrznego, czuje, albo pojmuje albo przedstawia sobie te przedmioty, które w stanie zwyczajnym mogłaby poznać tylko za pośrednictwem zmysłu widzenia, to wtedy pytanie zmienia swą postać. Już się wtedy nie mówi o widzeniu w prawdziwem znaczeniu, lecz o innem pojęciu, które w niedostatku właściwego wyrazu może być nazwane widzeniem albo też jeszcze dlatego że dusza przy milczeniu innych zmysłów, wyobraża sobie iż prawdziwie widzi to, co pojmuje, jak np. we snach mniema że widzi to, co sobie wyobraża. To wszystko jest dosyć ciemnem

i nie jest wcale łatwem do wyjaśnienia tłumaczeniem stosownem i nieprzypuszczalnem. Z resztą nie mówimy że to jest całkiem niedorzecznością, raz dlatego że w tem nie postrzegamy żadnej sprzecznomowności, a drugi raz że nie widzimy żeby te badania bez wątpienia bardzo ciekawe dla fizyologa miały jakiś związek z teraźniejszemi naszemi poszukiwaniami i ze świętą sprawą, której bronimy. Nie przypuszczamy żeby jakiś rozszerzyciel nauk religijnych starał się swoje posłannictwo od Boga udowodnić w ciemności lub mając oczy zawiązane zgadując przedmioty, jakie się mu przedstawiały np. zegarek, godzinę i minuty na nim oznaczone, pieniądze, ich naturę, wartość, wyobrażenie i t. d. jak czytamy w obecnej chwili w Echo du Mont Blanc 2 Sierpnia 1851 o dziewczynie dwunastoletniej Joma): gdyby ktoś przedstawił się z podobnemi dowodami swego apostolstwa, toby prędzej poczytany został za kuglarza jak za apostoła lub missyonarza. Będziem więc mogli usunąć te opowiadania i dozwolić żeby się wzięli z sobą za łby ci, co to twierdzą i tamci co to mienią być fałszem i fizycznie podobnem. (17).

Jeszcze trudniej jest uznać za rzecz prawdziwą i fizycznie możliwą że śpiący namagnetyzowani mogą wszystko czytać, chociaż się nigdy czytać nie nauczyli; postrzeżonoż to rzeczywiście, lub też przez płochość tylko powiedziano? Jeżeli poznamy że nie znamy żadnego przykładu podobnej zdolności, prawda, że to nie wiele udowodni. Lecz nie widzimy żeby ktoś oskarżał doktora Teste że on mało obserwował albo że był mało obznajmiony, albo że mało wierzył w podobne fenomena. W trzeciem wydaniu swego dzieła: *Manuel pratique* mówi on wyraźnie że nie przytrafiło się mu widzieć podobny czyn; nie w spomina także żeby go ktoś inny widział. Inny magnetyzer dobrze obeznany z podobnemi rzeczami, zaświadcza, że nikt nigdy nie nauczał i nie napisał że uspiony może czytać, chociaż wcale nie zna tej sztuki. (18).



Jasnowidząca niemiecka jedna z najwięcej zdumiewających, o której mówiliśmy w pierwszym artykule, oświadczyła: »Są tacy, co w swej kryzie mogą czytać, pisać i t. d. zamkniętemi oczami. Téj zdolności nie można znaleźć tylko w tym, który w stanie niespania ma łatwość w czytaniu i pisaniu i t. d. i ma jakąś poprzednią znajomość tych przedmiotów, które mu pokazują podczas trwania kryzy: inaczéj potrzebaby powiedzieć że ciemny od urodzenia może mieć dokładną ideę przedmiotów widzialnych; co się sprzeciwia rozumowi. Ściśle mówiąc niemasz innéj nauki okrom téj, którą nabywamy przez uczenie się, badanie lub doświadczenie.

Uderzające fenomena, któreśmy wymienili i inne, które jeszcze wskażemy, stały się powodem niektórym osobom do uważania opętanych za pewien gatunek jasnowidzących, a uwolnienia ich za działania mezmeryczne. Gdyby była mowa o niektórych uważanych za opętanych ale nie o wszystkich, i o uwolnieniach niektórych z nich ale nie wszystkich, to w téj nauce nie widzielibyśmy wiele nowego lub złego. Wiadomem jest a nawet w dykcyonarzach przywodzą miejsce pana Redi, gdzie mówiąc o histerykach wskazuje: „One wykrzywiania się, one zmyślone zemdlenia i uduszenia, i inne rozmaite gatunki nadzwyczajnych konwulsyj co sprawiają że najłatwowierniejsi uważają ich za opętanych. Katolicy oświeceńsi, a nawet pobożniejsi i z pomiędzy nich świątobliwsi wiedzą o tem dobrze że nie wszyscy mniemani opętani, są rzeczywiście takiemi. Możemy przytoczyć niektóre przykłady osób, które dla nadzwyczaj-

nych fenomenów uważano za opętane od czarta dotąd, póki władza duchowna nie zakazała uważać ich za takich.

W życiu świętego Filipa Neryusza napisanem przez księdza Bacci oratoryana, czytamy że ten święty ostrzegał, aby łatwo nie wierzono że ktoś jest opętany: że dosyć często niektóre znaki osobliwie w kobietach są podane przez chorobę wyobraźni albo przez jakąś inną chorobę, a dosyć są zmyśleniami (19).

Nie postrzegamy jaka szkoda wyniknąćby mogła dla religii z tego, gdybyśmy wierzyli że moc szatana i liczba opętanych są mniejsze, jak dawniej wierzono i jak teraz w wielu miejscach lud prosty sądzi; i gdybyśmy sądzili że moc naszego nieprzyjaciela znacznie została ścieśnioną od onego czasu, jak nad nim odniósł zwycięztwo Nazareńczyk na górze Golgota. Nie będzie też wielkiem złem, jeżeli powiemy że niektórzy z tych, których dawniej uważano za opętanych byli tylko nieszczęśliwi, których dręczyły niezwyczajne choroby i że dzisiaj nazywają ich uspionemi albo kryzyakami. „Jest środek pomiędzy widzeniem wszędzie opętanych i niewidzeniem ich w żadnem miejscu; tę mądrą uwagę robi autor pisma peryodycznego dosyć sprzyjającego zwierzęcemu magnetyzmowi (20).

Dosyć, jakeśmy powiedzieli że tego nie można zastosować do wszystkich opętanych; że nie zaprzeczamy zupełnie opętań, a osobliwie opowiadanie pisma świętego szanujemy. Nie wchodzimy w roztrząsanie ich tak mocno poprzekręcanych przez racyonalistów. Mówimy tylko że podobieństwami wziętemi z faktów mezmerycznych i somnambulicznych nigdy nie zdołają wytłumaczyć ewanielicznego opowiedzenia o dwu opętanych krainy Gerezeńczyków, z których wypędzeni czarci opętali mnóstwo wieprzów, co w jednej chwili poszalawszy rzuciły się w wodę (21). Doktor Strauss nie lubi przypuszczać czartów i opętanych: jednak mówi że usiłowania niektórych jego spółziomków żeby z nowego testamentu usunąć opętanych, mało są zadowalającemi; i przyzwala że on mówi o prawdziwych opętanych; co do przywiedzionego przykładu, sądzi że przynajmniej okoliczność tyczącą się wieprzów, można uważać za przydatek legendy. Lecz dlaczego mamy ją uważać za przydatek? Dlatego że nie może być naturalnie wytłumaczona, a jemu nie podoba się przypuszczać to, co się naturalnie wytłumaczyć nie daje.



Zresztą opowiadania mezmerystów, jeźli się nie mylimy, zdolne są tego, co w nie wierzy, przekonać o możliwości opętań: bo jakeśmy już wyżej powiedzieli, oni przedstawiają nam somnambułow magnetyzowanych jako prawdziwie opętanych i zostających pod władzą magnetyzerów; nauczają że magnetyzerowie mają nad tamtymi moc zupełną i prawie nieograniczoną, że tamci w ogóle przybierają i objawiają nauki tych ostatnich. Jeźli to prawda, to dlaczegoż nie mógłby duch oddzielony od materyi, natury wyższej od ludzkiej, dlaczego nie mógłby tego, co jak sami mówią, czynią duchy ludzkie zamknięte w swem ciele, z którego się nie wydalają dla działania na innych? Liczni nieprzyjaciele zwierzęcego magnetyzmu powiedzą więcej, to jest: że fenomena zwierzęcego magnetyzmu, a osobliwie somnambulizmu magnetycznego rzeczywiście dowodzą opętań złych duchów: jedni powiedzą że to ich dziełem są te wszystkie fenomena albo przynajmniej niektóre nadzwyczajniejsze, a drudzy przyzwolą że złe duchy niekiedy wchodzą w takowe fenomena lecz my nie mamy zamiaru, przynajmniej teraz zająć się roztrząśnieniem tych rzeczy.

# PRZYPISY.

1) Opúscoli Metafisici.

2) Discorso sopra uno somnambulo maraviglioso, Milano 1770.

3) Forza della fantazia c: 7.

4) Leltres physiologiques et morales sur le M, A. p. 121, 136, 133.

5) Vol IV. pag. 130,

6) Traitè théorique et pratique du M. A. 1851 pag. 224. 232. i t. d.

7) Défense theologique du magnetisme hunnain par l'abbé F. B. L. Paris 1846 p, 81-90.

8) Histoire Critique du M. A. tom II. pag. 87.

9) Bibl. du M, A, tom V. pag. 51.

10) Le magnetisme et le somnambulisme devant les corps Savants pag. 195.

11) Manuel pratique du M. A. pag. 175.

12) Lettres physiologiques pag. 112.

13) L. c. pag. 161. 163.

14) Bibl. du M. A. Octobre: 1819, pag. 46.

15) Traité théorique et pratique pag. 241.

16) L. c. p. 136.

17) Dupau w dziele przytoczonem. str. 149.

18) Le magnitisme et le somnambulisme par labbè Loubet pag. 572.

19) Bacci. Vita di santo Filippo. pag, 202.

20) Revue d'antropologie catholique n, 7. pag. 619.

21) Mat. VIII. 28. Mar. V. 1-19. Łuk. VIII. 26.

# KWESTYA
# STOLIKÓW LATAJĄCYCH
## UWAŻANA RELIGIJNIE.

Vidi sub sole in loco judicii impietatem et in loco justitiae iniquitatem. Eccl. III w 16.
Widziałem pod słońcem na miejscu sądu bezbożność, a na miejscu sprawiedliwości nieprawość.

Jedna z Gazet sąsiedniej nam prowincyi, ujmuje się za temi kobietami, co rzuciwszy się do stołów, ekierek i t. d. poczęły wywoływać duchów i chce ich bronić tem, że kościoł, jak się wyraża, nasza troskliwa matka nic jeszcze w tym względzie nie wyrzekł, następnie że w ich postępowaniu nie było żadnego grzechu. Mam zaszczyt odpowiedzieć na to, że pewniej był grzech jak nie był; bo przestawanie bezpośrednie z duchami, przywoływanie z tamtego świata dusz ludzi umarłych, zapytywanie się ich i zasięganie od nich rad, jest: naprzód zabytkiem pogaństwa, 2re jest rzeczą przeciwną pismu świętemu, 3cie jest rzeczą już dawno zakazaną prawami cywilnemi, 4te jest nareszcie rzeczą przeciwną zdaniom ojców świętych, nauczaniu kościoła katolickiego i zdrowemu rozsądkowi.

Poganie, których wyobraźnia była uderzona mnóstwem duchów, gieniuszów i demonów, przypisywali im fenomena

najpospolitsze, szczęście i nieszczęścia, choroby i wojny, a jeszcze bardziej uważali ich za sprawców tego wszystkiego, co się zdawało być nadzwyczajnem, zadziwiającem i nadprzyrodzonem. Przemyśliwali oni nad tem, jakby pozyskać można ich względy, rozgniewanych przebłagać i ich dobrodziejstw stać się uczestnikami. Poganie mieli to za rzecz najpewniejszą że człowiek może zostawać w stosunkach z duchami, gieniuszami i demonami; że przy ich pomocy może nabyć wyższych wiadomości; może działać rzeczy zadziwiające i nadprzyrodzone. Tego zdania byli nietylko lud prosty ale i filozofowie, a osobliwie Stoicy. Eklektycy albo Neo-Platonicy IV wieku, chlubili się z tego że mieli bezpośredni związek z duchami i że za ich pośrednictwem mogli czynić zadziwiające rzeczy. Mówili iż ich można do działania zniewolić pewnemi wierszami (a) że ich można przywabić śpiewem lub dźwiękiem muzycznych narzędzi, że można wywoływać umarłych, z nimi rozmawiać; że się można od nich dowiedzieć przyszłości i tajemne rzeczy poznać: i sztukę tego nazywano nekromancyą. Rzecz pewna, mówi uczony ksiądz Bergier (b) że w tem wszystkiem wiele udziału miało szalbierstwo. Każdy człowiek co się uważa za uczeńszego od drugich chce się też bieglejszym od drugich pokazać i korzystać z niewiadomości i łatwowierności innych.

Druga przyczyna ludzkich błędów i przesądów znajduje się w ich namiętnościach. Z jednej strony próżność, ambicja i oszustwo szalbierzy; a z drugiej wrodzona ludziom ciekawość, silne pragnienie jakiegoś dobra i chęć usunięcia od siebie czegoś złego. Dusza, co zaciekła w uniesieniu mówi: Jeźli się tego nie mogę dowiedzieć od nieba, to się dowiem od piekła: *Flectere si nequeo superos, acheronta movebo.* Trzecią przyczyną jest czart czyli zły duch; nie



raz już robił on takie rzeczy, jakich nie można przypisać ani naturalnéj przyczynie ani też potędze Boga: Bóg zaś dozwalał mu dla ukarania tych ludzi, co się wyrzekli jego czci i odmówili posłuszeństwa kościołowi, by łatwiej mogli zadowolić swoje namiętności.

Wszystkich czynów przywiedzionych przez piszących o magii, nie przyjmuję za prawdziwe, mówi wspomniony ksiądz Bergier, bo wiele z nich nie są udowodnione. Wiem iż dla nieznajomości rzeczy, często naturalne zjawiska przypisywano działaniu czarta; przyznaję że wiele osób niesłusznie oskarżono o stosunki z czartem i ukarano: ale z tego bynajmniej nie wynika że nie masz wpływu złego ducha. Źle rozumowalibyśmy, gdybyśmy mówili: Z pewnością nie miał czart udziału w tym przypadku, a więc go nie miał w żadnym. Przynajmniej nie wolno nam powątpiewać o tem, co mówi pismo święte i ojcowie kościoła,

2re Prawdziwa religia, zaraz od początku świata nauczała i dziś naucza, że jeden tylko jest Bóg; że on jeden jak stworzył wszechświat, tak też go zachowuje i nim rządzi; że on rozdziela dobre i złe, daje zdrowie i zsyła chorobę i śmierć. Ona potępia wszystkie namiętności, zaleca uległość Bogu i ufność w jego opatrzności, zabrania udawania się do wróżek i wieszczków, radzenia się duchów i wywoływania dusz ludzi umarłych. Tak mówi Bóg przez usta Mojżesza do swego ludu (c): „*Niech się u ciebie nie znajduje taki, coby się radził wieszczków, wierzył snom i wróżkom, ani niech nie będzie guślarz; ani czarownik, ani ktoby się duchów złych radził, ani wieszczków albo coby się od umarłych prawdy dowiadywał. Tem bowiem brzydzi się Pan i dla zbrodni takich wygubi je Pan na wejściu twojem. Deut.* 18 10 Izajjasz prorok potępia także tych, co się umarłych pytają o żyjących: *I rzekną do was: pytajcie się pytonów i wieszcz-*

*ków, którzy markoczą w czarowaniu swojem. A czyż naród nie będzie się pytał o żywe od umarłych.*" Izai. 8. 19. Pięknie także wyraził się w tym względzie Mądry Syrach: „*Od nieczystego, co będzie oczyszczone, a od kłamcy, co będzie prawdziwego powiedziane? Wieszczby błędne, wróżby kłamliwe i sny złe czyniących są marnością.*" *Ekles.* 24. 45.

Acie Cesarz Konstantyn Wielki zostawszy chrześcianinem, dozwolił jeszcze poganom radzić się wieszczków, byle tylko w dzień i żeby się nie radzono ani o stan państwa ani o stan względem monarchy, ale nie chciał cierpieć ani czarnoksiężników, ani też nekromantów, tojest: zasięgający dorad od umarłych i choć za nadejściem uroczystości wielkanocnej uwalniał różnych więźniów, zawsze jednak wyjmował od tej łaski nekromantów. (Cod. Theod. l. 9. tit. 38 leg. 3). Konstans jego syn był jeszcze surowszym w tym względzie bo ich skazywał na śmierć (tamże).

Kościół katolicki, zawsze troskliwy o czystość nauki Pana Jezusa był w tym względzie niemniej jak cesarze surowym. Sobory: laodyceński i kartagiński czwarty, zakazały tego pod karą klątwy. Kiedy później barbarzyńcy zaleli zachód, znowu nastąpiło odrodzenie się zabobonów pogańskich: ale biskupi katoliccy na soborach i w listach pasterskich nie przestawali wiernych upominać i od tych zabobonów odwodzić. Thiers. Traité des Superstitions. vilr. 1 chap. 3).

Ci, co się dzisiaj trudnią wywoływaniem dusz ludzi umarłych, osób im drogich, a jeszcze nie stracili wiary i nie wypowiedzieli posłuszeństwa kościołowi, chcą swoje postępowanie uniewinnić i uspokoić swoje sumienie tem, że kościół święty, tak troskliwa matka o dobro swych dziatek, nic jeszcze w tym względzie nie wyrzekł. Lecz pytam się ich: na co ma wyrzekać kościół, kiedy już dawno sam



Pan Bóg wyrzekł przez Mojżesza i Izaijasza proroka: na co ma znowu dopiero wyrzekać, kiedy już w pierwszych wiekach chrześciaństwa wyrzekł i zabronił jako zabobonu: ale prawdaż i to że dzisiaj nie jeszcze kościół nie wyrzekł? A czyż w roku 1840 d. 23 czerwca nie powiedziała wyraźnie święta kongregacya: że używanie środków czystych do wytłumaczenia skutków ściśle nadprzyrodzonych jest oszukaństwem zupełnie zabronionem i rzeczą heretycką (d). Jeźli niektórzy święci i pobożne osoby mieli spółkę z duchami i z duszami ludzi umarłych, to za środek do tego używali modlitwy, umartwienia, miłosierdzia nad biednymi, świętych sakramentów, posłuszeństwa we wszystkiem kościołowi ale nie rzeczy fizycznych, nie stołów, ekierek i t. d.

Powiadają że kościół nie objawił jeszcze w tym względzie swojego zdania: lecz autorowie dzieła peryodycznego pod napisem: *Civilta Catolica*, wychodzącego w Rzymie pod okiem papieża i z cenzurą duchowną nie mówiąż: (e). „Wchodzenie w stosunki z duszami umarłych, jestto rzecz pełna niebezpieczeństwa, osobliwie dlatego że środki podane do odróżnienia duchów dobrych od złych są śmieszne:" a tymczasem sam Bóg powiedział: »kto kocha niebezpieczeństwo, ten w niem zginie." *Qui amat periculum peribit in illo.* Ciż sami autorowie wspomnionego dzieła mówią jeszcze: „usiłowanie wejścia w stosunek z duszami umarłych, czy ono zostaje uwieńczone pożądanym skutkiem czy też nie, zawsze jednak uważane było w kościele katolickim za rzecz zabobonną, zabronioną i Bogu niemiłą" (f).

Sam nawet zdrowy rozum mówi, że wywoływanie dusz i ich się radzenie jest bezbożnością: chcieć bowiem wiedzieć co się podobało Bogu zakryć przed nami, chcieć przywołać na ten świat te dusze, które podobało się Bogu z niego po-

wołać do drugiego, nie jestże to wyraźnie podnosić rokosz przeciw mądrości Boga?

Lubo ciekawość i pragnienie wiedzy są człowiekowi wrodzone, jednak trzeba je powściągać wędzidłem prawa bożego i zdrowego rozsądku: inaczej one nas przyprowadzą do zabobonu. Nie chcieć wiedzieć tego, czego rozumem dojść nie można, jest rzeczą rozsądną i pochwaloną przez Ducha świętego, który tak mówi:

„Jako temu, który je wiele miodu, nie jest zdrowo; tak też kto wiele bada o majestacie będzie zatłumiony przez chwałę." Przyp. 25—27. I znowu:„ wyższych rzeczy nad cię nie pytaj się; a mocniejszych nad cię niebadaj: ale co ci Bóg rozkazał, rozmyślaj to zawsze, a w wielu uczynkach jego nie bądź ciekawym. Bo nie jest potrzeba tobie, abyś skryte rzeczy oczyma twemi upatrował. W rzeczach niepotrzebnych nie zabawiaj się rozmaicie, a w wielu uczynkach jego nie będziesz ciekawym. Wiele ludzi omyliło ich domniemanie i myśli ich w próżności zatrzymało: serce twarde źle się na ostatek będzie miało: a kto miłuje niebezpieczeństwo, ten w niem zginie.„ Eklez. 3,22 (g).

Tajemnice wiary i zbawienia, kościołowi swemu Bóg objawił i w nie potrzeba wierzyć i wiarą nie zaś oczami je widzieć lub uszami słyszeć. Niektórych rzeczy tajemnych nikomu Bóg nie objawia ale zachowuje je sobie jednemu, jak np. tajemnice serc ludzkich i przyszłe rzeczy przypadkowe, których bez szczególnego boskiego objawienia, żadną sztuką lub nauką dojść nie można. Chcieć zatem je poznać, jest rzeczą próżną i nieużyteczną, a środki do tego używane są zabobonnemi. Kto więc pragnie o takich rzeczach wiedzieć, ten się oddaje na naukę djabłu, a Boga nauczyciela prawdy opuszcza i od wiary prawdziwej odstępuje. Obrani są z rozumu ci wszyscy, co czartu wierzą, bo



on, jak sam Pan Jezus powiedział jest kłamcą. „*Djabeł był od początku mężobójcą: bo w nim prawdy nie masz. Gdy mówi kłamstwo z własnego mówi iż jest kłamcą i ojcem jego.*" *Jan S.* 8 44 (h).

Mówią dalej: albo, te duchy, z którymi obcują podług nich zależą od Boga albo też nie: jeźli oni od Boga nie zależą i podług swej woli na żądania człowieka przybywają i odpowiadają na jego zapytania, to jest to zabytkiem pogaństwa bo poganie przyznawali im tę moc, ktora przecież należy się jednemu prawdziwemu Bogu: zatem będzie to bezbożnością prawem przyrodzonem zakazaną.

A jeźli te duchy zależą od Boga, i przybywają na każde nasze żądanie z jego rozkazu, to Bóg znowu będzie naszym sługą, bo będzie musiał ciągle objawiać nam to, o czem nam się zechce wiedzieć; będzie się musiał stosować do każdego ciekawości i zazdrości; lecz sądzić tak o Bogu, nie będziesz bezbożnością?

Mówię po trzecie: albo w tych mniemanych ich stosunkach z duchami jest proste złudzenie, albo, jest oszukaństwo i szalbierstwo, albo nareszcie rzeczywiście przychodzą duchy: jeźli pierwsze i drugie, to wierzyć w pukania i wybijania tych duchów, będzie zabobonem; jeźli zaś trzecie, to powstaje pytanie: jakie to są duchy złe czy też dobre. Jeźli to są złe duchy, to godziż się wchodzić z nimi w stosunki i dowiadywać się od nich tego, co się podobało Bogu zakryć przed nami? Nie trzebaż się lękać żeby nas nie spotkało toż samo, co bezbożnych królów Saula i Ozyasza którzy zasięgali rady od Pytonissy i Beelzebuba to jest od czarta. (1. król 31. 9. i IV. kro. r. 1 w 2). Jeźli znowu to są dobre duchy, to Bóg będzie naszym sługą, kiedy na żądanie każdego posyła duchów i przez nich mu odpowiada. A jeźli nareszcie trudno rozpoznać jakie-

go to gatunku są te duchy, to w rzeczy wątpliwej godziż się wystawiać na niebezpieczeństwo popełnienia grzechu! Nie mówiż wyraźnie duch święty: »kto kocha niebezpieczeństwo, ten w niem zginie". (Ekle. 18). I znowu: »lepszy jest człowiek bogobojny, któremu schodzi na mądrości i niedostaje rozumu aniżeli który ma dosyć rozumu a przestępuje prawo Najwyższego." Eklez. 19. 21. (1). Nie mówiż święty Hieronim doktor kościoła: »lepiej nie wiedzieć o czemś aniżeli dowiadywać się z niebezpieczeństwem". (k) Nie mówi św. Cypryan: »Bóg nigdy nie dopomaga w tych rzeczach, których zabrania". (i) »Nie mówiż święty Prosper: nie trzeba badać tych rzeczy, które Bóg chciał mieć zakryte, a które objawił, tych nie trzeba zaniedbywać i żebyśmy w tamtych nie byli nagannie ciekawi, a w tych występnie niewdzięczni". (m) A czyż nie nauczają wszyscy teologowie, że nie tylko wtedy grzeszymy kiedy wyraźnie prawo boże przestępujemy ale i kiedy dobrowolnie podajemy się w okazye do przestąpienia onego.

Jeżli kto powie że to muszą być duchy dobre, bo dobre rzeczy radzą, to mu można odpowiedzieć że duch zły, czart daleko jest mędrszy. jak ludzie; on nieraz przemienia się w ducha światłości, jak mówi Paweł święty, i powie wiele dobrych rzeczy ale on to później nagrodzi sobie bo cię do tego przywiedzie iż jego myśli i swoje prywatne mniemanie, podobnie jak wszyscy kacerze przełożysz nad nauczania nie omylnego kościoła. Powiesz jeszcze że wywoływanie duchów i dusz ludzi umarłych nietylko że nie szkodzi wierze ale owszem pomaga jej: wiele bowiem osób już uwierzyło wbytność duchów, w nieśmiertelność duszy i nawróciło się. Na to odpowiadam: jeżli się nawróciły z wywoływania duchów i dusz, to albo ich nawrócenie i wiara są tylko urojone i mają u



Boga tyle wartości, co wiara Tomasza, do którego Pan Jezus powiedział: »Tomaszu, ponieważ mnie ujrzałeś, więc uwierzyłeś: lecz błogosławieni są ci, co nie widzieli a uwierzyli." (Jan. 8, 20).

Albo jeżli one są prawdziwe, to z tego następuje tylko to, że one są skutkieni dobroci i miłosierdzia boskiego. Bóg nie raz, jak mówi św. Augustyn, dozwala złego dlatego iż jest tak potężny iż ze złego nawet może dobre wyprowadzić: i tak wiele dobrego wyprowadził z zaprzedania Józefa syna patryarchy Jakóba, a nieskończenie więcej jeszcze ze śmierci swego kochanego syna; ale czyż z tego następuje że nie zgrzeszyli bracia Józefa, co go z zazdrości zaprzedali kupcom izmaelskim jak i żydzi co zamordowali Pana Jezusa? Przypuścić to, nie byłożby szaleństwem?

Kiedy niegdyś król Ozyasz wypadłszy z sali i pokaleczywszy się wyprawił posłów do Belzebuba boga Akkaron z zapytaniem czy będzie żył, w ówczas Eliasz prorok, na rozkaz Boga zaszedł im drogę i rzekł: *Ażali niemasz Boga w Izraelu że się idziecie radzić Belzebuba boga Akkaron.* Przetoż tak mówi Pan: z łóżka, na któreś wstąpił, nie zstąpisz ale umrzesz śmiercią. I odszedł Eliasz: i wrócili się posłowie do Ochozyasza, który im rzekł: czemuście się wrócili? A oni mu odpowiedzieli: zabieżał nam mąż i rzekł do nas: wróćcie się do króla, który was posłał i powiedźcie mu: to mówi Pan: i żaliż nie było Boga w Izraelu, posyłasz radzić się Belzebuba boga Akkaron. »Przetoż z łóżka, na któreś wstąpił, nie zstąpisz, ale śmiercią umrzesz". IV. król r. 1. w 1).

Otóż teraz i ja do tych, co się o nieśmiertelności duszy i o bytności duchów chcą dowiadywać od stołów i ckierek mówię podobnie, jak niegdyś Eliasz: alboż do nauczenia się, w co macie niezachwianie wierzyć i co

macie czynić, nie macie kościoła, z którym Pan Jezus przyrzekł zostawać aż do końca świata, i posłać mu ducha świętego? Oto są jego słowa: »*A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*" (Mat. 28 20): »A ja prosić będę ojca i da wam innego pocieszyciela, aby z wami przebywał na wieki„ (Jan S. 14. 16): »*Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą i nie zwyciężą go.*" (Mat. 16, 18).

Kościół Boga żywego jest filarem i utwierdzeniem prawdy. (I Tim. 3, 15). »Łatwiej jest słońce zgasić, jak kościół obalić" powiedział św. Jan Złotousty. Czyż więc nie zaszczytniej i rozumniej jest uczyć się wiary od nieomylnie nauczającego kościoła, aniżeli od stołów i ekierek. Wszyscy święci i ludzie prawdziwie mądrzy wszystkich wieków i narodów uczyli się wiary nie od duchów i dusz objawiających się za pośrednictwem stołów i ekierek, ale od kościoła.

Strzeżmy się więc żeby się do nas nie stosowały słowa Riszarda Wiktoryna: *Veritatem quaerunt non in veritate sed in vanitate et non ad veritatem sed ad vanitatem.* Szukają prawdy nie w prawdzie (w kościele), ale w marności; nie dla poznania prawdy ale dla próżności.

Gdybym chciał opisać wszystko złe, jakie wypływa z wywoływania duchów i nieboszczyków, tobym na to potrzebował niemało papieru i czasu; sądzę że i z tych kilku uwag naprędce nakreślonych, które każdy łatwo rozszerzyć może nie jeden przyzna że trudno jest uwolnić zupełnie od grzechu te osoby, które się zajmują wywoływaniem duchów i dusz ludzi umarłych.

*Ksiądz P. R.*



# PRZYPISKI.

(a) Disquisitiones magicae. Martini Delvio pag. 567.

(b) Dictionaire de Theologie, artic. magie et necromancie.

(c) Non inveniatur in te qui ariolos sciscitetur, et qui observet somnia, aut auguria, nec sit maleficus, nec incantator, nec qui pytones consulat, aut divinos aut quaerat a mortuis veritatem. Omnia enim haec abominatur Dominus et propter istius modi scelera delebit eos in introitu tuo Deut. 18. 10.

(d) Quant à l'application de principes et des moyens purement physiques aux choses et aux effets vraiment surnaturels pour les expliquer physiquement, ce n'est autre chose qu'une deception tout à fait illicite et heretique." Theologie dogmatique et morale à l'usage des fideles. tom 2 pag. 109.

(e) La pretensione di entrare colle anime dei trapassati e cosa piena di pericolo specialmente dandosi per discernere i buoni dai rei spiriti criterii cosi ridicoli.

(f) Il pretendere ed aspirare a tal commercio o sia o non sia coronato dal desiderato succeso, si'e sempre tenuto nella chiesa cattolica in luogo e cosa superstizoza, illicita e a Dio spiacente. Anno terzo 1852 vol nono pag. 61.

(g) Sicut qui mel multum comedit, non est ei bonum; sic qui scrutator est majestatis opprimetur a gloria. Proverb. 25, 27.

Altiora te ne quaesieris, et fortiora te ne scrutatus fueris: sed quae precepit tibi Deus, illa cogita semper et in pluribus operibus ejus ne fueris curiosus: non est enim tibi necessarium ea quae abscondita sunt, videre oculis tuis. In

supervacuis rebus noli scrutari multipliciter. Multos cuim supplantavit suspicio illorum et in vanitate detinuit sensus illorum etc. Eccles. 19.

(h) Ille (diabolus) homicida erat ab initio, et in veritate non stetit, quia non est veritas in eo. Cum loquitur mendacium ex propriiss loquitur quia mendax est et pater ejus. (Joan. 8, 44).

(i) Melior est qui minuitur sapientia et deficiens sensu in timore quam qui abundat sensu, et transgreditur legem altissimi. Eccles. 19, 2.

(k) Melius est nescire aliquid quam cum periculo discere. Cit. a Delvio.

(l) Deus nunquam juvat quod vitat.

(m) Non sunt scrutanda quae Deus esse occulta voluit, quae autem manifesta fecit non sunt negligenda ne et in illis illicite curiosi et in his damnabiliter inveniamur ingrati. De vocat: gent.

## Beatyfikacya wielebnego sługi bożego Jana Grande, zwanego grzesznikiem, z zakonu św. Jana Bożego.

Ogłosiliśmy już dekret nadający odpusty zupełne, pod pewnemi warunkami, na 13 Listopada, trzy dni po nim następujące, i na 3 Czerwca.

W niedzielę to zaiste 13 Listopada miała się odbyć wspaniała ceremonia z powodu której ten dekret wydano, to jest, Beatyfikacya uroczysta wielebnego sługi bożego, Jana Grande, z zakonu św. Jana Bożego. Delegowani z rozmaitych prowincyj zakonu, a mianowicie z Francyi obecni będą tej uroczystości.

Oto akt papiezki na mocy którego uroczystość Beatyfikacyi będzie obchodzoną w bazylice Watykanu a potem we wszystkich kościołach dyecezyi sewilskiej i zakonu św. Jana Bożego, który posiada domy w Paryżu, Lille, Dinan, Lyonie i innych krajach.

## PIUS PAPIEŻ IX.

### Ad perpetuam rei memoriam.

Co podług słów Zbawiciela, zakryte było uczonym i mędrcom a objawione maluczkim, okazuje się ku podziwieniu naszemu ziszczonem poczęści w tych, co przepędzając swe życie w praktyce pokory chrześciańskiej, poświę-

cili się całkowicie dobru drugich i doszli przez to do wykonania rzeczy największych. Cóż doradza, zaiste mądrość ludzka chcącemu pracować potężnie około dobra publicznego, nad to, aby miał zupełną ufność w sobie i wszystkiego spodziewał się po własnych siłach? A jednak którzy idą za tem zdaniem, upadając często pod ciężarem swej słabości, znajdują się w niemocy osiągnienia celu swych życzeń. Bohater ukształcony w szkole Jezusa Chrystusa zaczyna przeciwnie poznawać, że nic nie może własnemi siłami i wnet nabiera przeświadczenia, że wszystko może w Bogu, a Bóg który wywyższa pokornych, wywodzi z tej pokory serca tak wielkie siły, że te zdają się przewyższać zdolność ludzką; każe jéj tworzyć cuda, które umysł ludzki zaledwo pojąć zdoła.

Takim był, *Jan Grande*, pospolicie nazywany *grzesznikiem*, jak się sam mianował, ozdoba i chwała zakonu Jana Bożego, naśladowca gorliwy tego, za którego postępował prawem. Urodzony w Kormanie, w Andaluzyi, 6 marca 1546 r. od pierwszego dziecięctwa, dawał oznaki, które zapowiadały świątobliwość szczególną. W młodości zaraza świata, nie upoiła go lubościami świeckiemi, lecz wsparty szczęśliwą przyrodą swoją i wychowaniem, utwierdził się w cnocie: odtąd widziano jaśniejącą w nim dziwną niewinność duszy, pokorne cenienie siebie i wszystkiego co czynił, pobożność rzadką, miłosierdzie, które się wylewało ku nieszczęśliwym, o ile mu wiek i stan jego dozwalały.

W piętnastym roku życia, za dozwoleniem rodziców, oddał się handlowi nic nie zmieniając jednak z prawideł życia, które sobie zakreślił; ale następnie, żądza doskonałości powiodła go do zrzeczenia się kupiectwa, ojczyzny swojej, rodziców i oddalił się na puszczą blisko Marcena,



gdzie się poświęcił z całą swobodą gorejącej miłości dla modlitwy i cierpienia.

Tymczasem mocno go niepokoiło, coby miał począć w następstwie i jaki rodzaj życia sobie obrać. Kiedy myśli jego obracały się około tego przedmiotu, Bóg co rozporządza wszystkiem przyjemnie, odsłonił mu powoli, co pragnął, naprzód, nadarzając mu dwóch biednych nieszczęśliwych, dotkniętych chorobą, którym on dał przytułek, pielęgnując ich starannie tak że wkrótce, przybyli inni z różnych stron poruczając się również jego pieczołowitości. Następnie Opatrzność poprowadziła go do szpitala w Xeres nastręczając mu okoliczność ćwiczenia się w miłości, i wnet kiedy założono nowy szpital w mieście, opatrzność sprawiła iż mu dano nad nim zarząd i zrządziła spółubieganie wielu którzy się doń przyłączyli. Nakoniec wola Boga objawiła mu się świetnym sposobem i dała mu poznać, że zasługą posłuszeństwa winien był wszystko podwyższać, cokolwiek przedsięwziął dla dobra chorych i wejśdź do instytutu Jana Bożego, który dopiero co założony wtedy został. Któż potrafi tu wyrazić z jaką skwapliwością usłuchał głosu Boga? Natychmiast udał się do Grenady, gdzie oblókł sukienkę zakonu z dawnymi towarzyszami swymi, i po czasie przepisanym zobowiązał się ślubami uroczystemi. Było to dla niego jedną pobudką więcéj do pracowania dla swojéj doskonałości i dokazał tego przez praktykę świątobliwości, która ustawicznie wzrastała przez trzynaście lat, które żył jeszcze. Wyrzekłszy się raz wszystkiego, nie dał się nigdy wciągnąć do użycia tego, co nie było koniecznie potrzebnem. Z tąż samą gorliwością oddał się wszystkim ćwiczeniom zwyczajnym dla dusz chcących postępować w doskonałości; zauważano w nim czystość poniekąd anielską, co nie tylko rządziła jego sprawami i słowami, lecz tak podnosiła

jego serce i umysł, że pozostał wyższym nad wszystkie straszne szturmy przypuszczane doń przez złego ducha i ludzi niegodziwych; doznawał w tem pomocy osobliwej od błogosławionej Maryi Panny, św. Jana Ewanielisty i świętej Agnieszki, którym szczególnie polecił swą czystość. Nakoniec posłuszeństwo, które streszcza w sobie wszelką doskonałość, było dlaniego najpierwszą z cnót; uważał jak wyrocznią wolą swego spowiednika i swoich przełożonych, i kiedy nie mógł się ich radzić, żądał rad od sobie równych, a często nawet od chorych, nic z własnego nie czyniąc popędu. Co do skromności i pokory, tem więcej przywiązywał się do nich że widział w nich niejako źródło, nie tylko cnót, o którycheśmy mówili, ale i wszelkich innych jeszcze, a uczucie wewnętrzne, które miał o nich, powodowało go iż był surowym dla samego siebie, a wszystko znosił ze strony bliźniego. Od pierwszej młodości swojej, karał ciało użyciem dyscypliny, łańcuszków żelaznych i włosiennicy; zostawszy zakonnikiem, zadowalał się strawą grubą i w małej ilości, poszcząc kilka razy na tydzień, łożąc mało czasu na sen, którego używał na ziemi gołej albo wyciągniony na stole. Znosił z weselem i słodyczą zniewagi i uwłóczenia, a często posuwał się do tego iż żądał odpuszczenia od tych, co go ukrzywdzili, jak gdyby dał do tego powód przez uchybienie.

A ponieważ Bóg daje łaskę pokornym, ta cnota była dla Jana, jakeśmy rzekli zasadą siły nadprzyrodzonej, która go skłoniła do największych rzeczy dla dobra drugich. Pełny Boga, do którego się przywiązywał wiarą żywą, nadzieją mocną i gorejącą miłością, nie mógł nie widzieć i nie kochać Boga samego w ubogich. Mając poruczony kierunek szpitala w Xeres chodził od drzwi do drzwi prosić o jałmużnę dla swoich ubogich, nosił ich na plecach, słał



im łóżka, obwijał rany najodraźliwsze, był cały dla każdego z nich wylany; za domem miał staranie o wdowach, sierotach, niósł pomoc tym wszystkim, którzy jej potrzebowali, nie zajmując się tylko ciałem ale i duszą, i to w taki sposób za łaską Boga, cofnął wielką liczbę osób ze ścieżek występku, i natchnął je upodobaniem do rzeczy niebieskich. Ale dobroć Boga Wszechmocnego, otworzyła mu pole obszerniejsze do ćwiczenia się w tej wysokiej cnocie, którą sam sobie zastrzegł nagradzać weselami wiecznemi zachowanemi wiernemu i dobremu słudze. W 1579 r. drożyzna żywności była nadzwyczajna w Xeres i w ślad za nią głód postępował; jednakowoż Jan w ubóstwie swojem, potrafił czynić, czegoby żaden bogacz w jego miejscu czynić nie potrafił, bo znalazł środek mienia zawsze do swego rozporządzenia dosyć zboża dla zaradzenia niedostatkowi nieszczęśliwych. Nie było to wszystko: nie długo potem straszniejsza plaga dotknęła miasto, i liczba mieszkańców zmniejszyła się znacznie przez spustoszenia zarazy morowej. Wtedy to ujrzano na jawie, co może człowiek, który zapomina o sobie, by się całkiem oddał Bogu. Szpitale, domy prywatne, drogi rozstajne, wszystkie miejsca nakoniec, gdzie bicz boży zawitał, stały się przedmiotem dziennych starań Jana, i wszędzie działał on rzeczy tak dziwne, że się od cudu zależeć zdawały. Toż samo nakoniec miłosierdzie, które tyle nędz osładzało, wyjednało koronę chwały Janowi samemu, jak tego pragnął całe życie swoje. Złożony chorobą upadł w końcu dni ośmiu pośród boleści złagodzonych cierpliwością i uczuciem pociech niebieskich. Dnia 3 czerwca roku 1600, dojrzawszy dla nieba, zamienił to życie śmiertelne na życie wieczne.

W strapieniu głębokiem, którem mieszkańcy Xeresu przejęci byli zpowodu śmierci Jana, jedna ich rzecz

pocieszała, była to pamiątka cnót jego, którą zachowali wyrytą głęboko w sercach swoich, a o których rozmawiali z sobą, i wnet kiedy sława Jana rosła coraz bardziej, stały się one przedmiotem śledztwa publicznego na pismie; potem wysoki stopień *(praestantia)* tych samych cnót poddany był badaniu urzędowemu ze strony kongregacyi obrzędów, i nakoniec na zgromadzeniu ogólnem kardynałów i konsultorów tej kongregacyi, zebranych 4 kwietnia 1775 r. w obec naszego poprzednika Piusa VI, błogosławionej pamięci tenże papież, za zdaniem jednomyślnem tej rady, ogłosił, że można było uznać heroizm cnót sługi bożego; lecz ponieważ w śledztwie apostolskiem nie było świadków usznych pierwszego stopnia, postanowił również, stosownie do dekretu Benedykta XIV, nasz poprzednik świętej pamięci, z 17 lipca 1754 r., że trzy cuda były potrzebne do kanonizacyi. Wezwawszy usilnie Ojca Światłości, 3 maja tegoż roku 1785, uchwalił i ogłosił, że cnoty heroiczne wielebnego sługi bożego Jana Grande były dosyć udowodnione aby można przystąpić do innych punktów, to jest, do rozbioru trzech cudów. Wtedy postulatorowie sprawy, dla ustanowienia zupełnej świątobliwości Jana, poddali badaniu stolicy apostolskiej cuda, które utrzymywali, iż były zdziałane przez tego, którego sprawę popierali. Po wielu zbadaniach różnych w przedmiocie tych cudów, my którzy bez żadnej zasługi z naszej strony, zasiedliśmy na stolicy Piotra, zwołaliśmy 27 stycznia bieżącego roku zgromadzenie ogólne kardynałów rzeczonej kongregacyi, i przyjąwszy ich zdanie, zaniosłszy modlitwy przepisane w tak ważnej sprawie, wyrzekliśmy uroczyście 3 dnia po niedzieli sześćdziesiątnicy tegoż roku w wielkiej sali kollegium rzym-



skiego: »że jest pewność o dwóch cudach zdziałanych przez dobroć Boga Wszechmogącego za przyczyną wielebnego sługi bożego Jana Grande."

Kiedy dekret ten napełniał weselem uczniów św. Jana Bożego, postrzegli oni niebawnie, że niepodobna było postąpić do uroczystości beatyfikacyi, której żądali, jeżeliby stolica święta, biorąc na uwagę charakter i okoliczności szczególne sprawy, nie raczyła dyspensować od trzeciego cudu wymaganego, jakeśmy już rzekli, przez Piusa VI; podali więc do nas prośbę w tym przedmiocie. Zebrawszy głosy kardynałów delegowanych z kongregacyi obrzędów 12 miesiąca sierpnia tegoż roku, sprawę roztrząsnąwszy ze wszystkiemi okolicznościami szczegółowemi, które się z nią wiążą podług prawideł zakreślonych dekretem Benedykta XIV świętej pamięci, ogłoszonem dnia 5 sierpnia 1747 r. w sprawie wielebnego Hieronima Emiliana oznajmiliśmy, że sprawa wielebnego Jana Grande nie była objętą, w wyrazach dekretu ogłoszonego 17 lipca 1754 r., i że możnaby postąpić do beatyfikacyi drogą zwyczajną, to jest z dowodem przyjętym dwóch cudów. Zwyczaj przepisywał nadto, że rada kardynałów obowiązana do rozbioru kwestyj dotyczących obrzędów świętych miała jeszcze wyrzec, czyby sądziła, że wielebny mógł być policzony w liczbę błogosławionych. D. 28 września ta rada wydała zdanie, że sługa boży pomieniony, mógł, gdybyśmy to stosownem uznali, być ogłoszony błogosławionym z dozwoleniem ustanowienia dlań honorów dopókiby kanonizacya nie nastąpiła. Wezwawszy więc jak przystoi światłości niebios dla podania wiernym Jezusa Chrystusa nowego przykładu pokory i miłości, za zdaniem i zgodą rzeczonej kongregacyi kardynałów, na

prośbę całego zakonu ś. Jana Bożego, na mocy naszej władzy apostolskiej, pozwalamy niniejszem aby ten sługa boży, Jan Grande, profes z zakonu ś. Jana Bożego, był odtąd mianowany błogosłowionym, i aby ciało jego i relikwie były publicznie wystawione ku czci wiernych Jezusa Chrystusa (nie mogąc przecież być mieszczone w supplikacyach uroczystych). Na mocy tejże władzy naszej, pozwalamy aby odmawiano o nim co rok officium, i miano mszą de comm. conf. n. pont. z modlitwami właściwemi potwierdzonemi od nas, podług przepisów mszałów i brewiarza rzymskiego; to officium, którego pozwalamy odmawianie tylko w dyecezyi sewilskiej i w kościołach i zgromadzeniach rzeczonego zakonu Jana Bożego, jest naznaczone na dzień 3 czerwca jako rocznicę jego śmierci i odbywać się będzie przez wszystkich wiernych świeckich i zakonnych, którzy są obowiązani do odmawiania godzin kanonicznych, toż samo co się tyczy mszy, zachowanem będzie przez wszystkich kapłanów, którzy celebrować będą w kościołach, gdzie się uroczystość obchodzi. Nakoniec dozwalamy, aby pierwszego roku, począwszy od daty tego wyroku, uroczystość beatyfikacyi sługi bożego Jana Grande była obchodzoną z oficium i mszą rit. dupl. maj., w kościołach dyecezyi i zakonu, którego uczyniono wzmiankę, nakazujemy aby to miało miejsce w dzień naznaczony przez biskupa, później jak się uroczystość dopełni w bazylice Watykanu, i to bezwzględnie na wszelkie konstytucye, urządzenia apostolskie, dekreta zakazujące czci, i nakoniec wszelkie przeciwne rozporządzenia.

Chcemy nakoniec, aby wszelka kopia tego wyroku nawet drukowana, byleby opatrzona była naszą sygnaturą, sekretarza zakonu i pieczęcią prefekta, w sporach



nawet sądowych, tęż samą moc miała i aby uznana była za naszą wolą udowodniona okazaniem pisma niniejszego.

Dano w Rzymie u ś. Piotra pod pieczęcią rybaka, 1 października 1852 r. siódmego roku naszego papieztwa.

Podpisano *A. Card. Lambruschini.*

---

MOWA POWIEDZIANA

## PRZEZ KARDYNAŁA DONNET.

W dzień uroczysty Towarzystwa rolniczego w *Izon* (w departamencie Gironde).

---

Jużeśmy nie raz z uczuciem bolesnem zwracali uwagę, o ile niedostatek żywiołu religijnego, w towarzystwach rolniczych osłabia ich ważność, i godność moralną, a nawet, jak wiele samej popularności ich szkodzi: religia bowiem tylko sama, podnosi, uzacnia, upiększa wszystko, obecnością swoją i każdej, czy społecznej czy obywatelskiej byle prawej dążności, nadaje znamię świętości.

Mamy widoczny tego przykład na uroczystem zebraniu się towarzystwa rolniczego w Izon. Otóż jak to było....

Na brzegu malowniczym rzeki *Dardogne*, wzniesiono pięknie ubrany ołtarz, wielka ciżba różnego stanu ludzi, słuchała z pobożnością na klęczkach, sprawowanej na nim św. ofiary przez samego kardynała Donnet; poczem jego emminencya wymownym wysławiał głosém, jak religia, dobroczynnie i zbawiennie na rolnictwo wpływa. Podajemy tej pamiętnej mowy osnowę i główniejsze myśli.

»Kochani Bracia!

Nasze pierwsze słowo przy tem zdarzeniu, powinno być wyrazem najżywszej wdzięczności, ku Dawcy wszelkiego dobra, a to za święte usposobienia, które w duszach waszych co raz więcej obudzać i wzmagać raczy.

Jeżeli bowiem w innych okolicach, ludzie niereligijni (ponieważ prawdziwego **nie mają światła**) umyślnie w niedziele i święta rolnicze zgromadzenia zbierają, aby się sprzeciwiać, aby ubliżyć, ująć co, władaniu religii; tu przeciwnie, gdy kościoły, waszym dobrym chęciom i gotowości wystarczyć nie podoływają, nie możemy, na pomieszczenie was, nic obszerniejszego znaleźć, jak tę ogromną świątynią, której sklepieniem jest niebo samo, a filarami zaś, majestatyczne drzewa, łanów waszych plonem rozlicznym bogatych.

Nie—nigdy, nigdy człowiek nie może być bezbożnym w obec cudów natury, które ma w koło siebie roztoczone, a cóż dopiero gdy huczą pioruny w chmurach, lub gdy morze swoje bezdenne przepaści otwiera! Dlatego też Newton zawsze głowę swoję odkrywał, gdy wymawiał imię Tego, którego wiecznym Jeometrą nazywał; i sam *Volnej* tyle zapamiętały i gorliwy apostoł 18 wieku, mimowolnie w czasie burzy, uchwycił za różaniec zakonnika, aby się razem z nim pomodlił. Taka jest potęga, tego uczucia, zawsze w sercu ludzkiem nad innemi gorejącego, że ani marynarz, ani rolnik—ani nawet światowiec, nie może się całkiem z pod jego wyłamać władzy.

Tak więc, religia powiększyć tylko może blask waszej dzisiejszej uroczystości, i ubłogosławić wasze poczciwe zamiary. Przy niej i z nią wasze zgromadzenia już nie będą szczęśliwym tylko towarzyskim pomysłem, dla nadania rolnictwu pożądanego rozwoju—nie będą li zręczną sposobnością do wymiany zebranych wiadomości obserwacyj, doświadczeń, i wynalazków; nie będą li samą podnietą i bodźcem do spółubiegania się w ziemiańskim zawodzie, które zwyczajnie wszystkie władze umysłu i woli w tym kierunku rozwija, natęża i usiłowania potęguje—nie będą li rękojmią pomyślności rodzin i bogactwa kraju—bo toby była sama tylko materyalna strona instytucyi rolniczej; przez religję dopiero staje się ona w najwyższym stopniu socyalną, pełną namaszczenia bożego, dziełem odrodzenia; jest jakby nową niezłomną zaporą przeciw najazdowi zgubnych nauk, które niedawno co, towarzyskiemu porządkowi, zagładą groziły.



Rolnik, przyzwyczajony odbierać w prost od Boga i wszelkie dobro i wszelkie nieszczęście—czuje że jest zawsze pod ręką opatrzności; dlatego to, znosi przeciwności z rezygnacyą, milczy i umiera bez zawiści i gniewu. Aby poznać jego potrzeby i cierpienia, trzeba je prawie odgadywać—albowiem chatka, która je ukrywa, tuli się do cienia i nie szuka ani blasku, ani wrzawy.

Winienem tu, mieszkańcom wsi powiedzieć, że w pośród chrześciańskich i społecznych instytucyj naszego czasu, każdy człowiek, jakiego bądź zawodu, dla drugich pracuje: żołnierz, który broni bezpieczeństwa; sędzia, który wymierza stronom sprawiedliwość; mechanik, który wynajduje nowe środki i pomoce dla pracy i pomysłu; chemik, który podgląda naturę i podchwytuje jej tajemnice, a przez to nowe źródło pomyślności i nowe pole do czynności otwiera; kupiec, który na koniec świata, ojczyste płody i wyroby rozwozi; kapłan, który praw boskich naucza, umysły oświeca, w boleści pociesza, i błogosławi trudy i znoje waszego życia—wszyscy są, pracownikami dla ogółu. Praca jedynie dobrze zrozumiana i gorliwa—ekonomika rozsądna i życie bogobojne do pomyślności pro wa-

dzi i człowieka uzacnia: a przeciwnie, lenistwo, zawiść, rozpusta, próżność, duma, bezbożność—są to występki, które ludzką naturę psują, znieważają, do szczebla zwierząt poniżają—i nędzę najohydniejszą za udział przeznaczają. Obejrzyjcie się do koła, zastanówcie się—a zobaczycie, jakim to sposobem wielkie fortuny wzrosły i założone zostały: przekonano się, że bogaci, wyszli z najskromniejszej pozycyi i tylko przez pracę, przemysł, rozsądek, rządność i dobre obyczaje do okaźnej możności przyszli—każdemu ta sama droga jest zawsze otwartą.

Jakaż może być lepsza sposobność, do obwołania przez [illegible] tych prawd zbawiennych, jak posiedzenie dzi-



komitego agronoma, postawię ostatniego biskupa dyecezyi *Apt*, drugiego dla swojej owczarni Parmentiera, który przez zaprowadzenie do niej uprawy kartofli i sztucznych łąk, zasłużył sobie, aby był zaliczony w poczet dobroczyńców kraju. Biskup dyecezyi Toul, nauczył poczciwych Lotaryńczyków sposobów uprawy winnic, które to z Burgundyi, jego ojczyzny, jak z Gwinei, uczyniły klassyczną dobrych win ziemię.—Jeszcze w czasie mojej wizyty, starcy tych okolic z rozrzewnieniem wspominali o swoim czcigodnym pasterzu.

Co religia czyniła dawniej, to samo czyni i za na-

# BIBLIOGRAFIA DUCHOWNA.

## FILOZOFIA CHRZEŚCIAŃSKA.

1. *La raison philosophique et la raison catholique.* Konferencye miewane w Paryżu r. 1851 pomnożone i opatrzone notami, przez Najwieleb. ojca *Ventura de Raulica* byłego jenerała Teatynów, konsultora św. kongregacyi obrzędów, egzaminatora biskupów i duchowieństwa rzymskiego wydanie drugie 1852.

2. *De la vraie et de la fausse philosophie,* w odpowiedzi na list hrab. Wiktora de Bonald, przez tegoż 1852.

---

Wiadomość o pierwszem dziele jako też kilka znacznych wyjątków z niego zamieściliśmy w Pamiętniku naszym z lat dawniejszych. Z powodu zaś polemiki, jaka się wytoczyła o zasady filozoficzne ks. Ventury w jego konferencyach sławnych objawione, dla związku rzeczy wypadło teraz i o tem drugiem pismie tegoż autora wzmiankę uczynić.— Nie możemy utrzymywać czytelników w niewiadomości tego, co uczeni katolicy sądzą o konferencyach ks. Ventury i co im zarzucają, i dlatego przytaczamy niektóre tego rodzaju uwagi krytyczne i sądy, w *Bibliographie catholique* z roku zeszłego zamieszczone.

li konferencyj sławnego zakonnika, mogliby w zapale pierwszego wrażenia nie zrozumieć sądu wydanego na zimno o tych konferencyach czytanych i rozmyślanych. To imię zresztą, zamięszało się sprawiedliwie, z powodu tego dzieła, w polemiki drażniące i nieszczęsne, które zaczynają usypiać, i byłoby zbytecznem objawiać zdanie, pośród tego hałasu, gdzie każdy, słuchał tylko swoich wyroczni lub swoich anatemów. Nakoniec, trzeba było, aby publiczność upewniła się, że ma w całej nieskażoności swojej myśl oratora sycylijskiego, i że spory podniecone, przez niektóre stronnice konferencyj całkowicie zostały zamknięte. Nie jest więc zapóźno coś powiedzieć o téj książce: prędzej nie byłoby jeszcze do tego pory.

O. Ventura jest to zaiste męzki i silny umysł, pełny wiedzy, panujący nad sobą, zapału niewyczerpalnego, obszernych poglądów, podnoszący się do wymowy nie usiłując, jakby do naturalnego tonu swego, sobie znamiennego. Ależ są to intelligencye, które najwięcej mają błędów, zawad, jeśli tak lepiej, w swoich przymiotach. Gdybyśmy chcieli jednym wyrazem streścić sposób ogólny, dążność właściwą, o O. Venturze, powiedzielibyśmy iż się *zacieka* (qu'il s'acharne). Wymówiono imie *Bossueta włoskiego*: wiele przecież jest stronnic, w konferencyach, w których próżno szuka się to światło bijące i pogodne, obfite i spokojne, ta wielkość majestatyczna, ta bezstronność prawdy odzierżonej, które zdają się zawsze wynikać z autora *des Variations*, i mów pogrzebowych. Ale można bydź bardzo wielkim nie dosięgając Bossueta (1).

Kto ma talent i jest katolikiem z rozumu i serca, trudno, aby pracował w sumieniu około napisania złej książki.

O. Ventura łączący w wysokim stopniu wszystkie te warunki, napisał więc konferencye znakomite przeznaczone do sprawienia nie mało dobrego w duszach wielu. Lecz te konferencye są li książką, którą zalecać można zupełnie, bez różnicy i restrykcyi, z pewnością czystą od wszelkiego wahania i niespokojności, jak się zaleca Bossueta, Bourdala, a nawet Massillona?...

Rodzaj konferencyj utworzony przez miłościwą pobłażliwość dla naszej epoki, która znalazła wyraz *humanitarny*, ma niezrównane korzyści, dozwalając okazać ze ścisłością rozumowania jak świat natury wiąże się pasmo w pasmo ze światem nadnaturalnym; jak człowiek w tem, co ma prawdziwie ludzkiego, jest, podług godnego podziwienia słowa naturalnie chrześcianinem; i jak nakoniec chrystyanizm tak dobrze urobiony dla człowieka, nie może pochodzić i nie pochodzi jak tylko od Boga. Lecz ten rodzaj wyborny sam w sobie ma niedogodność że cierpi systematyczność, spór, indywidualność, szczególność, słowem, opinią i filozofią. O Ventura nie dosięgnął zdaje się zupełnie ideału. Jego wyobrażenie zasadnicze, najprawdziwsze w gruncie, lecz chwilami przesadzane i używane do chłostania silnie i może za silnie, filozofów dawnych i nowoczesnych, nadaje wielu odłamom barwę systematyczną i odcienia paradoksalne, które odstraszą a nawet i zgorszą umysły pewne, nawykłe, jak Albert de Broglie, do zapatrywania się na rzeczy z innego punktu widzenia. Prawda chrześciańska jest dla wszystkich, jak światło, a zawsze coś traci unosząc ślady osobistości. Gdyby O. Ventura ograniczył się na wyłożeniu prawdy, tego faktu historycznego: że rozum ludzki oddany sam sobie, nigdy nie mógł wyrobić systemu religijnego cierpialnego i na okazaniu téj zasady: że człowiek sam z siebie nie ma żadnego prawa do narzucania wierzeń swoich;—podziwienie, które obudził, byłoby jednomyślnem. Lecz wystawił te rzeczy w świetle daleko czarniejszem i ze zdaniami które podniecać będą ciągłe spory ze strony niektórych przeciwników niebacznych lub uprzedzonych. Obwiniać go będą że poniewiera nad miarę filozofów i rozum, że skamienia naturę ludzką i żałuje barbarzyństwa stawiając scholastykę, jako słupy herkulesowe filozofii; że paraliżuje czynność rozumu wypędzając bez litości filozofią śledczą *i t. d.* Jest odpowiedź i dobra odpowiedź na to wszystko, bez wątpienia; ale nakoniec, w téj teoryi, wiele też jest tylko opiniami; i nie należyż się lękać, aby chcąc je narzucić, O. Ventura nie zwrócił przeciw sobie zarzutu, który ciska na zarozumiałych filozofów, „co występują kolejno jakoby mając podźwignąć prawdziwą filozofią?" Strzedz się należy iżby ogałacając kogo z dyktatury przywłaszczonej, samemu się w nią nie przybrać nierozmyślnie. Te uwagi stosują się prawie do trzech pierwszych tylko konferencyj, które traktują o rozumie filozoficznym u dawnych, o rozumie katolickim wieków chrześciańskich i o rozumie filozoficznym w czasach nowszych. Inne konferencye, w których mowca uwydatnia dogmata chrześciańskie czysto i poprostu, daleko są wyższe z treści, formy i wysłowienia. W ojcu Venturze, mowca katolicki i teolog panują nad filozofem. Czwarta konferencya która jest okazała, rozwodzi się nad potrzebą, powszechnością i łatwością nauczania kościoła; piąta wyprowadza jednorodność, niezmienność, nieskazitelność, pełność, rzetelność, pewność nauczania katolickiego; Trójca święta jest przedmiotem szóstej, siódma mówi o człowieku, ósma o wcieleniu, a dziewiąta i ostatnia o odbudowaniu świata przez wcielenie słowa. Wszystkie te stronnice pełne są uwag bardzo pięknych, niepospolitych, lecz głębokości widnej.

Nie masz rozwlekłości włoskiej, ale pochód, ostrość i zwięzłość rozumowania francuzkiego. Niekiedy italicyzmy, ale te toki swój wdzięk mają. Co zaś nie ma wdzięku, jest nieszczęśliwem, niefrancuzkiem, to słowa gwałtowności i uwłóczenia, których miłość nie wymawia, których wzgląd chrześciański nie zatwierdza, i które szarpią nadewszystko usta, co je wyrzekają; wyrocznia uzbrojona temi wyrażeniami nie zyska wcale na energii. Zbyt wielka liczba takich wyrażeń, brzydzi piękną książkę konferencyj O. Ventury, co tem godniejsze jest pożałowania, że sławny autor, mniej jak kto inny, potrzebuje uciekać się do tak smutnych środków. Pragnęliby wszyscy aby drugie wydanie różniło się w tem przynajmniej od pierwszego. Konferencye straciłyby przez to pewny pociąg dziki, jaki mają, a który wcale nie jest zaletą w oczach naszych.

Nie będziemy inaczej rozbierali konferencyj, bo to jest książka, którą czytano, którą czytać będą i którą czytać należy. Żałować można iż nie jest bez błędów; lecz nikt nie zaprzeczy że to jest dzieło bardzo znakomite i pożyteczne. Niechaj umysły przesiąkłe wyobrażeniami fałszywej filozofii wezmą się do czytania i rozmyślania z zimną krwią tych męzkich rozważań, a mało czytań będzie dla nich tak pożytecznemi. Obcinając czasami myśl nazbyt wybujałą autora, w pierwszych konferencyach, zasmakuje się w niej ujmując ją lepiej. Nikt pewno, nie zaprze, że jeśli jest fakt udowodniony, to ten, że często rozum bruździ (déraisonne). Owóż czy rozum bruździł w stosunku ciemnoty lub nieznajomosci objawienia, bądź pierwotnego, bądź chrześciańskiego? Ograniczmy się na założeniu i dowiedzeniu tego pytania. Są to fakta i nie masz wcale systemu. Te fakta są niezbite, a system jakkolwiek doskonały pozostawi zawsze zdobycz dla napadu. Tak samo, nie masz ciała nauki, wierzenia, bez zasad fundamentalnych niezachwianych. Owoż zewnątrz katolicyzmu, gdzież są zasady jednostajne, powszechnie przyjęte, powszechnie panujące, zasady, które tworzą rozum powszechny i wszechwładny. Tak dalece to jest prawdziwem, że w rzeczy nauki religijnej, jest katolicyzm albo nic nie masz. Oto dilemma nieuchronne, które ustawicznie powinno być stawione w obec umysłu ludzkiego. Czy racyonalizm rościłby sobie prawo że wytrzyma porównanie? Lecz owoce katolicyzmu są bijące w oczy i dotykalne a jakież owoce wydał racyonalizm? krew, zbrodnie, lub ciemności. I zresztą nie postrzegamyż dosyć jasno najwyższy wypadek, na którym on kończy? Rzecz godna uwagi! Jest on taki sam, jak bałwochwalstwa: niewola! Rozdrabia on w istocie, pokolenie ludzkie na dwie części: ludzi wyższych i ludzi niższych, ludzi myśli i ludzi roboty! Gdyby odniósł tryumf, racyonalizm zaprowadziłby rząd kast daleko okropniejszy aniżeli w Indyach; bo rząd Indyi spoczywa jeszcze na idei religijnej, gdy tymczasem drugi polegałby tylko na negacyi wszelkiej religii. Człowieczeństwo popadłoby znowu w najdziksze barbarzyństwo, jakieby kiedy widziano. Takie są w gruncie dobre myśli ojca Wentury: dlaczegoż je ukrywać pod rusztowaniami niepożytecznemi? Byłby zyskał będąc zrozumiany od wszystkich i nie pisałby przeciw Bonaldowi tych godnych pożałowania napadów, które dały powód do broszury, o której pozostaje nam kilka słów powiedzieć.



W przypisku do drugiej konferencyi pod tytułem: *Les philosophes présomptueux*, i w niektórych innych miejscach, O. Ventura mimo prawdziwego gradu wyrazów pochwalnych, traktuje autora de la *Législation primitive* z politowaniem, pogardą a nawet cierpkością. Wice-hrabia Wiktor de Bonald osądził że powinien bronić i usprawiedliwić swe-

go ojca w liście pisanym do O. Ventury i ogłoszonym w dziennikach. Nie myślemy oceniać ten list i tę apollogią: lecz w miejscu Pana Wiktora Bonald, nie pisalibyśmy onego. Dzieła jego ojca sławnego dosyć się bronią same przez się; zresztą są one z dziedziny krytyki i jeżeli napady, których mogą bydź przedmiotem nie są uzasadnione, opinia publiczna dosyć jest ustalona o P. de Bonald, aby mu mogła oddać sprawiedliwość. Toż samo w miejscu O. Ventury niebyśmy nie odpowiedali Vice hrabi Wiktorowi Bonald, dozwalając mu aby swobodnie dał to niezaczepne zadość uczynienie swej pobożności synowskiej.

Ale znosić przeciwieństwo, nie jest to, jak się zdaje rzeczą łatwą dla ojca Ventury. Lew podrażniony ukłuciem, zaryczał i urodziła się broszura w odpowiedzi dla P. de Bonald. Są to 128 stronnic, których czytanie jest dręczące. Możnaby powiedzieć niekiedy, że wybucha, jakby tchnienie źle wstrzymywane *vendetty* włoskiej. Wiktor de Bonald jest traktowany wszędzie jak żąk niedouczony i bardzo nieświadomy, który się błąka. Na każdej prawie stronnicy, a nawet na każdym wierszu inwektywa, urąganie, sarkazm! Nie znajdziesz tam tego, co się nazywa dobrym tonem we Francyi. Przykroby nam było niepodobać się O. Venturze i uchybiać względom, o które dopomina się głośno z charakteru swego cudzoziemca, ale niepodobna jest nam nie powiedzieć, że rodzaj i forma jego polemiki wydają się nam szkaradne. Co do istoty, są tam dowody i uwagi, które trzeba cenić; tłumaczenia, które objaśniają nie jedno miejsce konferencyj ale razem ileż rozwlekłości i nieużytków! Na cóż naprzykład szarpać P. Bonald, że nie odkrył początku wyobrażeń? Czyli prawda że jego teorya czyni tyle złego teraz jak czyniła niegdyś?

Czy to pewnem jest, że ona stawia zawadę do powrotu



filozofii chrześciańskiej? Czy O. Vantura jest pewny, że jego widoki na wszystkich tych punktach samą są prawdą i na zawsze mają ustalić umiejętność? Łatwo byłoby rozmnożyć wątpliwość i pytania.—Natarcia żywe, bardzo żywe a często mało uzasadnione, zabaczenie częste przyzwoitości, nieszczęśliwe osobistości, ośm do dziesięciu stronnic do przeniesienia w księgę konferencyj tytułem objaśnień, oto broszura godna opłakania.—Nazywamy opłakaną broszurą, która zmusiła kardynała de Bonald arcybiskupa lugduńskiego, do napisania co następuje: »Kiedy zaprzeczyłem niektórym słowom, które przypisuje mi O. Wentura w smutnej libelli (paszkwil) rzuciłem tylko okiem na to pismo. Teraz, przebiegłszy je z większą uwagą, winienem wyrazić z większą energią uczucie, które na mnie sprawiła. Ta libella niegodną jest podwójnego charakteru kapłana i zakonnika, którym O. Ventura jest przyodziany; niegodną jest uczciwego człowieka, i napełnionego kłamliwemi insynuacyami przeciw memu bratu, vice-hrabi de Bonald... Bolesno jest patrzeć, że zakonnik, który powinien tylko używać czasów swego wygnania, na obronę prawdy, zniża się do pisania paszkwilu, z którym pogarda publiczna zrobi sprawiedliwość." Te słowa są surowe, lecz ci, co czytali dziełko, które one dotknęły zrozumieli, jak je głos pełny łagodności wyrzekł.

# KRONIKA KOŚCIELNA
## i Rozmaitości.

**Francya.** *Bordeaux.* Jeden z najtkliwszych obrzędów odbył się na pokładzie okrętu *Magellan*, w przystani Bordeaux. Dwaj kapłani Lazaryści i trzydzieści zakonnic udając się do Chili dla założenia ochrony, wsiedli na ten okręt. Gdy postawiono ołtarz na pomoście Magellan, przełożony Lazarystów odprawił świętą mszy ofiarę w obec wielkiej liczby ciekawych zebranych na wybrzeżu i osób zaproszonych na ceremonią. Niektóre z tych osób i wszyscy zakonnicy przystępowali do kommunii. Ten obrządek użyczył okolicznościom, w których się odbył szczególnego wdzięku.

— Marsylskie dzienniki donoszą smutną wiadomość. Dostojny arcybiskup z Bagota, umarł w tem mieście w chwili, kiedy miał wsiąśdź na okręt, by wezwaniu Ojca św. zadość uczynił. Czcigodny wyznawca wiary gorąco pragnął pociechy, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego na ziemi ducha wyzionął; nie spodziewał się bowiem przy zdrowiu swojem przez cierpienie prześladowania i wygnania podupadłem, ujrzeć znów trzódkę swoję.

— Piszą w Gazecie Lyońskiej o śmierci ks. Douarre, biskupa z Amata w Nowej Kaledonii. Ten gorliwy missyonarz głośny z prac i poświęcenia umarł męczennikiem swej miłości w skutku trudów swego apostolstwa; zbudowawszy dalekie kraje swą staranmością około zapowietrzonych, którym służył z heroizmem prawdziwie chrześciańskim, nie zważając na niebezpieczeństwa zarażenia się przez codzienne zetknienie się z epidemią.

— *Dyecezya paryzka.* Arcybiskup wydał okólnik do plebanów swej dyecezyi w interesie małych seminaryów. Zaświadcza o owocach jakie ta instytucya w roku zeszłym wydała.

W tej chwili znajduje się 62 uczniów duchownych w domu de Notre-Dame- des champs, a 65 w domu św. Mikołaja, du chardonnet, co czyni razem 127 sposobiących się w tych domach do święceń, i ta liczba byłaby jeszcze większą, gdyby zasoby większe były. W Boże-narodzenie 16 nowych kapłanów wyświęcono dla dyecezyi paryzkiej.

**Niemcy.** Przyjemnem zjawiskiem są ćwiczenia duchowne dla nauczycieli, które w Niemczech coraz bardziej upowszechniają się. W Moguncyi uczestniczyło 212 nauczycieli ze 400, tym ćwiczeniom duchownym; w Limburgu 124 i w bardzo wielu innych miejscach, których nie wymieniamy.

— *Hohenzollern.* 1 Grudnia r. z. Dowiadujemy się, od osób dobrze świadomych, że księżna Katarzyna Hohenzollern-Sigmaringen, młoda wdowa po Karolu z początkiem roku bieżącego wstępuje do klasztoru. Wybór księżnej, znakomitej duchem pobożności i dobroczynności, padł na klasztor Kenstein niedaleko Kolmar w Alzacyi.

— *Augsburg.* W Krumbach zaprowadzono siostry szkolne. Córka kupca jednego Crescentia Bök darowała im 4,000 fl., które obrócono na instytut ubogich dziatek.

— *Freiburg*. Nadeszło tu postanowienie króla pruskiego, aby kościoł katolicki w Sigmaringen takich samych używał swobód, co w innych prowincyach pruskich.

**Włochy.** *Rzym*. Beatyfikacye zapowiedziane od kilku miesięcy, odbyły się po większéj części w bazylice watykańskiej. Beatyfikacya Jana Grande, kapłana profesa z zakonu Jana bożego odbyła się 13 listopada r. z.

Ojciec święty Pius IX, nadał odpust zupełny wiernym, którzy odbywszy spowiedź i przyjąwszy kommunią świętą, znajdowali się na mszy uroczystej odprawionej na ten cel u św. Piotra. W niedzielę 20 listopada r. z. odbyła się druga uroczystość tejże samej natury, to jest: beatyfikacya wielebnej Maryi de Paredes, dziewicy nazwanej *Lilią z Quito*. Ameryka południowa, która już wydała *Różę Limańską*, posiadać będzie w *Lilii z Quito*, drugi kwiat mający być ozdobą i chwałą tego lądu bogatego.

Spodziewamy się że Ameryka północna wyda także kilka świętych osób, któreby zasłużyły na honory ołtarzy.

— Święty krucyfiks więzienia mamertyńskiego złożony od dni 15 w kościele św. Karola Boromeusza na Korso (ulica), oddany został do nowej kaplicy zwanej *Krucyfiks*, którą urządzono nad więzieniem mamertyńskiem u podnóża kapitolu. Utrzymuje się podanie, że ten krucyfiks odnosi się do epoki, w której prześladowania przeciw kościołowi ustały i przechował się od owego czasu na facyacie więzienia mamertyńskiego. Za pomocą kaplicy krucyfiks, będzie miał cztery ołtarze jeden nad drugim ustawione: 1, ołtarz więzienia Mamertyńskiego; 2, ołtarz więzienia Tuliańskiego; 3, nowy ołtarz krucyfiksa; 4, ołtarz św. Józefa. Wiadomość historyczna o tych świętościach ogłoszona w drukarni rządowej: dajemy z niej niektóre wyciągi.

1. Więzienie Tuliańskie, zbudowane przez Serwiusza Tuliusza Igo króla Rzymu, była jamą podziemną gdzie spuszczano wielkich zbrodniarzy na powrozie. Jugurta król Numidyi umarł tu z głodu, Lentulus Cetegus i inni spółwinowajcy Katyliny uduszeni tam zostali z rozkazu Cycerona. Tyberyusz kazał tam zabić Sejana, a Wespazyan zamknął tam żyda Simona, naczelnika Hebrajczyków. Jest to miejsce szanowane, gdzie święci apostołowie Piotr i Paweł byli więzieni przez 9 miesięcy z rozkazu Nerona r. 66 od J. C. Zachowuje się tam słup, do którego byli przywiązani; widzi się tam również źródło cudowne z wodą, z której Piotr św. dał chrzest Processyuszowi i Martynianowi stróżom więzienia i 47 innym nawróconym, którzy ponieśli potem wszyscy męczeństwo. To więzienie było uświetnione przez innych męczenników między którymi papież Sykstus II. Na ołtarzu drugim w porządku chronologicznym postrzega się płasko-rzeźbę z bronzu złoconego. Jest to dar ks. Forbin Janson, biskupa z Nancy, jak świadczy napis umieszczony w 1842 r.



2. Więzienie Mamertyńskie, położone nad poprzedzającem, jest najdawniejszem w Rzymie. Zbudowane było od Anka Marcyusza, czwartego króla Rzymu; utworzone zaś jest z wielkich stosów kamienia wulkanicznego, spojonych bez cementu i z taką mocą że 24 wieki istnienia i budowli na niem postawionych nie zdołały go zachwiać w żaden sposób. Widać tam pierwszy ołtarz poświęcony świętym apostołom, Piotrowi i Pawłowi, jakoteż ich wizerunki, na pamiątkę ich więzienia.

3. Nowa kaplica krzyża świętego, którą zbudowano, znajduje się bezpośrednio nad więzieniem Mamertyńskiem. Tam umieszczą krzyż święty, który na facyacie zewnętrznej był od tylu wieków przedmiotem uwielbienia wiernych.

Oto napis przeznaczony do uwiecznienia tych pobożnych przenosin:

Pio IX Pontifice Maximo
Simulacrum hoc D. N. Jesu Christi cruci suffixi
Propitium usque et salutare populo romano
Archisodalitas Fabrum lignariorum
A Sancto Josepho Deiparae Sponso
Annuente Petro Hugone Spinola.
Patre Card. Patrono
In novam hanc Aedem
A se intra fornicem Carceris inferioris
Et parimentum aedis superioris
Summo Artificio exstructam exornatam
Solemni ritu intulit e Capite scalarum Carceris
Sacri praesentia Petri et Pauli Apost.
Ubi olim minus commode colebatur
An. R. S. MDCCCLIII.

Processya krzyża świętego była okazałą. Wszystkie zakony rzymskie były reprezentowane. Kiedy się wieść rozeszła że św. Piotr będzie kazał z téj okoliczności, tłum niezliczony ogarnął Forum, i nie był zawiedziony w swojem oczekiwaniu, miał szczęście usłyszyć wymowną homilią z ust najwyższego kapłana na ewanielią 25 niedzieli po świątkach, to jest przypowieść o kąkolu zasianym przez złego człowieka na polu gospodarza. Lud z religijnem milczeniem słuchał nauk najwyższego pasterza.

— W Bolonii wyszło dziełko pod napisem: *Tablice statystyczne głuchoniemych w legacyach państwa kościelnego, Bolonii, Ferrarze, Forli, Ravennie, ułożone w* 1852 *od* r. *braci kapłanów Józefa i Cezara Galandi z Bolonii.* Ci dwaj najgorliwsi bracia kapłani już od parę lat z natchnienia boskiej i rzadkiej miłości poświęcili się wychowaniu i nauce



głuchoniemych w Bolonii. Swem staraniem i ofiarami obywateli założyli w Bolonii dwa konwikty głuchoniemych, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Prospekt edukacyi, którą tam pobierają, jest najlepszy pod każdym względem. Co do tablic statystycznych, te są zebrane z wielką dokładnością i podług dat autentycznych. Dowiadujemy się z nich, że liczba głuchoniemych w czerwcu 1852 roku w 4 legacyach dochodziła 532 na ludność 884,062; a tak stosunek głuchoniemych do mówiących jest jak 1 do 1663. W tej książeczce są wiadomości o innych także krajach Europy z wielu uwagami nie tylko statystycznemi ale lekarskiemi i filozoficznemi.

(La Civilta cattolica).

---

— *Wiadomość uprzednia* kanonizacyi brata „Jerzego" (Georgius) dotycząca, podług opracowania kapucynów rzymskich:

»Venerabilis servus Dei frater Georgius ab Augusta Vindd. natus 7 Calendis Decembris 1696 cum pistoriam artem in patria didicisset, Romam profectus illi operam dedit, atque jam tum pietate, abstinentia, ac virtutum omnium exercitatione multum praestitit.

Ut vero liberius et sine impedimento cultum Deo adhiberet Ordinem Capucinorum amplexus est in qualitate *Fratris laici*, ac probatione summa cum laude expleta, illius professionem emissit anno 1726. Plura ven. viro in suscepto instituto collata fuere munera, sed grave illud atque arduum, in quo heroica ejus virtus probata est, ministerium fuit ejusdam patris N. N. qui et aspero ingenio et acerbissima infirmitate omnibus adeo molestus erat, ut illius famulatum sustinere nemo potuisset. Eo vita functo, Geor-

gius noster primo quaeritando pani, hinc rei lintiariae suffectus est. At in utroque exercendo quaestu, sicut in publicum se proferre coactus est, ita palam latiusque coepit illius sanctitas elucere. Praeter enim maximos labores et curas, quibus undique premebatur, ut creditum sibi munus expleret, alia tot adhibuit, summae pietatis officia, ut plane incredibile factu videatur. Nullus enim praeteribat dies, in quo non soleret pluribus Sacris ministrare, diu noctuque vacare orationibus, adire sacras aedes, nosocomia, carceres compluresque undequoque infirmos visitare, opitulari pauperibus, pravos homines ad bonam frugem reducere, aliosque demum opera et consilio juvare. Si vero ad haec addantur gracillima corporis natura, quotidiana jejunia, vigiliae et asperrimae carnis afflictationes, quibus corpus suum perpetuo maceravit, intelligi vix sane poterit, quomodo inter tot aerumnas laboresque vitam egeret.

Obiit Tusculi (italice—Frascati) die 7 Octobris 1762 Corpus ejus tumulatum prius in coemeterio fratrum deinde, translatum est ante maximam ecclesiam Capucinorum.

Zaszczytna jest ta wiadomość dla zakonu kapucynów.

— *Rzym.* Biletem sekretaryi stanu, ojciec św. raczył policzyć kardynała Wiseman w poczet kardynałów składających świętą kongregacyą immunitatis (nietykalności kościelnej).

— Kardynał Wiseman miał tu w kościele St. Andrea delle Frate drugie missyjne kazanie. Mówią że nie wróci do Anglii.

— Piszą z *Udine* w królestwie Lombardzko-Weneckiem pod d. 2 grudnia r. z.

„Arcybiskup z Udine założył w swojem seminaryum katedrę gospodarstwa wiejskiego. Pierwszy to raz, jeżeli



się nie mylimy katedra tej nauki utworzoną została, przy zakładzie tego rodzaju.

**Ameryka.** *Stany Zjednoczone.* Ciało prawodawcze w New-Jersej na jednem z posiedzeń swoich zatwierdziło pewne prawo, które uważa pijaków za obłąkanych i każe ich ogłaszać za niezdolnych do zarządzania swemi majątkami. Jakoż sąd w Princeton zastosował bezpośrednio nowe prawo przeciwko oddającej się zbytecznie napojom jednej osobie. Udowodniwszy, podług zwykłych form, rzeczywistość obwinionego, odjął mu zarząd dóbr i oddał je pod opiekę, dopókiby się nie poprawił z występku nałogowego. Aby zaś występnemu nie dawano okazyi, polecono najsurowiej handlarzom likworów, aby nie przedawali mu towaru zakazanego. Piękny przykład i zasługujący na uwagę reformatorów nowoczesnych!

— Wiadomo, że ks. Bedini arcybiskup Tebański wysłany był przez stolicę świętą do Stanów zjednoczonych dla dania sprawy o stanie religii w owym kraju. Missya dostojnego prałata nie długo trwać miała, lecz podróż reprezentanta stolicy świętej w różnych dyecezyach Stanów Zjednoczonych tak napełnia katolików radością, duchowieństwo i episkopat tak się kwapią dostarczyć mu wszystkich powiadomień, jakich potrzebuje, że swój pobyt ks. Bedini powinien zdaje się przedłużyć dla większego dobra kościoła.

W niedzielę 13 listopada r. z. udał się prałat do miasta Albany dla poświęcenia tam wielkiego ołtarza katedry, wspaniałej roboty gotyckiej na marmurze przybyłej z Paryża, a rzniętej z rysunków sławnego archeologa, ojca Artura Martin.

Nuncyusz był przedmiotem grzeczności i zaproszeń od głównych rodzin miasta. Prałat udał się na wieczór do

gubernatora naczelnika władzy wykonawczej rządu Nowego Yorku, którego Albany jest stolicą. Wybór społeczeństwa zaświadczył tam o jego szacunku dla posłańca Piusa IX; i między najwięcej ugrzecznionymi postrzegano ministrów protestanckich.

Jednym z najważniejszych wypadków missyi ks. Bedini są reformy, które udało mu się porobić w administracyi doczesnej kościołów. Dopóki episkopat nie ukonstytuował się mocno w Stanach Zjednoczonych, kaplice, które otwierano dla nabożeństwa były często własnością bądź rodzin pobożnych, bądź zboru wiernych, którzy się składali na budowę. W tym ostatnim przypadku, majątki kościoła administrowane były przez radę mianowaną na elekcyi przez katolików. Jakoż dekreta ostatniego koncylium w Baltimore rozporządziły, żadnego kościoła wprzód nie budować, jeżeli tytuł własności nie będzie na imię biskupa dyecezalnego ustanowiony; i co do kościołów już dawnych *trusteesowie* byli proszeni aby odstąpili praw swoich w interesie religii. Ale tu, ponieważ legalność protestancka jest za *marguillersami*, potrzeba było postępować względem nich z wielką roztropnością i uprzejmością, a biskupi nie odzyskali jeszcze administracyi w całości nad swemi kościołami.

Wielkie zgorszenie istniało przecież od lat wielu w Buffalo, gdzie na kościół św. Ludwika wyrzeczono interdyk, ponieważ *trusteessowie* chcieli mieć proboszcza ze swego wyboru. *Marguillersy* mniemali że Nuncyusz będzie po ich stronie i odwołali się do jego sądu. Ks. Bedini raczył się udać do Buffalo i zajął się wysłuchaniem zażaleń parafian; następnie potępił uroczyście ich postępowanie skłaniające ich do oddania swemu biskupowi administracyi nad kościołem. Najkrnąbrniejsi nie chcieli się poddać sądowi, który



wywołali, ale wielu ludzi prostych zostało oświeconych i pokwapili się ze swą submissyą pierwszemu pasterzowi.

Z tem wszystkiem najwyższa decyzya reprezentantka Piusa IX znalazła odbicie między katolikami, i napotykamy pierwszy tego wypadek w liście pisanym przez *trusteesów* kościoła św. Piotra w Belleville. To miasto stanowi część dyecezyi Newarku, nowo założonej przez papieża.

---

# ŻYCIORYS
# JANA GRANDE.

Z dziennika rzymskiego (Diario di Roma) pod d. 15 listopada r. z. podajemy życiorys słynnego świętego Jana Grande.

„Błogosławiony Jan urodził się 6 marca 1546 w Karmona w Hiszpanii nie daleko Sewilli. Ojciec jego nazywał się Krzysztof Grande, a jego matka Izabela Romano. Jeżeli los nie obdarzył ich majątkiem, to pobożność przynajmniej znakomita, czyniła ją przedmiotem ogólnego uwielbienia."

„Matka zachwycona boleściami porodu wydała go na świat w stajni, do której weszła, szukając tu i owdzie ulgi swym cierpieniom. Była to zapowiednia przyszłej świątobliwości dziecięcia; podobnież można było widzieć znak miłości, którą miał doświadczyć dla ubogich w téj okoliczności, że w dzień sam swego chrztu, zaniesiono go z kościoła

do szpitala publicznego w Carmona, by niejako od tej chwili objął go w posiadanie."

„Dziecięctwo jego było świętem. Miał nadzwyczajną pobożność do N. Sakramentu, Królowej Aniołów, a w szczególności do św. Jana Chrzciciela i św. Agnieszki. Kiedy miał wolną chwilę, korzystał z niej chroniąc się do kącika w kościele parafialnym, gdzie go zakrystyan uczył głosek."

„Kiedy doszedł roku 15-go, matka jego, która już była owdowiała, posłała go do Sewilli jednemu kupcowi płócien by się sposobił do tego stanu. Za powrotem do swego miasta rodzinnego, otworzył tam z wielkiem powodzeniem zakład tego rodzaju."

„Odtąd poniosłszy wiele doświadczeń, opuścił ojczyznę, rodziców, majątek, idąc zakopać się o ośm mil od Sewilli w pustelni św. Eulalii, blisko Marcena. Tam poświęciwszy się na życie ostrej pokuty zmienił swe nazwisko Grande na *grzesznika* i pod tem nazwiskiem chciał być znany przez resztę życia swego."

„Widok dwóch ubogich chorych, okrytych łachmanami, podał mu myśl podjęcia około nich starania i przyjęcia reguły św. Jana bożego, którego duch, skądinąd, zdawał się weń być przelany."

„Udawszy się na pogranicze Andaluzyi, zaczął się poświęcać usłudze ubogich i chorych i przez trzy lata wykonywał po więzieniach to wysokie apostolstwo. Tymczasem nie brakło mu krzyżów i utrapień w szpitalu Kseres, który sobie wybrał do wykonywania tam uczynków dobroczynności: Bóg zresztą chce aby to spotykało najdroższe jego sługi. Przyszło aż do zakazania mu przystępu do tego szpitala, który on obsypał swemi dobrodziejstwy. Ale Bóg, który chciał, aby staranie o chorych było powierzone jego miłosierdziu, zrządził, że w 1574 kierunek nowego szpitala,



założonego przez dwóch szlachty cnotliwych, powierzono Janowi Grande. Sam nie mógł podołać dziełu i musiał sobie przybrać spół-pracowników."

„Doszedł Jan 33 roku. Pragnąc nie tak rządzić innemi, ale żyć w posłuszeństwie, udał się do Grenady, ze zgodą swych towarzyszów, dla wzięcia sukienki i przyjęcia reguły *Fate—bene—fratelli*, zakonu, który założony przez św. Jana bożego, był już zatwierdzony ośm lat naprzód od papieża Piusa V."

„Za powrotem do Kseres, nie tylko wielki szpital, ale wszystkie nadto szpitale, jakie istniały w mieście, powierzono mu dla większego dobra ubogich i samych zakładów, bo on umiał niemi kierować pod dwoma względami, duchownym i doczesnym. Szczególnie odznaczył się w postępowaniu z obłąkanemi i wielka onych liczba, których zaledwo dotykał, odzyskała rozum."

»W tem ćwiczeniu dobroczynności, spędził 5 lustrów (25 lat) aż do 3 czerwca 1600 r. Umarł ofiarą swej miłości. Wśród zarazy, którą przepowiedział i która ogarnęła miasto Kseres, do tego stopnia powiększył swe starania i trudy około chorych, że sam zaciągnął chorobę. W końcu ośmiu dni cierpień, podczas których, więcej się niepokoił ubogiemi, jak własnym losem swoim, przeniósł się do nieba, szukać palmy, na którą dobrze zasłużył. Daleki od zaszczytów pogrzebowych, ciało jego zawleczono na powrozie, przywiązanym do szyi, na pole, gdzie zakopywano na prędce trupy zarażonych: tak był wielki przestrach tą klęską sprawiony. Cnoty heroiczne wykonywane przez sługę bożego i pamięć, którą pozostawił, z nim nie zaginęły."

»Zaledwo zaraza ustała, jedna tylko myśl była u wszystkich: uczcić tego Jana, którego codzień wzrastały dobrodziejstwa. Przeniesiono jego ciało do kościoła szpitala

przywodzcą sekty. W końcu nie zadowalał go wcale dogmat i wyznanie owej sekty, przybył do Marystów i osiedlił się nawet w ich domu, by jednej chwili nie stracił. Przed kilku miesiącami nawrócił się i odtąd nie opuszcza żadnych ćwiczeń religijnych kongregacyi, często widzą go jak łzy wylewa przed N. Sakramentem.

W domu znajduje się jako kuchcik młody człowiek 15letni, który dawniej był posługaczem i dzwonnikiem w domu Puseyitów w Leeds, ale obok tego tyle sympatyi dla katolicyzmu okazywał, że Dr. Pusey sam starał się go znowu do innych myśli skierować. Tenże przybył osobiście do domu w Leeds, ponieważ pięciu mieszkańców tamtejszych wnet jeden po drugim zostali katolikami. Przywołał on młodzieńca do siebie i przez dwie godziny używał całej wiedzy i wymowy swojej, aby go przekonał, że on rzeczywiście jest w katolickim i apostolskim kościele. Ujrzawszy że to napróżno, wystąpił „z frymarkiem odpustowym" kościoła katolickiego, ale również nic nie skórawszy odprawił młodzieńca, nazywając go głupim chłopcem.

Nie mniej godnym uwagi nabytkiem w Lickling Hall jest dawny zakrystyan protestancki. Ta klassa ludzi rzadko się nawraca, bo to są znakomici ludzie przy swoich kościołach i dobrze płatni. Pomieniony jest młodym człowiekiem z tak dobrą czystą i pobożną duszą, że można o nim powiedzieć (podług wyrażenia francuzkiego kapłana) „przyszedł na świat aby był katolikiem." Jest on najdoskonalszym zakrystyanem; nic nie wyrównywa jego darowi wynalazczemu, kiedy chodzi o przystrojenie ołtarza. W Anglii, by protestantów zwabić, zwykli w katolickich kościołach zdobić ciągle ołtarze jak można najpiękniej, w czem ten



młody człowiek jest mistrzem. Potrafiłby on cały rok co dzień te same przedmioty maczej na ołtarzu ustawić.

Historya powstania domu i kościoła w Lickling Hall jest nie zła także. Bogaci katolicy w Anglii są dla kościoła bardzo hojni, nie zwykli się długo rachować kiedy idzie o chwałę świętej religii. Lord, do którego Lickling Hall należy (nie wymienia go poręczający za to kapłan francuzki) pobudował dla katolickich chłopów swoich i dzierżawców bardzo piękny gotycki kościół (nie budują innych w Anglii), i sprawił dlań zupełne wewnętrzne porządki. Ale szlachetny lord, pamiętał że najlepszym środkiem dostania jednego lub więcej księży, powinno być, wybudowanie przy kościele obszernego domu dla zakonnego zgromadzenia. Jakoż wystawił bardzo piękny dom z kamienia ciosowego, co w Anglii, gdzie tylko cegłą budują, nie często się trafia; następnie oddał go Maristom z ogrodem i obowiązkiem obsługiwania kościoła.

Wspomnieliśmy wyżej o domu Puseyitów w Leeds; o tym jeszcze nieco dodajemy. Jest to szkółka, z której przez nawrócenie wyszło już 12 znakomitych kapłanów katolickich. Od ostatniego czasu po dwóch tylko może jeszcze kapłanów (t. j. puseyityckich ministrów) w domu mieszkać, aby zaraza papistowska nie miała tyle pola. Ale jeden z Puseyistów, którzy obecnie tam zamieszkują, nie daleki już jest od nawrócenia. Tuż przy tym domu znajduje się dom Marystów. Kiedy ów Puseyita przed niejakim czasem przechodził koło ostatniego, rzekł O. Superyor do jednego ze swoich: „Ten poczciwy człowiek nie domyśla się że ja go poleciłem modlitwie arcybractwa paryzkiego N. Panny zwycięzkiej; ale on dożyje tego skutku." Do domu Puseyitów w Leeds należący kościół Salwatora jest bardzo piękny, ale przy tem pusty, bo konwertyci wolą chodzić do

ubogiego kościoła katolickiego. Była to dawniej sala balowa. W kilku dniach w jego bliskości ma być wystawiony piękny kościół. Superyor Marystów zakupił już nań plac i pagórek wychylający się nad miasto za 50,000 franków, plan już zrobiony, kamień węgielny będzie położony. Brakuje tylko pieniędzy, które się pewno znajdą.

---

BEATYFIKACYA DZIEWICY

## Marianny Paredés y Florés.

W niedzielę 20 listopada r. z. odbyła się wspaniała uroczystość w bazylice patryarchalnej Watykanu.

Urodzona w Quito (Ameryce południowej) dnia ostatniego października 1618 r. Maryanna Paredès, w krótkim biegu swego istnienia dała przykłady cnot nadnajzwyczajniejszych. Światło niebieskie wiodło ją drogami czystości i dało jej pojąć ich wielkość. Zbytek, próżność, wdzięki twarzy, uciechy, wszystko to było ohydnem dla jej cnoty. Jeżeli te doskonałości były godne uwielbienia, to niemniej i ostrość jej życia. Żyła lat 26, miesięcy 6 dni 25. Jej śmierć była szacowną Bogu, który raczył zdziałać wiele cudów za jej wstawieniem.

Gdy jej sprawa była wniesioną przed kongregacyą obrzędów, papież Pius VI wydał dekret 1786, którym sankcyonował jako heroiczne cnoty Marianny, nazywanej w całej Ameryce południowej *Lilią z Quito*. Cuda potwierdzone zostały przez jego świątobliwość Piusa IX w jego dekrecie 1847 r.; i w pełności władzy swojej apostolskiej rozkazał on przez *breve* z d. 7 października 1850 r. aby przystąpiono do beatyfikacyi uroczystej.

W obec kardynałów należących do świętej kongregacyi obrzędów, i po obrzędach zwyczajnych odprawiona była msza przez ks. Bighi arcybiskupa Filippi i wikaryusza kapituły watykańskiej.

---



# PIUS IX I STEWENIŚCI.

Od Konkordatu, któren Napoleon w 1801 r. z papieżem Piusem VII zawarł, surowe stronnictwo między katolikami w Belgii a osobliwie w obudwóch Flandryach, niezadowolone ze zniesienia wielu świąt i z nowego podziału i obsadzenia biskupstw, oderwało się w fałszywej gorliwości od kościoła i wypowiedziało wszelkie posłuszeństwo biskupom. Od nazwiska jednego pobożnego kapłana, nazywano małą sektę, choć niesłusznie, Stewenistami.

Przetrwawszy oni uporczywie blisko 50 lat w nieszczęsnem rozdwojeniu swojem, zbliżali się coraz bardziej do rozwiązania swego. Nie mieli już dawno żadnego kapłana i obywali się tedy bez nadzoru duchownego i pociechy. Bez spowiedzi i kommunii, musieli się w ostatnich ważnych chwilach życia swego poruczać zuchwale miłosierdziu bożemu. Dzieci ich mogły tylko z rąk świeckiego odbierać chrzest święty.

W tem niektórzy z odstępców ostatniego roku, niespokojni ze swego położenia rozpacznego, powzięli zamiar trzech z pomiędzy siebie do Rzymu wysłać, dla spytania samego papieża, czyli Konkordat rzeczywiście jest, dziełem stolicy świętej, czyli święta przez niego były zniesione, biskupi zostawali z nim w społeczności, czyli ci rzeczywiście mieli prawo do ich posłuszeństwa. W ostatnich miesiącach roku upłynionego przybyli posłowie do Rzymu i otrzymali posłuchanie u ojca świętego. Tenże udzielił im zupełne objaśnienie o ich wątpliwości i odpowiedział na wszystkie pytania, które mieli zlecenie przełożyć. Prosili wtedy ojca św., aby im raczył na piśmie wydać swoje odpowiedzi, by za powrotem do Flandryi mogli decyzyą papiezką przedstawić. Pius IX tedy, kazawszy wygotować *breve*, podpisał je własną ręką i kazał posłańcom doręczyć, którzy w tym czasie pojednali się z kościołem i na zakład kościelnej społeczności swojej i przyszłego szczęścia swego, przyjęli kommunią świętą.

twem umówionych poprzednio znaków, na różne zadawane im pytania.

Te doświadczenia ze stołami, zaczęły się naprzód w unii amerykańskiej, oddawano się im z niesłychaną tam zapamiętałością, i nawet (jak słychać) dały one początek nowej religijnej sekcie, jednej jeszcze więcéj, do tysiąca innych, które ten kraj rozdzielają. Otóż, ta zaraźliwa gorączka cudotworności, przeszła i do Francyi, szybko rozkrzewiła się po niej, jakby jaki najdobroczynniejszy wynalazek, a mianowicie też po miastach, gdzie nie ma prawie żadnej rodziny, któraby wieczorem, w swojem towarzyskiem kółku stolikowym praktykom, jakiegoś czasu nie poświęciła.

Dopóki te doświadczenia, miały na sobie charakter jedynie zabawy; dopóki ciekawość ograniczała się do



mości o przyszłych rzeczach i zdarzeniach; przy pomocy ich, można się wznieść do jasności tamtego świata, do poznań nadprzyrodzonych, czego nasz umysł, przyrodnią swoją zdolnością i na zwyczajnej drodze, ani dosięgnąć, ani pojąć na ziemi nie może... A tak, co miało być prostą fizyki zabawką, przemienia się w jakieś tajemnicze nauki i działania czarnoksięstwa (magii) i wieszczbiarstwa.

Mamy w sobie dosyć pobłażania, ku podobnym czasosowym uniesieniom i obłędom, tem więcej, że dotąd, do pomienionych ze stolikami doświadczeń, nie przystępowano ani ze złą wolą, ani z duchem nieprzyjaźni ku religii i kościołowi. Atoli, gdyby te same osoby, które się zajęciu tego rodzaju oddają, zechciały się na chwilę odjąć, złudnym wyobraźni wrażeniom; gdyby mówię w zupełnej trzeźwo-

jąc je opatrznie dla naszego dobra, nie dał nam władzy do zapuszczania się samowolnie, w ten świat drugi, najwyższych tajemnic pełny, jakąbądź drogą, którąby zarozumiałość i pycha ludzka wynaleźć się pokusiła; sądzić więc że się ją posiada, jest to obłęd, nierozum pogański, godności i światłu chrześcianina w najwyższym sposobie ubliżający. Nadto, w świętych wyrokach swoich, rozkazuje on nam wyraźnie, żebyśmy ku jego nieskończonej istocie, wznosili się tylko, przez rozpamiętywanie jego przymiotów, przez modlitwę i miłość; przez sakramenta zaś (te łaski bożej cudowne przewodniki) ściągali sobie z nieba, różne święte dary i żywioły dla duszy: chce, żebyśmy używali orędownictwa jego aniołów i świętych; ustanowił nawet między nami a duszami zmarłych, które w przyszłym świecie z win swoich się oczyszczają, prawo miłości braterskiej, przez które to, nam żyjącym, łaskawie dozwala, że nasze zasługi i zadosyć—uczynienia, na rzecz i pożytek ich wieczny obracać możemy. Tak więc, modlitwa, sakramenta, wzywania śś. Pańskich i inne pobożne praktyki kościoła, są to właśnie te święte związki, które nas chrześcian na ziemi, ze światem drugim łączą, bratają. Chcieć zaś wdzierać się do niego, inną drogą, chcieć odkryć sposobami ziemskiemi jego tajemnice, jest to zaprawdę, najbezrozumniejsze i najbardziej winowajcze przedsięwzięcie, jest to kusić się o zakłócenie opatrznościowego porządku, czynić zuchwałe a bezowocne wysiłenia, by znieść granice, przez samego Stwórcę, dla naszego jestestwa zakreślone. Jeżeli w przypadkach nader rzadkich, podoba się Bogu, odsłonić część tych tajemnic, niektórym uprzywilejowanym duszom, dzieje się to dla jego niezbadanych zamiarów, nie zaś dla próżnej ciekawości ludzkiej, jest to wyjątek od powszechnego prawa,



którego powodów i dróg, prawy chrześcianin nie bada, mądrości odwiecznej to zostawując.

Te uwagi, czyż się wcałości i sprawiedliwie zastosować nie dają do zuchwałości obłąkanej tych, którzy z doświadczeń, o których mówimy, przyszłe rzeczy odkryć usiłują? Czyż wiedzą oni, co robią? Przyszłość zakryta jest przed naszemi oczyma nieprzeniknioną zasłoną, jest ona dla naszej pojętności ową księgą, o 7 pieczęciach. „*Et nemo poterat, neque in coelo, neque in terra, neque subtus terram, aperire illum (librum), neque aspicere... Ecce vincet Leo de tribu Juda, radix David, aperire illum et solvere septem signacula ejus.*" (*Apoc. vers.* 3, 5). Bóg tylko jeden, widzi i zna przyszłość i nie tylko tę, która się wyrabia i tworzy z wolnej woli człowieka. Gdy prorocy przepowiadali przyszłe zdarzenia, nie czynili tego bynajmniej z siebie, ale z mocy objawienia bożego.

Stwórca, który w dobroci swojej dozwolił nam poznawać przeszłość, ażebyśmy z niej korzystne nauki dla życia naszego odnosili, zarazem w mądrości swojej wzbronił nam poznania przyszłości. Właśnie też, ta nasza jej niewiadomość, jest zasadą i węzłem społeczności ludzkiej: przy jasnej, znajomości przyszłych rzeczy, ani jeden dzień nawet ta społeczność ludzka utrzymaćby się nie mogła. Bo, dajmy na to, że jakaś światłość nagła, cudowna, odsłoniła nam, nasze w przyszłości koleje życia, równie jak naszych bliźnich, wszystko dobre i złe jakiego doznać, doświadczać mamy;—czas, rodzaj śmierci i jej następstwa... Cóż z tego wyniknie? Oto zamięszanie i postrach zakłóciłyby natychmiast całą społeczność, wszystkie związki ludzkie zostałyby stargane, i świat moralny w nicośćby się obrócił. Nauczcież się więc szanować tę świętą pomrokę, jaką opatrzność osłoniła przyszłość, przed wzrokiem człowieka, i przekonaj-

cie się, że cokolwiek uczynimy w zamiarze *jej rozjaśnienia* abyśmy się o niej dowiedzieli, aby ona widną się nam stała, będzie to zawsze ze strony człowieka, bezrozumnem pokuszeniem—bo daremnem; będzie rokoszem przeciw prawom, przez mądrość odwieczną ustąnowionym.

Jeżelić więc człowiek powinien z całą pokorą zamknąć się i żyć w tem kole, które opatrzność w koło niego zakreśliła, czyż w dwójnasób nie dopuszcza się winy, gdy dla przełamania tej odwiecznej granicy, używa środków i sposobów, nie mniej przez religiją, jak i przez same światło rozumu potępionych?

I cóż to robią ludzie, żeby zbadać przyszłość i tajemnice boże, nazawsze ukryte przed wiadomością i pojęciem człowieka? Oto, przy doświadczeniach ze stolikami, pytają się duchów, aniołów, świętych; powołują na ten świat dusze nieboszczyków, wzywają różnych demonów pogańskich; nakoniec, wchodzą (przynajmniej jak sami twierdzą) w jakieś obcowanie z duszą świata, z której prostym wypływem ma być dusza nasza. Zgoła, ile o tem słyszeliśmy z opowiadań, ile czytaliśmy w pismach publicznych, uciekają się naprzemiany do różnej klassy duchów i żądają od nich odpowiedzi na pytania, wszelkich rzeczy, wypadków i skrytości się dotyczące.

Czyż to wszystko, szanowni spółpracownicy, nie jest najwyraźniejszem odrodzeniem grubych a bardzo już dawnych ciemnoty błędów, owych praktyk zabobonnych, przeciw którym chrystyanizm, od pierwszego swojego na świecie ukazania się, z taką żarliwością i poświęceniem walczył, które z takim trudem, pomiędzy narodami balwochwalczemi i barbarzyńskiemi wykorzeniać mu przychodziło, zanim boskie światło prawdy, po ziemi rozszerzył? Wiadomo wam, że poganizm, każdemu fizycznemu przedmiotowi, przyznawał jakiegoś ducha, czy gieniusza, zkąd wielobóstwo urosło; że miał u siebie augurów i wróżbitów, do przepowiadania przyszłych rzeczy; że Pythia, posadzona na stoliku o 3 nogach i od boga swego opętana, czytała w przyszłości, jednem słowem, że religia bałwochwalcza, była wyrazem i obrzędem, nieustannej spółki i obcowania ze światem demonów. »*Omnes dii gentium, daemonia* (Psal: XCV).“—Wszakże sam Sokrates, cieszył się swoim li osobistym gieniuszem, którego się w potrzebie radził; Pythagoras wierzył w jakąś tam duszę świata, która ma ożywiać różne stery niebieskie, równie jak ludzka ożywia ciało człowieka. Sam Cycero, (de natura deorum) mówi: »że takie zdanie było najświatlejszych filozofów, iż można wejść w styczność z duchami i dowiadywać się od nich wszelkich skrytości i dziwne robić rzeczy.“ Poeta Lukan opisał nawet tajemnicze działania i sposoby, przez które wchodziło się w kommunikacyą z cieniami umarłych i z dawien dawna, ta bałamutna nauka, dowiadywania się tą drogą przyszłych rzeczy, obłąkiwała umysł ludzki, kiedy już Mojżesz w Deuter: ją potępia. „*Bóg ma w obrzydzeniu tych, którzy chcą dowiadywać się prawdy od umarłych.*“ „*Nec pythones consulat, nec divinos, aut quaerat a mortuis veritatem omnia enim hdec abominatur Deus.*“ A więc mędrzec pański, wielką wyrzekł prawdę, gdy powiedział: »*Nihil novi sub sole.*“ Któż bowiem nie rozpoznaje odrazu powinowactwa, a raczej zupełnego podobieństwa, między działaniami tajemniczemi, które dziś w takiej są wziętości, a opłakanemi błędami pogańskiego świata?



Nie dziwi to wcale, gdy ludzie płochego, lekkiego umysłu, mało religijnem przejęci uczuciem, dają się wciągać na te ciemne drogi, idąc za samą ponętą cudotworności; ale to właśnie najwięcej dziwi, że chrześcianie, czystem

światłem wiary swojej oświeceni, i przy instynkcie pobożności, zwyczajnie w podobnych razach bardzo pewnym, nie są jeszcze dostatecznie zabezpieczeni, od popadania w takowe obłąkania!.. Jak to być może, żeby nie czuli, nie poznawali, co jest zdrożnem i wszelkiego potępienia godnem, w tych praktykach i zachodach, które mają na celu ustanowienie jakiejś kommunikacyi z porządkiem wyższym rzeczy, a do którego wniście, jest nam z woli bożej zakazane.

Jakto? wierzycież więc na prawdę temu, że Stwórca poddał anioły, świętych, woli waszej, i wszystkim waszym widzi mi się i zachceniom? Mają oni, którzy tron Boga otaczają, służyć na wasze rozkazy, być na każde zawołanie wasze? Oparci na pismie św. i na nauce kościoła, wierzyliśmy dotąd, że te istoty duchowe, są w ręku bożem świętemi narzędziami, których używa do wykonania zamiarów swoich, że są przeznaczone do spełniania pasterstw, które jego sprawiedliwość lub miłosierdzie im porucza. Wiedzieliśmy także, iż Bóg przez niewymowną miłość swoję ku rodowi ludzkiemu, polecił straż każdego człowieka osobnemu aniołowi, któryby go strzegł na drodze życia i od wszech niebezpieczeństw bronił. »*Angelis suis mandavit de te, ut custodiant te in omnibus viis tuis, ne forte offendas ad lapidem pedem tuam.*" Błogosławimy tę dobroć boską, pełną czułych dla człowieka względów, czujemy się błogo w tem świętem towarzystwie, i do czci przynależnej naszym stróżom życia się poczuwamy. Takie to wyobrażenie daje nam wiara nasza o tych przeczystych duchownych istotach i o ich szczytnem urzędowaniu, które z woli Boga spełniają.

Ale, czy przyszło kiedy na myśl chrześcianowi, że te wzniosłe i święte duchy, te książęta niebios, stworzył Bóg



na to, aby je uczynił niewolnikami człowieka? żeby je oddał pod rozkazy naszej niespokojnej, próżnej ciekawości! żeby, mówię, istnienie ich zespolił ze sprzętami, które nasze mieszkania zdobią? żeby stoliki, dręczone mimowolnem drganiem i nieznacznym naciskiem rąk, miały cudowną władzę, przyniewalać ich do stawania na wszelkie wezwanie nasze, i do odpowiadania na wszelkie natrętnie im narzucane pytania?!! Czytaliśmy w pismie św. że człowiek jest uczyniony królem ziemi, i że z tego tytułu otrzymał panowanie, nad wszelkim zwierzem, bo dla jego użytku stworzonem; ale nie doczytaliśmy się tego nigdy i nigdzie, ażeby był postanowiony królem nieba i jako taki, miał tam co do rozkazania; żeby hierarchia niebieska była mu poddaną i władał nią podług tyle zmiennej, tyle często zdrożnej, woli swojej... W tych przeto wszystkich doświadczeniach stolikowych, którym się ludzie z taką zapamiętałością obecnie oddają, nie widzimy ani mniej, ani więcej, tylko samę profanacyą dzieła i porządku boskiego, najcięższą obrazę religii i najwyższą zniewagę, zdrowemu rozsądkowi chrześcianina, wyrządzaną.

Cóż powiemy teraz tym, którzy ośmielają się wzywać na swoję usługę samych nawet duchów ciemności, duchów złego? bo i to się często, przy dzisiejszej występnej swawoli zdarza. Przebóg! czyż oni nie wiedzą że Chrystus, zwycięztwem krzyża, wygnał szatana z tego świata? „*Nunc princeps hujus mundi ejiceretur foras.*" (Joan. 12, 31), że jego władza i wpływ na sprawy ludzkie do czasów Zbawiciela tak przeważne, odtąd całkiem osłabione zostały? że one na człowieka odrodzonego w sposobie widocznym już działać nie mogą, chyba w rzadkich nader okolicznościach, które sam Bóg dopuszczać raczy w zamiarach swoich sprawiedliwości a czasem i miłosierdzia swojego,

albo, gdy człowiek samochcąc opuszcza Boga i przeto władzy szatana się poddaje. Czyż nie należy całem sercem ubolewać nad tem, że znajdują się chrześcianie w naszym czasie, do tyla nierozsądni, tak mało o swoje zbawienie troskliwi, że kuszą się o to, aby znowu przywrócić i podnieść, obalone panowanie na ziemi, tego odwiecznego wroga rodzaju ludzkiego? czyż jeszcze nie są dostatecznie znane, jego sztuki i podstępne sposoby? wszystkie smutne następstwa wdawania się jego w sprawy ludzkie? alboż o tem nie wiemy, że on jest dla człowieka najprzewrotniejszym doradcą? że zastawia sidła zwodnicze na wszystkich ścieżkach jego życia? że ocuca uspione namiętności powabnemi mamidłami wyobraźni, aby w nas rozniecić pożądliwości, to źródło wszelkiego złego?

Anioły strącone z nieba przez karę Boga, dusze skazane jego wyrokiem na śmierć wieczną, mogą być tylko dla nas przedmiotem odrazy, nienawiści i złorzeczenia, nie zaś iżbyśmy poszukiwali ich towarzystwa i pomocy, choćby li dla naszej zabawy i ciekawości; żebyśmy wchodzić mieli z niemi w jakieś stosunki poufałości i pewnej życzliwości. Czyście zapomnieli o słowach św. Pawła. Nie może być towarzystwa między ciemnością a światłem, ani przymierza między sługami Chrystusa i Beliala. „*Quae societas luci ad tenebras? quae autem conventio Christi ad Belial?*" (Cor: 2—6, 14, 15), albo o tem wyrzeczeniu tegoż apostoła: „nie możecie być razem uczestnikami i stołu pańskiego i stołu demonów." *Non potestis mensae Domini participes esse, et mensae Daemoniorum*, (1 Cor: 16, 21). Tak więc wszystko powstaje przeciw bezrozumnym praktykom o których jest mowa, wszystko je wskazuje, jako zabobonne, bezbożne i pod każdym względem, wszelkiego potępienia godne.



Potem, cośmy już wyżej powiedzieli, wypadaż nam jeszcze mówić, o jakiejś mniemanej kommunikacyi z temi duszami, które rozłączone z ziemskiem życiem, nie zjednoczyły się jeszcze z Bogiem i dopiero w czyscu na swoje wybawienie oczekują? Kościół oznaczył nasze związki i stosunki do nich, chce on, ażebyśmy je pocieszali pobożną o nich pamięcią; żebyśmy im pomagali naszemi modłami i dobremi uczynkami, nie może więc żadną miarą na to pozwalać, ażeby, w chwili, gdy ich ręka sprawiedliwości dotyka, robił ktoś z nich sobie jakąś zabawkę dla próżnej a często i występnej ciekawości. Jakiż to wzgląd i spółczucie dla ich dolegliwości i cierpień? Jakaż to oburzająca lekkomyślność, jaki brak religijnego oświecenia i uczucia, kiedy w sercu waszem jeden zawsze głos ten odzywać się powinien: „*Miseremini mei, miseremini mei, saltem vos amici mei, quia manus Domini tetigit me.*"

Gdyby nie forma listu pasterskiego była nam na zawadzie, moglibyśmy o tym całym przedmiocie obszerny ułożyć traktat, rozwinąć w nim jeszcze więcej nasze myśli i poprzeć je rozlicznemi dowodami. Nic łatwiejszego nie byłoby dla nas, jak nagromadzić mnóstwo wyroków z ksiąg świętych, z ojców kościoła i koncilów, które, w najwyraźniejszym sposobie, te praktyki, a przynajmniej podobnej natury, potępiają. „Kto się radzi wróżbitów, lub ich sztuk używa, niech będzie przeklęty" i znowu w kanonie 23: „kto się wróżbitów radzi i w dom ich sprowadza, aby się od nich skrytości dowiedział, podpada karze pięcioletniej pokuty." Jakażby to kara kościelna dotknąć powinna dzisiejszych w tym względzie winowajców? a jaka ich liczba!... Wszakże, to już samo, cośmy dotąd powiedzieli, jest dostatecznem upomnieniem dla chrześcian, którzy w całej prawości ser-

ca i prostocie umysłu, pragną ewanielią wyznawać i podług niej swój żywot urządzić.

Jeżeliśmy, kochani spółpracownicy, wystąpili z powagą naszą, przeciw obserwancyom, które z właściwą sobie zaraźliwością, powszechnie dziś głowy zaprzątają, uczyniliśmy to dlatego, że nam się wydają bardzo zdrożne, ubliżające religii, dla słabych umysłów niebezpieczeństw pełne i zdrowemu rozsądkowi wbrew przeciwne: czyniąc zaś to, nie idzie zatem, ażebyśmy choć na chwilę mieli przypuszczać rzeczywistość fenomenów, przyznawanych stolikom, rękami na pewien sposób dotykanym. Nie, jesteśmy owszem tego przekonania, że te dziwne (jak podają) fakta, nie mają żadnej egzystencyi, chyba tylko w żywej a obłąkanej wyobraźni osób, które w tych operacyach udział mają, czy to jako sprawcy, czy jako świadki. Wiemy i o tem, że pomiędzy niemi, znajdują się i takie osoby których sam charakter, wszelkie przypuszczenie jakiegoś podejścia lub oszukania wyłącza, ale znamy także bardzo dobrze i to, co może wyobraźnia, w swoim szale, zwykle cudotworności łakoma i jak człowiek, nawet pełen prawości i szczeroty ducha, pod wpływem jakiegoś uniesienia, zapalenia, stać się może igraszką własnych omamień.

Zresztą, jakiekolwiek kto zdanie o tym przedmiocie, we własnem przeświadczeniu sobie wyrobił, nasze uwagi w tym względzie pozostają w całej mocy; bo, czy rzeczone fenomena są rzetelne, czy też czystym utworem zegzaltowanego umysłu, zawsze od podobnych praktyk wstrzymać się powinniśmy: w pierwszym bowiem razie, grzeszymy ciężko, samą chęcią naszą, gdy się kusimy, naruszać świętokradzko porządek przez opatrzność ustanowiony; w drugim zaś, służą one za podnietę i żywioł urojeniom wyobraźni, obałamucają głowy, co zwykle człowiek kosztem zdrowego rozsądku, i nie rzadko różnemi ciężkiemi usterkami życia opłaca.



Lecz, jeżeli nie mamy żadnej wiary, w tę mniemaną obecność duchów, przez działania stolikowe wywoływanych, nie mniej jesteśmy przekonani, że ten wynalazek dzisiejszy, jest jednym z tysiąca podstępów złego ducha, na zgubę dusz wymyślony, za pomocą którego, przy danej sposobności, w piekielne swoje sidła on je chwyta. Gdy bowiem kto niepomny na zasady i przepisy religii, które stanowią światło i prawo jego życia, Boga opuszcza, Bóg także go odstępuje, a tak ogołocony z potężnej opieki, odrzucony, sam sobie zostawiony, dostaje się pod moc księcia ciemności i łatwą następnie jest dla niego zdobyczą.

Wiara nas uczy, że on jest niewyczerpany w swojéj przewrotności i wybiegach; umie nawet, jeżeli tego potrzeba, przybrać na siebie postać anioła światłości, ażeby tem skuteczniej uwiódł swoję ofiarę. Właśnie też, i w tym przypadku, praktyk stolikowych, z dziwną zręcznością i przebiegłością sobie postępuje: naprzód zajmuje umysły samym ruchem stołów, i to miało być prostą tylko zabawką fizyki doświadczalnej; następnie, podbudza już ciekawość niespokojną człowieka, do szukania przyczyny objawiających się przez nie fenomenów, i po różnych korowodach w tę i ową stronę, poddaje myśl płynu magnetycznego; i cóż może być dotąd w całem tem zajęciu niewinniejszego? —Atoli osiągnąwszy to, opanowywa to przyrodnie każdego człowieka w cudotworności upodobanie, i oto unosi go w krainę omamień, urojeń i obłędów, ażeby go tem prędzej i skuteczniej, na swoje szatańskie zawiódł manowce, a tak stoliki, które naprzód samym swoim obrotem dziwiły i zajmowały—zaczęły powoli tajemniczo stukać a na ostatek i mówić:—stały się narzędziem

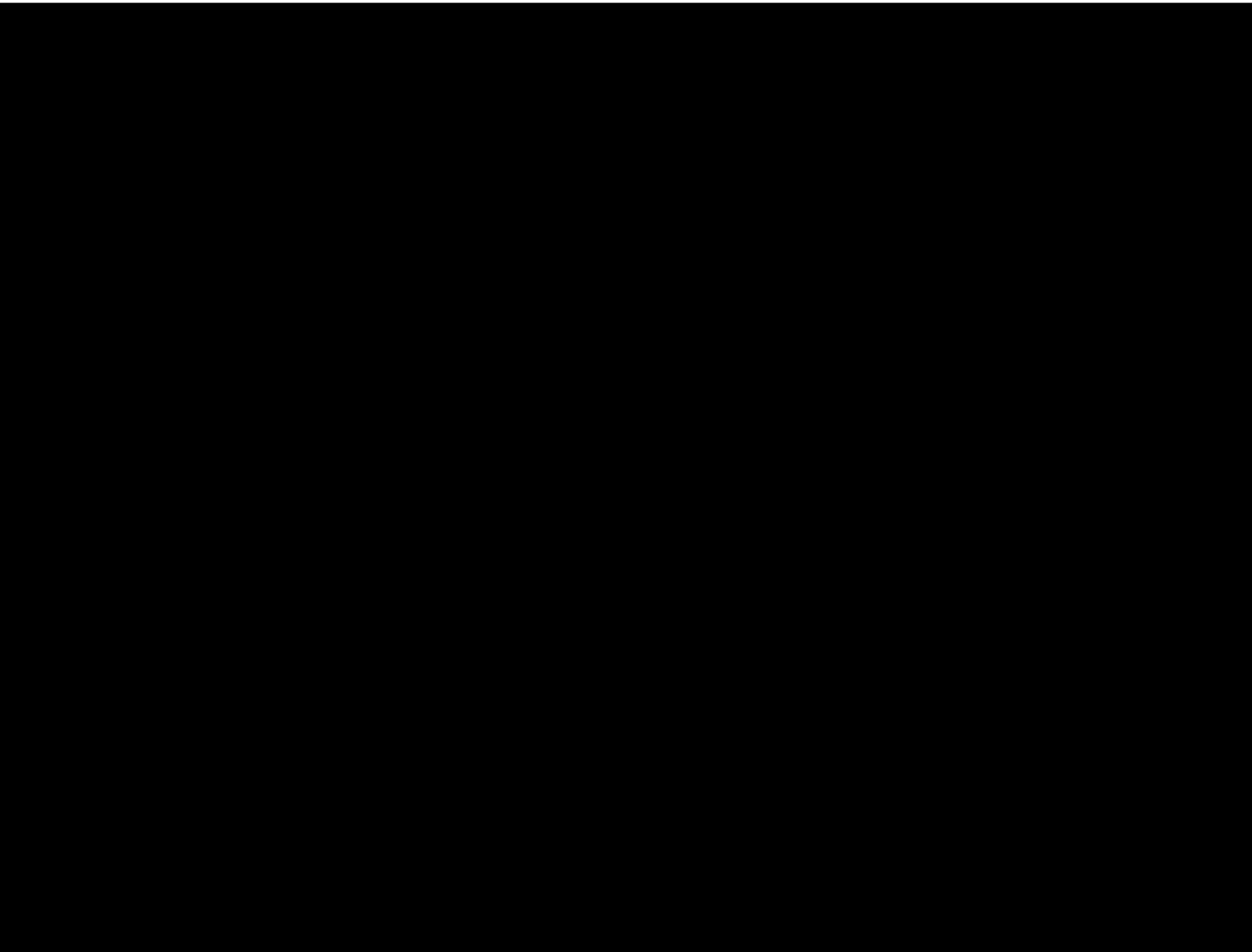

dwie świątynie katolickie i dwa przytułki sierot, które swój byt zawdzięczają ojcowskiemu sercu, naszego czcigodnego biskupa. Bez wątpienia, nasze winceńskie kościołki obok wspaniałych katedr zachodu, wyglądają jakby jakie kapliczki i to jeszcze liche, ubogie, ale gdy się jest świadkiem cnót, które w sobie tulą, wydają nam się one, równie bogate, równie zdobne, a najwięcej przez wzorową gorliwość naszego pierwszego pasterza i jego niewyczerpaną miłość bliźniego.

Kraina ta, jak o tem wyżej jużeśmy wspomnieli, jest wprawdzie po większej części nieuprawna, ale że posiada ziemię dziewiczą i nader płodną, ma przeto w sobie źródła, (chociaż dotąd jeszcze ukryte) wielkich dostatków; trysną one kiedyś bajeczną pomyślnością i bogactwem, gdy wytrwała praca i zabiegły przemysł pójdą łącznie w zapasy z potęgami natury i do służby swojej je zniewolą...

Na tych równinach, których niezmierność oko objąć nie może, szczególniej wzrok zachwycają, tu i owdzie rozłożone lasy, a to dziwną rozmaitością drzewa i pożytecznego i pięknego. W nich to rośnie, najpospoliciej drzewo zwane Satta-frus, które swoją mocną wonią, nasze europejskie przepełnia apteki; tarnina, dochodzi wzrostu orzeszyny włoskiej; figa zaś adamowa i dzika latorośl winna, splatają nadobnie swoje gałązki i rozpościerają przed oczy cały zbytek swej bujnej wegietacyi. Za to, nie widać tu drzew naszego podniebia; sosny np. nie ujrzy. Dlatego to nasz botanik p. Andrau, radby, ażeby z naszych stron rodzinnych nadesłano mu nasion: sosny, buku, klonu, sądzi bowiem, że te mieszkańce starego świata, najchętniej przyjęłyby gościnę w nowym.

Widzisz tedy, przewielebny ojcze, że od samego przybycia w te strony, obok sprawy religii tego kraju, zajmują



nas także materyalne jego interesa: atoli, że ostatnie mniej dobrze dotąd są nam znane, przeto winniśmy jeszcze wiele w szkole doświadczenia się pouczyć, zanim coś pewnego i stanowczego w tym względzie, wyrzec będziemy mogli; przeczuwamy wszakże na samym wstępie, i z pierwszego się w miejscu rozpatrzenia, że nie obędzie się bez znacznych nakładów na pierwszą naszę osadę, równie jak na uprawę dziedziny, którą Bóg swoje wierne sługi opatrzyć raczy.

Inne stany w unii amerykańskiej, mogą przedstawiać daleko świetniejsze i bogatsze, dla naszego zakonu korzyści, wnioskując jednakże z pierwszych już wrażeń w tym kraju doznanych, chętnie dajemy pierwszeństwo w naszych widokach tej części tak odległej amerykańskiego lądu; wiemy bowiem z doświadczenia, że gdzie duch ludzki wyczerpuje wszystkie swoje siły i całą żywotność, ażeby dosięgnął szczytu w zawodzie przemysłowym, tam uczucia religijne, choćby były najżywsze, najgłębsze, są zawsze potłumione i paraliżowane, w swoim polocie i rozwoju, niszczeją one pod wpływem kupczyzny (merkantilizmu), jak właśnie więdną kwiaty w niezdrowem powietrzu: a tak, najszczytniejsza sprawa, bo sprawa zbawienia, poświęcaną bywa egoistycznym rachubom fortuny. Otoż dla czego mamy jedynie na widoku, spokojne a rzeczywiste postępy i ulepszenia społeczne, które zwykle dojrzewają w pośród ciszy życia, opodal płynącego od wielkiego świata; wszak strumień dobroczynny, wije się bez szumu po ziemi, którą płodnością obdarza: otoż dla czego, przekładamy skromną ciszę naszego w Indianie ustronia, nad te olbrzymie siedliska przemysłu, nad te ogniska dzisiejszej, pysznej z siebie cywilizacyi, gdzie miota ludźmi jakaś gorączkowa, wszyst-

ko pożerająca czynność, gdzie panuje wieczna wrzawa namiętności, interesów i maszyn.

Najpierwszem staraniem naszem będzie, rozpoznać religijne potrzeby mieszkańców i zasoby tego kraju. Wszakże za pierwszem już na tę ziemię stąpieniem, widzi nam się, że założenie tu domu Benedyktynów, byłoby dla tej okolicy Ameryki nieocenionem dobrodziejstwem. Nieraz już, czcigodny miejscowy biskup, oświadczał nam swoje życzenie, ażebyśmy w jakim, za spólną zgodą, oznaczonym obrębie, obowiązek pieczy dusz na siebie przyjęli; takim sposobem, ów zakład klasztorny, byłby zarazem i misyą i punktem środkowym, gdzieby świeccy kapłani mieli i stanowisko do pracy chrystusowej dogodne i wszelką pomoc duchowną. Później moglibyśmy się także poświęcić wychowaniu młodzieży, a tak z czasem, nasz zakon stałby się tem dla młodych amerykanów, czem są nasi drodzy spółbracia w Einsiedeln dla młodzieży, naszej ojczyzny. Lecz przedewszystkiem, należałoby wszelkie usiłowania i zabiegi tak skierować, i do tego głównie zmierzać, ażeby ta nowa w tym kraju instytucya, tyle była w samym swoim początku zaopatrzoną, iżby sama sobie wystarczyć mogła. Pod takim jedynie warunkiem, i za taką cenę (przynajmniej, jak się nam zdaje) podobny zakład, mógłby dopiero głęboko zapuścić swoje korzenie, w tę ziemię nadziei pełną, mógłby z całą swobodą wziąć na siebie początkowanie w sprawie zbawienia dlatego kraju, i wywierać wpływ skuteczny na całą jego i kościoła przyszłość.

Tym spółbraciom naszym, którzyby zapragnęli połączyć się z nami, i uczuli w sobie wezwanie do pracy w tem ś. dziele zapowiadamy z góry, życie pełne trudów i prywacyj wszelkiego rodzaju. Wielo



osób uważa Indianę za kraj ubogich; jeżeli tak jest rzeczywiście, to właśnie dla Benedyktyna tu odpowiednie jest miejsce. Jeżeli bowiem jesteśmy prawdziwie ożywieni duchem ś. założyciela naszego, powinniśmy więc pocieszać się zawsze tą nadzieją, że sadowiąc się w tej nieuprawnej i pustej krainie, przydarzy nam się to, co się przydarzyło naszym ojcom w tylu miejscach opuszczonych i płonnych, a które oni radzi zamieszkali: jakoż, przy bożej pomocy, te puszcze, twardą i wytrwałą ich pracą, zapłodniły się w ich ręku, i na kwitnące, pełne błogosławieństwa nieba okolice się przemieniły. Z ufnością w Bogu, wolno nam też wnosić, że to samo kiedyś się ziści, i w tym zaatlantyckim świecie,—że dzika ziemia, wyda błogie pracy i znojów owoce, i z czasem przedstawi obraz skreślony przez Króla-proroka. »Pustynie przemienią się na tłuste pastwiska, góry przyozdobią się okwitością owocu, trzody pokryją się bogatem runem, a doliny przepełnią się, kłosem przenicy:— te dziwy natury, wołać będą do ciebie Panie, i pieśni Twojej chwały śpiewać."

Jednakże, jeżeli za nadto oddajemy się błogim marzeniom przyszłości i dla nas i dla tej upodobanej przez nas krainy, w takim razie, nie trudno ci będzie, przew: ojcze, umiarkować, powściągnąć nasze poczciwe uniesienia—i skierować je swoją mądrością na właściwą drogę, do właściwego celu—zwłaszcza pewnym zawsze będąc bezwarunkowego naszego posłuszeństwa i poświęcenia.

A wam, kochani nasi spółbracia, posyłamy z za morza, najserdeczniejsze nasze pozdrowienia, i polecamy się pobożnym wspomnieniom każdego z was. Bądźcie naszymi orędownikami u Maryi, tej Matki łask wszelkich, tak gorąco wzywanej w naszej pustelni Einsiedeln. Ta boska gwiazda morza, widocznie opiekowała się nami, w pełnej

niebezpieczeństw podróży naszej, i przeprowadziła nas zdrowych i całych, po rozhukanych oceanu bałwanach, nie opuści nas ona, mamy nadzieję, i w tej oto pustyni.

Ty zaś, przew: ojcze, racz nam udzielić swego błogosławieństwa, i przyjąć nasze uczucia synowskie, któremi serca nasze tchną zawsze dla ciebie.

---

# LIST PASTERSKI

*Kardynała mechlińskiego i biskupów belgickich o poście sobotnim, ogłoszony po wszystkich dyecezyach Belgiii przez władze duchowne tego kraju.*

„Bardzo ważne pobudki skłoniły nas do proszenia stolicę św. o złagodzenie przepisu co do wstrzemięźliwości sobotniej, której zachowanie stało się trudne w wielu okolicznościach."

„Najwyższy kapłan, który postępuje zawsze z roztropnością i mądrością godnemi podziwienia w zarządzie kościoła, i który nie narusza praw karności ogólnej chyba w przypadku kiedy dusz zbawienie tego wymaga, raczył wziąć na uwagę pobudki któreśmy Mu przełożyli i upoważnił nas indultem apostolskim do udzielania dyspensy od wstrzemięźliwości sobotniej wiernym naszych dyecezyj, które tego żądać będą."

„Ogłaszamy wam tedy N. B. że ci nasi dyecezanie, którzy zażądają na to pozwolenia, bądź od nas, bądź od naszych wikaryuszów jeneralnych, od dziekanów swego obwodu, lub od plebanów właściwych parafij, będą mogli odtąd używać pokarmów mięsnych w soboty roku, jeśli te nie są dniami postu."



„Ojcowie i matki familii mogą żądać tego pozwolenia dla całego ich domu, a nawet dla innych osób, które przypuszczą w sobotę do swego stołu."

„Udzielając tę łaskę nasz św. ojciec Papież, nie myślał znosić w naszych dyecezyach przepisu wstrzemięźliwości sobotniej: chciał owszem aby to prawo dalej się utrzymywało w swojej mocy i aby przestało obowiązywać tych tylko wiernych, którzy od niego otrzymają wyjątek. Z czego wynika, że wierni zachowujący nadal wstrzemięźliwość sobotnią, dwojaką będą mieli zasługę: z aktu pokuty i z wolniejszego posłuszeństwa prawom kościoła. Pochwalając zupełnie ich zapał i pobożność i zagrzewając do wytrwania w nich, mamy obowiązek oznajmić, że ci, co uznają stosownem prosić o dyspensę mogą to uczynić z zupełnem bezpieczeństwem sumienia, nie zaciągając najmniejszej nagany; nie potrzebują nawet przytaczać żadnej pobudki szczególnej, ponieważ dyspensa udzielona jest dla pobudek ogólnych, któreśmy sami przełożyli najwyższemu kapłanowi."

„Te pobudki są ważne i liczne. Nie chcąc tu wszystkich wyliczać, ograniczemy się tylko na uwiadomieniu was NN. BB., że w tym zamiarze stolica św. miała wzgląd na trudność, jakiej doznaje tyle osób w nabyciu postnych pokarmów, na ciężkie i twarde prace, którym są podległe ludności robotnicze, w skutek rozciągłości coraz bardziej wzrastających naszych przemysłów; na słabość temperamentów i zdrowia, którą szczególnie wskazują po wielu miejscach; na łatwość kommunikacyi, która sprowadza między nas codziennie mnóstwo cudzoziemców nie zachowujących przepisu wstrzemięźliwości, od której niektórzy z nich

byli prawnie wyjęci; nakoniec na dyspensę od wstrzemięźliwości sobotniej w niektórych sąsiednich okolicach już otrzymaną. Ojciec św. udzielając tę dyspensę, miał niemniej na względzie dobre uczynki, jakie się w Belgii dopełniają i które nastręczają poniekąd wynagrodzenie za złagodzenie przepisu co do wstrzemięźliwości sobotniej."

Tę ostatnią pobudkę, łatwo ocenicie NN. BB. rzucając wejrzenie na około was i przechodząc myślą własne postępki. Któż z was naprzykład nie miał udziału w świętych ćwiczeniach tylolicznych missyj i rekollekcyj, albo tych miesięcy Maryi, które miały miejsce w naszych dyecezyach. Nie jesteście w wielkiej liczbie zapisani do świętego dzieła propagacyi wiary? Nie przyczyniacież się swoją hojnością do utrzymania tylu zakładów miłosierdzia i wychowania chrześciańskiego, a mianowicie do tego wielkiego dzieła, uniwersytetu katolickiego? Iluż to wiernych zaciągnęło się do tych pobożnych bractw i stowarzyszeń, które czynią publiczne wyznanie cnot najpiękniejszych i szanują wszelką tajemnicę albo jakiego patrona św., wzór doskonały żywota chrześciańskiego? Iluż to młodzieńców i ojców familij chlubi się że idą pod chorągiew św. Wincentego a Paulo, że poświęcają się ulżeniu niedoli ludzkich, jako też wykonywaniu szlachetnemu wszelkich uczynków miłości. Cześć św. Eucharystyi, która jest ożywiającem źródłem łask wszelkich i najposilniejszym pokarmem dusz, nie wzięłaż w Belgii rozwoju szczególnego, dzięki licznym bractwom i stowarzyszeniom mającym na celu szczególne jej rozszerzenie?

„Te dobre uczynki i święte praktyki nagradzją poniekąd złagodzenie przepisu wstrzemięźliwości, gdyż oddający się im wierni czerpią tam tę moc nadprzyrodzoną przeciwko występkowi i grzechowi, którą mogło im zaskarbić



zachowanie wstrzemięźliwości dzisiaj złagodzonej i ponieważ przyczyniają się swoim dobrym przykładem do pociągnięcia oziębłych ku żarliwości, grzeszników ku cnocie."

„Nadto przeświadczeni jesteśmy, że ci co otrzymają tę dyspensę, poruszeni życzliwością, którą im kościół okazuje zwalniając jarzmo pokuty, jeszcze gorliwszymi będą w zachowaniu dni postu i wstrzemięźliwości, do których są obowiązani; nie wątpimy, że odtąd zachowywać będą z większą dokładnością jak kiedy wstrzemięźliwość wszystkich piątków roku, jako też w soboty, w których należy pościć, to jest w soboty wielkiego postu, w suche dni, w wigilią Zielonych świątek, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia, Wszystkich śś. i św. Piotra. Mamy mocną ufność, że korzystając z tej dyspensy podwoją żarliwość w dopełnieniu innych obowiązków życia chrześciańskiego, a nadewszystko w odbywaniu modlitwy i jałmużny i w uczęszczaniu do śś. sakramentów. Polecamy im osobliwie święcenie niedzieli i dni uroczystych. Nakoniec nalegamy, aby w téj łasce, której są przedmiotem, znaleźli nowy bodziec do cnoty i nowe źródło zasług. Tak jest! odtąd nie będziem słyszeli wśród familij chrześciańskich, aby chciano obejść pod próżnemi pozorami, prawo postu i wstrzemięźliwości, będąc wobowiązku ich zachowania.

»To prawo ma być szanowane i dokładnie zachowane, i nikt niechaj sobie nie wyobraża aby co zyskał, jeśli się przez dyspensy wyłudzone od niego uchyli, których ani Bóg ani kościół nie potwierdza. Lekarze, których mamy zwyczaj radzić się w tym względzie, niechaj pamiętają, że w tej materyi ich sumienie jest związane i że im się nie godzi lekkomyślnie, albo przez samo pobłażanie udzielać świadectw niezgodnych z prawdą. Pod temi warunkami lud wierny nie tracąc środka uświątobli-

wienia przez wolność, której kościół użył względem niego, znajdzie tam środki i pobudki zbawienia i doskonałości."

»Te uwagi, które szanowni plebani mogą uzupełniać w potrzebie, dostateczne będą do poznania NN. BB, że prawa wstrzemięźliwości wchodzą w ogólną karność kościoła, mogą zatem bez naruszenia dogmatu lub moralności być zmieniane, gdy potrzeba duchowna wiernych i wymaganie czasu żądać będą tej zmiany. Pojmiecie to również, że złagodzenie wstrzemięźliwości sobotniej z ważnych pobudek udzielone zostało i że się nagradza wielką liczbą uczynków zasługujących, które są wykonywane w naszych dyecezyach sposobem szczególnym; nakoniec nasza matka kościół św. udzielając tego złagodzenia, słusznie przypuszcza, że podwoicie wierność i żarliwość w dopełnieniu tych powinności, które nadal utrzymuje. Żywo pragniemy NN. BB. iżby te macierzyńskie zamiary dobrze pojmowano i dokładnie wypełniano, aby nowy akt odpustu który wam dała, posłużył do ścieśnienia węzłów łączących z nią dusze szczerze chrześciańskie i do przywiedzenia tych, które się zbłąkały."

Niniejszy list pasterski ma być odczytany z ambon w pierwszą niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Mechlinie dnia 27 Lipca 1853 roku.

Engelbert, Kardynał-Arcybiskup mechliński.
G. J. Biskup z Tournai.
Mikołaj-Józef Biskup z Namur.
Ludwik-Józef Biskup z Gand.
Jan-Chrzciciel Biskup z Bruges.
Teodor Biskup z Liege.

Ks. Stęp. tłum.

## STATYSTYKA DUCHOWIEŃSTWA ZAKONNEGO MĘZKIEGO NA KULI ZIEMSKIEJ ROKU 1853.

| Ner bieżący | Nazwa Zakonu i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonników | Zakonów | Zakonników |
| 1 | Aleksyanie czyli Celici w samych tylko Prusach nadreńskich i Belgii. Grzebanie biednych. | 3 | 50 | — | — |
| 2 | Antonianie Armeniano-unici (w samej tylko Syryi *). Obowiązki parafialne. | 3 | 120 | — | — |
| 3 | Robotnicy pobożni, uczenie młodzieży. | 5 | 80 | | |
| 4 | Augustyanie Pustelnicy trzewiczkowi. Obowiązki parafialne. | 105 | 1500 | 3 | 70 |
| 5 | Augustyanie Pustelnicy bosi. Obowiązki parafialne. | 10 | 100 | 1 | 30 |
| 6 | Bracia Miłosierdzia. Opatrywanie chorych. | 58 | 1100 | 1 | 30 |
| 7 | Ojcowie Miłosierdzia. Staranie o dusze chorych i pielęgnowanie ciała. | 2 | 33 | | |
| 8 | Barnabici. Obowiązki parafialne, nauczanie i missye zewnętrzne. | 18 | 400 | 1 | 35 |

*) Mają także w Rzymie klasztor *ad Sanctum Gregorium Illuminatorem*. Mechitaryści mają tamże dom jeden.

| Ner bieżący | Nazwa zakonu i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonników | Zakonów | Zakonników |
| 9 | Bazylianie. Greko-Melchitcy w Syryi. Obowiązki parafialne i zewnętrzna missya. | 7 | 200 | — | — |
| 10 | Bazylianie Ruteni. Obowiązki parafialne. | 22 | 170 | — | — |
| 11 | Bazylianie Łacinnicy. Obowiązki parafialne. | 7 | 70 | | |
| 12 | Benedyktyni. Obowiązki parafialne, uczenie i zewnętrzna missya. | 80 | 1600 | | |
| 13 | Betlemici w samym tylko Meksyku, Jukatanie w Ameryce południowej. Obowiązki parafialne, uczenie i opatrywanie chorych. | 45 | 500 | | |
| 14 | Kartuzi. Kontemplacya. | 12 | 300 | 1 | 25 |
| 15 | Kanonicy regularni, Lateraneńscy. Obowiązki parafial. | 18 | 520 | 2 | 50 |
| 16 | Kanonicy regularni grobu świętego (tylko w Galicyi i Polsce). Obowiązki parafialne. | 3 | 30 | — | — |
| 17 | Kanonicy regularni serca Jezusowego tylko we Francyi. Obowiązki parafialne. | 5 | 100 | — | — |
| 18 | Kameduli. Bogomyślność. | 10 | 110 | 1 | 15 |
| 19 | Kameduli Pustelnicy. Bogomyślność. | 9 | 200 | 1 | 5 |
| 20 | Karmelici trzewiczkowi. Obowiązki parafialne i zewnętrzna missya. | 40 | 700 | 3 | 70 |
| 21 | Karmelici bosi. Obowiązki parafialne i zewnętrzna missya. | 74 | 1200 | 4 | 80 |



| Ner bieżący | Nazwa Zakonu i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonników | Zakonów | Zakonników |
| 22 | Cystersi. Obowiązki parafialne i nauczanie. | 32 | 800 | 2 | 40 |
| 23 | Doktrynaryusze. Uczenie młodzieży. | 10 | 100 | 2 | 30 |
| 24 | Dominikanie. Obowiązki parafialne i missye zewnętrzne. | 120 | 3000 | 4 | 100 |
| 25 | Bracia familii świętej. Uczenie młodzieży. | 3 | 100 | | |
| 26 | Franciszkanie. { Obserwanci. Reformowani. Rekolleci. Obowiązki parafialne i zewnętrzne misssye. | 750 | 15000 | 5 | 230 |
| 27 | Franciszkanie Alkantaryni. Obowiązki parafialne. | 10 | 30 | 1 | 30 |
| 28 | Franciszkanie konwentualni albo Minoryci. Posługa parafialna i zewnętrzne missye. | 150 | 3000 | 2 | 40 |
| 29 | Franciszkanie Tercyarze. Posługa parafialna. | 10 | 20 | 2 | 50 |
| 30 | Zakon kapłanów niemieckich (tylko w Austryi). Posługa parafialna. | — | 1 | — | — |
| 31 | Kapłani Śgo Ducha. Nauczanie. | 8 | 20 | — | — |
| 32 | Hieronimici. Posługa parafialna. | 2 | 40 | 1 | 20 |
| 33 | Synowie Ś. Hormisdasa katolicy chaldejscy w Mezopotamii. Posługa parafialna. | 1 | 50 | — | — |
| 34 | Jezuici. Posługa parafialna, uczenie i zewnętrzne missye. | 90 | 400 | 6 | 300 |

| Ner bieżący | Nazwa Zakonu i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonników | Zakonów | Zakonników |
| 35 | Bracia Sgo Józefa. Uczenie młodzieży. | 15 | 75 | — | — |
| 36 | Kapucyni *). Posługi parafialne i zewnętrzne missye. | 300 | 800 | 1 | 260 |
| 37 | Klerycy regularni, św. Ka- | | | | |



| Ner bieżący | Nazwa Zakonu i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonow | Zakonników | Zakonów | Zakonników |
| | fialna, uczenie młodzieży i zewnętrzne missye. | 30 | 400 | | |
| 46 | Mechitaryści Armeńsko-unici. Posługa parafialna. | 4 | 110 | | |
| 47 | Mercedaryści. Nauczanie i | | | | |

| Ner bieżący | Nazwa Zakonu i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakony | Zakonników | Zakonów | Zakonników |
| 61 | Serwici. Obowiązki parafia. | 30 | 800 | 1 | 80 |
| 62 | Somaski albo klerycy regularni od Śgo Majolusa. Posługa parafialna i nauczanie. | 5 | 100 | 1 | 25 |
| 63 | Sylwestryni, bogomyślność. | 2 | 40 | 1 | 20 |
| 64 | Sulpicyanie. Posługa parafialna, nauczanie i zewnętrzne missye. | | | | |
| 65 | Teatyni czyli klerycy reguły Śgo Kajetana. Posługa parafialna i uczenie młodzieży. | 10 | 100 | 1 | 10 |
| 66 | Tryestyanie. Posługa parafialna, opatrywanie chorych. | 5 | 100 | — | — |
| 67 | Trynitarze. Obowiązki parafialne, opatrywanie więźni. | 10 | 300 | 1 | 30 |
| 68 | Trynitarze Reformowani. Posługa parafialna, opatrywanie więźni. | 5 | 53 | 1 | 20 |
| 69 | Wallombrosanie, bogomyśl. | 3 | 70 | 1 | 30 |
| 70 | Trapiści. Bogomyślność. | 21 | 1000 | | |
| 71 | Benedyktyni z Monte Vergine od góry N. Panny. | 1 | 60 | | |
| | | 3347 | 59040 | 66 | 2280 |



# ZAKONY ŻEŃSKIE.

| Ner bieżący | Nazwa Zakonnic i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonnic | Zakonów | Zakonnic |
| 1 | Alexyanki. Zajmowanie się pogrzebami biednych. | 4 | 60 | — | — |
| 2 | Siostry św. Alexego. Opatrywanie chorych i uczenie młodzieży. | 51 | 350 | — | — |
| 3 | Sakramentki nieustającéj adoracyi Przenajświętszego Sakramentu. Bogomyślność. | 11 | 260 | 1 | 25 |
| 4 | Córki św. Andrzeja. Uczenie młodzieży. | 100 | 600 | — | — |
| 5 | Annuncyatki. Bogomyśl. | 6 | 300 | 1 | 50 |
| 6 | Augustyanki. Bogomyśl. | 20 | 400 | 5 | 100 |
| 7 | Augustyanki Eremitki. Bogomyślność. | 5 | 150 | 1 | 50 |
| 8 | Córki miłosierdzia Kanoniczkami zwane. Opatrywanie chorych. | 7 | 200 | | |
| 9 | Benedyktynki. Nauczanie młodzieży. | 5 | 1200 | 1 | 25 |
| 10 | Benedyktynki od góry Kalwaryi. Bogomyślność. | 5 | 100 | — | — |
| 11 | Brygitki. Bogomyślność. | 4 | 50 | — | — |
| 12 | Karmelitki. Bogomyślność. | 95 | 1400 | 5 | 75 |
| 13 | Kanoniczki regularne Lateraneńskie. | 5 | 90 | 1 | 20 |
| 14 | Kanoniczki regularne Serca Jezusowego. Uczenie młodz. | 5 | 300 | — | — |
| 15 | Kanoniczki regularne od św. ducha. Bogomyślność. | 1 | 10 | — | — |
| 16 | Siostry Śtej Krystyanny. Ucze. i opatrywanie chorych. | 30 | 250 | — | — |

| Ner bieżący | Nazwa Zakonnic i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonnic | Zakonów | Zakonnic |

| Ner bieżący | Nazwa Zakonnic i Cel. | w Ogóle | | w Rzymie | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Zakonów | Zakonnic | Zakonów | Zakonnic |
| 52 | Siostry ofiarowania Maryi. Bogomyślność. | 80 | 800 | — | — |
| 53 | Zgromadzenie Picpus. Nauczycielstwo i opatrunek chor. | 2 | 20 | — | — |
| 54 | Premonstratynki. Bogomyś. | 5 | 80 | — | — |
| 55 | Redemptorystki. Bogomyśl. | 3 | 100 | — | — |
| 56 | Siostry Przenajświętszego Sakramentu. Uczenie i opatrywanie chorych. | 36 | 300 | — | — |
| 57 | Salezyanki. Uczenie młodz. | 100 | 3000 | — | — |
| 58 | Siostry szkolne. Ucz. młodz. | 200 | 1000 | | |
| 59 | Serwitki. Opatrywanie chor. | 10 | 100 | 1 | 20 |
| 60 | Córki św. Tomasza z Wilanowa. Uczenie i opatr. chor. | 100 | 700 | — | — |
| 61 | Trapistki. Bogomyślność. | 7 | 360 | — | — |
| 62 | Triestyanerynki. Opatrunek chorych. | 1 | 200 | — | — |
| 63 | Trynitarki. Opatryw. chor. | 45 | 600 | — | — |
| 64 | Siostry miłości chrześciańskiej i nauczania. Nauczyciel. | 130 | 600 | — | — |
| 65 | Urszulinki. Uczenie młodz. | 100 | 3000 | 1 | 50 |
| 66 | Damy swiętej jedności, (de la Sainte Union). Ucz. młodz. | 25 | 100 | — | — |
| 67 | Siostry opatrzności. Uczenie młodzieży. | 200 | 1400 | — | — |
| 68 | Siostry od Bożego Nawiedze- | | | | |



Siedemdziesiąt jeden zakonów żeńskich mają razem 3556 klasztorów, a 41310 zakonnic, z tych zakonów 19, 35 klasztorów z 975 zakonnicami znajdują się w Rzymie.

W Hiszpanii i Portugalii skutkiem przedsięwziętych sekularyzacyj w roku 1835 około 20,000 zakonnic rozproszyło się po świecie.

Zakonnic hiszpańskich 17,000 z 530 klasztorów.

Zakonnic portugalskich z 132 klasztorów wyszło 3000.

Pomiędzy zniesionemi w roku 1835 w Hiszpanii były klasztory:

## KLASZTORY SUPRYMOWANE.

| Numer bieżący | Nazwa Zakonu. | Zakonników | Zakonnic |
|---|---|---|---|
| 1 | Benedyktynów | 85 | 6 |
| 2 | Cystersów. | 26 | 4 |
| 3 | Kartuzów. | 16 | — |
| 4 | Hieronimitów. | 48 | 19 |
| 5 | Bazylianów. | 17 | — |
| 6 | Dominikanów. | 200 | 151 |
| 7 | Franciszkanów. | | |
| 8 | Kapucynów. | 500 | 350 |
| 9 | Minorytów. | | |
| 10 | Tercyarzy. | 22 | — |
| 11 | Augustyanów. | 171 | — |
| 12 | Karmelitów. | | |
| 13 | Trynitarzy. | 20 | — |
| 14 | Szpitalników. | 58 | — |

# ANTONI ONUFRY OKĘCKI

BISKUP POZNAŃSKI

## KANCLERZ WIELKI KORONNY.

przez

JULIANA BARTOSZEWICZA.

Okęcki zostawił po sobie pamiątkę nie tylko w dziejach kościoła polskiego alei w dziejach Rplitej zajął pewne stanowisko. Był to albowiem nie sam jedynie biskup, ale



cami swojemi i życiem na historyczność. Nazwisko matki było cokolwiek głośniejsze na Mazowszu, byli Grzybowscy kasztelanami byli i starostami na stolicyRplitej. Nie przeszkadzało to przecież Antoniemu do osiągnienia z czasem najwyższych w ojczystej ziemi dostojności.

Urodził się dnia 13 czerwca 1729 r. i dostał na chrzcie dwa imiona, które z sobą przyniósł. Doszedłszy lat młodzieńczych, kiedy potrzeba było pomyśleć o wybraniu sobie zawodu na całe życie, Antoni Okęcki wstąpił z dobrowolnej skłonności do stanu duchownego. I w samej rzeczy, myśl zacna kierowała krokami młodzieńca. Skromny, cichy, pobożny, w modlitwie czerpał siły, i u stóp ołtarza znalazł spokojność, nie tę jednakże spokojność do której wzdychamy po burzach życia, ale tę cichą, smętną i łago-

chownych. Okęcki był sekretarzem księcia, a z tego samego powodu nie odstępował go prawie nigdzie w podróży, czy to do stolicy jechał biskup z powitaniem do króla albo rodzeństwa, czyli też wracał do siebie, do dworców swoich, w Ciążeniu i w Buku, otoczony kapelą, w której tyle się zakochał a która tyle słynęła w całej Rplitej, że liczyła się do najzawolańszych kapeli za Sasów. O dwadzieścia lat tylko był starszym biskup od swojego sekretarza, ale imponował mu swoją powagą książęcą i Okęcki umiał czuć w sercu swojem wdzięczność za wszystkie łaski Teodora Czartoryskiego.

Sekretarz biskupa zostaje zwykle kanonikiem katedralnym: stary to zwyczaj, po dziś dzień zachowywany. Czartoryski mianował też nie długo Okęckiego kanonikiem poznańskiem. (1).

Z kanonika posunął się młody kapłan na prelaturę. Został kustoszem katedry poznańskiej, w latach jeszcze bardzo młodych, bo miał zaledwie lat 30.

Teodor Czartoryski wiele czasu przesiadywał w Warszawie u dworu, postanowił więc na zawsze osadzić i Okęckiego w stolicy, która zależała pod względem duchownym zupełnie od niego. Warszawa albowiem była tylko archidyakonatem mazowieckim w biskupstwie poznańskiem. Umarł już wtenczas August III i Stanisław Poniatowski wstąpił na tron. Około młodego króla pełnego zdolności kupiło się wszystko w pierwszych dniach jego panowania co tylko było poczciwe i szlachetne. Ksiądz Okęcki mógł sobie tedy na prawdę życzyć dłuższego pobytu w Warszawie. Zrozumiał go biskup Czartoryski.

1) Jako kanonik poznański wspomniany już w Kurverze



Mianował go zatem oficyałem warszawskim, bo wakowała właśnie ta godność po Feliksie Turskim, który dostał od króla Poniatowskiego biskupstwo chełmskie. Po Turskim został też proboszczem kollegiaty kaliskiej (28 stycznia 1765 r.) (1).

W stolicy jeszcze rozleglejsze stosunki znalazł Okęcki. Pełnił teraz wszystkie obowiązki biskupie, bo officjał warsz. miał prawie udzielność władzy na Mazowszu. W kapitule warszawskiej zwykle zasiadali bogaci i potężni panowie w kościele i w Rplitej. Sama konieczność wymagała teraz, żeby i Okęcki błyszczał pomiędzy niemi rzeczywistem znaczeniem.

Jednakże miał jeszcze przed tem nowe położyć zasługi dla swoich spół-obywateli. Obrany deputatem na trybunał Wielko-polski, sądził w Piotrkowie. Odznaczył się na tem znakomitem stanowisku sprawiedliwością, roztropnością i dobrocią: polubili go też wszyscy w trybunale i sędziowie i palestra. Te nowe zasługi zaleciły go przedewszystkiem królowi Poniatowskiemu, który już milszem okiem spoglądał na Okęckiego.

Został już wtedy officjał warszawski kanonikiem gnieźnieńskim, kiedy po biskupie Kierskim otrzymał w swojej kapitule probostwo Poznań (20 mar. 1767 r.) Nowy prymas Gabryel Podoski potrafił mu wyrobić jeszcze zawakowaną po sobie nową prelaturę, w trzeciej dyecezyi. Okęcki został po nim proboszczem katedralnym krakowskim ale za to ustąpił z kaliskiego (2). Krok tylko jeden miał zrobić Okęcki aby zasiąść w senacie Rplitej. A mógł to zrobić z probostwa krakowskiego, bo z tego tylko sto-

1) Sygillaty w Metr. kor. ks. 31.

2) Sygillaty w Metr. kor. ks. 32 pod d. 20 mar. 1767. Po

pnia wznieśli się odrazu do tronu prymasowskiego Komorowski przed laty kilkunastu a teraz niedawno Podoski. Czemużby za niemi i Okęcki niemiał usiąść na krześle biskupiem?

Nie pojechał jednak do Krakowa officjał warszawski zainstalować się na poważny urząd. On tak mało miał czasu do tych spraw światowych i światowych namiętności, że nie pomyślał nawet o tej podróży. Urzędy kapitulne dodawały wtenczas osobom tytułów, ale nie obowiązków, swoboda szlachecka przeniosła się i pod gotyckie sklepienia świątyń i w mury kościołów. Każdy chciał godności i stopnia, ale nie dlatego żeby pracował, żeby się zasługiwał względem innych braci, ale dla światowych stosunków, dlatego żeby mógł popisywać się ciągle z tytułami, żeby mógł posiadać wiele starostw, albo wiele prelatur. Takie pojęcia rozwiązywały wprawdzie bardzo karność kościelną, ale było to złe nie do usunięcia, zastarzałych przeglądów nie tak łatwo pozbyć się mogło. Starali się więc wszyscy o tytuły, albo je przyjmowali od innych. Okęcki przyjął też probostwo krakowskie, jako stopień bez znaczenia; wiedział że może dla formy z jedzie dwa lub trzy razy do roku na kapitułę do Krakowa a zresztą może pobierać dochody. Dla tytułu jednak niechciał ubliżać rzeczywistym obowiązkom i został się w Warszawie. Uprosił tylko księdza Franciszka Czernego Scholastyka katedry krakowskiej żeby imieniem jego zainstallował się na probostwo. Czerny nie uchybił przyjętym zwyczajom swojego czasu. Dał wspaniały obiad dla gości krakowskich, którzy z jechali się dla przywitania Okęckiego w kapitule krakowskiej a nazajutrz zainstallował w kapitule nowego prałata. (13 i 14 listopada 1767 r.) (1).

1) Wiadomości warszawskie 1767 Nr. 93.



Nie jechał do Krakowa Okęcki, powiedzieliśmy, bo niechciał ubliżać rzeczywistym swoim obowiązkom. W samej rzeczy w Warszawie był nadzwyczaj czynny przez cały ten czas w którym piastował godność officjała. Niezaprowadzał nowych urządzeń i zwyczajów, ale pilnował karności i porządku w nabożenstwie. Umarł niedawno biskup Czartoryski, ale następca jego w Poznaniu kanclerz Młodziejowski, niezmienił dobrego serca ku Okęckiemu. Wsparty tą nową opieką officjał warszawski, mógł swobodnie postępować w kościele. Ale jednak całe jego usposobienie było zupełnie innej natury, jak potężnego kanclerza. Czy Młodziejowski czuł wyższość Okęckiego nad sobą, czyli też inne może przyczyny to sprawiły, dosyć że ksiądz kanclerz oświadczał się z coraz większą względnością dla officjała warszawskiego, jak gdyby chciał go ująć dla siebie. Mówił mu, że lada chwila zostanie biskupem, a wtedy Młodziejowski obiecywał go zrobić koadjutorem poznańskim.

Przyszła kolej i na Okęckiego. Umarł w Warszawie biskup łucki Antoni Wołłowicz (6 lipca 1770 r.) Król Stanisław oddał po nim osieroconą dyecezyą Turskiemu; a że znał już bliżej i oddawna Okęckiego, bo choćby już nie gdzieindziej to widywał go zawsze przy wszelkich uroczystościach i religijnych i dworskich, u świętego Jana i w zamku, królowi przyszedł zaraz na myśl officjał warszawski. Okęcki był wtenczas w całej sile męzkiego wieku, bo wcale niedawno skończył dopiero lat 40: był czynny i gorliwy, był światły i przystępny. Takiego pasterza mogła życzyć sobie chełmska dyecezya. Zresztą też i praca Okęckiego na urzędzie officjalskim, na której strawił przeszło cztery lata zasługiwała na uwagę. Młodziejowski poparł pilnie całym wpływem swoim zacnego prałata i zapewne nad

wszelkie spodziewanie swoje, Okęcki był mianowany przez króla biskupem. Niemarzył on niezawodnie o tak prędkiem wzniesieniu się do senatorskiego krzesła, kiedy jeszcze niedawno był tylko prostym sekretarzem Teodora Czartoryskiego. Kiedy bulle nadeszły Okęcki był wyświęcony na biskupa chełmskiego (14 września 1771 r.) (1) w Warszawie. Brał to już drugi z kolei wakans po Turskim w stolicy. Zajął jego miejsce jako officjał ksiądz Jan Aloizy Witold Aleksandrowicz kanonik lwowski.

Dzień poświęcenia Okęckiego uczciła literatura stanisławowska. Był także zwyczaj stary, że nowych biskupów witały przy obięciu urzędu ody łacińskie, szumno-dumne i ckliwo-uczone. Starzy ludzie rutyny bawili się wciąż jeszcze w te ody, w których nie było nic uczucia i prawdy a same pochlebstwo i przesadne dziwne wyrażenia. Musiał i Okęcki znaleźć takich łacińskich chwalców. Nie znamy ich i niewiele nad tem ubolewamy. Ale nie zapominamy za to wierszy polskich Naruszewicza podanych biskupowi w dzień jego poświęcenia. Professor poetyki nie był wtedy jeszcze dygnitarzem Rplitej, owszem był tylko skromnym jezuitą i nie myślał zapewne o świetnej przyszłości która go czekała. Jeżeli pochlebiał królowi, dla Okęckiego pewno nie był pochlebcą. Owszem Naruszewicz wyznaje, że nie spodziewa się od biskupa zaszczytów, mówił tylko że pociechą dla wszystkich kapłanów warszawskich jest to wyniesienie się Okęckiego do wyższej godności, bo ci kapłani właśnie trzymali pod nim *straż pańskiej obory*. Owszem Naruszewicz wyznawał, że zacny pasterz zasmucał ich, *pierwszy stróż wiernej trzody*, kiedy się przenosił daleko od stolicy i porzucał swoje sługi uprzejmie życzliwe. Naruszewicz miał nadzieję, że w Chełmie dru-

1) Rubrycela warszawska na rok 1783 pod d. 14 kwiet.



gi poczet jego braci (to jest kapłanów) złoży biskupowi hołd wdzięczności za te względy, jakiemi w Warszawie darzył wszystkich.

Nie osobisty więc interes, nie żadna myśl ubliżająca godności ludzkiej, kierowała piórem Naruszewicza kiedy pisał wiersz do Okęckiego i słał go niby na wiązanie nowemu biskupowi. Owszem wierzymy, że pisał, co myślał, z serca i do serca. Król mu przecież nie kazał układać tych wierszy na pochwałę Okęckiego, a więc sama w nich prawda i uroczyste uczucie. Nie ma w tej muzie Naruszewicza nic wzniosłego tonem, nic opromienionego poezyą to także prawda; ale jest wiele tam poczciwego świadectwa, wyrażonego w słowach prawdziwie obywatelskich. Nie jako wzór poezyi więc, ale jako historyczne świadectwo o biskupie chełmskim, przywodzim tutaj wyjątki owej ody. (bo i ten wiersz nazwany był odą przez autora).

Poważnie zaczął Naruszewicz:

Dotąd cię ony prałacie, wzorze cnót jedyny
Kościół z ojczyzną liczył między wdzięczne syny;
Lecz oto już dziś jedna w pierwszej mieści radzie
Drugi w poczet pasterzów znakomity kładzie.
Już oto przed ołtarzem nowy Aaronie
Stawasz świetną infułą uwieńczywszy skronie;
Błogosławiąc uprzejmie lud, ze wszelkiej strony
Na tak wspaniały widok chętnie zgromadzony.

Mówi dalej Naruszewicz, że całe miasto uradowało się z nowego pasterza, ale poprawia się zaraz bo sława Okęckiego nietak szczupła, żeby jedynie stolica nim zajmować się miała: owszem z wyniesienia jego, cieszył się cały naród. Naród biskupowi szczerze zaufał, bo w nim widział cnotę połączoną z mądrością.

Maluje więc poeta obyczaje narodu; nierząd je skaził

a niezbożność i rozpusta wyrzuciły z siebie jad świętokradzki na same ołtarze. Znikła dawno-polska szczerość, sprawiedliwość upadła. Wszędy spór i zwady, a cnoty uleciały gdzieś do nieba. Któż, zapytuje się Naruszewicz ma dawać radę skuteczną w doli ciężkiej? Ci których Bóg postawił na wysokich urzędach, aby opatrowali pilnie publiczne potrzeby. Bo oni są sterem ludu, wzorem i pochodnią. Powinni zatem świecić ludowi jak pochodnie i prowadzić go dalej po trudnej drodze żywota. Bo myśl wprawdzie stara,—ale zastosowana tutaj do Okęckiego ma swoje dziejowe znaczenie:

Nie wysokość urzędów, nie blask próżnej dumy,
Nie strojne okazałych dworzan w koło tłumy,
Nie rozliczne dochody, powozy i cugi:
Lecz same wielkim czynią cnoty i zasługi.

Dlatego właśnie został biskupem chełmskim Okęcki,

Z tego mądry monarcha, jedynie powodu
Czyni cię senatorem zacnego narodu,
Że w twej osobie ujrzał te wszystkie tytuły
Które i krzesła zdobią i świetne infuły.

Oto obraz nowego biskupa:

Czyliś życie prywatny osobne prowadził
Czyliś sądził, czy mówił publicznie, czy radził,
Każdy nieuprzedzony mylnem zdaniem żadnem
Przyzna, żeś dobrym ziomkiem, kapłanem przykładnym,
Żeś jako w ukaraniu występnych stateczny
Jak miły w obcowaniu, tak względny i grzeczny,
Gorliwy bez zapału, na ubogich hojny,
We wszystkich sprawach mądry, baczny i przystojny.
Stąd rosną dla kościoła nadzieje niepłone
Że przez cię ujrzy dawne wieki przywrócone,



Kiedy owce posłuszne szły pasterzów śladem
I pasterze owieczkom cnot były przykładem.

Piękne jest i uroczyste pożegnanie biskupa:

Gdziekolwiek będziesz, niechaj z gwiazdzistéj (wierzchnice
Ten, co cię na biskupią przeznaczył stolicę
Wspiera wieczną mądrością; był przez długie lata
Polskiego był ozdobą i podporą świata.
A łącząc ścisłym węzłem w przezacnej osobie.
Ku pożytkowi kraju te godności obie,
Radą męztwem, nauką i pięknemi sprawy
Wskrzesił sławne Wojciechy, mężne Stanisławy.
(Lir. ks. 1. oda 20).

Tak pięknego panegiryku a uroczystego powitania nie miał żaden z biskupów polskich za króla Poniatowskiego. Naruszewicz tylko do Okęckiego i do brata Stanisława Augusta napisał takie ody, w dzień poświęcenia. Co pisał księciu Michałowi mogło płynąć już z pochlebstwa, co Okęckiemu pisał, szło z przekonania o wartości i zasługach człowieka (1).

Wyjechał niedługo potem Okęcki do swojéj dyecezyi W Krasnymstawie odbył obrzęd objęcia katedry i rozpoczął natychmiast wysoką pasterską pracę. Bo biskup chciał, żeby ta praca była na prawdę mozolna.

Naprzód więc zwiedzał dyecezyę, wizytował kościoły i parafie. Lud wiejski zbiegał się wszędzie po drodze biskupa. Pasterz go błogosławił krzyżem zbawienia. Gdzie tylko stanął, ocucał ducha pobożności i dawnéj wiary. Bierzmował po wsiach i po miastach i utwierdzał słowo boże. Biskup zacny czuł, że jest pasterzem ludu.

1) Oda ta drukowana była naprzód w Zabawach przyjemnych i pożytecznych z r. 1780. T. 3, str. 290.

To znowu w dyecezyi swojej, nowe zaprowadzał nabożeństwa i ofiary. Szedł w tem za natchnieniem Rzymu. Ustanowił modlitwy o św. Janie Kantym, kapłanom kazał odprawiać pacierze o Franciszce de Chantal. Papieże kanonizowali wtenczas w Rzymie nowych świętych, wprowadzając nowe obchody, rozpamiętywania i tajemnice.

W czasach tych wizyt i prac biskupa Okęckiego, nie było długo sejmu, więc swobodnie pasterz gościł pośród owieczek. Zebrał się sejm nareszcie, który z ramienia swojego wyznaczył delegacyą. Okęcki pierwszy raz zasiadł na nim w senacie i 19 maja 1773 r. razem z innemi czterema biskupami był wyznaczony do delegacyi: król dał mu wtedy order św. Stanisława.

Mieszkał biskup wtenczas prawie bez dworu w Warszawie....

Na sejmie stawał w obronie wiary panującej. Kiedy z kolei przyszła na stół sprawa edukacyi publicznej, po skasowaniu Jezuitów, a lustratorowie donieśli o stanie opłakanym dóbr zakonnych, delegacya wyznaczyła z ramienia swojego osobną kommissyę sądowniczą, której prezesem mianowała Okęckiego (21 marca). Zasiadało pod nim 7 senatorów i 22 obywateli, ze stanu rycerskiego. Kommissya miała oczyścić dobra jezuickie od wszelkich processów i pretensyj i dlatego dał jej sejm władzę wyrokowania w sprawach które się o majątek edukacyjny zawadzały. Była najwyższym ostatniej instancyi trybunałem. Na dniu 29 marca 1774 r. zaczęła ona swoje posiedzenia w Warszawie. (1) Okęcki zajął się szczerze nowym swoim obowiązkiem, a jednak przyjmował jeszcze insze zlecenia

1) Łukaszewicz w Historyi szkół T. 2. str. 198, umieścił całe prawo Kommissyi sądowniczej.



delegacyi. (1) Nie gwałtownością wtenczas ale samem zachowaniem prawa usprawiedliwiał zdania swoje (słowa kasztelana Zarnowskiego). To też delegaci chcieli żeby ustanowienie jego czynności powszechne zasługiwały applauzy (słowa księcia wojewody gnieźnieńskiego, (2). W samej rzeczy Okęcki nie bał się narażać chociażby członkom samej delegacyi. Przestrzegał zawsze sprawiedliwości, jak tego częste przykłady w protokółach Aleksandra Gurowskiego. Projekt biskupa o ważności dekretów delegacyi wymierzony był przeciw posłowi Sandomirskiemu, który z nim razem wtenczas zasiadał i radził o sprawach Rplitej. (3)·

17 Września 1774 r. pod prezydencyą biskupa Łuckiego był Okęcki mianowany członkiem projektu dla układania projektu sprawiedliwości.

Komissya sądownicza wlokła przecież długo sprawy swoje, biskup musiał ją nawet zalimitować na czas jakiś. Panowie, którym Rplita powierzyła rozdawnictwo dóbr na arendy robili co chcieli, i kiedy Okęcki zażądał od nich wiadomości potrzebnych dla swojej pracy, panowie ci odpowiedzieli, że nie są gotowi z przyczyny nie odebranych jeszcze dowodów od lustratorów. Delegacya chciała przyspieszyć rozwiązanie całéj sprawy edukacyjnej. Okęcki za-

1) Był wtedy Okęcki uproszonym prezesem kommissyi do starostwa lubel. i do sprawy hetmana Branickiego o Luboml. Protokół delegacyi 3ci, str. 229 i 4ty, str. 64-65. Na sessij 12 paźdz. podawał projekt do łaski w interesie wojewody podl. z Nowickim, 9, wrz. mianowany prezesem do kommissyi Izab. Branickiej, siostry króla, 14 wrz. wstawiał się za wojewodzinę Raw. 27 wrz. wnosił projekt Łuszczewskiego o rozgraniczenie dóbr z księciem prymasem.

2) Tamże, T. IV.s tr. 220—221.

3) Protokół delegacyi, tamże,str. 252, 265.

bierał głos żeby się oczyścić i powiedział, że kommissya rozdawnicza już go także zachęcała żeby zwykłe sądy rozpoczął, zwracał na nią winę zwłoki, oświadczył, że palestra się rozpierzchła a sędziowie się rozjechali, że dopiero w terminie wyznaczonym przy limicie to jest w dniu 17 października może rozpocząć na nowo swoje czynności (27 września). Silnie bronił wtedy Okęcki obywateli zagrożonych projektem kommissyi rozdawniczej. Panowie chcieli podnieść wszystkie summy Pojezuickie z dóbr na których umieszczone były i gdzieindziej je ulokować. Biskup stawał za prawem, które tylko summy bez rękojmi wypłaty procentu, kazało podnosić. Mówił o niepodobieństwie wzruszania na raz wszystkich kapitałów (29 września). Ale upadł biskup ze swoją obroną a projekt pod tytułem: *Przyspieszenie funduszu dla kommissyi edukacyi narodowej*, przeszedł w delegacyi, Okęcki więc później cokolwiek (19 października) podał drugi projekt i czytał refleksye swoje pełne głębokiej rozwagi *cum summa permoventia*, jak się wyraża protokół urzędowy. Troskliwy o to, żeby interes dobroczyńców zakonu Jezuitów odebrał pomyślny skutek, Okęcki chciał teraz urządzić nabożeństwo żałobne za ich dusze, ale i tutaj był nieszczęśliwy. Projekt jego odrzucono, a rzecz o msze miała ostatecznie ułożyć kommissya edukacyjna z biskupami całéj Rplitéj.

Pilnując sprawy, Okęcki nie zapomiał i biskupstwa swojego. Delegacya już dawniej w notach starała się fundusze biskupstwa zabezpieczyć, ale nic nie zyskała. Kiedy więc układano projekt rady nieustającej i naradzano się o pensyach dla konsyliarzy, Okęcki upraszał i dla biskupów chełmskich o nagrodę, jeżeli będą musieli zasiadać w radzie. Żądanie swoje popierał historyą. Dawne konstytucye powołując biskupów ruskich do zamieszkiwania przy boku



królewskim, wyznaczały im pensye. Delegacya uznała słuszność żądań Okęckiego, tem bardziej, że dochody z dyecezyi znacznie się zmniejszyły. Chciano nawet zaraz uposażyć uboższe biskupstwa majątkami bogatszych. Ale Poniński zatrzymał ogień świeckich delegatów, przez wzgląd na zasługi Ostrowskiego prezesa obrad. Okęcki jednak zamówił sobie, że poda do tego projekt stosowny. (5 listopada).

W sprawie maltańskiej, biskup chełmiński przemawiał za ufundowaniem sześciu kommandoryj polskich. Był zdania, że wiele korzyści spłynie z tego nie tylko na Rplitą ale i na rodziny szlacheckie. (7 grudnia).

Wniesiono rzecz dochodów królewskich i długów, które korona z Litwą miały zapłacić, szło o summę ogromną siedmiu milionów, to jest o trzecią część całego skarbu Rplitéj.

Kiedy ta sprawa spotkała silną opozycyą biskup chełmiński dziwił się jéj zarzutom i żwawo mówił za królem (19 i 22 grudnia).

Wystąpił też Okęcki i w żywo drażniącej materyi, kiedy na delegacyi podniesiono rzecz o podatkach od duchowieństwa. Mowa, którą miał wtedy jest największa i najuczeńsza ze wszystkich mów jego, upstrzył ją biskup w cytaty i w statuta. Nie zrzekał się Okęcki podatków, ale też nie chciał płacić jak mówił nad siły.

Okęcki tak się zapomniał broniąc przywilejów swojego stanu, że powstawał wtedy przeciw powadze najznakomitszych obywateli Rplitéj, którzy jak książe marszałek wielki koronny Lubomirski dowodzili, że i stan rycerski ma swoje ciężary, a przecież składa podatek na ołtarzu dobra ogólnego. Poniński bronił Okęckiego, który ufny w tę opiekę, gwałtem domagał się oddania kwestyi pod głosy, aż poseł bracławski Antoni Czetwertyński odezwał się: „po-

zwoli JW. biskup chełmski że tu nie synod aby biskupi mieli tak wielką wagę." Powstało zamięszanie, zgiełk, który zapowiadał coraz większą gorączkę. Żeby przeciąć zawczasu drogę zgorszenia, hetman Branicki podał projekt, żeby całe duchowieństwo koronne obojga obrządków płaciło 600,000 subsidii charitativi. Na tem ukończyły się długie spory. (7 marca).

Tam gdzie jednak nie chodziło o interes stanu duchownego, biskup chełmiński pokazywał się więcej bezstronnym obywatelem. Bronił praw skarbu publicznego, kiedy książe Antoni Sułkowski poseł łomżyński domagał się od delegacyi aby miasto jego dziedziczne Leszno uwolniła od podatków po klęskach okropnego pożaru. (28 lutego) Zdawał też publicznie sprawę z czynności kommissyi sądowej edukacyjnej. (16 marca) Delegacya była już przy schyłku obrad swoich: jednocześnie z nią kończył i Okęcki prace kommissyi. Spraw było już wtedy mało do rozsądzenia. Przymawiał się więc o nagrody dla kommissarzy którym przewodniczył przez ciąg blisko całego roku i dla lustratorów, którzy zwiedzili dobra Pojezuickie i sporządzili dokładne ich opisy. Biskup wileński zarzucił Okęckiemu wtedy, że kommissya sądowa przymusza do odpowiedzi na swoje zapytania nawet i bez dokumentów. Zaczepiwszy bronił sprawiedliwości wyroków władzy, nad którą przełożyła go delegacya. Mówił że wzorem kommissyi edukacyjnej wyznaczała dzień dla każdej sprawy osobno, a na terminie przeglądała dowody i prawa pokładane przez obywateli, bo ta jest myśl Rplitéj mówił biskup, aby fundusz tejże edukacyi nie tylko był pewny, ale oraz sprawiedliwy.

Zakończyły się wreszcie obrady delegacyjne i Okęcki mógł już powrócić do swojej dyecezyi. Katedra chełmska przeniosła się z fary do kościoła Pojezuickiego w Krasnymstawie (1773) czas było ją odwiedzić. Ale dawne stosunki z Młodziejowskim, wzmocnione przez dwuletnie spólne prace w delegacyi wydały swój owoc. Kanclerz zajęty pracą dyplomatyczną, nie miał wcale czasu pomyśleć o dawnych swoich obietnicach. Pod koniec już obrad przybrał sobie Okęckiego za koadjutora w biskupstwie poznańskiem z prawem następstwa po sobie i publicznie oświadczył o tem w delegacyi na posiedzeniu z dnia 19 marca 1775. Okęcki wracał znowu na stały pobyt do Warszawy, nie domyślając się że los nową mu w przyszłości gotuje sławę. Chciał jednakże w Krasnymstawie wyręczyć się znowu koadjutorem. Wszedł ten zwyczaj bardzo w modę za panowania Stanisława Augusta. Nawet biskupie katedry zmieniały się w jakiś rodzaj starostw dziedzicznych, do których można było mieć *jus communicativum*. Wielu przynajmniej biskupów stanisławowskich za życia jeszcze swojego dostawało następców po sobie.



Nie dlatego, żeby starym już był, potrzebował pomocnika w Chełmie Okęcki. Owszem zdrów, czerstwy, czterdziesto-kilkoletni człowiek, bez powodu do zmartwień, rządny i pobożny, długie obiecywał jeszcze życie dla swoich owieczek. Nie pomocy więc chciał, ale chciał przyjacielowi zapewnić los. Koadjutoryą chełmską obiecywał Aleksandrowiczowi, który był jeszcze officyałem warszawskim. Aleksandrowicz był jego rówiennikiem co do wieku, w jednym się prawie czasie obadwaj rodzili. Nie dla młodszych więc sił mógł rościć sobie prawo do urzędu biskupiego ksiądz officyał. Młodziejowski potrzebował téj pomocy: natura stworzyła go do dyplomacyi. Długi już czas był biskupem, a jednak nie zwiedził jeszcze swojej katedry i bawił ciągle w Warszawie przy dworze, bo wszystkie chwile zabierał mu urząd kanclerski. Mógł zatem Okęcki wdawać

się w zarząd dyecezyi poznańskiej bo pewnieby mu tego nie bronił Młodziejowski, tem bardziej że jakby go już przysposobił za syna. Ale w Chełmie nie gospodarował ksiądz Aleksandrowicz: sam biskup rządził tutaj swoją dyecezyą.

Rzym potwierdził te układy zawarte pomiędzy kilką osobami. Koadjutorowi chełmskiemu przysłał bulle na biskupa *in partibus infidelium* wtenczas właśnie kiedy Okęcki ogłaszał listem pasterskim swojej dyecezyi o zmniejszeniu liczby świąt, na mocy bulli Piusa VI.

Ogłosił Okęcki jubileusz w swojej dyecezyi w roku 1776. Zjechał biskup do Krasnegostawu i prowadził processyą od kościoła Augustyanów do swojej Pojezuickiej katedry, w sam dzień św. Trójcy, otwierając nabożeństwo i odpusty. Processya zaczęła się od katedry i obchodziła kościoły. Biskup sam urządził kolej i porządek. Sprowadził dawnych Jezuitów, którzy występowali po ambonach z kazaniami, z katechizacyą dla ludu. Biskup sam był wszędzie i doglądał wykonania swoich rozporządzeń. O 9téj rano już, codziennie sam obchodził kościoły z kanonikami i z kapitułą, która zebrała się prawie w komplecie (1). Cały tydzień potem bierzmował, i ani na chwilę nie ustał w pracy. Powiadali wszyscy, że biskup dawał wtedy z siebie wzór pobożności i przykład poświęcenia się dla innych kapłanów, że jubileusz wiele sprawił wszędzie dobrego, ale najwięcej w dyecezyi chełmskiej, przez gorliwe starania biskupa. Aleć tak samo pilnie i Młodziejowski obchodził w czasie jubileuszu, swoje warszawskie kościoły.

W sierpniu przyjechał do Warszawy biskup chełmski (3 sierpnia) (2). W kilka tygodni potem mszą o Duchu św. rozpoczął sejm w kollegiacie św. Jana. (26 sierpnia).

1) Gazeta warszawska r. 1776 Nr. 47. 2) Tamże Nr. 63.



Zaraz nazajutrz mianowany był przez stany prezesem deputacyi wyznaczonej do kommissyi wojskowej koronnej. (27 sierpnia). Była to praca ogromna, do której powołała Rplita Okęckiego. Praca ta na cały sejm starczyła. To też dopiero w dniu 19 października zdawał publicznie przed stanami sprawę Okęcki z poruczonego sobie zadania. Tłumaczył się też z czynionych zarzutów kommissyi sądowej. Raport ten i tłumaczenie się, złożone sejmowi na pismie są bardzo ciekawym dla nas historycznym dokumentem.

Sejm się już wtedy kończył i biskup chełmski w dniu 31 października śpiewał znowu Te Deum u św. Jana, dziękując Bogu (1).

Nie wyjechał tak prędko z Warszawy i kiedy w dzień dwunasty rocznicy koronacyjnej króla Stanisława (25 listopada) śpiewał mszą u św Jana. i winszował dnia tego Poniatowskiemu, król włożył biskupowi na pierś order orła białego (2).

Dzieląc czas na prace pasterskie i naukowe, Okęcki doczekał się i drugiego sejmu w r. 1778, na którym także zasiadał.

Myślał właśnie biskup o podniesieniu duchownego stanu; chciał go odrodzić przez naukę, chociażby nie w całej Rplitéj. Chciał w tym celu sprobować kilku środków. Wygotować właśnie rozkazał materye do egzaminów dla otrzymania stopni kapłańskich w dyecezyi chełmskiej. Materye te rozesłał z listem pasterskim do kapłanów, w którym zalecał najściślejsze zastosowanie się do wydawanych przepi-

1) Dyarjusz z r. 1776. Stron. 381—401.

2) Gazeta warsz. r. 1776. Nr. 96.

przedstawiony jest królowi przez radę nieustającą jako jeden ze trzech kandydatów do pozyskania pieczęci koronnej. W samej rzeczy, wakowała jedna pieczęć przez śmierć Młodziejowskiego. Miejsce jego zajął Borch podkanclerzy. Teraz trzeba było obsadzić miejsce Borcha. Zdziwił się Okęcki, kiedy usłyszał dziwną nowinę. Chciał biskupem być, a nie silnym ministrem Rplitéj, ale rada nieustająca, widać, oceniła jego prawość i cnoty; wniosła z postępków jego, że zacny biskup, będzie zacnym pieczętarzem, przedstawiła zatem królowi trzech duchownych do mniejszej pieczęci, a w ich liczbie byli Okęcki i Wyrwicz. Odniósł Okęcki nad Wyrwiczem zwycięstwo i już 31 marca 1780 roku został podkanclerzym koronnym. Warszawa, która przed jedenastą dniami witała nowego swojego biskupa, teraz dowiedziała się że już ten biskup ministrem. Lat 9 przepędzonych w pracach w dyecezyi chełmskiej przeminęło tak prędko, nierównie prędzej jednakże upłynęły te dni jedenaście (1).

W następną kwietnią niedzielę przysiągł Okęcki na urząd ministerjalny przed królem na zamku (2 kwietnia): miał wtenczas już na schyłku 51 lat wieku, wiedział co podejmował, dotrzymał też chlubnie przysięgi.

Nie uspokoił się przecież tak prędko z Młodziejowskim, bo wdzięczne miał serce. Obiecany proces wydał do duchowieństwa całéj dyecezyi. Żałobne nabożeństwo odbywało się wszędzie po warszawskich kościołach. Pomagali Okęckiemu Cieciszowski i Aleksandrowicz. W samej rzeczy wiele był winien zmarłemu kanclerzowi biskup poznański. Młodziejowski zastąpił dla niego Teodora Czartoryskiego, Młodziejowski też był nie równie potężniejszy, jak Czartoryski. Jednemu z nich winien był Okęcki pierwszy krok pomyślny na świecie, drugiemu prawie cały los swój i nadzieje, które się tak pięknie ziściły (1).

1) Gazeta warsz. Nr. 94 z r. 1780.



W charakterze podkanclerzego wystąpił Okęcki na sejmie w r. 1780. Borch jeszcze wtenczas dzierżył pieczęć wielką ale nie długo się nią cieszył. Umarł po sejmie w siedem miesięcy i dni siedemnaście,—już drugi urząd kanclerski odziedziczył po nim ksiądz Okęcki,—biskup poznański został kanclerzem koronnym (17 listopada 1780). Za towarzysza do pieczęci dodał mu król Jacka Małachowskiego (2).

Gdyby nie ten sejm i nowe stosunki, jakie po Borchu odziedziczył, byłby się już dawno wybrał Okęcki do Poznania, na drugi uroczysty ingres do katedry. Miał odwiedzić miejsca które przed kilkonasto laty porzucił, do których był przywiązany, jak do wspomnień dziecinnych. Doczekał się wiosny nareszcie i ruszył do Wielko-polski.

W piękny dzień majowy opuścił stolicę udając się na wizytę swojej dyecezyi (26 maja 1781). Dwa tygodnie strawił na téj pasterskiej podróży za nim się zbliżył do samego Poznania. Wybrał się na czas dłuższy, więc nie żałował chwil, a gdzie mógł tylko, to zajrzał, chociaż dlatego żeby gdzie obaczyć kościołek wiejski staremi gontami pokryty. Nareszcie przybył pod mury wielko-polskiego grodu w niedzielę (10 czerwca). Było to wieczorem. Kapituła wyszła o pół mili na przeciw biskupa. Drugi to raz już,

1) Mieszkał wtedy Okęcki w nowej swojej rezydencyi, w pałacu Zyberkowskim (na ul. Miodowej). Tu dawał obiad, poświęciwszy na biskupa Ludwika de Mathy, w dniu 7 maja 1780 r. Gaz. warsz. Nr. 38.

2) Gazeta warsz. Nr. 94.

w ciągu lat dwóch występowała publicznie dla przyjęcia swojego naczelnika, bo Młodziejowski odwiedził ją tylko co przed samą śmiercią. Przez lat 12 nie starczyło mu czasu na ten biskupi obowiązek.

Kiedy wjeżdżał Okęcki do miasta o wpół do ósmej wieczorem, zagrzmiały działa. Biskup zajechał przed swoje mieszkanie, a potem sutą kolacją dla niego i dla orszaku wyprawił officjał Rokosowski.

Nazajutrz (13 czerwca) odbył się ingres do katedry, zebrali się w kościele przed 10tą członkowie kapituły, zakonnicy i obywatele Wielko-polski. U drzwi świątyni witała nadchodzącego biskupa akademia poznańska. Jeden z professorów wypalił uroczystą przemowę. Od ołtarza, kiedy Okęcki zasiadł na stolicy, przemawiał imieniem kapituły Raczyński kanonik poznański (1). Ksiądz Ksawery Rydzyński suffragan zaśpiewał wtedy mszą wielką. Obiad dany przez kanclerza dla kapituły i panów zakończył obrządki ceremonialne dnia tego.

Gotowała się druga uroczystość, nadchodziły imieniny księdza kanclerza a miasto o nowych myślało oznakach urzędowej radości. Ale Okęcki zachorował. Tą razą był kontent, że słabość popsuła wszystkie zamiary Poznania. Przyjął też tylko życzenia kapituły (13 czerwca) ale miasto zapaliło illuminacją, wystawiło cyfry i herby biskupa, obstawiło te herby i cyfry ogniami. Ratusz gorzał rzęsistem światłem, kapela przygrywała na ulicach a działa grzmiały na wiwat

Nie mógł nawet biskup odprawić processyi na Boże ciało, które następowało nazajutrz po imieninach. Umyślnie w takim czasie zjeżdżał do swojej katedry, żeby mógł

1) Późniejszy arcybiskup gnieznieński zmarły 1823 r.



celebrować na święta. Miał mszą tylko w katedrze, w processyi zastąpił go suffragan. Nazajutrz po Bożem ciele, rozpoczął wizytę katedry.

Tym czasem coraz więcej gości zjeżdżało się do Poznania dla przyjęcia biskupa kanclerza. Obywatele ziemscy, urzędnicy województw wielko-polskich, kasztelani i wojewodowie, jeden za drugim pokolei odwiedzali Okęckiego. Nie trwały te odwiedziny dzień albo dwa, owszem zjeżdżali obywatele z rodzinami, z dworami swojemi, stawali po swoich pałacach i kamienicach w Poznaniu, a nie to wynajmowali mieszkania na czas jakiś, bo chcieli zabawić dłużej, przez cały czas dopóki tylko i sam biskup miał się w Poznaniu zabawić. Miasto też zyskało wiele życia przez te dni pobytu w nim kanclerza. Były częste obiady, uczty i niespodzianki. Odwlekało to wszystko cokolwiek biskupa od jego zwykłych pobożnych zatrudnień, ale musiał Okęcki żyć w tem gronie towarzyskiem jak żyli wszyscy. Biskup dawno polski był zawsze szlachcicem, panem, a więc i spółbratem innego państwa, które sprowadzał do Poznania szacunek. Lubo nie koniecznie dla szacunku, ale dla przyzwoitości i dlatego, że tak wypadało, zjeżdżali się często obywatele za dawnych czasów, na powitanie jednego z pomiędzy siebie. Robiło to wszystko życie drażynne w szlacheckiej Rplitéj.

Okęcki rozrywał się też czasem i wycieczkami za miasto. Zwiedzał w okolicy dobra biskupie i dworce, oglądał znowu kościoły, wchodził we wszystkie szczegóły duchownego i gospodarskiego zarządu. Wracając z wyjażdżek odwiedzał gości swoich i znowu szedł do katedry, ciągnąc dalej wizytę którą rozpoczął.

Była to praca mozolna, bo biskup chciał się przeko-

nać sam osobiście o prawdzie, chciał zbadać stan dyecezyi i katedry na miejscu.

Upłynęło takim sposobem trzy miesiące: przez cały ten czas Okęcki był biskupem, ale nie kanclerzem Rplitéj. Potrzeba było pomyśleć też o powrocie do stolicy, gdzie czekały go ministerjalne obowiązki. Okęcki załatwił już wszystko w biskupstwie, wydał nowe rozporządzenia, stare nadużycia poprawiał i był już prawie gotowy do wyjazdu. Ale został jeszcze dni kilka aż nadeszły egzamina w akademii poznańskiej w końcu lipca. Kanclerza zajmował postęp w naukach młodzieży. Zwiedziwszy jeszcze dawniej akademią, chciał być i świadkiem największej uroczystości szkolnej. Prezydował więc ciągle na egzaminach akademii. Otaczali go w tenczas Rogaliński wojewoda inflancki, Kazimierz Raczyński generał W-polski, Kęszycki starosta kościański (1).

W tydzień potem biskup, kanclerz powrócił do Warszawy (31 lipca) (2) i przesiadywał już ciągle w stolicy z której się prawie wcale nieoddalał. Nie dla samej pieczęci mieszkał w Warszawie ale i dlatego że się do niej przyzwyczaił. Jeżeli wyjeżdżał z niej kiedy to na krótko. Właśnie wtenczas odwiedził na dni kilka Skierniewice gdzie książe prymas Ostrowski wystawił piękny kościół parafialny. Prymas zaprosił kanclerza, żeby poświęcił Bogu ten nowy kościołek, zaprosił i gości na tę uroczystość.

Przed samym wyjazdem biskup wydał proces do całej dyecezyi, mocą którego ograniczał wolność wystawiania publicznie Najświętszego sakramentu, ile tylko razy zechce

1) O téj podróży Okęckiego z Gazety warsz. z r. 1781 Nr. 43, 49 i 62.

2) Tamże Nr. 61.



gdzie proboszcz. Przepisał dni w których to wystawienie mogło nastąpić, żeby nie spowszedniało, żeby wywierało zawsze swój skutek zbawienny na serca i umysły ludzi pobożnych. Pozwalał jednak każdemu kościołowi żeby na ten cel dwa dni sobie wybrał, do których przywiązane były odpusty rzymskie. Oprócz tego w uroczystości patrona kościoła i w dzień dorocznej pamiątki poświęcenia pozwalał biskup wystawiać Przenajświętszy sakrament (26 września 1781) (1).

Zjazd w Skierniewicach był wspaniały. Mówiono że to miasteczko arcybiskupie zamieniło się na dni kilka w Warszawę. Najpiękniejszym był sam dzień poświęcenia kościoła (30 września w niedzielę) (2).

Król wyjechał na Wołyń do Wiśniowca. Kiedy powrócił udał się zaraz do św. Jana, gdzie składał mu życzenia biskup na czele swojej kapituły warszawskiej (9 grudnia) (3).

Na sejmie Kazimierza Krasińskiego (1782 r. 9 października) Okęcki wybrany został z małej Polski nie jako biskup poznański, ale jako kanclerz koronny konsyliarzem do rady nie ustającej pod laską Kazimierza Raczyńskiego. Przy podziale pracy pomiędzy konsyliarzów, król wyznaczył kanclerza do departamentu spraw cudzoziemskich. Jako minister i biskup, wziął Okęcki prezydencją w tym departamencie i był jakby kierownikiem naczelnym zagranicznych spraw Rplitéj. Wydział cudzoziemski w radzie nieustającej był najmniejszy, składał się z czterech jedy-

1) Rubrycela warsz. na r. 1783, w końcu: „zalecenie JW. pasterza."

2) Gazeta warsz. z r. 1781. Nr. 80.

3) Tamże Nr. 99.

nie osób, licząc w to i prezesa kanclerza. Zasiadali w nim pod Okęckim: Jędrzej Mokronoski wojewoda mazowiecki, Kazimierz Raczyński marszałek rady i Szczyt poseł połocki.

Jednocześnie prawie z temi wypadkami, biskup poznański wydawał nowe zalecenie do swoich obojga dyecezyi. Otrzymał w początku roku 1782, obszerne pełnomocnictwo z Rzymu do urządzenia nabożeństwa po kościołach. Przed kilko laty, jak mówiliśmy, Pius VI skasował wiele świąt: z tego powodu nowe stosunki musiały dawnych zająć miejsce. Dawne zobowiązania się były dla kapłanów ciężarem. Z umniejszeniem się dochodów parafialnych następować musiała zmiana we wszystkiem. Otoż dla zaprowadzenia zmian tych odebrał władzę z Rzymu Okęcki, (data z Rzymu 30 stycznia 1782 roku).

W skutku tego pozwolenia papiezkiego, biskup nakazywał, żeby księża przeładowani ciężarami, składali zażalenia swoje do konsystorza, zażalenia te mieli popierać dowodami, konsystorz rozpatrywał dowody i na piśmie udzielał wyrok, wyrok ten stawał się prawem na przyszłość. Co się tycze świąt zniesionych, przypomniał duchowieństwu biskup, jego świętą powinność czuwania nad ścisłem wykonywaniem prawa w tym względzie.

Pospólstwo miało w te święta pracować, szkółki parafialne, a zwłaszcza po miastach i miasteczkach miały w te dni odbywać zwyczajne nauki. A zaszedłszy już raz w te uwagi biskup posunął się dalej i powiadał w ogóle o przyzwoitości katolickiej. Zakazywał wszelkich bezprawi przy pogrzebach i w dzień zaduszny, ganił zwyczaj używany przy zdarzonej wtenczas sposobności, karmienia zbytecznego ubogich, albo co gorsza, opojenia. Polecał proboszczom i wikarym, żeby nadpruchniałe lub nadpsute figury



Zbawiciela albo świętych, stojące po drogach, zbierali, żeby nie stroili dziwacznie jasełek i grobów, nie zaścielali kościołów swoich słomą w dzień Bożego narodzenia, żeby nie rzucali owsa po ziemi przed ołtarzami, żeby raz na zawsze skasowali te strzelania odpustowe pod czas świąt a najwięcej pod czas rezurekcyi i Bożego ciała z działek, mozdzierzykówi ręcznej strzelby. Biskup na te wszystkie zwyczaje ciskał gniewem swoim, chciał je zabić bo nie potrzebował ich Bóg w swoim kościele.

Pod najsurowszą też karą zabraniał Okęcki wszelkich exorcyzmów a zwłaszcza nad choremi. Nie pozwalał ludzi zdrowych spowiadać w zakrystyach, w zakątach jakich albo w domach prywatnych, nie chciał żeby po wsiach i miasteczkach dawali księża śluby prostaczkom z gminu, wieczorami ale zaraz po wielkiem nabożeństwie parafialnem, ponawiał też niedawne rozporządzenia swoje o wystawianiu Najświętszego sakramentu po kościołach, w tym celu polecał dziekanom, żeby przy wizytach swoich oznaczali bliżej w aktach każdego kościoła dni, w których można było wystawiać uroczyście monstrancją. Dziekanom nakazywał nawet zasięgać potrzebnych do tego wiadomości od przełożonych klasztorów. Chciał biskup wiedzieć w każdym razie, gdzie i kiedy odbywał się odpust albo święto jakie; zamiast częstych wystawień, Okęcki zaprowadzał nabożeństwa czterdziesto-godzinne. Oświadczał że każdemu kościołowi na to nabożeństwo pozwoli, aby tylko podał o to prośbę do konsystorza i wykazał, że chce przyzwoicie obchodzić te trzy dni święta.

W końcu zalecał duchowieństwu świeckiemu żeby składało raporta, gdyby spotykało nie przełamane jakie trudności przy odbieraniu majątków kościelnych. Obiecywał mu biskup radę swoję i skuteczną pomoc.

Zalecenia te rozsyłał biskup po parafiach *z troskliwości o dobro swojej owczarni* (27 października).

Jeszcze jeden przedmiot ważny zwracał na siebie uwagę Okęckiego. Nadzwyczajna liczba żebraków błądziła po stolicy i Rplitéj, a z każdym dniem przybywało coraz więcej ludzi bez zatrudnienia. Widok ich przenikał czułe serce politowaniem dla nędzy, ale też zmuszał razem myślących ludzi do zastanowienia się nad przyczynami, zkąd się wyradza i dla czego się mnoży to ubóstwo? Biskup zadał więc sobie pytanie: czy każdy człowiek puszczający się na żebraninę, ma prawo do naszej litości i wspomnienia?

Owocem tego zastanowienia się było pisemko, które Okęcki drukować kazał i rozsyłał razem ze swojemi zaleceniami po parafiach. Były to jego: „uwagi obywatelskie nad żebrakami" (1).

Każdy skwierk nędzy i niedostatku bardzo łatwo się wdziera w serca nasze, powiadał biskup. Postać biedy jest dla nas nieznośna. Nie podobna zobaczyć człowieka upadającego pod ciężarem nieszczęścia, żeby nie wyciągnąć do niego dobroczynnej ręki. Niezgładzony to wyraz prawa natury, które się do nas bólem i sieroctwem odzywa, która każe mięszać łzy nasze z płaczącym, a cierpieć z pokrzywdzonym. Tę wrodzoną czułość dla nędzy widział biskup wszędzie, nawet pomiędzy dzikiemi ludźmi, nawet pomiędzy dziećmi. Najwięcej też szacunku budził w nim człowiek który najwięcej dobrego bliźnim swoim wyświadczył. Dla przytułku nędzy, ludzkość stawiała szpitale, dla nędzy obdzierali się dobrowolnie bogaci z niezmiernych dóbr swoich, któremi uposażyła ich opatrzność. Wiara chrześciańska całą pełność prawa i proroków na miłości Boga

1) W Warszawie w ósemce stronnic 16.



i bliźniego zasadziła. Kościół też sądzi z uczynków miłosiernych o miłości naszej ku Bogu. Biskup przywodzi wyrażenia pisma Śgo na poparcie uwag swoich, które w samej rzeczy nie potrzebują poparcia w tak świętem źródle, bo są w sercach naszych. Job i Mojżesz, życie Tobiasza i listy apostolskie dostarczają dowodów, a biskup lubi się bawić niemi jak świętem natchnieniem. Ale wiara nakazując miłosierdzie, przestrzega razem: *jeżeli masz dobrze czynić, wiedz komu?* (do Hebraj. 13). Wiara chce, żeby miłość była nie do nagany, ale chwalebna i sprawiedliwa i kierowana rozumem. Biskup przechodzi więc do drugiej części swojego zadania.

Ręka majętnych wspiera nędzę ale i próżniakow pomnaża. Próżniak jeden rzuca warsztat, drugi pole, a przybrawszy postać żebraka, przy zapuszczonej brodzie, w łatach i dziurach z przewieszonemi sakwami, okryty siermięgą, rękę po chleb łatwy wyciąga, a ma jednak razem z sobą, źródło swojego dostatku, byleby chciał tylko—ręce i pracę. Cudzym krwawym potem się żywi i sądzi, że mu na niczem zabraknąć nie powinno. Cytacjami z ksiąg świętych, znowu dowodzi biskup, że nie każdy co żebrze powinien znaleźć wsparcie. Nie potrzeba próżniakowi dawać potuchy, z próżniactwa wszystkie zbrodnie wzięły początek, z próżniactwa największe zło rodzi się dla wiary i społeczeństwa. Stąd powiada biskup, rząd światły i silny, surowo walczy przeciwko włóczęgom bo to szarańcza umysłowa. Dochodzi prawdy w samem jej źródle, a każdy żebrak przed nim sprawić się musi, czy nie może pracować dla podeszłego wieku, czy też dla ciężkiego kalectwa. Udany żebrak, musi iść do pracy, którą mu rząd nastręczy.

Okęcki widział i w Rplitéj *początki takowego rządu starania.* Prawa dawne narodowe nakazywały też staro-

stom i magistratom uprzątanie gnuśnych żebraków. Biskup błagał niebios, żeby prawa te przyszły do skutku i żeby czyn za niemi nastąpił. Ale w duchu ich postępując, sam też chciał się przyłożyć ze swojej strony do dobrego dzieła i udzielić mu błogosławieństwo kościoła. Myślał wtedy o Rplitéj, i dlatego uwagi jego nad żebrakami, były *obywatelskie*.

Chciał więc żeby warszawskie i poznańskie duchowieństwo, publicznie i prywatnie, powstawało przeciw gnuśnym żebrakom. Miało im ohydzać ten podły sposób do życia i zalecać pracę.

Po wsiach i miastach było wiele ubogich rodzin w ostatnim niedostatku, ale bez swojej winy, a praca spólna wyżywić tych rodzin nie mogła. Dla nich to biskup chciał, żeby działała dobroczynność. Są przy kościołach parafialnych szpitale, proboszczowie powinni dbać o dobry ich stan i o poprawę obyczajów. Biskup zachodził daléj, chciał żeby każda parafia miała swoje towarzystwo dobroczynne, żeby nigdy nie ścierpiała u siebie ani cudzego, ani obcego żebraka, żeby go nawet zmuszała do ustąpienia ze swoich okolic.

Gdyby tak wszyscy wzięli się za ręce, nie byłoby nędzy w Rplitej, bo prawdziwe nieszczęście schroniłoby się do szpitalów a fałsz musiał by się odkryć. Tym sposobem przybyłoby w Rplitéj więcej rąk do pracy, a ubyłoby wiele występków, których matką gnuśność i próżniactwo. Wioski polskie potrzebują rąk do pracy, bo powiada biskup, ledwie jest u nas wieś któraby się bez najemników obeszła.

Do pomocy więc rządowi wzywał duchowieństwo swoich dyecezyj, biskup kanclerz. Nikt skuteczniej nie mógł wpływać na wielką moralną reformę prostego ludu jak du-



chowieństwo, bo ono właśnie nosiło światło prawdy przed ludem. (str. 14) (1).

Okęcki więcej się jakoś poświęcał kościołowi i sprawom jego, jak Rplitéj której był kanclerzem. Wszelkie jego obywatelskie nawet urządzenia, noszą na sobie charakter biskupi, stąd też zdaje się miał dosyć zmartwienia. Było stronnictwo które chciało kanclerza pozbawić znaczenia i wpływu, odsunąć całkiem od spraw rządowych. Stronnictwo to zbierało w tajemnicy siły swoje. Sam biskup czuł nawet jakąś niechęć do swojej pieczęci. Ciężar przechodził jego siły. Zacny kanclerz w kościele był spokojniejszy, jak w radzie Rplitéj.

W sierpniu 1783 r. poświęcał nowy cmentarz Sto-Krzyski w Warszawie i kościołek na nim (9 i 10 sierpnia). Potem delegowany przez króla zasiadał na egzaminach szkół warszawskich razem z Wyrwiczem i koadjutorem biskupem smoleńskim (24 lipca 1784) u Missionarzy w Warszawie, kazał drukować rekollekcje dla duchownych, które wyszły w sporej księdze w r. 1784 (2). Nareszcie wyjechał znowu do Poznania kiedy do dyecezyi swojej zatęschnił po długich czterech latach rozłąki. (30 sierpnia) Zajęty wtenczas wielką pracą, nie mógł dokończyć wizyty swojej katedry. Tymczasem starań pasterskich potrzebowało jeszcze seminaryum poznańskie. Biskup chciał je

1) Uwagi nad żebrakami, w oddzielnej broszurce rozsyłał biskup przy zaleceniach w rubryceli na rok 1783. Styl broszurki ciężki, stanisławowski. W lat trzy potem marszałek wielki koronny Mniszech stanowiąc nowe przepisy przeciw żebrakom warsz. wspomniał że list pasterski Okęckiego oznaczył dokładnie różnicę między biednym a próżniakiem Czyż sam więc biskup pisał te uwagi?

2) Jocher, Obraz Nr. 5776.

urządzić jak tylko można najlepiej, bo czuł jak ważną jest rzeczą dla Rplitéj zacne ukształcenie kapłanów.

Miesiąc znowu cały strawił w Poznaniu. Dokończył wizyty katedry, akt spisał, zreformował szkołę duchowną i w końcu września powrócił do Warszawy, na kadencyą sądów assesorskich, bo rejestr spraw magdeburskich nadchodził (1). Był to sędzia tak pilny, sprawiedliwości przestrzegacz tak surowy, że mógł służyć wszystkim za przykład. Nie inicjatywą też do prawodawstwa, nie wnioskami podejrzanemi zasłynął w swoim czasie, ale sumiennością przy sądach, ale dobrocią serca, obywatelstwem uczuć, które przecież były zawsze uczuciami stanu.

5 Maja 1785 r. wkładał biskup kanclerz w kollegiacie św. Jana palliusz na brata królewskiego księcia Michała Jerzego, który został arcybiskupem gnieznieńskim.

Okęcki już kilka razy przedtem prosił Stanisława Augusta, żeby mu pozwolił złożyć pieczęć kanclerską. Za powód swojego żądania podawał osłabione zdrowie. Jakoż w samej rzeczy, usuwał się ile mógł od prac senatorskich, na sejmie Chomińskiego 1784 r. niepostał. Trzeba było jechać do Grodna—to zbyt daleko i Okęcki został w Warszawie. Jako prezes departamentu cudzoziemskiego w radzie nieustającej winien był sam tłomaczyć się przed stanami w Grodnie. Kto inny za niego spełnił ten obowiązek, a biskup wyszedł z rady po dwóch latach. Nie wyjaśnione są dobrze powody téj niechęci biskupa do spraw publicznych, przynajmniej my ich nie znamy. Dosyć że Okęcki rad był co najprędzej złożyć z siebie ten ciężar odpowiedzialności

1) Gazeta warsz. 78 Suplement.



obywatelskiej. Na powtórzone żądania, król wreszcie zezwolił. (1)

Tak na dniu 28 grudnia 1786 r. biskup poznański złożył więc Stanisławowi Augustowi pieczęć wielką koronną i dyplomatyczną. Jacek Małachowski i Garnysz zajęli jego miejsce w radzie królewskiej. (2)

Pięć lat i 9 miesięcy Okęcki był ministrem na dwóch stopniach koronnych—w marcu 1787 r. kiedy król wyjechał w kaniowską podróż, biskup poznański przesiadywał na egzaminach młodzi duchownej w seminaryach warszawskich. Zawsze skromny przemawiał często do młodych księży, zachęcał przestrogami pięknemi, jak niegdyś jak dawniej. Poczem zaczął wizytę kollegiaty św. Jana, bo miał w myśli odbyć podobne akta naprzód w kościołach parafialnych stolicy, a potem może i po innych świątyniach. Wizyty jego szacownym są pomnikiem dla dziejów kościoła. Widzieliśmy wizytę odbytą u św. Jana. Massa w niej wiadomości ciekawych o funduszach i ołtarzach. Rzecz o arcybractwie literackiem bardzo porządna. Pomniki téj pracy i gorliwości biskupa, wydane na świat, dałyby świadectwo najpiękniejsze o jego duchu apostolskim, o jego szlachetnej chęci zachowania dawnych pamiątek. Życie całe Okęckiego spłynęło w Warszawie.

Jeżeli gdzie to u nas zostawił on po sobie niestarte ślady, ale tych śladów nie trzeba szukać na ulicy, ale po kościołach, po aktach w konsystorzu, po wszystkich pomnikach wiary. Trudnił się on zawsze pobożnem obywatel-

1) Akta zejścia parafii św. Jędrzeja piszą pod r. 1793 o téj abdykacyi: sed *ob varias causas* in hac verum tempestate deposuit officium cancellarii, więc *nie dla zdrowia.*

2) Gazeta warszawska, Nr. 104.

# ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

## W ROKU 1853 OD 8 LIPCA PO KONIEC TEGOŻ ROKU UZNANI ZOSTALI ZA UKWALIFIKOWANYCH DO POSIADANIA BENEFICYÓW.

### W ARCHI-DYECEZYI KALISKO-KIELECKIEJ.

Ks. Piotr Fiok admini. kościo. para. w Brzegach.
Ks. August Żołądkowski administrator kościoła parafialnego w Imielnie.
Ks. Jan Paul, administrator kościoła parafial. w Gołczy.
Ks. Michał Królikowski administrator kościoła parafialnego w Biechowie.
Ks. Antoni Jasiński wikaryusz w Czeladzi.
Ks. Mikołaj Szymkiewicz wikaryusz w Stopnicy.
Ks. Andrzéj Puchacki wikaryusz w Starym-Korczynie.
Ks. Konstanty Warzycki, nauczyciel religii przy szkole powiatowej w Pinczowie.

### W DYECEZYI LUBELSKIEJ.

Ks. Marcin Stefański, proboszcz w Hucie Krzeszowskiej
Ks. Jan Matelski, wikaryusz w Świeciechowie.
Ks. Ludwik Wójcicki, wikaryusz w Księżomyszy.
Ks. Marcin Wolski, b. admini. kościoła w Klementowie.



*Następni duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie.*

### Z ARCHI-DYECEZYI WARSZAWSKIEJ.

Ks. Smoliński, na dziekana sochaczewskiego.
Ks. Leon Topolski, na sędziego surroga. konsystorza archidyecezyi warszawskiej.
Ks. Wojciech Siennicki, na proboszcza we wsi Topoli.

### Z DYECEZYI KUJAWSKO-KALISKIEJ.

Ks. Józef Rzewuski, na proboszcza w mieście Tuszynie.
Ks. Michał Jakóbowski, na proboszcza w Przedczu.
Ks. Michał Nowakowski, na proboszcza w Dobroszycach.

### Z DYECEZYI KIELECKO-KRAKOWSKIEJ.

Ks. Michał Królikowski, na proboszcza w Biechowie.
Ks. Michał Dulski, na proboszcza w Czarnej.

### Z DYECEZYI SANDOMIERSKIEJ.

Ks. Józef Wojciechowski, na dziekana dekanatu jedlińskiego.
Ks. Józef Czapla, na proboszcza w Sulisławicach.
Ks. Józef Szpaderski na proboszcza w Osieku.
Ks. Relidzyński, na dziekana dekanatu szydłowieckiego.
Ks. Kazimierz Lipowski, na regensa instytutu zdrożnych księży.
Ks. Rycerski, na proboszcza we wsi Petrykozy.

## Z DYECEZYI PODLASKIEJ.

Ks. Jakób Soszyński, na proboszcza w Żeliszewie.

## Z DYECEZYI PŁOCKIEJ.

Ks. Jakób Mączewski, na proboszcza w Orszymowie.
Ks. Paweł Ćwierczakiewicz, na probosz. w Swięcieńcu.
Ks. Seweryn Gargilewicz, na proboszcza w Cieksinie.

## Z DYECEZYI LUBELSKIEJ.

Ks. Tomasz Lipski, na urząd sędziego surrogata.
Ks. Walenty Baranowski, na urząd sędziego surrogata.
Ks. Hipolit Stawiński, na regensa.
Ks. Szymon Koziejowski, na sekretarza.

## ZE ZGROMADZENIA KSIĘŻY DOMINIKANÓW.

Ks. Szymon Gawarski, na przełożonego w Lublinie.

## ZE ZGROMADZENIA KSIĘŻY AUGUSTYANÓW.

Ks. Zygmunt Wołek, powtórnie na prowincyała w Warszawie.
Ks. Rajmund Krajewski, na przełożonego w Warszawie.
Ks. Dominik Pawłowski, na przełożonego w Wieluniu.
Ks. Alipi Kałużyński, na przełożonego w Krasnymstawie.
Ks. Hieronim Żołnierukinas, na przełożonego w Lublinie.
Ks. Teodor Zaluski, na przełożonego w Rawie.
Ks. Wiktor Krzanowski naprzełożonego w Orchówku.
Ks. Andrzej Rzadki, na przełożonego w Książu wielkim.
Ks. Morysiński, na przełożonego w Ciechanowie.



## ZE ZGROMADZENIA KSIĘŻY KAPUCYNÓW.

Ks. Norbert Szczepański, na gwardyana w Warszawie.
Ks. Sylwester Nawrocki, na gwardyana w Lublinie.
Ks. Anicet Sierakowski, na gwardyana w Łomży.

## ZE ZGROMADZENIA KSIĘŻY REFORMATÓW.

Ks. Optat Podlaski, na przełożonego w Koninie.
Ks. Krescenty Bielawski, na przełożonego w Stopnicy.
Ks. Jan Majewski na przełożonego w Pinczowie.
Ks. Saturnin Rassała, na przełożonego w Pilicy.
Ks. Konrad Piramowicz, na przełożonego w Sandomierzu.
Ks. Stanisław Cybulski, na przełożonego w Solcu.
Ks. Kajetan Gniewicz, na przełożonego w Kazimierzu.
Ks. Cyryak Sobczyński, na przełożonego w Chełmie.

## ZE ZGROMADZENIA KSIĘŻY KARMELITÓW.

Ks. Onufry Osiński, na prowincyała Karmelit. trzewicz.
Ks. Piotr Chlewski, na przeora w Oborach.
Ks. Augustyn Jajko, na przeora w Lipiu.
Ks. Kolumban Żuchowski, na przełożonego w Płońsku.
Ks. Leon Winkowski, na przeora w Kłodawie.
Ks. Emiljan Książniewski, na przeora w Trutowie.
Ks. Fulgenty Nowaczewski, na przeora w Gutowskiej woli.
Ks. Kajetan Schrudera, na przeora w Wąsoszu.

## ZE ZGROMADZENIA KSIĘŻY PAULINÓW.

Ks. Stecki, na przeora w Wielgomłynach.

# UCZYNKI MIŁOSIERDZIA

Miłość ubogich jest jednem ze znamion różnicowych naszej świętej religii i we wszystkich czasach, biskupi mieścili w pierwszym rzędzie tytułów swoich, tytuł ojców ubogich.

Dzięki Bogu, miłosierdzie, którego nasz Odkupiciel dał przykaz i przykład nie ostygło wcale w wieku XIX, i zdaje nam się że historya będzie mogła kiedyś zastosować do naszej epoki słowa Jezusa do niewiasty występnej: „Wiele grzechów jej odpuszczono, bo wiele miłowała."

Powinnością jest naszą wyświecać, zwłaszcza w okolicznościach tak trudnych, w jakich się dziś znajdujemy uczynki miłosierdzia i zadziwiające usiłowania dopełnione przez pierwszych pasterzy naszych, ku opatrzeniu skutecznie pomocy biednym, których ostrość pory i drożyzna żywności czynią dzisiaj tak licznemi we wszystkich częściach Francyi.—Ten widok jest nie tylko odpowiedzią obwiniającym kościół że nie jest użyteczny dla czasu i społeczności, ale nadto potężnym środkiem do wywołania wszędzie gorliwości za miłosierdziem i dobrymi uczynkami.

Wspominały już dzienniki o przedziwnym tego rodzaju liście biskupa nantejskiego. Dziś wykażemy środki przedsięwzięte i doradzane przez trzech szanownych prałatów, postarania się dla ubogich o odzież i chleb powszedni.

Okólniku do swego duchowieństwa, biskup z Soissons poleca mu przedewszystkiem aby się nie zrażało obawą przyjścia w pomoc wszystkim nędzom.



„Najpierwszym warunkiem mówi prałat, by działać pożytecznie na rzecz tych, którzy są niejako ogarnieni niedostatkiem, jest okazać się nam na wysokości missyi naszej, przyjaciołmi i podporami ubogich przez zaufanie, któreby nie upadało."

Zaleciwszy kapłanom swoim stateczną zgodę widoków i czynu z administracyą cywilną w uczynkach miłosierdzia, upomina ich prałat aby zajęli, rodziny bogate i dostatnie niedolą biednych i wskazuje im środki aby to czynili z rozstropnością i pobłażaniem.

„Proście raczej prywatnie jak publicznie, przynajmniej w okolicznościach nadzwyczajnych: proście nie wydając zawsze w nieprzyjemny sposób odstępu przedzielającego różne klassy społeczności; bez wyrzutów, że nie dano dosyć; bez przymówek wydatkom, jakie kto może czynić; bez rachuby niejako na to, że od każdego dostaniem, nie zachodząc grubiańsko w szczegóły wewnętrznych interesów familij; bez uwag, które zamiast skłonić do dania więcej, prowadzą często do dania mniej: proście jako prawi przedstawcy Jezusa Chrystusa, w imię ojca, przyjaciela tych, do których się udajecie, i jako też przyjaciele i ojcowie ubogich; proście z prostotą, otwartością serca, wylaniem duszy, z tem słodkiem zasmuceniem nad teraźniejszością, tą dobrą i swobodną ufnością w przyszłość, z tą pobożnością szlachetną, które wam wszystkie drzwi otworzą, a osobliwie wszystkie serca."

Schodząc do szczegółu świętych przemysłów, których można użyć, by stawić czoło potrzebom epoki tak płodnej w nędze wszelkiego rodzaju, ks. biskup z Soissons, zaleca w szczególności stowarzyszenie. Im się mniej odosobniamy by czynić dobrze, tem więcej przychodzimy do wykonania go, z obfitością i skutecznością. Stowarzyszenie ma

tę inną korzyść, że nie tylko bogaci, ale ci nawet, którzy się mienią być mniej dostatniemi, i jako tacy nie dają, mogą być powołani do wspomagania prawdziwych ubogich.

„Chcecież na to dowodu? mówi ks. biskup z Soissons. Niechaj rodziny osobliwie po wsiach jednoczą się lub grupują dwunastkami lub mniej, podług środków swego bytu niechaj podług organizacyi dobrze skombinowanej wnętrze domu całkiem biednego będzie poruczone troskliwości tej cząstki ludu, cóż wypadnie dla niej za nadmiar wydatku lub kłopotu, dając raz, dwa lub trzy razy w tydzień, domowi tak przysposobionemu, trochę chleba, zupy lub jarzyn? Prawie nic, prawie żadne przeciążenie; i rodzina jedna żywić się będzie i ujdzie biedy i głodu. Zastosujcie ten sposób do wszelkiej innej pomocy, i otrzymacie ten sam wypadek, stosujcie go do zamożności rodzin, z których jedna niekiedy może wyżywić lub wspomódz drugą, całkiem ubogą, a otrzymacie wypadki zadziwiające. Uczyniliśmy w naszem mieście biskupiem, doświadczenie tego sposobu, i przy słabej pomocy naszych wikaryuszów jeneralnych, członków wielebnej kapituły, duchowieństwa miasta biskupiego, alumnów kochanych wielkiego seminaryum, naszych pensyonatów utrzymywanych przez księży i zakonnice, za spółubieganiem się administracyi municypalnej w Soissons, zawsze szczęśliwej że czyni dobrze i szlachetności wielkiej liczby mieszkańców, jesteśmy w stanie rozdawać 800 ubogim, co dzień zupę, chleb i pokarmy. Rachunek zrobiony, jeden su na dzień wystarczy, licząc w to, jarzyny, masło lub tłuszcz, chleb ugotowanie pokarmów, by dadź każdemu ubogiemu porcyą przyzwoitą i dostateczną do jego utrzymania. Rozważcie ten środek, a ocenicie całą jego skuteczność.

Przyłoży się wiele do uczynienia go skuteczniejszym



jeszcze, nagromadzenie zboża, lub innych przedmiotów żywności, które przygotowane w znacznej ilości zbywać by można po cenie daleko niższej od ceny targowej."

Ale głód nie jest złem jedynem wynikającem z lata nieszczęśliwego: nie tylko żywić trzeba głodnych, ale nadto i okrywać nagich. Tu ks. biskup z Soissons wykazuje środek praktykowany z powodzeniem po wielu dyecezyach, a mianowicie w dyecezyi nantejskiej. Zależy on na zbieraniu po domach, starej odzieży, starych kołder, starej bielizny, starego obuwia, starych sprzętów, starych łóżek i materaców albo innych artykułów porzuconych, a które naprawione przez stowarzyszenie młodych robotnic i robotników przydałyby się ubóstwu, które nie ma się czem przyodziać.

„Cóż to za płodność w tym pomyśle! Westyarz tak dobrze opatrzony zaradziłby mnóstwu niedoli! Dla braku przykrycia, ileż to zaciąga się chorób! Dla braku posłania, ileż to nocy przepędzonych w cierpieniu i boleści! Dla braku odzieży przyzwoitej, ileż to przekroczeń wielkiego przykazania o święceniu niedzieli, ileż próżni w świątyni pańskiej podczas dni, kiedy święta ofiara sprawuje się za całą ludność przedstawioną często przez kilku członków tu i owdzie rozproszonych!"

„Sposób ten jest z rzędu łatwiejszych: łatwy w swojem ziszczeniu, łatwy w środkach wykonania, łatwy w użyciu, na korzyść biedy, przedmiotów, któremi się zaopatrzy stowarzyszenie, mające się utworzyć, dla zapewnienia im pomyślności."

Ks. biskup z Limoges, zaprowadził ten uczynek w swojej dyecezyi.

„Nie zapominajmy, mówi miłosierny prałat w liście wydanym w tej osnowie do swego duchowieństwa, że dro-

żyzna żywności nie jest złem jedynem wynikającem z roku nieurodzajnego: bez wątpienia, trzeba się pokwapić z pomocą ubogiemu, któremu się jeść chce, i to jest wielki przykład, jaki dała rada miejska w Limoges przez głosowanie szlachetne, czyniące jej zaszczyt w oczach wszystkich, ale trzeba nadto okryć tych, którym jest zimno.

Otóż dlatego pragnę żywo założyć odtąd nie tylko w mieście Limoges, ale nadto, o ile to będzie można we wszystkich parafiach mej dyecezyi, instytut *Westyarza i ruchomości dla ubogich*. Ten uczynek zależy na zbieraniu wszelkiej starej odzieży, i ruchomości, ktore wyjdą z użycia, a które naprawiwszy można uczynić przydatnemi dla ubogich rodzin.

Środki wykonania staną się łatwymi przez żarliwość niezmordowaną członków towarzystwa św. Wincentego a Paulo, stowarzyszeń parafialnych, panien miłosierdzia i młodych ekonomów Maryi, zawsze gotowych do przyjęcia wszelkich uczynków mających na celu ulgę biednym.

Błogosławię z góry wszystkie osoby miłosierne, które się stowarzyszą ku temu uczynkowi i dziękuję im za ich ofiarę, jakkolwiek ona jest lekką, w imię Boga, który nie zostawi daru jednej szklanki wody zimnej, bez nagrody w niebie.

Ks. biskup z Luçon także wydał do swego duchowieństwa list okólny *o pieczy nad ubogiemi*.

Dowiódłszy potrzebę dla kapłanów niesienia pomocy wszelkim niedolom, nawet doczesnym i orendowania za niemi do bogatych, szanowny prałat mówi kończąc:

„Starajcie się nadewszystko, najmilsi spółpracownicy nasi, odkryć tych ubogich wstydliwych, którym ich położenie nie pozwala objawiać swój niedostatek. Niechaj pobożni stowarzyszeni św. Wincentego a Paulo tam gdzie istnieje konferencya nie przestają udawać się gdzie prawdziwe



są potrzeby i niechaj nowe konferencye pomnażają liczbę niemordujących się w praktyce dobrych uczynków."

„Nie zapominajcie z drugiej strony N. S. N. znieważać często ubogich do cierpliwości i rezygnacyi, osładzajcie im niedolą, pociechami ojcowskiemi, napawajcie ich największym wstrętem do bluźnierstw i szemrań przeciw opatrzności. Powiedzcie im nadewszystko, że nie powinno być ani jednego między niemi, coby się dał poprowadzić do niesprawiedliwości lub gwałtu, dla pozyskania sobie zasobów. Nakłaniajcie ich przedewszystkiem do podwojenia gorącości w modlitwie i do proszenia ustawicznie o to królestwo wewnętrzne łaski niebieskiej, z którem przychodzą nam wszystkie inne dobra. Pokażcie im wszystkie skarby ukryte w ubóstwie; aby się pobudzali więcej jak kiedy do nabytku i praktyki cnot świętych, od których ubóstwo chrześciańskie jest nieoddzielne.

„Czuwajcie aby jałmużny doszły swego przeznaczenia, aby rozdawane były z dokładnością i aby nie dostawały się w ręce mających inne źródła zasobu; ta niesprawiedliwość zadałaby śmierć ich duszy, w czasie, kiedyby może strącała prawdziwych ubogich w ciężki niedostatek."

Ks. biskup rozkazuje potem każdemu z proboszczów swej dyecezyi: 1, aby we wszystkie niedziele, aż do żniw robił kwestę na ubogich parafii; 2, aby urządził bezpośrednio radę z trzech lub czterech członków do rozdawania jałmużn, zapisując dokładnie przychód każdej kwesty i użytek z niej zrobiony.

Widzimy, że biskupi i duchowieństwo francuzkie nie uchybiają posłannictwu, które odebrali od Boga, osładzania wszelkich nędz, i ich gorliwość czyni jeszcze dotkliwszą prawdę słowa św. Pawła: „Pobożność użyteczna do wszystkiego: ma obietnicę żywota teraźniejszego i żywota przyszłego."

powi. Przypadł on w prefekturze *Ving-Long*, gdzie ten ojciec był zatrzymany, w niedzielę 3 lipca r. z. z rana. Był to dzień, w którym kościół obchodzi uroczystość najdroższej krwi Jezusa Chrystusa. Piękny dzień do wylania krwi za wiarę! Wyrok miał być wykonany natychmiast, i mandaryni nalegali o jego wykonanie ku uniknieniu natłoku chrześcian i pogan, coby ich zakłopotać mogli. Biedny kapłan nie spodziewał się nic bynajmniej, kiedy około południa jeden chrześcianin, który przybył go odwiedzić i który stamtąd powracał, usłyszał dwóch żołnierzy wychodzących z pretorium i mówiących do siebie: *„Nieszczęśliwy! biedny ksiądz! wnet się z nim uprzątną."* Chrześcianin wraca do ojca i oznajmia, że wszystko przygotowują ku poprowadzeniu go na śmierć bezpośrednio. Ojciec odpowiada tylko: *to moja sprawa*, potem rzuca się na kolana błagając pomocy z góry i poświęcając Bogu swą ofiarę.

„Zapytano go, gdzie chciał aby go pogrzebano i odezwał się krótko, że nie potrzebował się tem zajmować i ciągnął dalej swą modlitwę. Po kwadransie blisko nadeszli pojmać go żołnierze. Oddaje się im w ręce i idzie za nimi, krokiem mocnym i z odwagą heroiczną na miejsce egzekucyi, trzymając szkaplerz i wzywając Maryą. Zatrzymuje się pokilkakroć, by się pomodlił z większą żarliwością, a przybywszy na granicę przeprawy, klęka jeszcze i prosi o chwilę dla odbycia modlitwy, co mu pozwolono. Ta modlitwa była nieco długą, nakoniec dał znak katowi, że ją skończył i podał swój kark pod miecz, jako niewinna owieczka....

„Ciało jego, rozciągnione na ziemi zabrane zostało przez jednego chrześcianina obecnego egzekucyi. Głowa jego, którą niósł żołnierz by ją rzucił do rzeki, okupioną także została przez tego chrześcianina, mandaryni na to



zezwolili. Poganie sami powtarzali: *Dobry kapłan jest w niebie.*

„Jest to pierwszy męczennik z kollegium Pinang, ale jest podobnem że nie będzie ostatnim, bo król udzieliwszy nagrodę 50 ligatur (około 55 franków) każdemu z trzech winowajców, którzy donieśli ojca Minh, ich żarliwość djabelska do przytrzymywania kapłanów żywo była podniecona ponętą zysku. Oni i wielu innych im podobnych, pilnie poszukiwać będą, by nowe przysposobić ofiary."

„Zdaje mi się że dobrze uczynicie oznajmując uczniom waszym że wszyscy potrzebują przysposobić się z daleka do męczeństwa, bo jeżeli Bóg nie położy tu rozkazu, mniemam że jesteśmy bliscy jednego z najmocniejszych przesileń, przez jakie można przechodzić podczas prześladowania. Tu-Duc jest antychrystem, którego piekło wyzionęło. Najwięcej to powiększa i obudza jego wściekłość ku chrześcianom, że najstarszy brat jego i spółzawodnik do rządu zniknął i niewiadomo gdzie się podział, a djabeł podsuwa w umysł Tu-Duca, że chrześcianie ułatwili mu ucieczkę i ukrywają go. Ale Bóg się nami opiekuje."

Kończy on relacyą jego wielkości:

Filip Minh był wzrostu średniego, szczupły i wysmukły a przecież dobrego zdrowia. Miał postawę przyjemną, cokolwiek drobną, barwę czerwonawą raczej jak czarną, oko żywe i wyraziste. Chociaż poważny jak wszyscy annamici nigdy nie przystępował do mnie bez uśmiechu na ustach. Jego głos był nieco powolny i bojaźliwy. Spodziewam się że mój uczeń kochany używa już chwały niebieskiej, którą wysłużył cnotami swemi i okupił ceną krwi swojej. Oh! jakże on modlić się powinien za tych, których zostawił na ziemi! W Japonii, Korei i Tartaryi nic nowego. W Chinach powstańcy naprzód postępują.

# KORRESPONDENCYA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak są bolesne, dziwaczne i rażące oko choroby ciała, tak niemniej też są dotkliwe, straszne w skutkach i zaraźliwe choroby umysłowe.

Wszelka niemoc—ciała i ducha rychlej napada na ludzi słabszej kompleksyi, a że z przyrody kobiety słabsze są od mężczyzn, przeto one bardziej podlegają każdemu wpływowi.

Na resztę, jak tu mówią, zachodnia oświata doszła do Mohylewa na Białoruś. Jakaż to oświata? Oto kręcenie stolików.

To kręcenie tak tu wszystkich oświeciło jak słońce w nocy: o niczem nie mówią, nic nie robią, nic nie czytają, jedno od rana do wieczora, a nie rzadko i przez całą noc kręcą stoliki z ołówkiem: męczą martwe drzewo tysiącznemi więcej już dziecinnemi pytaniami.

Pierwsze miejsce zwykle trzymają kobiety, a właściwiej damy wyższego rzędu. Ztąd pogarda rozumu, wiary i godności człeka; ztąd zaniedbanie istotnych obowiązków życia; ztąd osłabienie i choroby ciała, osłabienie albo i całkowita utrata umysłu; ztąd niepokój domowy, boleść, narzekanie, rozpacz i śmierć! Mamy kilka domów, w których opłakują pomięszanie umysłu, czy białą gorączkę matek dzieci, gospodyń domu.

Słowem, niestworzone rzeczy dzieją się pod naszem okiem.



Jedna z dam bogobojnych i uważnych otrzymała pismo podyktowane za pomocą stolika przez brata dawno zmarłego, która jako prawa chrześcianka udała się w téj rzeczy do swego najdostojniejszego arcybiskupa, który taką dał odpowiedź w pismie, z którego oto dosłowną kopią załączam czcigodnemu panu i podaję do jego światłej uwagi, ażali nie będzie to dobrze i w czas, te zdania metropolity Hołowińskiego, dla dobra ogólnego do Pamiętnika zamieścić.

Ks. *Józef* z Zacharyszek.

---

....Co do kwestyj stolików jest śmieszność i moda dla zabawy ludzkiej, a nieraz dla ich upadku. Widzieliśmy podobne szały z magnetyzmem jasnowidzącym. Mój Boże, czego o nim nie pisano i nie mówiono, a wszystko skończyło się na niczem. Tak przejdą i stoliki. Nim zaś przejdą, należy rozróżnić dwie rzeczy:

1. Jako fenomen naturalny, to jest samo kręcenie stolika, (jeśli to jest:) w tem bowiem nie ma nic złego, bo to siłą naturalną się dzieje: chociaż może być grzechem i ten sam fenomen, jeśli nie potrzebnie osłabia ludzi magnetyzujących stolik, równie jak jest grzechem niszczyć swe zdrowie jakimkolwiek sposobem.

2. Rzecz, jako używanie jéj do wróżenia, wywoływania duchów i stosunków z jakiemiś duchami czy szatanami. To jest grzechem i wielkim, bo kościół święty zabrania wszelkich wróżb i wszelkich stosunków z innymi duchami jak z Bogiem, aniołami i świętymi przez modlitwę i wiarę.

Nie będę zbijał prawdziwości przytaczanych wypadków, chociaż w te wróżby nic wierzę; wiem bowiem, że silna wyobraźnia, umysłowe natężenie, rozdrażnienie i osłabienie nerwów, a do tego silna wiara w możność tych stolików, może sprawić złudzenie dziwne. Ale, że wróżyć w żaden sposób nie wolno, ale że chrześcianin z Bogiem tylko łączyć się powinien, ale że wyzywania zmarłych i tym podobne kuglarstwa są najmocniej wzbronione przez

kościół, przeto nie podpada żadnej wątpliwości, że zajmowanie się stolikami w takim celu, jest ciężkim grzechem—i nic dziwnego, jeśli w dopuszczeniu Boga, którego obrażają, tracą rozum lub źle kończą. Jeść chleb nie jest grzech, ale gdyby kto dlatego jadł, aby wywołać ducha dla dowiedzenia się tego, czego Bóg nie chciał objawić ludziom i położył za granicami ich zdolności, byłoby ciężkim grzechem.

Zresztą niech się JW. pani nie dziwi rozgłosowi tych banałuków: taki jest biedny rodzaj ludzki; zawsze mu potrzeba jakąś kuklę dla zabawki, o której nagadają niestworzone rzeczy. Wiemy czary po wsiach, to odbieranie mléka krowom, albo to świstanie na djabła na rozstajnej drodze: gotowi przysięgać się, że prawda, a jednak to są bajki. Towarzystwo wyższe wierzy teraz w stoliki, nim co nowego się pojawi. Osłabienie lub nie wiadomość prawdziwéj wiary robi te smutne fenomena w społeczeństwie. Ale prawdziwy chrześcianin nie przywiązuje wiary do tego wszystkiego, bo jego wiara w Bogu: a gdyby nawet wierzył w pokątne stosunki z duchami, to nie wejdzie dla tego, że chociaż nikt nie wątpi, że jest czart, ale nikt nie pragnie z nim mieć stosunków, jak z nieprzyjacielem duszy naszej.

W treści przeto odpowiadam, że jest ciężki grzech nie tylko za pomocą stolików, ale za pomocą czegokolwiek wywoływać lub chcieć wywołać duchy i z nimi rozmawiać, choćby o migdałach niebieskich. Te osoby dopuszczające się tego, choćby nawet nic nie wywołały, ciężko grzeszą i powinny się spowiadać.

Pełen poważania i najszczerszej w Panu życzliwości.

*J. Hołowiński*, arcybis. mohylew.

# BIBLIOGRAFIA DUCHOWNA.

Wyszło w Paryżu trzecie wydanie *du Cours d'loquence sacrée populairre;* księdza Mullois, pierwszego kapelana domu cesarskiego. Oto przemowa poprzedzająca to 3cie wydanie:

„Książkę tę spotkała niespodziana życzliwość. Dwie pierwsze edycye rozeszły się w dwóch miesiącach, a trzecia w wielkiej części jest zażądaną. Ich Mć: księża biskupi raczyli je zalecić na rekollekcyach duchownych. Szanowni przełożeni wielkich seminaryów radzili je a nawet dali w ręce swoich wychowańców: inni zamierzają naśladować ich za sposobnością. Ta życzliwość włożyła na nas obowiązek przejrzenia naszej pracy staranuie i dobrze odkreślić cel nasz. Nie chcieliśmy podawać zasad ogólnych wymowy, przypuszczając że są znajome naszym czytelnikom; chcieliśmy tylko mówić o pewnym gatunku wymowy, nazywającej się popularną, i daliśmy jej rozciągłość większą i szlachetniejszą nad tę, którą jej dają zwyczajnie."

„Wymowa popularna, właściwie mówiąc jest prawdziwą wymową, podług tego wyrazu Cycerona: *Najnieomylniejszym znakiem że się jest mówcą, jest to wydawać się nim ludowi.*"

# KRONIKA KOŚCIELNA
## i Rozmaitości.

*Wiadomości Krajowe.*

Pisaliśmy już nieraz w dzienniku o dobroczynności i między środkami zapobiegania publicznemu żebractwu, podaliśmy i ten, aby każda parafia żywiła i opatrywała swoich ubogich, coby wcale dla nikogo nie było uciążeniem. Do naszego przekonania zupełnie trafia znakomity mąż stanu i uczony ekonomista Fr. hr. Skarbek w artykuliku swoim zamieszczonym w Gazecie codziennej z d. 26 stycznia (4 lutego) r. b., Nr. 32 pod tytułem: słowo o jałmużnach w Warszawie, i dlatego pozwalamy sobie tutaj jego uwagi powtórzyć dla poparcia naszych tak znaczącą powagą.

---

Któż nie jest litościwym i dobroczynnym? a jak mało jest takich, co umieją świadczyć miłosierdzie i być dobroczynnemi! Wśród codziennego zajęcia stosunkowo społecznemi i czynnościami powołania naszego, zapominamy zwykle o obowiązkach naszych względem uboższych bliźnich, tak iż trzeba widoku cierpień i nędzy, aby nam te obowiązki przypomnieć; ztąd dorywcze świadczenie miłosierdzia, w miarę wrażenia, jakie na nas obca niedola czyni, a nadto rzadko racyonalne i porządne przyczynienie się do wspierania cierpiącej ludzkości. Ztąd też z drugiej strony zasadzki na naszę łatwowierność, czynione przez tych, którzy wiedząc, że tylko wtenczas otrzymują wsparcie, gdy widokiem lub jękiem niedoli uwagę na siebie zwrócą, przybierają zmyśloną powierzchowność nędzy, aby nas oszukać i niezasłużony wyłudzić datek. Póki dobroczynność prywatna będzie się tylko objawiać za widokiem nędzy, póki rozumowanie i wybór rozsądny środków niesienia ulgi cierpiącym, nie będą poprzedzać datku, póki słowem będziemy rozdawać ulicznym żebrakom jałmużny; póty najhojniejsze dary miłosierdzia, będą jakoby ziarnem na nie uprawną i nie właściwą ziemię rozrzuconem, które ani żadnego nie wyda plonu, ani zapobieży temu, aby je dzikie chwasty nie zagłuszyły. I nie jest to wcale przenośnie powiedziane, bo jałmużny między ulicznych żebraków rozrzucane, są istotnie ziarnem straconem, które nie rodzi dobrego bytu, ani wsparcia nędzy, lecz rozplenia tylko próżniactwu oddanych żebraków.

Na czem zależy racyonalne świadczenie dobroczynności prywatnej? co czynić ażeby dary miłosierdzia nie chybiały celu swego i zaradzały istotnie niedoli bliźnich naszych? Na to starać się będę odpowiedzieć, nie rozumowaniem, lecz faktami wziętemi z naszego praktycznego życia w Warszawie, i wykażę jak się wykonywa w tem mieście dobroczynność prywatna? i jakby ją wykonywać można, aby się skuteczniejszą okazała?

Mieszkańcy warszawscy wiele bardzo świadczą ubogim swoim i opatrują potrzeby nie tylko ubogich miejskich, ale i wielu z prowincyi napływających. Pomijając to, co kosztuje utrzymywanie tylu zakładów dobroczynnych, jał-

mużny i wsparcia codziennie między ubogich i żebraków rozdawane, stanowią tak wysoką cyfrę, iż przy doskonałem urządzeniu opieki nad ubogiemi, nie powinnoby być w Warszawie ani żebraków, ani ludzi w ciągłej nędzy zostających.

Aby dać przybliżone wyobrażenie o wysokości summy, jaka się corocznie po ulicach Warszawy między żebraków rozdaje, przytoczymy następujące fakta! Liczba ludzi żyjących z ulicznej jałmużny w Warszawie dochodzi blisko do tysiąca; w r. 1841 gdy rząd w całym kraju kazał w jednym dniu przytrzymać wszystkich żebraków, odesłano ich do domu Przytułku i pracy siedemset kilkadziesiąt. Według zeznań samych żebraków, każdy z nich uzbiera najmniej złotych dwa, a przebieglejsi i zręczniejsi otrzymują zwykle po pięć złotych dziennie. Pomnożywszy liczbę żebraków przez dzienny zbiór każdego z nich, a summę ztąd wynikłą przez liczbę dni w roku, dojdziemy do kroci, które pomimo to nie będą jeszcze rzeczywistą cyfrą wydatków, przez publiczność warszawską na ubogich czynionych.

Jeżeli z tym wydatkiem porównany koszt dzienny utrzymania ubogiego w zakładach dobroczynnych, który nie przenosi groszy 26 na osobę, znajdziemy, iżbyśmy tą summą jaką rozdajemy w Warszawie między żebraków ulicznych, mogli utrzymać trzy razy więcej ubogich w zakładach dobroczynnych, zapewniając im mieszkanie, opał, posłanie, odzież i żywność, wszystkie słowem warunki porządnego pożycia, których się żebracy wyrzekają, aby się tylko mogli oddawać próżniactwu, pijaństwu i rozpuście.

Kto daje i jakim sposobem rozdają się jałmużny w Warszawie?

Poczciwy i prostoduszny robotnik, wieśniak do miasta przybyły, pobożni różnego powołania z wyrobniczej i służącej klassy, dają grosz ciężkim znojem okupiony żebrakom



w kruchtach i u przedsionków kościelnych siedzącym, polecając im za to odmówienie pacierza za ojca, żonę, lub dziecko, albo na uproszenie w jakiej bądź potrzebie łaski boskiej, i wierzą temu, że za tę jałmużnę ubogi spełni sumiennie dane mu pobożne zlecenie.

Szanuję tego, który daje taką jałmużnę i pobudki, które do niej skłaniają, bo to dowodzi jak głęboko zaszczepiona jest w ludu naszym wiara i nadzieja w łasce opatrzności, ani bym chciał od tej jałmużny odwracać dających, ani wchodzić w bliższe rozpoznanie tego, czy obdarowany wy-i więzuje się z obowiązku na niego włożonego, bo przy takiej pobudce do datku, może się każdy pocieszać tem przekonaniem, że Bóg bez pośrednictwa modłów żebraka, intencyą poczciwego oceni.

Człowiek światowy, zajęty właściwem sobie powołaniem, a mało ceniący drobne wydatki, rozdaje zdawkową monetę żebrakom, których na ulicach spotyka, bez żadnych pobudek uczuciowych, bez namysłu, bez zamiaru dobrze czynienia, najczęściej aby się pozbył natręta.—Między rozdającymi hojne jałmużny są i tacy, którzy poczytują za obowiązek religijny lub moralny nie minąć ubogiego i co dzień pewną kwotę pieniężną rozdać, ale bez względu na to komu i w jakim celu dają jałmużnę.—Kobiety, które najlepiej czują miłosierdzie i najłatwiej politowanie w sobie wzbudzić pozwalają, stają się największą podporą żebraków ulicznych, i nikt zapewnie za to winić ich nie może, iż idą za szlachetnym popędem serca swego, nie przypuszczając nawet tego, aby ich oszukiwano zmyśloną nędzą i aby darów dobroczynnych, przez nie tak serdecznie rozdawanych źle używano.

W wielu zamożnych domach rozdają peryodyczne jałmużny. Zwyczaj ten jest chwalebny i może przyczyniać

się do zmniejszenia ulicznego żebractwa, ale pod tym warunkiem, aby osoba umiejąca ocenić wartość jałmużny i uwzględnić potrzeby tych, którzy ją dają, trudniła się rozdzielaniem tych hojnych datków miłosierdzia, bo jest w tym rękojmia, że ubogi wstydzący się żebrać i taki co rzeczywiście na względy zasługuje, otrzyma wsparcie przed nałogowym i podstępnym żebrakiem. Lecz rozdarowanie jałmużny po domach, traci całą wartość swoję, gdy szafunek jej poruczony jest służącemu, który ją daje pierwszemu lepszemu żebrakowi, jaki się zgłosi i zwykle przebieglejszemu a nie najnędzniejszemu.

Wszyscy znaczniejsi kupcy Warszawy przeznaczają co piątek pewną kwotę pieniężną, lub pewną ilość bochenków chleba do rozdawania ubogim, którzy się w tym dniu po taki datek zgłaszają, a to pod tem zastrzeżeniem, iż w inne dnie tygodnia żadnych jałmużn nie udzielają, i że przez to sklepy swoje od ciągłego natręctwa uwolnią.—Jest to zapewne znakomite bardzo wsparcie, co tydzień przez stan kupiecki ubogim warszawskim zapewnione, które wszakże nie wydaje tyle dobrego ileby się spodziewać należało, dla tego, że nie masz żadnego wyboru między ubogimi, którzy zasiłek otrzymują, że pierwszy lepszy a zawsze śmielszy i przebieglejszy bierze grosz lub kawałek chleba, dla prawdziwie nędznego lub zgłodniałego przeznaczony, i do tego nie w jednym lecz w kilku lub w kilkunastu sklepach, a nieśmiały i niemogący ubiedz drugich, lubo rzeczywiście potrzebujący wsparcia, zawsze w tym podziale darów miłosierdzia upośledzony bywa.

Pomijam inne sposoby dawania jałmużny w Warszawie za pomocą składek dobrowolnych po domach zbieranych, lub do kuryera odsełanych, i przyznaję, że tak liczne dowody dobroczynności publiczności naszej, są rzeczą bardzo chwalebną i dobrą.



A ileż to jest rzeczy dobrych, któreby mogły być lepszemi! Tak i jałmużny nasze, tak hojnie rozdzielane, a nie zapobiegające żebractwu, mogłyby być lepszemi, gdyby z zamiarem dobrze czynienia łączyła się oględność na to, iżby je tylko prawdziwie ubodzy otrzymali, i aby ich nie marnowano na podsycanie i rozplenianie podstępnego żebractwa.

Ale jak przyjść do tego, aby zawsze rozeznać prawdziwe ubóstwo odudanego i aby się nie dać oszukać. Nie jeden litościwy człowiek mówi: wolę być raz oszukanym, jak kilka razy pominąć rzeczywiście ubogiego, aby nie być oszukanym, litość która wiele rozumuje, mało zwykle świadczy; lepiej być zbyt hojnym w jałmużnie, jak skąpym z przezorności.

Jest sposób pogodzenia wszystkich względów i dopełnienia obowiązków miłosierdzia, bez zachęcenia podstępnego żebractwa, a ten sposób jest bardzo prosty, w kilku słowach zawarty; oto:

*Udzielać jałmużnę tylko znanym nam ubogim.*

Czyli innemi słowy, wyszukać samemu ubogich zasługujących na wsparcie, a nie czekać na to, aby nas ubodzy szukali, i nie czekać koniecznie chwili, w której napotkamy na nędze, aby być miłosiernymi, lecz być niemi; zawsze przewidywać i wyszukiwać nędzę.

Czy to każdy zamożny człowiek nie napotyka między różnemi ludźmi, wśród których żyje, tyle rzeczywiście ubogich, na względy i wsparcie zasługujących? Między ludźmi z roboczej klassy, każdy zna takich, którym bieda dokucza.

Każdy ma styczność z podupadłemi rzemieślnikami; z wysłużonemi służącemi i słyszy nieraz o wdowie i sierocie,

po pracowitym człowieku pozostałej. A gdyby nie miał takich znajomych, niech sobie zada trochę utrudzenia, a znajdzie ubogich pod strzechami i w drewnianych domach na przedmieściach, w nieogrzanych komorach, bez pościeli i bez okrycia dla zgłodniałych dzieci. Kto znajomą sobie rodzinę raz wesprze, ten się przywiąże tem samem do stalszego jej losu, ten znajdzie pocieszające zajęcie dla serca swego, w zamiarze wydźwignienia jej z niedoli, a taka jałmużna zostawi w niem ślad trwalszy i mocniej na moralność działający, jak w trójnasób obfitsze dary po ulicach rozpraszane.

Wyznaję, że taki sposób świadczenia miłosierdzia jest mozolny; że łatwiej jest rzucić kilkadziesiąt dziesiątek żebrakom na ulicach, jak zanieść jednę złotówkę pod strzechę ubogiej rodzinie, ale jeżeli kto nie ma ani chęci, ani czasu szukania ubogich, to niech powierza dary swoje tym, co się poświęcili wyszukiwaniu, sprawdzaniu i wspieraniu nędzy.

Mamy w Warszawie takich prawdziwie chrześciańskiem miłosierdziem przejętych ludzi, którzy wszyscy razem stanowią wzorową instytucyą naszego miasta; każdy się domysli, że chcę mówić o opiekunach cyrkułowych Towarzystwa Dobroczynności, którym można powierzyć dar miłosierdzia z tem przekonaniem, że dojdzie rąk prawdziwie nieszczęśliwego i że go żebrak z powołania nie dostanie.

Chciałbym tylko aby takich opiekunów ubóstwa było więcej, a zwłaszcza w tych częściach miasta, gdzie więcej jest dworków jak pałaców i kamienic; chciałbym aby ci szanowni dobroczyńcy ludzkości mogli mieć dokładną statystykę wszystkich ubogich i tych, którzy niemi być mogą i aby w każdej chwili mogli nie tylko dowiedzieć się o niedostatku ale i skuteczną mu pomoc przynieść. Niech tylko każdy, co nie chce sam wyszukiwać ubogich, a jest tak szczęśliwym: że żadnych nie zna, niech każdy taki mówię, co sam



nie umie inaczej być dobroczynnym jak dając jałmużnę na ulicy, zamiast tego odda swój datek do rozdania znajomemu sobie opiekunowi ubogich; niech wszyscy opiekunowie od wszystkich swoich znajomych i przyjaciół takie pieniężne zlecenia odbiorą, a pewnie mniej będzie wtenczas żebraków na ulicach, ale i mniej nędzarzy po domach.

*Fr. Hr. S.*

---

**Niemcy.** *Frankfurt.* 7 Stycz. Cztery panien dobrego pasterza z Angers są tu dzisiaj, udając się do Wiednia, gdzie zakon nowy dom zakłada dla duchownego i fizycznego opatrunku zbrodniarek płci żeńskiej.

— *Moguncya.* Założono tu dom poprawy dla moralnie upadłych kobiet, którego przełożoną miał zamianować Biskup Ketler hrabinę Idę Hahn—Hahn.

**Prussy.** *Berlin.* 14 Stycz. Ogromny katolicki dom dla chorych, którego budowę z wielkim przedsięwzięto nakładem, jest na ukończeniu. Dla mieszkańców tutejszych, których potrzeby przez dotychczasowe zakłady nie mogą być zaspokojone, będzie ztąd wielka korzyść. Najznakomitsi lekarze Berlina zapewnili swe usługi temu szpitalowi.

**Włochy.** *Rzym.* Wiadomo że rząd berliński miał zawsze zamiar kupienia pałacu w Rzymie, a mianowicie pałacu Caffarelli, na górze Coprino, nie daleko od instytutu archeologiczno-pruskiego. Tam chciałby on założyć rezydencyą swego reprezentanta, jakoteż obszerną kaplicę dla nabożeństwa ewanielickiego i szpital dla swoich narodowców. Za pontyfikatu Grzegorza XVI rokowano o to nabycie, lecz papież opierał się załatwieniu interesu; a ponieważ książe Caffarelli występował, że potrzebuje znacznej

summy dla zaspokojenia swych długów dziedzicznych i że się nie nastręczał nabywca, coby tak dobrze zapłacił jak Prusy, rząd papiezki, przecinając trudność, pożyczył księciu 25000 talarów. Dziś miały być jak mówią, układy wznowione między wdową księcia Caffarelli, a baronem Arnim sekretarzem legacyi pruskiej, o sprzedaż tego pałacu okazałego. Tymczasem rząd pruski znalazł potężnego rywala w radzie municypalnej Rzymu, która również myśląc o nabyciu pałacu Caffarelli dla pomieszczenia tam biór administracyjnych, oświadczyła się że chce użyć przywileju, jaki jej dają: bliskość jej rezydencyi, wysoki urząd jaki wykonywa, i nakoniec interes służby publicznej.

— Piszą z Rzymu, 25 listopada 1853 r:

»Wczoraj widziałam ojca świętego. Co za błogosła-



— Biletem sekretaryi stanu, nasz ojciec święty Pius IX raczył zatwierdzić jego eminencyą kardynała Asquini prefektem kongregacyi odpustów i relikwij świętych, jakoteż kardynałów składających kongregacyą świętej inkwizycyi rzymskiej i powszechnej. Mgre Antonino de Luca arcybiskup Tarsu mianowany nuncyuszem apostolskim do Bawaryi.

— Piszą z Rzymu do *Powszechnej Gazety augsburskiej:*

»Członkowie świętego kollegium odebrali instrukcye, jak sobie mają postępować w urzędowej korrespondencyi z cesarzem francuzkim.

Zwyczajem jest oddawna że każdy kardynał pisze w epoce Bożego narodzenia do każdego panującego księcia katolickiego i jego żony list z powinszowaniami. Przy téj

Oprócz hiszpańskiego, francuzkiego, włoskiego i angielskiego języka zna on jak z osobistej z nim zażyłości wiem, naszę teologiczną i filozoficzną literaturę tak gruntownie, jak rzadko który cudzoziemiec i był nawet na rzymskim uniwersytecie znakomitym nauczycielem syryjskiego, hebrajskiego i arabskiego języka. Jednakoż kiedy został 30 września 1850 r. kardynałem kreowany i podczas dyskussyi nad bilem o tytułach, najwięcej wpływu mających spółwyznawców swoich w parlamencie za sprawą katolicką ożywiał, wtedy, utrzymują w Rzymie, w gorliwości i uporze swoim przeciw angielskiemu rządowi za daleko zaszedł i więcej zaszkodził jak pożytku przyniósł. I w Anglii chce polityka Watykanu unikać wszelkiego starcia mocnego z władzą krajową i to w słusznem przekonaniu, że cichym i zgodnym sposobem prędzej i bezpieczniej celu swego dopnie, jak oporem jawnym i kłótnią. W tem przekonaniu życzą tu sobie, aby kardynał Wiseman raczej w Rzymie pozostał. Później jednak jeszcze wróci do Londynu na czas krótki.

— 4 Grudnia. Jak wiadomo mianował ojciec święty Pius IX osobną kommissyą, do zbadania dogmatycznych dowodów za Niepokalanem Poczęciem Matki Bożej a osobliwie do wyśledzenia, o ile w pismach świętych, tradycyi kościoła i oddawanej czci pod tym względem Matce Boskiej znajdują się pewne i nad wszelką wątpliwość wyższe wzmianki, by to pytanie można *ex cathedra* rozstrzygnąć. Wspomniona kommissya składa się z najznakomitszych teologów stolicy, jako to: Ojców Peronne i Passaglia, obóch z towarzystwa Jezusowego; O. Spada, z zakonu św. Domika; O. Tonini, z zakonu konwentualnych; ks. Łukasza Pacifici, sekretarza jego świątobliwości od Brew do książąt; O. Theinera z zakonu św. Filipa Neryusza. Prezesem tej



kommissyi jest kardynał Fornari. Przez dwa lata już ta kommissya bez przerwy była czynną i nic jej badaniom i pracom nie dostawało by odpowiedziała zupełnie zaufaniu, które Ojciec święty w niej położył. Za mały dowód niechaj posłuży, co następuje. Dowiedziano się że w bibliotece s. Lazaro w Wenecyi były jeszcze dawne rękopismy ojców armeńskich, gdzie to pytanie miało być dotknione. Wnet O. Antonio Ballerini, professor historyi w kollegium rzymskiem otrzymał zlecenie, aby się osobiście udał na miejsce, i zbadał te rękopisma w oryginale. Wzmiankowana kommissya, oddała przed kilku dniami ojcu świętemu swą opinią nad pytaniem do jej rozbioru poddanem w memoryale od O. Passaglia wypracowanym, który 200 stronnic obejmuje.

— 7 Stycznia. Za zeszłego pontyfikatu kreowane eminencye wewnątrz i zewnątrz Włoch, postanowiły przed upływem roku ku wdzięcznej pamiątce Papieża Grzegorza XVI, wystawić mu w bazylice św. Piotra mauzoleum. Kardynał Lambruschini pierwszy ten plan podał i później był najczynniejszym w jego ziszczeniu. Utalentowany rzeźbiarz tutejszy L. Amici miał sobie polecone wykonanie pomnika, któren też i ukończył godnie do tego miejsca, dla którego był przeznaczony. Już przed wczoraj kolosalna statua marmurowa Grzegorza z warsztatu artysty jest na drodze do kościoła św. Piotra.

— Nowe zgromadzenie religijne z przeznaczeniem służenia więźniom, znalazło w Rzymie przyjęcie. Instytut ten, nazwany św. Piotr w Okowach (*ad vincula*), bierze początek od jednego kapłana francuzkiego, nazwiskiem Fissiaux; jego członkowie wykonywają proste śluby (vota simplicia); założony w 1839 r. Statuta we cztery lata później dojrzawszy zupełnie, w teraźniejszej postaci swojej

otrzymały zatwierdzenie Ojca świętego. Oprócz zwyczajnych ślubów przepisano czwarty ściągający się do służby więźniów. Więzienie Termy, ma być pierwsze, którem bracia we Włoszech kierować mają. Inny klasztorny instytut, który w ostatnich dniach uzyskał zatwierdzenie kościoła jest siostr od św. Krzyża, których dom pierwszy również jest we Francyi w dyecezyi Briene. Ten instytut, pierwotnie dzieło św. Franciszka Salezego istnie już od dwóch stuleciów. Siostry czynią trzy śluby, czystości, ubóstwa i posłuszeństwa pod jurysdykcą biskupa i pracują około swego i bliźniego uświątobliwienia przez chrześciańskie i obywatelskie wychowanie młodych dziewic w szkołach i pensyonatach. Oświecają także i dorosłe niewiasty o przykazaniach bożych i kościelnych i otwierają swe domy na duchowne ustronie. Dekret aprobacyi nosi datę 22 lipca r. z.

— Z Rzymu piszą pod d. 30 stycznia: Gdy ojciec św. wyszedł wczoraj piechotą ku Porta Pia, zbliżył się doń żołnierz francuzki z prośbą, ażeby mu napisał swoje nazwisko, bo mając zbiór autografów, chce go skompletować. Papież odpowiedział mu, że w tej chwili nie ma ani pióra, ani atramentu, ani papieru, a Francuz rzekł na to, że wszystko to ma przy sobie. „A stół?" zapytał jego świątobliwość. „Miejsce stołu ja sam zastąpię" i rzekłszy to ukląkł żołnierz, a ojciec święty napisał na barkach żołnierza z największą uprzejmością żądaną sygnaturę.

**Turcya.** *Konstantynopol.* Donoszą z Adryanopola: D. 7 grudnia ścięto tutaj machometanina, za oświadczenia, że Chrystus a nie Machomet był prawym prorokiem. Zanim go na śmierć potępili, napróżno starali się urzędnicy skłonić go do wyrzeczenia się swej wiary—do ostatniej chwili pozostał niezgiętym; miano wiele innych osób odkryć



podobnego gatunku i jest mniemanie, że one tworzą religijny związek i mają naczelnika.

— *Smyrna.* Listy ze Smyrny w Gazecie Tryesteńskiej zamieszczone, donoszą o coraz dzikszem burzeniu się między staremi Turkami przeciw chrześcianom. Po wszystkich miastach Azyi mniejszej, fanatyczni derwisze i softas opowiadają walkę i mord przeciw chrześcianom. Wiele rodzin chrześciańskich zbiegło do miast nadmorskich ze środka kraju. Z Magnezyi i Cassaba, gdzie 10 Greków na otwartej drodze zamordowano, przybyło wielu zbiegów do Smyrny, gdzie tymczasem podobnież niegościnne rozeszło się usposobienie. Z Bośnii donoszą o podobnych prześladowaniach chrześcian.

**Azya.** *China.* Piszą z prowincyi Pekinu w Chinach „Stare cesarstwo chińskie wali się; powstańcy co dzień czynią ogromne postępy; zdążają ku Pekinowi, gdzie ludność umiera ze strachu. Wczoraj wieczór dowiedziałem się że sławny Ky-Chang zdradził swego pana i przeszedł na stronę rokoszan. Nie śmiem ręczyć za prawdziwość tego wypadku. Ale ten człowiek polityczny, który był tyle razy dysgracyonowany: tyle razy przywracany do łaski, zdolny jest do tej zdrady, jeśli widzi w niej swą korzyść. W Pekinie, trzech wice-królów, między innemi wice-król kantonu, Shi—Kuang—Si są w kajdanach mając ręce z tyłu związane, albo raczej w kształcie krzyża, lecz związani deskami i powrozami. Zażywają tej ostrożności aby się nie truli. Oto ich występek. Cesarz powiedział do nich: „postanowiłem was naczelnikami wojska mego byście zwyciężyli rokoszan; owóż wyście ich nie zwyciężyli; więc jesteście winnymi. Musicie umrzeć." Najniedorzeczniejsze rozumowanie, jakie było kiedy.

Oskarzeni byliśmy przed cesarzem, jako istoty straszne, co jednem thnieniem zabijały ludzi; nauczyliśmy sztuki wojennej tysiące żołnierzy, fabrykowaliśmy proch i działa; słowem byliśmy nieprzyjaciółmi cesarza. Mogloby to mieć nieszczęśliwe skutki dla chrześcian; ale dobry Bóg wyprowadził dobre ze złego. Wybadano nas, znaleziono niewinnymi. Czekamy jeszcze odpowiedzi cesarza na raporta, które złożone mu zostały przez pięciu mandarynów, co nas odwiedzali.

Badają chrześcian, lecz im nic złego nie czynią:

„Czy jesteście czcicielami Pana niebios rzeczono.“ Tak jesteśmy *thien—che—kuro* (chrześcianie). Czy modlicie się? — Tak, modlimy się, rano i wieczór, a nawet podczas dnia. — Czy macie charakter litery T. *che—tse—kia* (krzyż)? — Tak jest, mamy, — I pokazuje się go onym.“ Widzimy dzisiaj że jesteście chrześcianie. Nie bójcie się, nie zrobi się wam nic złego; lecz mamy rozkaz od cesarza zapisać wasze imiona. Nie wiemy bardzo na co to posłuży, Bóg wie dobrotliwy. Nic się nam nie stanie bez jego woli.

Mówiono mi że tysiące tych zbójcow zajęli brzegi Korei, i że ich zamiarem jest wygnać dynastyą panującą. Królik Korei wezwał na pomoc *syna nieba*. Nie wiadomo czy ten przystanie na jego żądanie. Podług wszelkiego podobieństwa, cesarz nie będzie mógł dać mu pomocy, będąc za słabym do odparcia rokoszan. Jakoż trzeba się lękać o biedną Koreę.

W chwili gdy do ciebie piszę, nie daleko stąd przechodzi 80 wozów żołnierzy tatarskich. Biedni żołnierze! Wzięlibyście ich raczej za żebraków. Z resztą ich obyczaje są tak osławione, że im zabraniają wstępu do miast.



Oto jeden fakt srogi, a wydarzyło się ich dwa lub trzy w podobnym rodzaju.

Jedna matka karmiła małe dziecko nie daleko od drogi, którędy przechodzili żołnierze tatarscy, a jeden z nich, widząc tę kobietę, wyłazi z woza, przystępuje do biednej kobiety, i jednem cięciem zęba urywa jej brodawkę u piersi. W małej byłem odległości kiedy się ten czyn dokonał. Chińczycy ich przeklinają podczas przechodu i muszą zamykać swe żony w domach, jeżeli chcą aby się nie stały łupem tych nędzników. Sądźcie co można się spodziewać od takich żołnierzy, których cała służba wojskowa zależy na dosiadaniu konia. *H. Rauc.*

**Ameryka.** *Kalifornia.* W San Franzisco wychodząca gazeta kościelna: „*Katholic Standart*“ podaje następujące wiadomości o tamecznych stosunkach kościelnych. San Franzisco wyniesione na arcybiskupstwo, arcybiskupem zaś jest Dr. Alemany; w Monterey utworzono biskupstwo, biskupem jest Tadeusz Amat. W teraźniejszej archidyecezyi San Franzisco znajdowało się 1848 tylko 6 kościołów, 3 kapłanów i 5 katolików. Teraz stolica metropolii ma najmniej 50,000 katolików, 23 koscioły—3 się budują a 3 są na planie; dalej znajduje się 23 księży i jedno seminaryum z 6 teologami i 2 domami sierot.

# LITURGICZNO
# MUZYKALNA WIADOMOŚĆ.

W jednym katedralnym kościele hiszpańskim co piątek podczas postu wielkiego odbywa się następne głęboko poruszające nabożeństwo, Zaciemnia się kościół i czarnym suknem okrywa. Jedna tylko wielka lampa oświeca sklepienia wspaniałéj świątyni. Licznie zgromadza się naród. Krótki, poważny odzywa się chorał. Wtedy występuje kapłan—często biskup na kazalnicę, wymawia powoli i poważnie pierwsze z siedmiu słów Jezusa na krzyżu. Do tego łączy on krótką jaką uwagę. Potem opuszcza ambonę, pada przed wielkim ołtarzem na kolana i odzywa się muzykalne przedstawienie pierwszego słowa. Drugi raz wstępuje kapłan na ambonę, wymawia i rozważa drugie słowo, udaje się potem znowu na stopnie ołtarza i zostaje tu modląc się, gdy tymczasem chór drugie słowo wykonywa i tak się wszystkie siedm słów wykonywają. Ogólna modlitwa zakończa tę zajmującą Liturgią, do której jak wiadomo Hayden, za radą pewnego zakonnika hiszpańskiego, swoje siedm słów skomponował.

---

# DEKRET
## Kongregacyi Odpustów z 14 maja 1853 r.

Zapytują się często, jakie są odpusty przywiązane do szkaplerzów, krucyfiksów, medalów i innych przedmiotów, poświęconych przez Papieża. Dekret kongregacyi odpustów z 14 maja 1853, odpowiada na to pytanie i wskazuje równocześnie warunki, które trzeba zachować dla pozyskania tych odpustów.

1. Zauważano tam naprzód, że dla pozyskania odpustów, któremi Ojciec święty ubogaca, swą benedykcyą apostolską, szkaplerze, krzyże, krucyfiksy, statuy i medale, trzeba nosić z sobą albo chować zwyczajnie przy sobie te przedmioty rozmaite.



2. Odmawiając modlitwy przepisane dla nabycia odpustów, należy mieć bądź z sobą, bądź w swym pokoju, lub jakiem innem miejscu przyzwoitem domu, który się zamieszkuje, przedmioty, do których przywilej jest przywiązany.

3. Jego świątobliwość nakazuje aby obrazy nie były ani na papierze, ani na płótnie malowane.

4. Nakoniec, jeżeli chodzi o obrazy Świętych, to nie wolno czcić jak tylko świętych już kanonizowanych, albo którzy są wpisani do martyologium rzymskiego.

Po tych przestrogach wstępnych, nowy dekret podaje listę odpustów, które ojciec święty udziela tym, którzy mając jaki przedmiot od niego pobłogosławiony, zachowują pobożne praktyki następujące:

1. Odmawiać przynajmniej raz na tydzień szkaplerz do P. Jezusa lub N. Panny różaniec lub trzecią część jego, *officium divinum* lub *officium* o N. Pannie, *officium* za umarłych, psalmy pokutne, psalmy gradualne; mieć zwyczaj uczyć nauki chrześciańskiej, odwiedzać więźni i chorych w szpitalu, albo wspomagać ubogich. Za te różne uczynki, jest *odpust zupełny* w pewne uroczystości doroczne, odpusty cząstkowe, ilekroć dopełnia się jaka praktyka pobożna.

2. *Jest odpust zupełny in articulo mortis*, dla posiadających przedmiot pobłogosławiony przez jego świątobliwość: owy dekret zawiera warunki wymagane do jego nabycia.

3. *Odpust cząstkowy* dla tych, co odbywają jaką modlitwę przygotowawczą, przed odprawieniem mszy, albo kommunią albo odmówieniem bądź officium kapłańskiego, bądź officium o N. Pannie.

4. *Odpusty cząstkowe*, dla tych, co nawiedzają więźniów lub chorych po szpitalach, albo co uczą nauki chrześciańskiej, bądź w kościele, bądź w domach, swe dzieci krewnych i sługi.

5. *Odpust cząstkowy*, za odmawianie Anioł Pański lub

psalmu *De profundis*, za umarłych, za uderzeniem dzwonu w godzinę po Anioł Pański wieczorem.

6. *Odpust cząstkowy*, dla tych co w piątek, rozmyślają pobożnie o męce i śmierci Pana naszego, i odmawiają trzy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*.

7. *Odpust cząstkowy* dla tych, co robią rachunek sumienia z prawdziwym żalem za swe przewinienia.

8. *Odpust cząstkowy* dla tych, którzy modlą się za konających.

Wszystkie te odpusty ofiarować można za dusze w czyscu zostające. Ojciec święty oznajmia, że udzielając je tym, co mają przedmioty od niego pobłogosławione, nie myśli ubliżać odpustom nadanym przez jego poprzedników za pobożne praktyki powyżej wymienione.

Odpusty przywiązane do krucyfiksów, krzyżów, szkaplerzy i medalów pobłogosławionych przez Ojca świętego, stosują się do osób, którym te przedmioty pierwszy raz są rozdane; ustają zaś skoro przekazują się przedmioty komu innemu. Te przedmioty zresztą nie mogą być przedawane. Przedaż powinna być uskuteczniona za nim otrzymały benedykcyą Ojca świętego.

Ta lista odpustów, na nowo przejrzana i poprawiona, będzie mogła być wytłumaczona i drukowana na wszystkie języki, dla wygody wiernych. Każde tłumaczenie ma być zatwierdzone przez kongregacyą odpustów, a nie bydź drukowane po za Rzymem, w jakimkolwiek bądź języku, bez tego zatwierdzenia specyalnego.

Taki jest, w treści, dekret z 14 maja 1853 r. Drukarnia kameralna ogłosiła onego tłumaczenie włoskie jak należy zatwierdzone.

WOLNO DRUKOWAĆ
w Warszawie dnia 27/8 Stycznia 1854 roku.
Cenzor, *F. Sobieszczański.*

# PAMIĘTNIK RELIGIJNO-MORALNY.

ROK XIII—1854.

№ 3.

MIESIĄC MARZEC.

## KOŚCIOŁY NA PRADZE.

Kiedy w obecnym czasie zajmują się ozdobieniem i reperacyą Loretu na Pradze, uważamy za stosowne podać wiadomość o dawniejszych świątyniach tu się znajdujących.

Praga pod względem władzy duchownej należała od najdawniejszych czasów do dyecezyi płockiej. W zeszłym wieku i na początku teraźniejszego posiadała dwa kościoły zakonne i jeden parafialny, o których tylko wspomnienie w aktach urzędowych i pamięć pomiędzy żyjącymi (acz w małej liczbie) pozostała.

Kiedy na Pradze był erygowany pierwszy kościół parafialny trudno epokę naznaczyć, albowiem akta miejscowe zaginęły. Z pozostałych jednak pamiątek, szczególniej po-

dług dowodu pod tytułem: *Ordinatio Ecclesiae parochialis quondam in Kamień nunc Skaryszeviensis dictae anno* 1681" (1), tyle wiemy że początkowo była to tylko prebenda należąca do kanonika pułtuskiego i stała na tem miejscu gdzie obecnie jest cmentarz do grzebania umarłych: na gruntach wsi Kamień albo Kamionek, zkąd później przeniesiona do miasteczka Skaryszew. Biskup płocki Załuski rozdzielił fundusz pomiędzy kanonika i miejscowego proboszcza, stanowiąc odtąd dla Pragi i Skaryszewa oddzielnego zarządcę parafii. Kościół ten był drewniany pod tytułem: św. Stanisława biskupa i męczennika, nie obszerny, nie zamożny ani w pamiątki religijne, ani też w ozdoby co do sztuk pięknych; czas niszczył go powoli, jednak przetrwał do roku 1807, w którym razem z innemi zabudowaniami przy robieniu fortyfikacyj został rozebrany; przy tym kościele było bractwo Matki boskiej różańcowej.

Do pamiątek miejscowych należy wspomnieć, że tu Jan Bohomolec początkowo Jezuita był od czasu zniesienia zakonu do r. 1795 proboszczem Skaryszewa, mąż znany z prac naukowych, zasług i poświęceń dla biednych. Rządy swoje w tutejszej parafii uczynił pamiętnemi przez usiłowania o rozszerzenie potrzebnej nauki, założył szkółkę parafialną, przepisał dla niej rozporządzenia, porobił zapisy na utrzymanie przewodnika, oraz wynagrodzenie katechety, któryby zasady religijne wpajał w młodociane umysły. Pamięć jego przechowuje lud warszawski odbierając corocznie wsparcie z dobroczynnego zapisu, rozdzielanego pomiędzy prawdziwie ubogich. Pamiątka zasług równie

1) Akta konsystorza jeneralnego warszawskiego tyczące się kościoła na Pradze, Vol. 1.



wyryta jest na grobie w katakumbach Powązek. Jest w tych słowach:

*Venerandae Memoriae Joannis Bohomolec Sacerdotis. Qui veteri prosapia in Vitepscensi Toparchia prognatus in Religioso coetu Soc. Jesu potissimam vitae partem exegit ejusdem asseclas instituti Patrem, fratresque habuit, solida vastaque mente omnem ferme scientiarum ingenuarumque disciplinarum ambitum complexus, omni genere doctrinae vel inter peritissimos exsplenduit, his, vitae innocentiam, probitatem et omnis ornamenta virtutis cumulatissime adjunxit, parochialis trans Vistulam Ecclesiae ex adverso Varsoviae a collapsa Societate Rector. Dum praesaga futurorum mente sollicite iis cavet quorum curam gerebat, in magnam invidiam expers noxae incurrit, animoque qualis religiosum virum culpaque vacantem decebat formidandam cuique fortissimo vexationem pertulit ab ea calamitate vixdum respirans ad coelitum societatem evocatus obiit die* 17 *Februarii* 1795 (M.D.CC.X.C.V.) *distracto emptis censibus omni peculio in magistros Christianae doctrinae exomologesis ministros et Pastores animarum Veteranos.*

*Vixit annos* 71 *dies* 21.

Kreśliła te wyrazy ręka dawnego towarzysza prac naukowych, pod wpływem wrażeń świeżo odebranych.

Po rozebraniu kościoła przeniesiono nabożeństwo i wszelkie ruchomości ks.ks. Bernardynów pragskich, którym zarazem poruczono wykonywanie obowiązków parafialnych zostawiając proboszcza do głównego zarządu.

Do parafii tutejszego kościoła należą mieszkańcy z trzech dawniejszych miasteczek to jest: z Pragi, Skaryszewa i Golendzinowa, Kamionek, Gocławek, Saska Kępa, Grochów, Targówek, Brudno, Kawęczyn, Grodzisk, Ząbki, Marki, Pustelnik i kolonie bliżej rogatek położone.

Ludność chrześciańska należąca do tutejszej parafii wynosi 3210 dusz. Prawo prezentowania należy do kolacyi rządowej. Pieczęć parafiialna są trzy róże i w koło napis: *Sigillum praepositurae et Ecclesiae Parochialis in Praga ad Varsoviam.* Pieczęć ta nie sięga odległej starożytności, albowiem to samo godło znajduje się na herbie familii Bohomolców co dowodzi: że zmarły proboszcz tutejszy takową za swoich rządów używać zaczął.

## KOŚCIÓŁ I KLASZTOR
## PP. BERNARDYNEK.

Urszula Iwanowska siostra profeska klasztoru PP. Bernardynek warszawskich wracając od familii z towarzyszką w r. 1730 nie mogły dla wezbranej wody i płynących lodów dostać się do swego klasztoru. Zatrzymane na Pradze znalazły przytułek u jednego z zamożniejszych mieszkańców, któremu przez zawdzięczenie, pozbawione matki córeczki przez jakiś czas nauczały. Mała ta domowa szkółka wkrótce powiększoną została przez sąsiednie dzieci, których rodzice na naukę posyłali i już darami, już małą opłatą przykładali się do utrzymania dwóch zakonnic. Skoro przeprawa na Wiśle ułatwioną została, staraniem mieszkańców i wstawieniem się znakomitych osób, zakonnice i nadal zatrzymane zostały a zyskawszy później pozwolenie od władzy zakonnej, pod opieką Potockich i władzy dyecezalnej na zawsze osiadły, gdzie przy mieszkaniu utrzymywały ciągle szkółkę, mieszcząc się w drewnianym dworku i uczęszczając codziennie z dziećmi na nabożeństwo do kościoła ks.ks. Bernardynów.

Wspomniona Iwanowska gorliwem staraniem przy



pomocy zamożniejszych dobrodziejów wystawiła kościół i klasztor, który w r. 1754 był całkowicie ukończony, nadto otrzymała od Zamojskich i innych domów zapisy w summach na dobrach lokowanych, od czego pobierały procent, równie jak od kapitałów, które wnosiły zakonnice wstępujące do zgromadzenia na Pradze, posiadały nadto trzy włóki na wsi Brudnie za Pragą. August III wyznaczył im miesięcznie jałmużny złp. 118. Fundusz ten z tego powodu był uczyniony: że monarcha powziąwszy wiadomość o dobrowolnem poświęceniu się kilku szlacheckich panien dla nauczania dzieci, zamyślał wystawić kościół wraz z klasztorem na miejscu zwanem Kamionek, gdzie był królem obrany, lecz że to do skutku nie przyszło, przeto wyznaczył im wspomnione wsparcie, które nawet po zgonie tego monarchy do ostatniej chwili pobierały. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta wstrzymaną im była ta pomoc przez lat ośm; Vilgefort Charbonier ówczasowa matka klasztoru pisała do Drezna i wkrótce całkowitą należność odebrała, z przyrzeczeniem iż ten fundusz zawsze dochodzić ich będzie; włożono podówczas na nie obowiązek aby prosiły Boga, za cały najjaśniejszy dom saski i nowo urodzoną najjaśniejszą Nepomucenę.

Kościół PP. Bernardynek był drewniany, równie jak klasztor, lecz kryte dachówką. Tu przemieszkiwało po 15 zakonnic, były one nauczycielkami tej strony miasta; przez wypadki krajowe fundusze ich upadły, albowiem lokowane były na majątkach, które przeszły pod panowanie sąsiednich mocarstw. W r. 1800 pod rządem pruskim okazał się taki niedostatek, że zamyślano ten klasztor z warszawskim połączyć aby powiększyć fundusze utrzymania; jeszcze podówczas mieszkało 14 zakonnic; w r. 1807 po wejściu wojsk francuzkich musiały opuścić swoje schronienie i zna-

lazły przytułek w szpitalu Dzieciątka Jezus. Zyskawszy później pozwolenie od marszałka Davousta, wróciły na Pragę do zabudowań znacznie zniszczonych. Lecz w r. 1809 powtórnie ustąpić im kazano i w liczbie siedm umieszczono w Marywilu u PP. Kanoniczek. Ztąd cztery przeniosły się do Łowicza, trzy zaś do warszawskiego klasztoru, a następnie razem z tutejszym do Przasnysza, kościół zaś i klasztor całkowicie zostały rozebrane.

Był to więc zakład religijno-naukowy odpowiadający w swym czasie potrzebie i zamożności mieszkańców Pragi, później zamienił się na dom pokuty swawolnych lub występnych córek, krótko trwał i zgasł niepowrotnie.

Budowle tych zakonnic stały w bliskości teraźniejszego rządowego domu, idąc nad Wisłą ku Loretowi po prawej ręce, przed kilkoma laty stał jeszcze krzyż przypominający to spokojne schronienie.

W końcu to dodajemy: jakie posiadały na Pradze grunta, ogrody, zabudowania, pokazuje plan znajdujący się w archiwum władzy dyecezalnej, z którego po większej części wiadomość tę czerpaliśmy.

## KOŚCIÓŁ I KLASZTOR
## Ks. Ks. BERNARDYNÓW.

Na gruntach miasteczka Golędzinowa familia Warszyckich fundowała ks. ks. Bernardynów około r. 1598. Kościół ten następnie przez różnych dobrodziejów wykończany i ozdabiany stał się główną ozdobą zabudowań na prawym brzegu Wisły naprzeciw Warszawy położonych. Był całkowicie murowany z takimże dachem, pod tytułem św. Antoniego. Utrzymywało się tu od dawnych czasów



bractwo niemieckie pod tytułem Najśw. Panny Maryi Bolesnej. Jarzemski w opisie Warszawy mówi: „piękny, obszerny jest kościół ks. ks. Bernardynów, ołtarze z framugami, gankami do muzyki i pozytywą opatrzony."

W kościele oprócz wielkiego ołtarza było mniejszych ośm. Klasztor obszerny mieścił niekiedy po 30 zakonników, którzy po rozdziale w roku 1628 należeli do prowincyi Małopolskiej; korytarze ozdobione były obrazami przedstawiającemi wprowadzenie tych zakonników do Krakowa i do innych miejsc, wszystkie malowane przez jednego z braci zakonnych.

Pamiętny ten kościół jest z wypadku d. 5 października 1733 roku. Kiedy bowiem po wyborze Augusta IIIgo udali się senatorowie z szlachtą na odśpiewanie hymnu dziękczynnego, w czasie śpiewu zapadło się sklepienie grobowe w kościele pod posadzką, a lubo nikt życia nie utracił, zaszło jednak kilka niebezpiecznych skaleczeń; wypadek ten uważali niektórzy zaraz jako złą wróżbę dla nowego elekta, z czego się radowała przeciwna strona.

Kościół ks. ks. Bernardynów stał do r. 1811. D. 27 maja w poniedziałek rozpoczęto go rozbierać, a ruchomości w części ustąpiono niektórym z okolic kościołom, lub przeniesiono do konwentu warszawskiego; przed rozebraniem oszacowano wartość wszystkich zabudowań na 329,344 zł: polskich.

Do pamiątek miejscowych należy rysunek wykonany przez pana Majerskiego; przedstawia on wnętrze kościoła już po wyniesieniu wszystkich sprzętów w czasie rozbierania, mało jednak jest upowszechniony. Na planie miasta Warszawy i Pragi w r. 1808 wydanym, jest oznaczone miejsce gdzie był położony, gdyż stał za fortyfikacyą przedmostowego szańca.

# KAPLICA LORETAŃSKA.

Szczątki byłych domów modlitwy na Pradze pozostały teraz tylko w kaplicy Loretem zwanej. Ze ścianą wschodnią kościoła ks. ks. Bernardynów pragskich stykała się dotąd pozostała kaplica loretańska, wystawiona przez Władysława IVgo w roku 1645, jak świadczy obraz przedstawiający ten przybytek z owego czasu zachowany dotąd na [illegible] klasztoru warszawskiego. Przedstawia



Dotychczas na ścianie znajdują się po większej części zniszczone malowania, przedstawiające tajemnice i pamiątki z życia św. Boga-rodzicy.

W lat 30 po ukończeniu kaplica ta była odnowioną, jak przekonywa napis na blasze miedzianej opasującej gałkę środkowej wieży w roku zeszłym znalezionej. Jest zaś w tych słowach; „Jezus Marya. Budowę tę domu Loretańskiego Najś. P. Maryi odnowiono roku pańskiego 1675 nakładem najprzezacniejszego przewielebnego pana Grze-

wyciśnięty gryf trzymający w dziobie węża i do koła napis: „*Ex officina sancti Marci.*"

Kaplica Loretańska jako dowód pobożności starszego syna Zygmunta, była ciągle przedmiotem czci mieszkańców. Tu co sobota z rana w czasie adwentu, zbierały się tłumy ludu, tak z przyległych miejsc, jako też i z Warszawy, dla wielbienia cnót N. Maryi i odbywali na klęczkach drogę po korytarzach otaczających dotąd kaplicę, którą właściwie sam środek stanowi. W porze zimowej kiedy Wisła stanęła co sobota po obiedzie uczniowie szkół jezuickich i pijarskich, pod przewodnictwem professorów i prefekta udawali się dla śpiewania litanii lauretańskiej; oba zakłady zdobywały się na okazalsze wystąpienie; jeżeli jedni z muzyką, przeciwna strona z chorągwiami, światłem, większą liczbą, liczniejszą assystencyą mieszkańców, starała się drugą poniżyć; wynikały ztąd nieraz kłótnie a nawet i bitwy; marszałek dopiero Bieliński postanowił aby prefekci dwóch szkół znosili się z sobą, i nie co tydzień ale na przemian co drugą sobotę uczniowie pod dozorem kaplicę loretańską zwidzali.

W r. 1811 i ta pamiątka miała być rozebraną, ogłoszono już nawet sprzedaż miedzi dach pokrywającej; staraniu ówczasowego administratora winniśmy jej ocalenie. W roku 1815 kiedy znaczne pokazały się uszkodzenia szczególniej w suficie d. 5 sierpnia zapieczętowano Loret, lecz zaraz w tymże roku, przeznaczono złp. 22,488 na restauracyą.

W r. 1853 przystąpiono do przerobienia tego dawnego domu modlitwy. Postawiono nową wieżę, pokryto dach. Attyka przy głównem wejściu zmieni dawny kształt budowy równie jak wewnętrzne urządzenie, kaplica jednak będąca we środku i stanowiąca Loret, pozostanie nietknięta. Tak więc ta jedyna pamiątka przeszłości Pragi na długo jeszcze zachowaną będzie.



# KOŚCIÓŁ W GRODZISKU.

W parafiii pragskiej znajduje się drugi kościół położony o milę w stronie wschodniej za rogatkami Ząbkowskiemi we wsi Grodzisk; położony jest prawie w równej odległości od kościoła parafialnego w Nieporęcie i pragskiego. Zarządzają nim przeszło od trzystu lat ks.ks. Bernardyni, którzy tu mają swoję rezydencyą. Samo nazwisko Grodzisk dowodzi że od najdawniejszych czasów była to osada. Jacy mieszkańcy ją zajmowali, jakie przechodziła koleje trudno jest dziś powiedzieć. Wypadki wojenne, częste pożary, zniszczyły pamiątki przeszłości. Najpewniejsza wzmianka o tem miejscu jest pod rokiem 1602; w tym bowiem czasie Zygmunt III klasztorowi warszawskiemu ks.ks. Bernardynów, w miejsce wolnego wrębu, dał na wieczystą posiadłość włókę lasu pod wsią Grodzisk leżącą. Darowiznę tę Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III a następnie Stanisław August w r. 1763 uchwałą publiczną zatwierdzili.

Włóka lasu od pierwotnego nadania była zużytą, a miejsce zarosłe przeciągiem lat zmieniło się na urodzajne grunta, które przy regulacyi kolonij w r. 1822 miały być zamienione na inne. Jakoż w 8 lat po wzajemnem porozumieniu się to nastąpiło.

Od jak dawnego czasu stanął tu kościół? kto go fundował? nie możemy z pewnością powiedzieć. Erekcyi pierwotnej nie ma. Archiwum klasztorne ks.ks. Bernardynów warszawskich wspomina iż w roku 1657 w czasie wojny szwedzkiej cały kościół, klasztor z biblioteką, w której znajdowały się różne dokumenta i archiwum spalone zostały. Nadto ks. Ludwik Zbąski ex-prowincyał i chronolog prowincyi ks.ks. Bernardynów Wielkopolskiej, zwraca

uwagę iż być może że wówczas kiedy w r. 1628 prowincya tego zakonu dotąd jedna w Polsce została podzieloną na cztery, to jest: na Wielkopolską, Małopolską, Litewską i Pruską, ówczesny przełożony warszawskiego konwentu ks.ks. Bernardynów z wielu innymi tu zamieszkałymi zakonnikami przeniósł się do Małopolskiej prowincyi, archiwum i erekcyą zabrał ze sobą. Pewniejszy jednak domysł że ogień zniszczył.

Podanie utrzymujące się dotąd pomiędzy zakonnikami głosi, że królowa Bona małżonka Zygmunta Igo będąc w tych stronach na polowaniu w jesieni zasłabła; złożona pod drzewem wkrótce odzyskała siły i na pamiątkę tego wypadku poleciła wystawić kościołek pod tytułem św. Michała archanioła, co nastąpiło około r. 1534; w takim razie kościołek ten stałby już lat 320 czemu wiarę dać można bo modrzew znany ze swojej trwałości a jednakże czas znacznie go nadwerężył.

Pomnąc przytem i na to że po przyłączeniu księstwa mazowieckiego do korony, miała tu matka Augusta swoje opatrzenie, zaprzeczać temu podaniu nie będziemy.

Skromny ten przybytek pański dotychczas stojący jest z drzewa modrzewiowego z małą wieżyczką we środku, na której zawieszone są dwa dzwonki. Na większym jest napis: „*Joannes clama, voca populum ad laudem Dei*—1734 *an.* Godfryd." na mniejszym: „*Michaël cane tuba pro gloria Dei*—1734 *an.* Godfryd." Wewnątrz ubogi przyozdobiony jest ołtarzami z kościoła PP. Bernardynek pragskich, a lubo co do rozmiaru nie odpowiadają kolumny tu ustawione, zawsze jednak przyozdabiają ubogi ten dom modlitwy ciągle w czystości i porządku utrzymywany.

Ołtarze są cztery: w wielkim N. P. Częstochowska; po stronach: św. Jana Nepomucena, św. Antoniego i św. Michała. Odpusty przy znacznym zbiorze ludu odbywają się na św. Trójcę i na św. Michał. Położenie tego kościoła jest nader dogodne dla mieszkańców i przyległych wiosek, albowiem częste wylewy jakie w tych okolicach bywają stanowią przeszkodę udawania się do odległych parafij, a tem samem pozbawiłyby lud znajdowania się na nabożeństwie i słuchania nauki. Rezydencya to jest mieszkanie dla księży stało dawniej naprzeciw kościoła, był to dom drewniany, obok niego drugi dla ludzi i gospodarstwa. Dawniejszemi czasy mieszkało tu dwóch księży i jeden braciszek, później jeden tylko a w obecnym czasie co niedziela i święto przyjeżdża zakonnik z klasztoru warszawskiego. Teraz zarządza tu ks. Baltazar Fryżkowski wice-prefekt missyi apostolskiej, definitor prowincyi i lektor. A tak położona na ustroniu osada ma od lat przeszło trzystu pociechę z usług religijnych zasłużonego i dawnego w kraju zakonu.

# ŚWIAT DUCHÓW (1).

Że oprócz świata zmysłowego, któren widzimy oczami, jest jeszcze inny, to jest: duchowy i niewidzialny, który czasami wchodzi w stosunki z pierwszym, jest to rzecz niezaprzeczona, jest to przekonanie tak dawne jak sam czas i świat: i niewiem czyby gdzieś można znaleźć nie powiem lud ucywilizowany, ale nawet jakieś dzikie pokolenie, coby nie miało o tem pojęcia mniej więcej dokładnego. Chrześcianizm odradzając świat, w tym też względzie oczyścił go z tego wszystkiego, co fałszywego do tego pojęcia przydało szalbierstwo i co złego wprowadziła ludzka niegodziwość: toż pojęcie zamknął on w formułach czystych i treściwych i umieścił pomiędzy swemi licznemi dogmatami: określił, co zbawiennego można i potrzeba spodziewać się od dobrych aniołów, i jakiego złego trzeba się lękać z tajemniczych przestawań ze złymi duchami; zabezpieczył wiernych przeciw drugim modlitwą, egzorcyzmami, rzeczami poświęconemi, sakramentaliami i t. d., uznał że dusze uprzywilejowane czasami ale rzadko i ze szczególniejszej tylko łaski Pana Boga zostawały w niebieskich stosunkach ze świętymi duchami. Tak więc dla katolikow są rzeczy z téj strony tak jasne, iż powiemy że nie masz nic tajemniczego w tym świecie, który jednak można nazwać światem tajemnic: ale posłuchajmy ludzi prostych nieznających filozofii, zagorzałych miłośników nowoczesnych postępów, np. starych dewotek, prostodusznych dziewcząt, wieśniaka; dla tych: katechizm, woda święcona, poświęcenie domu, także legendy starego Antoniego, którego czarci niepokoili w jaskini, i jego imiennika Antoniego z Padwy, któremu anioł wśrod kazania przyniósł wiadomość o śmierci jego ojca: wszystko to powiemy, jest prawdziwą teologią, dla której posiadania nie trzeba nic więcej, okrom prostoty wierzenia.

Lecz nieszczęsna dążność do zniszczenia wszystkiego w dawnych podaniach, wymierzyła swoje razy do całej teoryi niewidzialnego świata, (dobrych lub złych duchów). Kiedy w wieku przeszłym gruby materyalizm wziął górę, można powiedzieć że w klasach wyższych i oświeceńszych, dzieło zostało dokonane z większą łatwością jak się tego można było spodziewać. Kiedy zaprzeczono w ciele bytności ducha, którego niemateryalnych aktów lub też natury nie można zfałszować, ani też jego wiedzy zaprzeczyć, to jakże możemy żądać, żeby wierzono w bytność anioła, co nas strzeże lub też czarta, co nas kusi? Któż go widział? kto go słyszał? kto się go dotknął? Umiarkowańsi i roztropniejsi sądzą że dosyć mają poszanowania i uległości dla naszych wierzeń, skoro poprzestają na powątpiewaniu, to jest: na rzuceniu całej tej sprawy w morze ogólnej wątpliwości, gdzie zwykliśmy zatapiać wszystkie te prawdy, co nas niepokoją albo: co nas nie przekonywają widocznością i dotykalnością. Niewierność ta lub wątpliwość wzmagała się z powodu rzadkości przypadków, w których wpływ nadprzyrodzony niewidzialnej istoty mógł się utrzymać przy krytyce nie tylko surowej ale grymaśnej, przesadzonej, najczęściej zuchwałej i nierozsądnej. Nie raz były tylko małpowania magii czarnej lub białej, często wchodziły w to skutki historyczne fantastycznych i nerwowych niewiast:

1) Z włoskiego czasopisma wychodzącego w Rzymie pod tytułem: *La Civiltà cattolica.*

czasami były to widzenia i zachwycenia jakiejś przebiegłej świętoszki: a dlaczegoż nie możnaby jeszcze przydać i tajemnych sztuk szarlatanów lub kuglarzy, co korzystając z łatwowierności prostodusznych zamiast latarni pokazywali im świecące robaczki.

Wśród tak wielu niedorzeczności, wśród tylu fałszywych nabożeństw i złośliwości, bardzo łatwo było skazać na zatracenie te rzadkie przypadki, w których kościół święty albo też najgodniejsi jego rządcy, uznali iż tu jest prawdziwe i rzeczywiste działanie jakiegoś ducha. Nareszcie ci, co się szczycili jakąkolwiek wiadomością, wyrzekli że ludzie dosyć mają na tym duchu, co się w ich ciele znajduje, następnie że nie trzeba przypuszczać żadnych innych, coby się błąkali w powietrzu albo, ukrywali w rozwalonych przez pół zamkach lub w jaskiniach. Odkrycie to, które nas uwalnia od tak wielu bojaźni, powinno przydać nowy powód do tych, dla których wiek nasz uważa się za postępowy, ucywilizowany i wolny od przesądów. I w rzeczy samej tak było. Wiek ten uniósł się wielką pychą, śmiał się z naszych starców lękających się istot niewidzialnych, które według niego znajdowały się tylko w wyobraźni lękających się. Hagiografia tak często mówiąca o szatanach dokuczających świętym, jak i o aniołach przychodzących pocieszyć ich, odrazu nie tylko z książek została wyrzuconą, ale nawet usuniętą z pamięci albo z wierzeń duchów mocnych, i nowi hagiografi powinni byli być bardzo ostrożnymi i oszczędnymi, jeźli chcieli uniknąć wyrzutu że piszą dla średniego wieku. Co się tyczy obrzędów kościoła, błogosławieństw, egzorcyzmów, poświęcania wody, szkaplerzy i t. d., tych świat nie mógł wyrzucić z rytuału, a tem bardziej znieść jedno z czterech mniejszych święceń: ale śmiał się z ich skuteczności, i poczytywał je za szczątki czasów zabobonnych, których ludzie jak więcej zostaną oświeceni pozbędą się w ten lub ów sposób. Cóż więcej? kaznodzieje nawet musieli wypłacić daninę temu światu, co się otrząsnął z przesądów: pozwólmy że mówiąc do ludu prostego przywodzili mu na pamięć czarta, co kusi i zwodzi, także anioła dobrego, co pociesza, zachęca i broni, ale często nie śmieli czynić tego mówiąc do wyższej klassy: lękali się żeby się z nich słuchacz nie śmiał, nie zasępił twarzy lub nie zakrzywił nosa. Zaledwie teologowie poważali się mówić otwarcie w szkole i nie mówię już żeby okazać w jaki sposób mogą duchy wejść w stosunek z ludźmi, nad czem się zastanawia święty Tomasz w swej summie, ale nawet dla udowodnienia pismem świętem i podaniem że są dobre i złe duchy, i że one działają ku dobremu lub złemu ludzi stosownie do ich rozmaitego usposobienia. Krótko powiem: jeźli nie wielu mówi tak, jak wspomniałem, to za to wielu tak myśli; sprawa z djabłami, opętania, egzorcyzmy zdaje się im iż powinny dzisiaj być usunięte, jako zabytki średniego wieku i jako rzeczy już przestarzałe: znajdują się i tacy, co mówią: jeźli tę sprawę z djabłami można było darować kościołowi wtenczas, kiedy wszyscy w ich bytność wierzyli, to nie będzie wielkim rozsądkiem toczyć dzisiaj wojnę z nimi, kiedy uczeni i ci, co się od przesądów uwolnili, wstydziliby się w nich wierzyć. Lecz chociaż się mniemania ludzkie poodmieniały, kościół atoli w swych wierzeniach i praktykach nic zgoła nie zmienił i czeka on tego czasu, w którym Najwyższa opatrzność upokorzy pychę niektórych jego obłąkanych synów.

Ale się nam zdaje że ten czas już nadszedł, chcemy więc korzystać z podającej się sposobności do nagrodzenia krzywd kościołowi uczynionych i do odparcia potwarzy na niego rzuconych. Nie sądzimy żeby to co mówimy o komu-

nikacyi duchów miało zapalić głowę któregoś z naszych czytelników, albo pomieszać sen jakiejś bojaźliwej dziewczyny; rzeczy pod tym względem pozostaną w stanie obecnym: z tego że rozjaśniamy znane dawno komunikacye świata naszego ze światem duchów, nie wypływa wcale że ma przyjść jakiś duch tej nocy, i że on zgasi świecę, kiedy czytać będziecie, albo że pod czas snu będzie trzymał nad wami nóż. Nie ma tu nic podobnego! Tu się mówi o prawdzie czysto umysłowej czyli spekulatywnej, która ani nic nie ujmuje, ani też nic nie przydaje do tego, co duchy mogą albo też czynią pomiędzy nami: lecz wiele zależy na tem żeby ta prawda była dobrze poznaną tak dla niebezpieczeństw, jakieby pociągnęło za sobą podanie jej w wątpliwość jak i dla ocenienia należycie wierzeń katolickich i pychy świata, który dlatego iż nie zna grutownie rzeczy, trąbi że się otrząsnął z przesądów średniego wieku. Nawet sprawa wirujących stolików w pewnych przypadkach i warunkach nie jest zupełnie odrębną od tej materyi, a tem bardziej magnetyzm zwierzęcy w swych zdumiewających przystosowaniach. I dlaczegoż nie mielibyśmy naszym czytelnikom pokazać mocy niektórych odczarowań, kiedy nam do tego podaje sposobność sama opatrzność.

Wiecież czytelnicy nasi zkąd pochodzi ta niezaprzeczona pewność we względzie istnienia duchów i ich tajemniczych obcowań z naszym światem? Pochodzi ona z kraju postępowego, z kraju niezależnego i szczycącego się większą wolnością we względzie sumienia i wyznań religijnych, to jest: ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. To, w co świat chrześciański wierzył od pierwszych swych wieków; co było przedmiotem napilniejszych strzeżeń kościoła, a co wiek nowy i filozofujący wyśmiał i odrzucił jako babskie baśnie albo szalbierstwo szarlatanów, to mówię przybywa z Ameryki jako nowy i obcy towar upiększone i urządzone podług naszego smaku, żebyśmy je przyjęli z ciekawą chciwością jako najnowszą modę. Możnaż było niewiernemu materyalizmowi dobitniej wytknąć jego błąd, o liturgii i przepisom katolickiego kościoła dopomódz do odniesienia zupełniejszego zwycięztwa i tryumfu? Posłuchajcie więc i bądźcie z góry przekonani że powątpiewać o tem, co powiemy byłoby toż samo, co powątpiewać o rzeczach najlepiej udowodnionych; byłoby to, że tak powiem toż samo, co powątpiewać o bytności Ameryki po za atlantykiem.



Już od kilku lat w tym kraju, którego cywilizacya nie była wyłącznym niejako dziełem chrześcianizmu, jak w starym świecie; już od kilku lat, mówimy komunikacye z duchami we wspomnionym kraju, jeźli nie były liczne i pospolite, to też nie były i rzadkie: a sztukę nabycia ich, albo tem się trudnienie, nazywano spirytualizmem (1). Lecz zaledwie upływa lat pięć, jak ten spirytualizm począł się rozszerzać, a już ma dzisiaj miryady zwolenników; ma swe właściwe dzienniki, ma stowarzyszenia; ma że tak powiemy

1) Podług naszego zdania byłoby rzeczą nie tylko ciekawą ale razem i nauczającą śledzić jak napastowania i opętania szatańskie zmniejszały się w miarę tego, jak się rozszerzał i zakorzeniał chrześcianizm. W pierwszych czterech wiekach kościoła, kiedy pogaństwo wypuszczało ostatniego ducha, były częste i codzienne: w dwa lub trzy wieki później zmniejszały się ale w czasie napadów barbarzyńców znów swą moc poczynały odzyskiwać, a w ostatnich czasach stały się pomiędzy nami rzeczą bardzo rzadką. Nie dziwmy się że w kraju tak mało wiary mającym jak Ameryka północna, czarci znowu się wzmogli i nabrali nowej potęgi.

wszystko to, co stanowi religijne zgromadzenie (1). Powód większego jego rozwinięcia był przypadkowy: bo pewnie nikt go nie szukał, a nawet o tem nie myślał (2).

We wsi, w Nowym Yorku Hydesville, w roku 1848 mieszkała rodzina złożona z ojca, matki i dwu dorosłych córek, zwana Fox: należała ona do sekty metodystów. W domu, gdzie mieszkała dało się słyszeć kilkokrotne pukanie, ale nie wiadomo było czy we drzwi, czy w mur, czy też wewnątrz o jakiś sprzęt: a czasami zdawało się jakoby w powietrzu pozostawał lekki trzask. Jednego wieczora, kiedy się córki zabierały do spania, u jednej z nich przypadkiem trzasnęło w palcu, i zaraz podobny głos powtórzony dał się słyszeć na boku lecz niewiadomo było kto i jak go zrobił, żadna z nich nie zlękła się: owszem, obiedwie pokazały się śmiałemi; dobrze, rzekły: ktokolwiek jesteś ty, bij nam 1, 2, 3, 4, 5, 6. I bicia dały się słyszeć. Ma-

1) Siedm jest dzienników i przeglądów w Ameryce co wyraźnie o tej materyi piszą: The Shekinah, co kwartał wychodzi w Nowym Yorku – The Spiritual Telegraph co tydzień—The Stear of the Truth, co miesiąc w Boston—The Crisis, co miesiąc w Cincinnati—The Journal of man, co miesiąc—The Spirit Messenger co piętnaście dni w Nowym Yorku—The Spirit World—co tydzień w Boston.—Rzecz godna uwagi że często czytać można artykuły podpisane przez Washingtona, Franklina i innych ludzi sławnych zmarłych, od których dusz te artykuły jak twierdzą redaktorowie otrzymali.

2) Szczegóły tych czynów wzięliśmy z artykułu L'Univers przydanego do numerów 18 i 19 maja. Artykuł ten obejmuje treść dzieła świeżo wyszłego pod napisem: Le mystère de la danse des tables devoilé par ses rapports avec les manifestations spirituelles d' Amerique.



tka dla upewnienia się o tajemnicy, zapytała się o wiek swych córek i po dwa razy było tyle stuknień, ile lat miała każda z dwu córek. Wiadomość o tem, wkrótce rozpowszechniła się i od tego czasu matka i córki stały się tak zwanem *medium* to jest: pośredniczkami. Nazwę *medium* dają w Ameryce tym osobom, które mają moc komunikowania się z duchami i wprowadzenia innych w komunikacyą z nimi. Mistress Fox i jej córki zajęły się ułożeniem jakiejś metody i zaprowadzeniem jakiegoś porządku w tem tajemniczem obcowaniu, i nie długo przyszły do tego, że mogły otrzymywać zupełne odpowiedzi. Sposobem pospolitszym jest pukanie, które się daje słyszeć w ruchomościach, w murze albo w powietrzu: głos jego jest podobny do głosu uderzenia stawem palca o stół lub drzwi. Z tego głosu łatwo było porobić znaki umówione: postanowiono więc że trzy uderzenia znaczą twierdzenie, jedno przeczenie, a dwa wątpliwość. Kiedy szło o imię, albo o datę albo o jakąś inną oznaczoną rzecz, której trudno albo niepodobieństwem było zadość uczynić twierdzeniem albo przeczeniem, zgodzono się na to żeby pytający się wymówił albo napisał, szereg imion, dat lub rzeczy jednorodnych: i na zapytanie czy wymieniona lub napisana rzecz jest prawdziwą, dało się zaraz słyszeć pukanie, które jak zdaje się dawało znać że tak jest: stosując do alfabetu tę metodę, można mieć słowa a nawet frazesy całkowite. Pytający wymienia imię, pisze albo lepiej znaczy w alfabecie napisanym już, litery następujące po sobie A, B, C, D, E, i przy wymówieniu każdej litery, która ma złożyć wyraz albo wyrazy odpowiedzi, daje się słyszeć zwyczajne bicie; ta więc litera notuje się i tak postępuje się ciągle aż do otrzymania całkowitych frazesów albo zdań. Mistress Fox wszedłszy w komunikacyą z duchem poczuła że to jest dusza małego

kupca Karola Ragu, który w roku 31 życia został zamordowany. Media powoli udoskonaliły się, później można już było pisać ręką, którą, duch kierował i mówić mając przez niego język prowadzony. Są to rzeczy zupełnie podobne działaniom dawnych Pitonów i Pitoniss.

W taki to sposób poczęło się w Ameryce to, co dziś nazywają objawieniem się duchów.

Łatwo wyobrazić sobie, jak wielką obudziło ciekawość w publiczności, skoro się w Stanach Zjednoczonych rozeszła ta wiadomość: zwłaszcza kto uważy że to u akatolików jest rzecz daleko godniejsza podziwu, jak u nas katolików bo my w tem widzimy zwyczajne działanie szatana.

My jako z jednej strony mamy o tem pewną wiadomość, tak też z drugiej surowe zakazy względem dowolnego badania i skuteczne środki żeby to nie było tylko igraszką. Tymczasem innowiercy pozbawieni obudwu tych rzeczy, na oślep się rzucali, zwłaszcza że oprócz bodźca ciekawości, oprócz pożytków z tego obcowania, czuli jeszcze serce swoje zainteresowane tem, iż te duchy mówiły że były duszami umarłych; łatwo zatem każdy mógł z niemi rozmawiać, albo mówiąc dokładniej poczęło mu się wydawać że rozmawia z duchem ojca, matki, brata, siostry, przyjaciela i t. d. Nie dziwimy się że dom rodziny Fox stał się dla ludzi, jakby jarmarkiem, na który ze wszech stron szedł lud tłumami; niewiasta ta zniewoloną była udać się do rozmaitych państw i czasami zatrzymywać się w ludnych stolicach, następnie to jej robiło znaczny majątek. A że sama nie mogła podołać żądaniom i ludzkiej ciekawości, więc pani Fox poczęła wtajemniczać drugich, a przed innemi swe dwie córki; inni doszli sami tej sztuki, niektórzy przypadkiem zostali naprowadzeni i nie długo liczba mediów znalazła się większą jak można sobie wyobrazić. Czytamy



że w samem mieście Cincinnati liczą ich 800. W Nowym Yorku 1400, a w całych Stanach Zjednoczonych do pięćdziesiąt tysięcy. Przypuściwszy nawet że ta liczba jest przesadzona, chociaż była podaną przez świadków, mających za sobą powagę; przypuściwszy nawet że niektórzy są szalbierzami i fałszywemi medjami, jakiemi nie może być wiele osób z powodu iż mają łatwość być takiemi prawdziwie; przypuściwszy nawet to wszystko, zawsze jednak w Stanach Zjednoczonych więcej będzie czarownic, jak ich inkwizycya znalazła w dwu wiekach na całym świecie. Niech się nikomu nie zdaje przykrą i krzywdzącą nazwa czarownic, którąśmy dali tak zwanym medyatorkom, jakiemi są ucznie Gentlemen, a jeszcze częściej eleganckie Ladies. My, wyjąwszy rzadkie przypadki, w których najwyższa opatrzność niektórym świętym udzieliła niebieskich komunikacyj, nie znamy innych ze światem niewidzialnym, oprócz obcowań ze złymi duchami. Chociażbyśmy dali wiarę ich twierdzeniom, że są duszami zmarłych, do czego jednak nie jesteśmy obowiązani, zawsze jednak na jedno to wyjdzie: bo te dusze, jeźli są wybrane, to należą do pierwszej; a jeźli potępione, to do drugiej kategoryi. Tak więc wyłączywszy przypadek szczególniejszych łask boskich, za jakie nie możemy uważać dla mnóstwa powodów, pojawień duchownych, (manifestazioni spirituali) mających miejsce po za Atlantykiem; pozostaną nam tylko zakazane związki ze złymi duchami i trudniących się komunikacyą, jak chcą niech uszlachetniają, my im zawsze nie damy innej nazwy jak nekromantów, magów, czarowników i czarownic. Powiedzą podobno: cóż to *Civilta Catolica*, wydobywa znowu one dawne bezeceństwa, co zaledwie już zostawały w słownikach i w zakurzonych księgach kazuistów dla ćwiczenia bardziej cierpliwości, jak rozumu! lecz

dek) znajduje się u wszystkich przecudna zgodność pojęć i prawie też same wyrazy: uporządkowawszy więc logicznie i chronologicznie odpowiedzi dane w tym względzie, będziem mieli cały system ułożony z odpowiedzi wieku.

Czynem tym, w którym się z sobą zgadzają, jest czyn religii, i przyszłego życia z małym przydatkiem dotyczącym przeznaczeń socyalnych i politycznych. Rzecz naturalna że większa część zapytań powinna się odnosić do dwu pierwszych przedmiotów: bo one są rzeczą całkiem niewidzialną, a niedowiarkowie chcą jakiejś wiadomości z innego świata. Co się tyczy trzeciego: ponieważ ono jest niepewnem, nawet dla polityków i reformistów, zatem mając sposobność powinni korzystać i upewnić się względem przyszłych przeznaczeń ludzkiego społeczeństwa, o które jak mówią są bardzo troskliwi.

Owoż w kilku słowach mamy przedstawiony system socyalny i religijny, powzięty z manifestacyj spirytualnych mających tak wielki rozgłos w Stanach Zjednoczonych. Duchy te przypuszczają bytność Boga, od którego wedle ich wyznania zależą, wielbią wielkość i dobroć Jego, zalecają pokładanie w nim nieograniczonej ufności: lecz zaledwie uznają inny jakiś środek do czczenia go prócz czynienia dobrze ludziom i polepszenia stanu ubogich: co do tego ostatniego punktu obfitują w rady i upomnienia. Wyjąwszy to, we wszystkich religiach, a osobliwie w chrześciańskiej widzą tylko zabobon, fanatyzm, i bigoteyrą a podług ich wyrazu sektaryanizm. Usiłują oni obalić wszystkie dogmata, wszystkie instytucye religijne, polityczne i socyalne i na ich gruzach wznieść cześć prawdy i rozumu, bo ta jedna jest godna bóstwa; zresztą cześć ta nic innego nie jest tylko deizm lub panteizm: jednak tej czci nadają nazwę chrześcianizmu. Chrystus według nich był



tylko najlepszym i najmędrszym z ludzi, ale nieprzypuszczają ani Jego bóstwa, ani grzechu pierworodnego, ani bytności czartów, ani wieczności kar przeznaczonych dla potępionych. Co się tyczy życia przyszłego, nie przypuszczają żadnego odróżnienia pomiędzy dobrymi i złymi: następnie, zdają się wyraźnie zaprzeczać różnicę pomiędzy dobrem i złem.

Powiadają że wszyscy ludzie są przeznaczeni do nieba: ale nim przyjdą do niego muszą wprzód przechodzić przez sześć sfer duchownych, w których wydoskonalają się osobliwie w poznaniu natury podpadającej pod zmysły. W tym przechodnim stanie nazywają się szczęśliwymi ale szczęśliwością zmysłową, o ile mają ciało, kiedy chcą tego, i kiedy zażądają jakowegoś zmysłowego przedmiotu, zaraz się im przedstawia do użycia i delektowania: przedstawiają oni w sposób bardzo zwodniczy stan ten, w którym mają wszystkie przyjemności ciała, a nie czują żadnego niesmaku i przykrości. Czują wielką przyjemność rozmawiając z osobami im na ziemi drogiemi: i otrzymawszy wolność komunikowania tego drogą mediów w Ameryce, prędko rozszerzą tę komunikacyą po całym świecie, w ten sposób, gdy się połączy świat widzialny z niewidzialnym, z dwóch utworzy się jeden lud i jedna rodzina.

Taka jest treść systematu manifestacyj spiritualnych: jest to nierozwikłana plątanina i mieszanina bluźnierstw, sprzecznomówności, wystawne niedorzeczności, które nie mają nawet piętna nowości: bo to, co teraz zły duch objawia w Ameryce, już dawno słyszeliśmy od wielu ludzi niezmiernie dumnych: byli oni nauczeni od tegoż samego djabła, co teraz robi niby nowe i bezpośrednie objawienie. Ale do naszego celu służy tylko uważenie: do czego to może być przywiedzione społeczeństwo stawszy się igrzyskiem podobnych omamień i szalbierstw przyjętych przez

lud bez wiary a łatwowierny, nadto przyjętych z nierozważnym popędem i z takim zapałem, z jakim zwykle przyjmują ludzie rzeczy takie, co przedstawiają coś tajemnego, i co mocno sprzyjają nagannym popędom zmysłów. Być może że zobaczymy własnemi oczami iż znaczna część społeczeństwa podda się znowu pod jarzmo djabelskie, z pod którego Chrystus Pan wyzwolił dawne pogaństwo. i że kiedyś przywrócą poganizm i politeizm ze wszystkiemi jego obrzydliwościami i sprosnościami. Dzisiaj już pewną jest rzeczą że się pomnaża liczba samobójstw i szaleństw pomiędzy tymi, co się zajmują podobnemi komunikacyami. Ponieważ rzecz to jeszcze świeża, więc publiczne statystyki nie mają jeszcze w tym względzie oddzielnej kategoryi: jeden jednak z naszych przyjacioł, który pilnie zajął się poszukiwaniem, dowiedział się iż z tych, co w ostatnim roku odebrali sobie życie lub dostali pomieszania zmysłów, szósta część należy do tej klassy, o której mówimy; ale powinniśmy powiedzieć na pochwałę prawdy i dla zrobienia zaszczytu duchom że oni dotąd w Ameryce pokazali się dosyć roztropnymi i nie słyszeliśmy żeby komu znacznie złego coś uczynili, przynajmniej wprost może żeby nie stracili tytułu zachęcania do dobrych uczynków. Lecz któż może opowiedzieć, do jak to niegodziwych spraw mogą się oni ofiarować za pomocników i wziąć w nich udział czynny tak, jak są ciągłymi poduszczycielami przez nasuwanie okazyj? W Stanach Zjednoczonych, gdzie się to stało igrzyskiem i zatrudnieniem, na którem ludzie czas przepędzają, zgubne następstwo dla moralności publicznej i prywatnej są tak jawne że liczne dzienniki usilnie domagają się od



wstawał i karał tych wszystkich, co się poważali wchodzić sami lub innych wprowadzać w podobne komunikacye ze światem niewidzialnym? Nie szło tu o nic innego, tylko żeby społeczeństwo wstrzymać od popadnięcia w bałwochwalstwo, które jest główną przyczyną, dlaczego ten duch kłamstwa i pychy zdaje się chcieć uczyć człowieka i robić mu usługi.

Możemy powiedzieć żeśmy nie jako wyczerpali już naszę materyą i dopięli swego celu, którym było podwójne naprawienie tych krzywd, jakie uczyniono kościołowi za to że on wierzy w podobne komunikacye i obcowania. Ludzie, co jak mówią, otrząsnęli się z przesądów, poczytali tę wiarę kościoła za zabobon i różne potwarze na niego porzucali za to iż podobnych przestawań zakazał, niesłuchających go karał. Lecz pewni jesteśmy że wielu z czytelników poczyta nas za mających przywidzenia i odmówią wiary, licznym i wiary godnym świadectwom, co nam nadeszły z Ameryki. Podobna obawa może byłaby mnie skłoniła do zaniechania o tem mowy, a przynajmniej nateraz ale nadeszła nowa okoliczność usuwająca wszelką wątpliwość. Fakta, któreśmy opowiedzieli o Ameryce, możemy potwierdzić i udowodnić nie tylko świadectwami dzienników i różnych ksiąg, ale nawet opowiadaniem człowieka mającego powagę i pod wszelkim względem zasługującego na wiarę, który na własne oczy widział, dotykał się i słyszał: od ośmiu dni jest on obecny w Rzymie, i po opowiedzeniu tego, co sam widział, pozwolił nam przytoczyć to w swych słowach, a nawet wymienić swoje imie. Pan Henryk de la Roche—Heron dobry i oświecony katolik, rodem Francuz mieszkający teraz stale w Nowym Yorku, postrze-

napisał wiele artykułów i sami czytaliśmy ważny artykuł umieszczony w Korrespondencie z dnia 10 sierpnia 1852 r. Biskup Nowego Yorku chcąc te rzeczy ze swego obowiązku, o ile można objaśnić, panu de la Roche Heron polecił, aby przybrawszy sobie innego światłego i roztropnego młodziana, zajął się sprawdzeniem tego: zobowiązał go aby miał mocną wiarę w Jezusie Chrystusie, wziął z sobą relikwie świętego krzyża, różaniec i ampułkę wody święconej i udał się na miejsce.

Szło o otrzymanie manifestacyj spiritualnych od najgłośniejszej medyatorki to jest: Miss Fox, która będąc zaślubioną niejakiemu Fiszerowi, odłączyła się od niego dlatego iż on, jak jej powiedział duch, był za starym dla niej i połączyła się potem z panem Brown. Odwiedzenie pani Brown w tym celu i okoliczności jemu towarzyszące powinny być dla naszych czytelników rzeczą dosyć ciekawą i mocno zajmującą: my więc ich nie chcemy przyjemności pozbawiać: owszem tem chętniej opowiemy wszystko że to może posłużyć do umocnienia prawdy faktu i podać sposobność do zrobienia jeszcze jakiejś praktycznej i pożytecznej uwagi. Aby rzecz pokazała się w całej swej naturalności, niech nam wolno będzie wprowadzić samego pana de la Roche Heron mówiącego, którego przywodzimy myśli i niejako tłumaczymy słowa.

W jednym z pierwszych wieczorów miesiąca kwietnia wziąwszy pod rękę zacnego towarzysza, którego mi przydał ksiądz biskup udałem się wprost do domu pani Brown, który leżał na jednej z najpiękniejszych ulic Nowego-Yorku. Służącemu, który nam drzwi otworzył, wścibiwszy po cichu w rękę pięć franków jako zwyczajną opłatę za posiedzenie dwu osób. nic nie mówiliśmy. Sługa nie pytając się także nas o nic, zaraz wprowadził nas do salonu czysto



przybranego i prosił o zaczekanie trochę, pókipani nie wypije herbaty. Będąc pozostawieni sami, mogliśmy podług naszej woli oglądać wszystkie sprzęty, które salon przyozdabiały, a osobliwie stolik stojący na środku około którego, jakeśmy od innych słyszeli, mieliśmy usiąść dla mienia *manifestacyj*. Podnieśliśmy go w górę dla zapewnienia się czy tam nie było jakiej sprężyny ukrytej; obejrzeliśmy spod spodu, potem zdjęliśmy z niego nakrycie i nic nie postrzegliśmy: wszystko było w sposób prosty urządzone. Może bylibyśmy dłużej oglądali, chociaż nie było potrzeby, gdyby nie weszli byli inni w tym samym celu i po złożeniu tej samej, co i my opłaty, a za nimi inni znów wchodzili; wszyscy stali w milczeniu i zdawali się rozmyślać nad tajemniczą rzeczą dla zbadania której przybyli; pewien jednak starzec już obeznany z miejscem i do podobnej wizyty jak się zdawało nazwyczajony okazywał się wesołym i śmiałym wchodzić: i nie omyliliśmy się, od niego bowiem samego dowiedzieliśmy się, że każdego wieczora przychodził tu dla pomówienia trochę z duchem swojej córki nie dawno co zmarłej, którą niezmiernie kochał. Po niejakim czasie przybyła nareszcie i pani Brown niewiasta mająca około trzydziestu lat; postawę miała piękną, sposób obejścia miły, ugrzeczniony, ale nic okazywał on nic nadzwyczajnego, w oczach jednak malowała się jakaś niepewność i obłąkanie. Towarzyszyły jej dwie młodsze córki, które powitawszy wszystkich udały się do przyległego pokoju i jedna zasiadła przy pantalionie, a druga poczęła pończoszkę robić: obie jednak usiadły tak żeśmy je mogli widzieć. Pani Brown po powiedzeniu nam kilku słów grzeczności, zawezwała wszystkich do zajęcia miejsca na około stolika, stojącego na samym środku: potem przydała: Przedewszystkiem potrzeba się zapewnić że są duchy obecne; dla otrzymania

znaku, potrzeba przez czas niejaki pozostać w milczeniu. Wszyscy więc przez minut trzy lub cztery pozostawaliśmy w milczeniu i że nie powiem w tajemniczem skupieniu: po upływie wspomnionych minut, znagła posłyszeliśmy na sprzętach i w powietrzu powtarzanie się głosów najpodobniejszych do wykręcania palca ze stawu lub do uderzenia we drzwi. To dało znać medjatorce i nam wszystkim że duchy już są obecne i gotowe do uczynienia zadość naszym żądaniom. Teraz zróbmy to, czego chcemy ale z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości bo duchy, przydała pani Brown, żądają żeby się ich pytać z uszanowaniem. W tej chwili umilkliśmy wszyscy z bojaźni, jaka zwykła opanowywać nawet ludzi śmiałych i odważnych, kiedy myślą że mają wchodzić w stosunki z niewidzialnym światem. Starzec, co jeden dla nawyknienia już od dawna do podobnej sceny mógł być swobodniejszym i ruchliwszym, milczał chcąc dać sposobność do pytania się innym; ale widząc że inni milczą, powstał, przybliżył się do stolika i oparłszy łokcie na nim, włożył policzki pomiędzy obie dłonie, jakby dla skupienia się mocniej. Po niejakim czasie głosem mocnym i wyraźnym wymówił te słowa: proszę ducha o powiedzenie mi czy ty jesteś duszą mojej córki. I zaraz trzy uderzenia na potwierdzenie dały się słyszeć.

Wówczas ja też odważyłem się zapytać: czy tu jest obecna dusza mojego ojca? odpowiedział: tak jest. A mojej matki? Odpowiedział: tak jest:— ale drugie uderzenia były leksze i pochodziły z innego boku. Zapytałem się dalej czy ja znałem moję matkę? I odebrałem odpowiedź nie. I w rzeczy samej utraciłem ją w miesiąc po urodzeniu. I tak dalej szło z innemi zapytaniami: na wszystkie miałem prawdziwą odpowiedź za pośrednictwem uderzeń: podobnie odpowiadał innym mnie nieznanym, a obecnym i memu towarzyszowi. Wszyscy, co się pytali, byli zadowoleni z danych odpowiedzi.



Po skończeniu pierwszego doświadczenia, pani Brown zawezwała do drugiego, gdzie mają miejsce imiona, daty, czyny wszystkim innym, wyjąwszy pytającego nieznane. Zapytałem się o imię mojego ojca i krwawnikiem począłem pisać różne imiona: Karol, Piotr, Henryk, Jan.....ciągle panowało milczenie: ale zaledwie co napisałem pierwszą literę: Aleksandra, które było prawdziwem imieniem, aż zaraz dało się słyszeć pukanie. Podobnie po napisaniu kilku imion niewiasty, otrzymałem znak, skorom zrobił pierwszą zgłoskę Felicyty, która była moją matką. Także po wielu zanotowaniach otrzymałem znak przeznaczony na rok, w którym mój ojciec umarł, to jest 1846. Inni z kolei przypuszczeni do stolika czynili swoje zapytania i wszyscy oświadczali że są zadowoleni z dawanych im odpowiedzi: wszystkie prawie tyczyły się nazw, dat i innych okoliczności życia każdego: z obecnych jeden tylko wspomniony już starzec nie zważał nic na doświadczenia ale słowa miłości swej mniemanej córce powtarzał i nawzajem odbierał je od niej.

Pozostawało jeszcze trzecie doświadczenie, to jest: mieć wyrazy urobione z liter alfabetu; postanowiłem przekonać się i o tem. Prosiłem więc ducha aby mi powiedział jaka słabość dokucza osobie mnie drogiej: i cztery razy odmówiwszy alfabet, otrzymałem tyleż znaków na cztery litery, które złożyły słowo: asma, to jest: astma: zapytawszy się potem o inną osobę słabą i bawiącą we Francyi, otrzymałem także znaki na litery, które złożyły wyraz obłąkanie zmysłów: jedno i drugie było najprawdziwszem.

Po tych próbach dosyć porządnych i metodycznych przystąpiliśmy do zapytania się o religią: ja się pytałem czy jest religia prawdziwa; na to pytanie nie odebrałem żadnej odpowie-

dzi, duchy zachowywały milczenie. Pytałem się dalej, która jest prawdziwa: żydowska czy mahometańska, czy katolicka, czy protestancka, czy kalwińska i t. d, żadnej odpowiedzi nie dawali. Medyatorka więcej była obrażoną moją nieroztropnością, jak zdumiona milczeniem zapytywanych duchów. Duchy, rzekła do mnie z cierpkością, nie lubią być zapytywane we względzie religii. Owszem, odrzekł starzec zagniewany niejako, odpowiadają i w tej materyi; ale trzeba się umieć ich pytać: i nie długo rozpocząwszy rozmowę, otrzymywał bardzo prędko odpowiedzi; rozmowa ta miała postać dyalogu i była ułożona prawie w następny sposób: P. czy jest jaka religia prawdziwa? O. Nie— P. Czy wszystkie są fałszywe? O. Tak jest.— P. Czy wszyscy słudzy religii są szalbierzami? O. Tak jest. P. Nawet i katolickiej? — O. Tak jest. — P. Czy Chrystus jest Bogiem? O. Nie— P. Czy w przyszłem życiu wszyscy ludzie są zadowoleni i szczęśliwi? O. Tak jest— P. Dobrzy i źli w jednakowy sposób? O. Tak jest.— Kiedy starzec mógł sądzić że już dosyć było, wtedy obróciwszy się do mnie jakby uradowany z swego tryumfu rzekł: tak, tak, a nie inaczej trzeba się pytać duchów we względzie religii. Zawsze następowały też same odpowiedzi. Kiedy trwała ta bluźnierska i prawdziwie djabelska rozmowa, ja umoczyłem palec w wodzie święconej, którą miałem z sobą i tak że nikt nie postrzegł zrobiłem znak krzyża pod stołem ale żadna zmiana nie nastąpiła: rozmowa szła dalej aż póki się starzec nie nasycił. Ja się temu nie dziwiłem wiedząc że kościół tym środkom przypisuje wprawdzie wielką moc, ale nie przyznaje zawsze niezawodnego skutku. Te, i inne rzeczy tej samej treści słyszeliśmy z ust Henryka dela Roche Heron, o którego rozsądku i szczerości nie tylko żeśmy nie mieli żadnego powodu powątpiewać ale owszem przeciwnie mieliśmy wiele przyczyn do dania



zupełnej wiary. Też same rzeczy z wielu innemi ogłosił on w przeglądzie paryzkim pod dniem 30 maja: ale my nie widzimy potrzeby przywodzić innych szczegółów: bo zdaje się nam iż to cośmy przytoczyli, dostatecznie potwierdza tamto, co przywodzą różne dzienniki i inne pisma pomiędzy któremi jest różnica tylko co do podrzędnych rzeczy i niektórych szczegółów, a w istotnych wielka się zgodność znajduje. Owszem: w tym czasie, kiedy piszemy odbieramy wiadomość z Prus, o najpobniejszych zdarzeniach, które dały powód do ogłoszenia kilku pism chociaż nie tak wielkiej obszerności jak amerykańskie, które roztrząsają rzecz i poszukują przyczyn (1). My jednak żeby nie przekroczyć granic artykułu musimy skończyć wprzód zrobiwszy kilka wniosków praktycznych, które poddajem pod rozwagę naszych czytelników a szczególniej tych, co się uważali za wolnych od przesądów i czasami wyśmiewali djabłów i egzorcyzmy kościelne.

1. Cała ta rzecz, co obudza podziwienie i zawraca głowy naszym mędrcom i po za atlantykiem, dla nas katolików nie ma nic nowego albo niepodobnego do wytłumaczenia, jest to rzecz dawna i znana nawet dzieciom i służącym. Czytamy właśnie że w Ameryce służące z Irlandyi w pro-

1) Dzieła doszłe do naszej wiadomości są następujące: 1. Schlegel Dr: Geister-klopfen und Tischrücken. Vortrag gehalten in der Sizung der Naturforschonden Gesellschaft des Ostertandes am 12 April 1853 r. 2) Tischrücken. Eine Reihe auffallender Erscheinungen, welche aus der Einwirkung einer bis her noch unbekannten Naturkraft hervorgehen sollen nebst besondern Wahrnehmungen, bey mehrern darüber angestellten Versuchen. 3) Tischrücken und Klopfgeisterei (aus der Düsseldorfer Monatheften B. d. b). 4) Der Amerikanische Spuck. Ein Wort zur Beurtheilung desselben.

stocie swojej wiary śmiejąc się z tego wszystkiego powtarzają: cóż tu dziwnego? Tu jest djabeł, którego trzeba wypędzić wodą święconą i znakiem krzyża, a jeśli to nie będzie dostateczne, to egzorcyzmani kościoła. I w rzeczy samej dobrze mówią; bo czy uważymy osoby, z jakiemi w stosunki wchodzą czy też sposób, w jaki wchodzą, czy też to, co objawiają i twierdzą, zawsze musimy wnieść że temi duchami są czarci, którzy dla uwiedzenia nieroztropnych ukrywają się pod imieniem im drogich dusz. My sami gdzie indziej powiedzieliśmy że część magnetyzerów, co twierdzą że mają rozmowy z duchami, nie przypuszczają ani dobrych ani złych aniołów i nie znają innych duchów prócz dusz ludzi umarłych. Te komunikacye w pogaństwie były dosyć pospolite. Neoplatonicy szkoły aleksandryjskiej publicznie wyznawali że mieli komunikacye z duszami umarłych i to nazywali Teurgią. Kościół wziąwszy nazwę od starożytnych nazwał to nekromancyą, która i w czasach naszych pojawia się, chociaż bardzo rzadko. Nie dziwmy się że w kraju, gdzie prawdziwy chrześcianizm nie zapuścił swych korzeni, złe duchy z dozwolenia boskiego nabierają mocy i używają wszelkich sposobów do pozyskania ufności aby później odbierali cześć od tych nieszczęśliwych, ktorzy im zaufali.

2. Mówię powtóre: że z podobnych stosunków nie można otrzymać nic dobrego, nawet doczesnego; nawet w naukach przyrodzonych ci, co się oświadczali że mają objawienia od duchów, nie widzieli nic więcej jak drudzy, a często daleko nędzniej, jak inni mówili, jakeśmy to już zauważyli w naszem dziele w tomie VIII, str. 400. Owszem z takiej praktyki trzeba się lękać wiele złego, z odpowiedzi przez duchów dawanych dla zaspokojenia próżnej ciekawości, żadnej pożytecznej prawdy nawet w porządku przy-



rodzonym nie można było wyprowadzić: przeciwnie dach kłamstwa, któremu wierzą ślepo jakże to wiele złego może narobić indywiduom, rodzinom i całemu rodzajowi ludzkiemu! Mamy przed oczyma smutną historyą ojca rodziny, któremu umarła ukochana i wierna towarzyszka; chciał on, nie wiem czego dowiedzieć się od duchów; i dowiedział się że żona była mu niewierna przez całe życie, i że potomstwo, które po niej w domu pozostaje, nie jest jego. Więcej nie trzeba było, żeby nieszczęśliwego popchnąć ku rozpaczy, żeby go pobudzić do złorzeczenia pamięci swej ulubionej, do wydziedziczenia i wypędzenia z domu nieszczęśliwych swych dzieci i do zaprawienia sobie gorycza ostatnich chwil konania. Uważmy, coby się stało ze społeczeństwem gdyby się podobna scena ponawiała: zatem ojciec kłamstwa, powinien być dla niego nauczycielem prawdy! A cóż powiemy o popsuciu moralności, o zasadzkach na wiarę, o jej stracie, o zamieszaniach na świecie! Zatem jeżli Bóg jak najsurowiej zakazał podobnych komunikacyj, to nie tylko nam zakazał praktyki z siebie niegodziwej ale, co się często zdarza w rzeczach moralności, zabezpieczył nas jeszcze przeciw największym niebezpieczeństwom, zatem słuchając go nie tylko mamy zasługę z posłuszeństwa ale i pożytek z uniknienia niemałych szkód.

3. Kościół więc bardzo mądrze uczynił i czyni przydając swoje do boskich przepisów, albo mówiąc dokładniej robiąc objaśnienie i zastosowanie boskich: tak więc zachował on wiarę w możliwość i rzeczywistość komunikacyj djabelskich, przeciw wiekowi niewiernemu i materyalnemu, który ich zaprzeczał, i dlatego nie przestał powstawać i karać tych, którzyby się poważyli stawać narzędziami i służalcami złego ducha; i w tem pokazał się matką zawsze przezorną i troskliwą. Ponieważ oprócz dobrowolnych

Takiegó to systematu uczą medyatorki po za Atlantykiem zapośrednictwem manifestacyj spirytualnych: i taki sam systemat już od pół wieku przedstawiają reformiści i progresyści: nie raz już usiłowali nawet w prowadzić go w praktykę. Kiedyśmy pierwszy raz czytali ten system, wymieniony w dziennikach amerykańskich, zdumieliśmy



synów, więc ma wielką sposobność postarać się o innych w nowym świecie.

Być może że czytelnicy nie spodziewali się podobnego wniosku ale zaraz z początku do niego zmierzaliśmy; i jeźli z czytania nas powezmą większe przywiązanie do kościoła katolickiego i do jego przepisów, jeźli więcej będą nie do-

# MYŚLI CHRZEŚCIAŃSKIE W PISMACH PLATONA.

## Z STRON.

Przeglądając z uwagą, pisma Ojców śś. z pierwszych wieków aż do Augustyna i Chryzostoma zobaczymy: że oni dla udowodnienia początku boskiego nauki chrześciańskiej, albo się odwołują wprost do Platona, albo przynajmniej, czy to świadomie czy nieświadomie, jego pomysłów na pomoc używają, aby spółczesnych o tej wielkiej przekonali prawdzie, że objawienie tak ściśle się powinowaci z istotą samego rozumu, że przy dobrej z naszej strony chęci, całkiem naszę wolą podbija. Nawet św. Jan Ewangielista, na tym samym gruncie, z mędrcem pogańskim się spotyka, lubo jego nauka o *Logos*, rzeczywiście tak się ma do pojęcia tegoż *Logos* w Platonie, jak doskonały wizerunek przez najpierwszego artystę skreślony, do wizerunku malarza początkowego albo mniej wprawnego, który tylko główniejsze zarysy przedmiotu utrafia.

Idea chrześciańska, która wyziera z dogmatycznej treści filozofii Platona, przeświecа najwyraźniej w moralnych jego rozmowach. Czytając je, mimowolnie przychodzą na mysl pojedyncze miejsca i wyroki naszego boskiego prawodawcy, i to jeszcze tak dalece, że się one wydają być jakby zorzą, która majestat słońca zbawienia wyprzedza.



Mamy tu zamiar, niektóre strony i punkta nauki tego filozofa uwydatnić, a to celem, ażeby chrześciańskiemu nauczaniu, przez odniesienie się do filozofji starożytnej, wyrobić nowe stanowisko, przysposobić nowe do nauki siły, przeciw pół nauce i mędrkostwu dzisiejszej filozofji, która zuchwale na wszystko się rzuca i na wszystkie rozpościera strony.

A naprzód, rozum u Platona, jest to władza, która powinna wskazywać drogę dla naszej woli i nią kierować: u niego, bez dostatecznego poznania, pojęcia rzeczy, nie ma i prawdziwej cnoty. Sąd ludu (po dzisiejszemu powiedzielibyśmy, opinią, mówi w Krytonie) z wielką należy przyjmować przezornością i ostrożnością, za podstawę swoich czynów; zawiera on bowiem w sobie i coś rozsądnego i coś niedorzecznego; pierwszego należy słuchać i trzymać się, drugie odrzucać i niem pogardzać. Gdzie idzie o dobro moralne, powinniśmy iść prosto swoją drogą, na szkodę naszę materyalną nie zważać, obawą jej nie wstrzymywać się. Żądza uciech życia, od tej chwili staje się grzeszną, kiedy cnota w nas czuje się przez nie obrażoną, poniżoną. Gdy w zdarzeniach życia, zachodzi pytanie, względem słuszności lub niegodziwości, jakiego naszego zamierzonego czynu, powinniśmy w takim razie słuchać głosu i rady znawców, ażebyśmy naszej duszy nieprawością nie skalali; przez wypełnianie sprawiedliwości zyskuje, bogaci się ona, przez nieprawości zaś, gubi się. Cnotliwy mąż, nawet śmierci obawiać się nie powinien, albowiem samo li życie, nie jest jeszcze najważniejszą, najwyższą sprawą na tym świecie; lecz życie dobre, piękne, sprawiedliwe. (Rozdział 8).

Jeżeli z powyższemi zdaniami porównamy Math: 10, 28, to niepodobna w takim razie oprzeć się temu domnie-

maniu: że Sokrates przez jakieś tylko szczególne z góry otrzymane oświecenie, przeniósł śmierć dla cnoty i za swoje przekonanie, nad nikczemną ucieczkę; albowiem Plato kładzie mu w usta powyżej przytoczone słowa, jako dowody, zbijające radę jego przyjaciół ażeby przez ucieczkę (już przez nich ułatwioną) swoje życie ratował; dowody, które zarazem powinny były ich skłonić do nieczynienia mu żadnych już przeszkód w postanowieniu, jakie powziął; to jest: złożyć świadectwo prawdzie, nawet przez śmierć samę, najniesprawiedliwszą.

Drugi punkt, w którym ewanielia spotyka się z Platonem w *Krytonie*, jest właśnie zasada, jakiej trzymać się powinien mąż sprawiedliwy względem tych, którzy go obrażają lub krzywdzą. Plato najwyraźniej w tym względzie mówi: że nic należy się, pod żadnym warunkiem, nie sprawiedliwości czynić; a więc i nieprawości, nieprawością wetować.

Ta, chrześciańskiej nauki, że tak powiem anticipacya, najwydatniej się jawi w zamknięciu pomienionej rozmowy, gdzie właśnie Sokrates bez żadnej ogródki powiada: że nic pozostaje mu nic więcej, jak spełnić to, do czego Bóg go niewoli; albo, co w apologii Sokratesa, brzmi prawie równoznacznie zwyrzeczeniem w Dz. apostols. 4, 19, i 5, 29: że Boga więcej słuchać potrzeba, jak ludzi— (*Πειθομαι μαλλον τ,ῶ θεῶ ἠ ὑμίν*).

W rozmowie: „Entyphron" idzie mu głównie o oznaczenie i rozwicie pojęcia *świętości*, i stara się przedmiotowo je opisać i ustanowić. Na mocy więc tego wywodu, twierdzi; że co Bóg miłuje, to jest święte, czego zaś Bóg nie nawidzi, to jest nieświęte; a tak u niego Bóg objawia się w miłości: u naszych zaś filozofów objawia się w podmiotowości, w tem rozgłośnem, a tyle w niedorzeczności



płodnem: „Ja." Najwięcej jednakże zawstydza dzisiejszą filozofią (która tak rada zawsze o nim mówić) w rozbiorze stosunku, jaki zawiązujemy z Bogiem przez nasze modły i ofiary. Nic idzie tu o to bynajmniej, mówi, ażebyśmy coś takiego dawali Bogu, czegoby on, w pełni swojej doskonałości, odwiecznie już nie posiadał; ani też celem czci naszej być może zmieniać bóstwo dla nas, owszem wręcz przeciwnie utrzymuje ten pogański filozof, prawie słowami Pawła św. (Do Rzym. 11, 35 i do Korynt. 4, 7), i mówi: nic dobrego nie posiadamy, czegoby nam bogowie z łaski nie dali; nasze dary, które im składamy, są tylko oznakami zawdzięczenia, upominkiem, usługą miłości, nie są one mi użyteczne, potrzebne, ale mile. Otóż widzimy, że Plato właśnie w duchu naszej dogmatyki przemawia, i te niedorzeczne, tyle razy odgrzewane zarzuty mędrków z różnych czasów przeciw praktykom pobożnym, służbie i czci bożej, mianowicie przeciw wszelkim religijnym ofiarom, zwycięzko zbija i niweczy.

W rozmowie pod nazwą: „*Memnon*," pogląd na obowiązki stanu i pojedynczych osób, służy mu za podstawę i przejście do wielce pouczającego rozbioru, względem naczelnego w moralności pytania, co jest cnota? i okazuje, że jest cnota, która li przystoi mężczyźnie, i znowu która służy wyłącznie kobiecie, młodzieńcowi; jest, która odpowiada takiemu a takiemu powołaniu, wiekowi: jednią zaś tych wszystkich cnót, jest sprawiedliwość i roztropność (Rozdz. 4); i wyraźnie powiada, że człowiek, jako istota moralna, tylko w dobrem upodobanie mieć powinien i z całej duszy je miłować; że nie ma podobno nikogo, coby w sobie chęci do dobrego (chociaż przemijająco) nie miał, czyli, mówiąc po chrześciańsku, ktoby nie czuł w sobie

powołania, *służyć Bogu*; albo, jak właśnie dowodnie i pięknie Tertulian wyrzekł: *anima hominis natura christiana.*"

Początku złego moralnego, nie szuka Plato we właściwem, podług naszej wiary, źródle, to jest w skażonej woli naszej, i w tem się myli, człowiek bowiem przez pierwszy w grzech upadek, wrodzoną już skłonność do złego w sobie nosi; zresztą, byłaby to wielka niedorzeczność, chcieć utrzymywać, że filozofia Platona, wolna jest, od wszelkiego w naszem chrześciańskiem rozumieniu błędu; jak znowu z drugiej, najdowodniejszą jest ta prawda: że więcej ona jest chrześciańską, niżeli nauki, tak się zowiących, chrześciańskich filozofów.

Pytanie, o ile cnota zawisła od poznania, od pojęć naszych, jest wielkiej dla psychologii wagi. Plato, rozstrzyga je na polu obserwacyi i doświadczenia, na drodze, która właśnie w dzisiejszem rozumieniu, filozoficzną wcale nie jest, chociaż według naszego przekonania, prawdziwa filozofia, powinna jednoczyć w sobie wszelkie drogi, któremi się prawdy dochodzi. I na rozwiązanie powyższego zadania, tak mówi: Dobra nasze doczesne jako to: zdrowie, dostatki, siła, przynoszą nam pożytek tem większy, im umiejętniej są użyte; w razie przeciwnym, samą tylko szkodę. Wszelkie nasze przedsięwzięcia, pomysły, wtedy osiągają cel pożądany, gdy zdrowym rozsądkiem i światłem są kierowane; nierozum zaś, niewiadomość,— nabawiają nas niepowodzeń i nieszczęść; więc do wszelkiej dążności naszego ducha i woli, koniecznie potrzebny jest rozum, pojęcie dojrzałe rzeczy, celu, środków, jeżeli mają nam w korzyść i szczęście wypaść; a ztąd znowu oczywisty i bardzo logiczny wyprowadza wniosek: że cnota która ,nam rzetelny pożytek użycia przynosić powinna



i rzeczywiście przynosi, jest w istocie swojej sprawą rozumu i poznania.

Osobliwie też dla naszego zadania, godną jest zastanowienia i pamięci rozmowa: „Gorgias." Tu Polus pyta się Sokratesa, ażali nie w jego jest mocy wszystko bez względu, czy co jest sprawiedliwem, lub niesprawiedliwem. Sokrates zaprzecza wręcz temu i mówi: jeżeli się kogo słusznie życia pozbawi, nie jest to wcale udział godny zazdrości; a jeżeli niesłusznie, w takim razie jest się nieszczęśliwym, i to jeszcze w takim stopniu, że pozbawiony życia nie tyle jest nieszczęśliwym, jak ten który mu życie odebrał. Dlatego Sokrates woli niesprawiedliwość cierpieć, niż ją drugim wyrządzać. Prawdziwe i zbawienne użycie sił swoich, władzy, możności, jest tylko wtedy, kiedy się czyni to, co jest użytecznem i dobrem. Niesprawiedliwi są zawsze a najbardziej wtedy, kiedy za swoję winę ukaranemi nie są. Sprawiedliwość przedewszystkiem. Winowajca sprawiedliwie ukarany, czuje błogość jakąś w sobie, albowiem kara oswobadza go od największego złego, jakiem jest zakłócenie i niespokój w duszy. Kto nie ma sobie do wyrzucenia żadnej nieprawości, ten jest najszczęśliwszy, a po nim ten, kto dopuściwszy się jej, przez karę ją zgładził; nieszczęśliwy zaś ten, w którego duszy plama występku karą niezmazana.

Szczególniej trafnem, i co właśnie księgę mądrości (2, 11) przypomina, jest rozbiór, nacechowany wysoką moralnością, teoryi szczęśliwości, którą *Kallikles* w obec Sokratesa rozwija. Ten mędrek, jakby żywy typ XVIII wieku, nie wstydzi się stanąć w obronie rozpusty i wszelkiej bezecności życia, i obwiniać swoich przeciwników o udawanie i obłudę. „Kto chce, prawi żyć, co się zowie, dobrze, powinien dać wolny bieg swoim żądzom i namię-

tnościom; podniecać je odpowiednim żywiołem, nie zaś powściągać, ograniczać; powinien ile tylko można i jak tylko rozum doradza, używać swego przyjaznego w społeczności położenia, aby je zaspokajać. Że taki sposób życia (rozprawia on dalej) nie dla każdego jest możliwy, przeto ci, którzy dla braku środków, nie podobnego pozwolić sobie nie mogą i swego w świecie upośledzenia się wstydzą, radzi są drugich, w tym względzie szczęśliwszych, z obrażonej miłości własnej ganić, aby tem swoję osobistą niemoc i niedołężność pokrywali. Tak więc, nie będąc w stanie własnym skłonnościom i zachceniom dogodzić, starają się, możność, siły, zasoby innych krępować, wymyślać różne dziwne dla życia prawa wysławiać roztropność i sprawiedliwość; a to wszystko robią li dla swojej korzyści, aby, obok ścieśnianej cudzej wolności, swobodniej nieco sami żyć mogli. Rozpusta, nieograniczona wolność używania życia, kiedy są potemu siły i środki, to prawdziwe dopiero życie, to nasza cnota, szczęśliwość!!! Wszystko inne, jest czystą marą, jest porządkiem naturze przeciwnym, głupotą ludzką!....

W tem miejscu, wybornie uważa Sokrates, że są ludzie, za życia już umarli, ciało ich jest grobem, dusza zaś trupem. Kto pragnie uniknąć tej śmierci, powinien, zamiast życia rozpustnego, na wszystkie nieprawości rozpasanego, wiecznie sprosności łaknącego a nigdy nienasyconego, prowadzić życie rozsądne, porządne i przestawać na swoim udziale jakibądź zgóry mu się dostał. (Rozdz. 47). Dobre a przyjemne, to nie jedno. (Roz. 50). Ku dobremu, należy nam nieustannie zdążać, co dobre, to jest cnotą, cnota zaś, jest to przyzwoity porządek życia, który polega na roztropności, bogobojności i mocy ducha. Tak uprzymiotowana dusza jest dobra, błogo jej zawsze i czuje się szczęśliwą. Dlatego to Sokrates, nie waha się bynajmniej ponieść życie w ofierze, dla sprawiedliwości. Podług niego, spełniona nieprawość, przynosi duszy więcej szkody, niż śmierć sama: największe bowiem zle, jest splamić duszę niesprawiedliwością, a przez to do *Hades* się dostać. Gdyby Zbawiciel, przemówił do wyznawców tej filozofii, słowy Mat. 10, 28—16, 26, pewnieby je oni lepiej zrozumieli i do serc swoich wzięli, jak uczeni w prawie żydowscy i faryzeusze, którym nie chodziło wcale o prawdę, ale jedynie o utrzymanie się przy swojem stanowisku, i powadze u ludu; światowemi względami i korzyścią całkiem zajęci, dla boskich rzeczy, dla boskiej sprawy, byli obumarli.



Wielkie również obudza zajęcie *Eschatologia* Platona, którą to naukę (o ostatecznych dla człowieka rzeczach) w końcowych dopiero częściach rozmowy. „Gorgias" pod zastanowienie i rozbiór poddaje. Sąd po śmierci na dobrych i złych, jest u niego dogmatem filozoficznym. Ten sąd, jak utrzymuje, odbywa się zaraz po rozłączeniu duszy z ciałem i każde z nich zachowuje swoję właściwość i postać, jaką za życia miało. Dusza, po złożeniu z siebie powłoki ciała, staje na tamtym świecie zupełnie obnażona (porównaj ś. P. 2 Kor. 5, 10), ta jest cała jej istota, skłonności, wszelkie doznane za życia wrażenia, są jawne wszystkim, dla każdego oka widzialne. Następnie sędzia, od bogów na ten urząd przeznaczony ogląda ją, bada, nie wiedząc wcale do kogo ona należy; a jeżeli ona okaże się ułomną, brzydką, pokalaną, odsela się do więzienia. Te, które dopuściły się słabości, wyleczyć się mogących, wydostają się z niego i bywają skazane, w celu oczyszczenia na wycierpienie pewnej kary, aby winy swoje i poprawę boleścią okupiły (Purgatorium), (porównaj ś. P. 1 Kor. 3,

15. *Si cujus opus aveserit, detrimentum patietur, ipse autem salvus erit, sic tamen quasi per ignem*). Nieuleczone zaś z grzechów, są potępione jawnie, dla przykładu i ostrzeżenia innych. Gdy pobożna dusza na sąd stanie, sam sędzia okazuje cześć i poważanie dla niej, i posyła ją na wyspy szczęśliwych (gdzie sprawiedliwi ciągłego szczęścia używają). Dlatego Sokrates, usilnie stara się o to, ażeby sędziemu, pokazał duszę swoję, ile możności czystą, nieskażoną. Wypadkiem całego tego rozbioru jest ta następująca zasada, która każdemu człowiekowi, w jego żegludze życia, jako przewodnicza gwiazda, przyświecać i służyć powinna: „że, najlepszy tryb życia, na tem zależy, ażebyśmy żyli i umierali w pełnieniu sprawiedliwości." Sprawiedliwość u Platona, ma bardzo rozległe i wysokie znaczenie, prawie chrześciańskie.

Uznawanie konieczności powagi (Auctoritas) w rzeczach wiary i przeświadczeń ludzkich, przebija się dosyć jasno u Platona, w jego rozmowie „Pheaitos." Ludzie, mówi on, uważają siebie zwyczajnie za najrozsądniejszch i najmędrszych, drugich zaś, za ograniczonych, a przynajmniej mało świadomych rzeczy; a tak dowodzą tem właśnie najwyraźniej, że są pomiędzy niemi i zdrowe, prawdziwe pojęcia rzeczy i są mylne, niedorzeczne. Każdy ma to za prawdę, co sam wie i utrzymuje, lecz inni przeciwnie o tem sądzą. Jeżeliby każdego człowieka przeświadczenie, miało być miarą i normą prawdy, podług czegoż o niej wnioskować, sądzić i stanowić?

Bardzo piękny i pouczający jest także ustęp, w tej samej księdze, gdzie Sokrates, z tem daje się słyszeć zdaniem: „że, nie istniałoby zle moralne na świecie, gdyby wszyscy prawdziwymi filozofami byli. I znowu, że złe nie może ustać na świecie, bo jest względnem przeciwieństwem dobrego; nie pochodzi ono od bogów, ale jest tylko zawarowanem przez naszę śmiertelną, ułomną przyrodę, (porównaj. Jak 1, 13, 14) *Deus neminem tentat.* Dlatego też uznaje to za najwyższe szczęście, stać się podobnym Bogu, albowiem najbliższe ile możności z Bogiem podobieństwo, stanowi największe nasze od złego oddalenie. Bóg jest najsprawiedliwszy (jak tylko pomyśleć można), a więc najwięcej z nas podobny jemu jest ten, który dąży do coraz wyższej sprawiedliwości w uczynkach swoich.



Przejdźmyż teraz do najsławniejszego dyalogu Platona, jakim jest: „Phaedon." Widzimy tu, jak Sokrates filozofuje w więzieniu o nieśmiertelności duszy, a to w niedoścignięty sposób. Nigdy odtąd żaden filozof nie rozprawiał o tym samym przedmiocie i trafniej i głębiej, nigdy z większym zasobem rozumowych dowodów, któreby zarazem i w takim stopniu, równie umysł jak serce niewoliły, zaspokajały i pocieszały, nigdy ze szczerszem przeświadczeniem i żywszą wiarą. Zaraz na początku tego dyalogu mówi: „śmierć nie jest żadnem złem; każdy filozof powinien jej pragnąć, nie zwracając wszakże winowawajczej przeciw sobie ręki:" są to właśnie słowa, które z owem ś. Pawła wyrzeczeniem „*mihi mori lucrum est*" widoczne powinowactwo mają. Sokrates, jako chrześcianin, niezawodnieby się na tenże sam sposób wyraził. Według jego przekonania, ciało jest więzieniem duszy, a więc wtedy ona dopiero prawnie jest wolną, gdy przyrodnim biegiem rzeczy z niego się wyzwala: samowolnie zaś duszę z ciała uwolnić, nie godzi się. „Nikt nie żyje dla siebie, nikt też dla siebie nie umiera" powiada św. Paweł, podobnież mówi i Platon: bogowie są opiekunami, pasterzami, a ludzie cząstką ich trzody, a więc należy czekać, aż ześlą wyrok jaki na człowieka. Umrzeć, jest rzecz dobra, pożądana, albowiem przez nią sprawiedliwy dosta-

je się do bogów, i do towarzystwa lepszych ludzi. Mąż, który na prawdzie i sprawiedliwości żywot swój założył, idzie naprzeciw śmierci ze spokojnością, z pogodnym umysłem i pociechą serca, bo się przez nią osiągnąć spodziewa, najwyższe dobro i szczęście. Śmierć jest w prawdzie ostatecznym duszy i ciała rozdziałem, lecz filozof stara się jeszcze za życia, wyswobodzić duszę swoję ze spólnictwa z ciałem, i z więzów zmysłowości. W samej rzeczy, równie ciało, jak i zmysły, mamią, obląkują filozofa w jego rozmyślaniach, w poznawaniu istoty rzeczy, w pojmowaniu i rozwijaniu różnych idei, jego zaś obowiązkiem, powołaniem jest, wprost myślą samą do treści rzeczy zdążać, w istotę jej wnikać, nie dając przystępu, najmniejszego udziału zmysłowości, czyli, starać się, każdy przedmiot myślenia, sam w sobie czysto rozumem pojmować w rozbracie z oczami, uszyma i całem ciałem. Własna też tu nasza cielesność, przez troski życia, choroby, żądze swoje, odwodzi nas od filozofii, i we wszelkich badaniach prawdy na przeszkodzie staje: po śmierci dopiero, znajdujemy całą, czystą, jasną wiedzę, za życia zaś, nigdy; zbliżamy się do niej, w tym jednym tylko przypadku, gdy się w myśli duszą naszą od ciała oddzielamy i duchowo żyjemy; lecz światłość, oglądamy dopiero w pełni, gdy śmierć tę *dwójcę* na zawsze rozłącza. Każdy więc z pociechą tej przyszłości błogiej wyczekiwać powinien, jeżeli tylko duszę swoję niepokalaną, nieskażoną zachował. Czystota zaś duszy, zależy na tem, ażebyśmy umieli, i siłę po temu mieli, wybawiać ją z pod wpływów i przewag ciała, a gdy filozof na taki sposób poróżnił się za życia z ciałem swojem, najchętniej też z niem przez śmierć się rozłączy, w nadziei osiągnięcia tego, co jedynie w przyszłym świecie osiągnąć może. Kto na zbliżanie się śmierci bojaźń w sobie czuje,



ten nie jest mędrcem, ale zwolennikiem ciała, chwały światowej i złota: prawdziwy też filozof, odznacza się światłością, mocą ducha i panowaniem nad sobą.

Nie będziemy już tu wywodzili, jakie powinowactwo mają te zdania i przeświadczenia, przez poganina wyrzeczone, z chrześciańską nauką o śmierci, władzy nad sobą i owem umieraniu za życia, czyli zaparciu się ciała. Związek objawienia chrześciańskiego z filozofią Platona, przez same słowa tegoż filozofa tak się uwydatnia i odbija, że dosyć główne jej myśli przytoczyć, a już zapatrywać się na niego można, by na jakiego pogańskiego naszej wiary proroka.

Że dusza jest nieśmiertelna, wynika to u niego naprzód z nauki o preegzystencyi dusz, i dlatego twierdzi, że uczenie się jest tylko przypominkiem sobie wiadomych odwiecznie rzeczy; powtóre, wypływa z teoryi metampsycosis, którą niestety! i Plato wyznawał.

Daleko lepszy, gruntowniejszy, i naszem zdaniem jedynie możliwy, jest drugi a *priori* dowód; opiera się zaś na tej zasadzie: że śmierć jest rozwiązaniem wszystkich składowych części naszej istoty, jakby ich rozproszeniem. Z tego więc bardzo logicznie wynika pytanie: które to z nich temu rozkładowi ulegają, a które nie? Skoro zaś okazuje się, że dusza nasza takiemu rozkładowi poddaną być nie może, jako istota prosta, jednorodna, (*monada*), więc nieśmiertelność jej tem samem najmocniej się udowadnia.

Posłuchajmy w tym przedmiocie Sokratesa samego; rozumuje on tak: „Co jest złożonem, to się rozkłada" co niezłożone, podobnej kolei wcale nie ulega. Niezłożonem zaś jest to, co zawsze na jednaki przedstawia się sposób, co pod wszelkiemi warunkami jednakowo się zachowuje: ideje nigdy się niezmieniają, jako boskiego początku; zmie-

# O EGZEGEZIE RACYONALISTYCZNEJ

## W NIEMCZECH.

„Daj mi cztery wiersze z pisma jakiego człowieka, powiedział jeden sławny polityk, a podejmuję się kazać ci go powiesić.” Człowiek, który wyrzekł te osobliwe słowa, rozumiał tu bezwładność pisma zostawionego samemu sobie i oddanego na dowolność tłumaczenia kapryśnego i bez kontroli; prawdziwa sierota, jak mówi Platon, ogołocona z tego, co je spłodził, co je winien tłumaczyć, i co ojcem jest onego.

Co ten polityk obiecywał uczynić dla pierwszego lepszego człowieka, to racyonaliści zaprobowali uczynić dla człowieka Boga, Chrystusa. Dał nam Bóg swoje pismo, racyonaliści opanowali je, poddali próbie, która miała być tak fatalną dla autora owych czterech wierszy, zabili Chrystusa w historyi, albo przynajmniej chcieli go zabić. Tak jest, rozum nowoczesny przyszedł do tego obłąkania że odrzucił pochodnią, którą Bóg mu przyniósł dla oświecenia jego ciemności, odepchnął rękę, którą mu podawała jego miłość, i podobnie jak żydzi niewdzięczni ukrzyżowali Odkupiciela, tak tłumacze rozumowi w imio rozumu i za pośrednictwem rozumu usiłowali zniweczyć historyą chrystyanizmu. W ich rozumieniu religia nasza jest tylko baśnią. Chrystus nie bytował rzeczywiście, jest tylko ideałem,



który sobie wyobraźnia ludu wdzięcznego utworzyła w ciągu wieków; gatunkiem Pandory moralnej, którą pokolenia następne upiększyły nowemi pięknościami, jak podług wyobraźni poetów bogowie Olimpu ubiegali się niegdyś o przyozdabianie swemi wdziękami spólnemi tego młodego i świetnego bóstwa. Opowiadania biblijne, które 18 stuleciów sobie wzajem podawały, są tylko legendami ludowemi, cuda, faktami naturalnemi źle wytłumaczonemi przez niewiadomość, historya Zbawiciela allegoryą, Chrystus mytem. Taki jest ostatni wypadek wolności rozbioru. Czyż sobie wystawiono kiedy, że takie następstwa ciągnąć będą, z tej zasady głównej? A jednak loika, nieubłagana loika, do tego przywiodła! Nie są to próżne przypuszczenia wynalezione bez przyczyny na obciążenie naszych przeciwników, są to fakta. Egzegeza niemiecka przyszła do stopnia zuchwałego sceptycyzmu: podarła zwolna karty naszych ksiąg świętych i na szczątkach tej drugiej Babel, ogłosiła, że cały świat do tego dnia był w złudzeniu przyznając wartość historyczną księgom świętym żydów i chrześcian.

Nie bez interesu będzie dla czytelników naszych przejrzeć treściwie wyłożone systemata, które sprowadziły ten wypadek i postępować w poprzecz niezliczonych prac umiejętności niemieckiej za porządkiem loicznym wyobrażeń, do których się wiążą różne teorye. Zanim przystąpim do rzeczy, winienem zauważyć, że ten sceptycyzm krytyczny nie ograniczył się na samem pismie świętem: targnął się on na inne pomniki starożytności daleko mniej autentyczne prawda, jak biblia, lecz które wstrząsać i wywracać zdaje mi się być lekkomyślnością. Wolf zrobił myt z Homera najdawniejszego z poetów i historyków profańskich, a Niebuhr rzucił się na początki rzymskie; jakże to jest prawdziwem że przed zasadami tak rozprzęgającemi jak zasady

egzegez racyonalistycznych, wszelka nauka historyczna, święta i profańska staje się niepodobną.

## III.

Rozmaite systemy nieprzyjaznego tłumaczenia ksiąg naszych można do trzech sprowadzić: do *egzegezy naturalistycznej*, do *egzegezy krytycznej* albo *krytycyzmu skryptuarnego* i *mytyzmu*.

Wychodząc z tej zasady Spinozy: „Wszystko, co opowiedziano w księgach objawionych, działo się podług praw ustanowionych we wszechświecie;" egzegezy naturalistyczne zaprzeczyły *a priori* wszelki porządek nadprzyrodzony: odrzuciły tajemnice, proroctwa i cuda; zgoła wszystko, co trąci wpływem Boga w świecie. Francya, co do tego systemu poprzedziła Niemcy; cała szkoła Woltera i encyklopedyi wyszła z tych wyobrażeń, z tych zasad, w wojnie wydanej biblii. Niemcy nieco mniej łączyli szyderstwa i dworowania, ale w gruncie, jest to ta sama próżnia nauki poważnej. Nie żądaj od tych *uczonych*, aby ci dowiedli swej zasady. Byłaby to próżna fatyga. Twierdzą oni w imieniu nauki i to ma dla nas wystarczyć. Zaprawdę nie przystałoby to dla nas i dalibyśmy dowód nieuctwa, gdybyśmy się oburzali przeciw nauce. Lecz jeżeli chcesz poznać przyczynę tego systematu, posłuchaj *Feuerbacha* jednego z najśmielszych tłumaczów: co on wyznaje o jednej tajemnicy, o jednym cudzie, zastosować można do wszystkich innych. „Racyonaliści, mówi on, nie odrzucają wcielenia Boga jak tylko dlatego że *ich Bóg* jest maską, za którą jest *natura taka, jaką oni rozumieją*," co nie jest jak tylko panteizmem. Tym systematem zaprzeczyli oni wszystkie cuda starego



i nowego testamentu. Trzeba było przecież wyjaśnień; umiejętność, postęp świateł przyszedł je udzielić! i widzicie jak umiejętność jest zręczną:

Dym i płomienie na górze Sinai niczem innem nie były jak wielkiem zapalonem przez Mojżesza na górze dla uderzenia wyobraźni ludu, ogniskiem, z którem przypadkowo spotkała się gwałtowna burza. Promienie, które otaczały oblicze naczelnika Izraela w chwili, kiedy z stępował z góry były tylko skutkiem wielkiego rozgrzania (Eichhorn). Inni później widzieli tam wypadek elektryczności! Słup ognisty, który postępował przed ludem w poprzecz pustyni, była to poprostu pochodnia, którą niesiono na przodzie karawany (Eichhorn). Światło jaskrawe, które w nocy Bożego-narodzenia zachwyciło pasterzy betleemskich, nie było ani mniej ani więcej, jak latarnią, którą im postawiono przed oczyma (Eichhorn) albo raczej ogniami błędnemi (des feux follets)!! (Paulus). Pienia Aniołów niczem innem nie były jak pasterzy uszami, w których dzwoniło!! Gwiazda mędrców była połączeniem planet albo kometą; i kiedy powiedziano w ewanielii że im przewodniczyła to ma się rozumieć o latatarni, którą niesiono przed niemi w nocy! Kiedy powiedziano że Jezus chodził po morzu, to znaczy się wpław dopędził uczniów albo brzegiem idąc jeziora. Rozmnożenie chlebów tłumaczy się najniewinniej w świecie przez tajemne składy lub zapasy, które słuchacze mieli w swoich kieszeniach. Bogaci dzielili się z ubogiemi. Był to prawdziwy kommunizm! Męka Zbawiciela w ogrodzie oliwnym nie ma nic nadzwyczajnego: była to słabość serca nagła, która go do tego stanu przywiodła. Nie wierz że Jezus z stąpił do otchłani, bo to znaczy poprostu, że go do ziemi złożono. Aniołowie, którzy się ukazali na grobie po zmartwychwstaniu, były to tylko prze-

ścieradła białe, które niewiasty pobożne, zmięszane bojaźnią wzięły za istoty niebieskie. Co do Wniebowstąpienia, to jeszcze mniej jest gmatwającem. Jezus Chrystus był na szczycie góry, gęsta mgła spadła w porę; i Zbawiciel wymknął się zręcznie i z stąpił drugą stroną góry!... (Eichhorn, Paulus, Thiess, etc. etc. etc.) Pojmujemy, że taki system tłumaczenia nie mógł długo popłacać nawet w Niemczech. Było to za nadto dziecinnem! Jakoż autorowie wstydzili się go sami przy końcu życia, jak Eichhorn, który wtedy uciekał się do *mytyzmu*.

Jednakoż aby się ten ostatni system mógł rozgościć wygodnie, racyonalizm uczynił krok naprzód w swojej wojnie przeciw Chrystusowi; targnął się na autentyczność ksiąg świętych: stał się erudytem i zrobił krytykiem. *Ernesti* położył już prawidła pełne zuchwalstwa do tłumaczenia ksiąg świętych. Uchwycił się biblii w imie sciencyi filozoficznej. Ale nadewszystko *Semler* sprawił rewolucyą. Do jego czasu, przyjmowano pismo święte tradycyonalnie. Był to stary zwyczaj katolicyzmu. Semler skłócił wyobrażenia. Wyszedł z historyi i odepchnął dowody zewnętrzne, które jedne świadczyć mogą o fakcie naszych początków: ustanowił śmiało że prawdziwy dowód autentyczności księgi jest przekonanie wewnętrzne o prawdzie tego, co obejmuje: to jest, kiedy księga jaka przeczy twoim sposobom widzenia lub utopiom, to ją odrzuć... Luter odrzucił już dla podobnych pobudek drugą księgę Machabeuszów i list św. Jakóba zawierające, pierwsza naukę o czyscu i modlitwie za umarłych; drugi naukę o potrzebie wiary działającej przez uczynki, które reformator odrzucił podobnież. Semler ustanowił jeszcze inne prawidła krytyki. Utrzymywał on 2re że tłumaczenie ściśle literalne jest li prawem. W tym względzie był uczniem Ernestego. 3cie Przypuścił



on że Chrystus i Apostołowie, szli względem swych spółczesnych, za systemem *akkomodacyi*, to jest, że się stosowali do wyobrażeń przyjętych i pochlebiali uczuciu ludu żydowskiego. Nakoniec 4te wystąpił z tem że Odkupiciel mięszał do predykacyi prawdy wieczne, mniemania miejscowe i przechodnie.

Ten krytycyzm śmiały wydał wnet swoje owoce. Ani jedna nie ostała się księga. Stary i nowy testament poszły następnie pod rzeszoto i runęły w doświadczeniu. *Michaëlis*, *Morus*, *Daederlein* i inni jeszcze w krótkim czasie obalili kanon kościołów protestanckich. Posunięto się dalej. Ciągnąc z zasad Semlera, konsekwencye, które zawierały, rzucono się na Chrystusa samego. Szkoła socyniańska *Schota*, *Böhma*, *Rohra*, *Ammona* i innych uczniów zaprzeczyła bóstwo Jezusa Chrystusa. Lecz najzuchwalszym z tych krytyków: był *Weyscheider*, professor z Hali. Puścił on z dziką otwartością następującą zasadę, która spólną mu jest z *naturalistami*: „Wszelki system który się opiera na objawieniu bezpośredniem Boga, powinien być uderzony reprobacyą, jako antyracyonalny." Ogłosił nadto że proroctwa niepodobne w zasadzie i z fałszowane w swojem zastosowaniu. Co do cudów starał się tłumaczyć je scyentyficznie, jak to czynili *Eichhorn* i *Paulus*, ale z mniejszą nieco śmiesznością; i wypadek całej jego dogmatyki o Bogu i Chrystusie był: „*że Bóg, Ojciec ludzi, objawił się ludziom przez Jezusa jako Ducha.*"

Nie jestże oto Trójca wytłumaczona z dowcipną prostotą i tajemnica wyjaśniona?

Tymczasem walka nie ustawała na gruncie krytyki: broszury sypały się po broszurach, tomy po tomach. Szczęściem że ci nowatorowie nie zgadzali się między sobą; wydzierali sobie kolejno księgi boskie, i ta co dopiero poszar-

paną i odrzuconą została przez jednego z tych uczonych w imieniu scyencyi, wnet była podnoszoną i bronioną przez drugiego, w imie tej samej scyencyi. Szczególnie o nowy testament najzapalczywsze stoczyły się walki: wszystkie usiłowania ześrodkowały się około tego *palladium*, po tysiąc kroć było ono zdobywane i odbierane przez oblegających: jedna po drugiej w zamięszaniu upadała ewanielia, i kiedy zuchwałością lekkomyślną *Bretschneider* zajął Vettowi ostatni szaniec ewanielią świętego Jana, o której *Herder* powiedział że napisaną była od Anioła, zgorszenie było wielkie w obozie samych racyonalistów. Sławny professor bazylejski śmiertelnym zdjęty został niepokojem: chciał wstrzymać napad i wrócić w swoje stanowisko, ale było zapóźno! Groble były zerwane, barbarzyńcy plac zdobyli. Argumenta naukowe i rozumowe zostawione sobie samym nie mogły się utrzymać przeciw nowym napaściom scyencyi i rozumu. I wnet system mistyczny zbierał owoce zwycięztwa krusząc do szczętu egzegezę protestancką.

Dotąd przynajmniej zamachy najśmielsze racyonalizmu bądź naturalistycznego, bądź krytycznego, szanowały osobowość Chrystusa. Ci nawet, co odmiatali jego ubóstwo uznali rzeczywistość historyczną jego osoby. Ale racyonalizm nie mógł się zadowolić tym wypadkiem. Niebezpieczeństwo istniało zawsze: nieprzyjaciel, był u bram i zagrażał odebraniem placu straconego. Dopóki Chrystus pozostał w historyi, mógł występować na ołtarzu, bo loika zmusza do tej apoteozy. Trzeba więc było, aby chrześcianizm ustąpił ze sceny świata, jako *fakt*. Był to sławny *Strauss*, który mniemał uczynić tę przysługę racyonalizmowi.

*Hegel* wyrzekł ostatnie słowo filozofii, *Bóg jest ideą*. *Strauss* zastosował wnet tę zasadę do *pisma* i ogłosił że



*Chrystus był ideą, chrystyanizm mytem*. Było to w 1835 jak się ukazała, *historya Jezusa*. *Strauss* z tem wszystkiem nie jest wynalazcą *systemu mytycznego*; uzupełnił go tylko streszczając w dziele swojem wszystkie wyobrażenia, które przed nim w tej kwestyi na świat wypuszczono: system *allegoryczny* albo *mityczny* jest początku wschodniego. Żydzi i filozofi aleksandryjscy czynili zeń częsty użytek; *Filon* mianowicie używał go w wielu pismach swoich: używał go mianowicie do wytłumaczenia początku zła i upadku pierwszych ludzi. Wiadomo że *Orygenes* używał za lekkomyślnie tłumaczenia allegorycznego. W tych czasach, *Semler* już mniemał że znajduje myty w starym-testamencie. Anglik *Woolston*, w XVII wieku był poprzedzicielem Straussa. W XVIII wieku, *Eichhorn* na końcu swego życia: *Edellmann*, który mógłby uchodzić za brata professora z Zurich, *Gabblera*; *Scheling*, który stosował do chrystyanizmu swe wyobrażenia o historyi powszechnej; w XIX wieku, *Bauer*, *Vater* i inni czerpali w tem samem źródle. *De Vette* ze *Straussem* najśmielszym egzegetą niemieckim, *de Vette* widział w Pentateuchu tylko legendę narodową, epopeę teokracyi hebrajskiej, która nie więcej zawierała w sobie prawdy jak epopea Greków. Tak samo, mówił on jak *Iliada* i *Odyssea*, były dziełem dziedzicznem rapsodów (to jest system tych uczonych), tak samo Pentateuch, wyjąwszy dekalogu, jest dziełem ciągłem i bezimiennem, kapłaństwa izraelskiego.

*Strauss* więc nie był wynalazcą systemu mytycznego, lecz był onego najstraszniejszym przedstawcą. Stawając między temi dwoma szkołami, mówi on do chrześcian: „Macie słuszność odrzucając śmieszne tłumaczenie naturalistów;" i kruszy dziecinne argumenta tych ostatnich. Odzywa się potem do racyonalistów: „Nie błądzicie odpychając te fakta cudowne, tajemnice, proroctwa, cuda." Potem zwra-

cając się do jednych i drugich: „Lecz mylicie się oboje: Jezus taki, jak go uwielbiacie, albo zbijacie, nie jest więcej Jezusem nazareńskim, jest to Chrystus idealny, którego sobie wieki chrześciańskie stworzyły; nie jest to indywiduum, ale idea, albo raczej rodzaj, rozumiejąc ludzkość. Rodzaj ludzki, oto Bóg uczyniony człowiekiem, oto dziecię Maryi widzialnej i Ojca niewidzialnego, to jest materyi i ducha; oto Zbawiciel, Odkupiciel, bezgrzeszny (impeccabilis) oto ten, który umiera, który wskrzesza, który wstępuje do nieba: wierząc w tego Chrystusa, w jego śmierć, w jego zmartwychwstanie, człowiek usprawiedliwia się przed Bogiem."

Racyonalizm nie mógł zajść dalej, bo po za mytem nic już nie masz. Jest to ostatni wyraz przepaści w istocie jest to tylko panteizm humanitarny.

## III.

Starałem się dać poznać czytelnikom moim drogę, którą postępowała egzegeza racyonalistyczna w Niemczech. Dlatego, kto jako wierny postrzegacz śledził umysłową pracę w czasach nowszych, ten szkic pobieżny nie będzie zapewne dostateczny: miałem też na widoku tylko ściągnąć uwagę publiczności na podobne studya. Umysły prawe i oświecone pojmią całą ich ważność i oddając się im ujrzą wnet, że te igraszki biblijczne są tylko konsekwencyą wolnego rozbioru naprzód, a potem fałszywej filozofji niemieckiej.

*Kant*, *Fichte*, *Schelling* i *Hegel* położyli zasady. Egzegeci racyonalistyczni zastosowali je do rzeczy boskich, i zaciągnęli do nich wszystkie te wyobrażenia progresystowskie, panteistyczne, humanitarne, które mają obieg w społeczeństwie teraźniejszem i zagrażają najświętszym jego interesom.



Nie brakło przecież dobrych dzieł w Niemczech do zbicia tych dziwacznych błędów a bronienia prawdy. Zastawiono się nauką gruntowną, szanowną, naprzeciw nauce lekkiej, błachej i napastniczej. Protestanci szczerzy i katolicy, wszyscy starali się podnosić kamienie świątyni i najpiękniejsze pomniki apologetyczne powychodziły z tych prac cząstkowych, rozmnożonych do nieskończoności, a które pod wszelkiemi postaciami błąd zbijały. Zauważyć jednak należy że apologiści protestanccy, uciekają się dla obrony swojej do argumentów historycznych i tradycyonalnych, co widoczną jest kontradykcyą, z fundamentalną ich zasadą *wolnego rozbioru*, i udowadnianiem nadto, że na podobnej posadziemożna tylko ruiny budować.

Najlepsze prace ogłoszone w Niemczech narzecz egzegezy pozytywnej, są, do starego testamentu, *Jahna*, *Rankego*, *Hengstenberga*, a najpóźniej jeszcze, *Herbsta* i *Weltego: Introdukcya historyczno-krytyczna* do ksiąg starego testamentu *Herbsta*, ogłoszona i skompletowana przez Dra Welte, powinna być przetłumaczoną, jako najzupełniejsze i najtreściwsze razem z dzieł tego rodzaju. Byłaby to wyborna książka szkolna do użytku seminaryów.

Ponieważ nowy testament napastowany był z większą natarczywością od nieprzyjaciół naszych, miał też liczniejszych i znakomitszych apologistów. Między egzegetami protestanckiemi, trzeba przedewszystkiem wymienić *Tholucka*. Ale Dr H. Thiersch ogłosił dzieło daleko wyższe od Tholucka pod tytułem: Obrona ksiąg N. T. z punktu historycznego w krytyce. Nieszczęściem dla protestantyzmu, autor nie mógł wydać dzieła tak kompletnego i tak

gruntownego, jak porzucając, z widoczną niekonsekwencyą zasady reformy w praktyce, starając się bronić je w teoryi.

Nic nie masz zadziwiającego że na tym gruncie apologiści katoliccy byli szczęśliwsi. Na czele wszystkich trzeba przytoczyć sławnego *Huga* z Friburga; jego *introdukcya do ksiąg nowego testamentu* otworzyła nową drogę umiejętności krytycznej. Tłum pisarzów rzucił się za jego śladem. Między wszystkiemi musimy wymienić doktora Fr. X. Reitmayr, professora uniwersytetu monachskiego. Jego introdukcya do ksiąg kanonicznych nowego testamentu, wydana 1852, jest traktatem zupełnym, który w interesie studiów teologicznych byłby wart przekładu. Spotykamy tam odpowiedzi na zarzuty najnowsze, i. zasługuje on dlatego samego na szczególną uwagę.

Uniwersytet Friburgski nie mógł ze swej strony pozostawić odłogiem pola tak chwalebnie uprawianego przez *Huga*; jakoż jeden z najmłodszych professorów, doktor *Adalbert Majer*, wydał introdukcyą do ksiąg N. T. która jest wyższą jeszcze nad introdukcye tak wyborne już *Huga* i *Reitmayra*, i którąby także zasługiwała na przekład jako książka szkolna dla studentów teologii. Autor, jak jego rywal munichski, odpowiada z umiejętnością bez repliki na zarzuty naszych przeciwników spółczesnych *Schweglera Thierscha i Brunona Bauera.*

Francya mało się odznaczyła na tem polu; ale czas nadszedł, gdzie więcej spokoju w umysłach, i więcej czasu danego duchowieństwu, dozwolą teologom francuzkim wziąć się z kolei do tych studyów, i zaprowadzić w nich tę światłość stylu, tę jasność wykładu, tę prostotę dosadną w kompozycyi pisarskiej, które zawsze były cechami naszych pisarzów kościelnych.



Już wytknięto szacowne punkta na tej drodze zaledwo otwartej: *Don Pitra*, w kilku artykułach pisma: *Auxiliaire catholique*, ks. Valroges w różnych publikacyach a mianowicie w przekładzie *de la crédibilité des évangiles* Tholucka; ks. Chassay, w swej *obronie chrystyanizmu historycznego*, otworzyli drogę, którą inni za nimi pójdą. Zresztą, jeżeli wiele mamy do pożyczenia od nauki teologicznej u Niemców, to nie powinniśmy zapominać, że w XVII wieku kraj nasz oddał pierwszy usługę naszym sąsiadom. I rzecz godna uwagi, w tej epoce już dawniej dla nas ukazało się we Francyi w przedmiocie nas zajmującym, dzieło, gdzie apologiści niemieccy czerpią dzisiaj, jako we źródle zawsze obfitem. Chcę mówić o *historyi krytycznej Richarda Simon*, którą Bossuet tak dzielnie zbijał. Sławny oratoryan uważany być może za stwórcę *krytyki historycznej*, w dobrym jak złym sensie. Porzućmy jego wybryki pobite przez Bossueta i tak sprawiedliwie potępione przez kościół, ale korzystajmy z nauki poważnej cudownie nagromadzonej w jego dziełach, a gdzie, powtarzam, egzegeci niemieccy protestanccy i katoliccy idą szukać broni najhartowniejszej. Dlaczegóżby nie miano przerobić pracy Richarda Simon, uzupełniając ją nowemi odkryciami nauki egzegetycznej i przytłumiając tam wszystkie śmiałości potępione?

Powinienbym jeszcze wymienić, mówiąc o obrońcach biblii, doktora *Haneberg* z Munich, którego historya objawienia biblijnego, nowego przyczyniła apologetę religii. Lecz ta znakomita praca jest raczej historyczną jak egzegetyczną. Jest to filozofia historyi świętej raczej aniżeli dzieło krytyki i pod tym względem jest niższem od pism, o których eśmy wyżej mówili.

Widać że Niemcy katolickie nie dały się ustraszyć napaściami racyonalizmu spółczesnego! Podjęły śmiało

rękawicę tak wzgardliwie sobie rzuconą. Występowały na polu bitwy, gdzie tylko błąd napastował prawdę, i wszędzie odniosły świetne zwycięztwa. Oby do tego zapału dla prac erudycyjnych mogła się przyłączyć u duchowieństwa niemieckiego gorliwość szlachetniejsza do życia praktycznego kapłaństwa! Oby w duchowieństwie francuzkiem: do tej czynności przedziwnej dla dobrych uczynków, którą się odznacza, mogło się połączyć żywsze pragnienie nauki!.. A z tego podwójnego przymierza spłyną na kościół powszechny najczystsze cnoty zjednoczone ze światłami najświetniejszemi, które uweselą ludzi dobrej woli na ziemi i Aniołów w niebie.

(L'ami) Ks. Martin
dyrektor kollegium wolnego Kolmara.

# BIBLIOGRAFIA DUCHOWNA.

## POLEMIKA.

*La Symbolique,* ou Exposition des contrariétés dogmatiques entre les Catoliques et les Protestants d'après leurs confessions de foi publiques; 2 volumes in 8-o, deuzieme édition. Défense de la Symbolique, ou nouvelles recherches sur les contrariétés dogmatiques entre les Catoliques et les Protestants, d'aprés leurs confessions de foi publiques; 1 volume, in 8o, deuzieme édition. Par Moehler professeur à l' université de Munich, traduit de l'allemand par F. Lachat. Paris.

---

Książka ta sławy europejskiej znana jest u nas oddawna w niemieckim i francuzkim języku. Znajdują się z niej cytacye w teologiach nowszego obrobienia. Aby jednak więcej jeszcze zachęcić teologów naszych do wartowania tego stanowiącego epokę w pismiennictwie duchownem dzieła, zamieszczamy niektóre o niem uwagi z powodu nowego wydania, w *l' Ami* zamieszczone.

„Imię Jana Adama Moehlera sprawiedliwie słynie za Renem, gdzie go uważają za wyraz najzupełniejszy i najczystszy nauki katolickiej. Ten znakomity teolog potrafił zaiste połączyć ortodoksyą najsurowszą z godną podzi-

wienia tolerancyą, cześć tradycyi z szacunkiem nauki i ustrzedz się wszelkich opaczności, których najznakomitsze umysły naszego czasu z trudnością ustrzedz się umieją a nadewszystko w swojej ojczyznie. Jakoż przyczynił się on potężnie w krajach giermańskich do przywrócenia katolicyzmowi całego wpływu, którego potrzebował do walczenia z korzyścią przeciw wylewowi doktryn racyonalistycznych. Ludzie, którzy teraz opierają się w Niemczech z taką energią napastowaniom na swe zasady i postępowi sceptycyzmu, chlubią się uznając za mistrza sławnego professora monachskiego; znajdują w pismach jego doskonały wzór dyskussyi pełnej dzielności i przyzwoitości, jakoteż przywiązanie synowskie do świętej stolicy apostolskiej. To przywiązanie wzrastało co dzień u Moehlera w miarę jak zgłębiał początki chrystyanizmu. Autor Atanazego wielkiego i Patrologii nie był jednym z tych umysłów ciasnych, którym jego spółziomek Febronius w mówił, że prawa papieztwa były nie do pogodzenia z niezawisłością i godnością ludów giermańskich. Jakoż kiedy zaraza hermezyanizmu rozszerzyła się po szkołach katolickich, okazał się wiernym głosowi najwyższego arcykapłana i pogardził zdradnemi radami nowatorów obłudnych, którzy pod pozorem obrony rozumu, niweczyli wiarę.

Nieszczęściem imie i pisma Moehlera nie otrzymały dotąd, we Francyi, niezmiernej popularności, na jaką zasługują. Nazbyt często u nas, publiczność religijna przekłada jakieś zbiorki powierzchowne kontrowersistów z wieku ostatniego, nad wspaniałe prace, któremi się słusznie chlubi nowoczesna nauka katolicka. Dzieła Moehlera, kardynała Wisemana, O. Peronne, Balmesa, Alliolego, Newmana, Klee'ja, Delingiera i t. d. nie znalazły w kraju



naszym przyjęcia sympatycznego, jakiego były godne; gdy tymczasem nie miano dosyć pochwał dla publikacyj najpospolitszego interesu. Przyjęcie wyświadczone dziełu O. Gratry dowodzi że zachcenia poważniejsze powstają nakoniec między czytelnikami katolickiemi. Pan F. Lachat chciał korzystać z tych usposobień szczęśliwych ogłaszając nowe wydanie wybornego tłumaczenia swego *Symboliki* i *Obrony Symboliki*, praca czyniąca największy zaszczyt jego gorliwości i erudycyi, gdyż dopiski liczne i wstępy, któremi to tłumaczenie jest obłożone, pokazują intelligiencyą oswojoną z pismiennictwem teologicznem Niemiec i z filozofią spółczesną.

*Symbolika* jest głównem dziełem Moehlera. Od publikacyi *de l' Histoire des Variations*, Reforma nie spotkała tak strasznego przeciwnika. Moehler osądził ją w swej istocie; okazał z godną podziwienia przenikłością, wszystkie następstwa smutne, które pochodzą z jej zasad fundamentalnych. Przeczytawszy tę wspaniałą demonstracyą nicości doktryn reformistowskich, każdy czytelnik bezstronny powinien zawołać: „Sprawa jest osądzoną!"

Niech nam wolno będzie przytoczyć wyznania wyrwane siłą widoczności jednemu z doktorów ewanielickich. Pan Augusti radca konsystorza w Koblenz, członek akademii berlińskiej i monachskiej, tak ocenia dzieło Moehlera: „Po wybornych pracach o ojcach i teologii dogmatycznej, *pracach objawiających bogaty talent*, ks. Moehler dał w swojej Symbolice dzieło, *z którego może być dumny kościół rzymski*, i do którego możemy zastosować dawną przypowieść: *Introite, nam et hic dii sunt!* W tem pismie, które znalazło najprzyjaźniejsze przyjęcie, utor a zbija kościół ewanielicki, jego własnemi symbolami *z wielką głębokością i przenikłością*. Zasłużył lepiej jak każdy inny aby

niektórzy z naszych teologów wzięli go pod śrzisły rózbiór i chwycili się nadobre do zbicia onegoż. Jakoż wielu wystąpiło w szranki (1); walka się zaczęła, ciągnie jeszcze do téj pory, i nie może być jak korzystną dla obudwóch kościołów. Życzyćby tylko należało, dla dobra nauki, aby się ciągnęła *z równą bezstronnością, umiarkowaniem i godnością*, jak się zaczęła (2)."

Nie skończyłbym, gdybym chciał przywodzić pisarzów katolickich, którzy zalecali arcydzieło Moehlera. Ograniczam się na powtórzeniu zdania sławnego historyka, którego pamięć szczególnie jest dla mnie drogą, autora Kalwina, Lutra i Henryka VIII: „Moehler, mówi Audin, rozwija przedziwnie podwójne nauczanie protestantyzmu i katolicyzmu. Jego książka jest przeznaczona do pornszenia na nowo świata teologicznego (3)."

## FILOZOFIA.

Philosophie du Catéchisme catholique, par M. l'abbé Martinet. Paryż 1 vol. str. 512 in 8o.

---

Pragniemy aby nie tylko po parafialnych ale i po wszystkich kościołach nauczano katechizmu, aby młodzi

1) Nieustraszony liczbą i wziętością swoich przeciwn *i* ków, Moehler wziął się znów do pióra i ułożył piorunującą replikę, pod tytułem: *Obrona Symboliki*, którą Lachat ogłasza po Symbolice. Pismo to rzuca wielkie światło na obecny stan wyznania ewanielickiego.

2) Voyage à la recherche d' une religion de Thomas Moore, traduit et annoté par le Dr. Augusti, Cologne 1835 p. 13.

3) Histoire de la vie, des écrits et des doctrines de Martin Luther, tome 11, p. 76 et 224.



robotnicy winnicy pańskiej, zgłębiali ten rodzaj nauczania najpożyteczniejszy, i dlatego, cokolwiek im ułatwić może ich pracę nie zaniedbujemy o tem uwiadamiać. Do tego rzędu należy dzieło niniejsze w nowy sposób obrobione. Jest Bóg, fakt niezaprzeczony, z którego wypływa potrzeba objawienia boskiego, zastosowanego do naszej przyrody i naszego przeznaczenia. Pierwszy fakt pociąga za sobą drugi: bytność Jezusa Chrystusa. Bytność Jezusa Chrystusa wymaga bytności kościoła katolickiego. Te trzy fakta są potwierdzone bytnością ludzi, którzy wszyscy głoszą i pragną Boga powszechnego, Chrystusa powszechnego, kościoła powszechnego. Na tych niewzruszonych podwalinach filozofii katolickiej, wznoszą się skład apostolski i przykazania boże i kościelne, „gwiazda polarna i karta podróżna, dane od nieba ludziom *dobrej woli*, którzy błąkają się po oceanie ciemnym życia z niewierną igłą magnesową rozumu ludzkiego i mylnym rudlem woli otumanionej namiętnościami."

## STUDIUM BIBLIJNE.

Francisci Xaverii Patritii e Soc. Jesu Doctoris Decurialis Collegii Romani *etc.* de Evangeliis libri tres. Friburgi Brisgoviae, Libraria, Herderiana, MDCCCLIII.

---

Praca ta pełna nauki i erudycyi, nie jest do czytania ale do studyowania, i to nie dla wszystkich. Tak mówi w sprawozdaniu o téj książce pismo peryodyczne rzymskie *La Civilta Cattolica.*

Całe dzieło dzieli się na trzy księgi. Pierwsza jest *Isagogiczna*, albo introdukcya do ewanielij; druga *Sinallagmatyczna*, albo o harmonii ewanielij; trzecia *Egzegetyczna*, albo o tłumaczeniu ewanielij. Trzy księgi tworzą trzy grube tomy *in quarto*, razem 1,200 blisko stronnic.

## MEDYCYNA PASTORALNA.

Gesundheitskunde, oder practisches Anweisung zur Erhaltung, Befestigung und Stärkung der Gesundheit für Geistliche und Solche, welche es werden wollen, von A. M. B. Regensburg 1853.

---

Principiis obsta, sero
medicina paratur.

Ta książka różni się istotnie od tak zwanej pastoralnej medycyny.

Gdy bowiem ta obucza dusz pasterza, jak ma w zaszłych wypadkach dawać innym pomoc uprzednią, to sztuka zdrowia poucza kapłana, jak on ku własnej korzyści życie swoje urządzić winien i t. d. Taż książeczka przeto jest bardzo pożyteczna i dla bardzo wielu zapewne pożądanem zjawiskiem.

## MUZYKA KOŚCIELNA.

Organ für Kirchliche Tonkunst. Czasopismo wydawane przez proboszcza Ortlieb w Drackenstein. Stuttgard. Rok 11, 1853.

---

Zadaniem tego pisemka śpiew kościelny czysto przedstawić i wszystko w ogóle, co w dziedzinie muzykalnej wychodzi, do wiadomości podawać. Jest tam mowa np. o *Ite missa est* wielkanocnem, o responsoryach, o *Salve Regina*, o sławnych artystach muzycznych i t. d,



## LITERATURA KAZNODZIEJSKA.

Die Predigt in Bildern Katholisch—symbolische-Kanselreden für verschiedene Sonn und Festtage des Kirchenjahres. Von Dr A. Jarisch. Wien 1853.

---

Są to kazania w obrazach i przypowieściach, wiele mające powabu i godne studiowania od postępowych kaznodziejów.

---

## PISMA BUDUJĄCE.

Das Leben der seligsten Jungfrau und Gottes Mutter Maria. Zu Lehr und Erbaung für Frauen und Jungfrauen. Von Dr Johan Baptist Hirscher. Freiburg in Brisgau.

---

Głęboki i głośny teolog Dr Hirscher wystawił tu jako wzór Najświętszą Pannę dla kobiet wszelkiego stanu. Kaznodzieje nawet mogą z korzyścią tę książkę czytać i brać z niej piękne myśli do swoich wykładów religijnych.

# KRONIKA KOŚCIELNA
## i Rozmaitości.

### WIADOMOŚCI KRAJOWE.

**Warszawa.** Kiedyśmy zamierzali dać wiadomość o zakładzie św. Marty, czyli szwalni dla ubogich kobiet w Warszawie, natrafiliśmy w Gazecie codziennej Nr. 51, r. b. na artykuł przez Fr. hr. Skarbka w tym przedmiocie napisany. Powtarzamy go tem skwapliwiej, że nie możemy być lepiej wyręczeni, i podobne uwagi warte więcej jak dziennej wziętości, przechowają się dłużej w książkach tomowych, aniżeli na kartach gazetowych w arkuszach lub pół arkuszach wychodzących i zaraz najczęściej niszczonych.

---

J. O. Książe Namiestnik, mając sobie przedstawiony zamiar niektórych dam, założenia w Warszawie zakładu pod nazwą pracowni św. Marty, w celu dostarczania w niej zarobku ubogim kobietom wszelkiego stanu, raczył zezwolić na założenie tejże pracowni sposobem próby, na przeciąg lat trzech. Zakład ten jest już od niejakiego czasu otwarty przy ulicy Niecałej, i dostarcza dziś zyskownego



zatrudnienia, przeszło stu kobietom, z których trzydzieści kilka panien mniej zamożnych rodziców, zajmuje się robotami w samym instytucie, a od 70 do 80 kobiet bierze do domu robotę, za zapłatą stale ustanowioną, stosownie do rodzaju tejże roboty. Prócz kilku uboższych panien, którym wyjątkowo dano czasowy przytułek, wszystkie inne uczęszczają tylko do zakładu na całodzienną pracę, lub celem wzięcia i oddania zadanej sobie roboty. Po większej części trudnią się wszystkie szyciem i haftowaniem; mniej usposobione uczą się tych robót, a wyroby ich są albo spieniężane w samym zakładzie w miarę możności, albo też dostarczane tym, którzy je zamówili.

Nie masz braku robotnic, lecz życzyćby należało pewniejszego odbytu na ich wyroby; wszakże nie ma się czego obawiać, aby niedostateczność zysku z ich sprzedaży wynikająca, miała niepomyślnie wpływać na byt zakładu, bo szlachetne założycielki onegoż, zapewniły sposobem składki rocznej między sobą rozpisanej, fundusz na utrzymanie instytutu potrzebny.

Pracownia św. Marty ma dwa zamiary, jeden moralny i główny, aby młode osoby zasłonić od zboczeń, do których próżniactwo i niedostatek prowadzą; drugi, materyalny, dostarczać sposób zarobkowania ubogim kobietom. Jest to piękny początek, który w ograniczonym wprawdzie zakresie, zapobiega w części smutnym następstwom ubóstwa kobiet w Warszawie, i który mógłby się stać zawiązkiem obszerniejszego, a nader potrzebnego zakładu w tem mieście.

Zaprowadzając pracownią św. Marty, dotknęły się dany nasze, najdotkliwszej, najboleśniejszej strony pauperyzmu warszawskiego, to jest ubóstwa kobiet; bo w samej istocie, kobiety, stanowią tutaj największą liczbę i najtrudniejszą do wsparcia klassę ubogich, tak, iżby można utrzy-

mywać, iż niemasz miasta w Europie, gdzieby nędza płci żeńskiej tak dotkliwą i przemagającą była, jak w Warszawie.

Przyczyny są łatwe do przytoczenia.

Najprzód, ogólny stosunek ludności żeńskiej do męzkiej, który przewagę liczb, na stronę niewieścią daje.

Przewaga ta jest większa jeszcze w liczbie osób, dla ubóstwa i włóczęgostwa do zakładów odsyłanych, lub do dobroczynności prywatnej odwołujących się; bywa czasem, że w domu przytułku między tego rodzaju ludźmi, mają się kobiety do mężczyzn jak 6 do 1.

Zubożenie kobiet z robotniczej klassy, wynika z ich wychowania i powołania. Opuszczone i sobie samym zostawione w pierwszej młodości, nie zajęte ani służbą, ani pracą, są to wczesne ofiary demoralizacyi i nędzy, które okupują kilką lat, a nawet kilką miesięcy zbyt wesołego życia, cierpieniami i nędzą reszty życia. Te istoty giną już zwykle dla społeczności w tym wieku, w którym powinny były dopiero rozpoczynać spokojny a tyle użyteczny zawód kobiety.

Te, których dobre przymioty własne, lub macierzyńska opieka, od zepsucia ochroniły, rozpoczynając swój zawód jako małżonki i matki, rzadko kiedy mogą spokojną myślą zajrzeć w przyszłość swoję, bo ta przyszłość zależy od życia i powodzenia ich małżonków. Dla kobiety z pracowitego miejskiego ludu, jest mąż wszystkiem, ona rodzi, wychowuje dzieci i zarządza szczupłem mieniem domowem, a mąż zarabia i dostarcza czem wyżywić, chronić i odziać całą rodzinę. Niech ten mąż umrze, niech dla jakiejbądź przyczyny opuści lub porzuci żonę, wówczas przybywa nie tylko ta żona, lecz matka z dziećmi do wykazu ubogich,



których albo jaki zakład, albo miłosierdzie prywatne utrzymywać może.

Aby powziąć ogólne przynajmniej wyobrażenie, jaka może być liczba ubogich kobiet tego rodzaju, dość jest wspomnieć na to, ile jest w Warszawie: woźnych, strażników, posługaczy i innych niższego rzędu oficyalistów rządowych, których płaca, cały sposób utrzymania rodziny stanowi, a którzy pozostawiają też rodzinę w nędzy, jeżeli umierają przed wysłużeniem lat, prawo do emerytury dających; jak wielka jest liczba lokai i innych służących prywatnych z żonami, których utrzymanie polega jedynie na zasługach mężów, a które tem samem dochodzą do nędzy, nie tylko po śmierci mężów, ale i w przypadku utracenia służby, dla pijaństwa, przeniewierzenia się i innych wad, tak pospolitych między służącemi; ile jest żon czeladników i wyrobników różnych professyj, ktore zostają bez sposobu do życia, gdy mąż powołany zostanie do służby wojskowej, gdy ulegnie kalectwu, straci sposób zarobkowania, lub gdy umrze, wówczas, dodawszy do tej masy wdów, opuszczonych żon, równie liczną klasę podstarzałych panien, co w młodości o starych latach nie myślały, możemy dopiero powziąć przybliżone wyobrażenie, o tem, jaka to wielka liczba kobiet żyje w Warszawie, która w braku możności zarobkowania, w dobroczynności prywatnej i w zakładach publicznych, sposobu utrzymania szukać musi.

Mówię, w braku możności zarobkowania, bo ten brak musi się dać czuć zawsze między kobietami, zwłaszcza dziećmi obarczonemi. Uboga wdowa, przy najlepszych chęciach pracowania na wyżywienie dzieci swoich, nie może objąć służby, właśnie dlatego, że ma dzieci, z któremi jej nikt nie przyjmie. Nie może szukać zarobku w robotach fabrycznych, raz dlatego, że niemasz w Warszawie zakła-

dów fabrycznych, w których zatrudniają kobiety, drugi raz dlatego, że choćby się zdarzyło jakie zajęcie zyskowne, to wdowa nie może na cały dzień iść do roboty, bo nie ma przy kim dzieci zostawić, jeżeli one nie są jeszcze w wieku, w którym je przyjmują do ochron; nie masz bowiem w Warszawie tych zakładów, tyle już zagranicą upowszechnionych, a znanych pod nazwą żłobów (Crêches), albo też sal przytułkowych dla maleńkich dzieci, które zastępują starania i troskliwość matek, codzień, od czasu ich wykarmienia, aż do wieku w którym mogą chodzić do ochron.

Ktoby się chciał bliżej przekonać o prawdzie tego twierdzenia: że kobiety z klassy służącej i wyrobniczej, stanowią większość ubogich żebraków warszawskich, ten niech tylko rzuci okiem na zgromadzenia codzienne przed klasztorem OO. Kapucynów, przed domami PP. Sakramentek i ks.ks. Missyonarzy, w godzinach, w których ci czcigodni duchowni dzielą się swoim obiadem z ubogiemi, a przyzna zapewne, że tam płeć, którą tym razem nie piękną nazwę, w większej daleko liczbie, po litościwy udział żywności przychodzi.

Jest to równie ważne jak trudne do rozwiązania zadanie: co przedsięwziąć, aby zapobiedz zubożeniu tak wielu kobiet w Warszawie, i aby im dostarczyć sposobu zarobkowania, gdy zubożeją? Ktoby to zagadnienie rozwiązał w sposób praktyczny i łatwy do wykonania, tenby rzeczywiście nabył prawa do wdzięczności publicznej.

Damy nasze, które umieją z takiem spółczuciem wspierać nędzę, potrafią może lepiej od nas zająć się środkami zapobiegania jej wzrastaniu i rozwijaniu się. Niech szukają natchnień w swoich sercach, a może tą drogą natrafią na sposób zapobieżenia wzmagającemu się coraz ubóstwu, między kobietami warszawskiemi. Pracownia świętej



Marty jest pięknym początkiem; słyszeliśmy o otworzeniu przytułku dla takich kobiet, które trzeba na drogę poprawy naprowadzić;—niech dobroczynne damy nasze nie ustają w szlachetnych zamiarach swoich. Niech raczą pomyśleć nad tem, czyby nie mogły zaprowadzić sal przytułkowych dla maleńkich dzieci. Ileżby to nieszczęśliwych wdów, mogło znaleźć robotę lub służbę, gdyby ich dzieci pod macierzyńską opiekę dam naszych przeszły. Czyby to nie można z czasem utworzyć w Warszawie instytutu wdów, na wzór, tego jaki jest w Petersburgu, który między innemi dostarcza troskliwe i umiejętne kobiety, do pielęgnowania chorych w zakładach i po mieście.

Nasuwam tylko te myśli, bo mniemam, że jeżeli przez to, com wyżej powiedział, zdołam okazać damom najboleśniejszą stronę naszego ubóstwa, to one potrafią same obmyśleć sposoby podania ratującej ręki ubogim tej płci, której są ozdobą.

*Fr. hr. Sk.*

---

„Wszystko jest niczem, z niczego wszystko się stanie, jeżeli Ty tylko błogosławisz Panie!"

Miliony przykładów przedstawiających się w codziennem życiu, stwierdzają tę prawdę. Widzimy ją w egzystencyi najobszerniejszego w kraju szpitala Dzieciątka Jezus, który początek swój i pierwsze zakrzewienie się, zawdzięcza pracom czcigodnej pamięci, ubogiego kapłana ks. Boduina. Widzimy w obszernych działaniach dopełnianych obecnie na korzyść ubóstwa i nędzy, przez warszawskie Towarzy-

stwo dobroczynności, zawiązane przed trzydziestą laty, z ofiar i składek, przez pobożne panie zebranych. Widzimy wreszcie w historyi każdego prawie szpitala w kraju, poczynającego bez żadnych funduszów, a przychodzącego do znakomitego rozwinięcia, pod wpływem widocznym Opatrzności boskiej. Lecz oto świeży dotykalny przykład miłosierdzia Pana nad pany, spełnionego za pośrednictwem słabej i ubogiej niewiasty.

W mieście Sulejowie są ruiny pozostałe po zniszczonym gmachu Cystersów.

Czwarty rok już upływa jak do miasta tego przybyła panna Klara..... tercyarka, sekularyzowana zakonnica. Tam za wiedzą miejscowej władzy duchownej, z ruin wyrestaurowała dość znaczne pomieszkanie. Dla zabezpieczenia od upadku kościoła pokryła go dachem słomianym. Nie mając żadnych funduszów, obca stosunkom towarzyskim, nie posiadając nawet daru wysłowienia się, silna tylko mocną wolą, nieograniczoną miłością bliźniego i czynnością niezmordowaną, przybrawszy do pomocy parę kobiet, zaczęła zbierać opuszczone dziewczynki, nie starsze jak lat 7, bierze nawet dzieci przy piersi, dając zawsze pierwszeństwo: chorym, kalekom, a zwłaszcza zeszpeconym, przez długie cierpienia. Dzieci te z macierzyńskiem staraniem pielęgnuje. Naucza ich pierwszych zasad religii i zatrudnia robotami ręcznemi zastosowanemi do wieku. A tak sama o tem nie wiedząc, utrzymuje jednę z najużyteczniejszych ochron. Porządek w tym zakładzie i troskliwość o dzieci, przestrzegane są z wzorową skrupulatnością. Sierot mieści się w ochronie około 20. Wejrzenie zdrowe i wesołe, świadczy o ich dobrem utrzymaniu. Żywność mają prostą, lecz posilną. Odziane ubogo ale czysto, każde z nich ma pościel, a niektóre już posiadają łóżka. Wielebna panna Klara, obok



ewanielicznej prostoty, jaka ją w czynach zaleca, bez żadnych środków, wysnuwa z siebie jak jedwabnik wszystko, co do utrzymania tej ochrony jest potrzebnem. Jest ona kassyerem, dostarczycielem, rachmistrzem i nadzorcą zakładu. Ma swoich dobrodziejów życzliwych, którzy ją wspierają. Rachunek ofiar, w pieniądzach, zbożu, effektach, prowadzi z wszelką ścisłością. Z niego płynie przekonanie, jak wielką jest jej zabiegłość i jak małą rzeczą dobrze zarządzoną, wiele dobrego uczynić można.

JW. Gubernator cywilny radomski, po zarządzeniu sprawdzenia na gruncie tych czynów miłosierdzia, osłonił zakład panny Klary swoją opieką i zapewnił jej możność utrzymania, się przy posiadaniu teraźniejszego zamieszkania. Oby Bóg przedłużył dni życia, tej kapłance ubóstwa, a słabe początki zawiązującego się zakładu, utrwalą się i rozwiną na pożytek niedoli, której zacna panna Klara swój czas, poczciwą pracę, i zdolność poświęciła.

Wiadomość powyższa czerpaną jest z pisma urzędowego.

---

Najjaśniejszy Cesarz i Król Mikołaj I, z uwagi na poświadczone przez J. O. Księcia Namiestnika Królestwa zasługi i poświęcenie się niżej wymienionych duchownych rzymsko-katolickiego wyznania, przy niesieniu pomocy chorym w czasie grasującej w królestwie r. 1852 cholery, raczył najłaskawiej udzielić im nagrody następujące: *order* św. Anny 3ciej klassy: proboszczowi w Nieborowie, kanonikowi honor. Łęczyckiemu, ks. Daneckiemu; proboszczowi w Służewie, kanonikowi kapituły katedralnej włocławskiej, ks. Sobeckiemu; proboszczowi w mieście Prasnyszu,

dziekanowi, ks. Budnemu; proboszczowi w Wiznach, dziekanowi, ks. Dmóchowskiemu: *Krzyże na piersiach nosić się mające, dla duchowieństwa ustanowione*: proboszczowi w mieście Sobocie, kanonikowi kapituły łowickiej, dziekanowi Strykowskiemu, ks. Gruszeckiemu; wikaryuszowi parafii w Wiskitkach, ks. hrabiemu Łubińskiemu; proboszczowi parafii wrzenszczewskiej, ks. Duszyńskiemu; wikaryuszowi parafii w Żarnowie, ks. Umińskiemu; proboszczowi w Siewierzu, ks. Dudzińskiemu; rektorowi zgromadzenia ks.ks. Pijarów w Opolu, ks. Gutowskiemu; proboszczowi w Siedzibnie, kanonikowi, Radzikowskiemu; wikaryuszowi pułtuskiej katedry, ks. Grzankowskiemu; komendarzowi parafii gruduskiej, ks. Kamińskiemu, wikaryuszowi kościoła parafialnego w Płocku, ks. Pawłowskiemu; proboszczowi w Gołonogu, ks. Gąsiorowskiemu; proboszczowi w Kornicy, dziekanowi dekanatu łosickiego wyznania greko-unickiego, ks. Ganytkiewiczowi.

Książe Namiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje za szczególną gorliwość okazaną w czasie grasującej cholery w r. 1852 między innymi, następującym osobom duchownym, rzymsko-katolickiego wyznania: proboszczowi w Łomnej, ks. kanonikowi Klonowskiemu; proboszczowi mszczanowskiemu, ks. Traczykiewiczowi; proboszczowi kazuńskiemu, ks. Kasińskiemu; proboszczowi w Trąbkach, ks. Antoniemu Wiktorowi; proboszczowi kowalskiemu, ks. kanonikowi Józefowi Stobieckiemu; proboszczowi sądzińskiemu, ks. Kozłowskiemu; proboszczowi tuliszkowskiemu ks. Kobylińskiemu.

---



**Anglia.** Ewerard Arundel, najmłodszy syn lorda Arundel de Wardoux, wstąpił niedawno do nowicyatu Jezuitów w Honghurst. Dawny oficer w 33 pułku pan Plunkett, syn hrabiego Fingall, wstąpił w Elepham do Redemptorystów. Edward Stonor, trzeci syn lorda Camoys, uczy się obecnie w duchownem kollegium w Rzymie, by później jako kapłan w Anglii działał, jego siostra przyjęła zasłonę w przeorstwie Benedyktynek w Princethorpe. Przyjemno jest postrzegać te znamiona wzrastającego poświęcenia dla kościoła w wyższych kołach arystokracyi. Kiedy Ryszard Sheridan zajęty jest w północnej Anglii wielkiemi mowami przeciw katolikom, syn jego przeszedł do kościoła katolickiego. W dyecezyi Birmingham odbyto synod dyecezalny, 105 kapłanów było obecnych, a między nimi członkowie 6 zakonów. Dr Cahill będzie miał w Manchester 6 publicznych wykładów o Astronomii. Redaktor „Tableta" i członek parlamentu, Lucas, wstawił się za katolikami w więzieniach osadzonemi, do lorda Palmerstona. Ten pod 14 grudnia r. z. kazał mu odpowiedzieć, że podług jego zdania, należy każdego więźnia, mężczyznę czy kobietę, zaraz po wejściu do więzienia zapytać o religją i zaciągać w przeznaczoną na to księgę. Byłby on nawet zdania, aby dla każdego więzienia mianowany był rzymsko-katolicki kapelan, któryby w miarę liczby więzionych katolików pobierał roczną płacę, a nie za każdą wizytą był płatny. Dalej że katoliccy duchowni również bez przeszkody odwiedzać mogą swoich spółwyznawców, jak protestanci swoich. Na ostatek Lukas jest wezwany, aby lordowi Palmerston zdał raport, o liczbie przecięciowo katolików, którzy się w różnych więzieniach znajdują, i oraz wyraził opinią, jak wysoka opłata dla każdego kapelana katolickiego więzienia ma być ustanowiona.

**Austrya.** *Kraków.* 5 Marca. Każdemu wiadomo, jaką nędzę wywołał w klassie włościańskiej zeszłoroczny nieurodzaj, w górzystych zwłaszcza Galicyi okolicach Cóżkolwiekbądź, niedostatek ten nie byłby tyle rażącym, gdyby gospodarze włościańscy dla oszczędzenia lichej strawy, nie odpędzali na zimę pastuszków, którzy im przez lato służyli; i nie raz już zwracali uwagę na tę smutną okoliczność galicyjscy korrespondenci nasi. Wszakże mimo udzielanych im surowych napomnień, tak ze strony duchowieństwa, jak i władz rządowych, znaczna liczba takich pastuszków, po większej części 10cio lub 14letnich nie znajdując przytułku u swoich gospodarzy, wałęsa się, żyjąc o żebranym chlebie, a i tego często zabraknie. Złemu temu zaradzić nie łatwo, każde jednak w tym celu usiłowanie wielką jest zasługą. Tak donoszą nam, że dziedzic Brzeska, Wit hrabia Żeleński, urządził tamże dom przytułku dla tych biednych chłopiąt, które przyjmowane tam bywają zkądkolwiek przyjdą. Dwie kobiety do usług tego zakładu przyjęte, obowiązane są każdego przybysza ostrzyd, oprać, i t. p., po czem dostają odzież strawę i posłanie, zostając tak długo w domu przytułku, dopóki służby gdzie nie znajdą. Prócz tego miejscowy pleban j. Ks. Stopa przyjął na siebie obowiązek udzielania tym dzieciom nauk religijnych i dopełnia go z największą gorliwością. Z przyjemnością podajemy szlachetny ten czyn do wiadomości czytelników naszych, życząc, aby jak najwięcej znalazł naśladowców.



# O TOWARZYSTWIE MIŁOŚCI BLIŹNIEGO WE LWOWIE.

Towarzystwo istniejące pod nazwą „Miłości bliźniego" a zawiązane już w roku 1784 celem wsparcia przy zachodzących wypadkach śmierci, wywiązując się z powinności służenia publiczności, nie omieszkuje przypomnieć jej, znany ten dobroczynny zakład, z tą nadzieją, że uzyska uczestników liczniejszych w tym tak korzystnym zamiarze zgromadzenia wspomnionego.

Znajdował się już nie jeden z nas w tem smutnem położeniu, jak zgonem człowieka familijnego strapiony, nad-o wyczerpawszy częstokroć wydatkami w czasie tegoż słabości cały swój zabytek, znękany nie łatwo potrafił opędzić nowe wydatki pogrzebowe. Czuło tę dolegliwość wielu i czuli już oddawna, bo umyślili zaradzając tej niedogodności ulżyć troskom i tak już utratą członka rodziny pomnożonym.

Otóż utworzyli instytut pod godłem wyż przytoczonem, który na mocy najwyższej uchwały z roku 1784 przy parafii „Bożego Ciała" założony tę ma dążność: zapobiegać zachodom pogrzebowym i z temi połączonym kosztem familii zmarłego, a to przez nader mierny dodatek składany za życia członka tegoż stowarzyszenia; nie mniej jest jego zamiarem obchodzić pamiątkę zmarłych uczestników rok rocznie solennem wedle wyznania nabożeństwem. To dobrodziejstwo zaleca się oraz i tem, że, jak świadczą ustawy i przepisy, wedle których członkowie zachować się mają, obchodzi się ten obrzęd pogrzebowy bądź to ubogiego bądź majętnego, bez względu, czyli krócej lub dłużej zostawał członkiem, z przyzwoitością nieujmującą, żadnemu przynależnej czci. Życzyć jeszcze więc pozostaje zjedna-

niem mnogich zwolenników wesprzeć szczupły dotąd fundusz zakładu, co będzie możliwem, jeźli utwierdzim się nawzajem w przekonaniu, że uwzględniami wpisując się za członków tegoż zgromadzenia dobro naszej rodziny a przeto dobro ogółu, wywdzięczamy się im wprzód już za położone około nas za życia naszego starania, poniesione trudy.

Członków Towarzystwa było z końcem grudnia 1853 roku: 308. *G. L.*

**Dania.** *Kopenhaga.* Jeden duchowny Mormonów, zprofessyi kowal, opowiada w tutejszej okolicy pokutę i zaciąganie się do towarzystwa świętych, gdyż po dwóch latach będzie koniec świata i tylko święci dni ostatnich w gołębie przemienieni uratują się na górze Sinai. (Sendboten).

**Francya.** *List okólny* arcybiskupa paryzkiego z dnia 16 lutego 1854 r.

Mości Księże proboszczu!

Odkąd Opatrzność postawiła nas na czele tej wielkiej dyecezyi, położenie finansowe, które nam przekazał wiekopomny nasz poprzednik, było z naszej strony przedmiotem ciągłej i szczególnej troskliwości. Wiecie o ważnych nabytkach, które uczyniono: domu, na małe seminaryum, dawnym klasztorze Karmelitów, na szkołę wyższych studyów.

Ks. Affre w spokojnych i pomyślnych czasach nie lękał się obciążać przyszłości i miał słuszność. Tymczasem rewolucya 1848, osuszając prawie, przynajmniej chwilę, na którą mógł liczyć, obudziła w nim trwogę, i ostatnia jego wola nosi piętno frasunków, które sprawiał mu dług dyecezalny. Odziedziczyliśmy te niepokoje, i w pierwszych czasach, nie moglibyśmy powiedzieć, kiedy i jak udało się nam wydobyć z tych ciężkich kłopotów.

Dzięki Bogu, burze się rozeszły, spokojność publiczna



utwierdziła, a gdy miłosierdzie wsparło środki porządku oszczędności, któreśmy obrali, niebawnie ubezpieczeni zostaliśmy o wypadku naszych usiłowań i przeglądamy dzień, w którym zdoła się zwolnić od ciążącego brzemia długów swoich. Był to dla nas podwójny przedmiot radości: z jednej strony, wyswobodziliśmy się z więzów ciężkich, z drugiej mogliśmy pomyśleć o ulepszeniu innych posług dyecezyj.

Jedną z tych posług, która jest w oczach naszych najszacowniejszą, musiała naprzód zwrócić naszę uwagę i będzie też pierwszą do przyjęcia ulepszeń, stosownych do położenia przyjaźniejszego naszych zasobów. Stan kapłanów podeszłych w wieku i chorych lepszym jest w Paryżu aniżeli w wielu innych dyecezyach. Oprócz wsparć rocznych, które im są rocznie udzielane, bądź przez rząd podwajający w tej chwili troskliwość o nich, bądź przez kassę dyecezalną, otwartem jest dla nich zawsze schronienie, w infirmeryi Maryi Teressy. Z tem wszystkiem chcieliśmy coś więcej uczynić na korzyść tych weteranów kapłaństwa, którzy zużyli życie swoje lub wyczerpali zdrowie w pracach urzędu lub studiów i nauczycielstwa. Założyliśmy tym końcem na ich korzyść, pięć płac retretowych 2,400 franków. Płace te będą przywiązane do pięciu kanonikatów honorowych, tworząc tyleż niejako prebend. Chcemy aby obdarzeni temi kanonikatami obowiązani byli znajdować się na nabożeństwie jak kanonicy tytularni. Przetoż zajmować będą miejsce w chórze, bezpośrednio po kanonikach tytularnych, etc. etc.

— *Dyecezya Cambrai.* Czytamy *w Gazecie de Cambrai*: Od niejakiego czasu ludność izraelska stolicy była w ruchu pewnym. Jeden z doktorów prawa, jeden z rabinów, ojciec licznej rodziny, bez majątku i już podeszły, porzucił swe stanowisko zyskowne, zrzekł się przywileju wysokich obowiązków swoich i oddał się bez wahania życiu pracowite-

mu, idąc za popędem swego sumienia. Rabin przyjął religją katolicką.

**Niemcy.** *Würzburg.* W trakcie publicznych czynności sądu przysięgłych, jeden z świadków wspomniał okoliczność pewną, która widoczne wrażenie na całem zgromadzeniu sprawiła. Świadek ten opowiadał, że kiedy otruty mocował się ze śmiercią, było to po północy, posłano po księdza proboszcza, by nieszczęśliwemu ostatnią przyniósł pociechę. Proboszcz wtedy na poły chory leżał. Ale oto opuścił łoże i na dwóch kulach wsparty, powlókł się w nocy do chorego.

— *Moguncya.* 2 Lutego. Księżna von Lewenstein przysłała w tych dniach naszemu biskupowi summę 35,000 reńskich, aby w naszym Odenwald założył instytut bez opieki zostających dzieci.

**Włochy.** *Rzym.* W dzień Trzech króli, w kościele kollegium Propagandy odprawiono msze w łacińskim, chaldejskim, maronickim, syryjskim i armeńskim językach.— W niedzielę 8 stycznia i nazajutrz, uczniowie kollegium zebrali się na zgromadzenie akademickie, a publiczność słuchała wyjątków z prozy i poezyi w 43 różnych językach, tak europejskich jak i innych części świata. Wielu kardynałów było obecnych tym posiedzeniom zajmującym, gdzie postrzegano także księcia Wilhelma pruskiego. Podziwiano tych młodzieńców, którzy odebrawszy wychowanie w Rzymie, wracają każdy do swej ojczyzny, przynosząc tam w różnych językach, tęż samą wiarę, ten sam katechizm. Taką jest chwała missyj rzymskich: katolicy patrzą na nie z entuzyazmem i są one przedmiotem zazdrości dla innych wyznań.

— 3 Stycznia. Propaganda otworzyła nowy rok odezwą do urzędników państwa kościelnego. Żaden instytut



katolickiego kościoła nie posiada, jak wiadomo, w gruntach i kapitałach tak kolosalnych bogactw jak Propaganda. Żaden papież, kardynał, ani prałat nie umrze, aby ją legatem jakim prawnie nie obdarzył. Jednakowoż często się już uskarżano na niedbały zarząd wielkiej posiadłości, i wspomniona odezwa wyznaje wprost, że *patrimonio sagro*, ciężkie szwanki poniosło przez zatajenie i roztrwonienie kapitałów, jakoteż przez zniżenie wartości gruntów od doczesnych posiadaczy w latach ostatnich. O te wszystkie straty reklamuje teraz propaganda, do przywłaszczycieli. Najwyższa kurya duchowna w każdej delegacyi ustanowiła kommissyą, której notaryusze i adwokaci mają swoje archiwa otworzyć dla przejrzenia złożonych tam publicznych instrumentów i z innemi urzędnikami ku temu celowi przez informacyą wszelką bezpłatnie spółdziałać.

— Jeneralny wikaryat ogłosił statystykę ludności wiecznego miasta za rok 1853 (*Stato del anime del alma cita di Roma per l' anno* 1853). Podług niej w 54 parafiach Rzymu w 1851 r. było biskupów 34, kapłanów 1,314, mnichów i zakonników 1548, zakonnic 1696, seminarystów i kollegialnych 413, akatolików z wyjątkiem żydów 406, wszystkiej ludności 163,382 dusz. W roku 1852 biskupów 23, kapłanów 1288, mnichów i zakonników 2092, zakonnic 1698, seminarystów i kolegialnych 537, akatolików boz żydów 412, całej ludności 175,838 dusz. Wroku 1853 biskupów 31, kapłanów 1288, mnichów i zakonników 2185, zakonnic 1788, seminarystów i kolegialnych 424, akatolików bez żydów 488, ogólnie ludności 171,014 dusz.

— Od dawnego czasu, pobożny i sławny pisarz, którego opłakuje Piemont katolicki, żył zupełnie na osobności i nie ogłaszał żadnej książki. Gdy go raz zapytano o przyczynę tego, Silvio Pellico odpowiedział: »Publiczność

by mnie już nie zrozumiała. Nie potrafiłbym się do jej gustu naginać." Ale, odparto, są chwile, w których potrze-



gicznego, gdzie kanonik Lusignano, jeden z professorów powiedział mowę łacińską.

**Ameryka.** *Stany Zjednoczone.* Wiadomo że na wniosek koncylium w Baltimore, stolica święta ufundowała 9 nowych stolic biskupich w Stanach Zjednoczonych, co liczbę dyecezyj podnosi do liczby 42 w tej Rplitej. Ks. de Goesbriand, jeden z biskupów poświęconych ostatniego roku w Nowym Yorku, przez Nuncyusza apostolskiego jest rodem z Bretanii i sposobił się do kapłaństwa w seminaryum św. Sulpicyusza. Temu młodemu i gorliwemu prałatowi poruczono dyecezyą Burlington, obejmującą kraj Vermont, gdzie wszystko jest do zrobienia dla religii, i gdzie znalazł tylko pięciu spółpracowników do pomocy. Ale można rachować że czujność ks. Goesbriand potrafi zmienić ten stan rzeczy, powiększyć duchowieństwo, zgrupować katolików w parafie, ożywić żarliwość i pobudować liczne kościoły.



w tem nowem stanowisku walnego młodego kapłana francuza, ks. Druon. Przyniosłem mu dwa humerały, dwa puryfikaterze, jeden korporał, jednę komżę, jeden pasek, dwie butelki wina i kilka hostyj. Jeden ornat, jeden kielich i jedna alba dodane do przedmiotów pomienionych, stanowią całą kaplicę. Za to ustanowiony jest pasterzem w Bennington, odwiedzającym co miesiąc Ballows-Falls i Brattleboro, i odwiedzającym w pewnych czasach Arlington, Manchester, Willmington i Kanadyjczyków w Rutland, co mu tworzy ładną parafijkę z 200 mil obwodu. I czy dosyć jest być tam missyonarzem? Starać się koniecznie musi o wybudowanie trzech kościołów w tym roku."

Ks. Odin, biskup z Galveston, w Teksas, pisze ze swej strony, pod datą 5 stycznia:

Wszyscy byli jeszcze w sile wieku, a trzech dopiero co poświęceni na kapłaństwo.

Trudno mi będzie zapełnić próżnią zrządzoną temi śmierciami przedwczesnemi i niespodzianemi."

„Trzej z tych kapłanów byli Francuzi a ich strata na długo da się uczuć w dyecezyi tak doświadczanej Galvestonu."

Widzimy z jaką wdzięcznością wsparcia propagacyi wiary przyjmowane są od biskupów Ameryki, i stosunki, któreśmy zachowali ze Stanami Zjednoczonemi, dozwoliły nam często przekonać się o wielkiem dobru, które religia odnosi z tych jałmużn. Toż samo jest w innych krajach missyjnych; i kiedy pomyślemy że 50 biskupów podzieliło



należy; 3. śledzić filozofią św. Tomasza w celniejszych jego uczniach zakonu św. Dominika, w kontrowersyach, które zrodziła między tym zakonem a zakonami spółzawodniczącymi, szczególnie zakonem Franciszka w XIV i XV wieku; dać historyą tej filozofii aż do upadku scholastyki i wystąpienia kartezyanizmu; 4. zakończyć sądem zgłębionym o nauce św. Tomasza w różnych jej częściach; wyświetlić, co może być w tej nauce ułomnego i co zdaje się prawdziwem, trwałem i godnem zająć miejsce w filozofii naszego czasu.

Wartość nagrody 1,500 franków. Termin konkursu: 31 grudnia 1855 r.

ki między kościołem a rządem w rzeczypospolitej federacyjnej dozwoliły Rzymowi uorganizować natychmiast w prowincyach podbitych, czego władza odmawiała w Meksyku, i tak Kalifornia, która niegdyś składała część biskupstwa Sonora, zamieniła się dzisiaj w prowincyą kościelną. Nowy Meksyk, który zależał od dyecezyj Durango, również był wyniesiony na dyecezyą osobną; i Francuz to z Auvergne, ks. Jan Lamy zajmuje od r. 1850 stolicę Santa-Fé. Młody i gorliwy prałat powołany jest do rządzenia 60,000 Meksykanów i 8,000 Indyan katolików. Liczy on jeszcze między trzodą swoją 25,000 Indyan bałwochwalskich i chciałby pośród nich uorganizować missye. Ale brak księży paraliżuje te zamiary. Zarząd jednak ks. Lamy niezmiernie wiele dobrego uczynił ożywiając żarliwość duchowieństwa meksykańskiego i dając mu za wzór kilku księży francuzkich i irlandzkich.

W jednym protestanckim dzienniku Stanów Zjednoczonych *Ohio state Journal Columbus*, znajdujemy korrespondencyą z 30 listopada, obejmującą zajmujące szczegóły o prawach ks. Lamy; i spodziewamy się sprawić przyjemność czytelnikom naszym podając je do wiadomości.

„Od przybycia biskupa Lamy wiele nadużyć wykorzeniono, ogromne honorarya wybierane przez kapłanów od ślubów, chrztów, pogrzebów, zostały zmniejszone i lud nie zostaje długo bez chrztu, ślubu i pogrzebu dla braku funduszu. Ustanowiona taryfa 8 dollarów za pogrzeb, 6 dollarów za ślub, 2 dollary za chrzest, a osoby ubogie otrzymują darmo posługę. Biskup jest bardzo stały i energiczny. Zreformował wiele nadużyć tolerowanych za rządu meksykańskiego, usunął kilku kapłanów zepsutych z narażeniem swego życia, sprowadził siostry miłosierdzia ze Stanów Zjednoczonych, które otworzyły szkołę dla dziewcząt i chłopców. Biskup był przez 9 lat missyonarzem w Ohio i odjeżdża w styczniu do Europy szukając nowych pomocy i kapłanów.



Obecnie jest czterech ministrów baptystowskich w Nowym Meksyku i dwóch metodystowskich. Ale szczególny wypadek, muszę wyznać, żaden niema zwolenników. Ci missyonarze są uczciwi ludzie, ożywieni gorliwością, ale nie ich wina że nie mają ani jednego prozelity. Każdy z nich utrzymuje szkołę i wszyscy przekonani są o ważności dobrego wychowania nowej gieneracyi.

---

# Miłość katolicka.

Wiele uczynków miłości, które katolicyzm naucza i wykonywa, zostają w ukryciu; mistrz chce aby nie wiedziała lewica, co czyni prawica. Ale niekiedy też wychodzą szlachetne czyny na jaw, aby je ludzie widzieli, z pięknych przykładów swoich spółchrześcian i budowali się i Ojca, który jest w niebiesiech za to chwalili.

Dnia 9 stycznia r. b. prawił ks. Dupanloup, w napełnionym jak nabił kościele orleańskim za ubogiemi i jak pospolicie we Francyi bywa, najznakomitsze damy miasta wzięły sobie za zaszczyt zbierać pobożne dary między wiernemi.

Gdy pieniądze liczono, między różnemi monetami znaleziono także dar biskupi, złoty łańcuch i pierścień. Nie można się odważyć na sprzedanie tych kosztownych przedmiotów, ale postanowiono zaraz nową składkę na korzyść ubogich zarządzić, aby tym sposobem łańcuch i pierścień

pasterski wykupić. Wnet zgromadziło się przeszło 1,500 franków i oddano *insignia* biskupiej godności ukochanemu księciu kościoła, jako upominek mieszkańców Orleanu.

Poczem napisał dobry arcypasterz, następujący list do kollektorek.

*Orlean 4 lutego* 1854 *r.*

Szanowne damy!

Bardzo niedostatecznie mogę wam okreslić głębokie rozrzewnienie, którem mnie przedsiewzięcie wasze przejęło.

Kiedy mnie tym sposobem w imieniu swojem, w imieniu ukochanych moich dyecezanów i w imieniu ubogich, dla których tak obfitą zjednaliście pomoc, zobowiązujecie i jako wasz i ubogich upominek łańcuch i pierścień pasterski znowu mi ofiarujecie, który jako podarek na składkę Bóg mnie natchnął poświęcić, nadaliście tym przedmiotom wartość, która niepozwala ich odrzucać i czyni je na przyszłość niepodobnemi do sprzedania.

Również ja, przyjmując je od was na powrót, czuję potrzebę, odkupienia ich za waszym przykładem, i nie będziecie mi przeszkadzali, dać dzisiaj na korzyść ubogich tę samą summę, którąście wy szlachetnie ofiarowali. Proszę was tedy przyjąć, co mam zaszczyt wam przesłać; szczęśliwy jestem, że mogę w ręce wasze złożyć ten dar, które tak dobrze umieją jałmużnę pomnażać.

Raczcie, szanowne damy wszystkim osobom u których w mojem miejscu zbieraliście składkę na ubogich, oświadczyć wyraz żywej wdzięczności mojej, i głębokiej i świętej mojej poddaności.

*Feliks*, biskup Orleanu.

---



# ALMANACH KATOLICKI

## STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Na rok 1854 wyszedł na widok z początkiem roku i wykazuje, że w okresie lat 20, liczba dyecezyj, kościołów i księży w czwórnasób się pomnożyła. Liczono w tym kraju 1834 r. 11 dyecezyj, 316 kapłanów, 299 kościołów, 9 seminaryów, 6 kollegiów duchownych i 20 klasztorów nauczających młodzież.

W 1844, było 21 dyecezyj, 617 kapłanów, 611 kościołów, 19 seminaryów, 11 kollegiów duchownych i 48 pensyonatów utrzymywanych przez zakonnice.

Nakoniec w r. 1854, liczą 41 dyecezyj, 1574 księży, 1712 kościołów, 34 seminaryj, 20 kollegiów duchownych i 112 klasztorów dla edukacyi dziewcząt. Te cyfry mają swą wymowę i głoszą sposobem niezbitym postępy religii w Stanach Zjednoczonych.

Episkopat amerykański ma 11 prałatów francuzów na swojem łonie. Część księży jest Francuzów. Irlandya katolicka także dostarcza księży dla Ameryki, zresztą dodają także duchownych i Amerykanie. Najznaczniejsi między nimi mają być nawracający się ministrowie protestanccy.

---

*lici participantes*, schodzą się tam społem. Wspomniony

czystość w bazylice św. Jana lateraneńskiego. Kościół ten jest naczelnym kościołem Rzymu, ba i całego chrześciaństwa i stąd nosi tytuł: *Sacrosancta Lateranensis Ecclesia omnium Urbis et Orbis Ecclesiarum mater et caput.* Kościół ten zachowuje głowy obudwóch apostołów świętych. Święte kollegium kardynalskie obecne jest mszy pontyfikalnej, która się z największą uroczystością odprawia. Wieczór po komplecie udaje się senat rzymski do wspomnionego kościoła na Lateranie dla uczczenia świętych głów apostołów. Te święte głowy okazywane są publicznie pobożnemu ludowi w różnych dniach roku, to jest: w poniedziałek, czwartek i sobotę wielkiego tygodnia, w niedzielę i poniedziałek Wielkanocy; dnia 16 kwietnia, jako w dniu przeniesienia głów świętych, we środę przed Wniebowstąpieniem Chrystusowem, w niedzielę po Bożem ciele, 29 czerwca w samę uroczystość i 6 lipca na końcu oktawy św. Piotra i Pawła, 9 listopada, jako w dniu poświęcenia kościoła laterańskiego, 27 grudnia w uroczystość św. Jana ewanielisty, dalej, ilekroć J. świątobliwość namieniony kościół odwiedza, albo, kiedy bractwo dla uczczenia świętych apostołów nakazuje uroczyste onych wystawienie.

---

## ZAŁOŻENIE SZKOŁY DLA UBOGICH DZIEWCZĄT W RZYMIE.

W miesiącu maju otwarto nową szkołę dla ubogich dziewcząt rzymskich, pod zarządem siostr miłosiernych N. Panny z góry Kalwaryi.

Fundacya tych siostr należy się pobożnym staraniom



*Virginii Centurione*, wdowie po Grimaldim Bracelli. W 1619 r. ta niewiasta litościwa zebrała w Genuy, swej ojczyznie, wielką liczbę dziewcząt potrzebujących pomocy, lecz że jej pałac stał się niedostatecznym na ich objęcie, otworzyła im przytułek obszerniejszy w klasztorze zwanym dzisiaj pod nazwą Nawiedzenia, i podług rozkazu, jaki dlań wydała sama N. Panna, założycielka nazwała niewiasty poświęcone, które się zajmowały tą młodzieżą ubogą: *Siostry N. Maryi ucieczki nieszczęśliwych, na górze Kalwaryi.*

Ten zakład wyborny był atoli, około 1641 r. zagrożony upadkiem, gdyby nie pozyskał był sympatyi i opieki szczególnej szlachetnego patrycyusza Emmanuela Brignole. Kazał on wystawić wielki i okazały klasztor, gdzie je zgromadził i uposażył go znacznemi dochodami. Wystawiwszy podobnież dla ubogich ogromny budynek w Carbonera, umieścił w nim siostrę jednę dla zarządu nad nim. Tyle dobrych uczynków zjednały mu cześć wielką i od jego nazwiska nazywają się powszechnie: *Siostry Brignole.*

Wnet urosła znacznie liczba fundacyj, jakoteż tych świętych zakonnic poświęcających się usłudze ubogich w szpitalach, lazaretach i wszędzie, gdzie tylko trzeba cierpienie ukoić, łzy ocierać.

W 1827 r. dopiero nastały one do Rzymu, dokąd je powołał Leon XII papież, chcąc im oddać zarząd nad ubogiemi dziewczętami, zebranemi w ochronie N. Panny Anielskiej w Termach i przyjął je najuprzejmiej.

Grzegorz XVI papież dał im w Rzymie dom na założenie instytutu, celu, na który przybyły do miasta wiecznego. Tenże papież podarował im na wieczne czasy klasztor i kościół św. Norberta, które należały do zakonników Premostratensów, i naznaczył przy tem dochód przyzwoity.

Dnia 20 października 1833 r. otworzyły one nowicyat,

nie przestając poświęcać swych starań ochronie głuchoniemych dziewcząt. Ojciec święty oddał je pod opiekę kilku kardynałów a nadewszystko kardynała Brignole, który ciągle był prawdziwym ojcem dla dobrych siostr góry Kalwaryi. Grzegorz XVI świadek dobrego, które one działały. chciał iżby przewodniczyły wychowaniu i nauczaniu głucho-niemek, dla których założył dom nowy w Rzymie. Te domy rozkrzewiły się potem pod tym samym kierunkiem w innych miastach państwa papiezkiego.

Nasz Ojciec święty Pius IX, który nie opuszcza żadnej okoliczności wspierania dobrej edukacyi i postępu moralnego klass ubogich, chciał aby siostry przyjęły większą liczbę dziewcząt biednych, i otworzyły w tym celu nową szkołę dla zastąpienia szkoły siostr boskiej miłości, której wypadło inne dać przeznaczenie.

Za szczególnem staraniem komandora Jacobini, ministra handlu i robót publicznych, szkoła mogła być otwartą 30 kwietnia, i już wielka liczba dzieci, które się tam zebrały z 6 różnych parafij, każe się obawiać aby sale nie były za ciasne.

P. S. Prawdę mówiąc bardzo pożądane byłyby wszędzie takie szkoły dla płci żeńskiej, która mniej ma sposobności od płci męzkiej ukształcenta się moralnie, a brak ten w jej wychowaniu wielkie zrządza klęski dla społeczności.

---



# Statystyka Kościoła Katolickiego

## W UNII AMERYKAŃSKIEJ.

### I. PROWINCYA BALTIMORSKA.

| *Stolice* | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka* |
|---|---|---|---|
| Baltimore (arcy biskupia) | 82 | 122 | 120,000 |
| Philadelphia (biskupia) | 121 | 120 | 175,000 |
| Charleston dto | 18 | 16 | 5,000 |
| Richmond dto | 11 | 11 | 9,000 |
| Pittsburg dto | 58 | 57 | 10,000 |
| Wheeling dto | 9 | 10 | 6,500 |
| Savannnah dto | 16 | 14 | 10,000 |
| Erie dto | 28 | 14 | 12,000 |

### II. PROWINCYA NOWEGO-YORKU.

| *Stolice* | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka* |
|---|---|---|---|
| Nowy-York (arcy biskupia) | 47 | 106 | 280,000 |
| Boston (biskupia) | 63 | 63 | — — |
| Albany dto | 83 | 73 | — — |
| Buffalo dto | 94 | 73 | 90,000 |
| Hartford dto | 31 | 37 | 55,000 |

| *Stolice* | | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka.* |
|---|---|---|---|---|
| Brooklyn | dto | 22 | 23 | — — |
| Newark | dto | 33 | 30 | — — |
| Burlington | dto | 8 | 6 | — — |
| Portland | dto | 21 | 11 | — — |

Ostatnie cztery biskupstwa założone były w roku 1853.

### III. PROWINCYA NOWEGO-ORLEANU.

| *Stolice* | | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka* |
|---|---|---|---|---|
| Nowy Orlean (arcy biskupia) | | 97 | 80 | 175,000 |
| Mobile (biskupia) | | 13 | 22 | 12,500 |
| Natches | dto | 11 | 9 | 10,000 |
| Lille-Roch | dto | 11 | 10 | — — |
| Galveston | dto | 26 | 25 | — — |
| Naczytosz | dto | 7 | 5 | 25,000 |

Dyecezya ostatnia obejmuje całą Luisyanę, między 31, a 33 stopniem, szerokości jeograficznej.

### IV. PROWINCYA CINCINATI.

| *Stolice* | | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka* |
|---|---|---|---|---|
| Cincinati (arcy biskupia) | | 105 | 97 | 110,000 |
| Louisvile (biskupia) | | 53 | 58 | 40,000 |



| *Stolice* | | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka* |
|---|---|---|---|---|
| Detroit | dto | 41 | 34 | 85,800 |
| Vincennes | dto | 85 | 48 | 60,000 |
| Clevelant | dto | 55 | 39 | 30,000 |
| Covington | dto | 10 | 7 | — — |

Ostatnia dyecezya obejmuje część wschodnią stanu Kentucky.

### V. PROWINCYA Śgo LUDWIKA.

| *Stolice* | | *Kościoły* | *Liczba Duchow.* | *Ludność Katolicka* |
|---|---|---|---|---|
| Saint-Louis (arcy biskupia) | | 56 | 109 | — — |
| Nashville (biskupia) | | 6 | 10 | 5,000 |
| Dubuque | dto | 31 | 25 | 13,000 |
| Chicago | dto | 70 | 44 | 50,000 |
| Saint-Paul | dto | 11 | 10 | 8,000 |
| Milwankie | dto | 113 | 59 | 95,000 |
| Quinei | dto | 51 | 25 | 42,000 |
| Santa-Fe | dto | 65 | 15 | 68,000 |

Na wykończenie tego statystycznego obrazu, dodajemy jeszcze, że 6 nowo utworzona prowincya w kraju Oregon, ma:

*Arcybiskupstwo jedno* w Oregon mieście, kościołów 23, duchownych 25 i 5,000 katolików, że 7 prowincya także niedawno utworzona, San-Francisco zwana, obejmuje: arcy biskupstwo 1, w mieście San-Francisco, kościołów 43, duchownych 30, i 75,000 katolików. W ostatku, założone zostały dwa wikaryaty apostolskie, jeden w kraju Indyan, i ten posiada 5 kościołów, 8 kapłanów

i 5,300 katolików; drugi zaś, w części wyższej krainy *Michigan* od jeziora tego imienia tak nazwanej; i ma 6 kościołów, i 5 kapłanów, ludność zaś katolicka nie jest co do liczby znaną.

Zpowyższego statystycznego wykazu, najwidoczniej się pokazuje, że kościół katolicki co raz więcej i piękniej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, rozkwita i obecnie w nich posiada arcy biskupstw 7, biskupstw 32, kościołów 1,712, duchownych 1,571, od r. 1853 do 1854 w tak krótkim przeciągu czasu, przybyło 1 arcybiskupstwo, 6 biskupstw, 103 kapłanów i 167 kościołów. Rzecz dziwna, godna zastanowienia, że od roku 1846 do końca 1853 liczba kościołów i duchownych się podwoiła. W roku 1816 w stanie Nowego-Yorku i Nowego-Jersej, było razem katolików do 16 tysięcy, dziś w samym stanie Nowego-Yorku, jest ich 250,000. Co za świetne cudowne postępy! a wszystko to jest skutkiem pobożnej żarliwości którą żadna przeciwność nie osłabia, żadne niebezpieczeństwo, nie zraża. Tak to Bóg poświęceniu błogosławi.

---

## BELGIA.

O. Smet. Znany missyonarz belgijski O. Smet, który od dawna na chwałę bożą między dzikimi Ameryki północnej pracuje, wrócił na krótki czas do Europy i w piśmie *Journal de Bruxelles* umieszcza list, z ktorego nieco wyjmujemy:

„Od ostatniej mojej bytności w Europie udało mi się dotrzeć do puszcz w których, nie ma missyi i dotąd żaden może europejczyk jeszcze nie doszedł.



„Płynąc pod wodę rzeką Missuri dostaliśmy się do odległości siedmiuset trzydzieści lieues od ujścia i przewędrowaliśmy wyżyną ciągnącą się na więcej jak sto lieues wyżynę przedzielającą pochyłości, z których wypływają rzeka *Żółtej skały i Missuri*. Od *Żółtej skały* udaliśmy się w południowo zachodnią stronę i przebyliśmy jeszcze trzysta lieues by dojść do *Czarnych wybrzeży* i *Wilczych gór*, odłamów *Gór skalistych* do Kaliforni.

„Dnia 2 września r. 1852 znaleźliśmy się na wielkiej drodze ubitej przez europejczyków, udających się od lat kilku do min. Droga ta jest piękna, szeroka, a może najdłuższa na świecie. Śladem karawan wygodnie się jedzie ze Stanów Zjednoczonych do oceanu spokojnego; zaś ta niezmierna alea wygląda jak bojowica, którą wiatry zamiatają. Nic tam nie rośnie dla ciągłego przechodu ludzi. Dzicy nasi towarzysze, co nie widzieli jeno pustynie bez dróg a co najwięcej ścieżki wydeptane przez myśliwych, na widok wielkiego traktu jęli mówić, że pewnie cały lud białych przeszedł tędy, zostawiając pustkami okolice gdzie słońce wstaje. Ledwie mi uwierzyli gdym ich zapewnił, że pośród białych ani znać tego ubytku.

„Wiele dobrego zrobić można między pokoleniami koczującemi, zawsze skoremi do wojny a bez pociechy w nieszczęściu, bo bez nadziei na wieczność. Przy pomocy bożej wrócę tam na przyszłą wiosnę z ks. Miège biskupem i wikaryuszem apostolskim. Chcemy zakładać missye i koczujące gromady nakłaniać do osiadania na gruntach dość żyznych, by je wyżywić. Tak umniejszy się przyczyn do wojny i razem ze światłem wiary zabłyśnie dla tych krajów jutrzenka oświaty.

„Obszerny opis moich podróży oddam do publikacyi *Précis historiques*, którą kieruje O. Terwecoren z kollegium

naszego w Brukselli. W tymże samym zbiorze peryodycznym umieszczę wiadomość o sekcie Mormonów istniejącej od r. 1826."

„Rząd Stanów Zjednoczonych sprzyja naszym usiłowaniom."

„Pole do pracy jest niezmierne. Katolicy i nowo nawróceni potrzebują księży, którzyby ich utwierdzali w wierze, niewierni księży coby im przynieśli dobrą nowinę ewanielii. Mała liczba sług bożych znajdujących się w tamtych stronach nie jest dostateczna dla 4,000,000 katolików i dla tylu dzikich, co z upragnieniem wyglądają *czarnych sukni* by usłyszeć naukę i chrzest św. przyjąć. Owóż wróciłem do Europy by prosić o jałmużnę."

*Arcybiskup z Bagota w Paryżu.* Ksiądz arcybiskup mieszkał kilka miesięcy w Nowym-Yorku, gdzie go katolicy czcią otaczali i gdzie poważne zgromadzenie pod przewodnictwem miejscowego arcybiskupa odbyte, ofiarowało mu w hołdzie pierścień pasterski z napisem *Emmanueli Josepho fidei confessori Neo-Ebaroci Idibus Martii* 1853 r. Z wiosną postanowił ks. Mosquera przedsięwziąć podróż do Rzymu i w miesiącu czerwcu przybył do Paryża. Tu zastał bardzo serdeczny list Piusa IX z daty 7 kwietnia, który dzienniki ogłosiły. Dotąd zacny wyznawca bawi w Paryżu gdzie go zatrzymuje niezdrowie.

WOLNO DRUKOWAĆ
w Warszawie dnia 5 (17) Marca 1854 roku.
Cenzor, *F. Sobieszczański.*

# PAMIĘTNIK RELIGIJNO-MORALNY.

ROK XIII—1854.

№ 4.

MIESIĄC KWIECIEŃ.

## MOWA ARCYBISKUPA PARYZKIEGO

O PRZYMIERZU MIĘDZY RELIGIĄ A NAUKAMI ŚWIECKIEMI, NA PISMACH Śgo AUGUSTYNA OSNOWANA,

*i w dniu uroczystym dla szkół paryzkich wygłoszona.*

Ta mowa składa się właściwie z dwóch części; w pierwszej, ten szanowny pasterz daje poznać gieniusz i serce św. Augustyna, w drugiej zaś przedstawia, jak ten wielki święty i sławny mąż, pojął przymierze nauk z religią, i w samym czynie pokazał. Tę to właśnie część, w której wykłada *zadanie* najwięcej w tych czasach rozbierane, a stanowiące rzeczywiście najdelikatniejszą kwestyą teologiczną, przedstawimy naszym czytel-

nikom w całości, sądząc, że pożądaną przysługę im wyświadczymy: oto:

„To pojęcie przymierza religii z nauką, temi dwoma królowemi umysłu ludzkiego, dzisiejszym uroczystym obchodem poświęcone, w samem już swojem założeniu, każe się na wstępie domyślać: że są dwie dziedziny, nad któremi każda z nich wyłącznie panuje, to jest, porządek naturalny rzeczy i nadprzyrodzony: czyli to, co się odnosi do samego rozumu i to co li do wiary dąży. Św. Augustyn oznacza właśnie, w najwyraźniejszym sposobie tych dwóch wielkich dzielnic ducha naszego, granice, które są równie pożądane, jak i konieczne."

## I.

„Ci którzy zapierają porządek naturalny rzeczy tego świata, równie grzeszą, jak ci, ktorzy znowu zaprzeczają porządek wyższy, nadprzyrodzony: jedni burzą całą budowę od szczytu, drudzy zaś ją podkopują od spodu; ci zdobią drzewo nadobną koroną, czyniąc sam pień jałowym, owi zaś wyrywają korzenie jego, aby, jak twierdzą, więce owoców rodziło.

Św. Augustyn, inne ma przekonanie, inne zdanie: nieprzyjaciel wszelkiej niedorzecznej przesady, i krótkiego widzenia rzeczy, broni z jednaką dzielnością, równie praw rozumu, jak i praw łaski. Uznaje, że poganie, o własnej sile rozwinęli niekiedy cudne charaktery, okazali światu wielkie moralne cnoty, zajaśnieli nie jednym przymiotem, poszanowanie nakazującym: i to on widzi mianowicie, w ich życiu publicznem, i obyczajach, w ich ustawodawstwie, i rządzie. (Dowód na to w dziele de *Civitate Dei księga* 5 *rozdział* 12, *którego tytuł: Quibus moribus antiqui Romani*



*meruerint, ut Deus verus, quamvis eum non colerent, eorum imperium augeret,*" podobnież w Roz. 15. *De mercede temporali quam Deus reddidit bonis moribus Romanorum.*

Naucza z św. Pawłem apostołem, że ich filozofowie, jeszcze przed dobrodziejstwem objawienia, już się wznosili o własnej ducha swego mocy, nietylko do poznania prawdziwego Boga i odwiecznych jego przymiotów, ale nawet i do pojęcia niektórych obowiązków człowieka, względem bóztwa; (In Joan: Ewan: C. 1, Tr. 2 nr. 4), chociaż zaprawdę to dziwnym przychodziło im trudem, i z wielką niepewnością po tej drodze stąpali. A co się ich pism dotycze, mianowicie Platoników, gdzie pomiędzy mnóstwem błędów i zabobonów, nie jedna świeci prawda bardzo szacowna; radzi najwyraźniej, nie zaniedbywać ich, ale owszem poszukiwać je, zabierać skarby w nich ukryte, jako niesprawiedliwym posiadaczom, którzy ich na usługę panowania błędu używają, aby je tym sposobem na nasz pożytek, i na ozdobę religii Chrystusa w jej tryumfie obracać: i odwołuje się w tym razie do świetnych w kościele przykładów, jako to: do Cypryana, Laktancyusza, Wiktoryna, Optata i Hilarego, którzy się zbogacili taką na filozofii zdobyczą, i z niej w swoich pismach trofea dla chrystyanizmu składali.

Widzicie tedy, że św. Augustyn, nie chciał potępić naturę, na korzyść łaski, i że tem mniej jeszcze myślał niweczyć rozum, dla użytku wiary.

## II.

Rozum, moi panowie, jest jakby narzędzie, za pomocą którego człowiek ujmuje prawdę, czy to w porządku przyrodzonym rzeczy, przy jasnocie początków odwiecznie w nim złożonych, zaszczepionych jakby promyków boskiego ro-

zumu, czyli to wsprawie naszego zbawienia, przy świetle zasad wiary i pomocy łaski Chrystusa. Ten rozum ludzki, zostawiony sam sobie, staje się niewątpliwie bezsilnym, w naprowadzeniu człowieka na drogę jego niebieskich przeznaczeń; świat cały doświadczał tego przez lat 4,000, zanim się o tej prawdzie przekonał. Lecz, mimo to, rozum sam tylko, przynajmniej w spekulacyjnym obrębie, doprowadza nas jedynie do poznania, naszego z Bogiem pośrednika, do rozpoznania dowodów jego poselstwa, a tem samem, do naczelnej zasady wiary naszej; bez rozumu, wiara jest niemożliwą; tylko istoty rozumem obdarzone, mogą mieć wiarę.

Consentius, który jak się zdaje, był świecką osobą i autorem kilku dzieł, zalecających się stylem, napisał był w uniesieniu swojej nowowierczej żarliwości, do św. Augustyna takie zdanie: „że lepiej jest iśdź za powagą świętych jak rozumem swoim badać rzeczy boże." Popraw, swoję zasadę, odpowiada mu biskup hipponski, nie dlatego żebyś miał odrzucać drogę wiary, lecz żebyś zarazem uznawał, iż co nam wiara do wierzenia podaje, może być także rozbieranem, badanem przy świetle rozumu i przezeń pojętem nietylko co do swoich wewnętrznych powabów i dowodów, lecz jeszcze i pod względem zgodności, czy to z przymiotami boskiemi, czy też z potrzebami natury ludzkiej. Niech nas Bóg strzeże, mówi dalej św. Augustyn, żebyśmy sądzić mieli, jakoby on nie nawidził w nas tę szczytną prerogatywę, przez którą nas wyniósł nad zwierzęta; niech nas Bóg zachowa od takiego mniemania, żeby powabność nasza w tem wszystkiem, co się wiary dotycze, miała nam zabraniać poszukiwania rozumem powodów i zasad tego, czemu wierzymy; gdyż, jeżelibyśmy rozumować nie byli zdolni, nie moglibyśmy także i wierzyć. Otoż



dlaczego Piotr św. żąda, ażebyśmy zawsze gotowymi byli do zdawania sobie sprawy z naszej wiary i nadziei. (Epistolae).

Nakoniec święty Augustyn, nie jest za tem, ażebyśmy w nauce prawdy, zaniedbywali albo jednę albo drugą z naszych wielkich mistrzyń życia powagę, albo rozum. Utrzymuje bowiem: „*Ad discendum, auctoritate et ratione ducimur.*" (De ordine, Lib. 11), a jeżeli w sprawie naszego zbawienia, przodować powinna według niego władza powagi, za to, upomina się on z kolei o prawa rozumu, o chwałę jemu właściwą, jako wynalazcy umiejętności i sztuk (*omnium scientiarum et artium excogitatrix. De ordine Lib.* 11).

## III.

Nauki i sztuki piękne, po Bogu i cnocie, stanowią główny żywioł, szlachetnej i szczytnej duszy św. Augustyna; wynosi on je bezustanku pod niebiosa, ich nadobę i powaby. To zamiłowanie tak dalece go unosi, że się sam później spostrzega i wyrzuty sobie czyni w książce, *Retractatio: lib.* I; żałuje, „że tyle dobrego przyznawał naukom i sztukom a tymczasem wielu świętych ich nie znało; a wielu znowu jest takich, którzy je znają i miłują a świętymi nie byli. Na to wszakże uczynimy tę uwagę, że jeżeli taki żal go bierze, to bynajmniej nie dlatego, że je kochał, chwalił i sam uprawiał, ale, że im za wiele mocy i wpływu, do osiągnienia ziemskiego szczęścia przyznawał; jednakże w drugiem zaraz miejscu, mówiąc o tych którzy posiadali głęboką tych przedmiotów znajomość, nie może się wstrzymać od wyrzeczenia:" A więc, mój kochany Licencyuszu, czują oni żywiej i błodzej szczęście życia." Tak to nauki

i sztuki, z jego piękną duszą nierozłączne były! i przeciw powyższemu sposobowi i widzeniu św. Augustyna nic do powiedzenia nie ma, bo to najrzeczywistsza prawda, to jedno tylko dodamy, że co nazywamy szczęściem, jest bardzo a bardzo względną rzeczą, i utrzymujemy, że Bóg wydzielił cząstkę jego każdemu stanowi, wiekowi położeniu, jest pod ręką każdego, prostaka czy uczonego, a do rzetelności tego szczęścia dochodzi się jedynie łaską Chrystusa. Po tem maleńkiem zboczeniu od założonego celu, a które koniecznem się stało, wracamy do rzeczy, aby ją znowu prowadzić ze świętym doktorem naszym.

Rzeczywiście, użyteczność nauk i sztuk jest niezaprzeczona, mianowicie gdy je nie oddzielamy od miłości najwyższego dobra: nietylko bowiem służy do poznania dzieł Stwórcy i do wygody, ozdoby, umilenia życia naszego, ale jeszcze przez rozpamiętywanie cudów wszech-rody wznoszą nas, jak twierdzi św. Augustyn, do rzeczy boskich i do zrozumienia prawd religii. „*Disciplinae liberales efferunt intellectum ad divina* (De ordine Lib 11). Na mocy tego w swojej księdze: „*Doctrina Christiana, libri quatuor*" oświadcza: że oddawanie się naukom świętym nie powinno być wyłącznem, ale w ścisłem przymierzu z pracą około nauk świeckich; chce więc, ażeby religia oświecała się i zdobiła, wszelką ludzką wiadomością; a nawzajem nauka rzeczy naszego padołu, powolną zawsze będąc dla nauczań wiary, wznosiła się do rozpamiętywań przedmiotów niebieskich; chce, żeby te dwie nieśmiertelne siostry, opierając się jedna na drugiej, postępowały łącznie z sobą: tamta opowiadając cuda natury, ta zaś opiewając dziwy nieba, tej odwiecznej drugiego świata tajemnic świątyni, do której ona sama nastręcza się nas zawieśdź i jedynie też w prowadzić może.



ma ich zasada. A stąd św. Augustyn wywodzi początki i całą naukę jeometryi i astronomii.

Następnie, po tym wspaniałym nauk i umiejętności rodowodzie, podnosi umysł uczni swoich, do rozważania prawdy powszechnej, z której wszystkie inne wypływają, do owego odwiecznego jeometry, najwyższego budownika światów; i w uniesieniu swojem woła: „niechże kto pokaże się taki, co niedając się omanić uwieśdź dotykalnym obrazem rzeczy zmysłowych, zdoła przywieśdź te wszystkie wiadomości, które nauki i sztuki, z sobą rozmaitością i szczodrotą, w około człowieka rozrzucają, do prostej, pewnej, rzetelnej jedności, a dopiero ten sprawiedliwie sobie zasłuży, na imię uczonego, i może już bez żadnej płochości oddać się badaniom rzeczy boskich, i nietylko dlatego, żeby mnie wierzył, na sam skutek nieomylnej religii powagi, ale żeby nad niemi rozmyślał, zrozumiał je i niemi swoję duszę karmił. (De ordine Liber II).

Prawdę mówiąc, moi panowie, taki uczony zasługuje na wyższe miano, jest on rzeczywiście prawdziwym, według dzisiejszego rozumienia filozofem. Ogarnia on bowiem w jednym wieku Boga i jego dzieła, a czy to nie jest całą istną filozofią?

## IV.

Ale co też sam św. Augustyn o filozofii myślał? zobaczmy.

Otóż w jednem swojem dziele: *de vera Religione*, mówi: wierzymy i nauczamy, że filozofia, to jest miłość mądrości, a religia Chrystusa, są jedną i tą samą rzeczą." *Sic enim creditur et docetur, quod est salutis humanae caput, non aliam esse philosophiam, id est sapientiae studium, et aliam religionem.*" Cap. V. I tak jest rzeczywiście mości panowie: prawdziwa religia i prawdziwa filozofia, nie mogą się

Znajdziecie, w dziele św. Augustyna miastem bożem, nazwanem (*Civitas Dei*) godny uwagi rozdział, w którym on z całą swoją żywością uczucia podziwia, i piękności natury i postępy umysłu ludzkiego, ale nadewszystko w księgach jego *de Ordine*, w tych jego zachwycających rozmowach nauczyciela z uczniami, widać ów wysoki szacunek i uwielbienie, jakiem jest przejęty, dla wszelkiej rozumowej nauki, gdy ona poddana jest wierze, w tem wszystkiem, co się tyczy objawienia, i prawidła obyczajów. Nie możemy tu przywodzić wszystkiego, bo czas do krótkiego rzeczy wywodu nas zniewala. Czytajcież więc sami te karty, w prawdzie bardzo starożytne, ale mimo to, zawsze nowe bo są pełne nieśmiertelnych powabów i prawdy, i w tym podwójnym względzie, niewyczerpane.

W jednej z tych, na sposób Sokratesa ułożonych rozmów, ten wymowny syn Moniki, na ustroniu w *Cassacacium*, blisko Medyolanu, rozpowiada kilku swoim uczniom, którzy za nim tamże się udali, o początkach języka, nauk; o wynalazku liczb, dyalektyki, retoryki, o postępach historyi, poezyi i muzyki. Rozum ludzki mówi, badając wszystko w świecie wzroku (tak bowiem, ten świat widzialny, to pole niezmierne obserwacyi dla naszej zmysłowej i umysłowej czynności nazywa) sięgając, przenikając wszędzie, aby swoje zdobycze pomnożył, zwiedziwszy ziemie i niebios przestrzenie, zostawszy panem bytu, wiekami nagromadzonych, wiadomości skarbów, zaczął rozmyślać nad niemi, i wkrótce poczuł, zrozumiał, że nic mu się podobać, nic go zaspokoić nie może, tylko sama jedynie piękność, która się w tym świecie przejawia; że w tej piękności, podobają mu się formy i figury, a w tych znowu proporcye, w proporcyach zaś liczby, jako pierwo-



różnić od siebie w ostatecznym swoim celu i wypadku, prawda bowiem jest jedna. Cała między niemi różnica zachodzi tylko w trybie postępowania, który je do pożądanej prowadzi mety, do poznania prawdy. Jakże więc postępuje sobie filozofia? z jakiego punktu stałego, niezaprzeczonego wychodzi? na jakim początku bezwzględnie pewnym w swoich badaniach się opiera?

Pewnego dnia, moi panowie, pewien mąż wielkiego gieniuszu, a przytem jeszcze oświecony całem chrystyanizmu światłem, pragnąc wytknąć drogę prawdy dla umysłów zbłąkanych na ścieżkach błędu, albo trawionych wątpliwością, udaje, jakoby ją dopiero chciał wynaleźć dla siebie, i na ten cel, takową rozmowę, między swoją osobą, a własnym rozumem zawiązuje.

*Filozof.* Zacznijmy nasze wielkie dzieło. *Rozum.* Zacznijmy je.

*Filozof.* Wierzmy, że nas Bóg w tem wesprze. *Rozum.* Wierzmy temu z całą pewnością, bez żadnego powątpiewania, jeżeli tylko takie wierzenie jest w naszej mocy.

*Filozof.* Bóg, jest naszą mocą i władzą. *Rozum.* Proś go więc o to, jak możesz najkrócej i najdoskonalej.

*Filozof.* O Boże! zawsze jeden i ten sam spraw, żebym siebie i ciebie poznał, taka jest moja prośba.

*Rozum.* Ale ty, który chcesz się poznać, czy ty wiesz, że egzystujesz?

*Filozof.* Ja wiem o tem, że jestem. *Rozum.* Skąd to wiesz? *Filozof.* Nie wiem.

*Rozum.* Czy masz wiadomość o swojej istocie? jestże ona pojedyncza czy złożona?

*Filozof.* Nie wiem. *Rozum.* Czy wiesz, że przyczyna twego ruchu, jest w tobie samym, lub w czem innem, zewnątrz ciebie? *Filozof.* Nie wiem.

*Rozum.* Wieszże otem że myślisz? *Filozof.* Wiem.

*Rozum.* Jestże więc prawdą że myślisz? *Filozof.* Jest rzeczywistą.

*Rozum.* Wniosek więc konieczny, że egzystujesz....

Słysząc tę rozmowę, jużeście pewno do siebie cicho szeptali: to mowa o Deskarcie; bynajmniej, zwiedliście się, to właśnie św. Augustyn, który ten tryb rozumowania i postępowania wynalazł, ażeby dojść do filozoficznej pewności. Ta metoda tyle podziwiana przez jednych, a przez drugich znowu ganiona, nie należy wcale do Deskarta, ale jest najprawniejszą własnością naszego wielkiego i świętego doktora kościoła, osłania się ona i zdobi jego gieniuszem i chwałą i była przedmiotem powszechnego uwielbienia chrześciańskiego filozofów XVIII wieku, o tyle przynajmniej, o ile nie wychodzi za granice przez św. Augustyna zakreślone, a które stoją na straży i obronie nietylko samej nauki, ale i prawej wiary. Te zbawienne granice dla umysłu ludzkiego, są także oznaczone i w dziele: *De genesi ad litteram, imperf. lib.*, w tych słowach: *De obscuris naturalium rerum, quae omnipotente Deo artifice facta sentimus, non affirmando, sed quaerendo tractandum est, in libris maxime, quos nobis divina commendat auctoritas, in quibus temeritas incertae dulcis aeque opinionis, difficile sacrilegii crimen evitat: ea tamen quaerendi dubitatio catholicae fidei metas non debet excedere.* Jest to warunek, *sine qua non*, prawności metodycznego powątpiewania, a następnie przymierza między nauką i wiarą. Stolica też apostolska nie potępiała nigdy i nie potępia badań nauki w tym obrębie zawartych, i my też właśnie to samo ze św. Augustynem, Fenelonem i Bossuetem, utrzymujemy.

A teraz, mości panowie, jakież to są te zadania, pytania najpowszechniejsze, które sobie filozofia, do rozwiązania stawia, i jak też na nie św. Augustyn przy pomocy samego swiatła rozumu, który nigdy wszakże od wiary nie oddziela, odpowiedział? Piękno, prawda, dobro, otóż trzy naczelne zadania filozofii, jak to dobrze uważa sławny, za czasów naszych, filozof, a przytem i nasz rodak, o którym nie powątpiewamy bynajmniej, żeby jego wyższy umysł, zwiedziwszy wszelkie głębie i wyżyny filozofii, nie osiągnął ostatecznego wniosku, który myśl i serce jedynie zaspokoić może, i żeby po zbadaniu wszystkich najżywotniejszych pytań tej nauki, mianowicie owych, które się naszego wiecznego zbawienia dotyczą, ostatnie jego słowo, nie było to samo, co św. Augustyna. Prawdziwa filozofia, nie różni się wcale od prawdziwej religii.



## V.

Chcecież wiedzieć, mieć o pięknie, najszczytniejsze, a zarazem najdokładniejsze i treści najpełniejsze, pomysły? czytajcież wszystko, co ten święty doktor z większem, lub mniejszem rozwinięciem wypowiedział, w dziele swojem *o prawdziwej religii*; w ostatniej z 6ciu książek *o muzyce*, w pierwszej *gienezie* przeciw Manichejczykom, w rozdziale 18, jedenastej księgi *o mieście bożem;* w 20 i 21 rozdziale traktatu ewanielii św. Jana; w 3cim liście do Nebrida; w 120tym do Consencyusza, nakoniec co pisze w swoich *wyznaniach* (Confes.) Bierzcie w siebie te cudne natchnienia gieniuszu i serca jego, rozproszone tu i owdzie po szczytnych jego kartach, a będziecie mieli teoryą piękna, jedynie prawdziwą, jedynie zupełną: bo jeżeli nauka św. Augustyna, wykryła i ustanowiła, rzeczywiste zasady i cechy piękna, to znowu jego żywa, gorąca wiara, przyozdobiła je

niebieską swoją promiennicą, namaściła boską wonią. Zobaczycie dopiero wtedy, jakim sposobem, od piękna w naturze, w sztuce, w naukach, obyczajach, wznosi się on do niewidzialnego, tajemniczego źródła pierwiastków i żywiołów, które to piękno składają i stanowią; to jest: do początku, wszelkiej proporcyi, wszelkiego porządku, wszelkiej harmonii, do jedności bazwarunkowej, do formy bożej, do rozumu wcielonego, do bezwzględnej sprawiedliwości, do najwyższej doskonałości: jednem słowem, do tego odwiecznego w Bogu piękna, które nieustannie obudza jego, w tem życiu wygnania, tęsknicę, a często nawet sprawia mu te zachwyty dziwne i szały, kiedy mu się zdaje że jego obraz posiadał już w duszy, że go chwyta, serdecznie obejmuje w jakimbądź jego promieniu, ze stworzeń przeświecającym.

## VI.

Lecz ten promień odwiecznego piękna, prowadzi znowu wprost do poznania najwyższej prawdy, albowiem jedno od drugiego, co do samej istoty, wcale się nie różni. Oblicze promieniejące słońca, czy nie jest samem że słońcem? Otóż z tej to prawdy, wypływa wszystko, co tylko w naszem myśleniu jest prawdziwem. Atoli, cóż jest prawdziwem, a co fałszywem? prawdziwem odpowiada św. Augustyn, jest właśnie to, co jest rzeczywistem, fałszywem zaś to, co wydaje się że jest, a przecież żadnej rzeczywistości nie ma. (Soliloqu Liber. II cap 5). Ta podwójna definicya, była powtarzaną przez wszystkich filozofów. A teraz jakimże trybem pojmuje umysł to, co jest prawdziwem? takie właśnie pytanie Nebrid św. Agustynowi stawia. Przypomnijmy sobie, mój kochany Nebrydzie (odpowiada nasz wielki chrześciański filozof), że pojmowanie nasze dwojakim sposobem w nas się odbywa; albo wewnętrznie, za sprawą duszy i jej zdolności, albo też za pomocą wrażeń i przez robotę zmysłów, a w każdym razie, wiadomość rzeczy, do jakiej dochodzimy, jest tylko odpowiedzią prawdy odwiecznej w nas przemieszkującej i której się radzimy wewnątrz siebie; w pierwszym przypadku, względem tego, co mamy już sami w sobie, a w drugim, co nam zmysły nasze donoszą (Epistola XIII Nebridio Augustinus), bo tak św. Augustyn, przypuszczając zmysły i pojętność duszy jako podwójne narzędzie wszelkich naszych poznań i wiadomości uważa prawdę odwieczną za pierwotne ich źródło. A jakiż jest nasz obowiązek względem prawdy ?pyta się św. Augustyn, w swoich z sobą rozmowach (Soliłoq;). Oto badać rzeczy, dochodzić ich prawdy, która nie może mieć w sobie żadnego fałszu, ani dwóch stron różnych, ani żadnej sprzeczności i która oznacza rzeczy, jak są w istocie swojej, jakkolwiek są one nazywane. Czerpajcie, woła z uniesieniem, czerpajcie prawdę w Bogu samym, bo On jest jedynem jej źródłem. Nasycajcie nią dusze wasze, ażebyście pełni jej, mogli ją potem na zewnątrz, w około siebie, dostatnio i hojnie rozlewać; nie możecie ją żadną miarą znaleźć w sobie, a tem samem wydostać ją z siebie, bierzcież ją tedy ze skarbnicy bożej, gdzie ona jest złożona, przechowywana, w całej swojej czystości i rzeczywistości, i skąd się nieustannie na ludzkie rozumy wylewa.



## VII.

Tymczasem, ta prawda, która oświeca umysł człowieka, jest zarazem także i największem dobrem, za któ-

rem mimowolnie, a nawet i bez wiedzy serce jego wzdycha. Wiedzcież o tem, mości panowie, że właśnie to pytanie, *o najwyższem dobru*, zajmowało wszystkich sławnych pogańskich filozofów, wywołało najwięcej pomiędzy nimi rozpraw, i nie dziw temu, gdyż westchnienia do szczęścia, wydzierają się prawie bez przestanku z wnętrzności każdego człowieka. Św. Augustyn, w ogromnem swojem dziele *de Civitate Dei*, uwiadamia nas, że Varron zliczył 148 sekt filozofów, które się między sobą, rozumieniem i pojęciem najwyższego dobra, różniły. Nasz ojciec filozofii chrześciańskiej, zbiwszy silnemi dowodami każde z tych mniemań, wyprowadza na ostatku tę zasadę i naukowo ją ustanawia, że tem najwyższem dobrem, jest sam Bóg, a przeto jedynem, wszelkiego zmysłowogo i duchowego dobra źródłem. Kwestya z tego, społ-względna kwestyi dobra, jest tu zarazem rozjaśniona, przez ów rozum wyższy, światłem wiary posiłkowany. Naucza on bowiem nas z tą rozległością i wzniosłością widoku, w poprzednich ewanielii wiekach nieznaną, że skażenie woli człowieka, które stanowi *zle moralne* na tym świecie, wcale nie zależy na tem, iż wola nasza pożąda rzeczy, które są złe same z siebie, gdy wszystko jest dobrem w ogóle harmonii stworzenia i każde jestestwo, we wszelkim stopniu swego istnienia, jest dobre; ale że zamiast zmierzać, dążyć nieustannie do najwyższej, najpełniejszej bytu życia istoty, unosi się za tem, co jest podrzędne, ułomne, zmienne, jednem słowem, że dla stworzenia, stwórcę samego opuszcza; z czego znowu wyprowadza ten konieczny wniosek: że Boga jedynie we wszystkiem szukać należy: że te wszystkie niższe podrzędne dobra o tyle przez nas winny być pożądane, o ile są środkami



w dojściu do posiadania Boga, tego celu i końca naszej egzystencyi, a następnie, naszej jedynej szczęśliwości.

Otoż, moi panowie, jak św. Augustyn prowadzony, że tak powiem, pod rękę przez religią i filozofią, wznosi się w najwyższe i najświętsze powiaty niewidzialnego świata. Piękno, prawda, dobro, rozlane po całej naturze przez mądrość i hojność boską, są to kolejne dla niego stopnie, po których wstępuje do przybytku samego bóstwa. Posłuchajcie jak woła, upomina, aby nas pobudził do naśladowania siebie.

O najwyższa mądrosci! Ty łagodna, wdzięczna, przeczysta światłości rozumu, pewna i wierna przewodniczko! Biada tym, którzy cię opuszczają i opodal od jasnej twej drogi chodzą, i którzy w twoich cudownych dziełach, miłując więcej twój cień, jak ciebie samę, nie odróżniają wnich znamion potężnej i mistrzowskiej ręki twojej: niewidzą znaków, które nam dajesz, ażeby nas ostrzegać, ażeby nam przywodzić na myśl dziwną wytworność twojej piękności: te bowiem doskonałości twojej znamiona, na stworzeniach wyciśnięte, a które całą ich ozdobę i urok stanowią, są przez ciebie umyślnie na to przeznaczone aby nasz umysł i serce do ciągłego wznoszenia się ku tobie pobudzały. Tak artysta gienialny, w nadobności swego dzieła, przedstawia okaźne zarazem znaki, ażeby ci, którzy jego utwór podziwiają, nie poprzestawali na tem jednem uczuciu, ale rozniecali miłość w duszy swojej ku temu, który jest sprawcą jego. O boska mądrości, ci którzy miłują twoje dzieła, nie myśląc o tobie, są podobni do tych prostaków i nieuków, do tej ciemnej gawiedzi, która w prawdzie słucha z natężoną uwagą wielkiego mówcy, lecz podoba sobie tylko w jego melodyi głosu, w giestach w ozdobie stylowej, zgoła w tem jedynie co ucho pieści

i wyobraźnią zajmuje, a traci z widoku główny przedmiot mowy i całą osnowę myśli, nie zdolna zrozumieć i pojąć samej treści, przywięzuje się więc do piękności, które są tylko nadobnym jej wyrazem, udatną powierzchownością, niby ładną jej łupinką, a tak na samym pozorze i cieniu rzeczy rada przestaje. Biada! biada tym, którzy pogardzają twojem, o słońce rozumów światłem, i mają upodobanie w ciemnościach: albowiem oddalając się, odwracając się od ciebie, ty jasna gwiazdo życia, cóż oni widzieć mogą bez twojej pomocy? jeżeli nie same tylko marne cienie rzeczy? Nie wiedzą nawet, że ta sama błogość, którą oni w swoich grubych rozkoszach doznają, jest jeszcze odbiciem twojego światła, którego przeczysty rąbek je ozłaca. Ach! im więcej podobamy sobie, w tej okropnej ciemności zmysłów, tem więcej wzrok duszy staje się słabszym, bardziej omdlałym i nie zdolniejszym do patrzenia w twoje, o mądrości odwieczna oblicze, do wytrzymania tw jego świetnego blasku i powabów uroku, bo ty jesteś zarazem i pięknością nieskończoną, i najdoskonalszą prawdą i najwyższem dobrem. Tak więc, gdy człowiek przywiązuje się do tego, co pochlebia jego pożądliwości, co żywi ją, już tem samem zaślepia się coraz więcej, i nie widzi, co jest wielkiego, pięknego, szczytnego w świecie wyższym, którego ten, jest tylko obrazem.

# O MAGNETYZMIE ZWIERZĘCYM
## I SOMNAMBULIZMIE MAGNETYCZNYM,

UWAŻANYM

## ZE STANOWISKA RELIGIJNEGO.

(Ob. T. XXVI. Zesz. I. str. 45. P. R. M.)

(Dokończenie).

Czas już, żebyśmy przystąpili do głównego przedmiotu tego artykułu, to jest: do przewidzeń albo proroctw samowidzących. Proroctwo w prawdziwym i właściwym sensie, znaczy objawienie rzeczy przyszłych, których naturalnym sposobem niemożna przewidzieć (1). Ktoby chciał z należytą krytyką pisać o wszystkiem, co mówią o wiadomości jasnowidzących, dotyczącej rzeczy tajemnych, albo przeszłych, albo w znacznej odległości dziejących się, to dla rozebrania tak obszernej i zawiłej materyi, potrzebowalby daleko więcej czasu i miejsca, jak go dozwala pismo peryodyczne. Do tego jednak, cośmy napomknęli, przydamy jeszcze niektóre uwagi.

Naprzód, potrzeba być bardzo ostrożnym i powolnym w dawaniu wiary tym, co wychwalają skutki bezpośrednie lub pośrednie zwierzęcego magnetyzmu: niektórzy bowiem z nich mogą mieć najniegodziwsze zamiary: a może i wszy-

1) *Cum ideo prophetia dicta sit, quod futura praedicat, quando de praeterito, vel praesenti loquitur, rationem sui nominis amittit. Gregorius Mag. in Euch: hom.* 1.

scy są skłonni do wierzenia w tego rodzaju dziwy; i tem trudniejszymi powinniśmy być w dawaniu naszego przyzwolenia, im opowieści mniej mają podobieństwa do prawdy, im bardziej są podejrzane i im trudniejsze są do wytłumaczenia. Któż zdrowego rozsądku używający zgodzi się z Józefem Ennemozer że wyższego stopnia jasnowidzący mogą widzieć przez ziemię aż do antypodów, to jest nam przeciwległych: że mogą widzieć, co się dzieje na księżycu i planetach i t. d. W rzeczy samej czytam u pana Dupau, (w dziele już przytoczo: str. 166) że pewna jasnowidząca widziała na księżycu istoty czujące i żyjące, używające podobnie jak my widoku przyrody i jej korzyści, że się one podobnie, jak my rodzą i umierają, mają postać spłaszczoną! chód czołgający się! Czekajmy aż teleskopy potwierdzą, to piękne odkrycie. Pan Dupau który to przywodzi, dla zabawienia swych czytelników, powiedział już wprzód: że jasnowidzący nie robią żadnego odkrycia. Gdyby oni mieli choć połowę nauki przypisanej sobie, jakże to wiele zyskałyby astronomia, geognozya, chemia i inne przyrodzone nauki. Dlaczegoż te nauki nie nabierają przez nich żadnego postępu? Mordują ich wszelkiego gatunku pytaniami, nawet względem rzeczy daleko trudniejszych do zbadania, jak są wspomnione nauki. Któż z ludzi prawdziwie światłych i rozsądnych idzie do jasnowidzących i zasięga od nich rady we względzie składu i rozkładu ciała, bytności jakiejś planety, lub względem czasu, w którym się ma pokazać kometa? Jeśli astronomia w ostatnich czasach zbogaciła się odkryciem piętnastu nowych planetek czyli asterojdow, to komuż ona to winna, wyroczniom jasnowidzących, czy też doskonałości narzędzi i niezmordowanej pilności w robieniu obserwacyj przez astronomów: Piazzego, Olbersa, Hardinga, Henckego, Hinda, Grahama i Gaspa-



ryssa? Planeta, o ile nam wiadomo, najodleglejszy został poznany wprzód, zanim go postrzegacze znaleźli; odgadnęły go uczone i pracowite obrachowania, ale nie natychmiastowa wiadomość jasnowidzących. Któż w skutku objawień znalazł bogatą kopalnią, skarb, lub odkrył ważny pomnik starożytności? Zapewniają, że niektórzy jasnowidzący swój własny stan i miejsce swej choroby opisali w sposób sprzeciwiający się wiadomościom powziętym z anatomii. Wyznania doktora Rostan jużeśmy słyszeli.

Kiedy się często mylą sądząc iż poznają swój własny stan, to śmiało możemy przypuścić że się jeszcze częściej mylić mogą opisując stan innych. Dla zrobienia próby przedstawiono im niewiasty ciężarne i zapytano się ich względem płci dziatek w ich żywocie będących: ale wedle świadectwa barona Henin skutek był niepomyślny (1). Deleuze mówi o widzeniach doskonale pomiędzy sobą spojonych pewnej jasnowidzącej dotyczących miejsca odległego, którego opisując szczegóły twierdziła że to wszystko wskazał jej pewien krewny umarły: ale udawszy się na miejsce przekonano się, że wszystko co mówiła dalekiem było od prawdy. Deleuze przydaje iż jest przekonany że używając tych samych środków do sprawdzenia podobnych czynów, co się zdają wychodzić z porządku naturalnego, otrzymałoby się ten sam rezultat (2).

Niektórzy albo: zuchwali nieprzyjaciele religii albo jej bojaźliwi przyjaciele sądzą, iż jeżeli nie udowodni się, że jakiś czyn dobrze sprawdzony dotyczący widzenia przedmiotów niewidzialnych w stanie normalnym należy się

1) Combien de bevues dont j'ai eté temoin: u Dupau pag. 163.

2) Histoire critique vol. 1. pag. 231.

przyczynie nadprzyrodzonej, to, to będzie dla religii prawie śmiertelnym ciosem. Ale dla upokorzenia pierwszych zuchwalstwa, a dla podniesienia umysłu drugich i dla zaspokojenia wszystkich przywodzę czyn opowiedziany przez świętego Augustyna. Mówi on iż o pewnym człowieku chorującym na gorączkę miał staranie jeden kapłan, który często go odwiedzał: z jego tylko rąk przyjmował on pokarm. Chory ten dosyć z daleka czuł obecność kapłana, mógł oznaczyć chwilę, w której wszedł do jego folwarczku i kiedy się zbliżał do jego domu. Uderzający ten fenomen ustał ze zniknieniem gorączki. Człowiek ten uważany był za prawdziwie opętanego: jednak święty Augustyn sądzi że tylko był chorym i cierpiał pomięszanie zmysłów.

Cokolwiekbądź, wszystko to nie należy do prawdziwych proroctw. Nie przypuścimy dlatego że somnambuli albo inni chorzy mogą bez różnicy poznawać obecne i przeszłe rzeczy i czytać w myśli drugich, nie powiem już z pełnością własnej potęgi boskiego odkupiciela, ale nawet jak niektórzy święci kościoła katolickiego, chociaż nie byli ani magnetyzowani, ani usypiani, ani nareszcie nie żyli w czasach, kiedy system nerwowy został powszechnie podniesiony, jak wedle zdania wielu w czasie obecnym. Przywodzę przykład, który mi dopiero na myśl przyszedł, a jest wiary najgodniejszy. Pewien kaznodzieja dla pełnienia swej powinności udaje się na pewien plac w Neapolu, napotyka żołnierza znanego pod imieniem Karola Pimentel, zbliża się do niego, odkrywa mu jego płeć, nikomu dotąd niewiadomą, jego prawdziwe imię (Maria Alvira Cassier), imie jej ojca, (Franciszek Cassier), nadto że ona społem ze swą siostrą zamordowała własnego ojca, kiedy je prowadził do Genewy, i że trupa przykryły gałęziami. Kaznodzieją tym był ojciec Franciszek od Hieronima, dzisiaj zaliczony w poczet świętych. Wszystkie te szczegóły Cassier zeznała pod przysięgą jak to czytamy w procesie (1). Nie sądzimy żeby fakt podobny i tak udowodniony można było przytoczyć na stronę jasnowidzących.



Tem bardziej byłoby rzeczą nierozsądną i antyfilozoficzną wierzyć że stan somnambuliczny może wlać poznanie rzeczy nadprzyrodzonych i dotyczących się przyszłego życia i stanu dusz odłączonych od ciała: nabycie podobnych znajomości nie może zależyć od delikatności nerwów i od poczuć. Stan ześrodkowania i pomnożona pamięć mogą dopomódz do rozumowania o pojęciach już nabytych ale nie mogą wlać nowych. Na fakt zgadzają się z nami najbieglejsi i najwięcej doświadczenia mający magnetyzerowie. Posłuchajcie niektórych: Deleuze naucza iż stan kryzy nie może dać mocy do odkrycia prawdy nadprzyrodzonego porządku, że w materyi religii jasnowidzące nie znają więcej, jak inni, że, jeźli zajmują się ideami metafizycznemi, to popadają w niedorzeczności wszelkiego gatunku, i zadziwiająca rzecz tego stanu, może postrzegacza przyprowadzić do najniedorzeczniejszych wniosków i następstw, jeźli nie będzie uważał jej za prostą kryzę nerwową, wcale niezdolną opatrzyć nas wiadomościami innemi, jeszcze oprócz tych, któreśmy za pomocą zmysłów nabyli (2).

Karol Villers, chociaż mniema że działanie duszy jest jedyną przyczyną skutków magnetyzmu zwierzęcego, utrzymuje jednak, że idee somnambulu nigdy nie mogą przekraczać granic materyi (3).

1) Raccolta di avvenimenti: spettanti alla vita del B. Francesco di Geronimo cap. IX. XVIII.

2) Histoire critique vol. II, pag. 166, 169, 281, 283.

3) Le magnetiseur amoureux.

Głośna jasnowidząca niemiecka powyżej już wspomniana mówiąc z doświadczenia tak nauczała: „Kryza jest zawsze odpowiednia usposobieniu umysłu i duszy, co jej doznaje: tam przenosi ona swoję zdolność, swój sposób myślenia, swoje wiadomości i t. d. Wiadomości, których nabywają w kryzie, są zawsze odpowiednie stopniowi światła, jakiego używają nie śpiąc. Zapytany w tej materyi, będzie mówił dosyć niedoskonale. Kto na jawie nie ma żadnej znajomości chrześciańskiej religii, nie będzie jej miał i podczas kryzy: umysł jego ponieważ nie zajmował się tą nauką, więc ona będzie mu obca." Do tej nauki przydajemy zdanie innego jasnowidzącego: „Każdy magnetyzer powinien być przekonany, że jest cóś, co przeszkadza sięgnąć okiem w niebo, i że zdolności człowieka mają swoje granice, na których jego przenikliwość zatrzymać się musi. Bóg tak chciał" (1).

Przystąpmy do proroctw. Święty Tomasz przypuszcza (2) proroctwo naturalne ale odróżnia je od nadprzyrodzonego: pierwsze bowiem rozciąga się tylko do rzeczy przyszłych mających naturalnie oznaczone przyczyny: nadto ono nie jest zupełne pewne: „*Multa medici, mówił Cicero, multa gubernatores, agricolae etiam multa praesentiunt; sed nullum eorum divinationem voca. Nec Pheri cides Pythagorae magister potius divinus habebitur, quam physius, qui cum vidisset haustam aquam de jugi puteo terrae motus, dixit instare. Cicero de divin: lib. I cap.* 50. I gdzie indziej: *Quae praesentiri aut arte aut ratione, aut usu, aut conjectura possunt, ea non divinis tribuenda sed peritis.* (*Tamże lib.* 11 c. 5. Aristoteles i wielu innych

1) Artic de. M. Baron. Bibli: du M. A. v. II. pag. 21.
2) Quaest: disput: de proph: qu. 12.



mieli wiarę jakąś w przewidzenia zdarzające się podczas snu i są one odpowiednie chorobie spiącego. Niektórzy lekarze popisali rozprawy o przepowiedniach ludzi chorych.

Zatem, jeźli niektórzy chorzy somnambuli, magnetyzowani lub też nie, lepiej jak w swym zwyczajnym stanie poznają swe wnętrze, przewidują niekiedy koniec swych słabości, czas i okoliczności ich kryzy, to wszystko to zależy od przyczyn istniejących, które powinny ze swej natury sprawić swój skutek i nie ma nic spólnego z proroctwem nadprzyrodzonem tyczącem się rzeczy przyszłych, dowolnych nieoznaczonych przez przyczynę obecnie istniejącą, które, jak utrzymujemy, są zachowane jednemu Bogu. Temu tylko są wszystkie czasy obecne i tym, przez których Duch święty mówi (1). Święty Augustyn razem z przykładem już przywiedzionym przytacza drugi, to jest: młodzieńca chorego, który w czasie napadu choroby utraciwszy użycie zmysłów przewidywał stan swojej choroby i przepisywał sobie lekarstwo.

Wiadomo wam jest, są słowa doktora Dupau, że napady epilepsyi mogą być dosyć regularne i powracać w znanych przez chorych czasach. Można oznaczyć z całą pewnością napady febry w niektórych czasach powracającej. A chociażby nie można było otrzymać dokładności, to samo oznaczenie dnia i godziny w somnambulizmie nie może ono w całym organizmie spowodować konieczności powrotu napadów? Chory nie pamięta tej okoliczności: zro-

1) *Ut possit manifestare quae solius est dei scire et haec sunt contingentia futura et quantum ad hoc ponitur prophetia S. Thomas mus.* 22 *quaest* 3 *ar.* 4. *Ad praescientiam Dei pertinent cui omnia futura jam facta sunt et antequam fiant universa sunt nota. S. Hiero. Com. in epistol. ad Ephes. L. l. c* 1.

bione jednak wrażenie pozostaje; wszystko tak jest urządzone żeby rzecz nastąpiła. Kiedy ktoś ma zamiar obudzić się o niezwyczajnej godzinie, to obudzenie się o oznaczonym czasie nie jestże rzeczą dość pospolitą? A ciało nie podlegaż ono pewnym prawom nawyknienia nam nieznanym, które bywają wykonywane wśród okoliczności sobie najprzeciwniejszych? I cóżby było, gdyby i w tych czynach postrzegacz pomylił się albo też nie znał niektórych szczegółów odnoszących się do tych objawień? Niechcę zaprzeczać postrzeżeń wiernie zebranych jak wskazuje na analogią i przyczyny błędów i wam samym pozostawiam zrobione wnioski! i cokolwiek wprzód tak pisał: trzeba się strzedz wierzyć, że decyzye jasnowidzących są wyrokami. One nie mogą zrobić więcej jak rachunek prawdopodobieństwa i to dosyć niepewny. Wypadek niekiedy potwierdził ich decyzye podobnie jak przepowiednie magów: ale ten przypadkowy zbieg nie zmienia natury proroctw magnetycznych, które są tylko marzeniami chorego. Czas i przestrzeń są przed nami jak ogromny połączony namiot, na którym ludzie przychodzą dobrowolnie kłaść kolory, co się ciągle odmieniają. Bóg tylko jeden uprzednio zna i obejmuje szlachetny obraz ludzkości (1).

Paysogur wyznaje i ustala na doświadczeniach bezpośrednich, że przewidzenia jasnowidzących nie zawsze są pewne: bo okoliczności najmniejsze nawet mogą spóźnić pospieszyć albo i wstrzymać przepowiedzianą kryzę.

Jest rzecz godna uwagi, że sławny doktor Rostan nie chce wierzyć, aby jasnowidzący przepowiadali dokładnie napady histeryi epilepsyi i mówi, że co do fenomenów podobnej natury to nie możemy być zbyt sceptykami: te przewi-

10) Lettres Phisiol: et moral: sur le M. An: p. 157.



dzenia są niegodne wiary, zawsze rozsądniejszą będzie rzeczą sądzić, że się pobłądziło, że się źle osądziło, albo, że zostaliśmy oszukani, jak wierzyć w fenomena, których bytność sprzeciwia się rozumowi. Lecz jeszcze trudniej jest dla rozumu przypuścić moc przepowiadania kryzy innych osób, z któremi jasnowidzący zostaje w stosunku, chociaż w somnambulach naturalnych postrzeżono szczególny stosunek z tym, który robi jakieś wrażenie na nich, wówczas, kiedy się zdają być odłączeni od innych. Mówią o pewnym urzędniku, że jak zostawał w somnambulizmie naturalnym, trzeba się go było dotknąć żeby lepiej mógł słyszeć tego, kto do niego mówił (1). Deleuze przypuszczał z wielu mezmerystami tę siłę jasnowidzących; jednak przy końcu swego długiego zawodu pisał do doktora Billot: Trzeba nie ufać jasnowidzącym, bo się one mylą, kiedy mówią o chorobach innych osób, i wiele z nich mówią to, co się później nie sprawdza (2).

Doktor Wurtz, uczeń Mezmera zasługuje na posłuchanie. „Mógłbym przytoczyć, mowi on wielką liczbę przykładów znanych w tem mieście (w Strasburgu) iż najsławniejsze jasnowidzące szkaradnie pomyliły się w swych przepowiedniach, w swych radach w sposób uderzający sprzeciwiały się sobie, nie raz nawet przepisywały rzeczy szkodliwe." Tenże nagania mocno ślepe zaufanie w jasnowidzących i twierdzi, że pokładać w nich ufność nieograniczoną i radzić się ich jakby nieomylnej wyroczni w celu dowiedzenia się od nich prawd będących po za obrębem zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych, jest to wracać się do czasów niewiadomości. Teste także przyznaje

1) Dupau pag. 132.
2) Billot. Recherches psycholog: vol: II, pag. 44.

że przepowiednie jasnowidzących odnoszące się do innych osób lub do ich słabości nie mają podobnej dokładności, co tyczące się ich własnej osoby (1).

Jakeśmy już słyszeli od doktora Dupau, jakaś przepowiednia tych jasnowidzących może się czasem przypadkiem sprawdzić tak samo jak i nie jasnowidzących. Tak samo zgadują czasami układacze kalendarzy, i grający w loteryą. Święty Augustyn przywodzi znakomite przepowiednie zrobione żartem, które się jednak sprawdziły i jak się zdaje przypadkiem. Podobno także trafowi należy przypisać przepowiedzenie śmierci i towarzyszącej jej okoliczności zrobione przez jednego na zmysłach obłąkanego, któremu zdawało się, iż dawny wypadek przywodził. Mezmeryści mogliby się pokusić o wytłumaczenie tego wypadku swemi teoryami.

Cokolwiekbądź; jeżeli stan odosobnienia i ześrodkowania razem z pomnożoną pamięcią i przy pomocy żywego i prędkiego pojmowania może sprawić że ktoś pochwyciwszy naturalne powiązanie wypadków robi przepowiednie podobne przepowiedniom lekarzy, żeglarzy ipolityków to jednak nikt nie zdoła przemienić jego i ich w prawdziwych proroków.

Zbyt wielka jest przepaść pomiędzy prawdziwymi prorokami religii, a fałszywymi zwierzęcego magnetyzmu. Ci są przez innych magnetyzowani i umieszczeni w stanie somnambulicznym: spią, mają najczęściej oczy zamknięte i somnambul rzadko ma wszystkie pozory stanu człowieka czuwającego. Prawdziwi zaś prorocy nie spali podówczas, kiedy pisali swoje proroctwa i pewnie nikt ich nie wprawiał w somnambulizm.

1) Manuel pratique pag. 435.



Powie kto, że natura czasami sprawia kryzy podobne kryzom jasnowidzących magnetyzowanych. Lecz podług świadectwa pana Villers ten naturalny somnambulizm nigdy nie jest tak doskonały, jak inny. Przeciwnie przepowiednie dawnych żydowskich proroków i naszych świętych były daleko doskonalsze od przepowiedni jasnowidzących magnetycznych. Natura podług świadectwa Mezmera podobne kryzy robi tylko w chorych. Magnetyzerowie nauczają, że somnambulizm sprawiony przez samę naturę dla uleczenia choroby, jest zbawienną kryzą; ale stawszy się pospolitą, chorobę mózgową robi niebezpieczną i nie trzeba nic liczyć na somnambulów, co po swem wyleczeniu zachowali zdolność popadania w somnambulizm. Deleuze i hrabia Lutzenburg utrzymują, że jeżeli somnambulizm jest kryzą często potrzebną do uleczenia, to po uleczeniu trwa tylko w skutku działania mózgowego przeciwnego harmonii i jest tylko nerwową chorobą. Lecz prawdziwi prorocy nie potrzebowali choroby, kryzy lub zbliżenia się śmierci. Jakób prorokował będąc blizkim śmierci: lecz byłże kiedy kryzjak naturalny, somnambul, jakikolwiek nie natchniony od Boga prorok, coby czytał w ciemnościach przyszłości losy swych dalekich potomków tak jak je czytał oświecony od Boga ojciec Izraelitów.

Ale powróćmy do jasnowidzących magnetyzowanych: można postrzedz, że tak, sztuczni jak i naturalni są najczęściej młodzi. Lecz prorokowanie nie ucieka od zmarszczek starca lub od siwych włosów. Jakób, co powiedział do Faraona że lata jego pielgrzymki wynosiły 130, strudzony swą podróżą i brzemieniem lat przywalony prorokował.

C. A. Eschenmayer mówi: usposobienie do zwierzęcego magnetyzmu szczególniej objawia się w epoce dole-

tności a w ogóle we wszystkich zmianach i pomieszaniach zaszłych w pewnych organach. Każdy dobrze poznaje że nic podobnego nie można powiedzieć o prawdziwych proroctwach i o innych darach świętych. Postrzegamy że skutki somnambulizmu magnetycznego, najczęściej pojawiają się w kobietach, i zdaje się że też tak być powinno (1). Przeciwnie natchnienie prorockie nie tylko że nie potrzebuje słabej płci, ale nawet żadna z ksiąg prorockich nie była napisaną przez kobietę: mało także proroctw z ust niewieścich znajduje się napisanych w tych księgach.

Jest rzecz bardzo rzadka, mówią magnetyzerowie żeby somnambul, w pierwszych zaraz dniach przyszedł do tego stopnia jasnowidzenia, do jakiego przyjść jest zdolny: potrzebuje on przyzwyczaić się do swego nowego stanu, połączyć pojęcia, zgłębić to, co z początku nie dobrze widział: pospolicie doskonali się, dopóki choroba zachowuje tę samę naturę, i zdolności jego pomniejszają się stosownie do tego, jak się przybliża do wyzdrowienia. Przeciwnie prorocy od Boga natchnieni, jako niepotrzebowali być słabymi, tak też i przyzwyczajać się powoli do czytania w przyszłości. Pierwsze ich proroctwa były równie doskonałe jak i ostatnie.

Nauczają mezmeryści, że na działanie magnetyczne mają pewien wpływ klimata, temperatury miejscowe i atmosferyczne, (2). Lecz prawdziwe proroctwo nie lęka się żadnego klimatu, żadnej średniej temperatury; żadnego stanu termometrycznego, albo higrometrycznego: bo nie zależy od natury.

Mówią że obecność osób nieprzyjaznych zwierzęcemu

1) Hist. Critique vol. 1, pag. 193. vol. II, pag. 201.
2) Richard: Traité pag. 200.



magnetyzmowi, jest przeszkodą somnambulowi do stania się jasnowidzącym albo przynajmniej do udzielenia się innym. Czytamy też o kapłanach pogańskich że ci wzbraniali się wydawać swych wyroczni w obecności chrześcian i filozofów szkoły Epikura, co się śmieli z ich wyroczni i przepowiedzeń. Całkiem inaczej ma się rzecz z prawdziwymi prorokami. Obecność niewiernych nie była im wcale na przeszkodzie do komunikowania się z całą wolnością. Za przykład dosyć jest przytoczyć Micheasza przepowiadającego największe nieszczęścia Achabowi królowi w obec jego 400stu fałszywych proroków głoszących mu pomyślność, których on wolał słuchać, jak Micheasza (1). Prorocy prawdziwi i boscy w przepowiedniach swoich są wolni, nie doznają żadnego przymusu lub gwałtu wyjąwszy najrzadszy przypadek Balaama. Nie byli przymuszani, mówi święty Jan Złotousty, ale pozostawioną mieli godność woli wolnej: dlatego widzimy że Jonasz ucieka, Ezechiel odkłada, a Jeremiasz odmawia (2). Wspomniony święty obszernie o tem mówi i wykazuje różnicę pomiędzy prorokami prawdziwego Boga, a prorokami pogańskiemi. Tak samo mówią i inni święci ojcowie (3).

Nie sądzimy żeby magnetyzerowie mogli powiedzieć toż samo o swych jasnowidzących: owszem zdaje się muszą przyznać że one nie zapytane od tego, który nie jest

1) III Reg. c. XXII Paralip. cap. XVIII.
2) Chrysosto: in Epist 1 ad Cor, hom. XXIX.
3) Święty Hieronim napisał: *Neque ut Montanus cum insanis faeminis somniat, prophetae in ectasi sunt locuti ut nescirent quid loquerentur. Si hoc impium est, (spiritus quippe prophetarum, prophetis subjectus est) intellexerunt utique quae locuti sunt. Praef. Com. in* Habac: Com in Nahum.

z nimi w stosunku magnetycznym, nigdy nie będą mówiły. „Jeźli działaniem woli, mówi Deleuze nie oznaczy się w jasnowidzących koncentracyi ich władz, to są słabi i nie robią żadnych usiłowań żeby postrzegać (1). A przeciwni zmuszani do mówienia, nie będą w stanie utrzymać milczenia.

Jasnowidzący powróciwszy do stanu zwyczajnego, nie pamiętają wcale co myśleli, mówili i czynili w somnambulizmie. Deleuze nauczał że pomiędzy piętnami somnambulizmu to jedno zawsze jest stałe, niezmienne, i znamionujące ten stan; mówi że aż do roku 1813 w którym pisał swą historyą nie znaleziono ani jednego przykładu żeby jasnowidzący po przebudzeniu się pamiętał, czego doznawał w somnambuliznie (2). W kilka lat później doktor Cheron autor pamiętnika o żywotnym płynie albo o zwierzęcym magnetyzmie, to zapomnienie o wszystkiem kładł na pierwszem miejscu pomiędzy znamionami odróżniającemi somnambulizm od stanu zwyczajnego i czuwania (3). Później lekarz jasnowidzący zapytany czyby był jaki środek do przypomnienia sobie po przebudzeniu się tego, co mówił w somnambulizmie, odpowiedział: to jest dla mnie niepodobnem (4). Eschenmayer nietylko twierdzi ale nawet stara się dowieść że jasnowidzący magnetyczni po przebudzeniu się nie mogą w żaden sposób przypomnieć sobie tego, co zachodziło we śnie magnetycznym; bo w tym stanie pojęcie albo intuicya nie będąc połączona z żadną formalną sensacyą i nie urabiając obrazu, nie pozostawia żadnego śladu

1) Hist Crit. Vol. 1, pag. 195.
2) Hist. Crit. vol. 1, pag. 176.
3) Biblio: du M. A. 1817. Tom II. pag. 51.
4) Tamże roku 1818. Tom IV pag. 249.



w pamięci (1). Cokolwiekbądź nie dawno zakonnica Eufrozya jasnowidząca powiedziała otwarcie: „Jasnowidzący nic sobie przypomnieć nie mogą: to w zwyczajnym stanie mogłoby w nich spowodować pewien gatunek cenienia siebie" (2). Zatem nauka doktora Teste i niektórych innych, ta jest: że jasnowidzący przypomni sobie, jeżeli magnetytyzer mocno zachce tego, nie zdaje się być powszechnie przez magnetyzerów przyjętą (3).

„Jasnowidzący magnetyzowani lub nie, z łatwością przypominają sobie we śnie to, co miało miejsce podczas trwania innego snu: i dlatego zdaje się jakoby mieli dwie pamięcie. Ta okoliczność, mówi Dupau należy także do pewnych snów. Kiedy się ze snu przebudzamy niespodzianie, znagła, a niedługo potem znowu zasypiamy, to marzenie dalej się odbywa, jakby była rzeczywistość; wszystkie poprzedzające okoliczności są obecne i znane, chociaż po przebudzeniu nic nie pamiętamy lub tylko mamy tego jakieś pomieszane wyobrażenia. Tak więc, jeźli po przebudzeniu nie pamięta się tego, co się mówiło lub czyniło w tym stanie, to dlatego iż to jest własność mózgowa, która modyfikując wszystkie władze umysłowe, działa głównie i bezpośrednio na pamięć: a kiedy zostanie obudzona ta chorobliwa irrytacya, wówczas towarzyszy jej cały orszak sensacyj i idei" (4).

Ten w somnambulizmie powrót przypomnień straconych po przebudzeniu się, nie sprzyja tłumaczeniu feno-

1) Tamże Tom II, pag. 173.
2) Loisson de Guinaumont. Revue d'anthropo: cathol 1847 n. 8, pag. 598.
3) Manuel. pag. 184,
4) Lettres physiol. pag. 148.

menu, danemu przez Eschenmayera ani także innemu podanemu przez Dugald Stewart. Ten ostatni w filozofii o umyśle ludzkim pisze że zapomnienie jasnowidzącego jest koniecznem następstwem braku dawania baczności na to wszystko, co się dzieje na około niego. To tłumaczenie dawniej nie było dostateczne, a tem bardziej teraz. Jasnowidzący nawet naturalni ale szczególniej magnetyzowani (zobowiązani często przez magnetyzera do lepszego skoncentrowania swojej uwagi), czasami dają największą baczność na to, co mówią, pojmują, wyobrażają sobie lub czynią. Ich widzenie skupione lub rozerwane, jak zdaje się najwięcej mówi za tem, że przedmioty otaczające ich mało albo żadnego wrażenia na nich nie czynią; aleć to właśnie dopomaga do skoncentrowania ich uwagi i do zwrócenia jej ku rzeczom, jakiemi się zajmują. Zresztą to zapomnienie jest faktem znajdującym się często w obłąkanych na zmysłach, w cierpiących szaleństwo, w mocno chorych i bliskich śmierci i w bardzo wielu, a osobliwie podeszłych w wieku i mających marzenia; nawet pewien improwizujący mówił że nie przypomina sobie tego, co śpiewał: jednak ci ludzie są dosyć baczni na to, co wymawiają.

Wszystkie te czyny dają nam powód do sądzenia że chcąc przypomnieć sobie stan poprzedzający, potrzeba znajdować się w stanie podobnym tamtemu, albo mieć sensacye prawie też same, albo bardzo podobne do tamtych, jakeśmy mieli kiedyindziej. I zdaje mi się że to prawo jest najpierwszem z pomiędzy praw pamięci i jest bardzo przydatne do tłumaczenia albo do odniesienia ku ogólnemu principium dobrze udowodnionemu wielu fenomenów ściągających się do przypomnienia.

Zatem z tego tylko fenomenu zapomnienia albo niepamięci silni przeciwnicy zwierzęcego magnetyzmu nie



mogą wyprowadzić i udowodnić tego że somnambulizm magnetyczny nie może być skutkiem naturalnym. Niektórzy dla wytłumaczenia zwyczajnego somnambulizmu uciekli się do złego ducha: jak np. Niemiec Sprenger (1). Ale mniemanie to zostało odrzucone nawet przez ojca Dominika Pini (2). Dugalt Stewart w dziele powyżej wymienionem, mówi o Bantor, który uważając że sny nasze nie są dobrowolne i że się nam przedstawiają jako skutki przyczyny zewnętrznej, przypisał je bezpośredniemu wpływowi na naszą naturę pewnych duchów. Tak to umysł ludzki jest skłonny do błędów wszelkiego gatunku, kiedy chce wszystko wytłumaczyć.

Chociażby który z proroków od Boga natchniony nie przypomniał sobie mianych i ogłoszonych widzeń i proroctw; to jednak to nie byłoby dostateczną przyczyną do zaprzeczenia mu nadprzyrodzonego działania; owszem zasadą wyłożoną łatwo można zdać z tego sprawę. Ale my w pismie znajdujemy fakt całkiem przeciwny. Naprzykład widzimy, że prorok Daniel powróciwszy do stanu zwyczajnego pamięta wszystko i spisuje swoje widzenia, opisuje drobne szczegóły i nawet traktując ważne rzeczy zlecone sobie, rozbiera je i smucić się zdaje, że nie znajduje nikogo, co by mu je jaśniej przedstawił (3). Lecz przystąpmy wreszcie do punktu istotnego.

Przez proroctwo w ścisłem znaczeniu rozumie się przewidzenie przyszłych rzeczy, dowolnych nieoznaczonych przez przyczyny obecnie istniejące i znane; przewidzenie rzeczy przyszłych zależących od przyczyn wolnych.

1) Malleus maleficiorum p. II 9, 1. 2.
2) Pag. 5 del opuscolo sopracitato.
3) Daniel cap. VII, 1, 27 cap. VIII, 27.

Tak proroctwo rozumieją filozowie i teologowie (1). To jest najpewniejszym znakiem prawdziwych proroków; najwyższą ich i najwłaściwszą czynnością. Podobne przewidzenie nie może mieć miejsca ani w jasnowidzących, ani też w innych chorych. Że człowiek bez boskiego oświecenia jest niezdolny poznać przyszłe rzeczy dowolne, to tego nauczali nietylko prorocy żydowscy (2) ale nawet wszystkie ludy pogańskie tak sądziły (3).

Już powyżej słyszeliśmy, że Paysegur i inni sławni magnetyzerowie wyznają, że przewidzenia jasnowidzących nie są zupełnie pewne, nawet wtedy, kiedy jest mowa o chorobach i kryzach. Za tem tem mniej będą pewne kiedy będzie mowa o faktach zależących od wolnej woli człowieka!

Inny głośny mezmerysta, to jest: Tardy nauczał, że przewidzenia magnetyczne, są pewnie wypadkiem kombinacyj umysłu, który rozumuje podług doznawanych wrażeń, i tak samo jak zegarmistrz o czasie, kiedy się zatrzymuje wahadło albo astronom o ruchach, które się na niebie pokazują: następnie, że te przewidzenia nie mają tam miejsca, gdzie jest mowa o wypadkach dowolnych i niezależnych od przyczyn obecnie istniejących.

1) *Prophetia est narratio verum futurarum quae ex naturalibus causis praevideri non possunt. Huet. Demon: Evang— Prophetia est earum rerum praedictio quae nondum evenerunt, quum praedicuntur, quaeque neque ex causis naturalibus neque ex praesenti rerum statu coniici possunt Genuensis. Metaph: part III. Defit* 6.

2) *Aununtiate quae ventura sunt in futurum et sciemus quod dii estis vos. Isai: c.* 41 *pag.* 20.

3) *Huet. Dem. Evan. axioma* 4.



Posłuchajmy teraz pana Deleuze: „Wiem, że niektórzy entuzyaści posunęli za zbyt daleko następstwo widzianych fenomenów i ponieważ spostrzegli, że jasnowidzący do pewnego punktu i w pewnych przedmiotach mogli przyszłe rzeczy przepowiedzieć więc w tej ich zdolności oni nie widzieli żadnych granic. Chcecie uniknąć ich błędów? Nie przyjmujcie zapewne, tylko czyny dobrze sprawdzone, i z tego, że jasnowidzący przeczuł wypadek bliski, zależący od przyczyn jemu znanych strzeżcie się wnosić, że on może także przepowiedzieć wypadki dalekie i obce jemu. A osobliwie strzeżcie się przepowiednie jego uważać za nie ochybne: to byłoby zarówno niebezpiecznem w moralności jak niedorzecznem w fizyce, skorobyśmy przypuścili, że wypadki konieczność powiązała, to popadlibyśmy w fatalizmu" (1). Przydaje: że utrzymujący jakoby zdolność czytania w przyszłości była własnością samej duszy, o ile ta jest odłączona od materyi mówią ciemno; i przypuściwszy nawet tę niepojętą i niepodobną do prawdy hipotezę, to musimy jednak przyznać, że mogą nas w błąd wprowadzić tak oczy duszy jak i oczy ciała, bo jeden tylko Bóg jest nieomylny, on sam jednem spojrzeniem ogarnia całość i szczegóły. Wnieśmy więc, że przeczucia fizyczne zależne od delikatności organów i rachuby rozumu nie mają nic spólnego z tem metafizycznem przewidzeniem. Gdzieindziej ten sam autor tak pisze: „Stan kryzy nie udziela inaczej zdolności widzenia albo przepowiadania przyszłości jak przez pokombinowanie skutków, które powinny sprawić obecne wypadki. I w uwadze: To stanowi istotną różnicę pomiędzy jasnowidzącemi, a prorokami natchnionemi od Boga, co przepowiadali przyjście Messy-

1) *Histoir Critique vol.* 1. *pag.* 171.

asza i nieszczęścia Jerczolimy. I dalej mówi. „Jeżeli czego się lękam, chcą widzieć proroków w jasnowidzących; jeżeli magnetyzm zastosują do czego innego jak do leczenia chorób; jeżeli z niego zrobią filozofią ukrytą, to możemy być pewni, iż osoby zdrowego rozsądku nim pogardzą, że pozostawiony ludziom ognistej wyobraźni i sprowadzony ze swego toru więcej zrobi złego jak dobrego" (1).

Cóż więcej? Ten sam Deleuze przywodzi słowa sławnej niemieckiej jasnowidzącej, któreśmy nie raz już cytowali: „Osobom zostającym w somnambulizmie nie trzeba robić innych pytań prócz tych, które się tyczą ich zdrowia, albo zdrowia innych ludzi, lub dobra ludzkości. Pytać się ich o przyszłość albo o los innych, jest rzeczą równie nieużyteczną jak płochą. Prawda, że w somnambulizmie człowiek przy pomocy przeszłości lepiej sądzi o przeszłości. Widzi naturalny związek wypadków: lecz nigdy nie będzie on wiedział czy jej biegu nie zmienią wyroki Opatrzności. Jeżeli przepowiednie jasnowidzących podług zdania najoświeceńszych magnetyzerów, nie są zupełnie pewne, nawet wtedy, kiedy wypadki są powiązane z obecnością i przeszłością, to cóż dopiero będzie wtedy, kiedy będzie zbywało na środku do przewidzenia onych, to jest: na naturalnem powiązaniu faktów?

Jeżeli kiedy jakaś inna jasnowidząca nauczała inaczej jak przytaczano, to to dowodziłoby tylko, że one nietylko nie znają rzeczy przyszłych dowolnych, ale nawet dokładnie nie znają swego obecnego stanu, i ta sama sprzeczność dowodziłaby omylności tych prorokin i proroków. W przypadku więc sprzeczności tych nowych Sybilli, powin-

1) *Hist. Criti. vol. II* 289.



niśmy przystąpić do tej która się nie oddala, albo najmniej oddala od zdrowego rozsądku.

Rozum dosyć jasno mówi, iż jest niedorzecznością i niepodobieństwem, żeby to co istnieje i poznaje w czasie, poznawało w sobie to, co jeszcze nie istnieje albo widziało w swej przyczynie (której się nie widzi) to, co jeszcze przez żadną przyczynę nie jest oznaczone. Zatem człowiek żyjący przyszłych rzeczy dowolnych nie może poznać ani w samym sobie ani w ich przyczynach determinujących.

Mówić, że te rzeczy uprzednio są przez swoje przyczyny udeterminowane i mogą być w nich widziane, jest to toż samo, co powiedzieć, że nie są dowolne. Udeterminowane jest to, co musi niezawodnie nastąpić: a dowolne, co może nastąpić lub nie nastąpić wedle upodobania woli. Kiedy te przyszłe rzeczy stają się obecnemi, wtedy dni nie są już przyszłe ani nie są dowolne (1).

Gdyby wszystkie przyszłe rzeczy były udeterminowane przez swe uprzednio istniejące przyczyny, toby wszystko ulegało konieczności; ani w Bogu ani w stworzeniu rozumnem nie byłoby prawdziwej wolności, to jest: wolności takiej, co się zasadza na możności chcenia tego, czego się nie chce, lub niechcenia tego, czego się chce; wolności takiej, o której pewnemi nas robi wewnętrzne przekonanie tak jak o naszem własnem istnieniu; takiej jaka jest potrzebną żeby człowiek mógł być wart nagrody lub kary, pochwały lub nagany; takiej nareszcie, jaka jest

1) *Quamvis contingentia futura prout sunt in se ipsis, sint determinata ad unum, tamen prout sunt in suis causis, non sunt determinata quin possint aliter evenire. S. Thom.* 2, 2 *qu:* 171, art. 6.

potrzebną żeby na ziemi mogła być moralność, powinność i cnota.

Przyszłe: będzie, ale teraz nie jest; jak przeszłe: było ale nie jest; a jeżeli tamto i to obecnie jest, to już nie jest ani przeszłe ani przyszłe ale obecne. Ponieważ te rzeczy, które dla nas są przyszłe, istnieją przed Bogiem i on je widzi, więc musimy powiedzieć, że dla przedwiecznego nie masz nic przyszłego, ale wszystko dlań obecne, wszystko on widzi, wszystkie czasy są dlań obecne, i w nim się jednoczą tak, jak w punkcie. Ale dla ludzi przyszłe rzeczy jeszcze nie są i dotąd, jeszcze nie wynaleziono, ani teleskopu ani mikroskopu takiego, coby nam mógł widzialnem uczynić to, co jeszcze nie istnieje.

Rzecz pewna, że Bóg mógł był postanowić, żeby dusza nasza oprócz obecności widziała jeszcze cząstkę przyszłości; tak jak mówiąc właściwie, nasze oko cielesne widzi przeszłość, nie zaś obecność: bo promienie używają czasu, aby od widzialnych przedmiotów przyjść do niego. Mógł uczynić to: ale potrzeba było żeby nam dał inną naturę albo raczej, żeby on sam objawił nam przyszłość.

Wzniosły poeta Allighieri nie widział w tem niepodobieństwa: i to wystawiał sobie w potępionych przed sądem ostatecznym; lecz zarazem wyobrażał sobie, że Bóg objawiał im cząstkę przyszłości (1).

Ale wyobrażać sobie, że Bóg objawia śmiertelnikom przyszłość, dlatego, że są namagnetyzowani albo jasnowidzący, byłoby zbyteczną rzeczą dla poety.

Tak niepodobną jest rzeczą dla nas poznać przyszłe rzeczy nieudeterminowane w swych przyczynach już

1) Paradiso XXIX, 12.



istniejących, iż często trudno nawet wierzyć, że to jest w możności samego Boga: dlatego byli tacy, co tego zaprzeczali. Karneades wedle świadectwa Cycerona sądził: *Ne Apollinem quidem futura posse dicere, nisi ea, quorum causas natura ita contineret; ut ea fieri necesse esset* (1). O ten błąd oskarżają także Socyna i jego zwolenników. Prawdziwi chrześcianie są od niego dalecy: ale kiedy chcą wytłumaczyć w jaki sposób widzi Bóg przyszłe dowolne rzeczy oni także różnią się w zdaniach; jednym bowiem zdają się niedorzeczne te środki, jakie drudzy przedstawiają i żaden z nich nie pojmuje tego, co dla człowieka wędrowca po tej ziemi jest niepodobnem do pojęcia. Jeżeli więc umysł człowieka jest taki, iż doznaje trudności w daniu wiary temu, że Bóg może, a jeszcze więcej w pojęciu, w jaki sposób Odwieczny może posiadać znajomość przyszłych rzeczy dowolnych, to któż się może posunąć aż do tego szaleństwa żeby wpoił w siebie przekonanie, że człowiek może poznawać przyszłe rzeczy dlatego, że jest magnetyzowany i jasnowidzący (2).

Może powie kto że czas istnieje tylko w naszym sposobie uważania przedmiotów, i jest tylko warunkiem naszych myśli, wyrobem naszego sensorium tak, jak kolory naszego oka i to co nazywamy przeszłem lub przyszłem,

1) Cicero. De fato.

2) *Quod adeo verum est nulla sit inter theologos difficilior quaestio, quam in quo medio Deus futura libera cognoscat, in qua tot sunt theologorum sententiae ut enumerare sit molestum. Qui igitur non intelligunt in quo medio futura libera Deus ipse praesciat, unae facile dabunt pervia homini mortali esse posse? Ji ulli alteri praeter quam Deo? Genuensis metaph. par.* 3, *prop.* 38.

jest może tylko stopniowem objawieniem obecnej wieczności?

Piękne słowa, ale nie umiem powiedzieć czy się w nich ukrywa jaka myśl. Wystawienie sobie czasu jest nieodłączne od wszystkich naszych przedstawień; jest koniecznym warunkiem naszej myśli. Jasnowidzący dlatego że jest w tym stanie, nie przestaje być człowiekiem; widzi on rzeczy następujące po sobie w upływającym czasie, nie zaś nieruchome, w nieruchomej wieczności, co jest własnością Boga: my możem w nią wierzyć ale nie możem jej pojąć, tak jak od urodzenia ślepy nie może sobie wyobrazić piękności kolorów, a głuchy bytności i przyjemności muzyki.

Zdaje się że się nie można zgodzić na to, że w życiu przyszłem z życiem obecnem ustanie dla duszy cały ten świat fenomenalny i przedstawienie sobie przestrzeni i czasu. Nie zapuszczając się w głębokości metafizyczne, sądzę jednak że dusza powinna widzieć jako przeszłe, swoje śmiertelne życie i swe dobre i złe uczynki; jako obecne zaś to, co jest dla niej takiem np: stan oczyszczenia; a jako przyszłe, chwałę wieczną, zmartwychstanie ciał, i przejście do innego życia osób jej znanych, a jeszcze żyjących.

Zresztą roztrząsanie tego nie jest dla nas rzeczą potrzebną. Somnambulista albo jasnowidzący nie jest jeszcze odłączony od ciała; on jeszcze żyje i dusza jego jest połączona z ciałem: jeszcze się on nie stał intelligencyą ogołoconą z własności ludzkich. Owszem: jeźli mamy wierzyć jasnowidzącej, której słowa nie raz już przytaczaliśmy, „to jasnowidzący jest jeszcze bardziej człowiekiem dla siebie i dla drugich. Słyszemy że magnetyzerowie dosyć często mówią: kiedy zmysły zewnętrzne zostaną uspione, to somnambul przyjmuje wrażenia przez inny zmysł także cielesny; że dusza jasnowidzącego jest więcej, jak kiedy indziej w stosunku z przedmiotami cielesnemi, na które zwraca swą baczność i bardziej jest zjednoczona z wewnętrzem swego ciała wówczas, kiedy zostają zawieszone czynności zmysłów zewnętrznych. Deleuze mówi z wielką pochwałą o listach wydanych przez pana Tardy dosyć sławnego magnetyzera, który zbija systemat tego, co wyobrażał sobie że dusza w somnambulizmie stawszy się niezależną od materyalnych organów działała na sposób czystych duchów. Dla tego, co choć trochę zna opowiadania mezmerystów jest nieużyteczną rzeczą przydawać że somnambuliści wyraźnie pokazują iż tak samo, jak my wszystkie rzeczy widzą w czasie; że ich najbardziej rozgłaszane przepowiednie zasadzają się na powiedzeniu czasu, w którym się przebudzą; dnia i godziny, w których nastąpi kryza i t. d., że te przepowiednie tyczą się zawsze wypadków mniej więcej najbliższych. „Przewidzenie, mówi Deleuze, tem jest pewniejsze, im są odleglejsze wypadki" (1).



Widzieć rzeczy i nie widzieć ich w upływającym czasie, to znaczy widzieć je w wieczności, której czas jest tylko obrazem i jakby śladem (2). Wieczność należy się jednemu odwiecznemu. Aby widzieć rzeczy w wieczności, potrzebaby widzieć essencyą Boga, czego nam w tem życiu nawet Malebranche nie dozwala, owszem wyraźnie zaprzeczył. Religia uczy nas że duch ludzki, chociaż odłączony od ciała, sprawiedliwy i oczyszczony, jednak nie może widzieć Boga *facie ad faciem*, nie może widzieć jego essencyi, jeżeli zdolności widzenia jego rozumu nie podwyższy, nie

1) Histoire. Critique vol. 1 p. 195.

2.) *Ut signum id est quasi vestigium aeternitatis tempus appareat. Augus:* de Gen. ad lit; imp.

wzmocni i w pewnym sposobie nie przeistoczy światło nadprzyrodzone.

Jeźli to wszystko nie jest zdolne niektórych przekonać że jasnowidzący nie są prorokami, to pójdźmy do faktów. Komu trudno dać się przekonać rozumowaniem i pójsdź za powagą ludzi najszanowniejszych, a z łatwością wierzy w fakta nadzwyczajne opowiadane przez magnetyzerów, to ten niech niektóre przepowiednie jasnowidzących dobrze sprawdzone porówna np: z przepowiedniemi proroków izraelskich. Porównanie to w innych czasach mogłoby się zdawać krzywdzącem drugich, lecz dzisiaj już je zrobiono a nawet stało się to potrzebnem.

Jeden z najsławniejszych pisarzy magnetyzmu zwierzęcego w swojem dziele umieścił artykuł pod napisem: o magnetyzmie u Hebrajczyków (1). Prorocy albo widzący izraelscy, mówi pan Teste, radzili się tak w zwyczajnych rzeczach życia, jak i wrzeczach świętych np: czytamy w rozdziale IX, księgi królów że Saul zasięgał rady od „Samuela co do oślic swego ojca, które były zginęły." Lecz cóż z tego następuje? Czy to, że Samuel i inni prorocy byli somnambulami? Lecz któż ich magnetyzował? Mówi dalej Teste: „Achab chcąc wiedzieć czy się ma udać na wojnę dla zajęcia Ramot w Galaad zgromadził czterystu proroków: (2). Bóg mówi w snach, i widzeniach nocnych ostrzegając człowieka względem złego, które popełnia i nauczając go co powinien wiedzieć" (3).

Nie wielki tu zaszczyt robi autor magnetyzmowi zwierzęcemu porównywając jasnowidzących ze zgrają, fałszywych proroków, o których jest mowa w rozdziale XXII i w ostatnim księgi III królow. Z tego, że Bóg niekiedy objawia coś człowiekowi w jakikolwiek sposób i wtedy, kiedy dusza nie jest zajęta lub roztargniona, cóż następuje? Czy to że prorocy izraelscy byli jasnowidzącymi, somnambulami?

1) Teste. Manuel pag. 15.
2) Lib. III Reg, cap XXVIII.
3) Job XXXII.



Podług Bertranda największa część przepowiedni jasnowidzących, tyczy się ich samych i są przyczyną skutków, które później następują w sposób przepowiedziany, chociaż sobie nie przypominają tego, co w tym stanie mówili, jednak idee które ich poruszyły, podług niego sprawiają skutki w oznaczonym czasie. Z pewnością nie da się to przystosować do mów prorockich zapisanych w świętych księgach Izraela. Któż powie, że sny dwu dworzan egipskich zamkniętych z Józefem w więzieniu, jakiekolwiek pozostawiłyby one wrażenie na ich mózgach, były przyczyną albo choć okazyą, że monarcha który zgoła nic nie wiedział o tych snach, posłał jednego na szubienicę, a drugiego zawezwał do pałacu? Albo, że sen Faraona był przyczyną siedmiu lat urodzaju wielkiego, a później siedmiu lat wielkiego głodu? Lecz otwórzmy księgi proroków izraelskich, i weźmy na uwagę przynajmniej kilka miejsc. Izaijasz naprzód się nam przedstawia. Podówczas, kiedy ten prorok żył, Babilonia, możem powiedzieć, była bardzo małą w porównaniu z tem czem się stać miała. Lecz prorok widzi ją nadętą ze swego wywyższenia; widzi ją na szczycie swej potęgi; widzi jej późniejszy upadek, widzi Medów, co ją mają podbić (1).

Cyrus ma się narodzić dopiero za dwa wieki: a prorok

1) *Onus Babylonis quod vidit Isaijas* filius Amos... *Suscitabo super eos Medos. Et erit Babylon illa gloriosa in regnis nchyta superbia Caldacorum sicut subvertit Dominus Sodomam iet Gomorram.*

już go widzi, nazywa go jego imieniem: głosi go wybranym Boga do wykonania jego zamiarów względem Babilonii. Jeruzalem jeszcze nie była spustoszona; owszem była jakby królowa; miasta Judy nie były jeszcze popustoszone: kościół Salomona jeszcze stoi w całej swej świetności: a Izaijasz słyszy, że Bóg przyobiecuje, że po zburzeniu go, nowy będzie zbudowany; że Jeruzalem powstanie i na nowo będzie zaludniona; że miasta judzkie znowu zakwitną (1), że bałwany Chaldejczyków zostaną poobalane, Belus będzie skruszony, Nabus połamany (2).

Nahum i Sofoniasz zburzenie miasta Niniwy po kilka razy przepowiedzieli. Jeremiasz lubo gorzkie łzy leje z powodu nieszczęść swego ludu, jednak upewnia ich, że po 70 latach niewoli powrócą do ziemi darowanej ich ojcom. „Cała ta ziemia będzie okropną pustynią, widowiskiem postrachu dlatego, kto na nią spojrzy." Wszystek lud zostanie poddany królowi Babilonii przez przeciąg 70 lat; po skończeniu których, nawiedzę mówi Pan monarchę Babilonii i lud i ziemię Chaldejczyków i spustoszę na zawsze karząc ich nieprawość. Rozd. VIII.

Nareszcie Daniel za panowania Baltazara monarchy babilońskiego widzi pod obrazem barana niezmiernie silnego, wyobrażoną ogromną potęgę monarchii Medo-Perskiej. Widzi, że na przeciw baranowi idzie od zachodu ko-

1) *Qui dico Jerusalem: Habitaberis et civitatibus Juda: Aedificami et deserta ejus suscitabo. Qui dico Cyro: pastor meus es et omnem voluntatem meam complebis. Qui dico Jerusalem: aedificaberis et templo: fundaveris. Isai. cap.* 44, 26. *Haec dicit dominus christo meo Cyro. cujus aprehendi dexteram.. Ego ante te ibo et gloriosos terrae humiliabo, portas aureaes conteram. c.* 45, 1.

2) *Confractus est Bel, contritus est Nabo.* Isai. cap. 46, 1.



zieł tak szybko, iż zdaje się nogami nie dotykać ziemi a pomiędzy jego oczami znajduje się wielki róg: przystępuje on do barana, łamie jego rogi, obala go na ziemię; i potęga jego podnosi się do najwyższego stopnia. Ale wielki róg upada, a po czterech stronach wyrasta cztery mniejsze, i z jednego z tych wychodzi inny mniejszy, od którego wielkich utrapień ma się spodziewać lud i miejsce święte. R. VIII.

Pytam się: wyobraźnia Daniela, jego naturalne światło albo jego jasnowidzenie czy mogło naturalnym sposobem przewidzieć rzeczy w tem widzeniu przedstawione? Nietylko że nie mógł przewidzieć, ale nawet nie zrozumiał znaczenia aż póki mu anioł nie wytłumaczył, że kozłem, pogromcą barana była monarchia grecka, a wielkim rogiem pierwszy jej król obaliciel monarchii Persów. Lecz nie długo upadł ten człowiek, przed którym umilkła ziemia (1), i maleńki grób objął tego, dla którego świat cały był małym. Po nim powstanie ze swego narodu cztery królestwa ale one nie odziedziczą jego ogromnej potęgi to jest: państwo Macedońskie, Syryjskie, Azyi mniejszej i Egiptu, na które w rzeczy samej państwo Aleksandra wielkiego zostało podzielone. Jednego z nich po pewnym przeciągu czasu miał być posiadaczem Antyoch Epifanes tak szkodliwy i obrzydły żydom i miastu Jeruzalem. Poprzestaniemy na tej małej próbce.

Nie widzimy bowiem potrzeby wyliczać przepowiednie dotyczące przyjścia Messyasza i odnoszące się do Jerozolimy. Lecz jeden lub dwa przykłady wymienię jeszcze z ewanielii.

Ewanieliści Mateusz, Marek i Jan (2) opowiadają że

1) 1. Machab: 1. 2.
2) Mat. XXVI. 6. Marc. XIV. 3. Joan XII. 2.

kiedy Pan Jezus znajdował się w Betonii u stołu, pobożna niewiasta, Marya, siostra Łazarza i Marty jak się dowiadujem od św. Jana, weszła do domu uczty i naczynie najkosztowniejszysh wonności, które z sobą przyniosła, roztłukła, wonność na głowę odkupiciela wylała i namaściła jego nogi: a kiedy niektórzy z apostołów poczęli szemrać i naganiać poczytując to za marnotrastwo, Zbawiciel stanął w jej obronie. Święty Mateusz i Marek przydają że Pan Jezus powiedział: gdziekolwiek będzie ogłoszona ewanielia, czyn tej niewiasty, będzie także opowiadany po całym świecie. (1). Jakież proroctwo dokładniej jak to spełniło się? Jestże zakątek ziemi, gdzieby ten czyn nie był opowiadany, powtarzany i wysławiany? Lecz mówiąc po ludzku, jakiegoż proroctwa spełnienie mniej jak tego miało podobieństwa do prawdy? Czyn tak małej wagi, wykonany w wiosce Judei, i kiedy tam panował Tyberyusz! Niewiasta rodem z tej wioski pomiędzy murami prywatnego domu wykonywa akt uszanowania człowiekowi, którego jedna część z jego ziomków uważa za proroka i Messyasza, a druga ogłasza za szalbierza i zwodziciela a mający najwięcej znaczenia zamyślają pozbawić go życia (50). I to ma być głoszone po całym świecie? Świat gdyby pod ten czas słyszał to proroctwo, pewnie nie wstrzymałby się od śmiechu: a tym czasem dzisiejszy świat widzi je od kilkunastu wieków jak najdokładniej spełniane.

Weźmy drugie proroctwo. Święty Łukasz ewanielista mówi, że święta Elżbieta odebrawszy odwiedziny od Najświętszej Panny mającej w swem łonie Zbawcę świata,

1) *Amen dico vobis: ubicunque praedicatum fuerit hoc Evangelium in toto mundo, dicetur et quod haec fecit in memoriam ejus Mat.* XXVI. 13 Mar. XIV. 9.



i będąc oświeconą przez Dueha Świętego z pobożnością zawołała: „i błogosławion boski owoc żywota twego" i Marya nazwała także „błogosławioną pomiędzy niewiastami" dlatego, iż uwierzyła Marya w swem prawdziwie boskiem pieniu, gdzie Bogu oddaje całą cześć i chwałę; uznaje „że ją wszystkie przyszłe pokolenia będą zwały błogosławioną." *Ecce enim ex hoc beatam me dicent omnes generationes.* Jakiegoż to politowania nie obudziłaby w mędrcach i roztropnych wedle świata podobna przepowiednia panny izraelskiej oblubienicy rzemieślnika z Nazaret! Co za szaleństwo! Wszystkie pokolenia będą się nią zajmowały? Będą ją chwaliły, sławiły i błogosławioną nazywały? Rozum ludzki, pewnieby powiedział, że ta przepowiednia pokaże się fałszywą, że ona pewnie nigdy się nie spełni. A jednak świat cały widział i my widzimy, że się jak najdokładniej spełniła.

Przykro jest robić inne jeszcze porównania boskich przepowiedni z przepowiedniami magnetycznemi. W pierwszych czasach mezmeryzmu wiele jasnowidzących a osobliwie lugduneńskie, strasburgskie, i ostendzkie słynęły. Przy końcu przeszłego wieku nadchodziła rewolucya francuzka. Nie wiem czy która z nich przynajmniej w ogóle przepowiedziała tę katastrofę, a jednak to nie byłoby wielką rzeczą. Byłaż pomiędzy niemi choć jedna, coby przepowiedziała jasno to, co spotkać miało Francyą i Europę? Los Paryża, Moskwy, Wiednia, Berlina, Wenecyi, Neapolu, Rzymu? Byłaż choć jedna, coby przed wywyższeniem wymieniła imię nieszczęsnego człowieka, przed którym na nowo umilkła ziemia i który miał spaść ze szczytu w proch?

Po przywróceniu pokoju, podniósł znowu swój głos magnetyzm zwierzęcy, który zdawał się umilknąć przynaj-

mniej we Francyi w obec Napoleona, lecz stałże się on sławniejszym prorokiem we względzie przemian politycznych? Prawda doktor Riszard przywodzi jeden czyn i mówi, że za prawdę jego może zaręczyć (1). Pewna hiszpanka magnetyzowana w Brukseli stawszy się jasnowidzącą, przepowiedziała, że król Ferdynand przy końcu miesiąca umrze, że ze swego łóżka pójdzie tylko do grobu i że Hiszpania stanie się teatrem wojny domowej i wielu

## VII.

## SYNOD LEOZYCKI.

IV książę wrocławski, czy przez chciwość jak chce Długosz (1), czy przez dumę i zawiść jak chce Miechowita (2), czy też jak utrzymują historycy szląscy *Kureus Stenel* a za niemi *Klose* (3), przyciśniony potrzebą w zamierzonej wojnie o Kalisz, zażądał od biskupa wrocławskiego *Tomasza* IIgo synowca owego Tomasza więzionego przez ks. Rogatkę (4) znacznej sumy; a gdy biskup nie mógł tego rozkazu wykonać, Henryk zabrał najprzód miasta biskupie *Otmuchow* i *Nissę*, potem zamek *Edelstein*, a wreszcie wszystkie inne miasta, zamki i wsie tak biskupie jak katedralne i postanowił w nich swoich rządców (5). Pod surowemi nadto karami nakazał aby wszystkie dziesięciny należące się duchowieństwu z księstwa wrocławskiego, jemu wyłącznie oddano.

W tem przykrem położeniu widząc się biskup, używał różnych sposobów przebłagania księcia. Lecz gdy ani wyprawiane po dwakroć do niego poselstwa z kanoników, ani osobiste biskupa przełożenia nie skutkowały, owszem, pogróżki i surowe strofowania wywołały, biskup widział się zmuszonym szukać gdzieindziej pomocy. Sprawę więc i krzywdę swoję i podległego mu duchochowieństwa, przełożył swemu metropolicie Arcybiskupowi gnieznieńskiemu *Jakóbowi Śwince*, który poznawszy szczegóły wydał odezwę do wszystkich biskupów polskich i wezwał ich na synod prowincyonalny do *Łęczycy* na dzień trzech króli przyszłego roku 1225, dla zaradzenia temu (7).

1) Długosz lib. VII, p. 836.
2) Mat. Miechovita lib. III c. 62.
3) Klose. Briefe von Breslau I. Band S. 547.
4) Zobacz Pam. Rel. Mor. T. 24, str. 332.
5) Długosz lib. VII. p. 835.
6) Długosz lib. VII, p. 836.



Na termin oznaczony synodu przybyli do Łęczycy: Arcybiskup *Świnka*, *Paweł* krakowski, *Jan* poznański, *Wisław* władysławski (kujawski), *Wolimir* lubuski, i *Tomasz* wrocławski biskup, oprócz tego innych prałatów i opatów znaczna liczba, jak pisze Długosz (1). Po przełożeniu sprawy gdy biskup Tomasz zawiadomił obecnych, że użył wszelkich środków pojednania, i że nawet z ujmą swej godności błagał o to (2), Arcybiskup za zgodą obecnych na synodzie rzucił *klątwę* na księcia Henryka wrocławskiego i wszystkich jego doradzców i pomocników, a w całem księstwie tak na Wrocław jak i inne posiadłości księcia Henryka ogłosić kazano *interdykt*, to jest wstrzymanie wszelkiego publicznego nabożeństwa.

Polecenie to synodu, z całą ścisłością wykonane zostało przez wszystkich duchownych w księztwie wrocławskiem, czem rozdrażniony Henryk, wypędził z Wrocławia i innych miejsc biskupa i wszystkich duchownych, jedni tylko *Minores Fratres* przy kościele św. Jakóba (3),

1) Długosz lib. VII p. 836. Wiśniewski, w H. L. T. 2 str. 295 dodaje że biskup Paweł zwał się z Przemiankowa: Wisław, Zabawa; Jan; Wiszowaty.

2) Tenże i tamże tak pisze „ Thomas Episcopus docuit se submisius etiam qua pontificalem dignitatem decuerat, usum fuisse."

3) Długosz lib. VII p. 837, w ostrych wyrazach karci za to tych zakonników, między innemi mówi on: „Soli *minores fratres* humana et temporalia lucra sectati, non sine sua et ordinis nota, et ignominia sempiterna, non apud illa solum sed etiam apud praesentia et futura secula, detestabilem memoriam habituri, reperti sunt". Tych *minores fratres*, Naruszewicz (w Tomie V, str. 175 ed. Most) nazywa *Franciszkanami*, a Bielski str. 163 mowi: „prócz Mnichów św. Francisz-

nie zważali na interdykt i odprawiali nabożeństwo, oni tylko pozostali, a wszyscy inni duchowni, między którymi Długosz wymienił także Dominikanów (1), musieli szukać schronienia w przyległych księztwach, szczególniej też w Polsce.

To co Długosz (na str, 837) pisze, a za nim Bielski (str, 163) i Naruszewicz (str. 175 Tom V) że biskup Tomasz przyciśniony temi okolicznościami, nie mogąc zkąd inąd doznać wsparcia, udał się na sobor do Lugdunu (Lion) żeby swoję krzywdę przełożyć, i że tam Henryk poczynił wprzód zabiegi, iż został uwolniony od klątwy, a biskup z niczem powrócił, jest to gruby anachronizm, na którym się następcy Długosza nie poznali, a który w nim za amplifikacyą tylko oratorską uważać należy. Wiadomo bowiem z historyi kościelnej, że w Lugdunie dwa tylko były powszechne sobory, *jeden* w r. 1245 za Innocentego IV, z powodu zatargów z Fryderykiem II cesarzem i woj-

ka." *Klose* Briefe von Breslau I B. S. 549 pisze „in Breslau befolgte die ganze Geistlichkeit, ausgenomen die *Franciskaner* zu St. Jakob, bei denen die Herzöge zuweilen sich aufhilten, den erzbischöflichen Befel." Lecz ponieważ wszystkie zakony st. Franciszka mają jednakowy tytuł. „Conventus ordinis minorum st. Francisci, i różnią się dopiero dodatkiem *Conventualium*, *de observantia*, *strictioris observantiae*, *capucinorum*, żeby więc nie tłumaczyć dowolnie, zostawiamy łacińskie nazwisko, zanim się wyjaśni którzy mianowicie zakonnicy ze czterech znanych, mieszkali przy kościele św. Jakóba.

1) Długosz lib. VII p. 836 pisze, ejecti et fratres praedicatores, quos honoris et virtutis causa nomino.



ny w Palestynie; a *drugi* w r. 1274 za Grzegorza V. na którym dodano do *Credo* owo sławne *filioque* (1).

Te dwa więc sobory poprzedziły sprawę i wygnanie bis. Tomasza. Prowincyonalny zaś Synod, jaki się w r. 1297 odbył w Lugdunie (2), był już po załatwieniu zatargów i pogodzeniu się Henryka z Tomaszem. Widocznie więc, ani biskup, ani książe, nie mieli się poco udawać do Lugdunu, bo tam nie było ojców sobornych, których zatem Długosz, na stronę Henryka napróżno każe posłom ujmować.

To więc tylko pewna, że zatargi Henryka z duchowieństwem, trwały lat cztery, w ciągu których, i ci z jego powierników, co wstawiali się za biskupem, jako to: Jan *Niemczyc* i brat jego *Piotr*, jakoteż *Sbilut* i Sędziwój wojewodzic poznański, który księciu Kalisz poddał, i niejaki *Beniamin*, zostali więzieniem za to ukarani (3). Sam zaś biskup Tomasz, z pewną liczbą kanoników i księży, znalazł przytułek w *Raciborzu* u *Władysława* księcia opolskiego (4), utrzymując się z dochodów, jakie mógł mieć

1) Zob. *Bielski*, Dzieje kościoła str. 33 i 345, i *Albertus Kreczman* Dissertatio de Conciliis p. 331 i 534.

2) Zob. Tablice chronologiczne w Dykcyonarzu Boelkiego, T. I, str. 120.

3) Dług. lib. VII, p. 840.

4) Bielski na str. 163 i Damalewicz w Series Epis w życiu Jakóba Świnki p. 166, tego księcia, u którego się schronił biskup, nazywają *Kazimierzem*, Długosz zaś pag. 845 i 846, i Naruszewicz T. V, str. 176 ed Mort. mianują go *Władysławem;* to drugie podanie jako pewniejsze przyjęliśmy tu, gdyż z tablic genealogicznych u Narusz. T. V, str. 25 i 26 okazuje się że *Władysław* książe na Raciborzu i Opolu, umarł dopiero w roku 1288, a zatem po oblężeniu Raciborza i pogodzeniu się stron; *Kazimierz* zaś jego syn zmarły w r. 1306, wedle tychże tablic nie był księciem raciborskim, bo nim był czwarty syn *Przemysław*, ale księciem na *Bytoniu*; biskup więc Tomasz nie u synów, ale u ojca znalazł przytułek.

zczęści swojej dyecezyi, nie będącej pod panowaniem księcia wrocławskiego. Lecz i tu ich książe ścigał; żądał on od księcia opolskiego, aby księżom, jego nieprzyjaciołom, wypowiedział pobyt w Raciborzu, bo inaczej orężem ich zmusi do tego. Jakoż gdy książe i mieszkańcy Raciborza, litując się nad nieszczęśliwym stanem biskupa nie chcieli go wypędzać od siebie, *Henryk* podstąpił pod Raciborz z wojskiem i obległ go w r. 1287. Jakiś czas mężnie wytrzymywano oblężenie, ale gdy uboższym mieszkańcom, zaczął głód dokuczać, i stąd powstały szemrania, bibiskup naradziwszy się z przybocznemi, przedsięwziął krok śmiały, heroiczny, prawdziwie kapłańskiego poświęcenia.

„Lepiej jest, mówił on, abyśmy my cierpieli a nawet śmierć ponieśli, niż żeby niewinni, dla nas mieli mieć krzywdę (1), i ubrawszy się ponytfikalnie, jak do ołtarza, otoczony duchowieństwem również w odzieniu kościelnem, wyszedł z miasta zmierzając do obozu Henryka. Widok tej processyi, mocne zrobił wrażenie na oblegającym księciu. Natchnienie niebieskie i skrucha, pociągnęły go na spotkanie biskupa; pełen rozrzewnienia rzuca mu się do nóg i błąd swój wyznaje. Biskup ze swej strony, podnosząc go z miłością ojcowską, przebacza mu wszystko, i zapomina o krzywdach. Następuje potem w przyległym kościołku św. Mikołaja narada i układ, mocą którego, książe wszystkie zabory wraca duchowieństwu i zapewnia mu przywileje jeszcze większe jak dotąd miało. Henryk sławny stał się odtąd przyjacielem i dobroczyńcą duchowieństwa, zyskał sobie w przyszłości zaszczytny przydomek *Probus* pobożny!

5) Dług. lib. VII, pag. 846.



W skutek tego pojednania, odwołaną została klątwa i interdykt rzucone na księztwo wrocławskie na synodzie *łęczyckim*, a Henryk nagradzając swój dawniejszy postępek, ufundował w Wrocławiu kollegiatę pod tytułem *ś. Krzyża*, w bliskości zamku, z pięciu prelaturami i dwónastu kanonikami, którą obdarzył znacznemi przywilejami i dobrami. Dokument tej erekcyi podpisany został w roku 1288 d. 3 stycznia i przez obecnego wówczas w Wrocławiu Arcybiskupa Świnkę wraz z kapitułą katedry i kollegiaty (1).

Biskup zaś Tomasz na zawdzięczenie księciu opolskiemu i miastu Raciborzowi, za przychylność i chętne przyjęcie, ufundował także na zamku raciborskim kollegiatę *św. Tomasza kantuaryjskiego*, którą uposażył z dochodów swojego biskupstwa a która następnie przeniesiona do samego miasta Raciborza, donacyami książąt, znacznie zbogaconą została (2).

Tak skończyła się walka między biskupem i księciem. Zawziętość uległa tu z tryumfem miłości chrześciańskiej i poświęceniu a przepyszne Mauzoleum nawróconego i upamiętanego księcia *Probusa*, przypomina to dotąd w kościele jego fundacyi (3)!!

1) Znajduje się tu erekcya u Sommersberga scrip. Sil. Tom I, Dipl. XXVI. p. 801—804.

2) Długosz lib. VII p. 846.

3) W wielu dziełach jest opis tego arcydzieła sztuki, między innemi *Thebes* Lign. Jacob. str. 15 podaje szczegółowy opis wraz ze sztychowanem wyobrażeniem, które posiadając i mając pod ręką podziwiam i wypisuję dla osobliwości napis otaczający ten pomnik z czterech stron. Hen. Quartus, Mille. Tria C. Minus X obit ille. Egregiis annis Sle. Cra. San. Dux nocte Johannis. Pan Stronczyński jak wiadomo dał nam bliżej poznać to arcydzieło.

Że na synodzie tym łęczyckim, którego główny powód opisaliśmy tu wyżej, nie sama tylko sprawa biskupa wrocławskiego traktowaną była, ale i inne tyczące się ogółu kościoła, koniecznie to w nieść należy z pozostałych wzmianek w innych pismach. Ponieważ bowiem za czasów Jakóba *Świnki* jeden tylko był ten synod w Łęczycy, któryśmy tu opisali, wszystkie więc ustawy wspomnione i przyznawane temuarcy biskupowi, nie gdzieindziej, tylko w tedy uchwalone być musiały w Łęczycy. Aże one ciekawe są pod względem historycznym i wpływ ich był ważny na oświatę krajową przedstawiam tu więc w jednem zebraniu wszystkie rozproszone o tem wiadomości.

*Klose* w swojem dziele *von Breslau dokumentirte Geschihte und Breschreibung in Briefen* (Breslau 1780 1785) w tomie I, eilfte Brief str. 128 (1) opisując bibliotekę katedralną w Wrocławiu, pisze, że między innemi, znajduje się tam rękopism starożytny, z pieczęcią biskupa wrocławskiego *Przecława*, zawierający. „*Statuta synodalia per Archiepiscopum Jaroslaum Gnesnae* 1387 *die* 8 *Januarii confirmata*, który jak się z opisu pokazuje, jest taki sam, jakiego jednę starożytną kopią posiada p. Stronczyński, a z drugiej JW. Senator Hube wygotował w Petersburgu odpis. W wyliczeniu treści tego rękopismu, *Klose* przytacza, że w nim od str. 10 znajdują się „ustawy arcybiskupa Jakóba *de septem sacramentis, de symbolo Apostolico*, welches die Priester singen und dem Volk in den Predigten erklären sollen; ingleichen das man in jeder Kirche die Historie des H. Adalbert geschriben haben, brauchen und singen soll, wie auch das keine andre Lehrer in Schulen, als die der polnischen Sprache kundig, angesetzt werden sollen (1). I wrzeczy samej, w rękopismie p. Stronczyńskiego, który miałem pod ręką, *Jarosław de Bogoria*, tak się między innemi wyraża:

1) O dziele tem Wiśniewski daje wiadomośc w hist. Lit. T. 1 str. 133 a ja mam je obecnie pod ręką i z niego wypisuję te szczegóły.



Synodum in Kalisz sub anno 1357, 8 die Januarii statuimus celebrandam, habito itaque cum eisdem fratribus nostris comprovincialibus Episcopis et cum clero tractata seculari qui et consilio prematuro invocata Spiritus sancti gracia ad honorem Dei et Ecclesiarum commodum, decrevimus *nova statuta non cudere sed vetera predecessorum nostrorum pie memorie fulconis Zanusii, Jacobi Swincze Janislai*, Archiepiscoporum condam Gnesnensis Ecclesiae innovare et *hujus approbatione concilii* innovamus (2). „Rękopism z którego jest ten wyjątek należą-

1) Wiśniewski w H. L. T. 2 str. 297 podaje tę samę treść, widać także z *Klosego* bo go cytuje, z małą tylko widocznie drukarską omyłką pisząc „*de septem sacramentis, de symbolo Apostolico, które kapłan śpiewać i ludowi w kazaniach objaśniać winien*, powinno bowiem być: *który księża mają śpiewać* i t. d. bo podług tekstu Wiśniewskiego zdawałoby się, że i o sakramentach śpiewać mają, gdyż wyraz *które* nie może się odnosić do symbolu tylko, a właśnie o tym tylko jest tu mowa. Ta ustawa była naturalnym skutkiem ustawy soboru powszechnego lugduńskiego z r. 1274 na którym do *Credo* czyli symbolu, jaki księża we mszy śpiewają, dodano owo *filioque*, potrzeba było ustawy prowincyonalnej, żeby to i w Polsce wprowadzić.

2) Rękopism p. Stronczyńskiego, z którego robię tu wyciągi, na wstępie zaraz jak tu widać świadczy, że synod

cy do p. Stronczyńskiego musiałem zwrócić wprzód nim ze wszystkiem przezemnie strutynowany, nie mam więc pod ręką wyciągów zupełnych i nie wiem co tam jest z Jakóba ustawy o sakramentach, o symbolu i o historyi św. Wojciecha, te szczegóły zapewnie objaśni JW. senator Hube w przysposobionem wydaniu ustaw Jarosława tylko więc przytaczam tu ustępy, których kopie posiadam.

W rękopismie p. Stroczyńskiego pod tytułem *de Anno gratie* taki jest ustęp:

„Incipiunt constitutiones Jacobi Archiepiscopi Gnesnensis de Anno gracie.

Venerabili in Christo patri domino Jacobo Episcopo Vratislaviensi fratri in Christo carissimo, ac honorabilibus viris Dominis praeposito decano totique capitulo Vratislaviensi Jacobus miseratione divina. Sancte Gnesnensis Ecclesie Archiepiscopus salutem et fraternam in Domino salutem et fraternum in Domimo charatitatem *Constitutionem novam nuper in Synodo preterita per nos de conniventia et aprobatione fratrum nostrorum dominorum Vratislaviensis, Poznanensis, Lubucensis, et Ploensis Episcoporum* nec non nunciorum ipsorum Domine episcope vobis editam facientem pro morte domini Br felicis recordationis praepositi opoliensis insertam, hic de verbo ad verbum, vobis duximus transmittendam preterea animarum saluti prospicere cupientes et serviciorum ipsorum ac amicorum pauperum indigentiis providere, desolatosque per mortem ipsorum aliqualiter consolare,

Jarosława odbył się w *Kaliszu* i że tam ustawy zatwierdzane były, nie wiem więc dlaczego *Klose* i za nim *Wiśniewski* podają, że one były *Gnesnae confirmata*, kiedy pod tą samą datą r. 1357 die 28 Januarii, tylko w Kaliszu to nastąpiło. jak to świadczy sam tekst.



concedimus de gracia speciali et deinceps servandum praesenti constitutione sancimus ut cum quis de clero decesserit illius anni proventus pro debitis ipsius et aliis piis causis et exequiis per illius anni circulum faciendis, *per eum, quem ad hoc executorem elegerit, aut si, quod absit, intestatus decesserit*, si cathedralis aut conventualis ecclesiae praelatus canonicusque fuerit per dioecesim si vero ruralis ecclesie rector vel alius quicunque clericus extiterit per decanum ipsius, sub testimonio archidiaconi pro salute ipsius anime convertantur deductis proventibus unde vicarius valeat in ecclesia sustentari, annum autem a tempore circumcisionis domini prout tenet ecclesia inteligimus computandum, rogantes et salubriter exorantes quatenus ad hanc et piam constitutionem vos tenere firmiter de beatis datum etc."

Wyrażenie w tej ustawie kursywą wydrukowane naumyślnie dla zwrócenia nań uwagi, przekonywa, że ustawa ta na synodzie za Jakóba Świnki uchwaloną została, a taki synod był tylko w Łęczycy r. 1285 i o w obecności tych samych biskupów, których tu wymieniono i których Długosz (lib 7, p. 836) wspomniał.

O tej to ustawie *Mikołaj Trąba* na synodzie *Wieluńsko-Kaliskim* w r. 1420 odbytym, na karcie H, w tytule „*de testamentis et ultimis voluntatibus*," tak się wyraża:

Licet alias per bone memorie *Jacobum* Archiepiscopum Gnesnensem predecessorem nostrum salubriter fuit istitutum, popter salutem animarum prelatorum et beneficiatorum quorumcumque, ac propter consolationem amicorum et serviciorum eorundem per mortem ipsorum desolatorum ut cum quis de clero beneficiatus (tu następuje dosłowne prawie powtórzenie wyżej położonej ustawy) a następnie tak dalej mówi: Nos attendentes hujus-

modi constitutionem, per extravagantem Joannis vicesimi secundi que sic incipit „suscepti regiminis cura nos solicitat" esse modificatam in eo quod media pars pro debitis, anima, servitoribus et amicis defuncti, et media pars pro successore convertatur presenti approbatione concilii, dictam constitutionem declaramus secundum modificationem dicte extravagantis per omnes Episcopos prelatos et canonicos ac parochialum ecclesiarum rectores nostre provincie esse firmiter observandam perpetuis temporibus valituris.

Tę ustawę dosłownie powtórzył także i St. Karnkowski w swojej z r. 1570 p. 72 pod tytułem de anno gracie *et antiquis*. Co wszystko dowodzi, że przywiedziony przezemnie ustęp z rękopismu starożytnego, jest autentyczny, kiedy go następne drukowane synody powtarzały, modifikowały i zatwierdzały. Ustawa ta urządzająca spadek po duchownych, ważną jest pod względem historycznym i prawnym, stwierdza bowiem słuszny wniosek Wiśniewskiego, że prawo kanoniczne wpłynęło i *pomogło do dziedziczenia spadków które dawniej puściznami były* (1), ale z drugiej strony, przywiedziony przez nas tekst ustawy Świnki z r. 1285 zbija tegoż Wiśniewskiego w tem, co on mówi na str. 344 T. 2, że wyraźna wzmianka o testamentach księży, znajduje się dopiero wstatutach *Nankiera* z r. 1324, niedrukowanych, kiedy tu widzimy wyraźną ustawę z r. 1285 w której mowa już jest o wybieranych przez umierającego egzekutorach (per eum quem ad hoc executorem deegerit)

1) Zobacz Wiśniewskiego His. Lit. Tom 2, roz. XVI paragraf 11 o wpływie prawa kanonicznego na prawodawstwo polskie.



i kiedy ta ustawa nie chce aby kto bez testamentu umierał (aut si, *quod absit*, intestatus decesserit).

Drugi ustęp z ustaw Świnki ważniejszy może pod względem wpływu na oświatę krajową i ducha instytucyi kościoła polskiego, tyczy się magistrów czyli nauczycieli szkół parafialnych i nieprzypuszczenia cudzoziemców do zarządu kościołami i parafiami. Ustęp takowy wynalazłem także w rękopismie p. Stronczyńskiego i tu załączam. W rękopismie tym pod tytułem: „Incipiunt constitutiones domini *Janislai* olim Archiepiscopi Gnesnensis," zawiera się ustawa synodu uniejowskiego z r. 1326. XI, kal. Martii (1), która składa się z 24 artykułów między któremi 18 jest pod takim tytułem:

„Ne beneficia ecclesiastica conferantur alienigenis et magistri scolarum non assemantur ad regimen nisi linguam polonicam (sciant).

Praecipimus quod statutum felicis memorie domini Jacobi quondam Gnesnensis nostri praedecessoris de non recipiendis alienigenis in provincia poloniae, ad beneficia ecclesiarum curam animarum habentia et magistris ad regimen scolarum non assumendis nisi linguam polonicam sciant cum inibi se nequeant utiliter exercere, ab omnibus inviolabiliter observetur. Alioquin quos institucio seu dispositio pertinet eorumdem si contra venerit ingressum eclesie fore sibi noverint interdictum."

1) Muszę tu zrobić tę samę uwagę jaką w przypisku zamieściłem, że niewiem dlaczego Klose a zanim Wiśniewski podają, że ta ustawa Janisława była w r. 1327. XI Kal. Maij *(Klose* str. 128 T. 1 *Wiśniewski* T. 2 str. 298), kiedy tekst starożytnego rękopismu świadczy, że to było r. 1326 XI Kal. *Martii*.

Czy ustawa ta jest powtórzeniem czy tylko streszczeniem ustawy Jakóba Świnki nie wiadomo, dość, że jemu powszechnie przyznawana. Wynikało to zaś z ogólnej potrzeby kraju zgnębionego domową wojną i napadami tatarskiemi, wtedy bowiem przy upadku nauk i szkół, rzadko który rodak mógł się usposobić do stanu duchownego; naszło więc do Polski wielu obcych księży szczególniej z Niemiec a nawet niektóre zakony wyłącznie tylko cudzoziemcami zaludniały się jak np. Cystersi w Lublinie i Węgrowcu mieli przywilej przyjmować samych tylko Kolończyków; (1) u Cystersów andrejaskich pierwszy Kadłubek był z Polaków. Dlatego też to statuta późniejsze objęły także i zakony; i tak w statucie Mikołaja *Trąby* czytamy:

„Et quoniam quidam religiosi tantum modo sue nationis seu idiomatis personas et non alias ad ordinem recipere frequentius consueverunt, et cum in hoc non debeat acceptio haberi personarum, volumus et statuimus, ut quascumque personas dummodo sint idoneae cujus cumque nationis, vel et idomatis fuerint indiferenter suscipere teneantur, et hoc faciendum per suos ordinarios compellantur (2). Sama zaś ustawa o magistrach o której wspomina Janisław, tak jest zamieszczona w tymże rękopismie p. Stronczyńskiego przy końcu ustaw Fulkona.

De magistris.

Item statuimus ut omnes Ecclesiarum rectores seu plebani vel quicumque alii sint praelati per universam diocesim polonice gentis constituti pro honore suarun Ecclesiarum et laudem divinam cum habeant scolas per licentiam Episcoporum statutas non ponant theutonicam gentem ad regendum ipsas nisi fuerint polonica lingua ad auctores exponendos pueris et latinum polonice informati.

1) Obszerniejsze w tym względzie uwagi i cytata są u Wiśniewskiego H. L. w T. 2 roz. 2 paragraf 3 i 4.

2) Zob. Statuta Trąby w rozdziale de statu Monachorum p. *J.*



Łatwo się domyśleć można jaki wpływ wywierać musiała taka ustawa na duchowieństwo i jakie dobrodziejstwo wpłynęło na uczącą się młodzież po szkołach parafialnych (1). W rozwinięciu tej to zasadniczej ustawy nastąpiły inne później ogłoszone a między temi zasługuje na szczególniejszą uwagę następująca ustawa znajdująca się w statucie J. Łaskiego pod tytułem *de magistris* (in synodo Lanciciensi secunda).

Quoniam Ecclesia dei sicut pia mater providere tenetur ne pauperibus qui parentum opibus juvari non possunt studendi et proficiendi oportonitas subtrahatur, ut sic respublica et Ecclesia doctrinis illuminetur, et virorum eruditorum ingeniis decoretur, hoc sacro approbante concilio decernimus ut locorum ordinarii non solum in metropolitanorum, catedralium et collegiatorum ecclesiarum scholis rectores magistros in artibus servent et foveant foverique et servari faciant. Verum etiam in oppidis majoribus et in minoribns oppidis Baccalarios ubi magistri sustentari non possunt. In aliis vero locis inferioribus scholares maturos idoneos et doctos providentes ut rectores scholarum servent in scholis idoneos et doctos providentes ut Rectores scholarum ser-

1) Jakiego rodzaju były te szkoły, powziąć można z Wiśniewskiego H. L. T. 4 roz. 20 szczególniej str. 220 i 221 obszerniejszą wiadomość.

vent in scholis idoneos bene morigeratos et minime licentiosos discipulos, quos dirigant bono regimine et laudabili disciplina. Si autem aliqui essent ex eis in corrigibiles, eosdem ordinariis vel eorum officialibus deferant (1).

Zaprawdę Łęczyca ma się czem poszczycić, że tu ogłoszone zostały te pierwsze statuta, że tu weszła jutrzenka swojskiej krajowej oświaty!!

w Łęczycy dnia 1 marca roku 1854.

1) Statut Łaskiego pag. H. H. iij.

*Ks. Józef Mętlewicz.*

# WINCENTY A PAULO PIEŃKOWSKI,

## Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI BISKUP LUBELSKI,

*całemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, oraz wszystkim wiernym Chrystusowym dyecezyi lubelskiej, pozdrowienie i błogosławieństwo pasterskie.*

---

## LIST PASTERSKI.

Gdyśmy z prawdziwą serca naszego pociechą, nieprzerwanie przez lat kilkadziesiąt spełniali obowiązki parafialnego Pasterza, skromny i cichy nasz zawód tyle nam użyczał błogiej spokojności, żeśmy nie raz powtórzyli w duchu: *w gniazdku mojem umrę* (1).

W podeszłej bowiem epoce życia, nic bardziej pożądanego, nad spokojność i oderwanie się od zawikłanych spraw świata; wszakże, *serce człowieka rozrządza drogi swoje, a Pańska jest, prostować kroki jego* (2). Odmienne

1) Job r. 29, w. 18.—2) Przyp. r. 16, w. 9.

też od życzeń naszych wskazała nam Opatrzność koleje; bo *mdłe świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne* (1).

Wyborem prześwietnej kapituły katedralnej postawieni na sterze rządów dyecezyi, przez lat ośm, po zgonie ś. p. Mateusza Maurycego Wojakowskiego, biskupa suffragana, administratora dyecezyi lubelskiej, zawiadując zastępczo powierzoną nam owczarnią, przez szczególniejszą łaskę NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossyi i KRÓLA naszego, do sprawowania pasterstwa nad wami zostaliśmy wybrani.

Zatwierdzeni w tej godności przez bullę Ojca Śgo *Piusa* IX z dnia 27 września r. 1852, a przez najdostojniejszego Ignacego Hołowińskiego metropolitę, arcybiskupa mohilewskiego, dnia 31 lipca r. 1853 w stolicy cesarstwa poświęceni, staliśmy się waszym pasterzem, biskupem dyecezyi lubelskiej, a wy, najmilsi w Chrystusie, drogą mi owczarnią!

Obwieszczając wam o tem wyniesieniu naszem, miło nam na wstępie pasterstwa naszego pomyśleć, że głos nasz nie będzie wam obcym; w tej samej bowiem dyecezyi zrodzeni i wychowani, dzieląc z wami wszystkie koleje doczesnej wędrówki, bez obawy możemy powiedzieć: *znam owce moje, i znają mnie moje* (2).

Ale, im bliższe jednoczą nas węzły, tem większa troskliwość nasza, czyli duchownym waszym potrzebom zadość uczynić zdołamy?

Troskliwość ta nieprzerwanie zajmowała nasz umysł; i gdyśmy u stopni ołtarza wymawiali przysięgę nierozerwanego z owczarnią naszą przymierza, myśl nasza unosiła się ku wam. Czuliśmy pragnienie wyłącznego poświęcenia

1) Ś. Paweł I do Kor. r. 1, w. 27.—2) Ś Jan r. 10 w. 14.



się dla was, ale zarazem ogarnialiśmy z trwogą całą wielkość stanowiska naszego.

Mając w pamięci znakomite przymioty poprzedników naszych, rozmyślaliśmy w duchu: dorównamyż nauce, trafności i niezmordowanej gorliwości Wojciecha Skarszewskiego? będziemyż mogli naśladować, a przynajmniej zbliżyć się do anielskiej dobroci, łagodności, skromności i świątobliwości Józefa Marcellina Dzięcielskiego? A gdyśmy z obawą zdolności nasze oceniali, zdawało nam się słyszeć głos od lat czternastu osieroconej owczarni, domagającej się *chleba żywota i wody mądrości zbawiennej* (1), której od tak dawna pozbawioną była. Przyszły zarazem na myśl słowa pisma świętego: *was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili kościół boży, którego nabył krwią swoją* (2). Przyszła na myśl nauka Apostoła: *Biskup ma być bez winy, dobrotliwy, święty, powściągliwy, wiernej mowy, iżby mógł napominać przez zdrową naukę, i tych, którzy się sprzeciwiają, przekonać* (3).

I któżby się nie strwożył przed wielkiem powołaniem pasterstwa, które Grzegorz św. *sztuką nad sztukami* nazywa (4)?

W sprawiedliwej obawie naszej to jedynie przekonanie pocieszało nas i uspokajało, że gdy wyniesienie nasze nie nastąpiło w skutek jakichkolwiek ze strony naszej zabiegów i starań, nie wynikło z żadnych przeważnych stosunków i wpływów: nie inaczej się stało, jak z woli rozrządzenia boskiego. *Od Pana się to stało, a jest dziwno w oczach naszych* (5).

1) Eklezyastyk r. 15, w. 3.—2) Dzieje Ap. r. 20, w. 28.—3) Ś. Paweł do Tyt. r. 1, w. 7, 8, 9.—4) Ś. Grzeg. Reg. past.—4) Psał. 117, w. 23.

Wola zaiste boska kierowała w wyborze naszym wolą NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHY, i JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIĘCIA, NAMIESTNIKA JEGO. Składajcież hołd wdzięczności za to dobrodziejstwo, *błogosławcie Boga niebieskiego* (1), *dawajcie Panu chwałę, imieniowi Jego* (2), *bo się umocniło nad nami miłosierdzie Jego* (3).

Najsilniej ufamy, że ten sam Bóg, który nam sprawę zbawienia waszego powierzył, wesprze siły nasze. Wszak *wierzącemu wszystko jest podobno* (4), *bo wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (5).

Obok atoli ufności naszej w Panu, nie przestawajcie, najmilsi bracia, w Chrystusie, prosić gorąco Boga, abyśmy się stali *pasterzem według serca bożego; módlcie się bracia za nami*, abyśmy zdolnymi byli *paść was umiejętnością i nauką* (6). Na wstępie zaś pasterstwa naszego przyjmijcie powolnem sercem tę pierwszą do was odezwę i te najżyczliwsze przestrogi, które dla waszego dobra poświęcamy.

Do was najprzód głos nasz zwracamy, szafarze tajemnic bożych, szanowni współpracownicy i wyręczyciele nasi! Posłuszni rozkazowi Pańskiemu, wierni zaufaniu, jakie w nas Ś. apostolska stolica położyła, pod hasłem: *Wola Twoja niechaj się stanie* (7), przystępujemy do spełnienia posłannictwa naszego.

1) Tob. r. 12, w. 6.—2) I Paral. r. 16 w. 29,—3) Psal. 116, w. 2.—4) Mar. r. 9, w. 22—5) Ś. Paw. do Filip. r. 4, w. 13.—6) Jer. r. 3, w. 15; i Ś. Paw. I do Tess. r. 5, w. 25.—7) Łuk. r. 22, w. 42.



Największe atoli wysilenia nasze, bez poświęcenia się i spółdziałania waszego, będą słabe i niedostateczne. Sprawa kościoła jest nam wszystkim spólną, od was zależy, abyśmy z chlubą powtarzać mogli: *Jarzmo moje wdzięczne jest a brzemie moje lekkie* (1). Wasza codzienna w ofierze św. modlitwa, wasza światła rada i czynna pomoc, staną się ukrzepieniem sił naszych i utwierdzeniem naszych zamiarów. Wzywając was o tę potrójną usługę, najusilniej was błagamy i upominamy: *Paście trzodę bożą, która jest między wami, doglądając niepowolnie, ale dobrowolnie wedle Boga, ani dla sprosnego zysku, ale z dobrej woli* (2); *bo zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy* (3), *bo się wszyscy musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił lub dobre lub złe* (4). *Bądźcież nie samem imieniem kapłanami, ale okażcie przez postępki wasze, żeście tego zaszczytu godnymi* (5).

Zacni kapłani! was pismo ś. *światłością świata* nazywa, *niechże światłość wasza tak świeci przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (6). Na uczynkach waszych cały pożytek pasterstwa waszego zależy, a stopień zacności i przymiotów waszych jest miarą wpływu, do jakiego zdolnymi jesteście. *Pan dał wam władzę na zbudowanie* (7), *abyście samych siebie we wszystkiem podawali przykładem dobrych uczynków, w nauce, w szczerości, w powadze* (8). Jakiejże potrzeba mocy ducha i uczucia własnej godności, aby mieć te wszystkie, co reszta ludzi, skłonności i usposobienia,

1) Mat. r. 11, w. 30.—2) I Piotr r. 5. w. 2.—3) II Kor. r. 5, w. 20.—4) II Kor. r. 5, w. 10.—5) Ś. Ambr. o kapł. r. 3.—6) Mat. r. 5, w. 14, 16.—7) II Kor. r. 10, w. 8.—8) Tyt. r. 2, w. 7.

a jednak odróżniać się od innych wyższą doskonałością, i stać się wzorem cnoty i świątobliwości, którąby innych ku dobremu skłaniała!

Wielki to zaiste warunek, ale od niego wszystko zależy. Aby go dopełnić, trzeba pojąć i zrozumieć cel i powołanie kapłaństwa. Celem zaś jego nie jest samo sprawowanie świętych sakramentów i szafunek łask boskich, nie samo ogłaszanie nauki Chrystusa i utwierdzanie prawdy, ale nadto, rozszerzanie cnoty na uczynkach opartej.

Jako słudzy ołtarza, winniście z godnością i uszanowaniem obrzędów świętych dopełniać, z przykładną skwapliwością pomocy duchownej udzielać, własną pobożnością budować, i wieczne a nie doczesne dobra mieć na celu.

Jako opowiadacze ewanielii świętej, macie obowiązek wyższością nauki przyświecać, gorliwie nauczać, wiarę umacniać, religijne uczucia ożywiać, ciemnotę rozpraszać, a przesądy wytępiać.

Wreszcie, jako stróże cnoty, *mający oddać liczbę za duszę sobie powierzone* (1), winniście zaszczepiać moralność, utwierdzać pokój, zgodę i miłość, i być przykładem czystości obyczajów, uszanowania dla władzy, bezinteresowności, skromności, wstrzemięźliwości i innych zacnych przymiotów.

Ogłaszajcież znajomość prawdziwego Boga i objawionej przez niego nauki; na poznaniu albowiem Boga i zachowaniu przykazań jego, nasze zbawienie polega. *Ciebie znać, jest doskonała sprawiedliwość, a rozumieć sprawiedliwość i moc twoję, jest korzeń nieśmiertelności* (2). Ozeasz

1) Żyd. r. 13, w. 17.
2) Mądr. r. 15, w. 3.



prorok powiada: *Miłosierdzia żądałem a nie ofiary, a znajomości bożej więcej niż całopalenia* (1).

Ukształcenie dziatek szczególniej troskliwości waszej polecamy. Wy im ojcami duchownymi jesteście, zostawcież im duchowne dziedzictwo: poznanie wiary i obowiązków chrześciańskich; a dla większej zasługi przed Bogiem bądźcie opiekunami parafialnych szkółek, poświęcając się w miłości Chrystusa maluczkim, by z lepszym pożytkiem oświecali umysł, kształcili dusze i rośli w cnotę na chwałę bożą i dobro społeczności ludzkiej. Jest to zajęcie ze wszech miar godne powołania waszego, na które my nie zaniedbamy zwracać naszej uwagi i gorliwość w tej mierze kapłanów wynagradzać.

Strzeżcie porządku w obrzędach kościoła. Sakramentów świętych chętnie udzielające, bo jak ś. Augustyn naucza: „lepiej je niegodnym rozdawać, niż ich proszącym odmawiać." Do sakramentów: pokuty i stołu pańskiego, często zachęcajcie, a do ich godnego przyjęcia wcześnie usposabiajcie. Do chorych, czy w dzień czy w nocy, bez odwłoki spieszcie, a niczem niezrażeni, wszelką duchowną posługę z ochotą spełniajcie.

Czuwajcie nad całością kościołów i wszelkich budowli kościelnych: zaniedbanie na razie cząstkowej naprawy staje się przyczyną uciążliwych nakładów, a często ruiny najwspanialszych świątyń. Ludzie świeccy oglądają się zwykle na duchownych, i jeżeli nie znajdą zachęty od tych, którzy z powołania kościołowi służą, sami z siebie pierwszego kroku nie zrobią. Nie idzie tu o łożenie kosztów, bo te do ogółu parafian należą, ale idzie o pobudkę i konieczny przykład gorliwości.

1) Oze. r. 6, w. 6.

Jeżeli zaś całość kościołów pośrednio do was się odnosi porządek ich wewnętrzny jest wyłączną powinnością waszą. *Wy jesteście stróżami domu bożego, słuchajcie mnie, a poświęćcie się, wyczyśćcie dom Pana Boga ojców waszych, a wyrzućcie wszystko plugastwo z świątnice. Synowie moi, nie zaniedbujcie się! was obrał Pan, abyście stali przed nim, służyli mu, chwalili go, i palili mu kadzidło* (1). Dom poświęcony na chwałę bożą, powinien nosić cechę tego uszanowania, jakie się przybytkom bożym należy. Gdy kościół troskliwie utrzymany, mimowolny pociąg prowadzi do niego i budzi pobożność; zaniedbanie zaś i opuszczenie, rażący nieład i nieporządek, dowodząc obojętności pasterza, sprawuje wstręt, przykre uczucie i do nabożeństwa zniechęca.

Starając się atoli o porządek, czystość i ozdobę kościołów, unikajcie przesady i wszelkiej wykwintności; gdzie bowiem sama przyzwoitość, powaga i prostota panować powinna, tam żadna światowa próżność miejsca mieć nie może.

Tabernaculum niech będzie przedmiotem szczególnej troskliwości waszej. Niechaj lampa, bezpiecznie umieszczona, ustawicznie przed najświętszym sakramentem goreje; niechaj ołtarze w odpowiednie światło opatrzone będą. Wszelkie sprzęty i ubiory kościelne, a zwłaszcza te, które do ofiary ś. zwykły się używać, niechaj w całości, starannie, czysto i porządnie będą utrzymane.

Miejcie również i o cmentarzach troskliwość. Wyrządza się krzywda pamięci zmarłych, gdy ich przedsionek wieczności zaniedbany i od zniewagi nieochroniony. Obojętność w tej mierze, powszechną zwraca uwagę. Skła-

1) II Paral. r. 29, w. 5, 11.



niajcie więc parafian waszych, aby przez uszanowanie dla popiołów spółbraci, starali się nieodzownie cmentarze opatrzyć, ogrodzić lub obmurować. Sami zaś, jeżeli z waszej strony nic oprócz zachęty zrobić nie możecie, czuwajcie nad porządkiem wewnętrznym, i niechaj przynajmniej drzewa, ręką waszą w około sadzone, dowodzą troskliwości waszej.

Świadectwo Chrystusowe opowiadajcie nie z wyniosłością mowy, ani przez uczone ludzkiej mądrości słowa, ale przez naukę ducha, mocą bożą i mądrością bożą. Ogłaszajcie ewanielią *nie jako słowo ludzkie, ale (jako jest prawdziwie) słowo Boga* (1). W piśmie św., w nauce ojców, w uchwałach i nauce soborów, szukajcie mądrości, światła i natchnienia. Są to trzy *źródła wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu, którą kto pije, nie będzie pragnął na wieki* (2). Ryszardowi od świętego Wiktora, wszelka nauka, zdaniami ksiąg świętych nie poparta ani zaprawiona, oschłą się i podejrzaną wydawała, *bo wszelkie pismo od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości* (3).

Cudowne w tej mierze daje nauki Hieronim święty „Odczytuj często księgi pisma św. albo raczej, miej je nieustannie w ręku. Czerpaj w ewanielii przedmiot słów pobożnych, aby opowiadać prawowierną naukę. Niechaj uczynki twoje będą zgodne z słowami twojemi, a gdy będziesz w kościele nauczał, niech nie powiedzą o tobie: Czemuż on tak nie postępuje, jak mówi? Nie wiele będą słuchali tego, który o wstrzemięźliwości będzie miał kazanie,

1) I Tess. r. 2, w. 13.—2) Jan r. 4, w. 13, 14.—3) II Tymot r. 3, w. 16.

a sam z biesiady powróci. Ręce, usta i umysł kapłana, zgodnie zawsze działać powinny" (1).

O tym samym przedmiocie, w innym ustępie mówi: „Nie ubiegaj się za tem, aby oklaski pozyskać, ale, iżby do łez poruszyć; łzy bowiem słuchaczów najpiękniejszą są pochwałą mówcy. Mowy kapłanów pełne być powinny zdań pisma św. Nie bądź ani deklamatorem, ani gadułą, ani rozprawiaczem bez ładu, ale rozwijaj głęboką znajomość prawd i tajemnic wiary. Nieuki, darząc gmin niedoświadczony mile brzmiącemi okresami, budzą podziw i uwielbienie; bezczelni zaś, tłumacząc czego nie rozumieją, w samych siebie chcą wmówić, że coś umieć muszą, skoro to w drugich wmówić potrafili. Nic łatwiejszego, jak przez szybkość wymowy nadużyć łatwowierności nieoświeconego zgromadzenia, które im mniej rozumie, tem więcej uwielbia" (2).

Nic bardziej nie razi, jak mowy kapłanów, którzy wyrazami usiłują owładnąć słuchaczów, *którzy sami siebie zalecają* (3), i raczej się ludziom niż Bogu podobać pragną. Bracia! chwała nasza nie z ludzi, ale z Boga; *kto się przechwala, niech się w Panu przechwala; albowiem nie który siebie zaleca, ale którego Bóg zaleca* (4), jest doskonałym. Kto ma dar boży, gruntowną naukę i znajomość ksiąg świętych, a do tego, przejęty jest ważnością przedmiotu, o którym ma mówić, ten, ani się ubiega za pochlebnym a często fałszywym sądem, ani zasięga pomocy od sztuki, *ale wymowa jego jako rosa płynie, jako deszcz na ziele, jako krople na trawę* (1); *ten woła, nie przestaje, jako trąba wynosi głos swój, a opowiada ludowi złości ich* (2).

1) Ś. Hier. do Nepocyana.
2) Ś. Hier. do Nepocyana.
3) II Koryn. r. 10. w. 12.
4) II Kor. 10, w. 17. 18.



Najmilsi bracia w Chrystusie! głosząc prawdy święte i zachęcając do cnoty, *pilnujcie samych siebie i nauki, trwajcie w nich; bo to czyniąc, i samych siebie zbawicie, i tych którzy was słuchają* (3). Tak jest niezawodnie! nauki wasze wtedy jedynie pożyteczne będą, gdy je własnym przykładem poprzecie. Szanujcie więc samych siebie, a i drudzy będą was szanowali. Starajcie się o dobre imię, nie upędzając się za niem, ale sumiennie pełniąc powinności; bo *lepsze jest imię dobre niż bogactwa* (4). *Nie czyńcie zmazy swej sławie* (5); *bo kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie* (6)? Chrońcie się wszystkiego coby waszej służbie ujmę przynosiło; *stawcie samych siebie jako sługi boże, w cierpliwości wielkiej, w pracach, w niespaniach, w czystości, w łagodności, w miłości nieobłudnej* (7).

Miłość chrześciańska jest najważniejszą pomiędzy cnotami, przeto apostoł powiada: *I chociabych miał proroctwo, i wiedziałbych wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbych góry przenosił, a miłościbych nie miał: niczem nie jest* (8). *Z szczerego więc serca jedni drugich miłujcie* (9), *bo kto miłuje brata swego w światłości mieszka* (10); *nie miłujcie go atoli słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* (11). Bądźcie ludzkimi i miłosiernymi, nieście pomoc ubogim starcom i wdowom, litujcie się nad sierotami, nawiedzajcie chorych i strapionych. *Miłosierdzie i litość czyńcie nad bratem swoim* (12), abyście z Jobem po-

1) Deut. r. 32, w. 2.—2) Izai. r. 58, w. 1.—3) I Tym. r. 4, w. 16.—4) Przyp. r. 22, w. 1.—5) Ek. r. 33. w. 24.—6) Ek. r. 14, w. 5.—7) II Kor. r. 6. w. 4. 5, 6.—8) I Kor. r. 13, w. 2.—9) I Piotr r. 1, w 22.—10) I Jan r. 2, w. 10.—11) I Jan r. 3, w. 18.—12) Zach. r. 7. w. 9.

wtórzyć mogli: *Byłem okiem ślepemu; a nogą chromemu; byłem ojcem ubogich* (1).

Bądźcie posłannikami jedności i zgody, *a pokój boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych* (2). Wytępiajcie z całą gorliwością wszelkie niechęci i nienawiści, zgubne w skutkach swoich; wszak mała częstokroć niechęć, do gorszących prowadzi niesnasków, wyradza pieniactwa, utrudza władze skargami, i zatruwa szacowną spokojność. Bądźcież wyższymi nad osobistość, własne urazy darujcie, krzywdy przebaczajcie, a najmniejszych nieporozumień i kłótni szczerze unikajcie.

Jako przyjaciele pokoju i pełni poszanowania dla krajowej władzy, chrońcie się wszelkich politycznych stronnictw, a zgubnego wpływu zasad i pism szalonych troskliwie się strzeżcie. Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, *a broń waszego żołnierstwa nie jest cielesna* (3). Wszelkie agitacye polityczne są za obrębem powołania waszego. Waszą rzeczą, *wszelki rozum podbijać pod posłuszeństwo Chrystusowe* (4); *bo nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu* (5). *Miłujcie cześć braterstwo, Boga się bójcie, króla czcijcie* (6).

Bracia! oczy wszystkich zwrócone są na każdy krok życia waszego. *Każdy z was zda za siebie liczbę Bogu* (7), czy się stał dobrym albo złym przykładem. Usiłujcież zachować czystość w obyczajach, szlachetność w postępkach i przykładną wstrzemięźliwość, skromność i bezinteresowność. *Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom* (8). *Nie dawajcie nikomu żadnego zgorszenia* (9);



bo złe obyczaje kapłanów są zniewagą ich chrakteru, na cały stan duchowny ściągają zakałę i są przyczyną zepsucia drugich, obojętności, a często lekceważenia powołania waszego; trudno albowiem aby ten mógł dla siebie wzbudzać poważanie, którego postępki pogardy są godne: ale jeden wykracza, a ogół cierpi, i znosi ciężar niezasłużonych zarzutów. Uchowaj boże, aby się między wami miał znaleźć syn zatracenia! bo naprzód was ostrzegamy, że oko nasze nie zadrzymie, i że surowymi będziemy dla tych, którzyby kapłaństwu swemu hańbę przynosili. Składamy dzięki najwyższemu, że w ciągu dotychczasowego zarządu naszego dyecezyą, nie byliśmy wystawieni na smutną konieczność użycia ostatecznych środków; a znając duchowieństwo nasze, mamy w Bogu nadzieję, że i w przyszłości nie będą potrzebne.

Nie zawodźcież zaufania naszego, *nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie* (1), ale miłujcie zakon boży i podług niego żyjcie. Poskramiajcie wszelkie złe skłonności, jak zarazy unikajcie złego towarzystwa, *bo złe rozmowy psują obyczaje* (2). *Jeżeli, ten który się bratem mianuje, jest porubnikiem, albo łakomcą, albo złorzeczącym, albo pijanicą, albo drapieżcą, żebyście z takowym ani jedli* (3). *Uciekajcie przed porubstwem* (4). *Porubstwo i wszelka nieczystość niechaj ani będzie wspomniana między wami, jako świętym przystoi* (5).

Chrońcie się łakomstwa i interesowności za posługi wasze, bo jak św. Hieronim powiada: „Hańbą jest, aby kapłani Chrystusa ubogiego i nago przybitego do krzyża,

asz prorok strofował kapłanów, że dla zapłaty uczyli; a Piotr św. gromił Szymona czarnoksiężnika za samo mniemanie, jakoby dar boży za pieniądze miał być nabywanym. Coście darmo wzięli darmo dawajcie.

Kapłan, który się za zyskami i zbiorami ubiega, ubliżające wznieca podejrzenie, jakoby nie z powołania ale z rachuby, nie jako pole do zasług, ale jako środek do życia, stan duchowny obrał. Wprawdzie, nie słychać już dzisiaj o wielkich dostatkach na duchownym chlebie zebranych; skargi w tej mierze, jako tradytyjne, do dawniejszych odnoszą się czasów: uprzedzenie atoli dotąd nieustało. Do was należy zadać kłamstwo fałszywym mniemaniom, a przez bezinteresowność i przestawanie na małem, odwrócić pociski. *Niech obyczaje wasze będą bez łakomstwa, z przestawaniem na teraźniejszych rzeczach* (1), a nietylko sami pozyskacie szacunek, ale oddacie przysługę dobrej sławie ogółu duchownych, i podniesiecie ducha waszych parafian, dając przykład oderwania się od rzeczy doczesnych.

O! jak wielka różnica w pożytkach duchownych parafii, gdzie pasterz bezinteresowny, a gdzie wymagający; gdzie gorliwy, a gdzie obojętny; gdzie przystępny, a gdzie wyniosły; gdzie przykładny, a gdzie zaniedbany! *Z owoców ich, poznacie je; bo wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi* (2).

Gdzie pasterz przejęty świętością swoich obowiązków, wolny od zarzutów, sumiennie i gorliwie parafią swoją zarządza, tam w obyczajach ludu, w jego postępkach, ledwie nie w obejściu samem, przebija się to uzacnienie moralne i ten wpływ dobroczynny, jakiego przykładna i ni-

1) Żyd. 13, w. 5.—2) Mat. r. 7, w. 16, 17.



czem niezrażona gorliwość duchowna użycza. Nie słychać tam o gorszącem pożyciu parafian, rzadkie przykłady zgubnych nałogów, pijaństwa, kłótni i kradzieży; tam widać uczciwość, zamiłowanie do pracy, bojaźń bożą i szczerą pobożność, tam dziatki z przepisami wiary obeznane, tam nie widać żebractwa.

Dzięki najwyższemu, lud nasz nie przestał pasterzy swoich uważać za swych duchownych ojców i przewodników, ma on religijne uczucie, ma ducha wiary, ale potrzebuje nieustannego kierunku i prowadzenia, i aby się stać godnym pasterzem, trzeba ich własną nieskazitelnością ku dobremu skłaniać, znać wszystkie potrzeby swojej owczarni, całem sercem poświęcić się dla niej, ciągle czuwać, ciągle przestrzegać wedle nauki apostoła: *Nalegaj wczas nie wczas, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką. Czuj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek ewanielisty, usługi twoje wypełniaj* (1).

Nie zrażajcie się wielką trudnością i pracą, *pracujcie jako dobrzy żołnierze Chrystusa* (2). *Niech nikt nie szuka co jest jego, ale co drugiego* (3). Grzegorz św. powiada, że pasterze którzy więcej pożytki doczesne jak owce swoje kochają, niegodni są imienia pasterzów (4). *Biada pasterzom, mówi Pan, którzy gubią i rozpraszają trzodę pastwiska mego* (5), *którzy samych siebie paśli, co niemocnego było, nie posilali, co chorego, nie leczyli, a co zginęło, nie szukali* (6).

Młodzieży duchowna, przyszła nadziejo kościoła! sposobiąc się do świętego zawodu kapłaństwa, wchodźcie

1) II Tym. r. 4, w. 2, 5.—2) II Tym. r. 2, w. 3.—3) I Kor. r. 10, w. 24.—4) Ś. Grzeg. Hom. 14.—5) Jerem. r. 23, w. 1.—6) Ezech. r. 34, w. 2, 4.

w ducha powołania waszego. Uczcie się służyć Bogu, *abyście usprawiedliwieni łaską jego, byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego* (1). Nie o tem myślcie, aby jak najrychlej przybytek nauk opuścić, ale raczej, aby się jak najgruntowniej do przyszłego stanu przysposobić. *Trzymajcie się nauki, nie puszczajcie się jej, bo ona jest żywotem* (2). *Gdzie nie masz umiejętności duszy, nie masz dobra* (3). Z nauką, która kształci rozum, łączcie cnotę, która uzacnia serce; gruntowna bowiem nauka prowadzi do bogobojności, a zamiłowanie cnoty najtrudniejsze powinności osładza. Młodzi wiekiem, bądźcie dojrzali przez szlachetność, skromność i prostotę obyczajów waszych. W każdym kroku waszym okażcie pobożność, *bo lepszy jest człowiek bogobojny, któremu schodzi na mądrości, niżli który ma dosyć rozumu, a przestępuje zakon najwyższego* (4). „Wszakże pobożny ale prosty i nieokrzesany duchowny (mówi ś. Hieronim) nie powinien się za świętą poczytywać osobę, „dlatego, że nic nie umie; jak również uczony i wymowny kapłan od pobożności wyłamywać się nie może. Gdyby między dwiema niedoskonałościami potrzeba wybór uczynić, więcejby należało cenić niewiadomość przy świątobliwości, niż źle użyte talenta" (5). Wiek dzisiejszy więcej po was wymaga. Za czasów ś. Hieronima mała liczba była oświeconych, dziś podniosła się ogólna oświata, i aby odpowiedzieć potrzebom wieku, zarówno się o pobożność jak o naukę starać potrzeba. Szanujcie starszych i zasłużonych w zawodzie duchownym w pokorze ducha, *bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądź-*

1) Tyt. r. 3, w. 7.—2) Przyp. r. 4, w. 13.—3) Pzyp. r. 19, w. 2.—4) Ek. r. 19, w. 21.—5) Ś. Hiero. do Nepocy. O powinn.



*cie im poddani, albowiem oni za dusze wasze liczbę oddać mają* (1), a nadewszystko chrońcie się troskliwości o materyalną stronę przyszłego stanu waszego. *Odwróć oczy twoje, aby nie patrzyły na próżność, aby nie przylgnęła do ziemi dusza twoja* (2). Przynosi to ujmę osobistej godności i upadla wzniosłe powołanie, gdy ucząca się młodzież wprzódy zna dochody, niż obowiązki stanu duchownego. *Nie samym chlebem żyje człowiek* (3). Cel wasz nie materyalny, *a temu kto się Pana boi, będzie się dobrze działo, a w dzień śmierci będzie błogosławion* (4).

Najmilsi bracia zakonni! W epoce rozwijania się zasad chrześciańskich, twórcy pobożnych zakonów najświetniejszą oddali przysługę religii i cywilizacyi. Następcy ich, przez swą naukę, pokorę, ubóstwo, przez surowość i świątobliwość życia, wydźwignęli społeczność z moralnego jej poniżenia, i na poprawę obyczajów szczęśliwie wpłynęli. Cnota krzyża nigdzie tak nie zakwitła jak pośród klasztorów. W nich był przybytek nauk, w nich podpora, ozdoba i chluba kościoła świętego.

Dzisiaj, nie wszystkie zakony równie świetne stanowisko zajmują, ale dzięki najwyższemu, dyecezya nasza liczy jeszcze przykładne i pożyteczne, które są pociechą pasterskiej naszej troskliwości.

Od was najmilsi bracia zależy, abyście wszyscy odzyskali dawną powagę i świetność. Niech świat nie mówi, że wasz wpływ stał się bezsilnym, że wasze posłannictwo skończone, że jesteście ciężarem społeczności. Wszak ustawy wasze dotąd nie zmienione, i w głównych zasadach macie te same co dawniej cele i przeznaczenie. Obudźcież

1) Żyd. r. 13, w. 17.—2) Psalm 118, 37, 25.—3) Deut. r. 8, w. 3.—4) Eklezyastyk r. 1, w. 13.

w sobie dawną gorliwość, podnieście zaniedbane u was nauki, prowadźcie życie czynne i budujące, abyście śmiało mogli powiedzieć: *Aniśmy darmo chleba pożywali, ale w pracy i utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy kogo nie obciążyli* (1). *Trwajcie w karności* (2), *bez przestanku się módlcie* (3), *naśladujcie pokoju ze wszystkimi, i świątobliwości, bez której żaden nie ogląda Boga* (4). *Niechaj pan prostuje serca wasze w miłości bożej i w cierpliwości Chrystusowej* (5). *My zaś nie przestaniemy modlić się za was, aby was Bóg uczynił godnymi wezwania swego* (6).

Nie możemy pominąć, abyśmy się i do was nie odezwali, najmilsze córki nasze! zacna cząstko owczarni Chrystusa! dziewice poświęcone Bogu!

Droga powołania waszego jest drogą doskonałości; porzuciwszy świat i próżności jego, do lepszego zbliżacie się świata. Wszakże nie samo dobro własne winno być celem zawodu waszego. Mimo odosobnienie i dobrowolne zamknięcie się w murach klasztornych, stosownie do ustaw waszych zakonnych obowiązane jesteście wypłacać się ludzkości, już to przez opatrywanie chorych, już przez kształcenie młodych serc i umysłów, ubogich waszej płci uczennic. *Niech domy wasze nie będą grobami* (7). Ozdobione godową szatą, oblubienice Chrystusa, *uczciwością jedna drugą uprzedzając* (8), bądźcie wzorem skromności i świątobliwości. Nieustanna modlitwa wasza, niechaj jak wonne kadzidło, wznosi się przed tron najwyższego, a miłosierne uczynki wasze, niech budzą cześć i błogosławieństwo, bo mówi Grzegorz Nazyanzeński: „Nic

1) II Tes. r. 3, w. 8.—2) Żyd. r. 12, w. 7.—3) I Tes. r. 5, w. 17.—4) Żyd. r. 12, w. 14.—5) II Tes. r. 3, w. 5.—6) II Tes. r. 1, w. 11.—7) Psal. 48, w. 12.—8) Rzym. r. 12, w. 10.



bardziej boskiego nie ma w sobie człowiek, jak gdy dobrze czyni bliźniemu.

Po ojcowskich radach i przestrogach, jakieśmy szanownym spółpracownikom naszym przedstawili, wam teraz niesiemy słowa nasze, wszelkich stanów wierni Chrystusowi, a przedewszystkiem wam, oświecenisza cząstko drogiej nam owczarni, którzy przez swą naukę, znaczenie lub możność, zajmujecie w społeczności wyższe stanowisko.

Któż po kapłanach większy wpływ wywiera, kto się do utwierdzenia dobrego lub złego najwięcej przyczynia, jeśli nie ludzie wyższego usposobienia, znaczenia i stopnia? Z was przykład i zbudowanie, z was zepsucie i zgorszenie spływa. Im wyżej postawieni jesteście, tem większą zwracacie na siebie uwagę, a tem samem większą za sprawy wasze jednacie sobie zasługę lub odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi. *I czegóż pan chce po tobie? zaiste, abyś czynił sąd, miłował miłosierdzie, i z pilnością chodził z Bogiem* (1), *Bóg nie będzie dbał na żadnego osobę, ani się zlęknie żadnego wielkości, gdyż on uczynił małego i wielkiego* (2).

Odebrawszy od Boga hojniejsze dary i łaski, jakże się za nie wypłacać zdołacie, jeżeli nie żywą wiarą i przykładem cnotliwego życia? „Cny i doskonały żywot (mówił niegdyś poważny nasz Skarga) na wysokich stanach osobliwsze ma podziwienie i większe ludu bożego zbudowanie; bo trudniejsza im droga i jawniejsze ich postępki, bo nic tajnego nie ma, co się w wyższych stanach dzieje. Więcej się budujemy z wielkich i przezacnych

1) Micheasz r. 6, w. 8.—2) Mądr. r. 6, w.

u świata panów, gdy dla zbawienia swego, samymi sobą, i tem co mają, gardzą; niż z ubogich którzy o roskosze, jakich nie znali, nie dbają" (1).

Jeżeli wpływ wasz tak błogie może przynieść skutki, będziecież się uchylać od służenia najważniejszej sprawie zbawienia?

Niech was nie zraża omylna opinia świata, *bo świat przemija i pożądliwość jego lecz kto czyni wolą bożą, trwa na wieki* (2). Niech nikt nie mówi, że troskliwość o wieczne szczęście i poprawę bliźnich jest wyłącznym udziałem duchownych i przechodzi zakres powinności waszych, bo wszyscy jesteście dziećmi spólnej matki, kościoła świętego, a dobro religii i cnoty dla nikogo z was obojętnem zdawać się nie może. *Duch jest w ludziach, a natchnienie Wszechmocnego daje rozum* (3). Chciejcie tylko zrozumieć, ile dobrego przez wasz wpływ uczynić możecie, a Pan Bóg wskaże wam środki, i staniecie się ramieniem pasterstwa naszego i podporą usiłowań duchownych. Aby ten cel osiągnąć, i nie tylko zachętą ale i przykładem ku dobremu skłaniać, potrzeba *przykładać wszelkiej pilności, dodawając w wierze waszej cnotę, a w cnocie umiejętność, a w umiejętności powściągliwość, a w powściągliwości cierpliwość, a w cierpliwości pobożność, a w pobożności braterstwa miłość, a w miłości braterstwa umiłowanie* (4).

Najmilsi w Chrystusie! działając w duchu kościoła św. *Boga się bójcie, strzeżcie przykazań jego, a kapłanów jego szanujcie* (5). Kapłani są sługami Chrystusa i szafarzami tajemnic bożych, oni prostują drogi zbawienia, i boską ogłaszają naukę. Słuchajcież ich i czyńcie co wam zalecają,

1) Skarga, Żyw. św. Kazi. — 2) Jan r. 2, w. 17.—3) Job. r. 32, w. 8.—4) II Piotr r. 1, w. 5, 6, 7. — 5) Ekl. r. 7, w. 31.



*bo ktoby słów ich, które będą mówić w imię moje, słuchać nie chciał, ja mścicielem będę* (1), mówi pismo boże. Kapłanom powierzone bezpośrednie dusz waszych pasterstwo, oni są przewodnikami waszymi, i zanoszą modły za wami do Boga. Za tak ważne usługi, otoczcie ich zaufaniem i życzliwością waszą, a przez należną im wdzięczność bądźcie wyrozumiałymi na ich upadki, bądźcie raczej bezstronnymi sędziami tego, co dobrze czynią, niż uprzedzonymi oskarżycielami, w czem źle postępują. Kapłani równie jak inni ludzie, podlegają ludzkim ułomnościom, i podobnie jak każdy człowiek, mają dobrą i złą stronę. Dlaczegoż ludzie samą ich tylko złą stronę zwykli upatrywać i skłonniejszemi są do potępiania ich błędów, niż ocenienia ich zasług? Gdy w towarzystwie jeden wykroczy, na jednego tylko wina spada: a kiedy duchowny pobłądzi, wina jego spada na wszystkich, i wszystkich bez litości dosięga. O! strzeżcie się poniżającej wady potępiania, pomnijcie, że Bóg jest sprawiedliwy, *i według drogi każdego odpłaci im* (2). Mimo uchybień kapłanów, szanujcie święty ich charakter, *któż* bowiem z was *może mówić: Czyste jest serce moje, próżen jestem grzechu* (3)? Mową czy obejściem chrońcie się ubliżać kapłanom, bo kto gardzi kapłanami, gardzi Jezusem Chrystusem. *Kto wami gardzi, mną gardzi* (4). Przeciw zdrożnościom jednego kapłana, stawcie życie przykładne i nieskazitelne wielu. Niechaj dobro duchownych równie was obchodzi jak własne, bo wszyscy jedno ciało składacie, i Chrystus Pan przed swą śmiercią za wszystkich się modlił: *Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy* (5).

1) Deut. r. 18, w. 19.—2) Job. r. 34, w. 11.—3) Przyp. r. 20, w. 9. — 4) Łuk. r. 10, w. 16.—5) Jan. r. 17, w. 11.

Bądźcie gorliwymi w wykonaniu praw i przepisów kościoła, unikajcie sporów religijnych, bo te częściej do osłabienia ducha niż do zbudowania prowadzą. W pełnieniu obowiązków stanu nie rządźcie się własnem przekonaniem, ani podszeptami miłosci własnej i ciała, ale idźcie za nauką Jezusa Chrystusa; *bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha jest* żywot i pokój (1).

Chrońcie się wpływu niebezpiecznych zasad wsławionych pisarzów i mędrców, *którzy prawdę boską odmienili w kłamstwo* (2), którzy pod hasłem postępu upowszechnili błędy do zguby i zatracenia wiodące. *Najmilsi, nie nowe wam przykazanie piszę, ale rozkazanie stare, któreście mieli od początku* (3); *z szczerego serca mowy moje, a czyste zdanie wargi moje mówić będą* (4).

Długie doświadczenie dało nam poznać niemal te wszystkie wady, które zarażały i dotąd zarażają społeczność; są one smutnem następstwem nieszczęsnej dumy człowieka, przeciw której Zbawiciel nasz nie znalazł innego środka nad upokorzenie i śmierć.

Są ludzie, którzy poczytując się za obrońców wiary, chcieliby religią pod swój sposób widzenia podciągnąć, naganiają wszystko co się z ich myślą nie zgadza, do wszystkiego się mięszają, ganią porządek, ganią ustawy i zwierzchność duchowną, niepomni, że Bóg surową wymierzył karę na zuchwałych, którzy się Arki świętej dotknąć poważyli, i że wiara polega na poddaniu się władzy, którą Chrystus Pan Apostołom i ich następcom przekazał.

Inni wyłamawszy się z pod kierunku boskiej mądrości, unikają prawdy i poznać jej nie chcą, więcej wierzą

1) Rzym. r. 8, w. 6. — 2) Rzym. r. 1, w. 25. — 3) I Jan r. 2, w. 7. — 4) Job. r, 33, w. 3.



mądrości świata niż ewanielii. Ale *pióro kłamliwe pisarzów uczyniło kłamstwo* (1), *bo opuściwszy drogę prostą, błądzili* (2): gdy więc po zgłębieniu wszystkich dzieł uczonych, zamiast oświecenia się, w większy wpadają odmęt, po bezskutecznych wysileniach stają się ofiarą zwątpienia.

Stanąwszy na tej drodze, dręczą się i niepokoją, *bo kto wątpi, podobny jest wału morskiemu, który wiatr wzrusza i tam i sam unosi* (3); pragnąc się wydobyć z poniżenia umysłowego, silą się na zwalczenie nierozwikłanych trudności. Próżno ich mędrzec Pański upomina: *Nie polegaj na roztropności twojej* (4); daremnie prorok ostrzega: *Kto niedowiarkiem jest, nie będzie prosta dusza w nim samym* (5). Obojętni na święte przestrogi, zamiast się zwrócić na drogę żywota, usiłują koniecznie ustanowić nowe zasady według własnego rozumu, ale gdy hardy ich umysł coraz więcej się wikła i nigdzie zaspokojenia znaleźć nie może, kończy na zaprzeczeniu wszystkiemu.

Jednakże i w tym stanie niedługo zostaje. *Nie masz pokoju niezbożnikom, mówi Pan* (6); *niezbożnik gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma, ale za nim idzie hańba* i *sromota* (7). Zmęczeni ciągłem marzeniem nie mogąc się oprzeć rzeczywistości prawd boskich, a poddać się ich prawidłom nie chcąc, przestają rozumować i wpadają w stan duszy, który własnym myślom przystępu zabrania. W moralnem otrętwieniu nic nie twierdzą, niczemu nie przeczą, unikają wszelkiego sporu, a na wszystkie pytania odpowiadają z zimną pogardą: Co mnie to obchodzi!

Taka jest smutna kolej religijnej obojętności. *Ta jest zwątpiona rana* (8), która tem większą staje się klęską dla

1) Jer. r. 8, w. 8. — 2) II Piotr r. 2, w. 15. — 3) Jakób r. 1, w. 6. — 4) Przyp. r. 3, w. 5. — 5) Habak. r. 2, w. 4. — 6) Izai. r. 57, w. 21. — 7) Przyp. r. 18, w. 3. — 8) Miche. r. 1, w. 9.

kościoła, że nie ma środków na jej pokonanie. Można stawić opór otwartej sile i napaści, ale jak się oprzeć ukrytej sile obojętności, która wszelkiej walki i spotkania unika? Można wstrzymać potok w swym gwałtownym pędzie, ale kto poruszy ten kał błotnisty zepsucia umysłowego, który żadnego ruchu nie cierpi? Ani rozum ludzki, ani gorliwość pasterska, ani sama powaga praw, dokazać tego nie zdoła. Sam tylko Bóg cudem miłosierdzia swego może nas ze zgubnego otrętwienia wydobyć, i obojętność przytłumić. *Biada wam* przeto *ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego* (1)! *Obmyjcie ze złości serca wasze* (2), *szukajcie Pana póki znaleziony być może, wzywajcie Go póki jest blisko* (3). *Nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych* (4). *Nawróćcie się, a ujrzycie, co za różnica jest między sprawiedliwym a niezbożnym, między służącym Bogu, a niesłużącym Jemu* (5). *Nawróćcie się do mnie, mówi Pan Zastępów, a nawrócę się do was, mówi Pan Zastępów* (6). *Wróci się, a zlituje się nad nami, złoży nieprawości nasze, i wrzuci do głębokości morskich wszystkie grzechy nasze* (7); *bowiem Bóg jest łaskawy i miłosierny, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, a odpuszczający złości* (8).

Ale jeszcześmy nie wyczerpali wszystkich stopni ludzkiego zepsucia. Zwątpienie, bezbożność i religijna obojętność, nie jest to jeszcze wszystko złe, które zaraża społeczność. Są to umysłowe dopiero choroby, jakie racyonalizm za sobą pociąga.

Nie mniej zgubne są skutki materyalizmu, przez który człowiek wiecznie przykuty do ziemi, staje się pastwą zmysłów, samolubstwa i nieskończonej żądzy dostatków.

1) Ek. r. 41, w. 11.—2) Jerem. r. 4, w. 14.—3) Izai. r. 55, w. 6.—4) Ezech. r. 33, w. 12.—5) Malach. r. 3, w. 16.—6) Zach. r. 1, w. 3.—7) Miche. r. 7, w. 19.—8) Jonas r. 4, w. 2.



Rzućmy zasłonę na szczegółowy rozbiór wszystkich odcieni tej wady, i samę tylko chęć zbiorów rozważmy.

Dobra doczesne po wszystkie czasy były przedmiotem zabiegów i starań człowieka, wszakże, podobno nigdy tak wyłącznie nie zajmowały umysłów jak dzisiaj. Mimo przekonania, *żeśmy nic na ten świat nie przynieśli, i bez wątpienia że też nic wynieść nie możemy* (1); pomimo pewności, *że bogaty gdy zaśnie, nic z sobą nie weźmie, otworzy oczy swe, a nic nie znajdzie, bo jako wicher porwie go Pan z miejsca swego* (2): jakaś zaraza owionęła ludzi, że mało kto przestaje na swojem, im kto ma więcej, tem więcej pragnie, a majątek nad wszelkie dobra moralne przenosi. Niemal powszechnem stało się przysłowiem, że pieniądze są duszą wszystkiego. Cnota, uczciwość, najpiękniejsze przymioty serca i umysłu, obok majątku, ledwo za podrzędne zalety uważać się zwykły. O człowieku poczciwym ale bez majątku, z niejakiem urąganiem i lekceważeniem mówią: Prawda, że szlachetny i zacny, ale cóż gdy biedny!

Przy takiem skażeniu uczuć, sam nie raz występek zdaje się swą szkaradność tracić, jeźli obok niego dostatek się mieści. Często daje się postrzegać, że jedne i też same przywary, jedne i też same nałogi albo namiętności, w ubogich stają się przedmiotem wzgardy i poniżenia, w możnych przeciwnie, przedmiotem pewnej względności i pobłażania.

I zkądże tak ubliżająca sprzeczność i niesprawiedliwość? Zaiste, nie z majątku ani dostatków, ale z fałszywego zapatrywania się na zasadę szczęścia naszego. *Bóg możnych nie odrzuca, ponieważ i sam jest możnym* (3); *nie*

1) Tymot. r. 6, w. 7.—2) Job. r. 27, w. 19, 21.—3) Job. r. 36, w. 5.

*odbiera dóbr tym, którzy w niewinności chodzą* (1). Jeżli majątek godziwie nabyty, uczciwie i wedle serca używanym będzie, może się stać dobrodziejstwem, zapewnić nam łaskę Boga, i równie się do spełnienia naszych powinności, jak do pomnożenia naszego szczęścia przyłożyć.

Wszakże i pomiędzy najświątobliwszemi, byli ludzie możni, a jednak nie zajrzał im Pan Bóg majątków ich, ale je raczej pomnażał i błogosławił, bo przejęci duchem wiary, dobra doczesne uważali jedynie jako środki do pozyskania najwyższego dobra i jako powierzone sobie dary Opatrzności, których nie na zaspokojenie próżności i dumy, ale na pożytek bliźnich i pomnożenie chwały bożej chętnie używali. Komuż winniśmy owe stare wspaniałe świątynie i owe liczne dobroczynne zakłady, które dziwią i zawstydzają potomnych? Są to dzieła możnych, nie mniej w dostatki jak w cnoty bogatych.

Dzisiaj, błyszczą się okazałością dwory, a świątynie się walą; obok ozdobnych pałaców, rażą opuszczeniem kościoły bez dachów! wszędzie *wyciągnięta ręka ku braniu, a skurczona ku dawaniu* (2). Umniejszają się uposażenia kościołów, idą w wątpliwość najdawniejsze nadania przodków, a po najludniejszych wsiach i dostatnich miastach nie ma przytułku dla nędzy!

Dawniej, niezasłużone ubóstwo, nie upokarzało, ale uzacniało; dzisiaj, wstydem jest znosić niedostatek, a stan błogiej niegdyś mierności prawie już nieznany.

Nikt się dziś nie stosuje do swego położenia i stanu, wszyscy prawie żyją nad możność; a obok chciwości i ciągłego ubiegania się za mieniem, powszechna rozrzutność i zbytek.

1) Psal. 83, w. 13.—2) Ek. r. 4, w. 36.



Nie tajne wam smutne następstwa tego zaślepienia. Ztąd upadek moralny, ztąd przytłumienie wszelkich szlachetniejszych uczuć i zupełne zapomnienie o Bogu.

*Człowiek cielesny nie pojmuje, co jest ducha bożego* (1), *a kto ufa w bogactwach swych, upadnie* (2). Kto zaś raz odrzuci boską pochodnią prawdy, i w samych tylko znikomych dobrach szczęście swe położy, ten zdrowie, życie, sławę, ten wszystko dla majątku poświęci; i jakby samemu sobie był wrogiem, nie na zbawienie, ale na zgubę swą pracować będzie.

Odwróćcież serca wasze od szalonej żądzy dostatków, *niechaj wszystko co waszem jest, pod prawem boskiem będzie* (3). Żyjcie w uczciwem umiarkowaniu i szlachetnem przestawaniu na swojem, *bo lepsza jest trocha sprawiedliwego, niżli wielkie bogactwa grzesznych* (4). Nie marnujcie ani rozpraszajcie majętności waszych, ani ich za swą bezpośrednią własność uważajcie, *któż bowiem nie wie, że to wszystko ręka pańska uczyniła* (5). Bądźcie szczodrobliwymi i miłosiernymi dla bliźnich, *czyńcie sprawiewiedliwość ubogiemu i sierocie* 6), *albowiem jałmużna od śmiercii wybawia i ona jest,która oczyszcza grzechy* (7). Chrońcie się zimnej rachuby i twardości serca, i miejcie to przekonanie, *że kto daje ubogiemu nie zubożeje* (8); *bo na lichwę daje Panu kto ma litość nad ubogim* (9).

Najmilsi w Chrystusie! Zaszczepiajcie te uczucia w serca waszych dzieci. Serca młode, najbliższe są Boga; są to jakby czyste niewinności naczynia, w które Pan Bóg wlewa hojne dary i łaski.

1) I. Kor. r. 2, 14.—2) Przyp. r. 11, w. 28.—3) Judit. r. 3, w. 4.—4) Psal. 36, w. 16.—5) Job. r. 12, w. 9.—6) Psalm 81, w. 3.—7) Tob. r. 12, w. 9.—8) Przyp. r. 28, w. 27.—9) Przyp. r. 19, w. 17.

Złe zastarzałe, jakieśmy skreślili, nie inaczej da się uleczyć, jak przez skierowanie młodych serc i umysłów na drogę chrześciańskiego żywota, i przez religijne wychowanie dzieci.

*Jako my biskupi (mówi św. Augustyn) jesteśmy obowiązani nauczać was w kościołach, tak podobnie rodzice winni to w domach swoich czynić, aby kiedyś mogli zdać rachunek z powierzonych sobie dziatek* (1).

Waszej troskliwości poruczone rzucenie pierwszego ziarna i rozwinięcie młodocianych wrażeń, od których cała nie raz przyszłość i szczęście dzieci zależy, i które na zawsze trwać zwykły; złe przykłady, siła namiętności, mogą skazić przyjęte z dzieciństwa zasady, ale się nigdy zupełnie nie zatrą, i w stanowczych kolejach życia zawsze się odzywać będą.

Wielki to zaiste obowiązek i tem trudniejszy, że wychowanie domowe dowolnym zostawione prawidłom, nie ma właściwej zasady.

Jedni, zamiast podnosić duszę ku Bogu i zaszczepiać chrześciańskie cnoty, na samę powierzchowność zwracają uwagę. Serce, umysł, są dla nich rzeczy podrzędne, i rozumieją, że wszystko zrobili, kiedy ozdobili ciało.

Inni czują potrzebę równie umysł jak i ciało ukształcić, niczego nie szczędzą na rozwinięcie naukowych zdolności, ale ani się o religią, ani o uczucie nietroszczą. I jakiż skutek takiego wychowania? *Oto, umieją płakać nad nieszczęściem Troi, a na nieszczęścia bliźnich jednej łzy nie mają*, jak św. Augustyn powiedział (2). A jednak rodzice cieszą się z przedwczesnego rozwinięcia umysłowego swych dzieci, powierzchowną ogładę biorą za ukształcenie, ruchliwość wyobrażeń za mądrość, a niejakie wiadości bez porządku i ładu, za niezwyczajną uczoność.

1) Ś. Aug. o wych.—2) Ś. Aug. o wych.



Ale niech was pozory nie łudzą. Tylko *bojaźń boża jest początkiem mądrości* (1); gdzie serce oschłe, gdzie nie ma religijnego kierunku, tam największe umysłowe bogactwa są tylko narzędziami do złego, i najczęściej w niebezpieczne wyradzają się wady.

Są wreszcie inni, którzy nietylko ciało i umysł, ale i serce ukształcić pragną, ale nie dość baczni na świętość obowiązku swego, inaczej postępują jak uczą. Żadna nauka ani teorya nie zapewni w wychowaniu takiego pożytku, jak żywy i budujący przykład. Z tego względu, potrzeba sumiennej oględności ze strony rodziców, i niejako nieustannej nad sobą czujności, bo jedno nierozważne słowo z ust ojca lub matki słyszane, nie raz na całe życie może dać zgubny kierunek wyobrażeniom, i stać się zarodem nieprzewidzianych błędów; dlatego sławny niegdyś nauczyciel Salwian powiedział, *że dzieci więcej odziedziczają po rodzicach występków, niż dobrych przymiotów.*

Abyście z wychowania dzieci odnosili pociechę, prowadźcie się nie według zasad świata, ale według nauki Chrystusa. *Kto w prostości chodzi, zbawion będzie, a kto przewrotnemi drogami idzie, raz upadnie* (2). *Ćwicz syna twego, a ochłodzi cię i da kochanie duszy twojej, a syn strzegący słowa, ujdzie zatracenia* (3).

Samo tylko religijne wychowanie odpowiada wszystkim warunkom wszechstronnego i gruntownego ukształcenia człowieka. Wskazując mu wzniosły cel życia, i z młodu zaraz zaszczepiając obowiązki chrześcianina, uczy go

1) Przypowieści r. 1, w. 7.—2) Przypowieści r. 28, w. 18.—3) Przypowieści r. 29, w. 17 i 27.

kochać Boga i bliźnich, utwierdza cnotę, uszlachetnia duszę, poskramia namiętności, łagodzi obyczaje, a uprzedzając złe przez użycie stosownych środków, zbliża człowieka do stanu doskonałości, i daje mu uczuć ten błogi pokój i ten przedsmak szczęścia, do jakiego przeznaczony w wieczności.

Takiego wychowania trzymali się nasi ojcowie i najprzód serce, a następnie umysł kształcili. Dawniej, wiarę świętą od kolebki wpajano; dzisiaj, nie jeden dorosły młodzieniec nie ma pojęcia zasad religii. Dawniej, zwolna, gruntownie, starano się zgłębić obowiązki, dziś je tylko z pozoru poznają, bo wszystkiego z pospiechem, przelotnie, powierzchownie tylko dotykają. Jakże się dzieci zapatrywać będą na sprawę zbawienia, kiedy ta w ich wychowaniu ledwo nie ostatnie zajmuje miejsce?

Raz jeszcze powtarzamy: dbajcie więcej o duszę niż o ciało, przekażcie dzieciom waszym bojaźń bożą i zamiłowanie cnoty, a dacie im więcej niż majątek, bo dacie im nieomylną rękojmią szczęścia. *Nie bój się synu* (mówi Pismo święte): *ubogić w prawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu* (1).

Wam teraz z kolei poświęcamy pasterskie nasze przestrogi, najmilsi w Chrystusie, pracowici włościanie!

Opieka nad wami najbliższą jest serca naszego, już dlatego, że jej najwięcej potrzebujecie, już dlatego, że wy stanowicie większość drogiej nam owczarni.

Stan wasz najużyteczniejszy w kraju, jest razem najbliższym szczęścia, najobfitszym w łaski i najpewniejszym zbawienia, bo oddalony od zgiełku świata, wolnym jest

1) Tob. r. 4, w. 23.



od tych niebezpieczeństw, na jakie inne stany narażone bywają. Skromny i pracowity wieśniak, mając ufność w Bogu i czyste sumienie, przy swej mierności, prostocie i przestawaniu na swojem, szczęśliwszym jest od możnych, którzy częstokroć przy całej wielkości i dostatkach nie mają jednej chwili tego pokoju i zadowolnienia, jakiego wy całe życie używać możecie.

Dziwno wam się zapewne wydaje, jak można nazywać ten stan szczęśliwym, który wystawiony na ciągłą pracę, ubóstwo i niejakie poniżenie u świata, całe życie nie ma wytchnienia od kłopotów i trudów?

Ale chciejcie zrozumieć położenie wasze; i nie pod względem doczesnym ale pod względem wieczności zapatrować się na nie, a łatwo pogodzicie tę sprzeczność.

Bóg wyrzekł przez proroka: *oto ja daję przed was drogę żywota i drogę śmierci* (1). Którąż obierzecie? Jeżeli się lękacie zatracenia a pragniecie życia, wiecież czego potrzeba, aby na nie zasłużyć? Oto pokory, ubóstwa i cierpień, które właśnie są udziałem i niejako dziedzictwem stanu waszego. *Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien* (2). powiedział Zbawiciel nasz. *Bóg blizki jest tym, którzy są utrapionego serca, i zbawi pokorne w duchu* (3). *Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą* (4).

Będziecież żałować nie wielu lat ucisków i cierpień za szczęśliwą wieczność, kiedy każda łza i westchnienie wasze z poddaniem się wyrokom boskim, poczytaną będzie za dobry uczynek i zbliży was do Boga? Będziecież się skarżyć na przykrości stanu, który wam niebo zapewnia? Nie ma

1) Jerem. r. 21, w. 8.—2) Mat. r. 10, w. 38.—3) Psal. 33, w. 19.—4) Mat. r. 5, w. 3, 4, 5.

niebezpieczniejszej choroby nad zniechęcenie się do stanu i położenia swojego. Kto raz wmówi w siebie że jest nieszczęśliwym i że innego losu doświadczać powinien, temu każde zajęcie będzie uciążliwem, każda pomyślność drugich obudzi w nim zazdrość, ten ciągłego niepokoju doznawać będzie, i samemu sobie stanie się ciężarem.

Nie ma stanu bez przykrości i trosków, *a jeżliśmy przyjęli dobra z ręki bożej, czemużbyśmy złego przyjmować nie mieli* (1)? *Bóg nie nakazuje rzeczy niepodobnych, ale nakazując upomina, abyś czynił co możesz, a prosił o to, czego nie możesz, a udzieli ci pomocy*, wyrzekł sobór trydencki (2).

Żyjcie tylko poczciwie i bogobojnie, pracujcie bez szemrania, unikajcie grzechu, a stan wasz nietylko będzie wam znośnym, ale przyniesie wam wewnętrzną pociechę i posłuży do pozyskania szczęścia wiecznego.

Praca jest udziałem każdego człowieka, *człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie* (3): *a kto robić nie chce, niechaj też nie je* (4). Smutne to zapewnie przeznaczenie, aby w pracy i utrudzeniu cały wiek przepędzić i ledwo na pokrycie pierwszych potrzeb zarabiać; przykra i trudna kolej, ciągle cierpieć i w cichości znosić cierpienia: *ale wielki jest zysk, pobożność z przestawania na swem* (5), *bo Pan jest ucieczką ubogiemu, pomocnikiem w potrzebach, w ucisku* (6); *a kto zwycięży, odziedziczy żywot, i będę mu bogiem, a on będzie mi synem*, mówi pismo święte (7).

Praca chroni od nieprawości i nędzy, na jakie was próżnowanie naraża, *bo lenistwo przynosi ospałość, a dusza*

1) Job. r. 2, w. 10.—2) Sessya 6, r. 11.—3) Job. r. 5, w. 7.—4) II Tess. r. 3, w, 10.—5) I Tymot. r. 6, w. 6.—6) Psalm 9, w. 10.—7) Objа. r. 21, w. 7.



*niedbała będzie łaknęła* (1). *bo ubóstwo sprawiła ręka leniwa* (2).

Z próżnowania biorą początek wszystkie niemal występne nałogi, które was obarczają i w przepaść grzechów wtrącają; z próżnowania pochodzi z niewaga dni świętych, pijaństwo, przekleństwo, kradzieże, niedbałość w wychowaniu dzieci i nieczułość względem sędziwych rodziców.

Czyliż nie lenistwo odwodzi was od przykładnego obchodzenia niedzieli i święta? Pan Bóg cały tydzień postanowił na pracę, a jeden dzień na odpoczynek i chwałę swoję, a wy mu jednej godziny często żałujecie. I cóż was w dni święte zajmuje? Potrzebujecie wytchnienia? a gdzie pewniejsze wytchnienie, gdzie większe pokrzepienie, a razem pociecha w utrapieniach i smutkach, jeżeli nie u stopni ołtarzy tego, który powiedział: *Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* (3). *Wzywaj mię w dzień utrapienia, a wyrwę cię* (4).

Kościół święty dekretem Piusa VI z r. 1775, znosząc wiele dni uroczystych, położył warunek, aby pozostałe święta z większem uszanowaniem obchodzono. Jakiż skutek tego przykazania? Podobno je więcej niż dawniej gwałcicie i znieważacie: zamiast nabożeństwa, oddajecie się ospalstwu, rozpuście i gorszącemu pijaństwu! Ale upamiętajcie się z tego lekceważenia prawa bożego, aby się do was nie stosowały groźne słowa proroka: Mam *w nienawiści i odrzuciłem święta wasze, dni przyjmę woni gromad waszych* (5), *i obrócę święta wasze w płacz, a wszystkie pieśni wasze w narzekanie* (6).

Chrońcie się pijaństwa, bo ten haniebny nałóg jest

1) Przyp. r. 19, w. 15.—2) Przyp. r. 10, w. 4.—3) Mat. r. 11, w. 28.—4) Psalm 49, w. 15.—5) Amos r. 5, w. 21. 6) Amos r. 8, w. 10.

najgłówniejszą przyczyną waszego nieszczęścia, nietylko bowiem niszczy zdrowie, skraca życie, przytłumia rozum, ale nadto, do poniżenia, występków i zupełnego zapomnienia o Bogu prowadzi.

Ileż to kłótni, ile domowych niezgód, ile zgorszeń i obrazy boskiej z pijaństwa powstaje? *komu biada, komu swary, komu bez przyczyny rany? jeśli nie tym, którzy się bawią kubków wytrząsaniem* (1)? Marnieje ciężko zapracowany dobytek, nikną najpotrzebniejsze sprzęty gospodarskie, drżą od zimna i głodu nieszczęśliwa żona i dzieci, a oddany pijaństwu ojciec, głuchy na łzy i jęki, obojętnem spogląda okiem na zbliżający się upadek i nędzę. *Ale biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora* (2)! *bo którzy się pijaństwem bawią, zniszczeją* (3).

Narzekacie na ciężkie czasy i niedostatek, ale możecież się spodziewać błogosławieństwa od Boga, kiedy zamiast zjednania sobie jego łaski, raczej na gniew jego ciągle zarabiacie, kiedy wy sami własnego dobra głównymi wrogami jesteście, i kiedy nieszczęsny wasz nałóg bardziej was gubi niż największe klęski?

Żaden domowy obchód, żaden ważniejszy wypadek, nie może się bez pijaństwa obejść. Pijecie równie w radości jak w smutku, i jakbyście się wyrzekli duszy i zbawienia, jakbyście się urągali z świętej naszej wiary, obrzydłe pijaństwo z dopełnieniem religijnych obowiązków mięszacie! *Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? odpowiedz mi!* woła Bóg przez usta Proroka (4).

Wystrzegajcie się wszelkiej kłótni i przekleństw, *albowiem błogosławiący odziedziczą ziemię, a złorzeczący zginą* (1). Złością i przekleństwem nie naprawicie nikogo, a zgorszycie wielu; wszak dzieci wasze wprzódy się wyuczają przekleństw niż pacierza, bo od rana do nocy częściej słyszą słowa złorzeczeń i klątwy, niż słowa pobożne. *Gniewajcie się a nie grzeszcie* (2), *bo tylko zły człowiek szuka zawsze swaru* (3).

1) Pzyp.r. 23, w. 20.—2) Izaj. r. 5, w. 11. r.—3) Przyp. r. 23, w. 20.—4) Micheasz r. 6. w. 3.



Nie umiecie, albo raczej nie chcecie wychowywać dzieci wasze przykładnie i bogobojnie, nie zaniedbujcie przynajmniej posyłać je często na nauki kościelne. Gdzież dzieci wasze nauczą się kochać Boga i szanować jego przykazania, kiedy od was częściej złe niż dobre przejmować mogą? Kościół jest jedyną szkołą dzieci waszych, nie zamykajcie im drogi do poznania świętych obowiązków, a przez nie i wy sami lepszemi się staniecie.

Zalecając wam troskliwość o dziatki, nie mniej was do większej czułości i uszanowania dla podeszłych rodziców waszych zachęcić pragniemy. Żywicie ich póki pracować mogą, a gdy zdrowie i siły stargają, częściej od obcych jak od swoich opieki doznają. Oni was wychowali, wypielęgnowali, oni wam wszystko co mieli oddali, a wy im kawałka chleba żałujecie, i na hańbę imienia chrześciańskiego nie raz ich z domów wypędzacie! Tuła się po jałmużnie stary ojciec lub matka, a na każde wspomnienie nieludzkości waszej gorzkiemi oblewa się łzami. Przychodzi na nich choroba przyspieszona zgryzotą i nędzą, a nie ma komu kropli wody im podać; przychodzi śmierć upragniona, a nie ma ich komu pochować! I taką żto, zapłatę odbierać mają biedni rodzice za wszystkie swoje starania i troski? Wiecież co mówi pismo boże o wy-

1) Psalm 39, w. 22.—2) Psalm 4, w. 5.—3) Przyp. r. 17, w. 11.

rodnych dzieciach? *Kto złorzeczy ojcu swemu i matce, pochodnia jego zgaśnie w pośród ciemności* (1), *a kto frasuje ojca wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy* (2).

Kończąc odezwę naszę, najusilniej obowiązujemy i upominamy wszystkich razem wiernych Chrystusowych dyecezyi naszej, abyście w duchu przykazań kościoła świętego wszelkie powinności wasze wypełniali, a z całą sumiennością zwierzchność szanowali.

Mając dwa cele życia, to jest doczesny i wieczny, należąc do dwóch społeczeństw, to jest kościoła i kraju, podlegamy dwom władzom, to jest duchownej i świeckiej.

Głową kościoła i naczelnikiem władzy duchownej jest Papież. Głową narodu, ojcem poddanych, najwyższą władzę krajową trzymającym, jest Monarcha.

Jako synowie kościoła, szanujcie namiestnika Chrystowego, ojca św. Piusa IX.

Jako poddani, szanujcie NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA I KRÓLA NASZEGO, MIKOŁAJA I.

Zachowajcie Mu niezachwianą wierność, uległość dla JEGO Namiestniczej Władzy, i wszelką powolność dla Rządu. *Oddawajcie wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć* (3); *oddajcie co jest cesarskiego Cesarzowi, a co bożego Bogu* (4).

Najmilsi w Chrystusie! Zachowajcie w sercach waszych wszystkie słowa tej pierwszej odezwy naszej. *Dobre czyńcie drogi wasze i sprawy wasze* (5), *rośćcie w łasce i poznaniu Pana naszego* JEZUSA CHRYSTUSA (6), *a Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi. Amen.* (7).

1) Przyp. r. 20, w. 20.—2) Przyp. r. 19, w. 26.—3) Rzym. r. 13, w. 7.—4) Mat. r. 22, w. 21. 5). Jerem. r. 7, w. 3.—6) II Piotr r. 3, w. 18.—7) Rzym. r. 15, w. 33.



Zalecamy duchownym dyecezyi naszej, aby w pierwszą niedzielę lub święto po odebraniu tego listu, po wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych odczytali go z ambon ludowi na nabożeństwo zgromadzonemu, i aby przy mszy św., na uproszenie nam łaski Ducha św. ku zbawiennemu sprawowaniu pasterstwa naszego, przybrali. Orationem pro Antistite, a po nabożeństwie odśpiewali dziękczynny hymn: Te Deum laudamus, i zwykłe po nim modlitwy.

Wykonanie tego, konsystorz, nasz, za pośrednictwem księży dziekanów, duchowieństwu dyecezalnemu poleci.

W Lublinie. d. 18 listopada, roku Pańskiego 1853.

WICENTY Biskup.

# KRONIKA KOSCIELNA

## i Rozmaitości.

**Anglia.** Wiadomość że kardynał Wiseman do Anglii nie wróci nie jest uzasadniona: w liście bowiem pasterskim do swoich dyecezyan objawia nadzieję, ujrzenia ich nie długo.

**Austrya.** *Wiedeń.* Za porozumieniem się arcybiskupa tutejszego z wizytatorem Lazarystów w Paryżu (u nas Missyonarzy), zgromadzenie to zaprowadzone będzie do archidyecezyi wiedeńskiej.

— Kardynał Viale Prela polecił biskupom z Czanadu i Steinmanger przedsiewziąć rewizyą biblii węgierskiej, którą arcybiskup z Erlau zamierza wydać, gdyż okazuje się od dawna potrzeba przerobienia dawnego przekładu odpowiednio do dzisiejszego rozumienia języka madziarskiego (1).

1) Przypominamy sobie że w r. 1837 arcybiskup poznański ś. p. Dunin uczynił odezwę do arcybiskupów polskich, aby ze swojem duchowieństwem zajęli się przejrzeniem biblii Wujka przekładu polskiego, który istotnie potrzebowałby być zastosowanym do dzisiejszego kształtu mowy naszej. Lecz te projekta chwalebne spełzły na niczem. *Przyp. Red.*



**Francya.** Zmarły d. 27 lutego Franciszek Robert Lamenais, autor dzieła: *Indifference en matiere de religion*, następnie znany ze swojego przejścia od ściśle katolickiej dążności do mniemań panteistycznych i demokratycznych, urodził się w St. Malo a żył lat 72. Jego czynność autorska rozpoczęła się za czasu koronacyi cesarza Napoleona z okoliczności konkordatu; za rządu lipcowego i Rplitej brał on udział w różnych dziennikach socyalno-demokratycznych; od r. 1849 żył na osobności. Pogrzeb jego odbył się bardzo skromnie, bo znajdowali się na nim tylko krewni jego i egzekutorowie testamentu.

— Dnia 4 marca miało miejsce w Paryżu uroczyste otwarcie kursów fakultetu teologicznego. Wielki amfiteatr, gdzie się zwyczajnie rozdają nagrody, oddano tego dnia pod rozporządzenie wydziału teologicznego. Mnóstwo było duchownych a na ich czele arcybiskup, jakoteż osób świeckich. Wszystkie zgromadzenia zakonne miały swych reprezentantów. Ks. Maret dziekan wydziału powiedział mowę, która trzymała uwagę wszystkich przez półtory blisko godziny. Uczony professor przywiódł naprzód trudności, które wydział miał dotąd do zwyciężenia. Z tych trudności jedna tycząca się tylko organizacyi materyału i osobowości professorów zostały pokonane, drugie są do załatwienia; główną jest instytucya kanoniczna, której nie dostaje fakultetowi, a która się z Rzymu otrzymuje.

— *Dyecezya paryzka.* Ochrona robotnicza przy ulicy Cassini przyjmuje młode i biedne konwalescentki po wyjściu ze szpitali, by je wyrwać z niebezpieczeństw, na które nędza i opuszczenie wystawia, uzupełnić ich oświecenie religijne pod kierunkiem kapelana, przyzwyczaić do pracy i pomieścić potem w sposób pewny i pożyteczny w społe-

czności, gdzie chodzi za niemi życzliwe opiekuństwo. Zakład ma 33 łóżek i kaplicę.

— Ojciec Feliks kapucyn miewa podczas wielkiego postu konferencye w kościele Notre Dame. Poprzednich lat kazywali tam ojcowie Ravignan i Lacordaire.

— Instytut braci szkół chrześciańskich z d. 1 marca rozpoczął kapitułę jeneralną celem załatwienia kwestyi, co do potrzeb szkół swoich i powinności im właściwych w różnych krajach, do których są powołani, aby się zajmowali miłosiernem pielęgnowaniem dziatek. Kapituła ta pod przewodem brata Filipa, superyora jeneralnego, ma się odbyć w dniach 15 i zebrać członków najznakomitszych instytutu zwołanych z Paryża, prowincyi i krajów nawet zagranicznych, którzy starali się spółubiegać w swej gorliwości. Instytut braci szkół chrześciańskich liczy dzisiaj więcej jak 7000 członków a zajętych po większej części we Francyi i niektórych w Algieryi, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Włoszech i t. d. Dla ułatwienia zarządu korpusu tak licznego, instytut jest podzielony na 8 okręgów, nad każdym z których jest przełożony jeden brat assystent. Superyor więc jeneralny, ma radę nieustającą i zwyczajną z 8 assystentów oprócz sekretarza jeneralnego i prokuratora jeneralnego. Kapituła jeneralna zbiera się w przypadkach nadzwyczajnych przewidzianych w regule, dla zachowania zawsze tej jedności, która jest niejako duszą całego instytutu.

— Biskupi francuzcy z powodu wielkiego postu zwykli wydawać listy pasterskie do dyecezyi w materyach wiary, obyczajów i dyscypliny kościelnej, w miarę jak się pojawiają potrzeby duchowne powierzonych im owieczek. I tak:

*O święceniu niedzieli* pisali: Biskupi d'Angers, d' Autun, de Beauvais, d' Orleans, de Rouen, de St. Dieu.



*O rozszerzaniu złych książek i lektur,* Biskupi Lyonu i Soissons.

*O powinnościach edukacyi domowej dzieci,* Biskupi de Carcassonne i de Verdun.

*O pokucie w post i o potrzebie i korzyściach umartwienia, i o posłuszeństwie, które należy się przykazaniom kościoła,* Biskupi z Avignon, Bayeux, Grenoble, Tours i Wersalu.

*O eucharystyi i powinności wielkanocnej,* Biskup de Belley.

*O powinnościach jałmużny i o miłosierdziu chrześciańskiem w okolicznościach obecnych,* Biskupi z Agen, Amiens, Luçon, Poitiers, Nevers.

*O podwalinach porządku społecznego,* Biskup z Mans.

*O środkach otrzymania od Boga końca klęsk, które nas trapią i środkach z nich korzystania,* Biskupi z Clermont i Viviers.

*O wierze i podstawach wiary,* Biskup z Chartres Saint *Flour.*

*O następstwach praktycznych dogmatu o opatrzności,* Biskup z Montpellier.

*O naśladowaniu Jezusa Chrystusa,* Biskup z Rodez.

*Komentarz listu św. Pawła do Kolossan,* Biskup z Evreux.

*O względzie ludzkim,* Biskup z Puy.

*O pobożności do N. Panny,* Biskup z Nantes.

*O dobrych i złych Aniołach,* z okoliczności stołów wirujących, Biskup Marsylii.

*O kapłaństwie,* Biskup z Limoges.

*O Rzymie chrześciańskim,* Arcybiskup z Bordeaux.

*O gorliwości dla świątyń bożych,* z okoliczności naprawy i ukończenia katedry *de Saint Corentin,* Biskup z Quimper.

— *Dyecezya marsylska. Nouvelliste de Marseille* pod d. 18 lutego donosi:

»*Egyptus* przybyły wczoraj z Aleksandryi do naszego portu, miał na pokładzie ojca Andrzeja od św. Agnieszki prokuratora jeneralnego zakonu Trynitarzy bosych i ks. Olivieri, którzy z gorliwością chwalebną i poświęceniem czysto chrześciańskiem zajmują się okupem młodych Negierek na wschodzie, by je nawrócić do naszej religii."

„Ci szanowni kapłani sprowadzili z Aleksandryi 52 takich niewolnic, które debarkowali wczoraj wieczór, i na dwóch omnibusach zawieźli do św. Marty, klasztoru zakonnic Trynitarek bosych. Te młode dziewice w wieku 12—14 lat powierzone zostaną następnie rozmaitym zgromadzeniom zakonnym we Francyi lub Włoszech."

— *Dyecezya Beziers.* Miasto Beziers zbogaciło się nowem zgromadzeniem w interesie klassy ubogiej. Do zakonnic *dobrej pomocy* (du bon Secours) powołanych do opiekowania się choremi i kierowania, żłobkami przyłączyły się zakonnice *Niepokalanego poczęcia* dla kierowania salami ochrony.

— *Dyecezya Lyońska.* Rada dyecezalna do rozszerzenia wiary w Lyonie ogłosiła wykaz dochodów podczas roku 1853. Ogół summ zebranych w dyecezyi wynosi 238,667 fr., a w samem mieście Lyonie 112,256 fr.

**Hiszpania.** *Madryt.* Między 10—12 politycznemi pismami w Hiszpanii dwa jest tendencyi katolickiej. „El catolico" i „La Esperanza." W tych dniach zapowiedziano nowy tygodnik katolicki: „La Espana catolica." W Portugalii wychodzą tygodniki katolickie: „Amigo da Religio," „Familia catolica" i „Atalai catolica."

**Prussy.** *Kolonia.* Od dawniejszego już czasu jest tu w robocie urządzenie domu demerytów dla destytuowanych kapłanów naszej archidyecezyi. Arcybiskup każe teraz klasztor Marienthal na ten cel uporządkować i otrzymuje od rządu zasiłek 13,000 talarów.



**Niemcy.** *Darmsztad.* 1 Marca. W sąsiedniem Benstein było wielkie zbiegowisko ludzi do kościoła katolickiego. Rzadki widok ściągnął tam mnóstwo ludu. Prawił kazanie i katechizmował na trzechkrotnem nabożeństwie; zaiste godne uwagi zjawisko, wysoki, chudy mężczyzna, z silną czarną brodą, w szarym habicie, bosy mimo śniegu i zimna, z chrapliwym głosem, a jednak energiczną, ognistą mową. Był to ojciec Bonawentura, dawniejszy officer od Huzarów i bogaty baron, von Ketteler, brat biskupa mogunckiego. W gołym zewnętrznym objawie człowieka, leżało już, musimy wyznać, gwałtowne kazanie do naszego w miękkości i zmyślność zagrzęzłego pokolenia.

— *Oberpfatlz.* Na zaprowadzenie siostrzyczek ubogich w Cham ofiarował jeden kapłan z Regensburgu 15,000 guldenów.

**Szwajcarya.** Jednem z najinteresowniejszych zjawisk w naszej tak zwanej wolnej Szwajcaryi, jest ojciec Teodozy z Gryzonów. Fundowane od niego siostry szkolne od krzyża świętego, udają się pięknie. Liczba ich się pomnaża równie jak działalność szerzy. Mają one oprócz macierzystego domu w Menzingen, dwa pensyonaty i utrzymują liczne szkoły w kantonach Uri, Schwyz, Unterwalden, St. Gallen, i Gruabinden. Z siostrami szkolnemi, połączył niezmordowany ojciec Teodozy siostry miłosierdzia; ich dom macierzysty tworzy nowo wybudowany szpital w Chur i opatrują one wiele domów, sierot i ubogich, a na wielu miejscach także mają prywatną staranność o ubóstwie. Ale to nie dosyć dla niego; teraz jął się także do zakładu braci szkolnych. Środki na to wyżebrał

po części w podróży swojej po Niemczech. W ogóle okazuje się w biskupstwie Chur życie kościelne. Dostojny biskup Gaspar von Karl ogłosił w końcu zeszłego roku, że nadal żaden kandydat teologii do święceń kapłańskich przypuszczony nie będzie, który przynajmniej przez lat dwa studiów swoich w Luzi nie odprawi.

**Włochy.** *Rzym.* Korrespondencya z Rzymu donosi o przybyciu do miasta wiecznego ks. Le Pailleur, założyciela i superyora zgromadzenia siostrzyczek ubogich, i superyorki tego towarzystwa. Trudno sobie wyobrazić radości sprawionej w świecie religijnym i zajętym uczynkami miłosierdzia, z tego przybycia, które wielu zowie opatrznościowem. Pocieszającą jest rzeczą widzieć w mieście przywykłem do przyjmowania z obojętnością wszelkich wielkości i wszelkich chwał, wrażenie zrządzone obecnością tego sługi i tej służebnicy ubogich. Dawno już żądają w Rzymie domu siostrzyczek. Od dwóch lat już zanoszono prośbę do superyorów przez księżniczkę, której miłosierdzie nie zna granic ani trudności. Inna księżna, założywszy jednę z najszczęśliwszych instytucyj dobroczynności, jakie są w Rzymie, poczyniła kroki w tymże celu. Nakoniec przed kilku tygodniami nowe naleganie uczyniono do panny starszej, i szczególnym trafem, list nadszedł do Marsylii w chwili, kiedy się ona wybierała do miasta świętego. Odgadujemy, jak przybycie dwojga przełożonych ocuciło chęci i odżywiło nadzieje. Wiemy, że nie udali się do Rzymu z zamiarem zajęcia się fundacyą, przybyli prosić o błogosławieństwo namiestnika Chrystusa dla dzieła, które niebo tak oczywiście swojem godłem naznaczyło; lecz wszyscy pragną, wszyscy się spodziewają, że nie opuszczą miasta świętego, nie zostawiwszy tam pod cieniem stolicy świętej, domu siostrzyczek, i trudno im będzie oprzeć się podobnej jednomyślności próśb i powszechności żądań.



— D. 14 lutego. Prałat jego świętobliwości Boromeo, założył przed kilku laty stowarzyszenie dobroczynności, którego celem jest zatrudniać młode dziewczęta albo im robotę nastręczać. Stowarzyszenie to ma już dwie większe korporacye, na których czele stoją księżna Saska i hrabina Rampon. Zgromadzenie to pozyskało szacowne odpusty od jego Świątobliwości.

— D. 27 lutego ks. Bedini powrócił z podróży do Stanów Zjednoczonych.

— Jego świątobliwość Pius IX udał się w dzień popielcowy do kaplicy Sykstyńskiej i otrzymawszy popiół od kardynała Altieri, udzielał go sam świętemu kollegium, arcybiskupom i biskupom, prałatom, magistraturze rzymskiej i jego wysokości królewskiej Jerzemu księciu saskiemu, który prosił o tę łaskę, jako też wielu osobom ciała dyplomatycznego.

— Trzęsienia ziemi, których Umbrya była teatrem d. 11 i 12 lutego, nie ustają, lecz pierwszych dni były najstraszniejsze. Peruza, Assisi, Foligno bardzo ucierpiały. Kościół degli Angioli, jeden z najwięcej uczęszczanych przybytków Włoch, który ze szczętem został wywrócony przez fenomen tego rodzaju w 1852, r. został nietknięty, ale wspaniały klasztor przyległy jemu już nie istnieje: *Sagro Convento d'Assisi*, gdzie spoczywa ciało św. Franciszka i którego sławna bazylika malowaną była przez Giotto, jest zgruchotany. Zapewniają atoli, że kościół został oszczędzony. Klasztor panien tego miasta musiał być opuszczony.

Wioska na równinie została całkiem zburzoną a nieszczęśliwi mieszkańcy, bez schronienia, musieli pobudować sobie chaty słomiane na ziemi okrytej śniegiem. Oj-

ciec święty pospieszył z przesyłką zasiłków pieniężnych dla ulżenia nędzom. Nadto upoważniono kwestę po domach, odbywaną przez członków stowarzyszenia św. Wincentego z Paulí. Szczęściem plaga srożyła się więcej na pomnikach jak na osobach. Było kilka ranionych, ale nie było jeszcze śmierci. Nazajutrz po trzęsieniu ziemi biskup Peruzyi nakazał trzydniowe modły uroczyste dla ubłagania gniewu bożego, gdyby jeszcze groził i podziękowania razem że niebo oszczędziło większych nieszczęść.

W Kampanii około sto folwarków zburzonych, sześć kościołów, pięć klasztorów i miasteczko prawie całe 1,700



mość raczył wyposażyć 50 dziewic, dając każdej z nich piękne wiano.

— *Werona.* W Weronie 6 stycznia w kościele św. Pawła 15 dziewcząt ze środkowej Afryki przyjęło sakrament chrztu świętego z rąk ks. Reuschel, arcybiskupa Teodosipoli. W tym samym czasie proboszcz św. Stefana w tem samem mieście ochrzcił cztery inne Afrykanki i jednego Turka. Nowo ochrzceni wychowani będą w Weronie a później użyci do missyi w ich ojczyznie.

**Afryka.** *Aleksandria.* 18 Lutego. Podług nadesłanych świeżo wiadomości prowikaryusz apostolski Dr. Ignacy Knoblecher przybył szczęśliwie do Charum 29 grudnia r. z. Podług doniesienia, ten gorliwy kapłan kilka tygodni

tana, gdyż na dole w drugich pokojach jak wszędzie na statku, spekulacya amerykańska pakowała jak śledzie osoby wszelkiego wieku i płci, bez względu na zdrowie i moralność.

»Dziesiątego dnia dostrzegliśmy, że cholera zabrała się z nami; zaskoczyła okręt bez lekarza nadwornego, bez lekarstw, bez kropli nawet bulionu. Ponieważ żywność nie była bardzo posilną, pomnażały się wypadki. Cóż tu robić? co począć? Stary lekarz z Luzyany, pobudzony niebezpieczeństwem rozmyślił się dawać niejakie starania. Miał on w jednym ze swoich kufrów, małe grana przygotowane podług metody homeopatycznej, lecz nie mógł dojść przyczyny tych niemocy; ofiarowałem mu się wskazać symptomata choroby, z różnemi stopniami natężenia, bo się dosyć dobrze miałem i nie lękałem. Z latarnią w ręku, kręciłem się po jednym i drugim oddziale pomostu; rozdawałem lekarstwa, opatrując, zachęcając, pocieszając, szczęśliwy że szedłem w ślad Franciszka Ksawerego i Wincentego z Pauli. Nareszcie ustała epidemia w końcu 6 tygodni. Zabrała ona 84 passażerów, godząc najwięcej na młodzieńców 15—25 lat. Trzech francuzów tylko padło. Dwóch z moich tłumaczów było ofiarami swego poświęcenia, towarzysząc mi na spód okrętu. Dziękuję Bogu, że mi trzeciego zachował tłumacza, który miał także silny napad i straszne boleści. Jest to dawny uczeń kollegium katolickiego w Besançon rzadkiej pobożności i jedyna nadzieja rodziny.

»Miałem także szczęście ochrzcić troje nowonarodzonych dziatek. Ale zaraz te aniołki uleciały do nieba."

Po 31 dniach przeprawy, nieoznaczonej żadnym już wypadkiem zawinął okręt do Nowego-Yorku na kwarantannę. O. Vosin z tej samej kongregacyi przybył także szczęśliwie do Bengalu.

WOLNO DRUKOWAĆ
w Warszawie dnia 26 marca (7) kwiet. 1854 roku.
Cenzor, *F. Sobieszczański.*

PAMIĘTNIK
RELIGIJNO-MORALNY.
ROK XIII—1854.
№ 5.
MIESIĄC MAJ.

# GŁOS MIŁOSIERDZIA
## DO DZIECI (1).

### ROZDZIAŁ I.
## Miłosierdzie i nędza.

Teraz zwracam się do was, moje dzieci! Ta książka będzie cała dla was samych. Będzie to wasza, właściwa wam książka. Mógłżebym o was zapomnieć kiedy idzie o miłosierdzie? Oh! nie; uchybiłbym wdzięczności, i pozbawiłbym ubogich wielu wsparć i po-

1) W tomie 23 Pam. Rel. Mor. z r. 1852 zacząwszy od str. 258 daliśmy kilka wyciągów z dziełka: *Manuel de cha-*

eciszeń. Znam ja was dobrze, moje dzieci; znam grunt waszej duszy; sprawiłyście mi nie raz tyle radości! Wiek dziecinny, jest to czas niewinności i żywej uciechy, a serdeczna uciecha i niewinność nie lubią widzieć cierpiących; a potem, miłosierdzie przyczynia się do szczęśliwości na całe życie; w niem znajduje się błogosławieństwo, którego pozbawiając was, czułbym się prawdziwie nieszczęśliwym. Chcę też pomówić z wami z głębi serca, jakiem was kocham; któżby też mógł was nie błogosławić i nie kochać? Nie powiedziałże Jezus Chrystus, że, aby się dostać do nieba, trzeba być do was podobnym?

---

*rité*, przez nieocenionego przyjaciela ludzkości ks. Mullois napisanego. Teraz umieszczamy tegoż samego autora nauki prowadzące dziatki od pierwszych ich lat do dobroczynności a znane pod tytułem: *La charité aux enfans*, któreśmy pozwolili sobie odmienić w języku naszym na: *Głos miłosierdzia do dziatek*. Wiadomość o tej książeczce pożytecznej daliśmy pierwszy raz w tomie 24 czasopisma naszego z r. 1853 na str. 322. Jest to czuła i uprzejma odezwa, jak tam powiedzieliśmy, księdza Mullois do dziatek w sprawie ubogich i ich własnej. Dowodzi on przedziwnemi przykładami i rozumowaniami zastosowanemi do wieku młodego jak zbawienny wpływ wywiera miłość na bogatego który ją wykonywa i na ubogiego, której on jest przedmiotem. Wyznaje on przedewszystkiem, wiele ona ma powabow, kiedy ją niewinne spełnia dziecię.

Będą te nauki miłem czytaniem dla dzieci, do których te pojęcia są przykrojone i skazówką razem dla rodziców i nauczycieli, jak młodzież czułą i niewinną zaprawiać w praktykach najpierwszego przykazania w nowym zakonie, miłości bliźniego. Pisząc w różnych przedmiotach religijnych i dla różnych klas i stanów ludzi, mogliżeśmy zapomnieć o dzieciach od których starannego pokierowania zależy los i szczę-



Nie wszyscy są bogatemi na tej ziemi, moje dzieci, to jest: są ludzie, którzy doznają głodu, pragnienia, zimna, a nie mają chleba ani odzienia, zgoła, nie mają nic; są nawet i bardzo nieszczęśliwi! Wybaczcie, że wam mówię o tak smutnych rzeczach; ale wyznajcie, czyż nie smutniej jeszcze znosić je? Nadto, w miłosierdziu znajduje się dla was dobra nauka. Codzień posyłają was do światłych nauczycieli, trzeba się starać korzystać z ich nauk; miłosierdzie jest także wielkim nauczycielem, którego nauki mogą uczynić was szczęśliwszemi. Ale wracam do słów, które wam powiedziałem. Są więc ludzie, moje dzieci, tak nie-

---

ście następującego po nas pokolenia. Dobrze jest wcześnie nauczać młodzież religii ale niezbędnem obok tego, aby tak żyły i czyniły jak je nauczono, aby prawidła łączyły się z ćwiczeniem i praktyką. Do tego właśnie ma służyć za przewodnika dzieło ks. Mullois, które jako nowe w swoim rodzaju polecamy, dobrym katolikom o chrześciańskie wychowanie dzieci dbałym.

Sam autor tak mówi o tej książeczce w przedmowie: dziełko niniejsze wyjęte jest w części z dzieła *Manuel de Charité*, wybraliśmy z niego wszystko to, co nam się zdawało stosownem dla dzieci; a do tego dodaliśmy zdarzenia z czasów teraźniejszych, bo te nadają rzeczom większe znaczenie. Dla czegóżby i dzieci nie miały mieć swego kursu miłosierdzia. Ich czysta dusza, tak dobrze utworzona, do ich zrozumienia i tak łatwo się otwierająca dla szlachetnych natchnień! Znajdują się pomiędzy niemi tak szczęśliwie od natury udarowane, że można by je nazwać aniołkami na ziemię zesłanemi dla wspierania cierpiących. Niewinność i miłosierdzie są dwie cnoty, dwie siostry, podające sobie ręce. Jak też dobrze powiedziano, że miłość spoczywa w głębi dusz czystych jak kropla rosy w kielichu kwiatów....

Z drugiej strony, miłosierdzie jest błogosławieństwem na

szczęśliwi, tak bardzo nieszczęśliwi, że na pierwsze spojrzenie strachby was ogarnął; są bladzi, chudzi, wynędzniali, a ci ludzie mają także dzieci, jak wy małe, słabe, pragnące równie jak wy przyjemnego bytu; ale jakże ich los różni się od waszego! Biedne dzieci! jak one godne są litości! Wam na niczem nie zbywa: wasze matki, te dobre anioły dziecinnego wieku, troskliwie zaopatrują was we wszelkie potrzeby; nie doznawałyście nigdy głodu, nigdy zimna. Oh! tem lepiej, tem lepiej dla was, moje dzieci; ale są inne dzieci! które łakną, które płacząc proszą rodziców o chleb, a oni go nie mają!

Macie zawsze czystą bieliznę, zawsze porządne ubranie, a te dzieci, w podartych sukienkach, w łachmanach,

całe ich życie.... Rodzice, wy drżycie o przyszłość waszych dzieci i macie słuszność.... ale w miłosierdziu jest środek obudzenia dobrych instynktów, które są uspione w ich duszy; w niem est środek stworzenia cnót i nadania celu popędom ich serca. Nie dosyć o niem myślano; prawie zawsze zajmowano się tylko kształceniem głowy. Wątpić nie można, że wszystkie wybuchy namiętności, wszystkie hańby zasmucające rodziny, są karą wymierzoną na rodziców za to, że nie dali pokarmu każdego dnia dla najlepszej części swych dzieci.

Zbyt często zapominamy o tem; młody chłopiec, jak młoda dziewczyna, ma serce, z którem rostropnie trzeba się rachować; to serce, chce kochać, i kochać będzie, jak się kocha gdy się jest młodym.... to jest namiętnie. Wzbraniasz mu namiętności do złego; daj mu przeto namiętność do dobrego.... niech kocha ubogich, swych rodziców, Boga, wszystkie święte rzeczy.

Niech jego serce bije, drga często pod ich wzruszającem wrażeniem; a gdy rozkosz przyjdzie mu szeptać słowa zachwycające, odpowie jej bez trudności: Już za późno, miejsce jest zajęte, i z tem mi jest lepiej!



w których częstokroć gnieździ się robactwo; macie zdrowe mieszkanie, zawsze dobrze ogrzane i czystą pościel do spania; a oni mieszkają w domu otwartym na wszystkie wiatry, kładą się spać, gdzie które może, na wilgotnej słomie, albo się wcale nie kładą, dla braku czegoskolwiek, podobnego do łóżka; częstokroć nie mają nawet do odmiany koszuli, a jednakże, są to także małe boskie stworzenia.

Wy same mogłybyście były urodzić się w ubóstwie, a jeżeli nie jesteście ubogiemi, winniście to Bogu; a ponieważ był on dla was dobrym, bądźcie dla owych dzieci nawzajem dobremi; wspierajcie je, słuchajcie słów Tobiasza do swego syna: „*Mój synu, bądź miłosierny ile będziesz mógł; jeżeli masz wiele, daj wiele; jeżeli masz mało, daj mało, ale zawsze z szczerego serca*" (1). Przedewszystkiem, moje dzieci nie pogardzajcie niemi, nie bądźcie dumne (2) ze swoich bogactw; Jezus Chrystus czyż nie był także ubogim, nie mając nawet kamienia, gdzieby położył głowę? a kto wie, czy kiedy nie zostaniecie ubogiemi? Oh! niech was Bóg od tego zachowa! Widziano już tyle razy, i zdarza się dość często widzić i teraz bogatych ludzi przywiedzionych nagle do ubóstwa. Opowiadają o jednym, który kiedyś obszerne posiadał włości, pyszne ekwipaże, piękne konie odnoszące nagrody na najsławniejszych wyścigach konnych, a teraz nosi na plecach kosz z gałganami.

Bądźcie przeto miłosiernemi dla ubogich, aby i Bóg miał nad wami litość, gdybyście kiedyś mieli zubożeć; słuchajcie dobrych natchnień waszej duszy, znajduje się w was tyle dobrych uczuć! Ale, jeżeli pierwszych miejsc pragnie-

1) Tobiasz, IV, VIII, i IX.

2) Wyraz: *dumny*, ma pochodzić, według niektórych etymologów, od niemieckiego słowa: *dumm* (głupi) p. R.

cie w miłosierdziu, spieszcie się, są one bowiem rzadkie; miłosierdzie wasze powinno być wielkie; na pięknych przykładach nie zbywa u dzieci bogatych, nie zbywa na nich także u dzieci ubogich.

Bo Bóg jest tak dobry, moje dzieci, że nie chce żadnego z swych stworzeń, jakbądź małych, pozbawiać najsłodszej w świecie rozkoszy złagodzenia cierpień, otarcia łez, uszczęśliwienia innych. Jeżeli przeto nie jesteś bogatem, moje dziecię, niech cię to zbyt nie zasmuca, to nieszczęście da się jeszcze naprawić; przedewszystkiem nie powinnoś go się wstydzić; ubóstwo nie jest hańbą. Nie zazdrość twoim małym spółbraciom majątku. Nie bogactwo to stanowi szczęście; o kochane dziecię, pocóż cię zasmucać? Zasługujesz, abyś było kochanem i szacowanem, jeżeli jesteś pilnem, a postępowanie twoje rozważnem;... zresztą, i ty jesteś w możności czynienia dobrze, jak dzieci bogate. Widzimy pomiędzy wami najtkliwsze zarysy miłosierdzia. Jeden z nich chcę wam tu opowiedzieć, a ten nie będzie ostatnim.

Pewna uboga wdowa, posyłając swego synka codzień do szkoły, dawała mu kawałek dobrze suchego chleba, i grosz dla osłodzenia mu tego skromnego posiłku; biedne dziecko ograniczało swoje śniadanie na chlebie, a starannie ukrywało pomiędzy domowemi sprzętami grosz otrzymany co rano. Jednego dnia, matka jego odkryła przypadkiem ten skarb ukrywany; niespokojna co do jego pochodzenia



połączy się z Bogiem, był uroczystym tak na ziemi jak i w niebie.

Opowiedziałem wam zdarzenie o dziecku ubogiem, teraz opowiem wam o dziecku bogatem; tu mamy najświeższe i najtkliwsze przykłady.

Pewna zmarła w Metz młoda osoba, otoczona blaskiem świętości, znała od najpierwszej młodości wszelkie pomysły miłosierdzia. Gdy jej dano chleb konfiturami nasmarowany, mawiała, że go będzie jadła przewrócony na drugą stronę, bo tak jej lepiej smakował; widząc w tem tylko dziecinność, nie sprzeciwiano się odwracaniu nadół strony chleba, na której znajdował się przysmak przez młodych tak lubiony; ale wtedy zamieniała ona zręcznie inny kawałek suchego chleba za swój chleb nasmarowany, tak, że tego nie spostrzegano; suchy chleb zjadała, a swój z konfiturami dawała małemu Sabaudczykowi, który regularnie codzień nie zaniedbywał przychodzić po śniadanie do swej młodej dobrodziejki. To trwało dość długo, a gdy to postrzeżono, Adela na swe usprawiedliwienie rzekła: „a jak mogłam tak nieczynić! biedny Sabaudczyk, przyjmując moje dary liche, mawiał zwykle: niech Bóg panienkę błogosławi, moja dobra panno; modlić się będę za tak litościwą panienkę. Czyż pacierze tego ubogiego małego Sabaudczyka nie są więcej warte niż te wszystkie kawałki chleba?" (1).

Wy także, moje dzieci, zechcecie być miłosiernemi;

wić będą o wielkiej nędzy, pospieszcie do waszego woreczka po piękną nową sztukę przynajmniej trojaka, i żałujcie, że dać więcej nie możecie.

Nadewszystko, moje dzieci, nie pogardzajcie ubogiemi, i nie odwracajcie się od nich; ach! gdybyście wiedziały, jaką to sprawia im przykrość, i jak powiększa ich niedolą! Jestto przykrzejszem od samego głodu. Oh! gdybyście widziały, jakem ja ich widział płaczących i łkających; jak ich słyszałem narzekających: „ach! jakież to nieszczęście być ubogim!.. jakto przykro!.. ciągle upokarzany; wszyscy więc są bez litości!.. Gdybym był bogaty, byłbym wysłuchany, ale że jestem ubogi, odpychają mnie." Wy im nie sprawicie tej przykrości, i owszem; więcej poszanowania okażecie dla nich. Obchodzić się z niemi będziecie, jak się obchodzą z delikatnemi i kruchemi rzeczami, z wielkiem ich oszczędzaniem; dajcie im nawet niekiedy małe pierwszeństwo, a tem więcej będziecie kochane od Boga i ludzi.

Jedno z dzieci pewnej rodziny, bogatej równie w maksymy religii i miłosierdzia jak w dostatki, zmuszone było przez chorobę do odbycia pierwszej spowiedzi na wsi u swoich rodziców. Zwyczajem krajowym jest, że każde dziecko wybiera sobie małego towarzysza dla spełnienia z nim wszystkich ceremonij tej pięknej uroczystości. Zadawano sobie pytanie, względem szczęśliwego wybrańca, który zostanie towarzyszem pałacowego dziecka. Dzieci majętnych rodziców, synowie dzierżawców i kmieci, cieszyły się już nadzieją. Nadszedł dzień wyboru; zapytano dziecka, kogo sobie obiera na towarzysza; bez wachania się, natychmiast odpowiedziało z powszechnem zadziwieniem:... najuboższego. Nie na tem koniec: otrzymawszy na to przyzwolenie swych rodziców, kazał podczas swego w domu pobytu przychodzić do zamku owemu ubogiemu chłopcu, postarał się



o jego przyodziewek i przyjął go na uczestnika udzielonej sobie nauki; a w dzień swej pierwszej komunii, miał na obiedzie przy boku młodego przyjaciela, o którym miał największe staranie, aby mu na niczem nie zbywało.

Trzeba było wtedy w dzieć matkę tego dziecka tak już w miłosierdziu usposobionego; jej twarz promieniła szczęściem; miała zresztą wielki udział w tym szlachetnym czynie, bo wedle pięknej myśli świętego Augustyna, wlała ona część swego serca w duszę swego syna.

To pięknie, moje dzieci, ale jestem pewny, że przy zdarzonej podobnej sposobności, tak samobyście postąpiły; bo kiedy idziecie za popędem waszej dobrej strony, umiecie wtedy dobrze postępować. Ach! dlaczegóż nie chcecie tak zawsze? znajdują się w was tak szlachetne natchnienia, tak święte myśli. Oh! pozostańcie zawsze czem jesteście, zawsze dobremi, szczeremi, zawsze kochającemi i zawsze kochanemi; bądźcie jeszcze dobremi aniołami wszystkich cierpiących. Czyż nie mówią o dobrem i błogosławionem od Boga dziecku: jestto mały aniołek! A więc bądźcie aniołami pocieszycielami nieszczęśliwych. Kochajcie tych, którzy nie mają nikogo coby ich kochał; potrzebują oni równie przychylności jak chleba, i nie raz sama zwątpiałość przyczynia się do ich nędzy i czyni ich złemi. Gdyby mieli kogo, coby im podał rękę, coby im dobre powiedział słowo, odzyskaliby niebawem dobre mienie i poczciwość, i powiedzieliby sobie z pociechą: kochają mnie, jestem nawet poważany. Kochać mnie będą jeszcze więcej; bo zdolny jestem czynić coraz lepiej... i czynić będę lepiej.

Kochajcie przeto ubogich, moje dzieci, aby nie cierpieli zbyt wiele w swem życiu... aby nie złorzeczyli ani Bogu, ani ludziom, aby mieli w szczęśliwości jakikolwiek udział! a niebo wam to wynadgrodzi; nadto, miłosierdzie jest słodkie tak dla serca co je czyni, jak i dla serca, co doznaje jego dobroczynnych skutków.

## ROZDZIAŁ II.

# Jak trzeba czynić miłosierdzie.

Masz dobre serce, moje dziecię, już ci to powiedziałem, pragniesz świadczyć miłosierdzie, bo nie lubisz widzieć cierpiących ludzi, ale nie wiesz jak sobie postąpić, aby im przynieść ulgę. Chcę ci to powiedzieć, moje dziecię, wielką bowiem czuję przyjemność rozmawiając z tobą; przedewszystkiem chcę wam powiedzieć, jak postępują inne na około was dzieci, abyście mogły lepiej pojąć, i abyście także mogły wybrać środki stosowniejsze do waszego położenia, do waszych chęci i do życzeń waszych rodziców, bez pozwolenia których nie powinnyście nigdy nic ważnego nie czynić tak w tym jak w każdym innym przedmiocie.

Chętnie nawet domyślam się, że wy także macie wasze miłosierne uczynki; w takim razie, to co wam chcę powiedzieć, posłuży do pobudzenia was do czynienia jeszcze lepiej; a nadto, będzie to szczęściem dla was dowiedzieć się, co czynią dzieci waszego wieku. Ah! jak to pięknie, moje dzieci! miłosierdzie wykonywane jest wszędzie: począwszy od skromnej szkółki braci miłosierdzia, aż do szkoły politechnicznej, i od małej dziewczynki siostr miłosierdzia, aż do dobrej, dorosłej córki szlacheckich lub bogatych rodzin.

Najdzielniejszym środkiem czynienia miłosierdzia: jest z towarzyszanie się z innemi dziećmi. Nędza jest tak



wielka, my tak mało możemy, nasze źródła pomocy są tak małe! Samo jedno dziecko jak zaradzi tylu potrzebom? Ale pomagając sobie wzajemnie, zdziałać można wiele, nawet będąc ubogim: małe strumienie tworzą rzeki, a drobne grosze składają złotówki; nadto, widując się z sobą, nabiera się chęci, spółubiega się w gorliwości i miłosierdziu. Następujący piękny czyn, zaraz was o tem przekona.

W szkole rzemieślniczej przy ulicy St. Quentin w Paryżu, kilku uczniów przyszło do dyrektora szkoły, aby zwrócić jego uwagę na dwóch z ich kolegów bardzo nędznie ubranych, i prosili go o pozwolenie zrobienia składki dla sprawienia im dwóch sukienek. W wieczór po odczytaniu książeczek, propozycya ta objawioną została wszystkim uczniom, którzy ją jednomyślnie przyjęli. Sięgnięto zaraz do kieszeń, gdzie jaki grosz się znajdował i zebrano (naturalnie nie można było liczyć na summę kalifornijską) 21 sous (kilkadziesiąt kopiejek), to wiele, bo i miedź jest rzadkim kruszcem w kieszeniach ubogich terminatorów; jakbądź summa ta nie była jednak wystarczającą.... ale jak ją uzupełnić? „Ja, odezwał się jeden z terminatorów, dam wszystko, co mam w kasie oszczędności: mam dwadzieścia-dziewięć *sous*." Koledzy sprzeciwili się temu powstał spór wspaniałomyślności; nareszcie zgodzono się; nie chciano przyjąć jak tylko cztery *sous*; dwadzieścia-jeden i cztery czynią dwadzieścia-pięć; jeden z dobroczyńców przyrzekł resztę, i w następną niedzielę, dwa ubogie chłopcy promienili pomiędzy swemi kolegami, jak dwie gwiazdy, w swych pięknych niebieskich bluzach.

Oto także dobry sposób pospieszenia z miłosierdziem. Wszędzie też tworzą się stowarzyszenia, mianowicie pod nazwą świętego Wincentego z Pauli. Są to małe konferencye, czyli stowarzyszenia dzieci pod patronatem świę-

tego Wincentego z Pauli, końcem niesienia pomocy nieszczęśliwym. Znajdują się między niemi stowarzyszenia złożone z dzieci bogatych, są znowu inne złożone z dzieci niebogatych. To bardzo pięknie: każda konferencya ma swego prezesa, wice-prezesa, sekretarza trzymającego pióro, kasyera utrzymującego kasę ubogich, i szatnego przechowującego stare suknie, stare obuwie, stare sprzęty i inne ruchomości, mające być rozdane ubogim z kartkami na chleb, mięso, przy pocieszających słowach przez dzieci w towarzystwie rodziców lub osób już usposobionych w świadczeniu miłosierdzia. Bardzo lubię te małe konferencye świętego Wincentego z Pauli i nie mogę się oprzeć chęci wymienienia głównych artykułów regulaminu konferencyj świętego Sulpicyusza, co też znajduję stosownem, abyście umieli organizować w razie powzięcia myśli założenia podobnej. Zresztą, moje dzieci, jeżeli będziecie potrzebować informacyi, napiszcie o to do mnie, a będę się miał za szczęśliwego zostawszy waszym korrespondentem (1).

---

1) Art. I. Dzieci instytutu *Notre-dame de Perseverance* stawiają pod protekcyą Maryi swe poczynające się dzieło.

Ks. proboszcz przy kościele św. Sulpicyusza przyjmuje chętnie nad niemi opiekę.

Art. II. Zakład ten ma cel podwójny. 1. Wspierać kilka rodzin wybranych o ile można pomiędzy temi, których dzieci uczęszczają na katechizm: 2. Zawczasu przyzwyczajać tych, co go składają, do miłosierdzia i miłości cierpiących członków Zbawiciela.

Art. III. Członkowie tej instytucyi są wszyscy będący uczęstnikami katechizmu w *Notre-dame de Perseverance*, lub niebędący uczęstnikami, jak naprzykład rodzice stowarzyszonych dzieci, ale wspierający tę instytucyą swemi składkami.



Małe konferencye świętego Wincentego z Pauli, niebawem znajdować się będą wszędzie. Są już urządzone w tak nazwanych katechizmach (zbiory dzieci uczęszczających na katechizm), na pensyach, w kollegiach, w szkołach rzemieślniczych, a nawet u dzieci w szkółkach braci miłosierdzia; podobnież znajdują się na katechizmach świętego Sulpicyusza, świej Magdaleny, św. Jakóba, św. Ludwika d'Antin, św. Rocha; w kollegiach Wniebowstąpienia w Nimes; św. Zbawiciela w Randon, w Argenton, Malroy, Thoissey, Senlis, Felletin Basas i t. d., a wszędzie spółubiegają się w miłosierdziu.

---

Ci ostatni są honorowemi członkami. Lista dających składki utrzymywaną będzie przez sekretarza.

Art. IV. Najmniejsza składka ustanowiona jest na 30 centymów (15 gr.) miesięcznie; dający składkę podają swe nazwiska jednemu z kasyerów, i składają mu swe ofiary o ile być może, w drugą niedzielę każdego miesiąca. Kasyerowie i dzieci są obowiązani zjednywać jak największą liczbę dających składki.

Art. V. Pomiędzy członkami wybierani są niektórzy do zwiedzania rodzin przyjętych przez stowarzyszenie katechizmowe, i niesienia im wsparcia, jakiem rozporządzać mogą. Dzieci odznaczające się gorliwością i miłosierdziem, a upoważnione do tego przez swych rodziców, prosić będą szefa katechizmu o przyjęcie ich na członków zwiedzających, i wybierane będą przez swych kolegów na wniosek szefa katechizmu.

Art. VI. Każda rodzina powierzoną będzie dwom dzieciom, w sposób, aby każde z nich odwiedzało ją kolejno co miesiąc. Dzieci, któreby tego żądały, i któreby miały na to czas, jeżeliby ich postępowanie na tę względność zasługiwało, będą mogły mieć sobie samym poruczoną całą rodzinę; i wówczas odwiedzać ich będą co tydzień.

Udzielę wam część sprawozdania konferencyi kollegium w Nimes, które przekonywa, że ci młodzi uczniowie w literaturze, byliby dobremi professoromi w miłosierdziu:

---

Art. VII. Członkowie wybrani do zwiedzania, czynić to będą tylko w towarzystwie swych rodziców, lub członka wielkiej konferencyi świętego Wincentego z Pauli; i starać się będą spełnić ten miłosierny uczynek z litością i poszanowaniem, z myślą, że to jest nasz Zbawiciel wspierany w ubogiej osobie.

Art. VIII. Wtem zwiedzaniu. 1. Wywiedzą się o potrzebach poleconej sobie rodziny, dla zdania sprawy, i końcem żądania, jeżeli zachodzi potrzeba nadzwyczajnego wsparcia: 2. Udzielą ubogim kartki na chleb, mięso i bulion, lub inne jałmużny, jakie im konferencya na ten cel w poprzednią niedzielę udzieliła, 3. Gdy się zaznajomią ze znajdującemi się tam dziećmi, będą mogli się zapytać, czy uczęszczają na katechizm, czy kochają Matkę Boską; nadto czynić będą inne zapytania, jakie im litość i przychylność nastręczą.

Art. IX. Członkowie zobowiązani do odwiedzin, nie będą dołączać z swej strony żadnych darów do przeznaczonych na rozdanie jałmużn; gdyby miały chęć to uczynić, będą mogły dopełnić to po zawiadomieniu rady konferencyi.

Art. X. Około co trzy miesiące będzie się mogło odbywać zgromadzenie wszystkich członków, na ktorem odczytanem zostanie sprawozdanie z działań stowarzyszenia.

Art. XI. Gdy składki z trudnością wystarczyć mogą na zaspokojenie wszystkich potrzeb wspieranych rodzin, członkowie i wszystkie dzieci katechizmu mają sobie zalecone, aby przyjmowały z wdzięcznością, a nawet, gdy się zdarzy sposobność po za katechizmem, aby prosiły o dary lub ofiary, które składać mają kasyerom, a które posłużyć mogą na przypadki nadzwyczajne.



„W jednem ciemnem schronieniu mieszkało ubogie małżeństwo; dopóki mąż mógł pracować, dobry byt w domu panował; ale choroba piersiowa pozbawiła go sił do wszelkiej pracy. Niemożność pracowania pociągnęła za sobą niebawem nędzę. Pogorszyła się choroba, i dla zaspokojenia liczniejszych potrzeb, biedna żona sprzedawała jeden po drugim sprzęty domowe, a po nich i swoje suknie. Jednego wieczora, powietrze było zimne, wiatr wiał silnie, zapukaliśmy do drzwi, i na lichem, brudnemi łachmanami pokrytem łóżku znajdujemy naszego chorego, nadaremnie usiłującego rozgrzać zziębnięte członki. Tegoż jeszcze wieczora, gdy nasi spółuczniowie zasypiali, my z grubą kołdrą pod pachą, biegniemy do naszego kochanego chorego. Oto masz przyjacielu, rzekł starszy wizytator, rozwijając kołdrę na łóżku, teraz wam będzie ciepło. Oczy biednego człowieka zalały się łzami; żona jego całowała nam ręce; co do nas, staraliśmy się unikać ich podziękowań, a błogosławiąc Boga w naszych sercach, powróciliśmy do kollegium Wniebowstąpienia, i łóżka nasze znaleźliśmy przyjemniejszemi, pomyślawszy, że biedny chory cieplejsze ma posłanie.

„Później, pomimo naszych starań, biedny chory przeniósł się do wieczności; ale umarł pełen nadziei i rezy-

---

Art. XII. Zaraz po pacierzu, który zwykle zakończa katechizmowe posiedzenie, wszyscy zwiedzający członkowie udają się w miejsce na zgromadzenie przeznaczone, i zajmują wskazane im na początku roku miejsca. Kasyer, sekretarz i szatny zajmują miejsca w biórze, wszyscy padają na kolana i odmawiają: Przyjdź duchu święty! z modłami: Jezu, Ojcze ubogich, zmiłuj się nad nami; Pocieszycielko utrapionych, módl się za nami; święty Wincenty z Pauli, módl się za nami; poczem zajmują się wspieranemi przez siebie rodzinami.

gnacyi, i widzieliśmy w nim protektora w niebie dla naszego rozpoczynającego się dzieła. Biedna wdowa nie została przez nas opuszczoną, i pobierała wsparcie, dopóki owoce jej pracy nie wystarczyły na jej utrzymanie.

»Dziesięć osób: ojciec, matka i ośmioro dzieci, składające drugą z zaopatrywanych przez nas rodzin, opuściwszy Cévennes, wybrały się w drogę do Montpelier, końcem leczenia jednego z dzieci oddawna chorobą złożonego. Mała szkapina z nędznym wózkiem, jedyny ich skarb na tym świecie, wiozła lekkie bagaże podróżującej rodziny, małego chorego i najmłodsze dzieci. Przybywszy do naszego miasta, przy wyczerpanych funduszach, nie mogąc dalej żywić biednej szkapiny, widzieli się niestety zmuszonemi do jej sprzedania. Ci, co widzieli kiedy ubogiego i zbliska go śledzili, wiedzą jak on się przywięzuje do rzeczy, jakie posiada; koń był jakby członek tej rodziny; rozłączyć się z nim, było to rozdzierać serce z nich każdego; a to musiało jednak nastąpić, i koń całowany i głaskany przez dzieci po raz ostatni, przeszedł niebawem w obce ręce. Nieszczęście, jak mówią, nie przychodzi nigdy samo jedno; nabywca, złej wiary człowiek odmawiając wypłaty, wtrącił w największą nędzę tę biedną rodzinę, która dla braku funduszów, nie mogła go zapozwać do sądu. Bióro nasze postanowiło wspierać ją dwa razy na tydzień, przesyłając jej zawsze duży worek chleba i innej żywności. Byliśmy dla nich jedynem wsparciem; wielka też pomiędzy niemi panowała radość, gdyśmy do nich wchodzili, i podeszła ich matka ze łzami w oczach mawiała: niech dobry Bóg was błogosławi moi mali panowie, za wszystko dobre, które nam świadczycie! Te słowa, te łzy matki, są dla nas tu na ziemi najmilszą nagrodą. Małe dzieci, z początku bojaźliwe, ale



niebawem ośmielone naszemi pieszczotami, zbliżały się do nas dla wzięcia z naszych rąk pokarmów i bawiły się guzikami naszych sukien. Na boże narodzenie ojciec ich przyjął świętą komunię. Gdy już byli w możności opuszczenia naszego miasta, daliśmy im przy liście polecającym do konferencyi w Montpellier, 15 franków na drogę, i 10 innych na kupienie trzewików. Nie mieliśmy do czynienia z niewdzięcznemi; wkrótce potem odebraliśmy piękny list z Montpellier, w którym ojciec pielęgnowanej przez nas rodziny wynurzył nam całą swoję wdzięczność, zapewniając o swych gorących modłach za młodych dobroczyńców."

Powiedziałem wam, że się potworzyły konferencye i z dzieci niebogatych.

W Saint Jacques-du-Haut-Pas, utworzyła się mała konferencya z natchnienia szanownego proboszcza tej parafii. Pokorna swem pochodzeniem jak wszystko, co ma dłużej potrwać, wzmogła się za pomocą loteryi; jej członkowie w liczbie pietnastu, odwiedzają co tydzień pod przewodnictwem swych rodziców, rodziny wybrane pomiędzy najuboższemi; nie mało łez otarły te dzieci, a kilka dusz przywróciły religii; starsze wprowadzono na katechizm i przygotowano do pierwszej komunii, to wszystko z wielkiem podziwieniem i uwielbieniem rodziców młodych naszych spółbraci przyjętych do stowarzyszeń świętego Wincentego z Pauli i z niemałem zbudowaniem stowarzyszenia świętego Jakóba, które niejednokrotnie z swej małej siostry mogło brać przykład pobożności miłosierdzia i gorliwości (1).

Więcej jeszcze, prawie we wszystkich domach opie-

1) Z ogólnego sprawozdania różnych konferencyj z roku 1851.

kuńczych w Paryżu, mówi sprawozdanie, pobożni terminatorowie potworzyli małe konferencye świętego Wincentego z Pauli. Ci uczniowie wcieleni do naszej wielkiej familii, mogliby nie raz za wzór nam posłużyć.

Pomiędzy dziećmi w szkole braci miłosierdzia, któremi się opiekują nasi spółbracia od świętego Pawła, św. Ludwika, uorganizowaną została mała konferencya pod nazwą Dzieciątka Jezus; jest to najmłodsza z naszych siostr, są to tak nazwani Beniaminiści familii świętego Wincentego z Pauli. Te pobożne dzieci składają razem swe oszczędności na wsparcie najuboższych ze swych kolegów, sprawiając im odzież, na jakiej im zbywa. Czyż mogłyby one kiedykolwiek mieć samolubne i twarde serce, kiedy już tak młodzi poznali słodycz miłosierdzia?

Otóż, moje dziecię, widzisz co czynią inne jak ty dzieci, podczas kiedy tobie nie zbywa na niczem, kiedy masz wszystko w obfitości, owoce ziemi i miód niebios; podczas kiedy ty spożywasz może mnóstwo cukierków, ciastka i inne łakocie, i podczas kiedy także gdzieindziej równocześnie, głód pożera, nędza dokucza, sierota narzeka, matka płacze. Spiesz się więc w naśladowaniu owych dzieci; nie wolno bowiem dobrze urodzonemu dziecku nie czynić miłosiernych uczynków i nie mieć *swych ubogich*.

Jeżeli chłopcy mają swe miłosierne stowarzyszenia, mają je także i dziewczęta; jeżeli w czem, to bynajmniej nie w przedmiocie miłosierdzia dadzą się one przewyższyć; przeciwnie, miłosierdzie jest ich tryumfem i chwałą.

Pierwszem przedstawiającem się nam stowarzyszeniem jest tak nazwane stowarzyszenie młodych ekonomistek, które chwalebną myśl powzięło, aby bogate małe panienki uczynić protektorkami ubogich dzieci; ma ono staranie o wychowanie, nauki pomieszczenie i sposoby utrzymania młodych ubogich dziewcząt, które, nie będąc sierotami, nie mogłyby, jak tylko z wielką trudnością znaleść przytułek w domach dobroczynności. Każda ze stowarzyszonych składa na ten cel co miesiąc 30 centimów (15 gr.) na styczeń podwaja się składka; bardzo dobry jest to pomysł, nikt zapewnie skarżyć się na to nie będzie; czyż bowiem nie wypada rozdać kolendy tym ubogim dzieciom? Dalej, pracują, myślą nad sposobami rozdania biletów loteryjnych, oszczędzają wydatki na małe przyjemności, używają nawet wdzięków dziecinnego wieku końcem wyjednania hojnej jałmużny, nakoniec, usiłowania tak się powiodły, że w Paryżu przeszło dwieście młodych dziewcząt otrzymuje bezpłatnie wychowanie i nauki.



Młoda panienka może należyć do stowarzyszenia ekonomistek od swego wejścia na świat, i byłoby myślą bardzo godną serca matki chrześcianki, kazać zamieścić swą córeczkę na liście dobrodziejek, jednocześnie gdy jest zapisywana przy chrzcie do księgi nowonarodzonych dzieci. Jeżeli, moje dziecię, nie znajdujesz się jeszcze na takiej liście, pospiesz z zapisaniem się na niej, a jeżeli podobne stowarzyszenie nie istnieje u was, pospieszcie z jego założeniem. To tak łatwo przychodzi do skutku! Któraż z młodych osób lepszego mienia nie mogłaby dać sześć *sous* (kopiejek) co miesiąc? Podobne stowarzyszenie, da się zaprowadzić w każdem prowincyonalnem mieście, a nawet po miasteczkach. Biskup Chalendon, który takowe założył w Metz, zaprowadził je teraz i w Belley, gdzie mu niezbywało na żywiołach, chociaż to niewielkie jest miasto. Podobneż stowarzyszenia istnieją także w Lyonie, w Tours, w Chalon nad Saoną i t. d.

Takie stowarzyszenie zostaje zwykle pod kierunkiem duchownego i młodej osoby kasyerki; a że ten dobry ma-

ły świat zwykle lubi być czynnym, znajduje się w nim wiele dygnitarek, jako to: sekretarka, dwadzieścia radczyń, dwadzieścia wice-radczyń i kandydatki.

Młode osoby katechizmowe mają także miłosierne stowarzyszenia we wszystkich parafiach, które wymieniliśmy; podobnież i w innych. Pomiędzy niemi znajduje się jedno, które bardzo lubię, jest to stowarzyszenie Dzieciątka Jezus, w nowej parafii św. Augustyna w Paryżu. Jest



one dla nich, przygotowują je do pierwszej komunii i przyodziewają. Najstarsze i najlepiej sprawujące się pensyonarki za nagrodę otrzymują pozwolenie odwiedzania ubogich w towarzystwie dam miłosierdzia. Na swe miłosierne uczynki, najstarsze ujmują z swych wydatków na stroje przeznaczonych; najmniejsze zaś chętnie ofiarują część z swych cukierków.

Znajdują się dzieci, które codzień wykonywają pe-

bie, aby ich dzieci zawczasu nawykały do miłosierdzia, udają się do nieszczęśliwej w towarzystwie zakonnicy wcelu jej wsparcia i pocieszenia. Jest to fawor bardzo pożądany przez pensyonarki; ale najwyższem szczęściem i zasługą jest otrzymanie dla siebie samej, opieki nad dobrą ubogą kobietą, końcem jej wspierania i pocieszania.

W epoce pierwszej komunii przyodziewają dwie ubogie dziewczynki, jednę przez dzieci instytutu N. P. Maryi, drugą przez pensyonarki, które mają szczęście także odbywać pierwszą spowiedź.

Na Boże Narodzenie, trzy oddziały pracujących ofiarują swe dary dla żłobu Dzieciątka Jezus: zapas bielizny, stuły i ornaty dla kościołów; dalej różne sztuki odzieży i powijaki, dla magazynu ubogich. Wszystko to, jest dziełem małych dziewcząt. Najmłodsze czynią wiele starań, aby zasłużyć na udział w tej pracy; jest to dla nich rozkoszą gdy są do niej przypuszczone. Lube dzieci, oby błogosławieństwo ubogich zgotowało wam szczęśliwość!

Przy tej sposobności opowiem wam zarys następujący: zwyczajem tego instytu jest, dawać resztki jedzenia ubogim, którzy je w koszu zabierają. Zanieść kosz taki dobrej kobiecie, lub ubogiemu człowiekowi, jest to także jeszcze jedna z pięknych nagród! Nadzieja jej otrzymania zpowodowała jednę ośmioletnią dziewczynkę do wielkich ofiar, i w tej okoliczności dała ona dowód swego wybornego serca. Dziewczynka owa była tak wzruszona wynurzeniem wdzięczności dobrej starej niewiasty, że padła przed nią na kolana i żądała jej błogosławieństwa. Biedna kobieta poruszona sama aż do łez, wzniosła ręce do nieba i prosiła Boga o błogosławieństwo dla niej. Poczem ta luba dziewczynka cała uradowana, nie przestała po-



wtarzać: »*Teraz będę roztropną, bo otrzymałam błogosławieństwo od dobrej kobiety.*"

Nadewszystko, prawdziwie wzruszającym jest zwyczaj, że na wielkich uroczystościach dziecinnych, na przykład w tłusty poniedziałek, małe ubogie dziewczęta klas bezpłatnych w liczbie dwieście pięćdziesiąt, zasiadają w refektarzu, w miejscu pensyonarek, z któremi w innym czasie żadnych nie mają związków, a które teraz zastawiają dla nich suty obiad. Jest to także wielka łaska, jeżeli się jest przypuszczoną do tej posługi; trzeba o nią prosić wielkiej ochmistrzyni, i miejsca wcześnie pierwej już bywają zajęte. Prawdziwą jest rozkoszą widzić te bogate panienki usługujące do stołu ubogim dziewczynkom. Czynią to z takim wdziękiem i uradowaniem, *że trudno zgadnąć, które z nich są szczęśliwsze, czy usługujące, czy usługiwane.*

Nazajutrz druga uroczystość: ciągnienie loteryi, w której każdy numer wygrywa; losy ofiarowane są w części przez pensyonarki, a wszystkie są wygrywane przez dziewczynki klas bezpłatnych. Jednem słowem, dobre serca tych dzieci ożywiane są przy każdej sposobności.

Przed niedawnym czasem przybył do Oiseaux mały kominiarz. Jego tualeta nie była powabną: bez chustki na szyi, bez pończoch na nogach, a przytem spostrzeżono na kolanach podarte spodnie. Dzieci spostrzegły go i litość ich obudzona została; natychmiast pobiegły do zakonnicy zarządzającej składem bielizny i garderoby; moja matko, mówiła jedna, daj mi parę pończoch; druga: moja matko daj mi halstuk; trzecia: daj mi kamizelkę. Zakonnica nie wiedząc co to ma znaczyć, zapytała co chcą z tem zrobić. I największej doznała trudności w wytłumaczeniu im, że przyodzienia przez nich żądane, nie są stosowne do właściwego ubrania tego chłopca, że zresztą, na-

leżał on do człowieka obowiązanego żywić go i przyodziewać. Te dobre dziewczynki sądziły zapewne, że wszystko jest możliwem dla dobroczynności, nawet ubierać małych kominiarzy w suknie, które nie dla nich są robione.

Co do kollegiów i pensyj płci męzkiej, tam panuje to samo miłosierdzie. W kollegium w Brugelette, tyle tam świadczą dobrego, że ubodzy, po skończonych wakacyach, przychodzą z pochodniami w ręku naprzeciw dzieci. W dniach rekracyi, jeden oddział poświęca swą przechadzkę odwiedzaniu ubogich rodzin; niesie im wsparcie i pocieszenie; i to jest także szczęściem mieć udział w odwiedzaniu nieszczęśliwych. W porze zimowej, kiedy zwykle większa panuje nędza, znaleziono dowcipny sposób w przynoszeniu jej ulgi. Kolebkę Dzieciątka Jezus stawiają w małem poświęconem miejscu; i przyobiedzie, mianowicie w dni świąteczne uczniowie ujmują sobie z niektórych jedzeń, a nastąpnie znoszą je do stóp Dzieciątka bożego dla ubogich; widzieć tam można chleb, wino, drób, placki sabaudzkie, szynkę, owoce i t. d., zakupują to wszystko, za co każą im dobrze płacić, a zebrane pieniądze składają do kasy ubogich. Oto wyborny sposób czynienia miłosierdzia i nauczenia się opierać osobie i rozkazywać sobie samemu, rzecz trudna i bardzo dziś rzadka; a jednakże tylko pod tym warunkiem stać się można człowiekiem....

Taż sama dobroczynność wykonywana jest we wszystkich domach.

W liceum świętego Ludwika w Paryżu, uczniowie składają spólnie okrogłą sumkę, do której dołączane są drobne kwotki nałożone na małe wykroczenia; i to wszystko odnoszone bywa ubogim przez dzieci w towarzystwie jałmużnika. Nazwiska mających odnosić ciągnione są lo-



sem. W czwartek zamiast przechadzki, zwiedzają poddasza i inne schronienia nędzarzy. W przeciągu roku, udzielili wsparcie dla czterechset rodzin. Uczniowie lubią bardzo te pielgrzymki miłosierdzia, które dokonywają z wzruszającą delikatnością. Pieniądze starannie obwinięte w papier, wsuwane są nieznacznie w rękę ubogiego, aby ich niezbyt upokarzać. Bóg też wynagrodził ich dobre chęci i użył ich do wyrwania pewnej rodziny z najsmutniejszej nędzy.

Pewnego dnia, przy jednej z najnędzniejszych ulic przytykających do ulicy la Harpe, przybyli oni do ubogiego stolarza, którego piersiowa choroba codzień zabijała. Praca jego była jedynem źródłem utrzymania jego, żony, i dwojga ich dzieci. Jakoż wskutku tej choroby, największa nędza wcisnęła się do jego domu, a na domiar nieszczęścia, wypędzono go z lichego mieszkania, z powodu, że już nie był w stanie płacić komornego. Reszta jego nędznych ruchomości, która nie mogła być zpieniężoną na kupienie chleba, stała pośród izby jako całe mienie; jego nieszczęśliwa żona, która najczęściej te tylko przykre słyszała słowa: zapłać wynoś się, była w osłupieniu i bez przytomności. Wtedy to zjawia się jałmużnik, a zabrawszy głos, tak do niej przemawia: pani, jesteśmy waszemi przyjaciołmi i sąsiadami, lubo nas wcale nie znacie. Te dzieci z liceum, bogatsze od dzieci waszych, przynoszą im małe podarunki; poczem uczniowie złożyli sami swe szlachetne ofiary.

Wówczas serce tej nieszczęśliwej kobiety wybuchło i łzami zalały się jej oczy; poczem wzniosłszy ręce ku niebu i zwracając się do swych biednych dzieci siedzących w kąciku, zawołała: o moje dzieci nie powiedziałażem dziś rano: *że jeżeli prosić będziecie Boga, on nas nie opu-*

*ści; podziękujcież mu jak najprędzej i módlcie się za tych dobrych panów.* Dzieci padły na kolana, złożyły swe drobne rączki i zaczęły mówić pacierz pośród najgłębszej ciszy; byłto najtkliwszy widok. Ojciec płakał, dzieci płakały, jałmużnik płakał, płakali i uczniowie, ale powrócili szczęśliwszemi niż gdyby najprzyjemniejszą odbyli przechadzkę.

Oto piękne czyny, moje dzieci, chciałybyście je zapewne naśladować; nie wątpię nawet, że u was, w waszem kollegium, czy w waszej pensyi, podobnież piękne dokonywają się czyny; chciałbym je poznać, aby je także opowiedzieć; wy mi je napiszecie, a ja pospieszę przyozdobić niemi nową edycyą mojej książki, jeżeli mi to opatrzność dozwoli.

---

## ROZDZIAŁ III.

# Odwiedzanie ubogich.

Jeżeli możesz moje dziecię, odwiedzaj niekiedy ubogich w towarzystwie rodziców lub poważnej jakiej osoby. Nie pozbawiaj się szczęścia niesienia osobiście ulgi cierpiącym; tym sposobem połączysz serce z miłosierdziem.

Czynić miłosierdzie z kącika swojej siedziby, jest to prawdziwie zbyt łatwem, i zbyt mało mającem zasługi..... nie jest to przyjacielskiem obchodzeniem się z ubogiemi— wszakże przyjaciół odwidzamy—jest to traktować ich jako natrętników, którym się posyła, co nam się zdaje, aby nas nie napastowali. Odwiedzanie ubogich, oto probierczy kamień miłosierdzia. Tylko to odrywając się od swych wygódek, zasiadając przy łóżku ubogiego, oddychając powietrzem, którem on oddycha; tylko stając się niejako członkiem jego rodziny, przynajmniej na chwilę, przekonywamy go, że go prawdziwie kochamy, że go uważamy za spółbrata...

Dajecie pieniądze, chleb, odzież: to jest dobrze, niech wam będą dzięki, jest to dla ciała, teraz miłosierdzie, jeżeli łaska, dla duszy, to jest, nieco przychylności, kilka słów uprzejmych; ubodzy potrzebują ich częstokroć bardziej niż chleba, i po większej części są nieszczęśliwi dlatego tylko,

że się oddają zwątpieniu o sobie; i że nie mają nikogo, coby ożywił ich serce, coby wlał nadzieję w ich duszę.

Wchodzisz do domu ubogiego, wszystko znajdujesz tam w nieporządku, dzieci brudne, ich suknie podarte, chociaż mają młodą jeszcze matkę, która się żali na brak roboty; zwracasz łagodnie jej uwagę że oczekując na robotę, dobrzeby było tymczasem pomyć dzieci, ponaprawiać odzież. Na to ci odpowie: to prawda, masz pan słuszność, powinnabym to uczynić, ale, widzisz pan, nie mam już odwagi.... Ach! gdybyś pan wiedział, jak nędza zmienia ludzi! Ja się już sama nie poznaję: dawniej byłam szwaczką, tak lubiłam czystość! Nie mogłam znieść małej dziurki, małej plamki, a dziś żyję pośród całego tego nieporządku, i nie mam siły wydobycia się z niego. Codzień powtarzam sobie: trzeba raz wziąć się do tego, trzeba poczyścić, trzeba ponaprawiać; powinnabym się za to niedbalstwo wstydzić!.. A potem znowu zamyślam się, przychodzi mi na myśl nędza jakiej doznaję, płaczę,... a czas ucieka, i ja prawie nic nie robię... Biedna kobieta, potrzebuje ona daleko więcej posiłku dla duszy niż dla ciała.... Odwiedź ją moje dziecię... ona będzie tak czułą na twe odwiedziny, sprawią one jej tyle przyjemności!

Odwiedzaj więc ubogich, nie lękaj się niczego. To tylko sprawia ci kłopot, że nie wiesz jak się wziąć do tego. Pójdź przeto moje dziecię ze mną, ja ci to zaraz powiem: weź twoje pieniądze, twoje bony na chleb i twoje serce, przedewszystkiem twoje serce, nie zapomnij go i pójdźmy. Droga prowadząca do domu ubogiego, jest brudna i ciasna, ale miej odwagę, jest to droga nieba... i postępujmy naprzód, bo ubodzy cierpią głód, a głód nie czeka. Tam przybywszy, nie pozostań przy drzwiach wnijdź i pozdrów z uszanowaniem.... są oni równie jak my ludźmi, jest to krew nasza zamieszkująca tę chatę, i sypia na słomie; a przytem grzeczność jest zawsze piękną rzeczą, nawet względem ubogich; właśnie szanując ich, uczymy ich szanować siebie samych, są oni bardzo czuli na te oznaki grzeczności; gdy się jest mało znaczącym, zawsze się jest w obawie, aby nie być pogardzonym. Nie dajmy im zbyt uczuć różnicy, jaka między nami i niemi zachodzi, i niech im się nie zdaje, jakobyśmy mówić chcieli, że odwiedzając ich, bardzo wielkie czynimy poświęcenie; takie rzeczy przyjmowane są lepiej, kiedy się ich nie wspomina.



Wnijdź przeto do nich i usiądź, jeżeli jest na czem; przyjmij stołek, który ci podadzą, jest on czysty, patrz, jak ta kobiecina ściera go swym fartuchem, lub w jego niedostatku ręką, podczas gdy zarazem poprawia swe włosy i swój czepek dla uczczenia ciebie. A potem mów z nią, wywiaduj się z wyrazem troskliwości o ich rodzinę, o liczbę jej dzieci, o ich wieku, o ich usposobieniu; przemów łagodnie do dziecka, które tam stoi w kąciku, a jeżeli masz odwagę, co nie jest koniecznem, uściskaj je serdecznie, lubo twarz jego nie jest tak zalecającą jak twoja, pod względem czystości; może z powodu że nie zna pieszczot ni dziecinnych łakoci, więcej czuje nieszczęście ubóstwa! Matka jego będzie ci za to wdzięczna, dosyć cię już kochać będzie, aby ci opowiedzieć historyą swej nędzy. Staraj się mieć cierpliwość w jej wysłuchaniu; będzie ona nieco długa moje dziecię, ale wysłuchasz jej aż do końca; bo w miarę jak ci opowiada swe troski, zdaje jej się, jakoby się ich w części pozbyła.... Jeżeli możesz wyświadcz jej jakie małe usługi, a potem daj jej jałmużnę. W ogólności, moje dziecię, nie trzeba dawać pieniędzy, mianowicie jeżeli nie znasz dobrze tych ubogich, jest to niebezpiecznem; widok pieniędzy,

zawraca głowę tym biednym ludziom, i mogliby ich nadużyć; daj im chleba, mięsa, odzienie i t. d.

Bądź jeszcze lepszem dla nich moje dziecię: jeżeli są pochyleni wiekiem lub chorzy; ale w tym przypadku, nie odwiedzisz ich nigdy bez pozwolenia twoich rodziców. Wtedy moje dziecię, trzeba im dać jałmużnę z wielką litością, z wielkiem spółczuciem, jałmużnę serca i duszy; bo już samo ubóstwo jest trudnem do znoszenia; ale ubóstwo i choroba oto z nadmiarem nędza;—na wszystkiem w domu zbywa, brak chleba, bielizny, drzewa, lekarstw, a nadewszystko brak odwagi:—przy zdrowiu, ubogi jest jeszcze jako tako z rezygnacyą, ale w chorobie poddaje się zwątpieniu i bywa rozjątrzony. Biedny człowiek widzi swą córkę, swą żonę, chore, potrzeba lekarstw, pielęgnowania, oszczędzania ich, a on nie ma środków nabycia tego wszystkiego, i dla braku pieniędzy, które tyle ludzi bezużytecznie marnuje, skazany jest patrzyć jak one schną i umierają bez ratunku w jego oczach. Ach! gdybyś wiedziało moje dziecię, jakie to sprawia im cierpienie i wyciska narzekania: „Gdybym był bogaty, byłbym odwiedzany: mógłbym uratować życie mojej żonie, mojej córce; ale że nie mamy pieniędzy, biedna żona, biedne dziecko, muszą umierać, nie ma rady." W takiej to chwili pomoc i odwiedziny mogą zdziałać wiele dobrego.

Przy tego rodzaju odwiedzinach, zdarzają się wzniosłe czyny opowiadane przez młodych ludzi; tem szczytniejsze że wykonywający te rzeczy, nie zdają się nawet tego domyślać. Czemuż świat o nich nie wie! nie jednego wzięłaby chęć ich naśladowania. Niech mi wolno będzie opowiedzieć jedno tylko z takich zdarzeń:

Był to biedny chory wyrobnik, bliski skonania, który jeszcze pierwszej nie odbył kommunii, chociaż był już ojcem kilkorga dzieci. Nie był on nieprzyjacielem religii, ale jej nieznał wcale, a lekarz oświadczył, że mu nie pozostaje jak tylko kilka godzin do śmierci, trzeba przeto było przez te kilka godzin przygotować go do pierwszej kommunii i do śmierci. Jeden z członków stowarzyszenia świętego Wincentego z Pauli, który nosi piękne nazwisko i posiada wszystko, czego świat zazdrości, przedstawia się i żąda jako łaski, przygotowania go do śmierci. Chory leżał na lekkim sienniku na bruku; już pierś jego wyziewała woń śmiertelną, cały dom był nią zarażony; ale młody chrześcianin na to wszystko wcale niezważając, przyklęka, bierze omdlałą rękę tego, co został jego przyjacielem, nachyla się do jego ucha, i zwolna szepce mu prawdy i pocieszenia religii. Chwilami wstrzymuje się, aby go zbyt nie utrudzić, podaje mu sam tyzannę, otula go kołdrą; mówionoby że to matka przy łóżku swego umierającego dziecka, Poczem rozpoczyna na nowo zbawienną naukę; aby zaś mniej głośno mówić, owija się w swój płaszcz, kładzie się prawie przy chorym, aby się łatwiej zbliżyć do jego ucha, i tak przez dwie godziny przygotowuje go do świętych sakramentów, które ten wyrobnik przyjął z wielką pobożnością; i nie chciał opuścić swego ukochanego chorego, aż gdy ten przeniósł się do lepszego życia, i to nie bez złożenia na jego zimnem czole pocałowania miłości braterskiej. Osoby też z sąsiedztwa przybyłe, aby być obecnemi w ostatnich chwilach tego ubogiego wyrobnika, płakały z roszczulenia wołając: Ach! ten dobry pan! A jakiś człowiek z nieszczęsną twarzą z obnażoną piersią, wyjąknął te słowa: *Jednakże, niech co chcą mówią, znajdują się i bogaci dobrzy.*



Po chorych, których nie zawsze możesz odwiedzać, odwiedzać będziesz starców, oni tak kochają dzieci, tak radzi z niemi rozmawiają!—a to tak smutno być starym i ubo-

gim! Starzec żyje po większej części w zupełnem odosobnieniu; jest skazany żyć w kąciku i tam umrzeć. Pojmuje on przykrość swego położenia, czuje, że jest ciężarem, i nudy go pożerają. Jest to przeto bardzo wielkiem miłosierdziem, moje dziecię, wyrwać go z jego smutnych myśli, a przynajmniej kiedy niekiedy, jeżeli nie co dzień.

W celu niesienia ulgi zgrzybiałym, utworzyło się w ostatnich czasach wzruszające stowarzyszenie, to jest stowarzyszenie *małych siostr ubóstwa*. Nie waham się mówić wam o nich; jestem bowiem pewien, że gdy je dobrze poznacie, kochać je będziecie, obchodzić się z niemi będziecie jak z *małemi siostrami*, to jest że przy sposobności, pomagać im będziecie w żywieniu biednych przez nie zaopatrywanych.

*Małe siostry ubogich*, jest to ładna nazwa, która wam bardzo przystoi, bo oznacza pokorę, niewinność i dobroć.

*Małe siostry*, są to więc dobre i święte zakonnice, które wyszukują opuszczonych starców, a potem sprowadzają ich lub znoszą do swego domu, i tam otaczają ich wszelką troskliwością, jak gdyby byli ich ojcami lub matkami. Nie one nie posiadają ale kwestują od drzwi do drzwi, a w razie potrzeby ujmują sobie, aby żywić te ubogie zgrzybiałe osoby.

Co do żywności, starają się o nią prawie wszędzie. Proszą o resztki po domach: resztki chleba, mięsiwa, chodzą nawet po kawiarniach, gdzie *małe siostry* są bardzo dobrze przyjmowane. Wszystko to odgrzewają jak mogą, a potem jest to żywność dla wszystkich.... dla starców naprzód, dla *małych siostr* na koniec, jeżeli co pozostaje... Zaczynają one od zastawienia obiadu dla swych protegowanych, poczem same obiadują, jeżeli jest co jeść.

Między innemi, jednego dnia, były one wtedy jeszcze



w domu *świętego Serwena*, gdy szło o to, co będą jeść na obiad, całym bowiem zapasem żywności była ćwierć bochenka chleba. Nigdy nie czuły się one tak szczęśliwemi, jak w tem ogołoceniu się ze wszystkiego. Przyjemnie było widzieć szczerą wesołość, z jaką znosiły wszelki niedostatek; były pierwszemi w wesołem żartowaniu z swego ubóstwa. Nie sądźcie aby się one tem smuciły. Och! nie, wiele wielkich dam zazdrości im ich szczęśliwości. Każda chciała sobie ująć, ale Pan Bóg położył koniec tym rozprawom miłosierdzia; zadzwoniono; był to ktoś przynoszący obfite resztki mięsa i chleba z probostwa.

W Paryżu jak mi się zdaje, nie mogą się one już znajdować w takiej ostateczności, mają sprzęty zawsze napełnione zapasami żywności, jestto *szuflada skórek chleba*. Czy widzieliście szufladę ze skórkami chleba zwiedzając dom *małych siostr*? jest to prawdziwie godną widzenia rzeczą, znajduje się tam kompletna kollekcya skórek chlebowych: skórki chude i skórki tłuste, skórki białego chleba, i skórki chleba razowego, skórki suche i t. d.; jest to w swoim rodzaju najpiękniejsza w świecie kollekcya. Najtwardsze zachowywane są dla *małych siostr*, które sporządzają z nich dla siebie samych śniadania, ze względu że zęby starców nie dozwalają im spożywać tych delikatesów. Otóż to żywność tych świętych panien, a jednakże są pomiędzy niemi, które były bogatemi w świecie i dobrze wychowane; widzicie więc miłosierdzie, widzicie poświęcanie się! a mówiono, że już ich nie ma we Francyi.

Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z dobrem, jakie świadczono dla duszy tych starców; *małe siostry* rozwiązały zadanie dotąd nierozwiązane. Wiadomo, jak jest trudnem pogodzić żyjących razem ludzi różnego charakteru i wychowania, mianowicie gdy już doszli do późnego

wieku; stary człowiek ma swe nałogi, swe wyobrażenia, nawet swe dziwactwa, które zarówno z życiem ceni, bo to wszystko uważa za część siebie samego. Otóż udało im się pogodzić te wszystkie różności, zaprowadzić najzupełniejszą harmonią pomiędzy temi wszystkiemi starcami, którzy dawniej nigdy się nie widzieli, a to wszystko przez słodycz i pobłażanie: żadne przykre słowo, żadnej gwałtowności; swem dobrem, cierpliwem postępowaniem zniewalają sobie serca wszystkich, o to cała tajemnica. Aby tem lepiej zjednać sobie tych starców, znoszą nawet ich małe dziwactwa ich fantazye.

Jedna biedna kobieta miała być przyjętą do domu *małych siostr*, ale podała stanowczy warunek bez którego postanowiła wyrzec się tego dobrodziejstwa: to jest, aby wraz z nią przyjęte zostały jej kura i wróbel. *Małe siostry* jako bardzo usłużne, przyjęły podany warunek, i wszystko wprowadzono do domu, kurę wróbla i kobietę. Wszystkie poświęcają się więc dla wszystkich; są cierpliwe, porozumiewają się i kończą na zaprowadzeniu pomiędzy temi starcami ducha pokoju i ducha familijnego; panuje nawet w nich grzeczność i miłosierdzie, kochają się, starają zobowiązywać i sprawiać nawzajem przyjemności.

Miło mi także przypominać sobie, że około pierwszych, dni założenia ulicy Regard, mieliśmy szczęście odprawić mszą i udzielić nauki tym dobrym starcom; kaplica nie była jeszcze uporządkowana, ozdoby, kielich, cyborya, wszystko było pożyczonem, wszystko dostarczyła łaskawa ochmistrzyni sąsiedniej pensyi; ławki, przynajmniej w większej części, były to kawały drzewa przeznaczonego na opał przez zimę, i nie wystarczały jeszcze dla wszystkich. A ztąd w czasie kazania, ubiegano się w grzeczności ustępowania siedzeń, co chwila chciano ustąpić siedzenia stojącemu są-



siadowi; było to budującą uprzejmością, ale przeszkadzało nieco w kazaniu.

*Małe siostry* starają się ile mogą uprzyjemnić swym starcom życie. Bywają niekiedy uroczystości, a wtedy dobrze bywają uczęstowani, w takim razie nie spożywają resztek. W domu przy ulicy Regard, w uroczystym dniu przełożonej, starcy usługiwani byli przez światowe damy miłosierne i przez ich dzieci, w wieczór dane było wielkie widowisko... za pomocą magicznej latarni; jak bądź, publiczność starców była bardzo zadowoloną.....

Na św. Augystyn, było coś więcej, nie wiem jak powiedzieć..... Nakoniec sprowadzono małego Sabaudczyka z lirą i.... tańczono; nie zgorszycie się moje dzieci, gdy wam powiem, że tu tancerz i tancerka mieli razem przynajmniej półtora stulecia. Na chwilę, ci biedni ludzie zapomnieli o swym wieku i o swych słabościach; kulawi, ociemniali, garbaci, paralitycy, wszyscy chcieli być uczestnikami, a jeden garbusek tańcząc *vis-à vis* jednej garbatej, ubawił bardzo obecnych swemi skokami i poddrygami swego garbu.

Jednem słowem, ci starcy czują się szczęśliwymi. Zdaje im się że są u siebie, a zawsze jest nam dobrze, gdy jesteśmy u siebie; mówią oni: nasz dom, nasza bielizna, *nasze siostry*; gdy mogą pracują, łupią drzewo, pomagają w pralni, najzwinniejsi towarzyszą *małym siostrom* przy kwestowaniu. Tak upływa ich życie, dopóki śmierć nie zamknie im powiek; a ich śmierć bywa tak przykładna, są do niej tak dobrze przygotowani! trzeba ich widzić w tej ostatniej godzinie, która ludzi światowych dreszczem przejmuje, spokojność i nadzieja malują się na ich twarzach. Szczęśliwi starcy, ach! uchodźcie z ziemi, ona była tak surową dla was! lepsze na was czeka życie, zakosztowaliście go już cokolwiek.

W waszych odwiedzinach i w waszych miłosiernych uczynkach, zalecam wam nadewszystko ubogich, wstydzących się żebrać, to jest tych, którzy nie śmią dać poznać swej nędzy, którzy ją nawet ukrywają, bo kiedyś dobrze się mieli. Bądźcie dobremi i delikatnemi dla tych ubogich, składajcie zręcznie waszę ofiarę, na jednym z domowych sprzętów; dawajcie podarunki ich dzieciom. Radźcie się tu waszego dobrego serca; bo oni cierpią daleko więcej niż inni, a nie są wspierani. W Namur znaleziono dziecko leżące na łóżku z cegieł. W Honfleur, jedna biedna kobieta umarła przy połogu, z głodu i nędzy. Gdy się dowiedziano o jej niedostatku, już było zapóźno.

Przed niedawnym czasem, młoda jedna matka powiła dziecko; była kiedyś bogatą i jej ojciec zajmował bardzo wysoką posadę; a jednak przywiedziona została do największej nędzy. Nie miała nawet pieluch do powinięcia nowo narodzonego, i żadnej żywej duszy, aby ją wsparła. Miała już umierać z głodu i boleści, gdy jej przyszła do głowy myśl bardzo godna matki. Miała ona bardzo piękne włosy, do których przywięzywała wiele wagi, była to jej najpiękniejsza ozdoba, jako jeszcze dziewicy. Mniejsza o to, sprowadziła za pośrednictwem swego męża, fryzyera i włosy swe poświęciła za *pięć franków*; biedna matka nadstawiła z płaczem samą głowę pod nożyczkami, i zatrzymała swój wzrok na swem niemowlęciu dla nabrania odwagi. Gdybyś się tam było znajdowało moje dziecię niebyłobyś zapewnie zezwoliło, na to jej poświęcenie. Nie byłobyś chciało sprawić tej przykrości biednej matce. Oh! jak to smutno pomyślić, że się znajdują obok nas tak nieszczęśliwe istoty!... Trzeba przyjść im w pomoc moje dziecię; bo byłoby to wielkiem okrucieństwem, zostawić ich tak cierpiącemi.



Patrz na drugą matkę w obecności swych dzieci; powinnaby się do nich uśmiechać; niestety! musi raczej płakać bo te małe nieszczęśliwe istoty cierpią niedostatek, są chore; potrzeba im ciepłej odzieży, nieco lepszego pożywienia, a przynajmniej więcej chleba dla uśmierzenia ich głodu, a ona nic niema, aby im dać. One narzekają płaczą proszą a ona stoi przed niemi zakłopotana, zgnębiona od boleści. Mój Boże! cóż się z niemi stanie, i co ona sama pocznie? Może rozpacz przywiedzie ją do złorzeczenia ludziom, do bluźnierstwa przeciw Bogu? Może zaraz wybuchnie z narzekaniem: Cóż takiego uczyniłam? dla czego jestem tak nieszczęśliwa, podczas kiedy tylu innych zbytkuje we wszystkiem! Mogę być winną to prawda, zasługuję na ukaranie; ale moje dzieci, te biedne małe stworzenia niewinne, cóż złego uczyniły, za co mają tak cierpieć?.. O kochane dziecię pospiesz na jej ratunek, zanieś jej małą jałmużnę, aby mogła złagodzić cierpienia swych dzieci; poczem ze łzami radości w oczach, powie ci dziękuję bardzo dziekuję, dobra panienko, ty nam ratujesz życie. A potem, Bóg i twoja matka tem więcej kochać cię będą.

(Dokończenie nastąpi.)

## Jakim sposobem post, boskie błogosławieństwo jednał

# SŁOWA BISKUPA LAVANTU,

## DO POSTU UPOMINAJĄCE.

(Wyjątek)

Jeżeli post przez kościół nakazany, ma wam boskie błogosławieństwo zeskarbić, unikajcież zgubnego odwiedzania kiermaszów i gospod, bo to są szkoły wszelkiej niecnoty, rozpusty, i zdziczenia młodzieży. Kościół katolicki, prowadzi drogą postu prawowierne swoje dzieci do szkoły uczciwości chrześciańskiej, aby je dla nieba wychować; świat zaś pożądliwości i zepsucia pełny, ludzie bez sumienia, służalce mamony, którzy ze wszystkiego, co innych spółbraci psuje, upadla i nikczemni, zyski swoje radzi liczą (a jest ich dosyć takich między gospody utrzymującymi), wiodą (szczególniej) młodzież na sale tańców, aby ją do wiecznej przysposobić zguby i sługi szatana z niej pomnożyć. W ladajakich to gospodach, mianowicie pośród wszetecznych tańców, anioł stróż odstępuje młodzież, bojaźń Boga opuszcza, jej niewinność blednie, obyczajność znika, a grzeszna, światowa miłość, ta macierz rozpusty i wszelakiej nieporządnej ciała chuci, ogarnia skażone serca i jedna niemi włada. Jeszcze raz powtarzam, że te miejsca i takie tańce, są szkołą występku i wszeteczeństwa i do nich one najskuteczniej młodzież sposobią i zaprawiają.

Na próżno pościcie, wy rodzice, gospodarze i gospodynie, jeżeli w domach waszych, tak co do dzieci, jak i waszej czeladki, nie utrzymujecie prawdziwie chrześciańskiego porządku i obyczaju: jeżeli cierpicie u siebie ich grzeszne znajomości, nocne schadzki i zabawy, skryte, uboczne pogadanki, jeżeli patrzycie przez szpary na postępki, związki dla ich moralności niebezpieczne; bo w takim razie, przez swoje pobłażanie, stajecie się ich grzechów uczestnikami. „Kto nie ma starania o swoich, a mianowicie o domowników, mówi św. Paweł, ten zapiera się wiary świętej, i jest od poganina gorszym." „I na cóż się zda post gospodarzom i gospodyniom, jeżeli w ich domu szatan ma swoję chwałę." Na próżno pościcie, wy, gmin przełożeni, jeżeli w obrębie władzy naszej, nie przestrzegacie chrześciańskiej karności i dobrych obyczajów; jeżeli udzielacie pozwolenia na muzykę gospody utrzymującym nawet z niepobożności znanym; jeżeli dopuszczacie, ażeby najświętsze dni i noce, przez rozpustne tańce, pijatyki i gry znieważane były; jeżeli cierpicie w gminach waszemu dozorowi poruczonych, małżeństwa, na wzór dzikich ludzi zawierane, i patrzycie z obojętnością, jak gmina wasza co rok więcej się napełnia dziećmi nieprawego łoża, żebrakami złoczyńcami. „Nie dajcie u siebie żadnego miejsca szatanowi, woła do nas apostoł pogan (to jest; nie dopuszczajcie, aby grzech przemieszkiwał w gminie waszej), ale raczej co jest uczciwem, sprawiedliwem, chwalebnem, to w pamięci i sercu zawsze miejcie." Przełożeni gmin! Bóg powierzył za naszych czasów więcej waszej pieczy jak waszym poprzednikom, więcej też od was wymagać będzie,

cięższy was porachunek z nim czeka. Biada temu! kto swemu obowiązkowi zadosyć nie czyni pości on nadaremnie.



kraju, jakie wielkie zgorszenie się stało, czy kto fałszywą złożył przysięgę, czy łupież kościoła, jawne cudzołoztwo zabóistwo, lub jakie inne złoczyństwo spełnionem zostało.

nikłego ztąd zgorszenia, jeden dzień lub więcej postu w imieniu mojem, w parafii naznaczali (z wielką wszakże ochroną osób). Potrzeba bowiem i wielce przystoi, ażeby tym sposobem gminie, za grzechy w niej popełnione, albo przez nią cierpiane—Boga przejednywała i obrzydzać sobie grzechy się uczyła. Podobnież mają czynić gospodarze i gospodynie, ile razy ich domownicy jakiego zgorszenia przeciw chrześciańskim obyczajom się dopuszczali, albo gdy prośby i upomnienia ich w tym względzie są bezskuteczne. „Ten rodzaj złego, mówi Jezus, nie inaczej może być z domów i gmin wypędzany, tylko przez modlitwę i post." A gdyby nawet między parafianami, znaleźli się zwolennicy bezbożności, którzyby temi nadzwyczajnemi postami wzgardziły (jak i wszelkim gardzą), mniejsza o nich, dusze bowiem pobożne, wiary żywej pełne, przez podwójną swoję świątobliwość, zastąpią tę winę i sowicie ją wynagrodzą. Przez te szczególnie nakazywane posty, uchowa się młodzież od zgorszeń, dobrzy wzmocnią się na duchu i zachęcą do wytrwania w cnocie; publiczna karność i czystość obyczajów nieskończenie wiele na tem zyskają. Bóg błogosławić będzie chrześciańskim gminom, a duch święty równie w nich, jak i po domach znowu zamieszka. „W poście tkwi wielka wewnętrzna siła, powiada św. Atanazy; leczy on słabość, zmniejsza szkodliwe humory ciała, odpędza złe, rozjaśnia umysł i pogodnym go czyni, oczyszcza serce z wszelkich pożądliwości, poświęca ciało i czyni człowieka godnym widzenia, i posiadania samego Boga. Post jest potrawą aniołów, kto więc te potrawy używa, ten już na ziemi do nich się zbliża.

# KORRESPONDENCYA.

(Ks. Marcin Łaski).

Kilka temu miesięcy odebraliśmy prywatną drogą wiadomość o wczesnym co do lat zgonie ks. Marcina Łaskiego oficyała archidyecezyi mochylewskiej, i od tej chwili z smutną ciekawością przeglądaliśmy wszystkie nekrologi i korespondencye z nadnieprskiego Mohylowa, będąc niemal pewni, że zejście z widowni świata tego dostojnika kościoła spowoduje chociażby pobieżny jego życiorys. Dotąd atoli to nasze oczekiwanie pozostało bez skutku, a jednak o życiu ś. p. ks. Łaskiego daleko więcej jest co napisać, niżeli w 98 na sto danych nam jest nekrologach. Życie tego prałata od samego wyświęcenia się na kapłana a zatem od lat około trzydziestu było publiczne; bądź jako professora seminaryum w Zwinogródce gubernii kijowskiej a potem regensa tegoż seminaryum, bądź jako asessora a potem przez wiele lat oficyała konsystorza archidyecezalnego mohylewskiego, bądź jako jeneralnego wikaryusza tejże archidyecezyi i jej administratora po śmierci ś. p. metropolity Jgnacego Pawłowskiego, bądź nakoniec jako uczonego pracującego wiele lat nad podręcznym dla seminarystów wykładem pisma świętego. Materyały do takiego dziełka były prawie wszystkie zebrane, chodziło tylko o systematyczne onych

uporządkowanie i pilne przejrzenie. W roku 1841 mieszkając w Mohylowie miałem szczęście być wezwanym przez ś. p. ks. Łaskiego do pomocy w tej jego pracy i już prawie cały pierwszy tomik był złożony do druku, gdy okoliczności odwołały mię gdzieindziej, a zgon ś. p. metropolity Pawłowskiego złożył na barki ks. Łaskiego rządy archydyecezyi, zabierając i tę trochę czasu, jaka mu od żelaznej konsystorskiej pracy zostawała; z tego powodu w r. 1846 pisał do mnie: „dziękuję W. Panu za pamięć o moich professorskich cedułkach; gdzie mi o nich teraz myśleć, gdy i tak ledwo wystarczyć mogę pracom urzędowym; leżą więc zapylone tak, jak je złożyłeś; dobrzebyś zrobił gdybyś na jakie parę miesięcy wziął odpusk i przyjechał do Mohylowa, pracowalibyśmy choć nocami, czego sam nie mogę, bo zacząłem na oczy zapadać a tak możeby się dało co ułożyć dla chwały Boga a pożytku młodych lewitow sposobiących się w cieniu ołtarza na godnych sług jego—ale to są *pia desideria;* gdzie was tu zwabić? W. Pana tak samo jak ks. Sadowskiego o którym także myślę że mógłby mi w tem pomódz." W innem pismie daty 13 października 1847. r. w tejże materyi tak się wyraził: „co W. Pan chcesz aby młody kapłan, co słuchał takich mistrzów nauki, jakich ma teraz nasza duchowna akademia w Petersburgu, zaprzągł się do pracy zemną nad tem, co lepiej słyszał z katedry i co sądzi że daleko lepiej potrafi zrobić z materyałów własnych, niżeli z tych com ja zebrał. Ale w Bogu nadzieja że się to jakoś zrobi; ufam tem więcej w Bogu, że nie mojej korzyści i sławy szukam, ale chwały bożej i pożytku młodzi duchownej." Z tych tedy listów wnoszę że materyały naukowe przez ks. Łaskiego gromadzone musiały być zawsze przy nim; dobrzeby więc było aby po śmierci jego nie zaginęły i jeźli nie obrobione, to przynajmniej tak jak są, złożone gdzie w bezpiecznem miejscu zostały, a może jaki pracownik w tymże przedmiocie znajdzie w nich kiedy pomoc i ułatwienie.



Obok tego byłby pożądanym życiorys ks. Łaskiego napisany przez kogo z mających bliższą znajomość jego urzędowych i prywatnych stosunków i szczegółów, a napisany rozważnie i bezstronnie; pewni jesteśmy że do napisania tego życiorysu potrzeba gruntownego poglądu i odwagi nieoglądania się na pogadanki niezgasłych jeszcze namiętności; człowiek bowiem taki, jakim był ks. Łaski wśród nader nieraz drażliwych stosunków z ludzmi mógł się ponarażać podwładnym słusznie i niesłusznie, ściągnąć ich na siebie przeróżne gawędy; wszystko to atoli należy podciągnąć pod ścisłą kontrolę tak tego co gadano, jak i tych, kto gadał i dlaczego gadał z postosowania zaś tego wszystkiego mamy niemylne przeczucie iż wyjdzie obraz dający nam poznać człowieka, na którego, jako na człowieka może tam i zajdzie jaki cień ale go natychmiast spędzi i rozjaśni zarys jego poczciwej pobożnej duszy, litosnego pełnego pobłażania i miłosierdzia serca—człowieka, który się odwracał i z trudnością a z żalem patrzył na ujemną stronę swych podwładnych, a radował się i cieszył na przewagę w nich dobrego—człowieka, który nikogo nie potępiając bez wysłuchania w osądzeniu powtarzał powszechnie znane zdanie: „lepiej dziesięciu winnych zostawić bez kary, niżeli jednego niewinnego ukarać;" powtarzał często: „rozumię lżejszy grzech z miłosierdzia, niżeli ze sprawiedliwości," który o defektach swych podwładnych nigdy przed obcemi nie mówił—człowieka, który może służyć za uosobienie pracy, której całe życie poświęcił, w której był niezmęczony.

W życiorysie ks. Łaskiego nie należałoby także opuścić takich naprzykład szczegółów jak opieka nad p.p. Okuliczami i innemi, albo takich jakiego byłem świadkiem w roku 1840, a to: z ogromnej archidyecezyi nagromadziło się mnóstwo prośb o metryki, liczbę ich zwiększyła do kilku tysięcy mnogość ubogich rekwirentów napędzonych potrzebą uzyskania metryk do Mohylowa latem tegoż 1840 roku; na zadośćuczynienie tym rekwizycyom rąk w kancellaryi konsystorskiej nie stało, tłumy ubóstwa oblegały gmach konsystorza. Ks. Łaski wspierał codziennie najuboższych, ale to nie było dość—owoż po konferencyi z JW. ks. Brynkenn assesorem konsystorskim oprócz najętych z sum konsystorskich kilkunastu wolnych pisarzy i zakupionego herbowego papieru dla najuboższych, wezwano alumnów z seminaryum miejscowego do konsystorza gdzie przez dwa miesiące wakacyjne młódź duchowna pracowała; trzeba było widzieć jak upadającą w tej pracy młodzież swoim przykładem ks. Łaski zachęcał, jak ani na chwilę od stołu sam się nie oddalał, jak wytrwalszych pochwalał, mniej wytrwalszych zachęcał i ożywiał aby zaś odejściem do seminaryum na obiady dużo czasu nie tracić, u siebie przez dwa miesiące seminarzystów karmił. To też umniejszający się tłum proszących dnia każdego okazywał młodzieży jako tryumf ich pracy; a gdy już ostatniego zbył rekwirenta, tak ugościł tę młodzież, taką łzą im podziękował, że kto ją tylko widział do śmierci nie zapomni.

*Ks. L. J....*

# O CHRYSTYANIZMIE

## W Japonii i jej stosunkach z narodami zachodniemi.

(Z pisma relig. włoskiego. La civilta cattolica.)

Rzuciwszy okiem na półkulę wschodnią mappy świata, ujrzymy ostatnie krańce Azyi i Europy osadzone grupą wysp, z obszerności, wysokości biegunowej i kształtu nie wiele od siebie różne. Z tej strony bretońskie a z tamtej wyspy Japonii. Położone jakby na straży dwóch krańców starego świata, te ziemie dziwnie wyobrażają przymiotowości przeciwne sobie, i całą same przez się skupiają ich, że tak powiem, kwintessencyą. Zachód jest kraina, największego ruchu, rozmaitości, ciągłego kołowania, przewrotu, postępu, lub zawrotu wszelkich instytucyj ludzkich; wschód na odwrót, jako ojczyzna początków, jest siedliskiem spokoju, jednostajności, zastojenia i trwałości. Gieniusz europejski czynny i śmiały podoba sobie w dalekich wędrówkach, w handlu w osadach, w panowaniu; albo inaczej podobny do Ulissesa, chciwy jest widzieć wiele narodów, miast i zwyczajów; wschód jest miłośnikiem domu; zadowolony z tego, czem go obdarzyła przyroda i przysposobiła mądrość przodków, nie ugania się

za towarami, prawami, umiejętnościami, po odległych krajach, i zdumiewa się, jeśli kto inny przychodzi go nawiedzić z takim trudem.

Anglia i Japonia, są to może dwa wzory doskonalsze tego usposobienia najróżniejszego. Tamta jest bez wątpienia pierwszym narodem europejskim, o ile jest dziełem postępu materyalnego, korzyści, podróży, handlu żeglugi. Jest to roślina, która ma wszędzie swe gałęzie i korzenie. Ze wszystkich okolic wszechświata ciągnie ona soki, któremi się żywi i wszystkim udziela owoce swojego przemysłu. Nie masz lądu, na którym byłaby obcą, jej okręty przebiegają wszystkie morza, jej bandery powiewają w każdym porcie. Japonia przeciwnie, ze wszystkich ludów, które zasługują na imie narodu, najoddalońsza jest od wszelkiego handlu i stosunku z resztą świata. Otoczona przyrodzoną warownią swoich skał, w zatoce morza najburzliwszego, by ją ścigało swemi falami, przykuta do praw starożytnych i zwyczajów, wzbrania się wziąć udział w tym popędzie i ruchu, co od wieków miota niespokojnemi ludami zachodniemi, i z roztropnością i statecznością nie do pogardzenia, potrafiła udaremnić wszelkie usiłowania czynione celem pobratania jej z Europą ucywilizowaną. Anglia nawet umizgnęła się do niej. Zdaje się, że od niejakiego czasu zachód obrażony poniekąd nieużytecznością tylu usiłowań, zapragnął ukarać opór tych wyspiarzy dumnych i w tym roku Ameryka odnawia z nadziejami ludu młodzieńczego i odważnego wyprawę w tym celu. Nie długo czekać, a dowiemy się o wypadku a tym czasem zaś oceniając wzniosłość tego usiłowania, które, jeżeli się nie uda, nie będzie ostatniem, damy czytelnikom naszym krótki opis tych wysp między wszystkiemi najosobliwszych i zasługujących na zbadanie. Oprócz



wiadomości dostarczanych przez miyssyonarzy, którzy je przez jeden wiek ewanielizowali, korzystać będziem także z podróży holendrów i poszukiwań czynionych przez mężów uczonych w księgach japońskich, stamtąd przywiezionych i chociaż wszystkie usprawiedliwiły dokładność pierwszych, nic twierdzić nie będziem ważnego, coby się nie opierało na świadectwie ostatnich. Porządnie rzecz prowadząc mówić naprzód będziem, o warunkach fizycznych kraju, o początku i historyi mieszkańców, potem o ich cywilizacyi, prawach i zwyczajach, w końcu o stosunkach, jakie w różnych czasach, mieli z cudzoziemcami

---

## I.

*Położenie i podziały jeograficzne. Natura ziemi, klimat, królestwo roślinne i zwierzęce.*

Japonia właściwie wzięta składa się z trzech wysp głównych, mnóstwa wysepek i skał (liczą ich tysiącami) zamieszkałych lub pustych, które rozsiane na około wysp większych przerywają morze, dzieląc je na wiele ramion, cieśnin i kanałów, które ułatwiają komunikacye. Wyspa główna nie występuje za 40° stopień szerokości północnej a inne, które wszystkie są więcej południowe, zstępują aż do 30°. *Kształt ogólny*— ma Japonia, kształt łuku zwróconego częścią wklęsłą do stałego lądu Azyi, który naprzeciw niej stoi, i który podobnie wstecz się krzywi zostawiając między obiema najobszerniejszą zatokę elliptyczną zwaną morzem japońskiem. Z trzech wysp najniższa i najwięcej ku zachodowi położona jest *Saikoku* (albo jak piszą

nowoczesni *Saiskok*, co znaczy ziemia zachodnia) a nie *Ximo*, jak ją przez pomyłkę zowią jeszcze jeografowie niektórzy, bo wyraz Ximo znaczy całą połowę państwa leżącego na zachód. Na kartach jest także oznaczona mianem *Kiusiu* (ziemia dziewięciu) z powodu 9 prowincyj, na które jest podzielona. Stolicą jej jest Bungo miasto sławne z działania tam wielkiego apostoła Franciszka Ksawerego, a jego port najsławniejszy Nangasaki, który jedynie otwarty jest od dwóch wieków dla handlu europejczyków. Na północ Kiusiu jest Scikoku (albo Sikok) podzielona na cztery prowincye i to wyraża jej nazwę. Po nad temi dwoma stoi wyspa główna, mająca nazwę własną, lecz u europejczyków przybiera nazwę *Nifon*, którą mianuje się całe państwo. Japończykowie nazywali ją oddawna *Akitsusima*, wyspa libellula; może przez podobieństwo do kształtu tego owadu, kiedy ma skrzydła rozciągnione do latania.

Nifon albo Nipon znaczy początek słońca, i nie szukając innych tego przyczyn, ta nam się wydaje najprostsza i prawdziwa, że ponieważ te wyspy są na wschód Korei i Chin, i ostatniemi ziemiami znanemi tym ludom, nazwali je przeto (jak są de facto) kolebką słońca (1). Wyspa matka podzielona jest podług dawnego rozkładu, który się dotąd utrzymuje, na 51 prowincyj, z których pięć cesarskie, własność korony. Główne jej miasta są: *Meaco* (Miako piszą nowocześni) stolica cesarstwa i rezydencya cesarza

1) Wyraz *Nifon* podług uczonych jest początku chińskiego. Klaproth (Asiatic Journal, New series, vol. VI) wyprowadza go od Gi-pun: początek słońca. Marco Polo wenecyanin, który pierwszy zwiedzał i dał poznać te wyspy nazwał je *Gipangu*, to jest królestwo początku słońca. Całe państwo nazywane jest od krajowców *Dai Nippon*, albo wielki Nippon.



nominalna; *Jedo* pałac prawdziwego księcia i dom rządowy; *Ozaka* (Ohosuca) miasto najbogatsze, wielkiego handlu, ogród rozkoszy i zabawy przy ujściu rzeki Jodogava.

Cały kraj jest wulkaniczny i górzysty. Wyspa Nifon przecięta jest długim łańcuchem gór najwyższych, które ją rozdzielają na dwie okolice, a wiele z nich uwieńczone są odwiecznemi śniegami. Zdroje wody, które z nich wypływają, tworzą tam rzeki w wielkiej liczbie, te użyzniają równinę, i wpadają jedne do morza spokojnego, drugie do morza japońskiego. Wulkan *Fusi* jest jeden z najsławniejszych; wydobył się z ziemi w roku 285 przed Chrystusem, podług roczników cesarstwa, był przez długi czas najstraszniejszą paszczą piekła, jakie tylko miały wyspy. Wybuchy, o jakich rozpowiadają są straszne, a ostatni, który był w r. 1707 okrył popiołem miasto Jedo, na 30 blizko mil rozległości. Wysoki blizko na 12,000 stóp (1), piramidalny i sam jeden pośród najżyzniejszej równiny, prawdziwa Etna japońska; jak ustały jego wybuchy, stał się dla ludu przedmiotem podziwienia i czci: uważają go jako kościół Boga wiatrów i burz. Wyspa Kiusiu liczy teraz pięć wulkanów gorejących, między którymi, wulkan Vunzen w r. 1792 z taką gwałtownością wybuchnął, że cała wyspa była od niego wstrząśniona: i częścią przez trzęsienia ziemi, częścią przez lawę, kamienie, wody wrzące, które wyrzucał z boków rozdartych, miasto Scimabara zostało całkowicie zburzone i w jednym dniu zginęło tam 50,000 osób.

Między jeziorami, w które kraj obfituje, wspomnieć wypada jezioro *Oitz* albo *Mitsu* w sąsiedztwie Meaku.

1) Siebold daje mu 3793 metrów wysokości.

Wzięło ono początek tej samej nocy, której się zerwał wulkan Fusi przez pewny gatunek przegibnienia się ziemi co nie jest rzadkiem w rocznikach geologii. We dwa wieki potem wychyliła się ze dna wód wyspa Tsicubo, którą widać jeszcze w części północnej jeziora.

Stan wulkaniczny ziemi zbogaca mieszkańców wielu źródłami mineralnemi i najobfitszemi kopalniami kruszców. Z przeciwległych szczytów góry Vunzen wychodzą dwie żyły wód siarczanych najgorętszych, zwane od krajowców *Osigoku i Kosigoku* które staną za małe i wielkie piekło. Sławne są one męczarniami, które tam cierpiało wielu chrześcian w czasie dzikich prześladowań Bungondona. Różne inne góry mają podobne wody; Japończycy, jak my, utrzymują tam kąpiele i mają je za lekarstwo przeciw zarazie celtyckiej (trąd). Znajdują się tam gatunki kleju (nafte) albo oleju skalnego i wyrzuty gazu wodorodnego, zwane od geologów wulkanami powietrznemi. Ale, co najwięcej uwesela, są tam kopalnie i piaski złotodajne: srebro jest w mniejszej obfitości i chociaż Japończycy mało go używają wewnątrz, za czasów O. Valegnani, to jest więcej jak dwa wieki, dobywano go co rok za pół miliona szkudów. Stal japońska jest wyborna, a miedź uważana jest za najlepszą w świecie. Mnóstwo jest także żelaza, i wyrabiają z niego, najsławniejszą stal, zkąd ich szable albo łańcuchy przewyższają w trwałości najdelikatniejsze blachy damasceńskie, i przecinają często gwóźdź, tak, że ich ostrze najmniejszej skazy nie doznaje. Jest tam siarka, węgiel kopalny, całe góry ziemi porcelanowej i to najlepszej. Nie brakuje marmurów drogich, agatów, dereni (drzewo), topazów i dyamentów. Połów pereł i muszli bywa tam najobfitszy i używają ich dosyć do ozdób oprawiając niemi sprzęty bardziej jak kamieniami drogiemi, które są w małej cenie i nieposzukiwane ani czyszczone.



Klima Japonii z położenia i stanu ziemi jest bardzo różne podług prowincyj. Wiadomo, że w porównaniu szerokości. Azya jest zimniejszą od Europy, a linie równo, ciepłe (isoterme) które wychodzą z Europy zniżają się zwolna wstępując na kontynent wschodni. Stąd chociaż wysokość Japonii odpowiada wysokości Sycylii i Włoch niższych, przecież jej temperatura w stronie od stałego lądu, zbliża się więcej do temperatury Anglii, jak do włoskiej. Rzeki tak zamarzają, że pieszo przechodzić można w zimie przez nie do prowincyj mających wysokość polarną Neapolu. Nie tak się dzieje na brzegu obróconym do morza spokojnego i zasłonionym górami przeciw wiatrom najchłodniejszym Azyi. Tu klima jest przyjemne, najpodobniejsze do włoskiego, i palmy, banany trzcina cukrowa, a nadewszystko ryż jak najlepiej się udają. Atmosfera jednak w ogóle jest wilgotna, deszcze często i nadzwyczaj ciągłe w miesiącach czerwcu i lipcu, zwanych od tego *Satztuchi*, to jest miesiąca wód.

Ta rozmaitość temperatury jest powodem rozmaitości w płodach. Ziemia twarda i skalista, będąc poruszoną i uprawioną robi się najurodzajniejszą. Udają się tam cedry, jodły, cyprysy, dęby, bambusy; chodują laur, kamforę, trzcinę cukrową, herbatę, morwę białą dla jedwabników. Morwa papierowata, (papiracco), *rhus vernix*, z którego ciągną ów światły cement, którym wszystkie ich domy i sprzęty werniksowane. Ryżu po wielu miejscach mają podwójne żniwo, a w stronach Sandai pod szerokością 38° 16' w tak wielkiej rośnie obfitości, że bezwzględnie na swe położenie północne, te prowincye nazywają się spichrzem Jedo.

Zwierzęta tak domowe jak dzikie, znajdują się tam obficie jak u nas, konie i to rasy bardzo cenionej, bawoły, i woły, które chowają tylko do roboty, nie żywiąc się dla pewnych zabobonów innem mięsem jak zwierzyną. Osłów, słoni, wielbłądów nie mają, ale widać tam daniele, jelenie, zające, niedźwiedzie i hieny: dalej psy, koty i lisy w niezmiernej ilości. Te ostatnie także nie są między Japończykami w najlepszej wziętości, lud bowiem uważa je za ożywione od djabła i prawią o nich cudowne historye w swoich księgach. Ptaków wodnych i indyków strojnych najpiękniejszemi piórami mają wiele gatunków, mało płazów, mnóstwo owadów. Morza okoliczne są dosyć rybne i hojnie zaopatrują ich stoły, które zastawiają się najwięcej rybami, roślinami morskiemi, zieleninami, ryżem i innemi zbożami. Wtych okolicach połowiają się wieloryby, i oprócz Japończyków, którzy lekkiemi statkami swemi czynią z nich największe zdobycze, spółubiegają się także z niemi wielorybnicy amerykańscy, którym zubożone morze zachodnie nie nastręcza już tak łatwego rybołostwa.

Z tego, co się wyłożyło widzimy, że wyspy Japonii mogą słusznie nazywać się krajami samoistnemi, zbogacone od natury tylu darami, że nawet bez handlu obcego wystarczają obficie potrzebom życia wygodnego i rozkosznego. Cała ludność według obliczeń prawdopodobniejszych dochodzi najmniej do 30 milionów mieszkańców rozsianych na powierzchni około 80 tysięcy mil kwadratowych włoskich.

---



## II.

*Pierwsi mieszkańcy.—Podbicia i osady.—Rząd teokratyczny. Państwo świeckie.—Monarchia i jej upadek.*

Japończykowie, jak wszystkie ludy dawne, nazywają się pierwotnemi (autoctoni) a baśnie pocieszne, ktore na ten temat prawią, nie są godne roztrząsania. Pewna jest według zdania najuczeńszych etnografów, że nie zdają się należeć do żadnej z rass zaludniających Chiny albo wyspy w ich okolicach. Ich oczy chociaż podłużne jak u chińczyków, są przecież więcej rozszerzone w kącie wewnętrznym, włosy mniej czarne, kolor skóry u wielu familij szlachetnych jest biały, jak między nami; u chłopów a bardziej u pobrzeżan, ognikowy i czerwonawy. Język rozdziela ich lepiej od sąsiadów jak rysy. Japoński różni się swemi źródłosłowy od chińskiego, od języków Korei, Ajnosów, Kurylów, Manciu i Tongusów: a wyrazy chińskie, które się w nim napotykają, wprowadzone zostały od osadników i podbojców, niemniej jak z literatury chińskiej, ktora jest jako wzór studiowana w Japonii. Czasy historyczne i roczniki cesarstwa, nie przechodzą tedy epoki *Siumu*, który prawdopodobnie wyszedłszy z Chin, przedsięwziął podbicie Nifonu r. 660 przed Crystusem, uczynił się jego cesarzem, zbudował *dairi* albo pałac i kościół poświęcony bogini słońca i zaczął panowanie *Mikadów* (synów nieba) którzy porządkiem nieprzerwanym sto dwudziestu trzech, wszyscy z tego samego rodu, z którego ich dwór rządzili aż do dni naszych, Japonią (1).

1) Ponieważ wyraz *Sama* znaczy *pan*, Japończycy nazywają Mikada, *dairiusama*; i ztąd europejczykowie opuszczając *sama* nawykli go zwać *dairi*, jak pisze Bartoli i wielu z nowoczesnych historyków i etnografów. Bartoli pisze tylko *Micoti* za *Micadi*.

I mamy ich imiona i ciąg panowania wiernie zapisane w rocznikach państwa, które z rocznikami Chin są najdawniejsze i najautentyczniejsze, ze wszystkich narodów, po biblii. Średnia trwałość każdego panowania jest około 20 lat a Micado teraźniejszy zwany Cusio wstąpił na tron r. 1817 (1).

Podbicie Japonii dokonane od Sinmu można porównać z wylewami barbarzyńców, którzy zalegli Europę. Część wschodnia Nifonu zachowała przez długi czas starożytnych aborygionów, którzy się nie pomięszali i nie wcielili całkowice do nowych panów przed jedenastym wiekiem ery naszej. Państwo jednakoż podzieliło się na wiele dziedzin, pod panowaniem bezpośredniem królików lennych Mikada, podobnych do paniąt, hrabiów i margrabiów wieku średniego. Około roku 209 przed Chrystusem przypada sławna wyprawa trzystu. Pod cesarzem *Tsiu-sce-nangte* trzysta par młodzieńców chińskich pod dowództwem sławnego lekarza *Zico-fucu* (Sen-fuh), ruszyli w trop *soku nieśmiertelności*, który się miał znajdować na wyspie położonej za oceanem wschodnim. Po długich i nieużytecznych poszukiwaniach przybyli do Nifon, tam się usadowili, a ich wódz skończył dni swoje na górze Fusi, gdzie ma cześć i wielbicieli przez wdzięczność za sztuki i umiejętności przyniesione na wyspę. Około roku 590 Siziu podzielił Japonią na siedm *Do* albo obwodów, obejmujących 61 prowincyj książęcych, a pięć cesarskich. Podział ten jest dotąd zachowywany od jeografów japońskich;

1) Tak Siebold i Hoffman w najnowszych pracach swoich. Klaproth (*Annales des empereurs du Japon par Titsingh*, traduction etc. Paris. 1834) nazywa go Kinzioden, powiadając, że jest 121 z dynastyi i panującym od 1818.



chociaż przez wojny wewnętrzne, te 61 prowincyj zeszły później do 104 lenności osobnych.

Mikadowie policzeni nie tylko w poczet królów ale i ludzi niebieskich i w cieleń bogini słońca, rządzili państwem samowładnie; i później nawet jak powierzyli dowództwo wojsk jakiemuś księciu z krwi królewskiej, oddając w jego ręce najwyższą władzę, nie przestali bydź szanowani i słuchani więcej jak panujący. Lecz kiedy korona przeszła na głowę dziecięcia, a dowództwo wojska dostało się w ręce Joritoma śmiałego i walecznego kapitana, ten podniósł wojnę przeciw dziadowi po matce młodziuchnego księcia, uczyniwszy się niegodziwemi fortelami, rządcą cesarstwa; po długich przemianach losu, odniósł tryumf i odebrał w nagrodę od Micada tytuł *Siogun* (1) albo *generalissimus*, i przez 20 lat rządził z władzą najwyższą, zostawiając dawnemu panu powagę więcej imienia jak mocy. Umierając w 1200 r. przekazał na syna władzę i tytuł Sioguna zamieniony na dziedziczny w jego następcach, którzy nie przestali panować jako królowie absolutni, otrzymując od Mikada samę inwestyturę królestwa. Ten zaś ostatni odtąd zamknięty w swoim pałacu albo kościele miasta Meaco, więcej jak bóstwo aniżeli człowiek śmiertelny, odbiera hołd poddaństwa i czci od swoich ludów, bez żadnej innej władzy, jak rozdawania tytułów i honorów, posuwania na stopnie szlachectwa, przyjmowania podarunków i poselstw, oznaczania obrzędów re-

1) Bartoli pisze *Xongun* i nazywa się także *Cubo* albo *Cubosama*, co znaczy pan pałacu. Dla tego Siogunowie albo Kubowie czynami jak imieniem przypominają nam owych sławnych, *maires du palais*, pod królami dziećmi, których wyzuwali z władzy stawiając siebie w ich miejsce.

ligijnych lub cywilnych. Japończykowie poczytują go za rzecz tak szanowną i świętą, że nigdy on nie dotyka ziemi nogami lecz unoszony jest na ręku szlachty i przenoszony, gdzie mu się podoba, kroku jednak nie czyniąc za progi pałacu. Suknie i naczynia do jego użytku na raz jeden mogą mu tylko służyć a raz użyte przezeń rzucane są w ogień i palone na popiół, aby ich używając nie profanowano.

Tak było uporządkowane cesarstwo, kiedy w 1543 pierwszy raz Portugalczycy przybyli do Japonii i po sześciu latach św. Franciszek Ksawery przyniósł tam światło ewanielii, które tak szybko rozlało się w prowincyach południowych z powszechnem świata zdumieniem.

O jego kolejach powiemy cokolwiek niżej, dotykając tutaj tylko to, co się wiąże z przemianami zdarzonemi w formach politycznych królestwa. Osłabiając Ioritimo potęgę Dairów albo Mikadów wzmocnił potęgę książąt lennych, z których wielu wzbraniało się zawsze nazywać wasalami Sioguna, zostawiając otwarte pole ambicyom i żądzom wywyższenia się, które się zakończyły upadkiem dynastyi Joritoma. W połowie roku 1565 Siogun albo Kubosama został oblężony i zabity w swoim pałacu Meaco od dwóch ministrów i wasalów swoich zbuntowanych przeciw sobie; pałac jego na rabunek i ogień wystawiony, wypędzeni: królowa matka, książę dziedzic korony ze stu blisko panami przedniejszej szlachty dworu. Zdrajcy zaprzysięgli udaną wierność Wojakacie bratu zgasłego, młodzieńcowi niedoświadczonemu, 20 lat mającemu, i złapawszy go w swoje ręce podstępnie, wysłali na zamknięcie pod ścisłą strażą w cytadeli *Nava*. Ale ten eskortowany od jednego wiernego sobie, zdołał ujść więzienia i miecza, który wisiał nad jego głową



i ukazał się w warowni *Kokka*, gdzie był panem jeden rycerz lennik Kuby brata jego. Ten przyjąwszy go uprzejmie, umyślił osadzić go na tronie Nobunga, księcia Voari, wojownika takiej waleczności, że dostawszy od urodzenia małe państwo, uczynił się panem 18 krajów i zamyślał stać się władcą Japonii. I udało mu się, bo rozbiwszy i pokonawszy w bitwie rokoszan przez swego jenerała Vatandono, wszedł uroczyście do Meaku, kazał okrzyknąć Kubosamę młodzieńca księciem, a zburzywszy świątynie bałwanów, klasztory i ich kapłanów dobywał z nich płyty kamienne na budowę nowego pałacu daleko świetniejszego i wspanialszego, jak był pierwszy. Lecz gdy nie długo potem zakończył życie nowy Kubo, on włożył koronę na swą głowę i otrzymał zatwierdzenie i inwestyturę Daira, któremu musiało się za wiele zdawać, że Nobunanga z poniżaniem się prosząc o nię, czynił mu akt poddaństwa.

Był to bowiem dumny i straszny człowiek tak, że magnaci państwa, nie ważyli się słowa wymówić w jego obecności, ani cienia okazać mu oporu lub odmowy; nie ukazywali się nawet przed nim jak rozbrojeni i w szacie prostej i zaniedbanej. Mimo jednak zdrożnych przymiotów swoich a nadewszystko niecnych brzydot i nieznośnej pychy, miał on jednę z tych natur wspaniałych i wzniosłych które podobają się w możnych ludowi. Kiedy co przedsiębrał był wielkim: a kiedy dojrzały jego zamiary, wykonywał je z taką szybkością i męstwem, że trudności mnożyły w nim dzielność i weselił się bojując z naturą i uśmierzającją. Mówić o gościńcach, pałacach, fortecach, które w kilku latach rozpoczął i doprowadził do końca z okazałością więcej jak królewską; o bitwach, które stoczył, o nieprzyjaciołach, których zwyciężył, o prowincy-

ach które zdobył, byłoby długą rzeczą, a pisarze owych czasów, mówią o nich na przemian z uwielbieniem i strachem. Okanować całą Japonią, potem przebywszy morze, podbić Koreę i Chiny i wystawiwszy sobie kościół kazać się uznawać i czcić za Boga; taki był kres jego myśli.

Dla człowieka takiego usposobienia nie przystały właśnie: religia Kamów (Cami), którzy tam są bogami, ani bonzy ich kapłani w liczbie niezmiernej, co zewnątrz kwiatem świwiątobliwości i wzorami pokuty a wewnątrz gorszymi są od brudnych zwierząt i szumowin hałastry. Religia chrześciańska przeciwnie, jakkolwiek wzniosła i szczytna, choć za trudne i niejako niepodobne wydawały mu się jej przykazania, przypadała jednak do jego umysłu wielkiego, podziwiał jej zwolenników, i jeżeli mu nie dostawało serca do jej przyjęcia, pociągając za sobą siłą przykładu i władzy całą Japonią, opowiadaczom wiary jednak dał także dowody życzliwości i uszanowania, jakich nie odebrali nigdy najmożniejsi książęta cesarstwa. Vatan-Dono jego jenerał i pierwszy wojownik Japonii był katechumenem; chrześcianinem brat Vatandona z całą rodziną, między którymi Ukondono pierworodny, znakomity niemniej cnotą jak walecznością, później jenerał wojska, i mściciel śmierci Nobunangi. Tymczasem ten przywiodłszy odtąd do posłuszeństwa wszystkich panów na trzech wyspach, zniosłszy ich przytułek ku zachodowi, do takiej wzbił się pychy, że nie wierząc w Bogów, sam się chciał uczynić Bogiem, poświęcając dla siebie najokazalszy kościół, który zbudował w Anzuciama, dokąd dwór przeniósł. Tam zgromadził najwięcej szanowane bożyszcza Japonii, aby do jego kościoła tylko odbywali pielgrzymkę pobożni, i przyobiecywał względy i łaski więcej jak w mocy jego było wszystkim, którzy o nie



prosili. Ale Bóg nie ścierpiał tego drugiego Nabukko, i w tym samym roku 1582, w którym śmiał się z nim porównać, odebrał mu panowanie i życie.

Niejaki bowiem Achecy, którego on wyniósł z kału na pierwsze miejscu u dworu, człowiek chytry i oszust, pochwyciwszy sposobność do jakiejś wyprawy, kiedy Nobunanga przebywał w Meako, bez wojska i obrony, wyruszył przeciw niemu i zamknąwszy mu wszelką drogę do ucieczki, zmusił go do odebrania sobie życia podpaleniem pałacu i rozpruciem sobie brzucha: jak zwykli japończykowie, by się nie dostać w ręce nieprzyjacioł i nie zdawać się być zwyciężeni od kogo innego jak od siebie samych. Podobny koniec znalazł pierworodny syn Nobunanga, i z głów jego stronników odciętych w te dni i złożonych u stóp zdrajcy, wzniosła się góra. Lecz Ukondono ów chrześcianin wielkiej waleczności, wsponiany nieco wyżej, posłyszawszy o czarnej zdradzie, zebrał czemprędziej około 10,000 ludzi z pomiędzy swoich poddanych najżarliwszych chrześcian i wziąwszy tył Akecemu poraził go, a jego wojsko 30 tysięczne rozproszył; przywłaściciel zaś zbiegłszy, gdy przybył do jakiejś gromady wieśniaków, poznany od nich znalazł śmierć, na którą zasłużył.

Po Nobunandze nastąpił Tajkosama, który był najpotężniejszym i najszczęśliwszym z królów japońskich, bo mu się udało zjednoczyć w jedno ciało monarchią japońską, i zrobiwszy się jej wielkim panem umrzeć spokojnie sytym chwały, którą był winien waleczności ramienia i bystrości umysłu. Jakkolwiek urodzony plebejuszem, małym, niekształtnym, a nawet strasznym na oko, ale wielkiej siły i wielkiego serca, szedł od najniższego stopnia żołnierza do stopnia wodza wojsk Nobunangi i po

śmierci swego dobroczyńcy, uczciwszy jego pamięć naj-



służyły do jego roskoszy, nie było kobiety w Japonii ja-
kiego bądź stanu, którejby nie uważał za rzecz swoję:

w lenność, Tojkasama będąc u szczytu chwały i opływający wśród rozkoszy swej Fuscimi, strawiony bardziej występkami jak wiekiem 64 lat, umarł w połowie października 1598 roku. Człowiek nadzwyczaj wielki, wysokich myśli, i tem godniejszy podziwienia, że sam o własnych wyniósł się siłach i nikomu nie był winien swego szczęścia.

Roztropność jednak nie opuściła go ani przy śmierci. Chcąc bowiem zabespieczyć po śmierci cesarstwo synowi swojemu sześcioletniemu, a sobie honory boskie, z przezornością subtelną ustanowił radę dziesięciu wiernych sobie, a na ich czele Gejaza albo Dajfu księcia ośmiu prowincyj, i kazał im przysiądz na co mieli najdroższego, by go uświęcili po śmierci Bogiem, wznosząc mu kościół, który szczegółowo opisał, a Findejorowi synowi swemu dochować wierność i cesarstwo. Aby ich skoligacić między sobą i ściślej do siebie przywiązać i zająć dopełnieniem jego zamiarów, zaręczył wnukę Dajfu Findejorowi, i takiemiż małżeństwami ich synów i wnuków, pomięszał krwie powinowacąc każdego ze wszystkiemi, tak, że ważniejszego i pewniejszego środka nie można było obmyśleć.

Lecz wyjąwszy pierwszej, części to jest, zaliczenia go w poczet bogów, co mu wiernie dotrzymano, (i grobowiec jego uchodził za jeden z dziwów Japonii) dnma Daifu przemogła nad przysięgami, i po niedługim czasie zjednawszy sobie stronników, już łaskami, już obietnicami, począł rządzić nie jako głowa rady i opiekun księcia, lecz jako panujący. Z tego powodu wnet cała Japonia zerwała się do oręża; z jednej strony za Findejorem, jego gubernatorowie i wierni poddani Tajkosamy, z drugiej Dajfu, z niewięcej jak 50,000 wojowników. Jakurondono Augustyn, czy to dla słusznej sprawy, czy dla wierności uroczyście zaprzysiężonej Findejorowi, stanął przeciw Dajfu, i byłby go pokonał, gdyby przy rozpoczęciu bitwy, niektórzy panowie z ligi przez okropną zdradę nie obrócili zastępów przeciw sprzymierzonym, a Moridono, który dowodził największą częścią wojska, lękając się o siebie z powodu zdrady niespodzianej, nie zatrzymał swoich, pozostając biernym widzem klęski, którą nieprzyjaciele zrządzili w awangardzie. W tym dniu przypadłym w październiku 1600 r. Daifu njrzał się panem Japonii i z małym trudem dziedzicem mocarstwa, które tyle wojen kosztowało Tajkosamę i Nobunangę. Tymczasem Findejory dostawszy się do Ozaki, które z nim trzymało, nie dał mu spać spokojnie, i chociaż wzięto zdradą i spalono to miasto i fortecę w 1615 r. jego partya atoli nie upadła przez to na siłach i duchu, a nawet po śmierci Dajfusamy trwało czas niejaki nasienie niezgód i nieukontentowanie.



Umarł Dajfusama w czerwcu 1616 r., poświęcony został Kamisem, pochowany na wierzchołku wysokiej góry, która miała wielki konkurs pielgrzymów a jego syn Fidetadda dedykował mu bardzo wystawny kościół. Bez wzniosłości ducha swoich poprzedników, Dajfusama miał roztropność i zręczność wielką zachowania władzy utworzonej przez tamtych, i osłabiwszy wazalów, nagięcia ich powoli do prawa, które w początkach wydało się im przykrem. Rządził i zwyciężał więcej chytrością aniżeli siłą i te sztuki, których nauczył swego następcę pomogły do utwierdzenia go na tronie i przekazania korony swoim potomkom, którzy dotąd mają tytuł i godność Sioguna albo Kubosama. Z jakich powodów jął się prześladowania chrześcian, i jak religia za sprawa syna i wnu-

ka, dziedziców niemniej korony jak bezbożności Daifusamy została wytępiona z cesarstwa, dotkniemy pokrótce mówiąc o stosunkach tego ludu z narodami obcemi.

Z Dajfusamą skończyła się epoka przewrotów domowych w Japonii, epoka która poniekąd może się porównać do ostatnich czasów rzeczypospolitej rzymskiej i pierwszych cesarstwa. Siogunowie następni oddawszy się więcej uciechom jak czynności byli tylko cieniem pierwszych założycieli monarchii. Całe życie spędzają na ceremoniach, posłuchaniach, przyjęciach uroczystych; interesami stanu zarządza rada trzydziestu; prezes mający nazwę gubernatora cesarstwa dożywotni i z prawem dziedzicznem, więcej jest panem jak ministrem. Tym sposobem Siogunowie stali się odtąd czem byli Dairowie za czasów Joritoma, i może zjawi się jaki śmiały minister, co zamykając go w swym seraju jako rzecz świętą chętnie przyjmie ciężar rządzenia jako król i wódz Japonii. Teraźniejszy cesarz jest Safu, podług Hoffmana, i wstąpił na tron, powiadają w 1842 r.

(Dokończenie nastąpi.)

# NOTATKI HISTORYCZNE

## DO OPISU KOŚCIOŁÓW W KOWALU.

Et hoc forsitan meminisse juvabit.

W inkunabule statutów Joannis de Lasco pod tytułem *Statuta provinciae Gnesnensis antiqua revisa diligenter et emendata*, za jego życia wydanych (1) na próżnej karcie przy końcu statutów Mikołaja Trąby, niewiadomy jakiś pisarz, starożytnym charakterem następującą zamieścił notatę:

»Anno Domini milesimo quingentesimo vigesimo nono, Dominica vigesima post Festum Sancti Francisci indicta dedicationis Ecclesie Reverendisissimus in cristo pater et dominus Dominus Mathias drevicius dei et apostolice sedis gracia Episcopus Wladislaviensis capellam novam de muro factam et edificatam per magnificam Katherinam jnnowladislaviensem de Przyranyca protunc in Covale tenutariam consecravit et dedicavit in honorem om-

1) Że statuta te wydane były za życia Łaskiego, pokazuje się to z przedmowy, gdzie czytamy: „Joannes de Lasco primas modernus...quem Deus pro honore Ecclesiae conservare semperque vivere facere dignetur—i daty druku, bo czytamy „Excussa Cracoviae per Math. Szarfenberger etc anno dni. 1527—a Łaski umarł r. 1531.

nipotentis dei et gloriosissime semper virginis Marie ac omium sanctorum ac ad specialem memoriam Sancte Anne et beatorum Confessorum, et pontificum videlicet Martini et Nicolai gloriosique Apostoli Bartlomei et decem milia martirum sanctarumque virginum videlicet Katharine et dorothee ac undecim milia virginum et universis cristi fidelibus devote et contrite predictam capellam visitantibus et in ea orantibus quinque paternoster et V ave maria cum uno symbolo quadraginta dies indulegentiarum concessit."

»Item eodem anno et die idem revendus pater et magnum Altare in Ecclesia parochiali Covale consecravit in honorem dei omnipotentis et gloriosissime virginis mariae et specialem memoriam sanctorum Stephani protomartyris sanctique Adalberti et decem milia militum martirum et undecem milia virginum Sancteque Margarithe virginis et omnium sanctorum et indulgentias concessit ut supra."

O powierzchownej starożytności tej notaty ani na chwilę wątpić nie można, bo inkunabuł dzieła, które mamy przed sobą i charakter pisma tej notaty, dostatecznie to zaświadczają; rozbierzmy ją więc pod względem wewnętrznej wartości i ważności.

Wiadomo zkądinąd, a wszczególności z Damalewicza. »Series Archiepiscoporum Gnesnens, Nro XLV p. 285, że Maciej Drzewicki za staraniem Zygmunta I a przyzwoleniem Leona X papieża, przeniesiony został z przemyślskiego na kujawskie czyli władysławskie biskupstwo r. 1513. Dyecyzyą tą zarządzał lat 18, aż do czasu postąpienia na arcybiskupstwo po *Janie Łaskim* w roku



1531 (1). Wymieniony więc w tej tu notatce rok 1529, jako data dedykacyi i konsekracyi dopełnionych w *Kowalu* przez Drzewickiego, zgadza się z czasem jego zarządów dyecezyą kujawską czyli władysławską, do której i Kowal należał.

Wzmianka o św. Fraciszku także zgodna jest z historyą, bo wiadomo, że św. Franciszek umarł r. 1226, kanonizowany był od Grzegorza 9 r. 1228; a w Polsce, jego święto zaprowadzone r. 1520 na synodzie piotrkowskim (2) obchodzi się dnia 4 października; a więc w roku 1529 tu w notacie wspomnionym, można było cytować to swięto i od niego datować.

Lecz z drugiej strony, wymienienie, że to się działo w niedzielę 20 po św. Franciszku (Dominica vigesima post Festum sancti Francisci) zdaje się nie jest dość ścisłe i dobrze oznaczone. Wiadomo bowiem, że w r. 1529 zwyczajnym, wielkanoc była 28 marca, zielone świątki 16 maja; a więc z 27 niedziel po świątkach, jakie w owym roku przypadły, niedziela 20 była 3 października, a zatem nie *po*, ale *przed* św. Franciszkiem, jak to w roku zeszłym (1853) wypadało, tylko o jeden dzień wpierw, dla tego, że wielkanoc była 27 marca, świątki 15 maja, a więc niedziela 20 była 2 października (3). Powodu tej niedokładności w notacie, nie umiem sobie wytłumaczyć chyba, że użyte w niej skrócenie p. 9 nie

1) Zob. Pamięt. Rel. M. T. 6 str. 482 i 481 w historyi biskupów kujawskich.

2) Porów. Pamięt. R. M. Tom 21 str. 388.

3) Zobacz Tabella paschalis in Breviario i *Wykład liczenia dat* ks. Kurowskiego, str. 26 i 43.

znaczy *post* (1). Notaty tej następujące objaśnienia i sprostowania wynikają co do opisu miasta Kowala i jego kościołów, jaki podał w Pamiętniku tomie XXV Nr. 7. ś. p. H. Gawarecki.

1. Ponieważ w Kowalu, oprócz kościoła parafialnego, nie było innego kościoła murowanego, tylko przy zamku, wspomniony więc przez Gawareckiego kościołek św. Mikołaja (na str. 6) nie był inny jak ten, który Maciej Drzewicki konsekrował w r. 1529,—ale dlaczego Gawarecki nazywa go kościołkiem świętego Mikołaja nie wiadomo, bo nie przytacza na to żadnego historycznego dowodu ani cytaty, a wynaleziona przezemnie notatka, świadczy, że kościołek a raczej kaplica murowana (Capellam novam de muro factam) konsekrowany był *ad specialem memoriam*, to jest na cześć osobliwszą czyli pod tytułem śtej Annny, śś. Marcina i Mikołaja, św. Bartłomieja, 10 tysięcy męczenników, śtej Katarzyny i Doroty i 11 tysięcy panien męczenniczek. Należałoby więc jakim bliższym aktem objaśnić, dlaczego z tylu patronów, jeden św. Mikołaj ze środka wyjęty, miał służyć

1) Wszystko okazuje, że błąd tu jest oczywisty w położonej dacie, bo porównajmy to z innémi datami i tak: List Jana de Lasco umieszczony na początku jego statutów datowany jest die martis post festum divi Francisci anno 1523, a że w róku tym literą niedzielną było (*d*) więc wtorek (dies martis) miał literę (*f*) i istotnie też ta litera wypada na wtorek po św. Franciszku; a więc data listu jest 6 października. Podobnie więc rachując to, ponieważ w r. 1520 literą niedzielną było (*c*) to zatem niedziela 20 po świątkach i jej litera (*a*) przypadały 3 października a więc przed św. Franciszkiem, tak jakeśmy to okazali. (Porównaj Tabella litterarum Dominicarium in Breviario), i *wykład liczenia dat* str. 25 i 26.



za nazwisko kościoła, i czemu raczej, nie był nazywany od pierwszej tu wymienionej patronki (Anny) lub imienia patronki, jakie nosiła fundatorka tej kaplicy (*Katharina* de przyranica).

2. Gawarecki na str. 20 swojego opisu, podaje, że kościołek z muru należący do zamku, początek ma równy z tymże; lecz zkądże ta wiadomość? z jakiego aktu dowód na to? Wszakże podług podania historyków i Gawareckiego (str. 10 tegoż opisu) zamek istniał już przed 30 kwietnia r. 1310 a nasza notatka świadczy, że kościołek ten poświęcany w r. 1529 była to *Capella nova*, nowo wtedy wystawiona z muru, przez ówczasową possesorkę Kowala Katarzynę Inowłocławską z Przyranicy (protune in Covale tenutariam). A więc tylko bezzasadny domysł, że razem z zamkiem wystawiona; bo kto i kiedy zamek stawiał, nie wiadomo, a fundatorka kaplicy wymieniona. Błędnem jest również w tym opisie, przypuszczenie, że kaplica służyła do odprawiania nabożeństwa dla osób w zamku zamieszkałych, bo nasza notata objaśnia, że biskup konsekrujący ją, *wszystkim wiernym* (universis cristi fidelibus) nawiedzającym ją i modlącym się w niej nadał odpust 40-dniowy. Gdy jednak kościołek ten już nie istnieje, wszystkie więc te wiadomości i światełka historyczne, tracą na swojej ważności, natomiast następująca okoliczność, warta większego zastanowienia i ściślejszego zbadania.

3. Konsekracya i dedykacya ołtarza Wgo w kościele parafialnym, którą odbył wtymże roku 1529 Drzewicki tyczy się kościoła, jaki był przed dziś istniejącym, a w r. 1590 przez biskupa Tylickiego wystawionym. A że tytuł kościołów pospolicie daje się od tytułu Wgo ołtarza, więc i owego dawniejszego kościoła tytuł, musiał być taki, jaki mu

przy konsekracyi Wgo ołtarza nadano. Notata nasza świadczy, że wielki ołtarz w kościele parafialnym w Kowalu, Drzewicki konsekrował pod tytułem czyli, *ad specialem memoriam*: św. Szczepana, protomartyra Wojciecha, dziesięciu tysięcy, męczenników żołnierzy i jedenastu tysięcy panien męczenniczek, św. Małgorzaty i wszystkich świętych. Skądże więc Gawarecki wyczerpnął wiadomość (str. 13) że pierwiastkowy kościół parafialny w Kowalu, był pod tytułem św. Małgorzaty i Doroty?

Czy kościół dziś istniejący wybudowany przez Tylickiego był albo nie był konsekrowany i dedykowany, o tem opis Gawareckiego nie czyni żadnej wzmianki. Napisanie że pierwiastkowo kościół był pod tytułem św. Małgorzaty i Doroty, (co z naszej notaty okazuje się błędnem) i dodatek że w obecnym czasie patronką jego jest św. Urszula i jej towarzyszki, jest niedostateczne jako bez dowodu autentycznego czy była konsekracya czy nie; czy też tytuł św. Urszuli i jej towarzyszek, został się tylko z pierwszej konsekracyi. Rzecz tę można tylko i należy wyjaśnić z akt miejscowych kościoła parafialnego, lub kapituły włocławskiej.

Myliłby się ktoby z tych kilku uwag moich, chciał robić wniosek, iż chcę przez to uwłóczyć pamięci ś. p. Gawareckiego wykazując niedokładności w jego opisie. Osobiste stosunki i zaszczytne dla mnie liczne jego korrespondencye w przedmiotach historycznych, czynią mię wolnym od podobnego podejrzenia. Gdybym za życia tego szanownego badacza dziejów, znał dziś objaśnioną notatę, i miał ją pod ręką— byłaby ona niezawodnie wpłynęła do jego opisu Kowala. Ale że teraz dopiero znalazłem ją, widząc przeto że jest ważną i tyczącą się artykułu umieszczonego w pamiętniku, osądziłem to być moim obowiązkiem, zakomumnikować ją redakcyi aby dać przez to dowód, jak bardzo pragnę aby każdy artykuł tego pisma był dokładnym. Poczynione tu uwagi i wnioski posłużą może tym, których to bliżej obchodzi, a mianowicie szanownemu rządcy kościoła Kowalskiego, do bliższego zbadania tego przedmiotu; boć to przecie jest rzecz ważna, wiedzieć czy prawnie lub nie jaki kościół nosi ten lub ów tytuł,— i czy na szłusznej zasadzie kanonicznej, obchodzi się ten lub ów w nim odpust! (1).



1) Może przydać się komu a wszczególności proboszczowi w Chodczu wiadomość, jaka jest w końcu przywiedzionej notaty, dla tego zamieszczam ją tu także: Item Altare corporis cristi eodem die consecravit in Chodcz corporis cristi Beate marie Et sanctorum....*) Martivi Nicolai Leonardi X milia martirum XI milia virginum Katharine et omnium sanctorum et indulgentias ut supra concessit.

*) Tu jest jakiś wyraz w tytlu, którego nie mogę oddecyfrować.

Z Łęczycy dnia 1 kwietnia 1854 roku.

*X. J. K. Mętlewicz.*

# MISSYE DO KRAJÓW POGAŃSKICH.

## List wielebnego Ojca Thomassin, missyonarza towarzystwa Maryi, pisany do Rodziców.

*Woodlark d. 12 paźd. 1852 r. (Oceania.)*

Moi kochani rodzice!—W kilku już listach moich donosiłem o naszej missyi w Woodlark; wiadomości w nich zawarte, pewnie i do was doszły; dziś gdy mam więcej wolnego czasu, postanowiłem w niniejszym liście ułożyć osnowę i treść tego wszystkiego, com dotąd o niej powiedział: tak więc będziecie mieli przed oczyma dokładniejszy i wyraźniejszy obrazek naszego położenia, w tej odległej a pełnej trudów apostolskich, stronie świata.

Woodlark, albo Mouin, jest wyspą od 20 do 30 mil długą a od 3 do 4 szeroką, i leży w kierunku od wschodu na zachód, nachylając się nieco ku północy. W stronie zachodniej, przerzyna ją kanał na 8 stóp szeroki a na kilka głęboki; ma on zawsze podostatek wody, wyjąwszy w czasie największego opadania morza, i dlatego w każdej prawie porze bywa żeglowany. Najodleglejsze dwa krańce tej wyspy są niskie i mają grunt albo piaskowy albo koralowy, który to, lekka warstwa rodzajnej ziemi (humus) pokrywa; z tego właśnie wnioskować można,



że one nie tak dawno z pod morza się wynurzyły. Środkowa zaś część wyspy jest wzniosłą, i głównie ją składają urwiste skały, nędzną roślinnością pokryte; a chociaż wydaje się ona dawniejszą jak inne nadmorskie okolice, wszelako i ona niewielkiej także starożytności sięga: spód jej bowiem jest również z koralu złożony, tu i owdzie wgłębokości od 20 do 30 stóp, strumieniami słodkiej wody poprzerzynany, które miejscowe źrzódła i studnię zasilają.—Chociaż ta wyspa, dosyć jest rozległa, wszelako małą ludność posiada; zwiedzałem wszystkie jej strony i sądzę, że ledwie 2200 mieszkańców liczy.

Wogólności, mało jest urodzajną, część jej tylko zachodnia, wydaje owoce zwane *Taros*, nieco *Ignamów* i *Patatów*, i jeszcze zbiór ich wymaga wiele zachodu. Otóż ta potrzeba, uczyniła naszych wyspiarzy pracowitemi; znaczną bowiem część czasu, łożą na uprawę tych owoców, przez resztę dopiero zajmują się połowem. Szczęście, że morze bogate jest w ryby, ten zasób żywności, przez Opatrzność przysposobiony, jest wielkiej wagi dla mieszkańców całego pobrzeża, albowiem za te ryby dostają oni w zamian owoce *Taros* od swoich spółbraci, środkową część wyspy zamieszkujących. Mojem zdaniem, ci pomorcy, mogliby się obejść bez tej pomocy, gdyby tylko starannie u siebie się zajęli powiększeniem i pielęgnowaniem plantacyi *Taros*, tyle od nich pożądanych: wszakże taki stan rzeczy jak jest, i wywołana przezeń między wyspiarzami zamienna spółka, są dla nich bardzo dobroczynne; gdyż przez to, zostają z sobą wciągłym związku i obcowaniu, na nieodzownej potrzebie opartem. I tak środkowi wyspy mieszkańce, nie posiadając sposobności i łatwości do połowu, którą właśnie nadbrzeżni pod ręką mają, używają czasu swego na

perły za niego dostają. Te to zęby i perły stanowią u nas monetę i największe precyoza: są djamenty, najszacowniejsze skarby dla naszego wyspiarza. Gdy który z nich



w zmysłowości pogrążeni; a jednakże widzimy to jawnie i codziennie, jak nie lubią najkrótszego odosobnienia, jak tęsknią za sobą. W prawdzie nie poszukują oni licznego towarzystwa,

działania pobudki, jedyne sprężyny wszelkich ich czynów, niemili tylko się powodują; pozory we wszystkiem moralne, uczuciowe, a w gruncie egoizm, jak u dzieci. W rzeczy samej, jakże przy swojej wierze w potęgę czarów, nie mają drżeć o siebie w każdej prawie chwili? wobec każdego obcego? Otóż ta obawa, aby nie dostać uroku, aby nie być pożartym przez jakiego złego ducha, zniewala ich do gościnnego przyjęcia każdego cudzoziemca, każdego przychodnia, do okazywania mu największej życzliwości i uprzejmości, chociaż nawet przejęci są dla niego nieufnością, obawą i nienawiścią. Cokolwiek niefortunnego im się zdarzy, mają to za nieomylny skutek jakiego zadanego uroku. I tak jeden wyspiarz przedał nam żółwia, jego zaś nieprzy-



łego, i co prędzej przysypują je ziemią, aby pospieszyć na obchód pogrzebowej uczty. Gdy zaś nieboszczyk znakomitą jest osobą, w takim razie większa liczba obrzędów jego pogrzebowi towarzyszy: nikt nie może uwolnić się od tego, ażeby nie poszedł płakać nad nim, inaczej byłby od wszystkich za czarownika uważany: cała okolica, a jeżeli to był naczelnik, całe pokolenie, bierze na kilka miesięcy po nim żałobę; ta zaś żałoba na tem zależy, ażeby całe ciało węglem poczernić. W niektórych wioskach zapalają na grobie ogień, który rodzice zmarłego przez dni 15 utrzymywać winni, i żyć przez ten czas w samotności, w zamknięciu; przestawać na żywności, którą im przynoszą, przyjmując ją, nie mówią ani

wiele budować można, wszakże grubo pomyliłby się ten, któryby próbował dalej na tej drodze postąpić, bo to będzie marna praca i nic wcale na tem nie zyska. Ich odpowiedź, na wszelkie twoje usiłowania, dowody, przekonywania w tym względzie, są zawsze jedne i te same; „nasi przodkowie tak wierzyli i czynili, gdybyśmy nasz obyczaj porzucili, światby się zawalił; głód, choroby, złe duchy pokoju żadnegoby nam nie dały" a zatem, ma się rozumieć, niech tak będzie, jak jest. Naszem tedy całem zajęciem, nadzieją, jest tylko modlitwa; postawieni wpośród wilków, odzywamy się do nich jak bojaźliwe owieczki i posełamy nasze głosy i westchnienia do tego, który nas tu wezwał. Próbowaliśmy dotąd wszystkiego, aby te ciemne, ograniczone umysły, te zimne, zamknięte serca, otworzyć dla światła ewanielii i jej ciepłem je ogrzać, a nic nam się jeszcze nie udało. Może Bóg chce nas przeświadczyć o niemocy i nicości naszej, ażebyśmy później, bogactwo jego łaski tem więcej podziwiali i uwielbiali. Módlmyż się więc i wyczekujmy cierpliwie, chwili jego miłosierdzia.

W miesiącu czerwcu zawinął do naszej wyspy okręt z Australii; korzystając z tej sposobności, skłoniliśmy 8 młodych wyspiarzy, aby w naszem towarzystwie do *Sidnej* popłynęli, i tam jakiś czas zabawili. Spodziewaliśmy się bowiem, że widok tego wielkiego miasta i różnych dziwów europejskiej cywilizacyi; widok pomyślności której mieszkańcy używają i niepoliczone dobrodziejstwa, które tam ewanielia w około siebie rozlewa, sprawią na nich głębokie wrażenie, obudzą w nich żądzę osiągnienia podobnego stanu, i tak wrócą z zupełną wewnętrzną przemianą i tem samem, okażą się skłonni do przyjęcia chrześciańskiej wiary. To oczekiwanie, jakkolwiek słuszne i rozsądne, zawiodło nas przecie; wprawdzie olśnięci byli widokiem Sidnej, każda drobnostka zdumiewała ich, zachwycała, ale po niejakim czasie znużył się tem wszystkiem ich ograniczony umysł; tęsknota, nudy, jakieś uczucie osamotnienia tak ich męczyły, że zapragnęli bądź co bądź, powrócić jak najprędzej do swojej wyspy. W czasie tej do domu podróży, okazywali niejakie obiecujące dla religii usposobienie, ale jak tylko na ląd u siebie wysiedli i pierwszy powiew domowego powietrza ich owionął, wrócili zaraz do dawnego, jakby nic nie widzieli, nie słyszeli, żadnej odmiany w sobie nie poczuli. Prawda że mieli co rozpowiadać swoim przyjaciołom i znajomym; że te opowiadania, dziwiły, unosiły wyspiarzy, że wszyscy mówili między sobą: „trzeba przyjąć missyonarza modlitwę a przez to z wyspy naszej, zrobić nowy *Sidnej* (pomyślność bowiem materyalna, jest zawsze jedynym ich bodźcem i celem)," wszakże, te wszystkie oświadczenia, skończyły się na słowach, żaden z nich pierwszego kroku, przez nawrócenie się, ku temu nie uczynił; jeden tylko młodzieniec, zaczyna pocieszać nas nadzieją, rychłego chrztu przyjęcia, dobre i to na początek, i za to dziękujemy Bogu; najtrudniejsze zawsze początki: dlatego, niech będzie chwała Panu naszemu na wieki. Błogosławieni, którzy mu ufają.

# KORRESPONDENCYA.

## DO REDAKCYI PAMIĘTNIKA RELIGIJNO-MORALNEGO W WARSZAWIE.

*Wilno d.* 23 *marca* 1854.

*Za przyjemny poczytuję obowiązek przesłać Redakcyi kopią listu papieża Piusa VI, pisanego w* 1782 *roku do Franciszka Bukatego ówczesnego posła Rplitej polskiej u dworu angielskiego.—Ciekawy ten dokument, objaśniający stan ówczesny kościoła katolickiego w Londynie, i usiłowanie szlachetnego posła w celu dźwignęcia go, znajduje się w oryginale u jednego z potomków świetnej niegdyś na Litwie rodziny Bukatych.—Oryginalne pismo Ojca św. jest w języku łacińskim, kopia zaś w tłumaczeniu polskiem, którą przesyłam, spółczesnie napisaną, i razem z oryginalnym tekstem przechowywaną była.*

*Pismo to najwłaściwsze miejsce znajdzie w Pamiętniku Religijno-Moralnym, wyłącznie temu przedmiotowi poświęconym.*

*Eustachy Tyszkiewicz.*



*Miłemu synowi, szlachetnemu mężowi Franciszkowi Bukatemu polskiego króla i Rplitej w Anglii Posłowi Pius papież IV.* Miły synu, szlachetny mężu, zdrowie i błogosławieństo. Boską zaiste radą stać się to musiało, iż gdy w tym czasie, albo dla wojen, które od wielu już lat grasują, albo dla inszych przyczyn, jakie ty nam przekładasz, zamknięte są w Anglii one domy boże w mieszkaniach posłów, które przedtem katolikom do użytku i obchodu swojej religii otworem stały, i pozwolone były. Oni w tym razie ucisku swojego do ciebie miły synu szlachetny mężu uciekli się, i oraz błagali, ażebyś o wystawienie nowego kościoła katolickiego pod twojem poselstwa polskiego tytułem, i króla protekcyą starania dołożył. Kiedy takowemu żądaniu swojemu wyrównywającą znaleźli w tobie chęć i ochotę, a ty nietylko ich prośby, za słuszne uznałeś, ale też przyjąłeś na siebie usilne staranie i trud czynienia z Nami, żeby takowy plan pod opiekę, świętej stolicy, apostolskiej i naszę opiekę był przyjęty, i żebyśmy tą powagą apostolską dom boży co do posunienia i uskutecznienia takowego dzieła potrzeba okazywać się i zdawać się będzie. Więcej niż wypowiedzianym zaprawdę sposobem ukontentowani jesteśmy tem wielkiem umysłu twojego przedsięwzięciem iza to wartemi zasług pochwałami ciebie uczczonym mieć chcemy. Zatem gdy takowem doniesieniem, i twoją prośbą troskliwość naszę dzielnie wzbudziłeś, liczne tobie dzięki oświadczamy, oraz jak tylko być może serca naszego porywczość żądzom twoim chętnie zadość czynimy i najprzychylniej na wszystko, cokolwiek do wystawienia kościoła, czci jego, oraz przystojnego rozporządzenia upragnionem być może, zezwalamy. A tak przeto jużeśmy naszej kongregacyi do rozszerzenia wiary należącej zalecenie wydali, ażeby przez nią wielebny prałat Ja-

kób Talboth biskup Birtański namiestnik apostolski w Londynie tej naszej woli został tłumaczem i wykonywaczem. Gdy tedy do niego taż kongregacya podług potrzeby rzetelnej rozkazy wydała, łatwo możesz miły synu, szlachetny mężu z tego samego poznać, jak wiele twoje prośby względu i uważania u nas znalazły, i jako wszystko skutecznie dopełnić podług twojej chęci na pożytek wiernych, i na chwały boskiej pomnożenie, przepisaliśmy. Boga prosiemy, ażeby to zbawienne i pożyteczne dzieło otrzymało dobry skutek. Tobie zaś w szczególności, który tak wielką część uczestnictwa w tej sprawie religii posiadasz, wszelkiego szczęścia i pomyślności, od tegoż Boga życzący, apostolskie błogosławieństwo jako zadatek najwyższej dobroci na dowód naszej łaskawości najtrwalej wylewamy.

Datt w Rzymie d. 15 Januarii 1782. Papieztwa naszego roku siódmego.

# KRONIKA KOŚCIELNA
## i Rozmaitości.

### WIADOMOŚCI KRAJOWE.

**Warszawa.** Wiadomo jest z gazet krajowych, że N. Pan raczył najłaskawiej przeznaczyć 1,500 rs. na naprawę klasztoru i kościoła O.O. Reformatów w mieście Brzezinach i że J.O. Książe Namiestnik królestwa dozwolił tym zakonnikom prócz tego zbierać na tenże cel składki dobrowolne przez rok jeden do summy 4,000 rs. Redakcya Pamiętnika religijno-moralnego obligowana także między innymi od gwardyana pomienionego klasztoru do przyjmowania takich ofiar, składa ze swej strony rs. 10 i wszelkie choćby najmniejsze dary na jej ręce w tym celu złożone od łaskawych czytelników swoich ogłaszać w piśmie swojem jak najregularniej nie zaniedba.

— Doszła nas z wiarogodnego źródła wiadomość, że dostojny książe biskup wrocławski Henryk Dr. Förster, zalecić raczył nasz Pamiętnik religijno-moralny dyecezyi swojej, w gazecie kościelnej wychodzącej pod tytułem: »*Schlesisches Kirchenblat.*" Wiadomo iż wielka część ludności szląskiej używa dotąd narzecza polskiego.

**Austrya.** *Wiedeń.* Składki na mające się założyć seminaryum chłopców idą pomyślnie. Osobliwie wyższe duchowieństwo znaczne summy daje, między któremi ofiary 1000 do 2000 zł. reń. figurują.

— Panny dobrego pasterza w Neudorf koło Mödling dwa razy tylko w tydzień mogą jeść mięso, podług reguły zakonnej. Lecz gdy penitenci czyniąc zadosyć ustawie, raz tylko w tygodniu mogą dostawać mięso, przełożona tedy konwentu nakazała, aby wszystkie siostry zakonne raz tylko w tygodniu jadły mięso. Takie dobrowolne zaprzenie dla Boga i zbawienia bliźniego powinno sprawić wrażenie na zatwardziałych sercach i pozyskać ich dla stałej poprawy.

— N. Pan zamianował ks. Jana Gieldanowskiego kanonika katedralnego i dyrektora seminaryum w Tarnowie, scholastykiem katedralnym tamże i nadzorcą szkół dyecezyi tarnowskiej.

— *Insbruck.* Od dawnego czasu niceśmy nie mieli o zdrowiu i czynności trzech kanoników z klasztoru Wilten. Teraz zaś dowiadujemy się z pewnego źródła, że się oni cieszą dobrem zdrowiem i w winnicy Chrystusa na odległym zachodzie nie znużeni pracują. Najczcigodniejszy Sailer bardzo trafnie kieruje powierzoną sobie missyą i od biskupa z Milwankie i od parafii swojej jest bardzo lubiony. Wielebni Gertner i Inama są w St. Norberthouse i pracują niezmordowani około dusz zbawienia i około wgruntowania i spełnienia swego z wielkiem natężeniem i wielkiemi ofiarami zaczętego dzieła, które przez piękne położenie swoje, przez piękną swą posiadłość i zamierzoną budowę kościoła św. Norberta tworzyć będzie środek wielu zakwitających missyj niemieckich. Dom missyonarski i jego wpływ na bliskie i dalsze okolice podnosi się coraz bardziej czynnością wybornego, od wszystkich dobrych ludzi wysoko cenionego, ks. Maksa i cichem, ale ustawicznem działaniem ks. Inama. Osiedlenia naokoło są coraz liczniejsze, grunt pilnie uprawiany i w bliskości także budowa kolei silnie popędzana. Oczywiście St. Norberthouse zyskuje tym sposobem ciągłe znaczenie, jako stanowisko mocne missyjne dla wielu wędrowców i osadników, dlaczego najwielebniejszy biskup z Milwankie szczególną udziela mu opiekę.



**Francya.** Według korrespondencyi paryzkiej w *Echo du Mont-Blanc*, wielki *luxus*, który w Paryżu panuje i który z góry popierany, pod pozorem wzniesienia handlu, wydaje bardzo niebezpieczne skutki dla obyczajności. Między innemi pokazuje się, że w ostatnich latach między wyższą społecznością więcej zaszło samobójstw jak od lat dwudziestu.

**Hiszpania.** *Gazeta Madrycka*, ogłasza z wyłożeniem pobudek rozkaz królewski, kontrasygnowany przez ministra spraw wewnętrznych, co do udzielania pomocy lekarskiej klasom ubogim. Rozkaz ten jest następującej osnowy:

»Wszystkie miasta i wszystkie miejscowości królestwa, będą miały lekarzy, chirurgów i farmaceutów tytularnych, dla niesienia pomocy ubogim, dla wspomagania innych potrzebujących od nich starania i dopełniania innych powinności medycyny prawnej.

**Prussy.** *Berlin.* By święcenie niedzieli we wszystkich krajach zaprowadzić, pod d. 8 marca wydano dla prowincyi Pomeranii z konsystorza następujące rozporządzenie: »widzimy się spowodowani przypomnieć niniejszem tak duchownym jak gminom przepisy pomorskiej agendy kościelnej z r 1568, podług której nie powinny być w niedziele odbywane śluby i zwrócić oraz uwagę, że

w nagłych przypadkach dyspensa jest przypuszczalną, ale za każdą razą trzeba o nią prosić.

— *Wrocław.* Książe biskup nakazał wywołanie świeckiej muzyki z kościoła katedralnego. Zamiast modnego świata, który się zbierał w kościele dla przyjemności muzyki, chce on wiernych tylko około siebie widzieć. W trzech ostatnich dniach wielkiego tygodnia, głosowa tylko muzyka mogła się odezwać w kościołach, a wcale nie muzyka instrumentalna, nie wyjmując od tego organu. Na początku postu ku wielkiej radości katolików wrocławskich wystąpił dostojny książe biskup na ambonę w kościele katedralnym, by ze względu na ważność czasu i post nadchodzący osobiście udzielił trzodzie swojej słowa upomnienia. Od niepamiętnych czasów żaden książe biskup Wrocławia nie postał na kazalnicy katedralnej.

**Saksonia.** *Drezno.* Z dobrowolnych składek, jako pomnik ś. p. biskupowi Ditrich poświęcony, obstalowane dzwony dla nowego kościoła katolickiego (w Neustadt-Dresden) już ukończono i spróbowano. Są one odlane przez tutejszego królewskiego ludwisarza Grosse, i od wezwanych znawców w tonie i akordzie zarówno trafnemi uznane. Największy waży 21, średni 10½, mniejszy 6 centnarów.

**Włochy.** *Rzym.* d. 10 marca piszą z Rzymu:

»Ważny projekt gotuje się co do zakonów religijnych. Ostatniej niedzieli Ojciec św. zwołał wszystkich superyorów i prokuratorów jeneralnych zakonów do kaplicy papiezkiej, i oznajmił im projekt, o którym mówimy, wykładając wszystkie pobudki, czyniące go koniecznym. Mający go ogłosić dekret nie jest jeszcze wiadomy. Powiadomienia jednak, któreśmy zebrać zdołali, zgadzają się na to, że chodzi o śluby uroczyste (vota solemnia).



Owoż i tu mężowie oświeceni, czują od lat wielu niedogodność, jaka byłaby w większej części wypadków odkładania do epoki odleglejszej, nieodwołalnego zobowiązania, jakie wynika ze ślubów uroczystych. Rok nowicyatu jest bardzo krótki dla doświadczenia subjektów; sami oni niedoskonałą tylko czynią próbę sił swoich. Żądania dosyć częste sekularyzacyi, po trzech lub czterech latach życia zakonnego, okazują, że uciekający się do władzy najwyższej stolicy świętej o rozwiązanie ich zobowiązań, nie wymiarkowali dostatecznie sił swoich i usposobień. Można mniemać, iż byłoby korzystniej dla nich nie krępować się zobowiązaniem nieodwołalnem.

Arcydzieło reguły św. Ignacego polega na rozróżnieniu ślubów prostych (vota simplica) i ślubów uroczystych, z których pierwsze odbywają się po dwóch latach nowicyatu a drugie są dozwolone po długiej próbie, która daje pewność moralną, że subjekta mogą być przypuszczone do zawarcia związku uroczystego i nieodwołalnego.

Ta przedziwna ustawa, którą znamionuje tak głęboką znajomość ludzi, ich usposobień, ułomności, niepewności wytrwania na drodze doskonałości religijnej i cnoty, ta ustawa, mówimy, była dotąd właściwą towarzystwu Jezusowemu. Inne zakony religijne nie przestały rządzić się podług dekretu soboru trydenckiego, który pozwala na professyą ślubów uroczystych po jednym roku nowicyatu.

Tymczasem spostrzeżono się niebawnie, iż potrzeby zmieniają się za czasem; nie tajno nikomu, że wiele ważnych zgromadzeń religijnych uformowało życzenie od lat kilku, przedłużenia czasu próby przed dozwoleniem na śluby uroczyste. Dodają, że niektóre przyjęły w tym przedmiocie uchwały kapituł odbytych świeżo.

Nikt nie zaprzeczy ważność faktu wynikającego z żądań dosyć częstych sekularyzacyj, które przychodzą do trybunału najwyższego stolicy świętej. Wzrost następny tego rodzaju żądań, nadewszystko od rewolucyi 1848, która rzuciła postrach w tłum umysłów niedecydowanych, zdaje nam się podwójną zawierać naukę: jednę, iż lepiej byłoby dla starających się o sekularyzacyą nie zaciągać zobowiązania nieodwołalnego; i drugą, że wróciwszy do życia świeckiego w skutku dyspensy, którą otrzymują, korzystniej byłoby dla nich nie przenosić wcale do życia świeckiego części obowiązków, które ślubowali Bogu w akcie swej professyi uroczystej.

Takie jest położenie, któremu nowe dekreta zdaje się zaradzić powinny, i taki zdaje się być przedmiot zamiarów, które papież udzielił żywym głosem superyorom jeneralnym zakonów, przed ich ogłoszeniem. Czy to ma być, że po roku nowicyatu ma nastąpić wykonanie ślubów prostych na sposób Jezuitów, czy też, że śluby uroczyste do wielu lat odkładane będą nie poprzedzone ślubami prostemi? Zawiadomi nas o tem ogłoszenie dekretu.

Jenerałowie zakonów, którzy otrzymali słowne zwierzenie ojca świętego, zachowują naturalne zastrzeżenie, które im dotąd nie pozwala poznać z pewnością prawdziwy charakter projektów zapowiedzianych. Nie wiemy również czyli dekret przybierze charakter prawa powszechnego dosięgając wszystkie zakony religijne świata całego, czyli też stanowić będzie prawodawstwo szczególnie dla Państwa kościelnego i Włoch.

Spodziewamy się, że ten nowy dowód troskliwości ojca świętego o zakony religijne, otrzyma szczęśliwe skutki, jakie sobie obiecujemy i doda nową siłę tym korporacyom monastycznym i regularnym, które we wszystkich



czasach były chwałą i błogosławieństwem kościoła katolickiego.

*Piszą z Rzymu:* Za kilka dni ogłoszą pracę ważną i niecierpliwie oczekiwaną: to jest, pracę O. Passaglia z towarzystwa jezusowego: o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny; pracę, która się drukuje w propagandzie kosztem Jego Świątobliwości. Widziałem niejakie próbki i mogę zapewnić, że to wydanie uczyni wiele zaszczytu Rzymowi i papieżowi bądź za staranność w wykonaniu, bądź dla piękności i świeżości w wykonaniu, bądź dla piękności i świeżości charakterów hebrajskich, arabskich, koptyjskich i syryjskich.

— Proces męczennika Hieronima (pisała o nim nasza Gazeta Codzienna), którego ciało znaleziono niedawno w Algierze, podjęty będzie przez świętą kongregacyą obrzędów.

9 Marca. Od kilku tygodni znajduje się tu dwóch Alkantaryńczyków z Szląska, podług wieści w interesach swego zakonu. Szanowni mężowie wycierpieli w podróży najokropniejsze przykrości. Byli w niebezpieczeństwie zginienia w masach śniegu Marchii Ankony. Po pas zapadali w nie często i zdawało się niepodobnem, aby przebrnęli. Do przeszkód na drodze przyłączył się największy niedostatek. Dobrawszy się do mieszkań naszych wszędzie byli odpychani. Lud wiejski wyrzekał na własną biedę, a nawet zamożniejsi dawali za odpowiedź, że im pomódz nie mogą. Kiedy jeden z Patrów odparł: »tak mamyż z głodu umierać?" powiedziano im: »udajcie się gdzieindziej; my nic nie mamy." Zdając się na wolą Boga, poszli dalej w drogę modląc się. W tem napotyka ich dwie kobiet z koszami. Spoglądają one na wybladłe oblicze ubogich zakonników a jedna w rozrzewnieniu rzekła:

»chcę wam się jeść?"—»tak zaiste odpowiedzieli ojcowie." Zdjęły tedy niewiasty kosze z głowy i każda podała po kromce chleba. Wycieńczeni ojcowię usiedli na kamieniu przy drodze, dziękowali Bogu i głód zaspokoili.—Któż tu nie przypomni sobie pustelnika Pawła i cudownego jego nasycenia?

18 Marca. Trzęsienie ziemi w Umbryi z 11 lutego, powtórzyło się 1 marca i na początku tego tygodnia, chociaż nieznacznie. W Rzymie także i okolicy miały je poczuć niektóre słabych nerwów osoby. Z tego powodu objawia się frasunek w pewnych towarzystwach, zwłaszcza przypominając sobie proroctwo św. Benedykta o końcu miasta wiecznego! *Gregorius Magn. Dial.* 11, 15, tak pisze: *Canusinae antistes ecclesiae ad Benedictum Dei famulum venire consueverat, quem vir Dei pro vitae suae merito valde diligebat. Is itaque, dum cum illo de ingressu regis Totillae et Romanae urbis perditione, colloqium haberet, dixit per hunc regem civitas ista destruetur, ut jam amplius non inhabitetur. Cui vir Domini respondit: Roma a gentibus non exterminabitur, sed tempestatibus et turbinibus ac terrae motu fatigata in semetipsa marcescet.*

— 7 Kwietnia. Odbył się konsystorz, na którym ojciec święty mianował biskupów i miał allokucyą.

— Beatyfikacya uroczysta służebnicy bożej Giermany *Cousin* z Pibrac w dyecezyi Tuluzkiej, odbędzie się 7 maja w bazylice Piotra świętego.

— 7 Marca. Kollegium *all' Anima* ma obecnie u siebie interesującego gościa, sławnego missyonarza Baraga, biskupa i apostolskiego wikaryusza w Nord-Michigan. Wyjechał on tutaj po swej konsekracyi, by przed stolicą Piotra św. hołd złożył. Miał on już dwa posłuchania u ojca świętego. Jego świątobliwość przyjął z wielkim interesem książki, które autor ofiarował: pierwszą grammatykę i pierwszy słownik języka indyjskiego nawróconego przezeń i kierowanego duchownie pokolenia. Język ten nie ma brzmienia odpowiadającego głosce *r*. Słowa grupują się w 9 koniugacyach. Baraga wychwala przenikającą jego regularność i dźwięczność, chociaż ci Indyanie byli bez muzyki a nawet bez śpiewu, kiedy ich zaznał. Z podań dziejów świętych drobne im tylko pozostały resztki: wiara w dobrego ducha i przypuszczenie złego ducha; ofiara ze zwierząt, którą jednak tak złemu jak dobremu święcili duchowi, którego wielkim duchem zowią; nakoniec, wieść, jakoby w dawnych czasach wielki duch najżarliwszemu czcicielowi swemu objawił, że wszystko zalewający potop nastanie, że winien sobie zbudować wielką płytę i zwierzęta koło siebie zebrać i siebie i one ratować, i że tak się stało. Rozrzewniającem jest przywiązanie, jakie najdostojniejszy biskup Baraga chowa dla swych Indyan w sercu; tęskni on pośród nawet wszelkich pamiątek i świętości Rzymu, do odwiecznych lasów amerykańskich. Zaiste Baraga jest cały missyonarzem. Za niczem się innem nie ubiega i nie myśli prawie o niczem innem. Przypomina to w rzeczy samej posłańców wiary z pierwszych czasów chrześciańskich, ta wiara żywa, ta luba otwartość, ta miła pokora, ta ufność i macierzyńskość w opowiadaniu słowa bożego. Zeszłej niedzieli raczył najwielebniejszy biskup mieć niemieckie kazanie. Jutro zamyśla wracać do Niemiec.

— 7 Kwietnia. W bazylice św. Piotra rozpoczął wczoraj Jego świątobliwość Papież kościelny obchód dnia osobiście, pobłogosławieniem i rozdaniem palm poświęconych kollegium kardynalskiemu, prałatom, szczególnym duchownym dworu i członkom rzymskiego magistratu. Potem udali się wszyscy w processyi, mając papieża we środ-

ku do wielkiego ołtarza i obecni byli mszy solennej przez kardynała Simoneti odprawionej. Książe Jerzy Saski obecny był także obchodowi na balkonie urządzonym umyślnie dla niego w bazylice.

**Ameryka.** W San Francisco, wielebny Cherubini Bianchieri, były missyonarz w Chinach, zajmuje się budową kościoła katolickiego dla chińczyków, którzy się w coraz większej liczbie nawracają. W Kalifornii żyje obecnie najmniej 30,000 chińczyków.

— *Texas.* Udzieliliśmy niedawno list biskupa galwestońskiego, Odin, zawierający bolesne szczegóły o spustoszeniach zrządzonych przez żołtą febrę pomiędzy duchowieństwem jego dyecezyi. Nowy list, który dziś odebraliśmy od tego pełnego odwagi i świętego prałata, zawiera więcej pocieszające doniesienia, które z przyjemnością udzielamy naszym czytelnikom:

„Dnia 15 stycznia, mówi biskup Odin, miałem pociechę wyświęcenia pięciu nowych duchownych dla zastąpienia niemi dobrych spółpracowników, których mi ostatniego lata żółta febra zabrała. Kończymy właśnie dość znaczne zabudowanie dla młodych naszych kleryków i na szkołę dla dzieci miasta Galweston. Ten dom powierzony zostanie ojcom oblatom z Marsylii."

„Zakonnice *Wcielonego słowa*, które sprowadziłem tu z sobą z Lyonu przed dwoma laty, i które ulokowałem w Brownsville, zainstalowały się teraz właśnie w klastorze, który dla nich kazaliśmy wystawić. Te dobre siostry są czynne od roku w dolinie Rio Grande, i już zdziałały wiele dobrego. Wszystkie wiadomości, jakie odbieram z tej części kraju, bardzo mnie pocieszają. Ludność na tem pograniczu była zaniedbana; panowała tu wielka ciemnota, a obyczaje niestety! pozostawiały wiele do życzenia. Dzięki Bo-



gu, zachodzą tam widoczne zmiany. Sześciu ojców oblatów wspieranych przez te dobre zakonnice, dokładają wszelkich starań końcem przekształcenia tej ludności."

„Nasze szkoły św. Antoniego są bardzo uczęszczane. Bracia Maryi mają przynajmniej sto piętnaście dzieci w swej szkole, a Urszulinki sto trzydzieści dziewcząt. Klasztor w Galveston jest niemniej w kwitnącym stanie. Duchowieństwo w Texas złożone jest z trzydziestu sześciu księży, którzy wszyscy Bogu dzięki, znajdują rozkosz w niedostatku i utrudzeniach. Jak tylko znajdę chwilę czasu, prześlę panu obszerniejsze szczegóły o naszej missyi."

Texas jest jedną z najpłodniejszych krain Unii amerykańskiej. Emigracya europejska przenosi się znacznemi masami do tutejszych okolic, i głównie niemieccy rolnicy przybywają tu karczować lasy. Praca tych wstrzemięźliwych i na małem poprzestających rolników, zajmuje coraz więcej miejsce pracy niewolników, i są właściciele, co znajdując większe korzyści z użycia białych wolnych robotników, zaczynają wyzwalać swych murzynów. Właśnie też pomnożenie białej ludności spowodowało stopniowe znoszenie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Okazuje się, że ta sama przyczyna zaczyna wywołać ten sam rezultat i w krajach południowych; sądzimy, że to jest wprawdzie najpowolniejszy, ale za to najpewniejszy środek dojścia do zniesienia niewolnictwa, bez niesprawiedliwości, bez nagłego wstrząśnienia, niebezpiecznego dla pomyślności Zjednoczonych Stanów, i bez obawy, aby tyrania rasy czarnej nad białą, nie zajęła miejsca teraźniejszego ich poddaństwa.

Krainę Texas czeka wielka przyszłość, przez jej bowiem równiny, przechodzić będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wielka żelazna droga od Mississipi do

morza spokojnego, którą bardzo szczerze zajmują się w Stanach Zjednoczonych. Ta żelazna kolej stanowić będzie bezpośredni związek między stanami nadatlantyckiemi a Kalifornią; spowoduje tym sposobem nowy napływ ludności do rozległej dyecezyi biskupa Odin. Jakoż przewidując te wypadki, troskliwy prałat pracuje nad pomnożeniem swego duchowieństwa i liczby religijnych kongregacyj, aby przybysze, których głód wygania z Irlandyi, za swem przybyciem, nieujrzeli się pozbawieni pomocy i pocieszeń religii.

(L'Ami).

**Azya.** W Singapore wychodzi pismo: nowy Tygodnik »Katolickie Echo," które się organem wiary katolickiej mianuje i wiadomości katolickie ma ogłaszać.

---

# Zgromadzenie Panien mądrości

## I OCHRONA Śgo JÓZEFA W SOISSONS.

Poznania i zasady cnót, których nabywamy w dzieciństwie, mówi jeden filozof, zrastają się z duszą i ujedniają; nie można tedy zbyt wcześnie brać się do rozwinięcia w młodych sercach instynktu tego, co jest dobrem i uczciwem, zanim rozum będzie w stanie ocenić na czysto ich korzyści. Z prawdziwem tedy uczuciem radości i wdzięczności miasto Soissons ujrzało w miesiącu ostatniego listopada, wznoszący się na swem łonie, dzięki czujnej troskliwości swego biskupa, obszerny zakład przeznaczony do zapełnienia ważnej lakuny w liczbie seryj domów wychowania, które już posiadało. Chcemy mówić o ochronie świętego Józefa, pod kierunkiem siostr mądrości.



Zgromadzenie *Panien mądrości*, taka ich nazwa pierwotna, założone było na początku XVIII wieku przez cnotliwego kapłana bretońskiego Trignon de Montfort, wtedy jałmużnika szpitala jeneralnego w Poitiers, zmarłego w woni świątobliwości w miesiącu kwietniu 1716 r. w 43 zaledwo latach wieku, wyczerpanego trudami pracowitego apostolstwa, słynnego głośnemi cudami cnoty i poświęcenia. W 1773, kongregacya panien mądrości, która posiadała blisko 80 zakładów była prawnie ukonstytuowana listem otwartym króla Ludwika XV. Kiedy wybuchła burza rewolucyjna, uległa ona temu, co inne losowi; lecz kiedy cisza wróciła, cesarz Napoleon I, który miał sposobność ocenić zasługi tych świętych dziewic, za dni, jak poświęcały swe starania jego żołnierzom rannym, pomógł im do dźwignienia się z upadku i traktował je zawsze ze szczególną życzliwością: odbierały one nawet od niego pokilkakrotnie medale zaszczytne. Tak dźwignione ręką potężną, pomnażało się codzień zgromadzenie, tak, że obecnie nie wspominając o licznym bardzo nowicyacie, ma więcej jak 1500 zakonnic rozdzielonych w 130 domach; szpitale różnego gatunku, cywilne, wojskowe i morskie, domy nauczania, pracy, rekolekcyj, detencyi, i instytuta głucho-niemych, szkoły ochronne dla młodych dzieci, słowem żaden uczynek pożyteczny nie jest dla nich obcy. Odzież tych zakonnic polega na sukni z materyi grubej, koloru szaro-popielatego: to jest takiego, jaki przepisał ich założyciel, pierwszej przełożonej 2 lutego 1703 r. Ks. biskup dyecezyi Soissons, który już zażądał spółdziałania od tego interesującego zgromadzenia dla swego zakładu św. Medarda, nie mógł lepiej

postąpić jak udając się doń na nowo celem utworzenia, ochrony dla dzieci zamłodych jeszcze, aby je przyjęto do zwyczajnych domów wychowania, a jednak dosyć już letnich, aby odebrały pierwsze wyobrażenie nauk, którychby nie zdołały w większej części czasu znaleźć w domu ojcowskim. Chcieliśmy ocenić sami jak szły rzeczy w tym domu i wyszliśmy zeń osłupieni wypadkami, które się oczom naszym przedstawiały. Mądra stateczność, miarkowana ewanieliczną słodyczą, przewodniczy wszystkim ćwiczeniom: te ćwiczenia są urozmaicone i zmienione z taką sztuką, że użyczając sobie wzajemnej pomocy, udzielają nawzajem środków nauczania i rekreacyi, a dzieci prowadzone są tym sposobem do nabywania prostą drogą, łatwą i przyjemną, wiadomości, jakichby się nie spodziewano pewnie napotkać u tak młodych osób. Widzieliśmy dzieci ledwo czteroletnie, które w mniej jak trzech miesiącach, przełamały zupełnie trudności syllabizowania, mają wyobrażenia o historyi świętej, umieją początki katechizmu i opowiadają na pamięć, z pewnością zajmującą, nauki pewnej rozciągłości; umieją nadto mnóstwo pieśni nabożnych.

---

# Dom sierot w Londynie.

Jeżeli niedole obecne mają być uleczone, to stać się tylko może przez miłość chrześciańską. Pojmują to wszyscy, mający jakąkolwiek wiadomość o wielkiej nędzy, która w naszym czasie dotknęła całe rodziny po większych miastach. Zamiast papierkowych i pięknomownych przyjaciół ubogich potrzebujemy dobrych chrześcian, którzy praktycznie wykonywają, co wiara przepisuje. Dzięki niech będą Bogu, iż się jeszcze takie znajdują dusze; oby je on tylko raczył pomnażać.



W stolicy W. Bretanii mieszka 180,000 katolików, po większej części biednych Irlandczyków, którzy się z dziennego zarobku utrzymują i z największym trudem dzienne potrzeby opędzają. Najwięcej opuszczone tu są, jak wszędzie, biedne dzieci sieroty. Jedyne drogie dziedzictwo po rodzicach dla nich, wiarę katolicką, odbierają im liczne ochrony akatolickie. Cóż znaczy obok tak nienagrodzonej straty, opatrzenie ciała! Można przypuścić, że teraz najmniej 20,000 małych dzieci tem nieszczęściem jest zagrożonych.

Istnie wprawdzie dom sierot dla katolickich dzieci w Londynie; około 50 dzieci może być tam przyjętych; ale cóż to znaczy dla takiej ich liczby? Stąd towarzystwo św. Wincentego z Pauli zajęło się tą sprawą i udało mu się już niejakie korzyści osiągnąć. Jeden członek stowarzyszenia, którego Bóg doczesnemi dobrami ubłogosławił, powziął zamiar heroiczny ofiarowania ich całkiem na ten uczynek miłosierny. Otóż dobry początek, miłość założyła fundament, miłość dokona dzieła.

(Syon.)

---

# WIADOMOŚĆ LITERACKA.

Wirowanie stołów nie jest wynalazkiem naszych czasów, ale dowodem tylko, że jesteśmy bliscy powrócenia do pogaństwa. Tertulian, który żył w drugim wieku naszej ery donosi w swoim Apologetyku (c. XXIII), że

tentiae qua detinentur preces recitandi pro Indulgentiis acquirendis injuctas.''



— Dziennik „Deutsche Volkshalle" donosi o na-
stępującym przykładzie prawdziwie chrześciańskiej mi-

ścią i obawą, jak gdyby chciano wynagrodzić dawne zapomnienie. Rada municypalna miasta Paryża posłała niedawno znaczną summę; to samo uczynili minister wyznań i kilku biskupów, a minister spraw wewnętrznych otworzył nawet margrabiemu wielki kredyt. Temi czasy dowiedziała się o tem cesarzowa, i gdy jej opowiedziano dokładnie wszelkie szczegóły o tej kolonii małej, naznaczyła 4000 franków i co rok taką samę kwotę. Dzięki tym ofiarom margrabia jest w stanie teraz rozszerzyć znacznie swój zakres, i już w tym miesiącu zabrał przeszło pięćdziesiąt sierot do swego zakładu dobroczynnego. (Syon).

---

## Naśladowania godny przykład kościelnej karności



kiem na ławce kobiet zasiadła, jeden z postawionych sług kościelnych poszedł zaraz do niej, wziął chłopca za rękę i zaprowadził go do ojca na stronę mężczyzn, dlatego, aby odłączenie płci ściśle było przestrzegane. Gdy znowu jeden z mężczyzn oparł się o ścianę kościoła, aby stać wygodniej, zbliżył się niebawem do niego sługa kościelny i wyraźnie powiedział: proszę pana stać prosto, aby przypadkiem nie uszkodzić muru. Trzeci z publiczności obejrzał się kilka razy na chór z muzyką, ukazał się zaraz przy nim jeden z owych sług z napomnieniem: proszę pana, niech pan oglądaniem się nie sprawia dystrakcyi, i raczy zwrócić uwagę na wielki ołtarz.

To doświadczenie jest rzeczywiście interesujące, a taki porządek kościelny pochwały godny. Niechaj sobie niektóre damy ten środek zbyt surowym znajdują i niech życzą, aby saski dwór katolicki w kraju protestanckim nie brał tak ściśle tej rzeczy, i miał więcej względności i po-

# PAPIEŻ PIUS IX

## i wielkopostni kaznodzieje w Rzymie w r. b.

W dniu 23 lutego, wszyscy duchowni pasterze i wielkopostni kaznodzieje rzymscy powołani zostali do ojca świętego, drukowanemi biletami kardynalskiego wikaryatu. Zebrało się około stu duchownych. Najstarszy wicegerens jego eminencyi kardynała wikaryusza przyjmował wyznanie wiary: wszyscy uklękli w półkole na około niego i powtórzyli długie wyznanie, które klęczący przed niemi duchowny odczytał. Poczem każdy z nich przystąpił do przewielebnego wicegerensa, ukląkł i wyrzekł ślubującą rotę. Następnie zgromadzeni udali się za wicegerensem do sali audyencyonalnej, będącej zresztą średniej obszerności pokojem, z tronem w jego głębi. Tu wszedłszy jego świątobliwość, udzielił błogosławieństwo i zasiadł na tronie. Z powodu zapewnie rażącego światła, okiennice były przymknięte i duchowni stali w miejscu prawie zupełnie ciemnem. Wtedy Ojciec święty miał blisko kwandrans trwające kazanie, rozpocząwszy je słowami pierwszego listu do Tessalończyków: R. 5, w. 14: „prosimy was, bracia, karzcie niespokojne, pocieszajcie lękliwe., znaszajcie niemocne, cierpliwemi bądźcie ku wszystkim." Każde z tych napomnień rozwijane było w krótkości i to z szczególnem zastosowaniem do zajmujących się dusznem zbawieniem owieczek. Ojciec święty udzielił między innemi godną uwagi naukę, aby duchowni pasterze dla przynależnego sprawowania swego urzędu, nikogo tyle nie przytaczali, ile samego Chrystusa, a Zbawiciel już pouczy, wzmocni, wspomoże. W drugiej części zwrócił się Ojciec święty do kaznodziejów i wynurzył nieukojoną nigdy boleść z powodu nadużyć, jakie w czasie politycznych przewrotów wielokrotnie się objawiły na świętych miejscach: zamiast ogłaszania słowa bożego, popisywali się niejedni z pogańskiem krasomówstwem; zamiast przypominać wązką drogę i ciasną fórtkę, wejście do nieba głoszono za największą łatwość, i t. p. To narzekanie nie pochodzi z obawy, aby choć jeden z obecnych tu stać się mógł czegoś podobnego winnym; ale posłuży ono tylko do silniejszego wzmocnienia znanej gorliwości. Posłuszne ucho jest wprawdzie dla kaznodziei ożywiającem, ale niestety, w naszych czasach słowo boże u największej części złe przyjęcie znajduje. Kaznodzieje powinni być niezmordowani i nie powinni tracić odwagi. Ale najsilniejszą podporą słowa, są modlitwy i przykład. Ojciec święty zakończył swą mowę uroczystem błogosławieństwem. Każdy z obecnych przypuszczony został do ucałowania nogi. Poczem jego świątobliwość błogosławiąc udał się do swego gabinetu. To przygotowanie, pobłogosławienie i poświęcenie tego rodzaju, nie może jak tylko najzbawienniejsze i najtrwalsze wrażenia w sercach pozostawić. Powodem do tej czynności jest zresztą zwyczaj od najdawniejszych czasów zachowywany; ale rozszerzenie przemówienia do formalnej mowy, pochodzi od panującej teraz jego świątobliwości. O szczególnym darze ojca świętego w opowiadaniu słowa bożego, słyszałem niedawno z ust jednego jenerała zakonu przekonywające o tem zdarzenie. Gdy bowiem jego świątobliwość był jeszcze w Imola biskupem, zdarzyło się, że w czasie jednej uroczystości kaznodzieja nagle zasłabł, tak, że rozpoczęte przez siebie przerwać musiał kazanie i oddalić się. Jego eminencya kardynał i biskup, w czasie ogólnego zamieszania opuścił swe krzesło, wstąpił na ambonę i prowadził dalej kazanie w sposób, jak gdyby je sam rozpoczął i był na nie już przygotowanym.

# Swięcenie Niedzieli.

W ostatnią środę,.....byliśmy obecni na jednem z tych wielkich i wspaniałych objawień czyli manifestacyj, których tajemnicę sama katolicka religia posiada.

W kościele św. Rocha, zgromadzenie wiernych cisnęło się na około ambony, gdzie wielebny ojciec Lavigne zabierał się do kazania o święceniu niedzieli.

Uważano tam ich eminencye: kardynała Du-Pont, kardynała Gousset, kardynała Donnet, jego ekscellencyą nuncyusza papiezkiego, jego wysokość biskupa z Nancy i Toul, pierwszego jałmużnika cesarskiego.

W jakim celu to niezwykłe zebranie się książąt kościoła? Czy myślicie, że tylko dla słyszenia mówcy, jakbądź wymownem byłoby jego słowo? Nie, zaprawdę, przybyli oni, jako świadkowie Boga, złożyć uroczysty hołd wielkiej religijnej i społeczeńskiej zasadzie odpoczynku dnia siódmego i stwierdzić jego potrzebę.

Nie będę się silił na powtórzenie słów mówcy chrześciańskiego; blada analiza nie zdołałaby oddać tego wrażenia, jakie sprawił na zgromadzeniu, gdy wyrzekł:

»Ze wszystkich stron słyszę objawioną potrzebę zasady władzy, ja jej także równie jak wy pragnę, więcej niż wy; ale wy, co się żalicie, że wasi podwładni, wasze dzieci, nie uznają waszej władzy, czyż uznajecie sami władzę Boga? Nie dziwcie się przeto, że niezłomna loika każe im wnioskować, iż kiedy się nie uginacie przed wyższą władzą, nie są i oni obowiązani uginać się przed władzą waszą. Bez wątpienia, że ci, co są prawowiernemi chrześcianami, nie powiedzą tego; ale co do tych, którzy nie są takiemi na tych liczyć nie możecie."

Mówca uważał jeszcze nieświęcenie niedzieli za naruszenie wolności człowieka, wolności chrześcianina, która jest szanowana przez samego Boga; przyjmuje on bowiem tylko dobrowolne i swobodne hołdy.—Patrzcie na tego robotnika, tego ojca familii; idzie on do majstra, który mu daje robotę;—panie, mówi on, pracowałem sześć dni dla was, wypocznę dnia siódmego, użyję potrzebnego odpoczynku, który mi sam Bóg naznaczył.—Możesz nie przyjść jutro, ale nie przychódź i w dnie następne, inny wzięty będzie w twoje miejsce.—I biedny robotnik, widząc swą rodzinę zagrożoną pozbawieniem jej przez tydzień chleba, zasmucony bierze się znowu do dłuta i pracuje w niedzielę, z potem czoła mieszając łzy swoje. Czy znacie ucisk, któryby z tym dał się porównać!



W sposób bardzo wzruszający odmalował domowe szczęście chrześciańskiej rodziny święcącej niedzielny odpoczynek i gdzie wszystko tak jest urządzone, aby był święcony przez dzieci i przez służących; obiecał takiej rodzinie spokój i błogosławieństwo boskie.

Odmalował następnie w żywych rysach nieszczęścia naszej epoki, pochodzące głównie ztąd, że kościoły nasze nie bywają już w niedziele odwidzane i są zastąpione przez szynkownie, ktore się na tysiące liczą.

»W ostatniem stuleciu powiedziano: zgniećmy niegodziwca! wielkich ludzi, właścicieli gruntowych; massa narodu nie obruszyła się na to, bo tu nie szło o nią. Ale kiedy Bóg na bok odsunięty został, królowie strąceni, wielcy ludzie rozproszeni, własności naruszone, wtedy cały naród doznał nieszczęść, nieszczęść niesłychanych!

»Dziś nawet doznajemy ich w nowym rodzaju: owoce ziemi dotknięte są niepłodnością; plagi niemające nazwy, których przyczyny nie znamy, wyniszczają różne płody ziemskie.

»Znajdujemy bardzo naturalnem, że są kary za gwałcenie praw ludzkich, a nie chcemy pojąć, że gwałcenie prawa boskiego zasługuje podobnież na karę.

»W Atenach był ołtarz dla nieznanego Boga; na 18 wieków później, w Paryżu, środkowym punkcie cywilizacyi świata, Bóg jest nieznany wielkiej liczbie jego mieszkańców."

Wymowny kaznodzieja zakończył praktycznemi uwagami: mówił o stowarzyszeniu utworzonem w Paryżu dla przestrzegania niedzielnego odpoczynku; z żywością zachęcał swych słuchaczy, aby w tem stowarzyszeniu brali udział; wzywał wszystkich, aby swe przystąpienie zapisali na listach rozdawanych w tym celu przy drzwiach kościoła i skłaniali do zapisu swych przyjaciół.—Francya naśladuje Paryż: jeżeli niedziela święconą będzie w stolicy, z pewnością święconą będzie i na prowincyi. Za tym pomysłem objawia się już wielkie poruszenie po departamentach. Ojciec Lavigne zakończył usilnem wzywaniem, dam aby wzięły do serca to dzieło, dla którego mogą one wiele uczynić i takowe upowszechnić.

Ta mowa sprawiła wielkie wrażenie na zgromadzeniu, pozostawiona trwałą pamiątkę, i nada wielki nowy popęd stowarzyszeniu do święcenia niedzieli.

Ceremonia rozpoczęta mszą czytaną, zakończona została uroczystem *Salvum fac* intonowanem przez kardynała biskupa z Bordeaux.

Aleksy Dupont odśpiewał wszystkie hymny, które poprzedzają i następują po błogosławieństwie najświętszym sakramentem.

Tym to sposobem nasze modły, silniejsze od naszych czynów, skłonią zwolna serca tak, że same nawrócą się do owego wielkiego prawa, będącego podstawą każdej społeczności, od którego nie powinniśmy się byli nigdy oddalać.

---

WOLNO DRUKOWAĆ
w Warszawie dnia 24 kwiet. (6) maja 1854 roku.
Cenzor, *F. Sobieszczański.*

# OBRONA
# DOGMATU SPOWIEDZI
## PRZECIW ZARZUTOM NIEDOWIARSTWA,

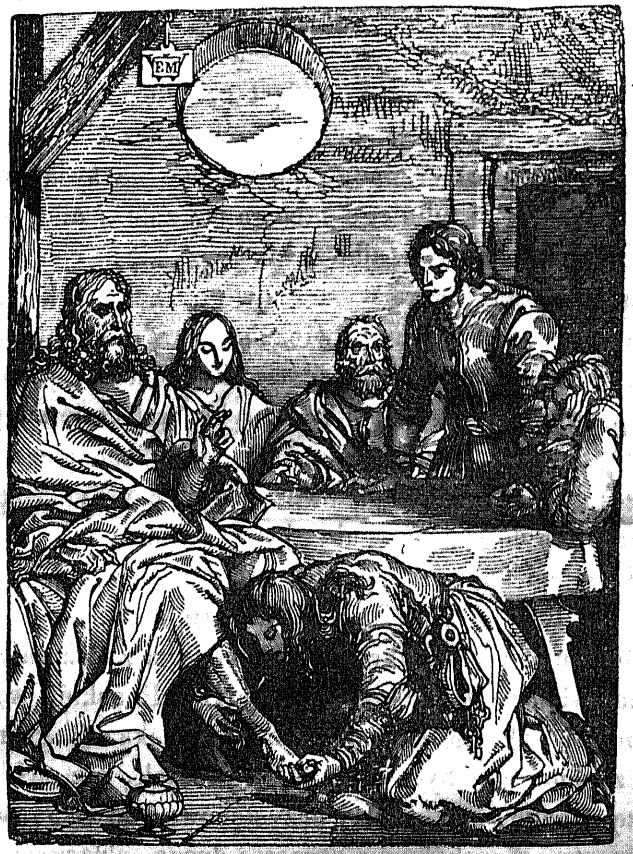

przez Ks. AMBROŻEGO GUILLOIS,

**proboszcza w Mans; autora Wykładu Katechizmu pod względem historycznym, dogmatycznym, moralnym, liturgicznym i kanonicznym.**

Przekład

wynagradzani za nasze poświęcenia. Mamy tysiączne dowody tej prawdy; jeden z nich zaraz wam opowiem.

Kilka lat temu młody człowiek wyszedł z ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie urzędował, z sercem uradowanem i z workiem zawierającym pięć sztuk złotych, które właśnie otrzymał jako gratyfikacyą. Był to chłopiec bez frasunku, dobry, wspaniałomyślny, serce w ręku, odbywający ściśle służbę, ale niedający się powodować ambicyi ani chciwości, był to jeden z istot niezdolnych do zrobienia fortuny, chyba gdyby wielki los wygrał w jakiej loteryi. Nie chciał on wierzyć w taką wspaniałomyślność ze strony ministra; jakoż zapytał się kasyera, czy te pieniądze rzeczywiście były dla niego przeznaczone, a na jego potwierdzającą odpowiedź, odszedł zadowolony, postanawiając udać się w tym dniu na operę; a brzęcząc swemi pieniędzmi, spieszył ku ulicy Bac. Przybywszy do ulicy Lille, spostrzegł przy jej rogu, głowę w starym kapeluszu, przy którym wisiała stara zielona woalka, i rękę ku niemu wyciągniętą w najnędzniejszej rękawiczce.... domyślając się, że to jaka stara uboga kobieta, pomyślał sobie: biedna staruszka, podczas kiedy ja mam pieniądze sam nie wiem za co, ona wyciąga nadaremnie rękę do przechodniów; może nie jadła obiadu, i bez wątpienia nie będzie jeść kolacyi, a czy wie gdzie noc przepędzi? Otoż mieć będzie jednę z moich sztuk złotych. I wyciągnął z kieszeni napoleondora, włożył w rękę żebraczki i nim ta wyszła z zadziwienia, jakie jej sprawiło to wspaniałomyślne miłosierdzie, rzekł jej młodzieniec: szczęść Boże matko, mój napoleondor przyniesie ci szczęście. Ach! mój Boże, nic nie jest tak zmiennem jak życie: dziś biało, jutro czarno; wczoraj bez trzewików, a w kilka dni później, w karecie. Żebraczka łkając i ukrywając ciągle swą twarz pod woalką powtarzała: to zawiele, to za wiele! a młodzieniec już jej nie słyszał, oddalając się szybko, gdy mu przyszło na myśl, że biedna kobieta może nie będzie śmiała zmienić swej sztuki złota; powrócił do niej i wsunął jej w rękę półzłotka. Tyle dobroci męszało ją, dziękowała mu jeszcze gdy się już znajdował na moście królewskim. Młodzieniec dostawszy się do swego mieszkania na siódmem piętrze, zadowolony z dobrze przepędzonego dnia, zapomiał o operze.



W kilka lat potem, ten zacny młodzieniec był ciągle urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych, mieszkał zawsze w swem ciasnem miejscu, ale pensya jego nie była wcale powiększona, miał przytem kilka pomniejszych długów, a żadnej nadziei do większej posady. Przechodził przez ulicę, gdy pyszny ekwipaż zatrzymał się nagle przed nim i młoda dama prosiła go aby ją odwiedził o godzinie, którą mu oznaczyła dając mu swój adres.

Nie wiedział, co sądzić o tem spotkaniu. Udał się jednak w miejsce sobie wskazane, i dama ta przyjąwszy go z wielką uprzejmością, rzekła do niego: nie omyliłam się, to rzeczywiście byłeś pan, rysy jego pozostały wyryte w mojej pamięci. Już to oddawna szukam pana oczami, czy pan przypominasz sobie żebraczkę, której dałeś sztukę złota? To byłam ja, byłam bardzo nieszczęśliwa, walczyłam z nędzą i głodem! pańska sztuka złota oto jest, i otworzyła medal w którym była zamknięta. Zachowam ją na zawsze, dodała, przyniosła mi szczęście jak to pan przepowiedział, nie opuści ona mnie nigdy! Pan widzisz, że się zmieniło moje położenie, nie wiem jak moję wdzięczność okazać. Ten zacny młodzieniec, wynurzywszy damie radość, że ją widzi szczęśliwą, chciał ją pożegnać; ale go zatrzymała, prosząc aby się uważał jako jeden

z najlepszych jej przyjaciół. W krótce potem wyjednała mu świetne stanowisko. Mówią, że jest zawsze dobry i jeszcze miłosierniejszy. Nie odmawia nigdy nikomu, i nic nie żąda dla siebie.

Ale to mianowicie dla duszy, moje dziecie, miłosierdzie przynosi szczęśliwość. Chcesz szczęścia, pragniesz tylko samego szczęścia, pozwól, że się tak wyrażę, pragniesz szczęścia jakby łakoci, a więc je masz, pragniesz szczęśliwości i tę masz, chcesz być kochany oto masz miłość. W miłosierdziu moje dziecię, wszystko jest spokojnem, wszystko jest pięknem. Wszystko, co się w niem czyni, jest słodkiem dla duszy, wszystko, co się w niem mówi jest miłem dla serca. Właśnie przez miłosierdzie otworzysz drogę dla tajemnych uciech, dla niewymownej czułości twojej duszy. Przez nie to także uczymy się używać dobrodziejstw boskich. Po odwiedzeniu ubogich, po uśmierzeniu ich boleści powracamy do siebie z duszą swobodną i zadowoloną, czujemy lepiej szczęście naszego położenia, zanurzamy się w teraźniejszem powodzeniu, używamy go, upajamy się niem, błogosławimy Opatrzność, że nam je udzieliła, że nas postawiła w możności uszczęśliwiania innych. W miłosierdziu jest największe szczęście życia, nie spodziewaj się nic bardziej upajającego; bo to napróżno. Twoja wyobraźnia marzy niekiedy, wymyśla piękne projekta na przyszłość, buduje pyszne zamki na lodzie; ale nigdy nie znajdzie nic lepszego nad miłosierdzie względem ubogich.

Moje dziecię, niech będzie daleką odemnie myśl zasępienia twojej duszy; oh! przeciwnie, życzę ci wiele szczęścia. Ah! bądź szczęśliwe; niech Bóg nie wmięsza zbyt wiele łez do twego życia, obyś nie miało powodu zbyt wiele płakać na tej ziemi. Ale mam za obowiązek powiedzić



ci, że nigdy nie znajdziesz zupełniejszéj i bardziej upajającéj radości, jak radość z czynionego miłosierdzia; nie nigdy, nigdy!

Szukamy szczęścia bardzo daleko, a ono jest bardzo nas blisko. Proste podziękowanie ubogiego, uśmiech, łza serdeczna, to jest dostatecznem do uczynienia nas szczęśliwemi na bardzo długo, a może na całe życie?

Dwóch ludzi, którzy kiedyś żyli z sobą w wielkiej przyjaźni na łonie jednego wybornego kollegium, spotykają się po długiem rozłączeniu, na jednej z ulic Paryża; jeden z nich miał na sobie habit, drugi zaczepia go, mówiąc: „Jak to, to ty, jesteś księdzem?

— Tak jest odpowiada pierwszy, jestem duchownym a nawet zakonnikiem; a ty co porabiasz?

— Ja, ja prowadzę w całem znaczeniu życie światowe, zapomniałem zupełnie naszych wyobrażeń pensyjnych, i aby przed tobą nic nie ukrywać, idę teraz jeszcze tam, dokąd może nie powinienbym iść.

— Ty tam nie pójdziesz, odrzekł duchowny, ty pójdziesz zemną.

— A ty dokąd dążysz?

— Niosę wsparcie jednej biednej familii, pójdź, a zobaczysz próbkę nędzy paryzkiej.

— Och! nie, nie pójdę tam, nie lubię widzić nieszczęśliwych, to mi sprawia przykrość."

Ale duchowny prawie go przyniewolił. Przybywszy na miejsce przeznaczone, człowiek ten przejęty najgłębszem spółczuciem na widok tyle nędzy, mianowicie na widok 14-letniego dziecka chorego i rozciągnionego na posłaniu złożonem z gałganów; bez namysłu wydobywa worek i wypróżnia go całkiem w ręce rodziców i dzieci. Na widok radości i wdzięcznych wynurzeń tych biednych ludzi,

Łzy mu się w oczach zakręciły, a obracając się rzekł do swego towarzysza: jak ci dziękuję, żeś mi sprawił tyle szczęścia! rzecz dziwna nigdy w życiu nie czułem się tak

sza, znajduje się stowarzyszenie znane pod nazwą: *Małe stowarzyszenie* czyli *Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus*. Utworzone zostało przez bogate dzieci, w celu radzenia o żywności i wychowaniu ubogich dzieci; jest to szczęście być jego członkiem. Na katechizmie bywała mała dziewczynka córka robotnika, która radaby się była przyczynić do dobrego uczynku, ale nie miała pieniędzy. Pewnego dnia, powróciła do domu smutna, szukając w swej główce, a raczej w swem dobrem sercu, środków nabycia takowych. Dobrze! zawołała, otóż mam; mój ojciec obiecał mi dać co niedziela jeden *sou*, jeżeli się będę dobrze sprawować, a nadto zauważałam, że sąsiedzi dają mi dwa *sous*, kiedy dobrze wypełniam ich polecenia; będę się dobrze sprawować, i dobrze spełniać dane mi polecenia. Dotrzymała słowa, i niebawem zebrała 17 *sous*; to fortuna dla niej! Wtedy prosiła swej matki o pozwolenie udania się na targ z jedną z sąsiadek, która była oberżystką. Tam kupiła młodą kokoszkę, poczem uradowana powróciła z nią do domu. Ale niestety! gdy matka ujrzała kokoszę postanowiła kazać ją zarznąć na obiad, z powodu, że poniszczyłaby sprzęty domowe, a nadto kosztowałoby jej żywienie. Zmartwiona córeczka rzuciła się na szyję matki, prosząc jej, aby nie kazała zabijać jej małej kokoszki, przyrzekając, że ta nic nie poniszczy, a nadto, że ją żywić będzie



dzianem, a z swej strony dziewczynka, nie przestała się sprawować i akuratnie spełniać polecenia. Po przeszło ośmnastu miesiącach wytrwałości, widziała się panią 15 franków. Te pieniądze zabrawszy z sobą udała się do kościoła w uroczysty dzień katechizmowy; i tam stanąwszy przy puszce, czekała aż wszyscy wyjdą. Katechista widząc to dziecko bardzo wzruszone i starające się ukryć, zaczął się niepokoić. Udał, że odchodzi ale pozostał za drzwiami i patrzał co zajdzie. Wtedy dziewczynka sądząc, że jest sama, wstępuje na krzesełko, wspina się na palcach aby dosięgnąć wysoko przybitej puszki; i wpuszcza w nią z wielkim brzękiem swe pieniądze, poczem zstępuje z krzesełka uradowana; ale w tem ukazuje się ksiądz i zapytuje zkąd wzięła te pieniądze. Dziewczynka opowiedziała mu z całą otwartością to wszystko, co właśnie opowiadałem, i prosiła go aby jej przyrzekł, że o tem nikomu nie powie, do czego on jednak nie chciał się zobowiązać; ale tak był wzruszony, że jej włożył w rękę dwadzieścia franków, a dziewczynka jednym skokiem dostawszy się do puszki wpuściła je dla ubogich.

Nie mówię wam wszystkim, abyście kupowały małe kokoszki; abyście szukały w waszem dobrem sercu, i jestem pewny, że znajdziecie środki, które warte będą przynajmniej powyższej historyi o kurze. Tymczasem wskaże

cie losy, a potem bilety po 1 *sou* po 2 *sous* po 5 *sous*; rozbiorą je; otóż pieniądze, otóż chleb dla ubogich. W ostatnim roku, dzieci klasy siostr miłosierdzia przy ulicy Vaugirard ujęły sobie część objadu, na wzięcie biletów loteryi po 1 *sou*.

Oto jeszcze jeden bardzo płodny wymienię wam środek; jest on prawdziwą Kalifornią dla ubogich; jest to skarb niewyczerpany. Otóż ten nowy środek; ale objawię go wam pocichu, aby nikt nie słyszał. Mówią, że nieco za bardzo lubicie próżność w sukniach; że często żądacie zbyt pięknych rzeczy, że powtarzacie bezustannie: Mamuńku, daj mi to, mamuńku daj mi tamto. A więc moje dzieci, ujmijcie z tych wydatków, polubcie prostotę; a oszczędzone wydatki dacie ubogim. Czyż potrzebujecie tych wszystkich stroików, aby być ładną i kochania godną? Wszakże macie dwoje ocz tak słodkich, policzki różanne, twarz kwitnącą i piękne pełne szczerości czoło.

Pewnego dnia rozmawiano o jednej bardzo ubogiej rodzinie w przytomności małej dziewczynki, która miała właśnie odbyć pierwszą spowiedź, lubiła ona także próżność, i starannie przechowywała dwudziesto frankową sztukę: był to zawiązek summy przeznaczony na kupienie jej bransoletki. Słysząc opowiadaną nędzę, jej serce głęboko było wzruszone, i matka odezwała się do niej: a ty moja córko, co zrobisz? ileż ty dasz? Córeczka odpowiedziała z całą szczerością: ja dam wszystko, nie chcę już żadnej bransoletki; doznawałabym wyrzutów sumienia za każdem na nią spojrzeniem. Rzecz tę ułożono w ten sposób, aby od niej nie przyjąć na wsparcie jak tylko pięć franków.

Posłuchajcie jeszcze o jednym pięknym czynie; bo ja tak lubię z wami rozmawiać. Inna panienka uczyniła jeszcze lepiej; była ona w starszym wieku, miała lat 16, a osoba mająca lat 16, pragnie już bardzo podobać się, i szesnasto-letnia wyobraźnia, rzadko znajduje rzeczy zbyt pięknemi. Jej oczy widziały mantylę kosztującą 190 franków; znajdowała ją bardzo piękną i powzięła zamiar jej kupienia. Nazajutrz poszła na kazanie, którego przedmiotem były miłosierne uczynki i powiedziano, że aby módz wspierać ubogich, trzeba pokonywać próżność. To kazanie było bardzo niedogodne dla mantyli; panienka miała dobre serce i mówiła sobie: otóż dobra sposobność, mantyla za 120 franków będzie dobrze wyglądać, a pozostanie mi 70 franków na jałmużny. Zdeterminowała się na to bez dalszego namysłu i dla ubogich przybyło 70 franków. O to dobry sposób robienia pieniędzy.



To jeszcze nie wszystko, zdaje się, że nie ostygła w swem miłosierdziu, bo po ogłoszeniu naszego dzieła pod tytułem: *Manuel de Charité*, napisała do nas kilka wierszy, które, przepraszając ją bardzo, ośmielamy się tu powtórzyć:

„Mości księże, mówisz pan w swej książce, że, jeżeli się dowiesz kiedy, iż ta sprawiła coś dobrego, iż natchnęła kogo myślą z serca, lub też że się przyczyniła do ulżenia cierpień, uczujesz się dobrze wynagrodzonym za swoję pracę. A więc panie, bądź szczęśliwy, jesteś wynagrodzony za swoję pracę; bo od dwóch tygodni, jak czytam pański *Manuel*, oszczędziłam już na moich gałgankach przeszło 100 franków dla ubogich."

....Ale przy tem wszystkiem, moje dziecię, nie jest koniecznie nieodzownem posiadanie pieniędzy, do czynienia miłosierdzia. Ubogi tylu rzeczy potrzebuje..... mianowicie odzieży.

Św. Marcin, jeszcze młody żołnierz wszedł był do miasta Amiens; działo się to w zimie, która była bardzo ostra.

Właśnie przy bramie, stał na w pół nagi ubogi, który go prosił o jałmużnę. Św. Marcin nie mając już pieniędzy, wyciągnął pałasz, rozerznął swój płaszcz na dwoje, i dał połowę owemu ubogiemu.

Co do ciebie, moje dziecię, ty go w tem nie będziesz naśladować, wzbraniam ci to wyraźnie. Coby powiedziała twoja matka, gdyby cię ujrzała powracającą do domu z połową płaszcza? gniewała by się zapewnie. Nie dawajmy jej tego powodu do łajania, dajemy jej może dosyć innych; ale oto co masz czynić: oszczędzać będziesz twoich sukien i wszystkie twoje drobne rzeczy. Gdy ci już nie będą przydatne, zrobisz z nich małą paczkę, którą poniesiesz ubogim.

Dobry król Ludwik XII, nazwany ojcem ludu, nosił kaftany dziurawe na łokciach, aby oszczędzać pieniądze swych poddanych. Dziś czasy się zmieniły: moda niepozwala już nosić dziurawych kaftanów; ale przynajmniej starajmy się dać je ubogim.

Jest jeszcze inny środek, który zaraz poznasz, ty, moje dziecię, a który nazwę *jałmużną serca*, to jest jałmużną małej radości, małego uszczęśliwienia; a ten środek jest wznioślejszy i potężniejszy niż to sądzą: jest on może najskuteczniejszy dla zbliżenia do siebie klas bogatych i klas ubogich, dla nauczenia ich znać się i kochać wzajemnie.

Powiedziałem ci, że to może dlatego, że nieznając pieszczot, łakoci i cacek, dzieci ubogich czują bardziej nieszczęście nędzy, i że, dając im to, najlepszym jest środkiem pozyskania ich serca. A więc uczyń to niekiedy moje dziecię; daj przynajmniej cacka już zużyte, już niezajmujące, lub też jeżeli chcesz, takie, które są jeszcze piękne, a co będzie jeszcze lepiej....

Jeszcze jednę, rzecz mam wam do opowiedzenia w tym samym przedmiocie; ale to nie dla wielkich, nie dla uczonych chcę opowiedzić, są oni wyżsi nad to wszystko; chcę ją opowiedzić moim dobrym i zupełnie małym dzieciom, które bardzo kocham, a którym potrzeba, abym coś powiedział:



W instytucie Oiseaux, sześcio-letnie dziecko, córka matki błogosławionej od Boga, wiedziała dobrze, że trzeba dawać jałmużnę i obchodzić się z ubogiemi nieco tak jak z samemi sobą. Lubiła ona bardzo cacka, zabawki dziecinne; słusznie też wnosiła że i dzieci ubogich takowe lubiły. Jednego przeto dnia wzięła część swych zabawek, i przy wyjściu czekała na ubogie dzieci, którym udzielano w tym instytucie bezpłatnie nauki, aby im takowe rozdać; co też dokonała rozdzielając je pomiędzy najuboższemi i najmniej dobrze ubranemi.... Gdyby tak zawsze postępowano, moje dzieci... byłoby mniej nienawiści i zbrodni niż jest na ziemi. Jedno z tych nic, dane dziecku, może ustalić na zawsze jego ojca na dobrej drodze.

Lubię też bardzo widzieć inne małe dzieci, które znam, idące w pewnych czasach z cukierkami do ubogich dzieci.

Stowarzyszenie świętego Wincentego z Pauli w Gandawie (w Belgii) bardzo dobrze tę myśl pojęło. Uorganizowało ono dla dzieci rodzin wspieranych, małą ucztę, która im miłą pozostanie pamiątką. Daję głos sprawozdawcy:

„W czasie kwesty zwróciliśmy się i do dzieci naszych subskryptorów, dla przypomnienia im zbliżającej się uroczystości świętego Mikołaja, która tylko z imienia istnieje dla dzieci ubogich; prosiliśmy je o poświęcenie kilku z ich zabawek popsutych, które niebawem przez inne piękniejsze zastąpione zostaną. Ta prośba była wysłuchana, cacka spływały ze wszystkich stron; w ich liczbie znajdowało się wielu zupełnie nowych, kazaliśmy, ponaprawiać zepsute, i w dzień sw. Mikołaja, widzieliśmy z przyjemnością straszną legią, koni drewnianych, żołnierzy ołowianych, lalek

mniej więcej kulawych, połączonych, w jednej z obszernych sal stowarzyszenia świętego Wincentego z Pauli. O godzinie 9 rano dzieci w towarzystwie swych matek, podzielone na parafie, zaczęły przybywać; było ich około sześćset. Przez trzy godziny trwającego rozdawania cacek słyszeć się dały same wykrzyki radosci, które trudno sobie wyobrazić; małe nieszczęśliwe istoty nie znajdowały się nigdy na podobnej uroczystości: ich rodzice niemniej byli zadowoleni, i nie jedna matka łzami radości zwilżyła swe oczy.

„Spodziewajmy się, że uroczystość *świętego Mikołaja ubogich* stanie się w naszych konferencyach dobrą i stałą tradycyą; ma zresztą swą użyteczną stronę. Okazując naszym ubogim, że należą do naszej familii, że my się uważamy za ich rodziców, a przynajmniej za ich starszych braci, ta myśl wzruszy ich głęboko, i otworzy nam drogę, do ich serca. Co wyświadczymy dla ich dzieci, uważać będą jakby było uczynione dla nich samych, i ojciec, któryby się opierał naszym radom, naszym napomnieniom, położy w nas swe zaufanie, widząc, że myślimy o przyjemnościach jego dziecka."

Ale oto jeszcze jeden środek, o którym zapewne nie pomyślałyście moje dzieci; jest on jednym z najprostszych i najłatwiejszych. Widujesz moje dziecię, u was, te obrzynki papieru, kawałki bielizny, jarzyn, wszystkie te stare rzeczy, z któremi nie wiedzą co zrobić; te skorupki ze szklanki, która stłukło, i za co cię połajano.. a więc! w wielkich miastach, np. w Paryżu, znajduje się kilka tysięcy ludzi, którzy z tego wszystkiego żyją! Ci ludzie nazywają się gałganiarzami; (1) i co do litery żyją oni ze śmieci, z plugastwa,

1) Gałganiarze zajmują się zbieraniem gałganów i wszelkiego rodzaju wyrzucanych ze śmieciami kawałków. Tu w Warszawie zajmują się tą czynnością kobiety, nazywane śmieciarkami albo bigorajkami. p. R.



a jednakże są to boskie jak my stworzenia. Zbieraj przeto starannie wszystkie te rzeczy, i składaj je, lub każ składać na ulicy, a to będzie chlebem dla gałganiarza. Będzie jeszcze i to wielkiem miłosierdziem.

O klasie gałganiarzy bardzo mało wiecie, moje dzieci, jest ona jednak godna uwagi, i sądzę że będziecie kontente z bliższego ich poznania, a nadewszystko że was będą interesować, gdy się dowiecie czem oni są. Inni opowiadają wam o dzieciach chińskich, czemuż ja nie miałbym wam mówić o moich gałganiarzach? Są to francuzi, prawdziwi Gaulowie, częstokroć nawet weseli towarzysze, o nic się nie troszczący, a niekiedy złośliwi..... Ja ich bardzo kocham, chociaż jeden z nich kiedyś zdawał się mieć chęć uderzenia mnie, gdy go chciałem wstrzymać od bicia żony; ale od owego czasu, pogodziliśmy się, i jak to zwykle bywa między uczciwemi ludźmi po małym sporze, jeszcze się bardziej kochamy; a nadto jest on dziś dobrym ojcem, dobrym mężem i wybornym chrześcianinem, przymioty, jakiemi się dawniej nie mógł chełpić.

Znajduje się przeto w Paryżu liczna familia mężczyzn, kobiet i małych dzieci, którzy są gałganiarzami, to jest, którzy żyją z plugastwa ulic. Ta familia złożona jest z kilku tysięcy istot, tworzy oddzielną ludność i rzeczywiście zasługuje na względy. Wielu z nich przeszło przez różne nieszczęścia, walczyli długo przeciw nędzy, nim spadli stopniowo aż do gałgaństwa, jak zwykle mówią; wielu z nich żyło dawniej w obfitości i zawstydzamy się badając ich życie; znajdują się bowiem między niemi, notaryusze, sędziowie, aktorowie, urzędnicy, negocyanci it. d..... Jeden uczony który napisał kilka tomów, umarł przed niedawnym czasem jako zbieracz gałganów.... i jak wyżej już powiedziałem, że i dziś nosi kosz z gałganami człowiek niegdyś bo-

gaty i szlachetnie urodzony, którego konie odbywały wyścigi na polu marsowem i w Chantilly, i który dawał dowody swej rozrzutności w *Café de Paris*: dwie rzeczy zresztą, które jak mi się zdaje, bardzo są zdolne przywieść do galgaństwa. Co do kobiet jest i pomiędzy niemi wiele takich, co znały zbytek i rozrzutność; co były fetowane, chodziły w jedwabiach i aksamitach; miały pyszne meble, a teraz, pokryte są brudnemi łachmanami. Znajduje się pomiędzy niemi i tancerka, bardzo wsławiona przy końcu restauracyi.

Aby zostać galganiarzem, nie potrzeba, ani wiele rzeczy, ani wiele talentu, i można zaraz rozpocząć ten zawód, Czterdzieści *sous* za medal, haczyk, latarnię kosz na plecach i jaki bądź człowiek, oto i galganiarz opatrzony we wszystko od stóp do głów..... W ich języku latarnia nazywa się *kagańcem*, haczyk trzciną z dziobem, kosz nazywają mężczyzni niekiedy swym kabryoletem, a kobiety swym *kaszmirem*. Ale wielu pomiędzy niemi jest tak biednych, że nie są w stanie sprawić sobie ten cały rynsztunek. Niektórzy z nich mają tylko worek lub ręczny koszyk, a w miejscu haczyka używają swych palców.

W Paryżu galganiarze najliczniej zamieszkują część przedmieścia Saint-Marceau, położoną po za Ponteonem. Tam to znajduje się massa galganów, tam siedlisko handlowe galganiarzy....Ulica Neuve-Saint Mêdard (Nowy Saint-Medard), zdaje się być środkowym punktem ich operacyj. Jej nazwa nie jest dziś stosowną, równie jak jej sąsiadki ulicy Gracieuse (powabnej), jeżeli była kiedyś nową, to przynajmniéj za czasów króla Dagoberta.... Te ulice są ciemne, brudne, ciasne i krzywe,... domy są opustoszałe, zapadłe, z oknami, w których szyby połatane papierem nasmarowanym olejem,



lub zatkane galganami. Przechodząc przez te ulice, zdaje się, że już nie jesteśmy w Paryżu....

W tej to dzielnicy miasta zamieszkują galganiarze, a przynajmniej większa ich część, bo są pomiędzy niemi, co nie mają żadnego mieszkania, tułając się gdziebądź, wszędzie po trochu.

Zwykle dom służy za magazyn czyli skład, tak, że rodzina mieszka i śpi ze starą słomą, okrawkami jarzyn, z kawałkami papieru, łachmanów, potłuczonych butelek, kości, skóry, starego żelaztwa, starych krzeseł, z psami lub kotami i t. d. Wstrzymuję się; bo woń wydobywająca się z tych wszystkich razem rzeczy, nie jest pachnąca, a jednak ló ko bywa niekiedy składem tego wszystkiego. Biedni ludzie! tam oni żyją i tam umierają. Co do żywności, galganiarz znajduje ją często na ulicach; gdy podniesie kawałeczek chleba, mięsa, jarzyny, odmucha go i połyka nie skrzywiwszy się nawet. Ten sposób posilania się nazywa on obiadowaniem u matki ulicy. Kocha bardzo ulicę, bo jedynie ona daje mu na kredyt, i jej to winien jest wszystko. Jest to okoliczność powiedzenia, że jest potrzebą aby człowiek coś kochał.

Zresztą galganiarz, nie jest zawsze jednostajnym człowiekiem, ma on swą poezyą, illuzyą i marzenia jak wszyscy ludzie; bez tego, czyż życie byłoby znośne? Któżby chciał być galganiarzem? Ktoby chciał być wielkim? Cóż on widzi w swej uśmiechającej wyobraźni, oto piękną kupę śmieci i plugastwa, gdzie spodziewa się znaleźć piękne skrawki materyi, kości, kawałki żelaztwa, nakrywkę srebrną, łyżkę złocistą; nie chcę mówić dla zatrzymania ich przy sobie, ale dla *uczciwej nagrody*; bo częstokroć i galganiarz jest poczciwym, a poczciwość w takiem opuszczeniu, w takiej

nędzy, jest prawdziwie cnotą. Zresztą jego marzenia równie jak i nasze częstokroć z dymem ulatują.

Mówią, że w karczmie położonej przy rogatkach *Fontainébleau* przez nich tylko samych odwiedzanej, gałganiarze pierwszej klassy opanowali najlepszą izbę, i nazwali ją izbą Parów; gałganiarze mający tylko ręczne koszyki, idąc za ich przykładem, opanowali drugą izbę i nazwali ją: izbą deputowanych; nakoniec w najlichszej izbie zbiera się pospólstwo gałganiarzy.....

W ogólności gałganiarz objawia zdolności serca, gdyby tylko był dobrze i ciągle kierowany; ale, sobie samemu oddany, upada, tępieje, i traci najlepsze uczucia serca ludzkiego.

W czasie ostatniej cholery, pewna miłosierna dama, przyszła w pomoc jednej śmieciarce cholerą dotkniętej. W wieczór zaleciła jej mężowi, aby czuwał nad nią i podawał jej często tyzannę Ale gdy ta dama odjechała, położył się przy żonie i zasnął. Nazajutrz gdy ją znowu odwiedziła, mąż chrapał; obudziła go zapytując jak się ma żona, i czy ściśle dopełniał jej polecenia. Odpowiedział, że nic nie wie, bo znużony pracą dzienną położył się przy niej i zasnął. To powiedziawszy porusza swą żonę, która już nie żyła i była cała zimna; przespał więc noc całą obok trupa swej żony, ale tem nie był bynajmniej wzruszony.

Jednakże, gdy myśl religijna wciśnie się w tę duszę, cudów w niej dokazuje. Biedni ludzie! ich życie jest tak twarde: jest to czyściec; niestety! czemuż nie znają lepiej ewanielii; ona by ich przeistoczyła.

W czasie tejże cholery, jedna z siostr miłosierdza udzielająca im pomoc, przybyła do jednego z nich, niebezpiecznie chorego. Nie wiedziała gdzie go znaleźć, gdy spostrzegła głowę wznoszącą się z pod kupy łachmanów i cho-



ry rzekł do niej z dobrocią: dzięki ci, moja siostro, ja nic nie potrzebuję, idź ratować innych, ja jestem przygotowany na śmierć, był tu duchowny i udzielił mi ostatni sakrament. Jestem zadowolony, pokładam ufność w Bogu i w tej chwili przycisnął do swych ust dwa kawałki drzewa, które położył jeden na drugim w kształcie krzyża.

Otóż macie gałganiarzy, moje dzieci; bezwątpienia jest pomiędzy niemi wielu, którzy są sami sprawcami swej niedoli, pijąc zbyt wiele wódki, którą nazywają kamforą albo witryolem; ale nie są oni mniej godni litości; a ich rodziny tem bardziej zasługują na politowanie, bo mają drobne dzieci, które jak mogą najprędzej wypychają na ulicę, mówiąc im: idź szukaj sobie pożywienia. Trzeba nam przeto zbliżyć się do nich; oni są w przekonaniu że bogaci pogardzają niemi i nie kochają ich. Niestety! my nie jesteśmy niechętnemi dla tych biednych ludzi, ale żyjemy zbyt daleko od nich, a oni zbyt daleko od nas. Trzeba ich wspierać moje dzieci; w tych zmiennych czasach, kto wie czy kiedyś nie będziemy musieli nosić kosza z gałganami na plecach? A przynajmniej wszystkie nasze próżności przejdą przez to..... wasze piękne koronki i wasze piękne hafty, do kosza.... wasze aksamity i wasze jedwabie, do kosza; wszystko do kosza, nim nasze ciało dostanie się do tego wielkiego kosza, który śmętarzem nazywają, z tego powodu bądźmy miłosiernemi i roztropnemi. To mnie doprowadza do ostatniego środka, bicia monety dla ubogich.

Kiedy już nie będziecie mieć pieniędzy, udacie się do waszych rodziców, w celu otrzymania od nich cośkolwiek; uczynicie im piękne obietnice i te dotrzymacie; będziecie tak roztropne, tak pracowite, tak pilne tak kochania godne, będziecie tak wszystkiem, że nie będzie można wam nic odmówić, i że owszem z przyjemnością wam to dadzą, a wtedy

podzielicie te pieniądze na dwie części: jednę dla was samych na kupienie cukierków; Pan Bóg tak jest pobłażający, moje dzieci, nie broni on wam jeść cukierków, czyż to nie On stworzył je dla was? Druga część będzie dla ubogich, na kupienie dla nich chleba, drzewa, odzieży; są to cukierki dla ubogich.

Tak jest, bądźmy miłosiernemi, moje dzieci, mianowicie udzielajmy ubogim dobre książki, któreby ich nauczyły rezygnacyi, nadziei pracy, oszczędności, któreby ich odwiodły od zatapiania swego rozumu i swych kłopotów w napojach zabijających duszę i ciało. Zbyt zaniedbaliśmy ten środek miłosierdzia, lękam się, abyśmy nie byli bardzo karogodnemi w tym punkcie; jest to jednak najskuteczniejszy środek do wygnania nędzy.... Trzeba uczyć ubogich i robotników, jak mają sami sobie zaradzać, bo głód usunięty dziś powróci jutro, ale jeżeli człowiek jest wstrzemięźliwy i pracowity, zarobi sobie na chleb dla swej żony i dla swych dzieci, i nie będziemy skazani patrzyć na smutne widowisko przedstawiające się mianowicie w każdym dniu świątecznym.... Wy nie wiecie co się dzieje, moje dzieci; żałuję że mięszam waszę spokojność; wy nie wiecie co cierpią na około was, dziś we Francyi miliony kobiet i małych jak wy dzieci. To okropnie! to strasznie! Przypatrzmy się temu nieszczęśliwemu mężowi, temu nieszczęśliwemu ojcu familii; marnuje on w szynkowni owoc swej pracy, podczas kiedy w domu, jego stary ojciec jęczy, jego matka się trapi, żona płacze, małe dzieci wyrzekają i proszą się chleba, a matka nie ma go ani odrobiny.... tak jest, są dziś w naszej pięknej Francyi miliony kobiet i dzieci, które losu tego doznają. Biedne dzieci, biedna matka, cóż to za wieczór w niedzielę! Ona pozostaje w domu, bez ognia, bez chleba, otoczona dziećmi, które śpią, a które głód niekiedy przebudza;



ona czeka i czeka a czas jest tak długim, kiedy się czeka. Już godzina 10ta mówi sobie, a on nie powraca; już północ a jego nie widać... godzina 2ga, a jeszcze nie powrócił. O Boże! gdzież on jest? wszystko pewnie stracił! co ze mną zrobi, i co się ze mną stanie? i t. d.

Okrutne rozczarowanie! kiedyś w swych marzeniach, jeszcze jako dziewica, w swych dumaniach o przyszłej szczęśliwości, mówiła ona sobie zapewnie nie raz: przyjdzie czas, kiedy i ja mieć będę własny dom, męża i dzieci; kochać mnie będą i ja ich kochać będę, i będziemy razem szczęśliwi, mianowicie w niedzielę, kiedy razem zgromadzeni będziemy na około spólnego stołu. Nieszczęśliwa! na czem że się skończyły jej marzenia o szczęśliwości? Czyż to do takiej wzdychałaś szczęśliwości. Ty nie masz nawet chleba; zresztą nie potrzebujesz go dla siebie, ty masz twą boleść do strawienia, twe łzy do wypicia, ale twoje dzieci, twoje biedne dzieci!.....

O Boże! gdzież więc nasza litość, gdzie więc nasze miłosierdzie? Czyż to jest los, czyż to jest istnienie? Cóż zawiniła ta nieszczęśliwa, że ją wystawiono na takie cierpienia? Wy moje dzieci, co znacie rodzinne roskosze, co niedzielnym wieczorom najczystsze zawdzięczacie uciechy, żałujcie jéj przynajmniéj, miejcie nad nią litość; miejcie litość nad jéj dziećmi. Upowszechniajcie dobre książki, dla jéj pocieszenia, dla poprawy mężów; jest to bardzo możliwem. Co do nas znamy takich przeszło 200, którzy od początku bieżącego roku, takiéj ulegli zmianie przez ten środek, że zamiast nędzy i smutku przynoszą dziś do domu dobre mienie i spokój.

Ale jest jeszcze inna nędza niemniej godna litości: ty masz matkę, moje dziecię, ona cię kocha i ty ją kochasz; jak jesteś szczęśliwe! Matka, dobra matka, jest to prawie

cała szczęśliwość; twoje najsłodsze roskosze pochodzą od matki: kiedy masz zmartwienia wynurzysz je przed matką i doznajesz ulgi. Mianowicie w wieczór, gdy masz zasnąć przywołujesz ją do swego łóżeczka; a ta mówi ci do ucha rzeczy niewymownéj dobroci, i ty zasypiasz przy słodkim głosie jéj słowa, lub przy melodyi jéj śpiewu, a potem padana kolana przy twem łóżku, módli się do dobréj Matki Boskiéj modli się przedewszystkiem za ciebie, a opuszczając cię, ustami swemi dotyka bardzo lekko twój policzek z obawy, aby cię nie przebudzić. Oby jéj modły zostały wysłuchane, oby Bóg jéj udzielił, o co go prosi, abyś mogło być tak szczęśliwem, jak jéj serce tego pragnie.

Ale moje dziecię, pomyśl że na téj ziemi znajdują się nieszczęśliwe dzieci, które już nie mają matki, które są ubogiemi i sierotami, co już nie mają matki aby ich pocałowała, aby im towarzyszyła w owym dniu ich pierwszéj kommunii, aby ich uspić w wieczór i okryć pocałunkami, już umarła, a umierając rzuciła na nie swój ostatni wzrok i ostatnie jéj słowa były te: niestety moje biedne dzieci, kto będzie o nich miał staranie? Mój Boże zmiłuj się nad mojemi dziećmi.

O kochany mały aniołku, daj, daj wiele, jeżeli możesz, daj aby te sieroty nie były opuszczone, aby miały kogoś, coby miał o nich staranie, aby je kochał, aby zastąpił ich matkę, jeżeli to być może.

A kiedy matka twoja będzie chora, kiedy śmierć będzie jéj zagrażać, pomodlisz się przy jéj łóżku, przypomnisz Bogu, że byłaś dobrą dla sierot; przyrzekniesz być jeszcze lepszą, a twoja modlitwa dojdzie aż do nieba; to będzie prawdziwy *list do litościwego Boga.*

Mówią że jedno dziecko, widząc swą matkę niebezpiecznie chorą, napisało list do Pana Boga, z prośbą o jéj wy-



zdrowienie, list ten przywiązało pod skrzydło swego najpiękniejszego gołębia, którego czule całując poleciło mu aby go zaniósł podług adresu, ale niestety, było to za daleko, niebo jest zbyt wysoko i list przez skrzydlatego posłańca nie został oddany. Twoja modlitwa dojdzie swego przeznaczenia, a gdy ją Bóg ujrzy, powie: ah! to jest matka mego małego dziecka, które bardzo kocha moich ubogich a ona jest chora; nie chcę aby umierała; jéj dziecku nie chcę zrobić téj przykrości i wtedy natchnie lekarza dobrą radą, i matka twoja zostanie uzdrowiona.

I ty moje dziecię, co rosnąc codzień, w krótce młodą dziewicą się staniesz, nie zapominaj nigdy o ubogich; bez wątpienia stanowisko twoje każe ci uczęszczać na światowe uroczystości; ale pozostań zawsze czem jesteś, zachowaj twoją piękną i dobrą naturę; nie daj się zaślepić wszystkim illuzyom, owym pochwałom, które po za tobą powiedziane będą półgłosem, aby pochlebniejszemi się stały. Pośród tych rozrzutnych zbytków, potoków światła i harmonii, pomyśl jeszcze niekiedy o nieszczęśliwych; pomyśl że w tem samem mieście, przy téj saméj ulicy, w tym samym nawet może domu, na piątem lub szóstem piętrze, Bóg widzi inne widowisko. . . Jest to poddasze otwarte na wszystkie wiatry, śnieg zmarznięty pokrywa dach, jest tam zimno jak w sklepieniu smętarza; w jednym kącie spią małe dzieci, które się skupiają i tulą do siebie, aby rozgrzać się; na lichem wyrku leży kobieta z twarzą wychudłą; skóra na jéj rękach i na szyi zdaje się być przyklejoną do jéj kości; ona jest chora ta biedna wdowa chora z utrudzeń, chora z boleści, bo od śmierci jéj męża praca jéj, nie wystarcza na wyżywienie dzieci. Przed nią stoi jéj starsza córka młoda jak ty, która czuwa nad matką, po dniu w którym pietnaście godzin pracowała aby zaledwie 15 *sous* zarobić

podaje jéj filiżankę wody dla ochłodzenia rozpalonéj piersi a matka skosztowawszy, zwraca ją, mówiąc: jest za zimna; to mi sprawia cierpienia, ziębi mnie! trzebaby trochę cukru, a nie mamy na kupienie go pieniędzy; mój Boże, jaka nędza! szczęśliwy twój ojciec, o gdybym z nim była tam razem!

A młoda dziewczyna upadając na łóżko swéj matki, chwyta jéj wychudłą rękę, całuje i oblewa łzami, mówiąc: moja droga mamo, dla czego tak mówisz? odbierasz mi resztę moich sił, nie będę teraz miała już odwagi pracować, widząc że moja praca, nie zdoła już przynieść ci ulgi; moja dobra mamo, miéj ufność w Bogu może nie będziemy tak nieszczęśliwe. Bóg jest dobry, on nas nie opuści, znajdą się jeszcze dobre dusze na ziemi, może nam ześle jednę z nich.

Moje dziecię, bądź tą dobrą duszą, bądź aniołem pocieszycielem, każ się zaprowadzić do tak nieszczęśliwéj rodziny, wesprzej ją pieniędzmi z twego worka, pociesz słowami twego serca, wysłuchaj długiéj historyi jéj nieszczęść przyrzeknij znowu ją odwiedzić; a gdy ty wyjdziesz młoda córka rzucając się znowu w objęcia matki, powie jéj: widzisz droga mamo, słusznie mówiłam, że są jeszcze dobre dusze; Bóg nas nie opuścił, i obie powiedzą z wylaniem serca: oh! ta dobra młoda panienka! Niech ją Bóg błogosławi!

---

# O CHRYSTYANIZMIE

## W Japonii i jej stosunkach z narodami, zachodniemi.

(Ciąg dalszy).

### II.

## Cywilizacia i zwyczaje.

*Różnica kast—narodziny, wychowanie, zrękowiny—stan kobiet—ceremoniał domowy—o fabrykach i miastach—umiejętności, sztuki, religia.*

---

Japończykowie, których my bodajbyśmy nie nazywali barbarzyńcami przez to ogólne uprzedzenie, że takim jest kto nie jest europejczykiem lub na kopyto zwyczajów europejskich urobionym, mają swoję cywilizacyą, daleko różną prawda od naszej, ale z wielu ważnych powodów i w różnych częściach wyszukaną i wygórowaną. Skąd wypada że wyjąwszy Chińczyków, których kulturę za najlepszą uznają, inne narody nazywają barbarzyńskiemi i dumnie gardzą niemi. Missyonarze którzy tam zanieśli wiarę i zbliska przestawali z niemi, zgłębiając ich język, zwyczaje, przymioty dobre i złe, a potem podróżnicy holenderscy i in-

ni którzy mniej więcej swobodnie ich prowincye przebiegali, zgadzają się, że Japończycy obdarzeni są z natury dowcipem żywym i bystrym, umysłem wspaniałym i wzniosłym więcej jak inny naród, i zdolni do wszelkiej sprawy wielkiej, gdyby nie byli tylko osłabieni i przywaleni ogromem zabobonów. I widzimy tego dowód, kiedy wiara katolicka miała przystęp do tej wyspy. Szybkość, z jaką pierwsze rzucone tam nasiona wyrosły w pyszne rośliny, a heroiczne cnoty które obfitowały w każdej klasie, bądź szlachetnej, bądź pospolitej, przewyższyły wszelkie oczekiwanie. Jeżeli się uda drugi raz cywilizacyi zachodniej otworzyć to królestwo wpływom chrystyanizmu, można się słusznie spodziewać drugiego tryumfu, niemniej wielkiego jak pierwszy, a prawdopodobnie trwalszego.

Mówiąc nieco o kulturze i zdolności tego narodu, jak go opisali naoczni świadkowie, zaczniemy od warunków społecznych, któremi się wyszczególniają różne klassy szlachty i pospólstwa. Po Dairze przez godność i uszanowanie równającym się z bogami, których jest prawem następstwem, pierwszy porządek szlachetności, zajmują trzej ministrowie, od których niższym jest Siogun, albo cesarz świecki, chociaż jakeśmy wyłożyli poprzednio, dla prawdziwej potęgi stoi obok Daira.

Pod temi najwyższemi postaciami, ludność dzieli się na ośm klass i niejako kast, z których rzadko kto wychodzi na wyższy stopień uszlachcenia. Pierwsza jest książąt zwanych Kokusin, albo panów ziemi, z których jedni zależą wprost od Daira inni od Sioguna. W swcich lennościach mają nazwę panów samowładnych i tam utrzymują wojsko i dwór na sposób królewski. Nadto jest dwóch sekretarzy wybieranych od cesarza, za pośrednictwem których każdy pan zarządza swem księztwem, a oni żyją w pałacu bardziej



jako niewolnicy niżeli panowie, dalecy od rodziny trzymanej w zakładzie na dworze cesarskim, przykuci do ceremoniału drobiazgowego, do regulaminu tak ścisłego, ze gminy dobrze urządzone nie mogą się z nimi równać. Sześć miesięcy potem muszą przepędzić u dworu Jeddo i tam żyć na większą stopę, aniżeli ich majątki pozwalają, aby ogoloceni i wycieńczeni nie posięgli o państwo i cesarstwo. Jeżeli który albo bogatszy albo zręczniejszy od innych za nadto się wynosi aniżeli na jego stan wypada, ma Siogun środki najskuteczniejsze zmuszenia go do abdykowania.

Do drugiej klassy należą Kininowie albo dzierżawcy lenności, którzy winni są księciu, w którego państwie żyją, posługę wojskową, zastosowaną do obszerności swego territorium. Ministrowie, którzy nie są książętami, wielcy urzędnicy, gubernatorowie i inni dostojnicy królestwa liczą się do tej klassy.

Trzecia jest całkiem duchowna, złożona z kapłanów i zakonników różnych wyznań sintonistów i buddytów.

Czwarta klassa jest wojskowych zwanych *Samorowie*. Żołnierze japońscy, kiedy cesarstwo zostawało w stosunkach z Azyą i Europą, słynęli z waleczności i liczne bandy emigrowały na wojnę, ktokolwiek im zapłacił. Lecz przez długi pokój wewnątrz i przerwę stosunków zewnątrz, od dwóch wieków nie mieli okoliczności popisywania się. Ludzi stojących ciągle pod bronią według prawdopodobnych wyrachowań jest około 300,000. Te pierwsze klassy uważane są za szlachtę w Japonii, i między innymi przywilejami, mają prawo nosić dwie szable albo karabelle, które nazywają *katane*.

W piątej klassie są urzędnicy niżsi i lekarze. Ci mają prawo do szabli i spodni szerokich i długich zabronionych najsurowiej kastom niższym.

Szósta klassa obejmuje bogatych negocyantów, najprzyzwoitszych osób w kraju, chociaż pozbawionych wszelkiego znaczenia i honorowego godła.

Siódma klassa składa się z drobnych kramarzy, tandeciarzy, owocarzy, przekupniów, robotników i także artystów, jakoto: muzyków i malarzy.

W ostatniej są wyrobnicy i rolnicy, najwięcej niewolnicy szlachty, niektórzy dzierżawcy, wszyscy jednak wyssani i zubożeni od swych panów taksami i ciężarami ogromnemi.

Życie Japończyka od narodzenia do śmierci zajęte praktykami religijnemi. Liczne i długie są obrzędy, które poprzedzają i towarzyszą narodzinom dziecięcia. Po narodzeniu trzydziestego dnia, jeżeli dziewczyna, jeżeli chłopiec trzydziestego-pierwszego, zanosi się uroczyście do kościoła i tam kapłanka wśród śpiewów i krzyków, pokrapia je i nadaje mu imię. W trzy lata dziecko dostaje pasek z nowemi obrzędami religijnymi, i zaczyna paplotać modlitwy: w siedmiu odziewa się płaszczem, odbiera drugie imię, i przypuszcza się do ćwiczenia we wszelkich obowiązkach religijnych. Uszanowanie dla bogów i poważanie ku rodzicom wcześnie wpajają się młodzieży i wszyscy jakiegobądź stanu uczą się czytać, pisać i zarysów główniejszych historyi ojczystej. Lecz szlachta i możniejsi uczą się wszelkich prawideł życia domowego i zwyczajowego, które poddane jest obrzędom i przepisom najdrobniejszym i niezliczonym, których każdy polerowny i grzeczny kawaler najściślejszym jest przestrzegaczem. Matematyka, muzyka, gimnastyka, fechtowanie i owa straszna sztuka przerzynania sobie brzucha, zwana *Arakiny* która ma swoje prawidła stanowiące jak i kiedy, zatrudniają ich aż do roku piętnastego. Wtedy golą sobie głowę, zmieniają imię po raz trzeci i przyszedłszy do mienia właśnego, biorą udział w sprawach publicznych i mogą się żenić.



Młodzian upodobawszy sobie dziewicę nie bardzo różnego od swego stanu, czyni o nię żądanie zawieszając na drzwiach jej domu gałązkę: jeśli gałązkę zdjęto, jest to znakiem zezwolenia, jeżeli nie, próżno o tem myśleć; odmowa niezawodna. W pierwszym przypadku narzeczona czerni sobie zęby, co jest przywilejem zaręczonych i ożenionych niewiast, dla których najczarniejsze zęby są skarbem piękności jak u nas najbielsze. Narzeczony posyła jej upominek stosownie do stanu majątku, i tem dziewica nagradza swoich rodziców. Tak dziewczęta nie będąc przedawane jak w Chinach, i innych okolicach wschodnich, przyczyniają się w piękny sposób do powiększenia majątków rodziny. Nie wyprawiają ich przecie rodzice z domu z próżnemi rękami, gdyż w Japonii odwiedziny nawet nie odbywają się bez ofiarowania jakiego podarku. Wychodzi ona z domu opatrzona zapasem sukien i sprzętów, między któremi najcelniejsze są plecionki tkane z najdelikatniejszej słomy z pięknemi haftami, a najbogatsze przerabiane jedwabiem i srebrem, które służą do siedzenia i w miejsce łóżek, stołów i dywanów. Nie używają bowiem ławek, ale siedzą na piętach, albo na krzyż nogi założywszy i przy jedzeniu nie mają stołów, ale najwięcej deseczki wysokie na dwie piędzi, na których przynoszą się jedzenia. Zaślubiny przy najmniej klassy oświeceńszej dopełniają się w kościele w obec kapłana. W dniu umówionym narzeczeni w licznym orszaku rodziców i przyjaciół udają się na miejsce święte. Tam narzeczona zapala małę pochodnią swoję u lampy palącej się przed Bogiem, od niej zapala pochodnię narzeczonego i wśród oklasków drużyny bonz modli się o błogosławieństwo bogów dla nowozaślubionych. Narzeczona ubrana biało i okryta najbielszą za-

słoną całkiem ją pokrywającą, na znak że umarła swojej rodzinie (bo Japończykowie jak Chińczycy i inne narody wschodnie używają koloru białego na żałobę) niesiona jest w lektyce z wielką okazałością do domu męża, gdzie zastaje przyrządzoną ucztę godową.

Kobieta w Japonii więcej jest szanowana jak w innych krajach wschodu. Na dworze Daira gdzie się przyjmuje sam wybór literatów japońskich liczą wiele dam sławnych dziełami historycznemi, poetyckiemi i moralnemi. Nie używają przecież praw cywilnych i poddane są we wszystkiem władzy męża. Ten oprócz żony prawéj może mieć w domu jaką bądź ilość nałożnic, które pospolicie podlegają pierwszéj, i na znak swéj niższości nie mają przywileju dozwolonego żonie golenia sobie brwi. Sam mąż ma prawo iśdź do rozwodu ilekroć mu się podoba, z obowiązkiem utrzymywania żony wyjąwszy przypadków rozwodu prawnego. Kobieta krótko mówiąc, nie jest towarzyszką i połowicą męża. Wyłączona od affektów i myśli, od trosk, wesołości, obawy, nadziei, jest narzędziem ochłody, prawéj rozrywki i uczciwéj zabawy.

Pomimo to nie mało kobiet w rocznikach Japonii wsławiły się męztwem serca i wzniosłością ducha. Dzieje chrystyanizmu na tych wyspach obfitują w najszlachetniejsze przykłady prawdziwéj wielkomyślności i heroizmu. Lecz by dać wyobrażenie zwyczajów tam właściwych i cnoty japońskiéj, skreślę najsławniejszy wypadek w rocznikach cesarstwa zdarzony na początku wieku zeszłego. Tsujnajosi, Siogun rozwiozły zniszczony i spruchniały od wszeteczności, patrzył z boleścią na śmierć jedynego syna, dziedzica korony. Berło starym zwyczajem miało przejść w ręce jakiegoś księcia z krwi królewskiéj, za wolnym wyborem cesarza między braćmi i wnukami. Ale Tsujnajosi nie dbając



na prawa i opór swoich, upodobał sobie jakiegoś młodzieniaszka, niskiego rodu, syna Devana, swego ulubieńca. Prezes ministrów Juskamon czyni swe przełożenia; że stoją na przeszkodzie prawa, ojczyste zwyczaje, honor należny książętom królewskim, wola narodu. Zagroził mu buntem, wojnami domowemi, upadkiem niepowetowanym cesarstwa. Ale Tsujnajosi był nieugięty, zaślepiała go namiętność, i uwagi zamiast go poruszyć, oburzały. Inokamon nie tracił serca i obróciwszy się do *Midai*, cesarzowéj, która była niewiastą wzniosłego ducha i córką Daira, objawił jéj ostateczne niebezpieczeństwo, do którego upór Tsujnajosa przywiódł interesa. Midai wysłuchawszy uważnie mowę ministra, zamyślała się nad tem cokolwiek spuściwszy oczy w ziemię, potem podniosłszy spokojnie głowę: idź Inekamonie, rzekła i bądź spokojny: nie chciała, by ją prosił o wyjaśnienie mu otwarciej tego rozstania.

Tymczasem zbliżał się dzień wybrany do obrzędu przybrania przyszłego cesarza i córka Dairy która od wielu lat była zapomniana od swego oblubieńca, zaprosiła go by wziął *saki* (napój) w jéj apartamentach, tegoż samego wieczora, który poprzedzał dzień uroczysty. Kiedy Tsujnajosi zapijał napój kosztowny, Midai wydaliła się z bankietu, napisała do Inokamona, zawiadamiając go o swoim zamiarze, i kreśląć szczegółowo, co czynić należało dla osiągnienia skutku. Za powrotem do salonu i uprzątnieniem stołu, pożegnała spółbiesiadników z wypogodzonem czołem i zbliżywszy się do cesarza prosiła go o udzielenie prywatnéj rozmowy. Gdy byli sami prosiła go czule aby ją ostatnią udarował łaską. Lecz gdy on wzbraniał się dać słowo zanimby poznał przedmiot żądania; Najjaśniejszy Panie, rzekła doń Midai, żądam życia twego, honoru królewskiéj familii, zbawienia cesarstwa. Siogun zrozumiał do czego zmierzały te

słowa i rozgniewany że niewiasta śmiała się mięszać do interesów państwa, obracając się do niéj z pogardą tyłem: kobieto oddal się i nie pokazuj więcéj przedemną. Midai nieustraszona szła za nim i przytrzymując go za płaszcz królewski głosem przerywanym od płaczu powtarzała: panie, błagam cię wysłuchaj próśb moich: jeżeli trwać będziesz w twoim wyborze, słońce jutrzejsze ujrzy całę Japonią pod bronią, sprzysiężoną na twój upadek. Ale przekonawszy się że cesarz był nieczułym na jej prośbę i jątrzył się coraz bardziéj, odważna rozpaczą, dobyła z zapasa sztylet, który księżniczki zwykły nosić dla ozdoby i ująwszy go ręką silną zatopiła mu raz i drugi w sercu. Upadł nieszczęśliwy, a ona położywszy się przy boku konającego: przebacz mi rzekła o Tsujnajosi, jeżeli honor dynastyi i całość państwa przywiodła mnie do tak rozpacznego kroku. Ta ręka co wybawiła monarchię połączy i mnie z tobą w grobie. I gdy widziała że on oddaje ostatniego ducha przebiwszy się tym samym sztyletem padła nieżywa na trupie małżonka. Zbiegły się służące na wieść podwójnego upadku, a Inokamon w téj chwili nadchodząc, wprowadzony był do sali pogrzebowéj. Osłupiał na ten widok, potem zebrawszy ducha wydał spiesznie rozkazy stosowne, i na-zajutrz Japonia dowiedziała się, że dzięki Midai, dynastya Gonghenor daléj panować będzie. Minister w nagrodę usług swoich otrzymał godność gubernatora cesarstwa dziedzicznego w swojéj rodzinie, a Midai sławiona i podziwiana od Japończyków, do dziś dnia jest wspominana jako wzór męztwa i heroizmu.

Japończykowie jak się pokazuje z tego czynu, zachowują religijnie dawne zwyczaje, jakiekolwiek one są i tak drobiazgowe, że wszystkie sprawy ważniejsze życia publicznego i prywatnego mają swoje prawidła przekazane od



przodków. Zwyczaje te ciążą powiększéj części na magnatach, począwszy od Sioguna, na wszystkich książętach, panach, i ojcach rodzin; by się ich pozbyć bardzo często zrzekają się praw swoich i kierunku, dziedzinami i domami na rzecz swoich synów. Między obowiązkami towarzyskiemi, które szczególna cywilizacya uczyniła, nieodzownem jest listowanie czystéj grzeczności, którą każdy musi utrzymywać ze swojemi znajomemi; odwiedzanie się częste z tysiącznymi pokłonami, uszanowania, komplementa, oznaczone przez Galateusza dla każdego stanu osoby. Tak po Chinach nie masz narodu więcéj ugrzecznionego i tak ceremonialnego na świecie, i najprzyzwoitszy europejczyk wydaje się im dziki i źle wychowany.

Na publicznych ucztach nie bywają kobiety, a każdy z zaproszonych uszykowanych we dwa rzędy siedzi na piętach i trzyma przed sobą małą deskę z drzewa drogiego, wyrzynaną wytwornie i przerabianą perłami i złotem. Nie używają widelców ani łyżek ale w ich miejsce dwóch drewienek na jednę piędź długich, na których podają sobie z łatwością do ust najdrobniejszy kąsek. Służący w wielkiéj liczbie i do zadziwienia zręczni zastawiają na desce pokarmy w pięknym porządku i stoją gotowi na każdy znak uczтujących dla podawania im sosów, korzeni, soli i rozmaitych przypraw. W święto zwane Ozi, którem się kończy żałoba po stracie krewnych nie jedzą nic takiego, co miało życie i nie piją saki; we wszystkie inne, oprócz ryby będącéj główną częścią obiadu, jedzą zwierzynę i inne mięsa lecz najskromniéj. Oszczędność też może jest szczególniejszą zaletą biesiadników japońskich. Chociaż bowiem liczne są potrawy, a u możnych jest sześć lub ośm odmian na jednej biesiadzie; z tem wszystkiem porcye, które przed każdym stawiają na kosztownym talerzu są tak

szczupłe, że zdają się więcéj na okaz jak na pożywienie dawane. I ceremoniał wymaga aby się nie zjadało wszystkiego, lecz sztowawszy pozostała większa część w naczyniu. Tym sposobem zaproszeni, skończywszy ucztę, idą posilać się do domu.

Po jedzeniu gospodarz chodzi naokoło i pije saki z każdym z gości. Celem wystawnéj uczty nie jest zgromadzić wesołe towarzystwo i delektować się wyszukanemi potrawami ale raczéj popisać się z świetnem i bogatem naczyniem najprzedniejszéj porcelany, któréj mają sławne fabryki. I gospodarz szczęśliwy, jeżeli goście je podziwiają, unoszą się na widok pięknego sprzętu, chwalą wykwintność gustu, okazałość, liczbę elegancyą ubiorów.



i ciemnych na ścianach; sufit jest pospolicie z cedru wyrzynany, złocony lub malowany i tak ozdobiony kwiatami, liściami i guzikami ze złota i srebra, że są bogactwem. Ale najdziwniejszem jest w tych domach, że można rozebrać ich części i potem złożyć na nowo z taką łatwością i szybkością, że je przenoszą z jednego do drugiego miasta, z jednéj do drugiéj prowincyi w kilku dniach. I taki jest styl domów prywatnych a nawet pańskich i książęcych że przy całéj lekkości swojéj są najwytworniejsze i wygodne do mieszkania.

Ale kościoły i pałace cesarza w Jedo są budowy cudownej. Ostatni jest raczéj połączeniem pałaców jak pałacem i tworzy nie małe miasto wśród stolicy. Pier-

dachów na wierzchu położonych, nakryte są dachówkami złotemi, tak że odbicie promieni, słonecznych, rzuca promień jakby się paliło.

Z wieży buja oko swobodnie i może uważać miasto pod nią i naokoło się rozciągające. Jeddo ma około 60 mil obwodu i dwa miliony mięszkańców; leży w dole nad wielką odnogą przy ujściu rzeki Sumida, która je dzieli na dwa obszerne miasta połączone licznemi mostami, Wszystkich mostów w Jeddo jest do 65, a najsławniejszy jest most Nifon tak nazwany, *par excellence*, ponieważ od niego jak od środka mierzą się wszystkie odległości drogowe królestwa. Mimo obszerności ogrodów, rzek i gęstych kanałów, które miasto przerzynają, Jeddo, trapione jest niekiedy najokropniejszemi pożarami, w których jak wielu wspomina, spaliło się tysiące domów w obwodzie 10 lub 12 mil kwadratowych ze stratą ogromnych bogactw. Opowiada Doeff naczelnik faktoryi hollenderskiéj w Nangasaki, że w pożarze r. 1806, w którym zginęło więcéj jak 1200 osób i spaliło się 37 pałaców książąt cesarskich, najbogatszy kupiec nazwany Icigoja utracił wtedy oprócz domu magazyn, w którym się znajdowało więcéj jak milion funtów jedwabiu. Mimo to jednak, w czasie po-



w Japonii. Okręty zawijające do jego zatoki wynoszą niekiedy do tysiąca, a gościńce prowadzące do stolicy w pewne dni roku są tak ludem zawalone, że podług Kaempfera podobne są do rojów ludu po drogach publicznych w wielkich miastach europejskich. Wszyscy książęta i panowie cesarstwa udający się co rok do stolicy cesarstwa, zalewają one nieskończonym orszakiem. Liczba niewolników, sług i urzędników towarzyszących księciu pierwszej klassy dochodzi 20,000 i maszerują wszyscy w pięknym szyku poprzedzając księcia i rozciągając się po drodze na przestrzeń trzech dni podróży. (1). Jeddo jest czysto siedliskiem kollegium cesarskiego albo akademii na sposób naszych. Każde znaczniejsze miasto ma swoję, ale akademie w Jedo dla umiejętności a akademia w Meako dla nauk, są ze wszystkich najsławniejsze. Meako, miasto spokojne, i religijne, szczególnie poświęcone jest uprawie nauk i filozofii. Tam są poeci, historycy, i moraliści większego odgłosu. Język japoński prę-

1) W Europie nie mamy wyobrażenia o wspaniałości, jaką rozwijają książęta japońscy w podróżaeh swoich odbywanych co rok do dworu w Jeddo. Kaempfer, który trafił napie opisuje one: (Hist. nat. civ. et eccl. de l'empire du Ja-

ki i zwięzły, dźwięczny, udatny do żartów dowcipowań i figur, nagina się do wszelkiego gatunku poezyi i celuje nadewszystko w pieśniach, balladach, madrygałach i innych utworach lirycznych. Historya przybiera w Japonii kształt roczników i jest prostym choć suchym wykładem faktów i ile traci powabu podobania się, tyle zyskuje na wierności obrazów i precyzyi zarysów. Książki filozoficzne są po większej części komentarzami filozofii moralnej Konfucyusza, albo pracami metafizycznemi i teologicznemi nad spekulacyami i mitologią buddystów albo syntoitów. Astronomia jest jedną z umiejętności, w której uczeni japończycy stoją wyżej, i którą uprawiają z większą gorliwością. Wielu z nich, jeżeli można dać wiarę Sieboldowi i Bürgerowi, doskonale mówią po hollendersku i mają tłumaczone najlepsze książki europejskie o astronomii a między innemi: *Wykład systematu świata*. Oprócz też modelów przywiezionych z Europy, artyści japońscy robią barometry, termometry, teleskopy, i astronomowie używają ich z wielką zręcznością. Skąd kalendarz cesarski, który zeszłych czasów przywożono z Chin corocznie, teraz układa się w Japonii na dworze

Dwóch lub trzech szlachty znajdują się ciągle u drzwiczek do usługi dla podania mu ręki przy wysiadaniu lub w siadaniu. Następują inne chorągwie żołnierzy, koni, niewolników, lokai ze swemi ekwipażami pod wodzą marszałka. Wyjąwszy małej liczby mających osobne liberye cały orszak odziany czarnym jedwabiem; i idzie z taką powagą i cichością że wziąłbyś go raczej za processyą religijną aniżeli za karawanę. Ta ciągła włóczęga tam i sam książąt japońskich ubożąc panów ożywia handel i ściska węzły łącząc ze stolicą rozrzucone członki tego wielkiego ciała, czyniąc je jednem państwem i jednym ludem.



Daira. Rok zaczyna się u nich w lutym i składa się z dwunastu miesięcy księżycowych bardzo nieregularnych; lata liczą od panowania Mikada a podług różnych okresów z których najobszerniejszy dohodzi 660 lat przed Chrystusem. Dzień jak noc, dzielą zawsze na sześć godzin, które się potem różnią według pór roku, bo są równe w porównaniach dnia z nocą, w solstycyach niezmiernie długie, dzienne latem, a nocne zimą. Wiadomości japończyków w matematyce, mechanice, geodozyi, chociaż nierozległe, z tem wszystkiem dostateczne były do zrobienia licznych kanałów irrygacyj, oznaczenia barometrem wysokości gór, rysowania najlepszych kart cesarstwa. Podziwiciele machin europejskich, szybkich postępowań i ekonomicznych naszych rękodzielni, ministrowie państwa odrzucili ich zaprowadzenie, z uwagi, że odbierają pracę i chleb wielkiej liczbie robotników. Mądra przezorność, kto uważy szczególnie stany tych wysp, które wyłączając je od handlu cudzoziemskiego oddalają niebezpieczeństwo konkurencyi obcej. Medycyna jest równie szanowaną w Japonii. *Acupunctura* (zasadzanie igieł w ciało) i *moxa* zdają się być wynalazkami japońskiemi, a z pierwszą czynią leczenia cudowne. Prawdziwej anatomii są najnieświadomsi, bo dla zabobonu samo dotknięcie się trupa, a cóż dopiero rozbieranie lancetami, uważane jest za sprawę brudną i nieczystą.

Sztuki wyzwolone, malarstwo, muzyka, drammatyka zostawione ogólnie klassom niższym ludności, uprawiane są ze smakiem przez japończyków. Najzręczniejsi w malowaniu prac cudzych, albo w naśladowaniu z dziwną prezycyą kwiatów, roślin ptaków, nie znają prawideł cieniowania (chiaro-scuro) i perspektywy, przez co ich rysunki mimo dokładności profilów i żywości kolorów nie wytrzymują po-

równania z naszemi, i nie łatwo zaspokajają oko europejczyka.

Do widowisk teatralnych są passyonowani i mają sceny i teatry różnego gatunku, gdzie, po całych dniach przesiadują. Aktorowie przedziwnie udają mimikę i z taką prawdą ruchów i giestów wyrażają uczucia duszy, że obcy nawet widzowie mogą czytać w nich jak w języku natury, wszelkie zawikłanie tworu drammatycznego. Treść onych jest najwięcej mitologiczna i narodowa, budowa najprostsza, bez jedności miejsca i czasu i w rodzaju heroicznym; pragnienie zemsty i pogarda śmierci są dla nich dwa źródła szczytności. Fakta więcej barbarzyńskie, krwawe, jakoteż bezeceństwa najbrzydsze dopełniają się na scenie w sposób odrażliwy dla umysłu szlachetnego, ale japończykowie przywykli do tego i na ten widok bez wstrętu dają oklaski.

Nie można powiedzieć aby uczucie wstydu lub słodycz obyczajów nie było u nich cenionemi, owszem, mało narodów, wyryło tak głęboko w umyśle swoim wyobrażenie cnoty, uczciwości i sprawiedliwości. Ale co innego jest znać i podziwiać cnotę, a co innego ją wykonywać. Zabobon, zwyczaje, prawa cywilne, sprzyjają otwarcie albo przynajmniej nie kładą zapory pewnym wybrykom najnaganniejszym zwyczajów, upoważniają zemstę, uświęcają samobójstwo, i lud który pod prawami najświętszemi chrystyanizmu był wzorem, niezkazitelności i heroizmu, wyjęty z pod nich oddaje się bez obawy najszpetniejszej rozwiozłości, gwałtowi i okrucieństwu.

To uczucie wrodzone słuszności i sprawiedliwości jest powodem dobroci praw w wielu punktach, w których winowajcze namiętności nie skaziły publicznego sumienia. Prawa rozbierane są na radzie ministrów i oddawane do zatwierdzenia Siogiuna. Jeżeli je ten przypieczętuje swą powagą



otrzymują moc i są ogłaszane i wywieszane we wszystkich miastach i ziemiach cesarstwa; jeżeli Siogun jest przeciwny, poddają je pod sąd trzech najbliższych krewnych księcia, między któremi liczy się następca korony. Ich wyrok jest nieodwołalny. Jeżeli jest przychylny ministrom książe zrzeka się tronu i oddala na życie prywatne w jakiej rezydencyi królewskiej; jeżeli jest im przeciwny, jeden z najokropniejszych zwyczajów zmusza ich wszystkich albo przynajmniej najżarliwszego promotora prawa do zadania sobie śmierci przez rozprucie brzucha.

Śmiercią karzą się w Japonii występki, któreby u nas za lekkie poczytano, a nadewszystko zakłócające spokojność publiczną i bezpieczeństwo. Urzędnicy miejscy zwani *Othonar* sądzą sprawy mniejsze: więcej jako arbitrowie prywatni, jak sędziowie cywilni. Ich rozprawy i wyroki są sekretne, lecz można od nich appellować do trybunałów publicznych. Ta instytucya oryginalna jest właściwą Japonii i najchwalebniejszą, załatwiając za pomocą tajnych sądów spory i naprawiając wiele krzywd bez obrażenia sławy delinkwentów.

Trybunały publiczne wyrzekają wyroki nieodwołalne i uroczyste i jeżeli uwierzym podróżnikom, są godne podziwienia z szybkości i sprawiedliwości decyzyj. Ponieważ kara śmierci pociąga za sobą konfiskatę dóbr i niełaskę całej familii, winowajcy tedy widząc złą sprawę swoję zwykli uprzedzać postąpienie, rozrzynając sobie brzuch i unikają tym sposobem hańby, a krewni nędzy i wygnania.

Więzienia zwyczajne złoczyńców są to ciupy tak bezecne i dręczące, że język pospolity ochrzcił je nazwą *gokuja* albo piekłem. Piętnaście lub dwadzieścia osób pakują do ciasnéj celki, która nie otrzymuje innego światła ani powietrza, oprócz wciskającego się otworem okratowanym

w suficie. Pożywienie podłe i bardzo szczupłe, żadnych ławek, posłań, ani nakryć; zamieszanie, smród, bezeceństwo fizyczne i moralne, że śmierć w porównaniu wydawać się powinna przyjemną dlatego, w kim nie wygasło wyobrażenie przyrodzone godności człowieka. Między karami szczególniejszemi używanemi w Japonii jest kara wygnania na wyspę *Fazisio*. Ta wysepka leżąca na południe Nifonu, okolona jest cała skałą najwyższą, ściętą, stromą, co ją czyni niedostępną dla okrętów. Nowych gości i prowizye ciągną na górę wózkami, przychodząc sztuką w pomoc naturze, dla zagładzenia nawet tych garbów, które dały przystęp pierwszym mieszkańcom. Tam pod silną strażą zamykają zbrodniarzy aby żyli z pracy rąk. Wyrabiają tam najdelikatniejsze i nieporównane jedwabie, które pod surową karą zabroniono wywozić lub przedawać cudzoziemcom. Ich cena pochodzi i z wykwintnej roboty i z rozmaitości jedwabników szczególnych na téj wyspie, które snują jedwab najmocniejszy i koloru rodzimego, który nigdy nie puszcza.

Uzupełniając zarys cywilizacyi japońskiéj, skreślemy jeszcze główne formy religij, które się tam usadowiły. Podług mitologii pierwszych mieszkańców wyspy, z chaosu pierwotnego, narodził się własną mocą Bóg, który osadził swój tron na najwyższych niebach, gdzie najszczęśliwszy nie troszczy się o sprawy świata. W około niego powstało wiele bóstw mniejszych, które utworzyły wszechświat, a siedm z nich rządziły sukcesyjnie światem przez miryady wieków. Ostatni z tych bogów, Jzenagi wywiódł z głębi wód, wyspy Japonii, stworzył dwanaście milionów mieszkańców niebieskich powierzając nad niemi panowanie swéj córce Tensio bogini słońca. Panowanie Tensii i czterech jej następców, bogów ziemskich



obejmuje jedenaśaie milionów, dziewięćkroć sto tysięcy czterdzieści dwa lata. Ostatni król poślubiwszy niewiastę śmiertelną, dał początek obecnéj linii Mikadów. Między tylu bóstwami bogini słońca jest jedyną, która odbiera honory boskie, a duchy niebieskie albo ludzie ubóstwieni wzywani są jako przyczyńcy do Tensyi: zowią ich Japończycy *Kamisami*, po chińsku *Siu* albo *Sciu*.

Stąd religia Kamisów albo Sinto. „Sintoici, pisze Siebold" mają słabe wyobrażenie o nieśmiertelności i stanie przyszłym. Po śmierci sędziowie niebiescy badają ściśle życie każdego. Dobrzy idą do nieba cieszyć się z Kamisami, a źli wrzucani są do piekła. Pięć jest przykazań Sinta: 1° Zachować ogień czysty, narzędzie oczyszczenia. 2° utrzymać nieskażoną duszę i ciało od wszelkiéj nieczystości, 3° zachowywać dni świąteczne, 4° odbyć pielgrzymkę do świątyń Izii albo Mii, 5° czcić Kamisów.

Pielgrzymka jest aktem uroczystym religii Kamisów. Każdy Sintoita powinien raz przynajmniéj w życiu odwiedzić kościół Tensyi w Izyi albo Mii: a pobożniejsi czynią to w sukni i aktach pokutnych. Po dopełnieniu wszystkich oczyszczeń obrzędów i modlitw, kapłan świątyni udziela na pismie odpuszczenie jeneralne win, które ci opłacają daninami zastosowanemi do zamożności swoiéj. Z tego powodu ubodzy, którzy nie mają czem zaspokoić chciwości bonzów, są potępieni bez nadziei i ubóstwo głoszone jest od nich jako kara i przeklęctwo bogów. Stąd nie mało zdumiewały się i pocieszały te ludy, kiedy pierwszy raz usłyszały od Ksawerego, że ubóstwo tyle było cenione u Boga prawdziwego i że ubodzy nazywali się błogosławionemi. Sintoici mają mnóstwo świątyń i bardzo wiele kapłanów i kapłanek z rodzin szlacheckich i ksią-

żęcych pod naczelnictwem jednego syna Mikada z godnością najwyższego kapłana i prymasa Japonii.

W końcu 6go wieku Buddyzm (1) (religia pochodząca z Indyj, panująca w Azyi wschodniéj i południowéj) weszła do Chin przyniesiona tam od poselstwa króla Tiaksów, królestwa położonego na zachód Korei. Po wielu latach walki między nowymi kaznodziejami i Sintoitami; buddyści umyślili chytrze pojednać swą religią z religią Kamisów, wystawiając znowu w bogini słońca czczonej od Sintoitów jakąś *Svatura*, albo wcielenie Buddy Amida. Zasadzka się udała a buddyzm mięszając się z religią Sinto rozlewał się szybko, ale przeinaczając na tysiączne różne sekty, z których najliczniejsza poczęła się w wieku trzynastym za sprawą bonza *Ainzon*. Kapłani tej sekty są spokrewnieni z najszlachetniejszemi rodzinami cesarstwa, i z rodziną Dairów; najbogatsi, potężni i w wielkiej łasce w Jedo, dla przysięgi, którą wykonywają, wspierać Sioguna przeciw zamachom jakiegobądź przywłaszczyciela. Japonia można powiedzieć zapchaną jest kościołami poświęconemi Buddzie: lecz najsławniejszy jest *Daibuts* (Dai-buts-den, sala wielkiego Buddy) gdzie czczą posąg kolosalny Buddy, osadzony na kwiacie błotnym, wysoki na stóp 8°. Tajkosama wystawił go w bronzie złoconym 1576 r. ale uszkodzony różnemi trzęsieniami ziemi

1) Kto jest Buda, kiedy i gdzie urodzouy rozmaicie rozprawiają uczeni. Oprócz Budy bóstwa mitologicznego zdaje się być pewnem że na dwa wieki przed Chrystusem żył Budda zwany także *Sakia Muni* a od Japończyków *Siaka* albo *Sciaka* filozof i nauczyciel albo raczéj reformator religii zwanéj Buddizmem pochodzący podług niektórych z wyspy Cejlam dawniéj Taprobana.



został stopiony i ustawiony w swojem miejscu; teraźniejszy wyryty na drzewie i powleczony najdelikatniejszą lamą złotą. (1) *Daibuts* stoi w Fokocy albo rezydencyi zwyczajnéj Dairów w mieście Meaco i okolony jest wieńcem klasztorów i świątyń cudownych, wjednéj z których 333,000 bałwanów. Obok Daibutsa widać dzwon na 17 stóp wysoki a wagi 2,400,000 funtów hollenderskich mający; pięć razy więcéj od najsławniejszego dzwonu w Moskwie.

O duchowieństwie świeckiem i zakonnem w Japonii, rozmaitości sekt, klasztorów, pustelni, obserwancyi obrzędów i życiu bonzów lub zakonników tamecznych są napomknienia; ale z tych małych napomknień można się dorozumiewać że byłaby to najobszerniejsza materya dotąd mało badana i przez podróżników dzisiejszych mianowicie uroniona, lekkomyślnie i nierozważnie. Chociaż dwie religie Kamissów i Buddy różne są istotnie w dogmatach i obrzędach, ztemwszystkiem ich kaznodzieje tolerują się nawzajem korzystając z ciemnoty ludu, który nic więcéj w nich nie widzi, oprócz przypadkowych różnic tej samej czci. Oprócz tych dwóch jest trzecia religia przybyła do Japonii z Chin w trzecim wieku. I ta więcej niż religią, jest filozofią i niejako deizmem, właściwym osobom uczonym, które odrzucając baśnie Buddy i Sinto ograniczają się do czystéj moralności przekazanéj od sławnego filozofa Konfucyusza i komentowanéj od jego uczniów; wyłącza ona dogmata pozytywne, cześć uroczystą, urządzenia hierarchiczne. Ztemwszystkiem dawna religia tak się spoiła z rządem, obrzędami i zwyczajami życia cywilnego, że słusznie winna się uważać za palladium instytucyj ojczystych, ducha naro-

1) Tak Kaempfer cokolwiek różnie od innych.

dowego, teraźniejszej cywilizacyi i politycznego urządzenia Japonii. Gdyby ta runęła rozchwiałaby się z nią władza teokratyczna Dairów i Sioguna, najobszerniejsza potęga bonzów i owa niewysławiona pycha ludu, przez którą Japończyk mając się za pokolenie Kamisów, i pierworodnego między narodami, nie chce kosztować, dlatego że obce, owoców słodszych oświaty zachodniéj. Gdyby zaś ta ostatnia mogła sobie otworzyć kiedy przystęp i usadowić się w cesarstwie, na zwaliskach dawnéj powstałaby nowa cywilizacya, która u ludu tak szlachetnych przymiotów umysłu i serca zapewniłaby mu z czasem pierwszeństwo na wschodzie i panowanie morskie w Indo-Chinach. Jeżeli, jak niektórzy marzyli, cywilizacya idzie wędrując, i zmienia siedlisko, podług praw nieruchomych i zapewnionych, to Japończykowie są przeznaczeni aby byli Anglikami tego okresu wiekowego palingenezyi ludów, w którym Azya powstawszy do nowego życia dawać będzie prawa Europie. Ale to przeistoczenie jestże możebnem, spodziewalnem? bliskiem? Jeżeli o przyszłości rozumujemy z przeszłości, to nie bliskie a najodleglejsze nam się wydaje, przedmiot więcéj życzenia jak nadziei. Taka była energia i stałość, z jakiemi dotąd zostały odepchnięte zakusy przedsiebrane do jej zapoczątkowania. I to się okaże jawnie przebiegając historyą stosunków politycznych i handlowych Japonii z Europą od trzech wieków z tej strony.

(dalszy ciąg nastąpi)

# MISSYE KATOLICKIE
# DO KRAJÓW POGAŃSKICH.

## List wielebnego ojca Gailland z Towarzystwa Jezusowego do szanownych członków rad głównych missyjnych w Lyonie i Paryżu.

*Sta Marya—w kraju Indyan Potowatomiaco,*

(W Ameryce północnej).

Pospieszamy z uiszczeniem się z rocznej daniny wdzięczności naszym dobroczyńcom, udzielając im wiadomości o tem co się dzieje w tej odległej winnicy Pana, której uprawą zajmować się nie przestajemy. Ten, na którego usługi, oddajemy się dobrowolnie i całkowicie, nie pogardzi, jak sądzimy, i tą małą z naszej strony ofiarą, którą do spólnego tylu missyonarzy skarbcu zasług, doliczyć się ośmielamy. Rola, na której pracujemy, jest bardzo do uprawy trudną, po wielu nakładach i znojach, ledwie jaki taki plon wydaje. Pomiędzy licznemi zawadami, które się przeciwią nawróceniu Indyan, jest mianowicie jedna, na którą należy szczególną zwrócić uwagę, aby wyrozumieć, dlaczego tak zwolna dzieło missyonarskie pośród nich postępuje. Cóż, u dzikiego człowieka zmysłowość całkiem nad rozumem panuje, myśli on, sądzi, mówi działa, pod wpływem

zmysłowych wrażeń. Stąd to pochodzi jego niestałość w postanowieniach, zwłoka w przyjęciu prawdziwej wiary i wstręt do pracy; stąd owa jego ułomność woli, na sam widok wódki, jego upór zapamiętały w trzymaniu się najgrubszych swoich zabobonów, i owa porywczość, która go unosi do największych zbrodni i do najbezecniejszej rozpusty. Nie pozyskasz żadnego z nich wymowną rozprawą, w której byś dowodnie zbijał jego mniemania i błędy, zwalczał jego namiętne usposobienia i okazywał zarazem świętość i boskość naszej nauki; te środki żadnej mocy nad nim nie mają: ujmiesz zaś go przez częste odwiedziny, przez powtarzane wielokrotnie okazy i dowody przyjaźni. Gdy zaś po wielu zachodach doszedłeś już do tego, że chrzest przyjął, to znowu potrzeba wielkiej pilności i staranności koło niego, trzeba nieustannie czuwać nad nim, jak nad dzieckiem, ciągle mu przypominać, wrażać wielkie prawdy religii, zachęcać go do wytrwania, do wypełniania jej przepisów; a nadewszystko, gdy mu się zdarzy od jej nauk zboczyć, upominać go, karać, z wielką łagodnością, albowiem bardzo łatwo z ufności do rozpaczy przechodzi. Dopiero przy pomocy takiej to ostrożności, nauka religii zapuszcza zwolna swoje korzonki w sercu dzikiego, a łaska boża nauczając go walczyć z namiętnościami, i pomagając mu w tej ciężkiej potrzebie, sprawia, że nakoniec duch nad zmysłowością górę bierze i doskonaląc w nim chrześcianina, uzacnia tem samem i człowieka.

Nasi nowowiercy, okazują się coraz naszym radom powolniejsi; ich zaś pilne uczęszczanie do świątyni pańskiej, pomimo ostrości powietrza; ich pobożna postawa w domu bożym, ich akuratność w przyjmowania śś. Sakramentów, najsłodszą sprawia nam pociechę i najpomyślniejsze rokuje o nich nadzieje. Ta ich pobożność, tem więcej



godna jest pochwały, że mają przed oczyma najopłakańsze postępki kilku białych, którzy, jakby umyślnie, na to się usadzają, aby tę maluczką, niemowlęcą jeszcze gromadkę, to przez zgubne, wszeteczne mowy, to przez najochydniejszej rozpusty przykłady, zgorszyć i zepsuć: a przecież czynią to, dzięki niebu! dotąd daremnie.

Na wielką naszę także pociechę, pewna liczba rodzin Indyan, nie przestaje już na uprawie samej ziemi, ale jeszcze brać się gorliwie zaczyna i do chowu domowych zwierząt: a tak, używa nieznanej w tych stronach pomyślności, i z widocznem żywem zadowoleniem, dzisiejszy swój ziemiański sposób życia, nad dawny myśliwski przenosi. My też z naszej strony, nie zaniedbujemy dokładać wszelkich starań, aby wzbudzić zamiłowanie do wiejskiej pracy, do życia domowego, nieskończenie wyższego, korzystniejszego, nad on koczujący, myśliwca, tak pod względem materyalnym, jak i duchowym. Jakto jedno zrobić ci się udało, toś dokazał wiele, co mówię? Zrobiłeś wszystko, cokolwiek do zbawienia Indyanina tak w doczesnem jak w przyszłem życiu jest potrzebnem. Do tego właśnie zmierzają dzisiaj, wszystkie nasze usiłowania, w naukach które do nich w świątyni miewamy, nawracamy zawsze do tego przedmiotu, przekładamy im nieustannie; „że wielki duch ustanowił i nakazał pracę; że wymaga od nich, ażeby swoje stare dzikie obyczaje porzucili i nowe zaczęli życie, i że jeżeli tego głosu słuchać nie będą, czeka ich kolej życia opłakana. Unia amerykańska odmówi im prawa obywatelstwa, wypierać ich będzie z ich dziedziny i prześladować, dopóki całe ich plemię nie wyginie.” Poważanie, jakie dla czarnej sukni (kapłani) mają, skojarzone ze smutnem w przeszłości doświadczeniem, poucza ich, że te nasze nauki i upomnienia, nie są czczem, marnem słowem, ale najzbawienniejszą radą, naj-

rzetelniejszą prawdą, ich dawniejszemi nieszczęściam stwierdzoną. Ci więc, którzy najwięcej rad naszych słuchają i z całą powolnością synowską je spełniają, nie mogą dobrać, nie mogą znaleźć w swoim języku wyrażeń, do wynurzenia nam swojej wdzięczności i radości, że ten rodzaj życia, do któregośmy ich zachęcali, przyjęli. „Jakże ci są głupi, powtarzają nieustannie, którzy pod namiotami żyją i ciągle z miejsca na miejsce się błąkają, i tyle trudów podejmują, ażeby swoje życie i to jeszcze nędznie, utrzymać mogli: czemuż nie postąpią sobie tak, jak my zrobiliśmy: mieliby dziś obfite polowanie w około własnego domu, i cieszyliby się szczęściem pośród swoich rodzin."

Ażeby dadź wam wyobrażenie o ich dla nas uległości, przytoczę choć jeden przykład. Na początku wiosny 1851 r. gdy odwiedzałem Indyan w jednej wiosce na południu gór *Kausas*, właśnie o tę porę jeden z nich powrócił był z polowania po pięcio-miesięcznej w domu swoim nieobecności. Wiedząc że jest mocny w wierze, sądziłem że mogę surowiej do niego przemówić, jak to we zwyczaju miałem; rzekłem więc do niego: „jakto? i ty mniemasz że służysz wielkiemu duchowi, a przez pół roku prawie nie stąpiłeś nogą do domu modlitwy? Otóż 5 miesięcy, jak niewidziałeś czarnej sukni: jak niesłyszałeś żadnego słowa z ust jego, nie spowiadałeś się, i do stołu pańskiego nie przystępowałeś? Czyż ty masz jaką pieczę o twojej duszy o zbawieniu żony i dzieci twoich? Jakież to obietnice na chrzcie ś. uczyniłeś? A gdyby cię śmierć zaskoczyła w tych odległych i odlu-



cie, że w moim domu nic nie ma, prócz kilku dyń i trochy kukurudzy, chceszże więc żebyśmy zgłodu pomarli?" „Bynajmniej, odrzekłem, pragnę owszem z całego serca, ażebyście w największym dostatku żyli, niech tylko czerwona skóra (Indyanin) robi tak jak biała skóra, a nigdy bieda nie zajrzy do jej chaty. Zajmij pod uprawę więcej pola, siej więcej kukurudzy, sadź ziemniaki, probuj siać nawet zboża, jeżeli się ci uda, sprzedaj kilka z twoich koni, a zakup za nie krowy, świnie, chowaj drób, a nie będziesz w potrzebie uciekać się do myślistwa dla wyżywienia siebie i twojej rodziny." Po wypowiedzeniu mu tej nauki, opuściłem go, oczekując cierpliwie, jaki skutek ona mieć będzie. I otóż, w miesiąc, gdy powtórnie też wioskę zwiedzałem, zaszła mi drogę jedna z jego córek i przyniosła mi w darze mleko i masło, jakby dla oznajmienia mi, że poczciwy jej ojciec z moich przestróg korzystał. W rzeczy samej, po owem upomnieniu go, upatrywał on pilnie kompanii wychodźców z Kini, udających się na osiedlenie do Oregon, która zwykle prowadzi z sobą wielką zwierząt domowych ilość, otóż udało mu się na jednę taką natrafić, i wzamian za swoje konie, dostał od niej 3 pary wołów i kilka krów; oświadczyłem mu tedy najżywszą moję radość, że sobie tak postąpił jak każdy rozsądny i prawowierny Indyanin powinien w czynie. Za jego przykładem, wielu innych poszło, i dlatego to wioska ta św. Maryi ma dobre u Amerykanów imię, dają oni najszczersze poklaski postępom, jakie w cywilizacyi Indyanie, jej mieszkańcy, czynią.

Trzeba wyznać moi panowie, że samo położenie tej

gdyby je tylko pielęgnować chciano. Nadto, jest ona właśnie na drodze z Kini północnej do Oregon i Kalifornii, a tak co wiosna roje wychodźców ciągną przez naszę okolicę, kto ma więc zapasy żywności, albo konie do zbycia, łatwo może zebrać pieniądze i na rozszerzenie, ulepszenie swego gospodarstwa i na utrzymanie swojej rodziny. Co większa jeszcze, słyszeliśmy za rzecz pewną, że przez naszę wioskę św. Maryi, przechodzić będzie militarny gościniec, w takim razie, tem większe pożytki, dla naszych dobrych Indyan rokować można. Te to właśnie korzyści i dogody, do miejscowości naszej przywiązane, a które każdy łatwo ocenić może, podżegają nienasyconą pożądliwość białych, którzyby radzi to stanowisko posiąśdź, i otóż co wielką obawę na przyszłość nam sprawia. Mówią już o zamierzonem przedłożeniu do rządu Unii, ażeby tę odwieczną Indyan naszych posiadłość zakupić i w niej osadę białych założyć. Jeżeli te zamiary chciwości do skutku przyjdą, w takim razie znagleni będziemy, szukać nowego przytułku pomiędzy dzikiemi Indyanami gór skalistych.

Lecz, jakiekolwiek są w tym względzie, wyroki Opatrzności, mamy niezłomne postanowienie, błąkać się z naszymi nowowiercami od pustyni do pustyni, i dla nich ostatnie życia tchnienie, ostatnią kroplę krwi, poświęcić. Nie moglibyśmy bowiem tego na sobie przenieść, ażeby tyle niewinnych ofiar na zatracenie poszło. Spodziewamy się, że swojem życiem, tak budować nas będą w nieszczęściu, jak nas budowali w swojéj pomyślności: a mamy tego rękojmią w ich żywéj niezłomnej wierze, która właśnie nie dawno co na ciężką bardzo wystawiona była próbę, jaką podobało się Stwórcy na nich zesłać: chcę mówić o klęsce okropnej, którą ospa w naszej missyi zrządziła. Ta nieszczęśliwa choroba pojawiła się naprzód w osadzie



niewiernych Indyan w lecie 1851. Chcieliśmy ją uprzedzić przez szczepienie a przynajmniéj zjadliwość jej zobojętnić, zmniejszyć, atoli wszelkie w tym względzie usiłowania nasze, okazały się bezskuteczne W połowie bowiem grudnia wybuchła ona w naszej wiosce św. Maryi, właśnie kiedy były najostrzejsze zimna, i przez całe dwa miesiące z największą srożyła się mocą; czasem po 5 osób w jednéj chacie na śmiertelnéj leżało pościeli; nie było dnia ani jednego bez pogrzebu, często po dwie i trzy osoby chowano w jednym dole, tyle nieraz zdarzało się umarłych i słabych, że nie można było znaleźć człowieka do zrobienia bramy, do wykopania dołu. Ta zabójcza choroba, wybrała nam sam wybór ludności. Wszakże pośród takiego nieszczęścia i naszego strapienia, jedna okoliczność wielką nam przynosiła pociechę, a tą była owa wzorowa chrześciańska cierpliwość, i prawdziwie heroiczna rezygnacya naszych nowowierców, z jaką swoje boleści znosili i samę śmierć przyjmowali; i tak jedna kobieta, która od samego chrztu, życie anielskie prowadziła, zaledwie zobaczyła mnie ze św. wjatykiem w progu swej chaty, odezwała się do mnie,, Ach mój Ojcze! jakże piękne jest niebo, jakąż chęcią pałam, ażebym się do niego jak najprędzej dostała! to miejsce wiecznego szczęścia zawsze mam przed oczyma." Poprzyjęciu Najśw: Sakramentu, nie przestała odmawiać nabożnie swego różańca i innych modlitw, dopóki nie skonała. Inna znowu mówiła do mnie: „Chciałabym jak najprędzej umrzeć; ażebym oglądała W. Ducha: Mój Ojcze! módl się za mną, ażeby mi tę łaskę dziś uczynił."

Pewien mężczyzna, od dwóch lat dopiero ochrzczony, a który tyle w cnotach chrześciańskich postąpił, jakby się w nich oddawna skutecznie ćwiczył tem jednem,

pośród największych swoich cierpień się zajmował, ażeby duszę swoję ze wszelkiej grzechu skazy oczyścił, i czułość swego sumienia do tego posuwał stopnia, że z największą skruchą, najlżejsze moralne swoje uchybienia sobie wyrzucał. Jeden młodzieniec widząc się bliskim śmierci, kazał wezwać do swojej chaty, kilku niewiernych krewnych, których nie dawno co umyślnie do naszéj wioski przywabił w nadziei że ich do przyjęcia chrztu skłoni i rzekł do nich te słowa. „Dowiedziałem się że śmierć moja, której niebawnie ulegnę, zniechęciła was, i że powzięliście zamiar wrócić do naszej wioski niewiernych. Ah! błaga m was, niech śmierć moja was nie zraża, trwajcie w postanowieniu swojem dawniejszem; prawda że nie będziecie już mieli tu krewnego, a może i nie tak dobrze wam będzie jak u siebie; lecz pozostawszy w naszej wiosce, osiągniecie ten wielki, dla duszy waszej pożytek, że będziecie widzieli zawsze czarną suknię i poznacie modlitwę, a to największe dla was dobro; bo lepiéj być ubogim w wiosce, gdzie się modlą, jak bogatym w pośród niewiernych, gdzie w. Ducha nie znają. „Po tem krótkiem a serdecznem swoich krewnych upomnieniu, czy to dla ożywienia w sobie uczuć i myśli chrześciańskich, czy też raczéj dlatego, aby obecnych a chwiejących się jeszcze katechumenów, w świętem postanowieniu utwierdzić, których zbawienie miał na sercu, kazał sobie przynieść księgę pieśni (był bowiem jednym z najlepszych śpiewaków w kościele) i rzekł: „nim umrę, zaśpiewam co jeszcze na chwałę mojego Pana" i rzeczywiście prześpiewał kilka strof, powiedział kilka słów pociechy do swojej strapionej matki i oddał pobożnego ducha w ręce Boga. Pewna kobieta, która w przeciągu kilku dni straciła męża, syna, matkę i nakoniec sa-



ma na tęż chorobę zapadła i z rzadką cierpliwością ją znosiła, rzekła do mnie na kilka godzin przed śmiercią „Bogu cię polecam, mój ojcze; czuję, że jestem już bliską zgonu—powiedz naszym matkom (tak bowiem nazywają zakonnice od Śgo serca), że im posełam ostatnie moje najczulsze pożegnanie; że im z całego serca dziękuję za liczne jałmużny, które z ich rąk odebrałam, gdy moje dzieci chorobą złożone były; że umieram wdzięczna za rady, które mi w życiu udzielały; proś ich jeszcze odemnie, o ostatnią przysługę o odmówienie różańca za spokój i wieczne szczęście mojej duszy."

Przez cały ten czas, jak trwała ta opłakana choroba, ci, którzy używali dobrego zdrowia więcéj jak zwykle do kościoła uczęszczali, owi zaś, którzy mieli zwyczaj wyprawiać się corocznie na dalekie i długie polowania, nie opuścili w tej porze wioski, z obawy ażeby wyniosłszy z sobą zaród śmierci, bez kapłana nie pomarli.

Sądziliśmy, że po tak straszliwej klęsce, jaką Bóg na naszę wioskę dopuścił pozostanie ona na długo w połowie pustą, lecz dzięki mu! niebawnie zapełniły się te miejsca opróżnione nowemi przychodniami; wielu niewiernych w samejże osadzie chrzest przyjęło! Pienia zaś święte, skromna okazałość obrzędów, ozdoby naszej małej świątyni, przywabiły także z okolicy kilka niewiernych rodzin, a tak nasz kościołek jeszcze pełniejszy, jak wprzódy. Cudzoziemcy, którzy w swoich podróżach, i naszę odwiedzają osadę, nie mogą się dosyć nachwalić poczciwości naszych Indyan i porządku, jaki między niemi panuje. Wrzeczy saméj, moralność między niemi wielka, a starszyzna osady, wspiera ją jeszcze zbawiennemi przepisami i nadzwyczajną w tym względzie czujnością i dozorem. Zdarzyło się tej wiosny, że dwaj czy trzej ludzie, młodzi,

wprowadzili ukradkiem do wioski wódkę, i przez dwie po sobie nocy, ochydnemu pijaństwu i rozpuście się oddawali. Zaraz tedy w następną niedzielę, naczelnik wioski, zwołał na radę starszyznę, na której jednomyślnie uchwalony został pewien rodzaj karnego kodeksu—w nim postanowione zostały różne cielesne kary na tych, którzyby, albo wprowadzali wódkę do wioski, albo nią się upajali, albo grali w karty, albo sprosnej, cielesnej rospusty się dopuszczali: gdy tak się stało, sam naczelnik chcąc dać przykład zbawiennej surowości, przemówił: „chociaż na mocy postanowienia prawa nie możemy karać przewinień, które już przeszły, wszelako ażeby wrazić obawę w tych, którzyby mieli ochotę przełamywać przepisy, dopiero co uchwalone, jako naczelnik i ojciec, chcę i rozkazuję, ażeby moja córka, za dopuszczenie się grzechu rozpusty pierwsza pokutowała" i kara odpowiednia natychmiast wykonaną została. Te prawa, ściśle i sumiennie wykonywane, zaprowadziły i ustaliły porządek w naszej osadzie, i dotąd go utrzymują: pijaństwo więc, które nas w koło otacza bo powszechnie w pośród niewiernych Indyan panuje, nie śmie się u nas nawet pokazać.

Bez wątpienia, nasi Indyanie, mogliby być jeszcze lepsi, lecz mimo to i dzisiejszy ich stan moralny, wielką nam pociechę i rozkosz sprawia, nadewszystko, gdy ich porównywamy do pokrewnych im a niewiernych pokoleń. Polowatomiak bałwochwalca, jest pyszny, próżny, lubiący w najwyższym stopniu niepodległość, rozpustny i próżniak; myśli tylko o polowaniu, grze i wódce, troska się jedynie, o farbę czerwoną, aby nią pomalował swoje ciało; i pióra orle, które mu służą za kitkę do jego zawoju; o kilka chustek czerwonych jedwabnych do stroju głowy i ramion z których mu one powiewnie spływają; o barwną jaką płachtę do pokrycia jego dumnej postawy; nakoniec obuwia i strzelbę; to jego życie, szczęście, to przedmioty najwyższej ambicyi, idealna doskonałość jego egzystencyi. A tymczasem jak cudownie łaska Boga przemieniła naszych poczciwych nowowierców! każdy z nich prawie, bez wyjątku uległy, trzeźwy, spokojny pracowity, skromny, rządny zajęty swojem polem, na którem kukurudzę, melony, ziemniaki, dynie, bób uprawia, każdy mniej więcej stara się pielęgnować swój domek i rodzinę, i dzieli swój czas, że tak powiem, między Boga i swój świat maleńki, w którym żyje.



Pobożność naszych kochanych Rotowatomiaków, objawia się przy każdej sposobności, ale mianowicie rad ją widzę, i na jej widok się rozpływam, w czasie uroczystości Bożego Ciała. Nie ma świętszego dnia dla całej okolicy na mil 30 w około, nie ma dnia, w którymby panowała taka wystawa jedwabiów, wstążek, bogatych tkanin, karabinów i koni. Za uderzeniem dzwonu wiejskiej naszej katedry, cała ich jazda 300 ludzi i piechota, gromadzi się w pewne oznaczone wprzód stanowiska i porządkuje; następnie rozdzielają proch i sztandary; każdy jezdny ma chorągiewkę, której tło, krzyż pański zdobi; każdy piechotny trzyma broń na lewem ramieniu a w prawej ręce różaniec. Gdy tak wszystko jest przygotowane, rozpoczyna się processya; na czele jej postępuje jazda, za nią panienki z niebiańską prawdziwie skromnością, a następnie dziarskie chłopcy z naszych szkółek, i obie te piękne gromadki zastępują nam muzykę wokalną: po nich idzie znowu muzyka wojskowa bęben i skrzypce. Chór zaś z 12 chłopców złożony, poprzedza sam najśw: Sakrament, niesiony pod baldachimem, którego cztery rogi, pierwsze w naszéj krainie osoby, podtrzymują i tak

kapłan postępuje, wpośród dwóch szeregów piechoty. Cała zaś tylna straż tego pobożnego pochodu, składa się ze wszystkich naszych dobrych Indyanek, niosących na ręku swoję dziatwę. Jak tylko przenajświętsza Hostya, w samem rozpoczęciu processyi, pokaże się na progu kościoła, następuje zaraz trzykrotna salwa, a potem zwolna cały ten okazały i uroczysty orszak zwolna zmierza ku pagórkowi za wsią położonemu, na którego pochyłości, skromny ołtarzyk jest urządzony. Przez całą tę drogę, która trwa blisko godzinę, słyszysz śpiewy, modły wystrzały, widzisz różne orężne ewolucye, a wszystko prawie bez końca. Ale dzieje się to zwielkim porządkiem, przystojnością, powagą, z wszelką pobożnością i sromem: jakiż to zaszczyt i chwała dla naszych Rotowatomiaków! Cóż więc dziwnego, że na ten widok serce czarnej sukni niewymowną bije radością, zwłaszcza, że pośród całej tej niezmiernej puszczy, jedna wioska Ś. Maryi, jedynem jest miejscem, gdzie chwała Boga prawdziwego, ma swoich wyznawców. Podobną processyą, równie okazałą, odbywamy w dzień wniebowzięcia; w tym dniu, małe Indyanki, niosą w tryumfie, statuę Panny Maryi. O wielka z ich pobożnego usposobienia rośnie dla serc naszych pociecha i nadzieja!

Nieocenioną pomoc i przysługę, w oświecaniu i wychowaniu rosnącego pokolenia, wyświadczają nam i ludzkości, zakonnice od świętego serca. Panienki, które z ich zakładów *St. Louis* na łono swoich rodzin powracają, odznaczają się nie tylko rzadką pobożnością i cnotami płci swojej właściwemi, ale i biegłością w ekonomice domowej. Dwie nawet z nich, zbudowane przykładem pokory cierpliwości nauki i poświęcenia się, tych sióstr bohaterek, powzięły chęć przywdziania ich sukienki na siebie



i o ten zaszczyt usilnie błagały: ich stałość w postanowieniu, zniewoliła nas, do odesłania ich do St. Louis, gdzie swój nowicyat już rozpoczęły. Rzecz wszakże osobliwa, że myśl podobna nie wstąpiła w serce żadnego młodzieńca, ażeby zapragnął uczestnictwa w pracy około winnicy Pana, i wiele podobno upłynie czasu, zanim który z nich, poczuje w sobie wezwanie do tego powołania i na takie dla dobra bliźnich, zdobędzie się poświęcenie.

Na zamknięcie tego listu, pozostaje mi jeszcze wspomnieć o wielkiej a niespodzianej przyjemności, którą nam przez swoje odwiedziny sprawił, wielebny ojciec de Smet, założyciel missyi *w Oregon*. Płynąc on w górę po rzece Missouri aż do Żółtej skały, w czasie tej podróży udzielając chrztu setkom dzieci po drodze, przybył do naszej wioski na początku grudnia 1851 i przyprowadził z sobą liczny orszak Indyan, z różnych pokoleń złożony jakoto: *Sioux* Krubów, Chayenkow, i Rapahow. Ci dzicy bawili w naszej missyi przez trzy dni i przedstawiali nam widowiska swoich ulubionych tanów wojny i warkocza. Na wystąpienie swoje, pomalowali sobie twarze różnemi farbami, co ich z wejrzenia okropnemi czyniło, i nieraz odwracaliśmy oczy od tej wymyślnej szkarady. Na odchodnem jednakże, bardzo błogiego doznaliśmy uczucia gdyśmy posłyszeli, jak w języku swoim krajowym każdy z nich nas prosił, ażebyśmy do ich pokoleń udadź się zechcieli, i taką przysługę im wyświadczyli, jakąśmy Rotowatomiakom uczynili. „Parvuli petierunt panem, et non erat qui frangeret eis". Oby Bóg w miłosierdziu swojem, natchnął wierne sługi swoje i zawezwał do opowiadania ewanielii, tym biednym ludom, które od tylu wieków, żyją w godnym największego politowania stanie, bo żyją w ciemnocie, błędzie i występku.

# List przewielebnego Miége,

*Wikaryusza Apostolskiego pokoleń Indyjskich w północnéj Ameryce.*

do Dyrektorów Rozkrzewiania Wiary.

Misya Ś. Franciszka de Gerolamo 25 Września 1852.

Po raz to pierwszy, okoliczności mego położenia, pisać mi do was dozwoliły; używam więc najchętniej tej sposobności, ażeby wam cóś i nieco donieść o naszej biednej misyi, pośród Indyan Ossagów, biedna ona rzeczywiście! bo ją okropne klęski i strapienia nawiedziły. Gdy w miesiącu Czerwcu 1851, pierwszy raz odwiedzałem brzegi *Neosko*, gdzie mamy nasze missyjne stanowisko, zastałem tam, pod kierunkiem Ojca Schoenmakersa, któremu swojem poświęceniem się kapłan świecki Steyman i siostry loretańskie pomagały. Zastałem, mówię dwie kwitnące szkółki, liczące do 90 małych Osagów, pełnych dobrej chęci—pobożnych, pojętnych, pilnych, i szczęśliwych że żyją na sposób białych. Wszystkie wioski naszych Indyan, okazywały największe poważanie i zaufanie dla missyonarzy i wielka liczba mieszkańców była już przygotowaną, pójśdź w ślady naczelnika pokolenia który nie tylko się ochrzcił, później bierzmował, i pierwszą kommuniją przyjął, ale jeszcze odrzekł się tułackiego życia, aby pracował jako rolnik, i żył z owoców potu swego. Opuszczałem tych biednych Indyan z sercem nadziei



pełnem i rokowałem już sobie nieomylną przy następnych odwiedzinach radość że ujrzę, tę gromadkę naszę chrześciańską, od 5 lat egzystującą, o jakie 200 lub 300 osób powiększoną. Bóg wszakże inaczej rozrządził.

Ospa, gorączka, typhus, szkorbut i w dodatku jeszcze cholera, na tę małą naszę owczarnią z wściekłością napadły i 1500 Osagów zabiły; reszta, która ocalała, rozproszyła się po różnych stronach. Pomiędzy temi, których nam nielitościwa śmierć zabrała, liczymy do 800 dzieci ochrzczonych i oprócz tego jeszcze znaczną liczbę dorostków, którzy czując się blizkiemi zgonu, wzywali ojca Bax do siebie, aby ich pouczył zasad prawdziwej wiary i ochrzcił. Uczucia chrześciańskie, któremi na łożu śmiertelnem, do ostatniego tchnienia byli przejęci są rękojmią, że się dziś cieszą wieczną szczęśliwością. Na domiar naszej żałości i strapienia, jedną z najpierwszych ofiar śmierci, był sam ów naczelnik pokolenia, zwany *Biało-włosy*, na którym to pokładaliśmy największe dla religii nadzieje; z jego śmiercią, straciliśmy najgłówniejszą naszej pracy i zabiegów apostolskich podporę, całe zaś pokolenie, jedynego człowieka, który mógł utrzymać zgodę i jedność między starszyzną różnych okolicznych wiosek i nawet u białych umiał zjednać względy i jakiś rodzaj poważania dla swego narodu. Ostatnie cztery miesiące jego życia, były ciągiem nieprzerwanym cierpień i niesnasek domowych, które on z najdoskonalszą rezygnacyą i wielkością duszy, jakiemi tylko nasza wiara człowieka natchnąć może, do końca znosił. Gdy zaś poczuł, że już się zbliża chwila dla niego ostatnia, zawezwał do swojego śmiertelnego łoża wszystkich swoich przyjacioł i doradzców, oskarżał się przed Bogiem, za dawane przez siebie złe rady i za swoje zdrożne dawniejsze życie i obyczaje. Jego pogrzebowi towarzyszyła najwię-

ksza okazałość, na jaką tylko Indyanie zdobyć się mogli. Słyszałeś nieustanne jęki, szlochania, okrzyki, rozgłośne bicie rąk jednej o drugą, widziałeś jak głowy, twarze i całe prawie ciało obrzucali prochem i błotem a to na znak żałoby i strapienia. Niektórzy podług dawnego pogan zwyczaju, chcieli na jego grobie ofiarować konie, ażeby w nowej ojczyznie pieszo nie chodził; ale przecie dali się wstrzymać od tego, gdy im tę uwagę zrobiono, że on do towarzystwa *modlitwy* należał, a prawdziwi modlący się, niczego po śmierci nie potrzebują. Najserdeczniejszy upominek, jaki dzicy Indyanie mogą złożyć na trumnie swojego rodaka, jest, plecionka z włosów zabitego nieprzyjaciela, a mianowicie Indyanina z pokolenia *Pawne*; bo sądzą, że tym sposobem zapewniają nieboszczykowi niewolnika, który mu na tamtym świecie wodę i drzewo nosić będzie; swoję miłość braterską i troskliwość o umarłym do tego stopnia nawet posuwali, że obok niego składali także różne zapasy żywności, ażeby głodu, w czasie przeprawy do nowej krainy nie cierpiał, nim się na rozkoszne dostanie łąki, gdzie wielkie polowania na bawoły mieć zawsze będzie. Teraz wszakże już wiedzą, że nic podobnego nie robi się dla tych osób, które na naszych smętarzach grzebiemy, a nawet znaczna ich liczba, tak wiele przywiązuje znaczenia do pogrzebu naszego, iż nieraz się to zdarzyło, że rodzice niewierni, o 3 lub 4 dni drogi nieśli na w pół już zepsute ciało swojej ochrzczonej dzieciny, aby tylko towarzystwa umarłych pozbawioną nie była.

Ponieważ ta nieszczęsna ospa naprzód zaczęła się w naszej szkółce (gdzie ją przyniósł dziki Indyanin z pokolenia *Kwapaw*) i zaraz 13 dzieci z niej porwała, cała więc okolica, przyznając nam w tem winę i złą wiarę, przeciw nam się poburzyła. Różne domniemania, jedne nad drugie



niedorzeczniejsze i śmieszniejsze szerzyć się zaczęły; i tak: jedni mówili, że chrzest spowodował śmierć tylu dzieci; drudzy przyznawali to nieszczęście temu, że ojciec Bax, w spisie szkolnym zamieścił ich imiona; inni znowu widzieli tego przyczynę, to w pożywieniu na sposób białych, to w odmianie ubioru którym zastąpiliśmy krajowy, przeciw wpływom miejscowego powietrza mało zabezpieczający, to nawet, w długich włosach, które dzieci w szkółce naszej nosiły. Gdy te wszystkie wnioskowania wyczerpnięte zostały, mędrsze niby pomiędzy niemi głowy, zdobyły się na inną przyczynę, oto, że ta choroba, przesłaną była w liście do ojca Bax, ażeby nią zarazić i wygubić Indyan; a właśnie była to wakcyna, którą mu umyślnie posłałem, aby zawczasu zapobiedz klęskom tej choroby u Osagów, które już w pokoleniach Rotowatomiaków, Delawarów i Kikapów zrządzała. Te wszystkie domysły i pogłoski tak zamąciły i poburzyły głowy biednych Indyan, taką niechęcią ku nam ich usposobiły, że wszystkie swoje dzieci, ze szkółki odebrali, nawet i niebezpiecznie słabe, ażeby je w domu podług przepisów swoich lekarzy pielęgnować. A że ci empirycy wnoszą o zdrowiu pacyenta, jedynie z ilości mięsa, które chętnie czy nie chętnie połknąć może, przeto biedne te dzieci tak mięsem nadziewali, że mała bardzo ich liczba przy życiu została. Zapewniano mnie że jedynak biało-włosego, taką metodą leczony, umarł; zostawiono mu bowiem do wyboru, albo mięso połykać, albo być przebitym, nieszczęśliwy! wolał pierwsze.

To zapalenie i wzburzenie umysłów przeciw nam, które wywołała ta bezprzykładna i opłakana między Indyanami śmiertelność, na szczęście ich i dobro religii, nie było bardzo długie; z ustawaniem tej klęski, obłąkanie zwolniało, dobra chęć, zdrowa myśl, zaczęły brać górę a tak i za-

ufanie dawne wróciło; niebawnie też nasze dwie szkółki znowu się napełniły i więcej jeszcze, jak można było się spodziewać, po takiej społecznej burzy. Jednakże, ta biedna missya nie dosyć jeszcze miała na tem nieszczęściu; potrzeba było, żeby ojciec Bax, jeden z jej założycieli, po 4ro miesięcznych nieustannych w różne strony apostolskich podróżach, gdy ani ostrość powietrza, ani wszelkie prywacye nie zdołały ostudzić jego żarliwości, trzeba mówię, żeby na tej świętej pracy wyczerpał swoje siły i w roku życia 33 po 5 latach wiernie spełnianego powołania swego, którego każdy dzień, jak sądzę, dobro wiary i jego zasługi pomnażał, uległ także śmierci. Zgon jego nieocenioną jest dla Osagów stratą, bo on dobrze ich mówił językiem i zbawienną nad ich umysłami posiadał przewagę. Bo tak, to smutne zdarzenie i dezorganizacya, którą u Osagów spowodowały klęski wyżej opowiedziane, sprawiły zarazem, że ten kraj zarósł znowu błędem i dziczą, i że wymaga napowrót ciężkiej i w pocie uprawy, owo zgoła takich trudów i znojów, jakich było potrzeba, gdy go pierwsi missyonarze dla religii karczowali.

Trudność zresztą, w nawróceniu Osagow, nie tak może pochodzi z nieszczęść, które ich tego roku nawiedziły, jak raczéj z ich własnych a zdrożnych usposobień. Są oni bogaci we wszelkie złe namiętności białych, do których należy jeszcze dodać ich własne, nie mniéj naganne. Do nich to zaliczyć potrzeba, ową zapamiętałą skłonność do napojów odurzających, tę szaloną ochotę do polowań na bawoły, a do czego ich sama konieczność utrzymania życia, zniewala: stąd to ich wojny ustawiczne między sobą i z sąsiadami, ta ciągła trwoga i niepokój, w jakim życie swoje pędzą, i ta wieczna odraza, jaką okazują do stałej siedziby i spokojnej około ziemi pracy; nierozumni! nie



chcą wiedzieć o tem, że taki sposób życia, może im jedynie błogą zapewnić pomyślność, i szczęśliwymi ich uczynić.

Są między niemi niektórzy, którym lepsza myśl w głowie się kluje i jakąś dobrą ochotę do odnowy życia okazują, tym przyrzekłem dostarczyć domowych zwierząt i rolniczych narzędzi, a nawet i ludzi, którzyby ich gospodarstwa rolnego poduczyli. Spodziewam się, że za te ofiary, coś w zamian od nich dla religii otrzymamy, a to przez nas tyle pożądane dobro, winni będziemy wam panowie, żeście przez właściwą wam miłość bliźniego, wyznaczyli sumkę dla naszej missyi, która w sam raz posłuży do dania skutecznej pomocy nieszczęśliwemu pokoleniu Osagów, przez co, jak mamy w Bogu nadzieję, dla religii i cnoty stracone nie ono nie będzie.

# KORESPONDENCYA

## DO REDAKCYI PAMIĘTNIKA RELIGIJNO MORALNEGO.

### I.

W ostatnich zeszytach Pamiętnika religijno-moralnego pomieszczonemi zostały kilka artykułów wielkiej powagi i naukowego znaczenia, potępiających praktyki z wieszczbami stolikowemi; przedmiot ten co do wiary i nauki prawych dobrych chrześcian został w nich prawie wyczerpanym, wszakże nie wszyscy są takiemi. Ci więc, w których sercu i umyśle przecznik prawdy zapuścił swe piekielne szpony, w samej tej powadze wysokich dostojników kościoła znajdują nowy powód do wyrozumienia, że to, na co takie potęgi uderzają, musi być *czemś* i na utwierdzenie się w tem mniemaniu skupiając rozmaite argumenta, redukują w końcu wszystkie do tego jednego: „że wieszczba przyszłości za pomocą magnetyzmu w jakiej bądź formie objawiającego się jest istotnie możebną; ale ponieważ ta niebezpieczną stacby się mogła, przeto praktykowania jej wszelkiemi zależnemi środkami są wzbraniane." Takie rozumowania wspierane erudycyą, nadając mu niby wiekową powagę, nie mają innej rzetelnej podstawy, na niej się samej wspiera; i nie dziwilibyśmy się wcale gdyby powyżej wzmiankowane artykuły wywołały gdzieindziej przeciwne im argumentacye.



W prowincyi, w której mieszkam jak tylko dowiedziano się o wirujących stolikach, praktyki z niemi rozpowszechniły się, jak wszędzie; należałem do niewierzących, a stąd świadkiem pląsów stolikowych nigdy nie byłem, z temwszystkiem ze szczególną pilnością wsłuchiwałem się we wszystko, co o tym przedmiocie mówiono, i śledziłem za rozwijaniem się i postępem tego niby fenomenu, który stopniowo z pod stołu w drapawszy się na stół kręcił talerzami, aż osiadł w kredce stając się tu zupełnym wieszczem. Wieszczby te tak samo jak i pląsy znowu się przy mnie nie udawały. Słuchałem jednak cierpliwie przeróżnych o tem gawęd, a między innemi jednej opowiadanej z całą mocą przekonania przez pewnego bardzo poważnego i szanowanego powszechnie człowieka, który utrzymywał, iż był obecnym, jak kreda odpowiadała trafnie na różne pytania: aż zapytana, co jeden z obecnych zgubił, napisała: *dwa*, pytana dalej piętnaście razy powtórzyła: *dwa*, wzbraniając się napisać nazwiska zgubionego przedmiotu; nakoniec naglona i zaklinana aby rzecz zgubioną wymieniła, z konwulsyjnem drżeniem w palcach piszącego, ogromnemi i nieforemnemi literami nakreśliła: *krzyże*, i jakoby rzeczywiście zgubionemi były dwa krzyżyki; to zadrżenie ducha w kredzie przed samą wzmianką krzyża rozwiązywało kwestyą jakiego rodzaju mógł być ów duch wieszczy, nie rozwiązywało jednak wątpliwości, czy to, co opowiadano było istotnie tak jak opowiadający wierzył, czy też był tylko zręcznie oszukany, co także było bardzo a bardzo prawdopodobne, choćby dlatego że wieszczba ta odbyła się w domu właściciela zgubionych krzyżyków, kredkę któryś z jego domowników trzymał, a i sam opowiadający był jakby domownikiem. Chcąc się o tem ile podobna było upewnić, a poznawszy iż moja jawna niewiara od-

stręcza odemnie wieszczbiarzy, począłem niby wierzyć, jakoż i praktyki poczęły nawet przy mnie udawać się niekiedy; z tych jedna była—że przy stoliku usiadło kilka panien, z których jedna miała około lat dwunastu, ale nad wiek dowcipna, zręczna i przebiegła. Zapytano stolika o liczbę panien przy nim; na odpowiedź wybił jedno uderzenie; wzięto to za omyłkę, albo że co przeszkodziło wróżbie. Powtórzono więc pytanie po kilkakroć w rozmaitych formach wyrazów i zawsze wypadła odpowiedź iż przy stoliku była jedna tylko panna; ten niegrzeczny i brudny żart zwrócił moję uwagę na pomienioną młodą dzieweczkę; śledziłem ją więc przeszło pół roku w rozmaitych praktykach udających się zawsze bardzo zręcznie, gdy ona była w gronie magnetyzerek.

Owoż chociaż nie bez wstrętu pewnego zacząłem ją niby bardzo lubić, nastręczając w rozmowie z nią rozmaite prawdopodobne wypadki miejscowego interesu, które następnie szczególnie gdy nie byłem obecny, z wieszczby niby wypadały; uwiadomiono mnie o tem natychmiast, a tak przekonałem się że wieszczby te były tylko zręczną szarlataneryą i kuglarstwem, a zatem wierutnem głupstwem, i nic więcej jak głupstwem ale nader szkodliwem, a więc godnem chłosty u pręgierza, wzgardy i w rajtszuli szykany.

Następnie utrzymując się ile tylko zdołałem w zaufaniu dziewczątka, starałem się podkopać jej powagę wieszczbiarską, zrażając ją ku tym praktykom to śmiesznością to ostrą przymówką koleżanek, sam zaś rzucałem z ostrożnością do jej serca wstręt ku szarlataneryi i chęć rozwiązania się od dalszych jej praktyk nie pomijając odczytywania przy niej wszystkiego, co w tym przedmiocie gdziekolwiek znazłem; jakoż po kilkunastu tygodniach gdy wróżby były



coraz rzadszemi, a dziewczyna domyślała się że ja zapewne nie wierzę w to, w co ona też jak teraz sama wyznaje nigdy nie wierzyła, jednego wieczora w dość licznem towarzystwie, gdy po długim oporze prawie zmuszoną została zasiąść przy stoliku z wróżącą kredką, odpowiadała mniej więcej trafnie na kilka małego znaczenia pytań, wówczas przystąpiłem do stolika i patrząc pilnie w oczy załzawione dziewczyny, zapytałem surowo: „duchu który odpowiadasz za pomocą kredki zaklinam cię wszystkiemi mocami, jakim podlegasz, powiedz kto jesteś?" Dziewczyna zmieszała się widocznie, a pomyślawszy chwilę drżącą ręką trzymając kredkę napisała: „jestem powolny sługa figlarzy, ideał i wielki przyjaciel gapiów."

Poczem odrzucając precz kredkę ze śmiechem zawołała: a idźże sobie precz duchu zkąd przyszedłeś, ja ciebie odtąd i znać nie chcę."

Wiadomość o tem zdarzeniu udzielam redakcyi pamiętnika dla zamieszczenia jej w tem pismie jeżeli na to wedle uwagi redakcyi będzie zasługiwać. Szczegół tu opisany zasługuje mojem zdaniem na publiczne ogłoszenie jako jeden z dowodzeń iż wieszczby stolikowe są istnem głupstwem i nic więcej jak głupstwem, a że to jest z rodzaju głupstw nader zaraźliwych i szkodliwych, przeto zasługuje na chłosty nietylko powagą nauki i wiary, ale i śmiesznością a pogardą.

Ksiądz *Erazm Izopolski.*

## II.

## DO REDAKCYI PAMIĘTNIKA RELIGIJNO MORALNEGO.

W Tomie XXIV Pamiętnika religijno moralnego na karcie 199 wydrukowano, że Karmelici dawnej reguły w dyecezyi Telszewskiej czyli Żmudzkiej w Chwałojniach mają parafią. Omyłka jest wyraźna, przeciwko wszelkiej oczywistości, nigdy nie mieli i nie mają dotąd parafij; klasztor w Chwałcjniach p. Jana i Annę z Gierulskich Adamkowiczów Cywunow Potumszewskich r. 1750 został ufundowany. Klasztor ten jest położony w parafii Użwentskiej, o sześć wiorst od miasteczka Użwentskiego dziedzicznego książąt Lubeckich, a na granicy parafii Powondeńskiej, o siedm wiorst od miasteczka Powondeńskiego dziedzicznego JW. Kalixta Daniłłowicza *b.* Marszałka Powiatu Telszewskiego Assesora Kollegzkiego i kawalera—z łaski NAJJAŚNIEJSZEGO I NAJPOTĘŻNIEJSZEGO CESARZA Naszego.liczy się w pierwszej klassie. Bez wątpienia, jest istotną prawdą, że księża karmelici są powołani przez biskupa dyecezalnego do pomocy plebanom, obsługują czyniąc zadosyć powołaniu swojemu, pełnią obowiązki wikaryuszów przy kościołach parafialnych. Reszta zaś którzy zostają w klasztorze będąc wiekiem schorzałym oslabieni, do tego hojnie uposażeni, swobodni od utrudzeń, prawdziwie z chlubą mianować się mogą, że są dziś szczęśliwi. Czy nie zdawałoby się redakcyi tę omyłkę sprostować.

*Ks. T. Knapski* Pleban Powondeński.

*Nota.* W miesiącu Lutym roku bieżącego zajął miejsce ks. ks. Bernardynów w Telszach były Proboszcz Sałantowski ks. Roman Leszczewski a Bernadyni poprzenaszali się do sztatnych klasztorów.

# Okólnik o bractwie do święcenia spoczynku niedzielnego.

Dziennik *l'Univers* zawiera list pasterski arcybiskupa Paryzkiego względem święcenia niedzieli, który był odczytany w niedzielę wielkanocną w czasie summy we wszystkich kościołach dyecezyi paryzkiéj. Tekst tego listu powtarzamy tu według tegóż dziennika.

---

## Mości Księże Proboszczu!

---

Dziś, kiedy obchodzimy uroczystość wszelkich uroczystości i wielką tajemnicę, która posłużyła za podstawę ustanowienia niedzieli, zwracamy uwagę waszę i uwagę wiernych na zachowanie prawa, którego gwałcenie jest jedną z najgłębszych ran naszego kraju.

Pan znasz stowarzyszenie odpoczynku niedzielnego które kilku gorliwych chrześcian zawiązało już przed niejakim czasem w Paryżu. To tak wielkiej wagi stowarzyszenie czyni postępy. Codzień zachodzą liczne do niego przystąpienia, i zapełniają listy otwarte do zapisywania nazwisk tych, którzy zobowiązują się nie pracować lub nie powodować do pracy, nie sprzedawać lub nie kupować w niedzielę. Objawiają się w niem symptomata szczę-



kich faktach widzą dobrych duchów. Przeciwnie: oto fakt śliwej zmiany w obyczajach i w opinii publicznej. Rząd daje przykład i sprzyja temu popędowi, kazawszy zaprzestać wszelkich robót w warsztatach rządowych. Osoby zajmujące się zbieraniem nowych członków do stowarzyszenia pomiędzy kupcami lub robotnikami, znajdują wszędzie dobre przyjęcie, które je radością przejmuje. Dawne przesądy niereligijności znacznie się zmniejszyły. Zresztą jeżeli nie zawsze żądają wolności niedzieli dla jej święcenia, pragną jej przynajmniej, aby używać pewnego spokoju i cokolwiek spoczynku. Nakoniec pod wpływem tych idei i tych usiłowań wymieniają już dzielnicę miasta przybierające widoczne barwy święta i odpoczynku: inne dzielnice porozumiewają się w tej chwili względem naśladowania tego przykładu, i nie ulega wątpliwości, że to poruszenie dąży do upowszechnienia się.

Zdaje nam się przeto, mości księże, że nadeszła chwila, w której nie powinniśmy się ograniczać na życzeniach i na odosobnionych usiłowaniach dla wspierania tego stowarzyszenia do święcenia niedzielnego odpoczynku, tak głównego pod względem religijnym i społeczeńskim. I jeżeli roztropność nakazywała nam pewną ostrożność w początkach przedsięwzięcia, którego powodzenie było w Paryżu tak niepewne, powinnością naszą teraz jest, korzystać z pierwszych promieni nadziei, jakie nas dochodzą, i dołożyć całej naszej gorliwości, całego moralnego wpływu, jaki jest w naszéj mocy, aby się starać wsunąć a przynajmniej ograniczyć i ścieśnić to straszne zło, które przeszło od pół wieku pożera naszę Francyą.

Nasze środki ograniczają się, na trzech, ale te potężnie działają na dusze, byle tylko stosownie były uży-

te. Możemy modlić się, napominać, możemy działać, każdy w sferze naszych attrybucyj duchownych.

Tak jest, módlmy się, aby Bóg oddalił od nas zgorszenie jawnego gwałcenia ważnego przykazania Jego, módlmy się, aby Bóg oświecił umysły o ich prawdziwych interesach; módlmy się, aby ten biedny lud który nam jest tak drogi, a którego nadużywają, pojął nakoniec, że Bóg, nakazując mu spoczynek w dniu świątecznym, chciał zabezpieczyć mu godność człowieka i chrześcianina, interesa jego duszy i ciała, przeciw nieludzkim żądzom, które dla własnych widoków, umieją korzystać z jego ciemnoty a mianowicie z jego namiętności. Módlmy się i pobudzajmy do modłów. Gwałcenie świętego dnia jest pewnym rodzajem świętokradztwa. Oby ta myśl przejęła boleścią serca dusz świętych, które się naokoło nas skupiają jako wierna część trzody. Oby ich głosy wzniosły się do niebios jako zgodność błagań i uznania winy publicznej. Prośmy Boga, aby oszczędzał ten lud, przedmiot tak czułej naszej troskliwości, i aby go zwrócił na drogę zbawienia, która jest drogą jego przykazań.

Do modlitw łączmy napomnienia. Dajmy ludowi poznać ważność tego wielkiego przykazania boskiego. Nawet prawowierni niezawsze dosyć je pojmują i nie wykonywają dość ściśle. Pozwalają sobie w dniach niedzielnych więcej niż dawniej, małych robót; i jeżeli nie sprzedają nie zawsze mają skrupuł kupować. Wznieśmy tamy przeciw potokowi wieku, i nie dopuszczajmy spustoszenia dusz.

Wytłumaczmy dobrze stosownie do pojęcia naszych słuchaczów, silne powody na których się opiera to święte prawo, to prawo powszechne, prawo, które znajdujemy u wszystkich ludów i we wszystkich religiach, tak ono jest zarazem boskiem i ludzkiem. Te powody są liczne; nie



mam potrzeby przypomnić je wam tu wszystkie. Są pomiędzy niemi, które dotyczą religii, są, które dotyczą społeczności; są powody do interesów duchowych, ale też są i do interesów doczesnych: jedne dotyczą duszy, inne dotyczą ciała.

Czy może być społeczeństwo bez religii, religia bez czci, cześć bez modlitwy? Cóż się stanie z czasem z ludźmi którzy się nigdy nie zgromadzają dla wielbienia Boga, dla słuchania prawdy, dla dowiedzenia się o swych powinnościach, dla słuchania mów o ich pochodzeniu i o ich przeznaczeniu? Co oni czynią na ziemi, a kiedy potargali wszystkie związki, które ich łączyły z Bogiem, jak szanować będą związki, łączące ich z innemi ludźmi? Obowiązki społeczeństwa religijnego, i lud bez religii będzie wiecznie niespołeczeńskim.

Powiedzcie ludziom, którzy was słuchają, że imię Francuza, którem się tak sprawiedliwie szczycą, splamione jest w oczach obcych narodów, tak narodów u cywilizowanych jak narodów barbarzyńskich, przez tę powłokę niereligijną, jaką mu nadaje ten brak czci publicznej, pochodzący mianowicie z nieświęcenia niedzieli. Wszystkie, jakiebądź ludy czy to w formie republikanckiej, czy arystokratycznej lub monarchicznej zachowują prawo niedzielnego spoczynku. Znajdujemy je w Ameryce, i republikanie stanów zjednoczonych nie sądzę aby przez to gwałcili wolność osobistą. W Anglii są troskliwi o wolność, a jednak szanują tam święte prawo, o którem mówimy. Monarchie katolickie lub protestanckie które nas otaczają, również je zachowują. Kiedyśmy zdobyli Algieryą, jakaż największa zaszła przeszkoda do utrwalenia naszego panowania? Oto pozór naszej religijnej obojętności, gwałcenie świętego spoczynku, brak modłów i czci publicznej, jednem słowem

widowisko, jakie przedstawialiśmy tym ludom, narodu, który zdawał im się być bez czci i wiary.

Chcą szkół dla ludu, chcą, aby umysł jego oświecił się i rozwinął, i mają słuszność. Religia również tego pragnie, i właśnie dlatego co niedzielę otwiera wielką szkołę. Zlewa z swych ambon naukę, która jest zastósowaną do różnych potrzeb dusz, która ożywia umysły prawdą, a serca szlachetnemi uczuciami, która uczy ludzi tajemnicy ich przeznaczenia, prawideł ich obowiązków, i jednem słowem, daje im to sumienie życia, bez którego wszelka inna umiejętność nic nie znaczy. Ale aby wielkie widoki kościoła zostały spełnione, aby te nauki tak pożyteczne były otrzymane, potrzeba w niedzielę odpoczynku, potrzeba zaprzestania robót, potrzeba, aby jeden dzień z siedmiu jako Bóg chce, kościół był otwarty a warsztat zamknięty.

Chcą, aby człowiek był poważany, aby jego godność była uznawaną, aby się z nim nie obchodzić jak z machiną lub z nikczemnem narzędziem pracy, i zapewne mają słuszność. Religia chce tego podobnie, i właśnie dlatego wymierzyła i ograniczyła jego trudy, stanowiąc odpoczynek co tydzień, prawem. Dlatego to powiedziała człowiekowi: Pracuj jest to prawem twej istoty. Przez sześć dni skrapiaj ziemię twoim potem, na ciskaj naturę, zmuszaj ją do żywienia i odziewania twego ciała. Ale dnia siódmego odpocznij, wznieś głowę, przypomnij sobie żeś człowiek, że Bóg połączył z twojem ciałem duszę nieśmiertelną. Pokarmem tej duszy nie jest chleb, jest to prawda i cnota. Porzuć na chwilę troski materyalne, które cię wycięczają, i dążą do twego poniżenia. Przyjdź wziąć pokarm, który przygotowałem dla twojej duszy. Istoto nieśmiertelna ta ziemia nie jest twą ojczyzną



jest to miejsce twojego doświadczenia i twego wygnania; życie nie jest celem ale drogą; pamiętaj o twem wspaniałem przeznaczeniu; a jakbądź przykrem może być doświadczenie, nadzieja i wiara wspierać będą twą odwagę i nie dozwolą jej upaść.

A co powiecie tym ludziom, którzy chcą pracować przez wszystkie siedm dni w tygodniu, dlatego, jak mówią, że potrzebują jeść przez dni siedem? Odpowiecie im, że źle, obliczają; że tu nie idzie o zmniejszenie ich zasobów, ale o zmniejszenie ich pracy; że mogliby zyskać w sześciu dniach co zyskują w siedmiu; gdyby płaca była wyższa. Zkądże pochodzi zniżenie płacy? Czyż przedewszystkiem nie z pomnożenia rąk? Ale ręce czyż nie są pomnożone o siódmą część, kiedy zamiast pracować przez sześć dni, robotnik pracuje przez siedm. Nic przeto nie zyskuje z tego nadmiaru pracy; i on to sam, przez pożałowania godne zaślepienie, zniża cenę zarobku, który go żywi.

Co odpowiecie kupcom, gdy wam powiedzą, że radziby chętnie zamknąć w niedzielę swe magazyny, ale że potrzeby ich interesów zmuszają do ich otworzenia? Odpowiecie im, że gdyby za spólną umową, wszyscy zamknęli je w niedzielę, nie byłoby żadnej dla nikogo straty; i napomnicie ich, aby z sobą zawarli tę szczęśliwą umowę. Rzecz ta jest może mniej trudna w Paryżu niż gdzieindziej, bo wszystkie korporacye stanu są tu dobrze uorganizowane, i że każda korporacya mając na swem czele ludzi rozsądnych i prawych, ci poznają niebawem, że to jest ich interesem, aby zerwać ten ciężki łańcuch nieprzerwanej pracy, i zyskać, bez żadnej straty, wolność jednego dnia odpoczynku.

Ale gdyby się nie udało przywieść do skutku tak pożądaną umowę, nie należy jednak zaniedbywać stowarzyszenia niedzielnego. „Za straty wyniknąć mogące z święce-

nia niedzieli, przedstawiać można nagrody. Naprzód Bóg ma nieskończone nagrody dla tych co zachowują jego prawo i wypełniać będą swe obowiązki na tym świecie. Zresztą bardzo jest podobnem do prawdy, że sympatye wielkiej liczby kupujących utworzą naturalnie większą klientelę dla święcących niedzielę.

A w tym względzie, mości księże proboszczu, pozwól mi zwrócić uwagę, mianowicie na jeden punkt tej ważnej kwestyi, który został zbyt zapomniany w usiłowaniach czynionych dotąd względem przywrócenia prawa niedzielnego spoczynku. Zwrócono się tylko do sprzedających i robotników. Od pierwszych żądano zamykania ich magazynów; od drugich, zawieszania ich robót. Ale w istocie, gdyby nie było kupujących, nie byłoby i sprzedających; i gdyby ci, którzy dają roboty, wstrzymali się od ich dawania w niedzielę, znalezionoby daleko mniej robotników gwałcących to święte prawo. Należy przeto zwrócić się i do właścicieli; zwrócić się do kupujących i do dających roboty. Niech raz pojmą niezmierną ważność tego prawa pod względem duchowym i pod względem doczesnym; i aby jedni z powodów sumienia, a drudzy z powodów wynikających z zachowania porządku społeczeńskiego, zobowiązali się nie powodować do pracy w niedzielę: niech zamieszczają tę klauzulę w swych kontraktach z przedsiębiorcami; nadewszystko niech nie zobowiązują, dla kaprysów, dla potrzeb dziecinnych, swych robotników do pracowania w niedzielę; jak to zbyt często daje się widzieć; niech sobie wezmą za obowiązek, nie tylko nie dawać do roboty, ale i nigdy nie kupować w niedzielę; a wtedy, jeżeli do tych zobowiązań, będących jedynie objawieniem niewątpliwego ważnego obowiązku, dodadzą własne zobowiązanie siebie samych do użycia



wszelkiego swego wpływu, aby zjednać jak największą liczbę robotników i kupców do zachowania tego prawa, kwestya ta zrobi wielki krok ku swemu rozwiązaniu; a jeżeli złe, nad którem ubolewamy, nie zostanie zupełnie usuniętem, będzie ono przynajmniej zmniejszonem. Zmniejszenie i powstrzymanie tego złego, byłoby już wielkiem dobrem, i nie wolno nam zaniedbywać środków, jakie mieć możemy do jego osiągnięcia.

Dołączmy nakoniec do modłów i napomnień niektóre środki nieustającej czynności które nam pomagają do osiągnienia końca, do jakiego dążymy. Urządźmy parafialne komitety: te niech zawiążą stosunki z centralnym komitetem istniejącym już w Paryżu; niech członkowie tych komitetów starają się o powiększenie listy przyjaciół święcenia niedzieli; niech w sferze ich władzy i w kole ich stosunków, starają się zaszczepiać idee religii, moralności i porządku, na których się opiera to wielkie przykazanie; niech rozszerzają w tłumie ogłoszenia komitetu, a mianowicie zbiór miesięczny ogłaszany pod tytułem: *Święcenie Niedzieli*. A jeżeli to wszystko wykonywanem będzie w każdej parafii razem spólnie, z wytrwałością i gorliwością, ujrzymy niebawem tę wielką sprawę czyniącą nowe i szybkie postępy. Idzie tu o chwałę bożą, o zbawienie dusz i o ratowanie społeczeństwa.

Odczytasz, mości księże proboszczu, ten list w czasie sumy w dzień wielkanocny. Oby głos pierwszego pasterza, uświęcony w tym wielkim dniu jego uroczystością, doszedł do serc prawowiernych, licznie zgromadzonych u stóp ołtarzy, z większą władzą i powagą! Oby im się zdawał być echem głosu Boga obwieszczającem to wielkie przykazanie od pierwszych dni świata, ponowione na górze Sinai, i po-

święcone dla ludu chrześciańskiego tajemnicą Zmartwychwstania!

Proszę przyjąć, mości księże proboszczu, nowe zapewnienie naszej serdecznej przychylności. (1).

*Marya-Dominik-Augustyn,*
Arcybiskup Paryzki.

---

1) Książeczkę o święceniu niedzieli wydaną, nie dawno przez Ks. A. S. nabywać można w księgarni Sennewalda przy ulicy Miodowej po cenie kopiejek 20.



# O SOMNAMBULIZMIE ZWIERZĘCYM,

## TO JEST:

## O SOMNAMBULIZMIE MISTYCZNYM.

(z pisma włos. peryod. La Civiltà cattolica).

W poprzedzających artykułach stawając w obronie prawdziwych cudów i proroctw, wykazaliśmy nie dorzeczność nauczań tych ludzi, którzy z okoliczności magnetyzmu i somnambulizmu, usiłują nadprzyrodzone dary Boga wystawić za skutki naturalnych przyczyn. Nie rozszerzaliśmy się tyle, ilebyśmy mogli, ale ile się nam zdawała wymagać potrzeba i zakres pisma peryodycznego. Teraz dla uzupełnienia obranej materyi, to jest rzeczy, o stosunkach pomiędzy religią i magnetyzmem zwierzęcym, powiemy jeszcze kilka słów o systematach, które nie znoszą w prawdzie nadprzyrodzoności, dążą jednak do odnowienia lub wprowadzenia nauk i praktyk zabobonnych.

Jako wahadło poruszając się prędko, zdaje się naprzemiany zbliżać do linii wierzchołkowej i od niej oddalać, tak też umysł ludzki, osobliwie w czasach wielkich poruszeń rozumowych i socyalnych szybko się rzuca na jednę i drugą stronę prostej linii prawdy i nie może uspokoić się na niej. Kiedy w ubiegłym wieku panowała filozofia materyalna, filozof lub lekarz byłby wyśmiany, gdyby się poważył mówić o aniołach stróżach, o widzeniach aniołów i o rozmowach z nimi. Któż wtedy byłby się odważył powiedzieć, że za lat kilkanaście wielu będzie mówiło o pokazywaniach

się aniołów jako o rzeczy najpospolitszej na świecie i że będą utrzymywali iż wynaleźli łatwy sposób kommunikowa-się z niemi? Somnambulizmem mistycznym nazywamy naukę tych magnetyzerów, którzy utrzymują że to wyższe duchy są przyczyną wszystkich nadzwyczajnych fenomenów magnetyzmu zwierzęcego w człowieku albo przynajmniej wielkiej części. Inni nazywają spiritualistami tych jasnowidzących, co sobie wyobrażają iż obcują z aniołami i podróżują po innym świecie. Przełożyliśmy pierwszą nazwę dlatego, że niektórzy nazywają spiritualitsami magnetyzerów, utrzymujących iż skutki magnetyzmu zwierzęcego zależą zupełnie od woli działającej bezpośrednio na ciało drugiego, to jest: bez potrzeby płynu magnetycznego, który przypuścił Mezmer i wielu innych. Kiedy w ogóle wierzono w urok, przypisywano to siłom duszy i przypuszczano że jej moc rozciąga się po zagranice jej własnego ciała. Deleuze mówi o tych spiritualistach: „ja nie pojmuję ich teoryi:„ zdaje mi się że się ona opiera na złudzeniu, i chociaż nie przypuszczam żadnej wątpliwości o duchowości duszy, sądzę jednak że za pośrednictwem samych fizycznych sposobów nie możemy działać na ciała uorganizowane. Nauka magnetyzerów mistycznych zdaje się że wzięła początek w Szwecyi pomiędzy zwolennikami i wielbicielami Swedenborga i z niej przeszła powoli do innych krajów. Lecz uczniowie Swedenborga przypisując duchom i aniołom fenomena somnambulizmu mówią, tylko o duszach ludzi umarłych, o innych duchach nie wspominając, bo podług ich mistrza nie masz innych aniołów ani dobrych ani złych okrom tych dusz: i dlatego to mówi on o aniołach płci męzkiej i żeńskiej, o aniołach angielskich, szwedzkich, teologach, kupcach i t. d. O tej nauce nekromantycznej powiemy coś w następuym artykule.



Jest to rzecz dość pospolita że we snie wystawiamy sobie jakobyśmy od innych słyszeli te rzeczy, które jednak są tylko w naszej wyobraźni, zdaje się nam iż widzimy osoby mówiące bądź że one są żywe, bądź umarłe, bądź tylko w imaginacyi. Czasami zdaje się nam że słyszymy jak mówią zwierzęta. Nie więc nie masz tak dziwnego, jeżeli niektórym osobom, a osobliwie niewiastom spiącym wydaje się że rozmawiają z aniołami albo z demonami, że ich widzą, albo że oni nawiedzają ich mieszkania. To tem bardziej powinno mieć miejsce u somnambulów czyli tak zwanych jasnowidzących: albo dla nadzwyczajnych rzeczy, które u nich tworzy fantazya, a które oni z łatwością biorą za upomnienia albo za nadprzyrodzone oświecenia: albo że ci, z którymi rzeczywiście rozmawiają, obudzają w nich podobne idee, albo je utrzymują zapytując się ich względem duchów, poddając pytania, jakie mają robić duchom, i podróże po świecie przez nich zamieszkanym. Stan somnambulizmu, mówił Deleuze, robi indywidua ruchliwemi przy najmniejszych wrażeniach: jeżeli ktoś drugi podda im ideę chimeryczną, jeżeli ich w prowadzi na drogę złudzeń, wyobraźnia ich podniesiona porwie ich i uniesie w sferę złudzeń wszelkiego gatunku. Nie masz takiej niedorzeczności, jakiej wtedy nie mogliby powiedzieć: są to chorzy obłąkani na zmysłach, którzy opowiadają swoje sny z łatwą i piękną wymową. Rzeczy, które mówią, mogą czasami obudzić zadziwienie, jeżeli pomnożona pamięć, prędkość pokombinowania idei uczucie swych nieszczęść albo potrzeb dostarczą im wyrazów i usposobią do mówienia tak, jak mówić nie zwykły i jak się nie spodziewano od osób ich stanu i oświecenia. Ale dlatego nie powinniśmy być tak skorzy do przypuszczenia zaraz wpływu duchów, a tem bardziej do przypisania aniołom bożym nauk niedorzecznych, albo z sobą niezgodnych lub

przeciwnych słowu bożemu, albo prawdom natura'nym albo też z innego jakiegoś wzg'ędu niegodnych wspomnionych duchów.

Jak łatwo wystawić sobie, u akatolików wspomnione przewidzenia są daleko pospolitsze i w błędy uderzające obfitsze. Lecz niedorzeczne nauki gdzie niegdzie powciskały się i pomiędzy katolików. I tak doktor Billot w roku 1839, wydał dzieło nie mało uderzające, do którego nie raz zajrzeliśmy pisząc te artykuły. Nauka w niem wyłożona różni się zupełnie od nauczań zwyczajnych magnetyzerów. Podług niego aniołowie są sprawcami wszystkich fenomenów somnambulizmu: czasami jednak zdarza się że czarci się mięszają, robią złudzenia i nasuwają przewidzenia lub twierdzenia fałszywe i błędne. Przypuszcza on płyn, który nazywa magnetycznym: że somnambulizm sztuczny jest zawsze skutkiem tego płynu, który zstępuje z tronu bóstwa; mówi że wszelkie stworzenie pływa w tym oceanie życia i swiatła: słońce na kształt zwierciadła odbija go na naszę kulę. Widzący magnetyczni (tak ich nazywa dla oznaczenia wpływu książąt nieba), widzą to światło i do tego nie potrzebują ani słońca ani innego jakiegoś światła, ani organu wzroku, któren jest wtedy bezczynnym. Somnambul obcuje z aniołami, którzy dosyć często pokazują się jemu, mówią przez jego usta, poddają mu różne lekarstwa i t. d. Prawdziwie byłaby to rzecz nadzwyczajna, żeby tak często jasnowidzący w prost, a magnetyzerowie pośrednio obcowali z aniołami: jednak pierwsi niekiedy zaprzeczali podobnej kommunikacyi a drudzy najczęściej pokazywali że jej nie znają i nie dostrzegają.

Billot dla udowodnienia swego systematu przywodzi wiele ciekawych faktów. Lecz nam się zdaje że krótkie rozważenie ich, jest dostateczne do pokazania niedorzeczności



jego teoryi, dla której ustalenia i wyłożenia wspomnione fakta poprzywodził.

W dziele jego znajdujemy nauki fizyczne bardzo mało zdolne kogoś zadowolić: a chociaż autor tak często obcował z aniołami i utrzymuje że względem teoryi światła, trzeba się pytać somnambulów, jednak każdy z fizyków czytając jego dzieło przyzna, że lepiej się nauczy z dzieł tych ludzi, którym się nigdy nie marzyło żeby obcowali z aniołami.

Niebezpieczeństwa moralne magnetyzmu zwierzęcego nie ulegają wątpliwości i sam Billot poczęści je uznaje jak już w poprzedzających artykułach widzieliśmy. Jakże więc aniołowie stróże, których przedniejszą czynnością jest wlewać ciągle w człowieka miłość dobrego, a obudzać nienawiść do złego, jak mówię aniołowie stróże mogą sprzyjać praktykom niebezpiecznym i gdzie jeszcze niebezpieczeństwa nie zmniejsza żadne urządzenie zwierzchności? Nie mogąż oni przynieść doczesnej korzyści tym, których strzegą bez wystawienia na niebezpieczeństwo ich dusz? Wskazująż oni przynajmniej niebezpieczeństwa albo też podająż środki do poznania, w jakich przypadkach ta praktyka jest dozwolona, a w jakich nie? Aniołowie stróżowie zajmują się dyktowaniem recept, pomagają robić dekokt albo zapalać ogień, przepisują puszczenie krwi i t. d. Nieszczęśliwi aniołowie! Doktor Billot pokazuje wiele ufności w aniele stróżu, w przewodniku, którego Bóg w swem nieprzebranem miłosierdziu dał człowiekowi, aby go oświecał i wlewał weń zamiłowanie dobrego, a obudzał obrzydliwość złego i użala się na to że go ludzie tak mało cenią. Lecz w pismach jego nie raz ci aniołowie nędznie swą rolę odgrywają. Nie są obdarzeni wyższym rozumem, często są ograniczeni podobnie jak powierzony ich straży. Jeźli czasami zdają się mieć wyższe zdolności, to te otrzymują z wyso-

kości. Anioł doktora Billot lekarz dojrzały i doświadczony razu jednego powiedział: że nie ma tyle znajomości we względzie chorób, żeby mógł dokładnie opisać stan pewnej chorej (tom XI pag. 118). Czasami jasnowidzący nie zna jeszcze lekarstw, ale oznacza czas, kiedy z pożytkiem można będzie poradzić się go (Tom XI pag. 163). Anioł ten jeszcze się był nie nauczył swej lekcyi. Niekiedy ci mniemani aniołowie zdają się działać tak, jak złe duchy. Anioł Teressy Mathieu zdawał się przebywać w kolanie, odpowiadał tylko poruszeniem go, nie rozumiał najprostszych zapytań, potrzebował być przestrzeżonym przez Billota iż to nie przystoi żeby odpowiadał odkrytem kolanem, że przyzwoiciej będzie odpowiedzieć poruszeniem głowy. (Tom I. pag. 45-97). Jednej jasnowidzącej pokazała się panienka, której towarzyszył anioł całkiem obnażony, jako symbol niewinności. (Tom XI. pag. 248). Godną także uwagi jest rzeczą że ulubieńcy tych aniołów cierpią niekiedy wielkie zawroty w głowie, kiedy się zajmują opisaniem swych widzeń. (Tom II. pag. 250, 261, 294, 350). Jeżeli somnambulizm jest to rzecz całkiem niebieska, to tem trudniej jest pojąć dlaczego on jest nie bezpieczny dlatego, co ma wyobraźnią ognistą i nerwy drażliwe, a osobliwie dlatego, co podlega kryzom nerwowym, i jakim sposobem; uczy jednak doświadczenie, że magnetyzer może przelać w magnetyzowanego swoje chorobliwe afekcye i nawet słabości. (Tom II. pag. 350). Billot



nambula wskazano przedstawić lekarzowi w swej sztuce biegłemu (Tom II. pag. 362). Prawda należy to do roztropności; ale nie widzę żeby to przynosiło zaszczyt receptom aniołów albo tym, co za takie mogą być uważane: nie podają też żadnego znaku, po którym możnaby odróżnić anielskie od innych może wymyślonych przez nieumiejętnych spiących. Utrzymywać że kommunikacya zmysłowa z duchami błogosławionymi nietylko nie jest rzadkim i szczególniejszym darem nieba, jakiego człowiek nie powinien pragnąć ale uważać go za przewyższający jego zasługę, ale że jest pewnym gatunkiem rzemiosła, które podobnie jak inne, chociaż nie wszystkim, wielu jednak udaje się, jest rzeczą przeciwną tak zdrowemu rozsądkowi, jak i nauce kościoła katolickiego. Będziemyż mogli kommunikować się z duchami niebieskiemi, w ten sposób jak np. możemy kommunikować z Chińczykami udawszy się do ich kraju i nauczywszy się ich języka? Środkami do tego będąż działania zdolne obudzić śmieszność, np. pociąganie rękoma, elipsy od głowy aż do kolana ręką oznaczone, woda namagnetyzowana, pręciki szklane lub stalowe, kubek napełniony piaskiem lub opiłkami z żelaza, lub szkłem na proch startem, drzewa magnetyzowane i inne rzeczy? A najbliższemi usposobieniami do tych nadprzyrodzonych łask będąż choroby? A ten płyn świetny i dla naszych oczu niewidzialny, musi być rzeczą materyalną bo przyjmuje modyfikacye naszego zwyczajnego i ziemskiego światła np. odbijanie się; jednak i ta cała rzecz

wierzyć temu żeby duchy niebieskie przeznaczone do prowadzenia człowieka zbawiennemi natchnieniami we wszystkich czynach fizycznych i moralnych jego przechodniego bytu, obcując tak często i tak poufale z ludźmi, co albo nic nie dbają o religią albo też są nauczycielami błędów religijnych, nie strofowali ich i nie ostrzegali o błędności drogi, którą idą i której podobno innych jeszcze nauczają? Podobnaż to rzecz, żeby aniołowie święci byli tak obojętnymi we względzie religii i wiary, bez której jednak, jak mówi apostoł nie można podobać się Bogu? żeby podobną swą obojętnością i milczeniem chcieli utwierdzić dusze sobie powierzone w ich błędach lub obojętności?

Widzimy że w ogóle jasnowidzący mówią o religii albo podług zasad jakie wyznają, albo podług zasad swych magnetyzerów, albo podług szkoły lub towarzystwa, do którego należą. Widzimy w dziele doktora Billot że magnetyzerowie i jasnowidzący przybierają idee mistyczne i stają się jak mówią, teosofami kiedy są zjednoczeni przez teozofa. (Tom I, 118). Lecz tamże czytamy, że jasnowidzące nie należące do szkół mistycznych, wyłączają zupełnie od tej czynności duchów nawet te, co są najpobożniejsze i co mają najwyższy stopień jasnowidzenia. Jedna jasnowidząca doktora Billot chcąc wskazać człowieka mówiła: duch; przeciwnie jasnowidząca doktora Deleuze mówiła: *Le fluide qui est venu. Voilá un fluide qui passe:* widzimy tu że odmienne opinie wywierały wpływ na ich mowę.

Billot pisze, że jasnowidzący nauczają prawdziwej nauki we względzie magnetyzmu zwierzęcego (Tom I. p. 19). Jak więc można mieć doskonałą ufność w tych śpiących nauczycielkach, kiedy ich nauki z sobą się nie zgadzają; owszem jedna od drugiej różnią się i od siebie oddalają tak jak niebo od ziemi. Billot i jego śpiące prawie we wszyst-



wyjęty z dzieła P. de la Marne wielkiego przeciwnika magnetyzmu zwierzęcego znajdujący się w uczonym artykule o niebezpieczeństwach moralnych i religijnych mezmeryzmu wystosowanym przez znakomitego literata włoskiego do proffessora Grimelli i drukiem ogłoszonym w Modenie na początku roku 1840 w pismie Voce della Verità. Jeden znakomity francuz podróżował z pewnemi rodzicami, którzy mając z sobą syna namagnetyzowali go i uspili. Francuz otrzymawszy pozwolenie od ojca względem uczynienia jego synowi zapytań: naprzód zrobił mu na głowie znak krzyża, a potem rzekł: W Jmię Jezusa Chrystusa odpowiedz mi: dobry czy też zły duch każe ci spać. Zły, odrzekł młodzian. Powiedz mi rzekł znowu francuz: dla czego zły duch działa w somnambulizmie te pozorne cuda? Odrzekł śpiący, dla osłabienia prawdziwych cudów Pana Jezusa i świętych. Rodzice na podobne odpowiedzi prawie osłupieli

Cokolwiek bądź, widzimy że nawet magnetyzer różniący się od P. de la Marne wyznaje iż się lęka doświadczeń, w których starają się tylko o wprawienie w działanie przyczyn nadprzyrodzonych: Wyraźna wola, przydaje on, którą mają wyłącznie magnetyzerowie spirytualiści wzywania przyczyny nadprzyrodzonej, otrzymania skutków i kommunikacyj nadprzyrodzonych, na czemże jest uzasadniona? Jestże ona prawem zostawionem wolnej woli człowieka, pomimo niebezpieczeństw, na jakie się wystawuje? Dałże Bóg gdzieś obietnice i mamyż jego dozwolenie. Jeżeli nate dwa zapytania nie można dać bezpiecznej i twierdzącej odpowiedzi, to wyraźna wola działania osłabi moc modłów czynionych dla uchronienia się niebezpieczeństwa nieroztropnie szukanego. (Le magn. et somnam: par l'abbé J. B. L. pag. 530). Sam Billot mówi, że to jest morze, po którem są

rozrzucone skały; że praktyka magnetyzmu w rękach ladaczych jest bardzo niebezpieczna: że nauka tak niebezpieczna powinna być powierzana tylko ludziom rozsądnym i czystych rąk (Tom II p. 84), że niekiedy anioł ciemności przeistacza się w anioła światłości; że często miał przykłady smutnego doświadczenia, że magnetyzerowie i jasnowidzące nie używali tyle ostrożności ile jej potrzeba było przeciw podstępom anioła ciemności. Pisze sam że M. R. jego nauczyciel w tej sztuce, i dyrektor towarzystwa mistycznego, którego Billot był sekretarzem, usunął się później zupełnie od tego zgromadzenia, wszedł do stanu duchownego i stał się największym przeciwnikiem podobnych praktyk. Tak rozumował: ponieważ fakta snu magnetycznego są zdziałane przez wpływ duchowny, który może być dozwolony lub niedozwolony, ponieważ także nieprzyjaciel często się przedstawiał jasnowidzącym, a więc człowiek nie powinien się wystawiać na niebezpieczeństwo stosunkowania ze złymi duchami i nie tylko żeby się nie stał igrzyskiem szatana ale także żeby nie kusił Pana Boga. Fenomena megnetyzmu spowodowały jego powrót do prawdziwej wiary, jak twierdzi doktor Billot: ale później lepiej oświecony postrzegł że wyszedłszy z morza znajdował się na brzegu pełnym niebezpieczeństw: słabiuchna deszczka co mu szczęśliwie posłużyła do ocalenia się pod czas rozbicia, pokazała się mu być bardzo śliską i niebezpieczną, zatem cofnął z niej swą nogę. Być może, że niektórzy uwiedzeni upodlającemi naukami materyalizmu otworzyli oczy na widok niektórych faktów somnambulizmu magnetycznego i że te spowodowały ich powrót do wiary katolickiej. W rzeczy samej te fenomena równie jak inne im podobne, które się dają postrzegać w niektórych chorych w cale nie sprzyjają materyalizmowi. Lecz złudzenia fałszywych mistyków



nie są także przyjazne prawdziwej religii. która się karmi nie prywatnemi i ulubionemiobjawieniami ale prostotą, pokorą i posłuszeństwem.

Dzieło doktora Billota ma wszystkie znamiona dobréj wiary: szczerze pokazuje się on podległym władzy katolickiego kościoła. Ale dobra wiara nie zabezpiecza od błędów, a wszczególe od niebezpieczeństw tych ludzi co postępują drogą złudzeń. Pełnem niebezpieczeństw zdaje się nam być to próżne przekonanie, że się otrzymało naukę z góry, kiedy to sprawia że zapominamy o tem, co święty Paweł apostoł powiedział: *Noli altum sapere sed time* i znowu: *Non plus sapere quam oportet sapere, sed sapere ad sobrietatem.* (Rom. XI. 20. XII. 3). Nie znaż cokolwiek więcej, jak potrzeba, zacny doktor który od jasnowidzących nabył takiej nauki, co może obejmować wszystkie wiadomości, jakie człowiek tu na ziemi mieć może i jeszcze właściwe samym tylko czystym duchom. (Tom 1. p. 5.) Wszystkie prawdy religii Chrystusa Pana zostały jemu odkryte. On widział i słyszał wszystko, co tylko człowiekowi upadłemu dozwolono widzieć i słyszeć. (p. 19,226). Wszechmocny poczynił przez niego wielkie rzeczy. (pag: 28) Jednem słowem poniszczył on opętania: prawdziwie to się zdaje być dziełem świętego Archanioła Michała; lecz jest on dość skorym do wspierania żądań lekarza. (Tom II. 227,239,240). Kto ma głowę zapełnioną tak skromnemi przekonaniami i sądzi że często i poufale obcuje z niebieskiemi duchami i że może innych wprowadzić w kommunikacye z niemi, to dla tego jestżeże to łatwo być pokornym i uległym katolikiem? Nie wiele potrzeba dymu, żeby nadąć i podnieść lekki balonik, którym jest nasza głowa. Nie trzeba się lękać, żeby człowiek tak wielkiemi łaskami podniesiony w pychę, nie począł później lub prędzej pogar-

dzać temi co w jego oczach są gminem lub profonami nie wyjmując nawet duchownych i pasterzy kościoła, co nie obcują z aniołami i nie znają tych nauk lub je potępiają? Nie trzebaż się lękać, żeby sobie nie utworzył religii podług swego widzi mi się, jakiegoś gatunku chrześcianizmu indywidualnego, co wrzeczy samej zrobił już nie jeden teozof chociaż się narodził i wychował na łonie kościoła katolickiego. Sam doktor Billot pisze, że z powodu missyi odprawionej w okolicy, gdzie się znajdowało jego mistyczne towarzystwo, takowe zostało rozwiązane przez missyonarzy, którym się ono nie zdawało być tak świętem jak doktorowi: przerazili oni sumienia najgłówniejszych jasnowidzących. Nie wiemy, co oni w nim postrzegali, ale to pewna że się im zdawało być niebezpiecznem i niezgodnem z duchem kościoła katolickiego społeczeństwo teozofów i somnambułów magnetycznych, w którem aniołowie mają udział i które dla tego mogło się zdawać godniejszem poszanowania nad same sobory kościoła.

Byłoby zbyteczną rzeczą mówić dłużej o czynach, które wedle wspomnionego lekarza dowodzą wpływu aniołów na te fenomena. Może kto powie: jeźli pozwolimy że te feno nena nie są naturalne, to skoro nie można przypisać ich dobrym duchom trzeba je przyznać wpływowi złych: lecz jakże odróżnić wpływ jednych od drugich? Billotowi to się zdaje być rzeczą łatwą. On nie wątpi iż to dobrzy byli aniołowie, co się pokazywali jego jasnowidzącym niekiedy z krzyżem w ręku. Lecz cóż w tedy jak nie mają krzyża? Nadto: pisze sam że razu jednego pokazał się szatan jednej pobożnej jasnowidzącéj z krzyżem w ręku i chciał ją oszukać podobnie jak wielu innych jasnowidzących magnetyzowanych ale trzeba dobrze uważać, że ten szatan, jak mówi Billot



miał krzyż w lewem ręku. (Tom II 229,130,234). Jakże się więc pomylić przy takim znaku? Wiele z tych faktów nie są trudne do zrozumienia i nie potrzeba się uciekać do innych duchów jak do duchów ludzi żyjących. Ten przyjemny zapach, który pewnej nocy po przebudzeniu się uczuł, Billot nie byłże on skutkiem jego fantazyi lub dalszym ciągiem jego snu? Same zapachy, które dawały się czuć na posiedzeniach, nie w swojej porze, podobnież mogą być wytłumaczone. I poczciwy Billot w swej dobrej wierze ani śmie przypuścić, żeby się ktoś z duchów mocnych poważył śmiać z duchów zbyt łatwowiernych. Billot mówi że widział narzędzia odkupienia w jego oczach przybliżone do wielu jasno-widzących magnetycznych. (Tom I. 33.87). Lecz widzę opisany tylko akt młodej Laury, do której jej anioł przytknął krzyż we środę, dwunastego marca, około południa i na nowo we trzy godziny w obecności Billota i na jego żądanie. (T. II. 235,285). Ukazał się krzyż dobrze oznaczony na środkowej części wewnętrznej ręki prawej, (dobrze trzeba uważać ręki prawej: bo gdyby się pokazał w lewej, potrzeba by było lękać się diabelskiego oszukaństwa). W obudwu razach Laura nie cierpiałaż wiele w skutku wysileń muskularnych? Czy ten krzyż był podniesiony? Tego nie mówi i nie zdaje się: ale mówi tylko: że ręka była naznaczona krzyżem. Lecz czy ten krzyż był oznaczony odmiennym kolorem, czy też urobiony przez dwie wklęsłości przecinające się pod kątem prostym, zawsze wola silna i wyobraźnia, co tak mocno działa w kobietach, czy nie mogła sprawić tego w słabej dziewczynie? Roztrzygnienie o tem pozostawiam fizyologom. Kto nie należy do tych mistycznych towarzystw, trudno będzie tego przekonać by anioł z nieba przychodził, nie wiem także dla czego nabawiałby jasnowi-

a nadzwyczajne fenomena, jakie o nim opowiadają przypisują złym duchom? Rzecz pewna że trzeba się strzedz wszelkich przesad i ostateczności, lecz poszukiwanie w swych granicach zamknięte nie powinno zdawać się całkiem niedorzecznem tak magnetyzerom mistycznym po zeznaniach jakieśmy od nich słyszeli, jako też magnetyzerom nekromantom, o których powiemy w następnym i ostatnim artykule. Sam doktor Ricord co się tak mocno gniewa na tych, którzy z niewiadomości uważają magnetyzm zwierzęcy za sprawę szatana (Traitè theor: et prat. p. 331) nie daje żadnego powodu do tego mniemania, kiedy w tem samym dziele mówi że jasnowidząca magnetyczna może sobie wystawić osoby, co już nie żyją i wedle do prawdy podobieństwa mieć stosunki z duszami ludzi umarłych (pag. 338). Nie śmiemy roztrząsać tej kwestyi. Lecz powtarzamy że trzeba się chronić wszelkich przesad i ostateczności; że ostrożnie i z wolna powinni postępować w wyrokowaniu o takich rzeczach ludzie nieznający praw i czynów fizyologicznych. To że nie umiemy wytłomaczyć jakiegoś fenomenu, nie jest dostateczną przyczyną do przyznania go czartu Mędrzec, mówi ksiądz Le Bruń w swej historyi zabobonów: „Nie trzeba uważać jakiejś rzeczy za niepodobną dla tego iż powszechnie utrzymują że nie mogła mieć miejsca, bo opinia ludzi nie może zakreślić granic skutkom natury i wszechmocności Boga. (Hist. de Superst: c 7). Prawda, że to iż nie widzimy niepodobieństwa naturalnego fenomenów nadzwyczajnych i niepodobnych do wytłumaczenia, nie jest dostatecznym powodem do uznania ich za prawdziwe i naturalne, ale nie trzeba także dawać powodu do śmiechu niedowiarkom przez uciekanie się bez potrzeby do wpływu diabelskiego:



nie sądzimy się także być upoważnieni do nazywania w ogóle czarnoksiężnikami i służalcami mocarstw piekielnych magnetyzerów, pomiędzy którymi jeżeli byli niektórzy bezbożni i źli lub podejrzanych obyczajów, to także znajdowali się i ludzie godni szacunku, szanujący religią i pełniący jéj powinności. Pewnie nieroztropnością byłoby w naszych czasach, przywoływać na scenę szatana, dla wytłumaczenia skutków somnambulizmu zwyczajnego, albo nadzwyczajnych fenomenów niektórych chorób; a jeszcze bardziéj przypisywać duchom piekielnym fenomena, będące skutkiem przemysłu, zręczności lub oszukaństwa duchów ziemskich, co nieraz umieją oszukać swych widzów, a nawet i swych magnetyzerów.

Trzeba jeszcze uważać, że to jest rzeczą bardzo niebezpieczną, rozpowszechniać pomiędzy ludem mniemanie, że za pomocą złych duchów i środkami uznanemi za zabobonne, można uzdrawiać. Każdy dobrze to postrzega Dlatego też kanon trzeci soboru turoneńskiego z roku 813, nakazuje kapłanom nauczać przeciwnie, a inny sobor turoneński odprawiony w roku 1583, wspomniony kanon potwierdził.

Z drugiéj strony nie możemy zaprzeczyć, że niektórzy z pomiędzy magnetyzerów dali powód do oskarżań o zabobon naganiając modlitwy, albo religijne oświadczenia przeciw wszelkiej kommunikacyi ze złemi duchami, albo rozgłaszając stosunki swych jasnowidzących z aniołami, lub z duszami umarłych, albo używając praktyk mających całą postać zabobonu, albo rozgłaszając o swych jasnowidzących nadzwyczajne rzeczy prawdziwe lub fałszywe, które zdają się przynajmniej w części przechodzić siły natury.

Mówić, że bytność złych duchów i ich stosunki z człowiekiem są mniemaniem zrodzone przez niewiadomość i łatwowierność; mówić tak, jest to mówić rzecz nieprzyzwoitą językowi chrześciańskiemu, jest to mówić rzecz taką, której ucho chrześciańskie nie może słuchać bez zgorszenia. Nauczać że wszelki wpływ albo stosunek szatański i czarodziejski stał się niepodobnym po śmierci Zbawiciela, jest to nauczać rzeczy, któréj dowieść nie można: i aby ją uczynić tylko do prawdy podobną, to potrzeba albo zaprzeczyć niektórych faktów, które przepisy zdrowéj i umiarkowanéj krytyki nakazują przypuścić, albo usiłować wytłumaczyć w sposób naturalny, to, co jest niepodobnem do wytłumaczenia, bez udania się do sił nadprzyrodzonych względem człowieka. Dosyć będzie wskazać to, co czytamy w uczonem świeżem dziele, to jest w: *Commentaire géographique sur l'Exode, et les nombres de m. Leon de Laborde.* Kiedy faktów w niem przywiedzionych z najdrobniejszemi okolicznościami, nie można odrzucić jako baśni, to mniej będzie rzeczą rozumną i dlatego mniej filozoficzną, uważać je bardziéj za fenomena naturalne jak za dzieła złych duchów, (Defense theorique du m. cap. 23.

Lecz powtarzamy, że nie mamy zamiaru wyrokować względem wpływu tych duchów w jakieś fakta magnetyzmu zwierzęcego. Sądziemy jednak że niektórym z naszych czytelników będzie rzeczą przyjemną, znaleść tu przywiedzione zdanie o téj rzeczy, świętego Tomasza z Akwinu. Świętego Tomasza z Akwinu? może kto odezwie się? Mówi o tém święty Tomasz? Mówionoż za jego czasów o magnetyzmie zwierzęcym? Prawda, że w jego wieku nie traktowano o magnetyzmie, przynajmniej w ten sposób co w naszych czasach, ale dosyć mówiono o fenomenach podobnych, np. o czarownicach, i urokach w których moc największe nawet gieniusze wierzyły. A jako dzisiaj względem magnetyzmu, tak wtenczas względem oczarowań i urzeczeń różne były zdania uczonych. Jedni z Awicenną przypisywali je sile duszy, która, mówili, może sprawić zmiany nawet po za obrębem swego własnego ciała; drudzy wyprowadzali to z siły duszy działającej nie na obce ciała, ale na swoje własne: wielki bowiem wpływ na nasze ciało wywierają namiętności duszy: myśleli oni, że wola ludzka albo jak mówili, wyobraźnia za pomocą płynów nadpsutych (fluidum magneticum dzisiejszych) rzuconych z oka, zarażało powietrze najbliższe do pewnej odległości, i w ten sposób szkodziło, szczególniéj delikatnemu i słabemu ciału dzieci. *Nescio quis teneros oculo mihi fascinat agnos.* Virgulius. Byli nareszcie i tacy, co te skutki przyznawali działaniu szatana. Opinie dzisiaj upowszechnione we względzie magnetyzmu i somnambulizmu wyżej zostały wymienione. Ta tylko znajduje się różnica, że zaczarowania i urzeczenia były zwrócone do zaszkodzenia komuś, a magnetyzm, jak mówią, do dania ratunku i przyjścia w pomoc. Ale nie należy to do naszego przypadku. Nie łatwo także można dać wiarę temu, że magnetyzer może pomódz a nie może zaszkodzić. Jeżeli może, jak twierdzą, człowiek zdrowy i silny przelać swoje zdrowie w słabego, to dlaczegóżby nie mógł z tą samą łatwością przelać w niego swojéj słabości i niemocy? Pewniejszą jest daleko rzeczą udzielanie się choroby, za pomocą dotknięcia się bez lub pośredniego, jak zdrowia. Są także magnetyzerowie, co tę siłę uznają za szkodliwą, tak w jasnowidzących jak i w innych osobach: za przykład może posłużyć doktor Riszard. (Traité theorique du m. a. p. 329). A sparaliżo-

wania, które tak często sprowadzają magnetyzerowie (bądź kiedy usiłują uleczyć, bądź też kiedy robią doświadczenia i chcą pokazać ich skuteczność:) nie sąż złem, chociaż czasowem?

Lecz pójdźmy do świętego Tomasza.

Święty ten doktor odrzuca zdanie Awicenny: bo podług niego materya stworzona jest posłuszną, nie duszy lecz tylko Stwórcy; dusza bezpośrednio może poruszyć tylko swoje własne ciało, które zamieszkuje.

Potwierdza zaś drugą opinią i przydaje; że to jest rzeczą możliwą, iż *z bozkiego dopuszczenia albo też jakiejś tajemnej umowy, spółdziała w tem złość szatanów, z któremi mają jakieś porozumienie baby czarownice.* (a) Tak święty Tomasz mówi, bo dawniej przypuszczano, że czarownicami najczęściej bywały stare niewiasty: jakoby słaba płeć w każdym wieku miała moc oczarowania spojrzeniem, różnie jednak podług różności wieku. Jakkolwiek się to ma, jest to jednak nauka świętego Tomasza tycząca się oczarowań, i urzeczeń które były niejako magnetyzmem zwierzęcem za jego czasu.

---

t (a) Supra ostensum est. (qu: 110 a 2) quod materia corporalis, non obedit substantiae spirituali ad nutum nisi soli Creatori. Et ideo melius dicendum est, quod ex forti imaginatione animae immutantur spiritus corporei coinuncti: Quae quidem immutatio spirituum maxime fit in oculis ad quos subtiliores spiritus pervenerunt. Oculi autem inficiunt aërem continuum usque ad determinatum spatium. Cum aliqua anima fu erit vehementer commota ad malitiam, efficitur secundum modum praedictum aspectus ejus venenosus, et noxius et maxime pueris qui habent corpus tenerum et facile receptivum impresionis. Possibile est etiam quod ex Dei permissione vel etiam ex aliquo pacto occulto cooperetur ad hoc malignitas daemonum cum quibus vetulae sortilegae aliquod foedus habent. S Th: S. p. 9 117 ar. 3.

---

# KRONIKA KOŚCIELNA

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, raczył najłaskawiej udzielić ordery:

— Śtej Anny klassy 2giej z koroną CESARSKĄ.

Administratorowi dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej prałatowi Scholastykowi katedralnemu księdzu *Marszewskiemu*, Administratorowi dyecezyi płockiej prałatowi księdzu *Myślińskiemu*, Administratorowi dyecezyi podlaskiej prałatowi księdzu *Radziszewskiemu*: Adminis. dyecezyi kieleckiej prałatowi księdzu *Majerczakowi*; wice-rektorowi warszawskiej akademii duchownej rzymsko-katolickiej kanonikowi honorowemu lubelskiemu, księdzu *Szydoczyńskiemu*; profesorowi radnemu warszawskiej akademii duchownej, rzymsko-katolickiej, kanonikowi honorowemu Łęczyckiemu, proboszczowi parafii w Brzezinach, księdzu *Szelewskiemu*, assesorowi duchownemu przy Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, kanonikowi honorowemu augustowskiemu, dziekanowi kościołów rzymsko-katolickich w Warszawie, proboszczowi kościoła św. Aleksandra, księdzu *Naruszewiczowi*.

— Śtej Anny klassy 2ej bez korony:

Administratorowi dyecezyi sandomiers., Kanonikowi katedry sandomierskiej, księdzu Zwolińskiemu, Zarzą-

dzającemup arafią św. Karola Boromeusza w Warszawie, kanonikowi honorowemu augustowskiemu, księdzu Zarzeckiemu; Assesorowi Duchownemu przy Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych kanonikowi katedry Kujawsko-Kaliskiej, proboszczowi parafii w Wolborzu, księdza Skupieńskiemu.

**Anglia.** Wykładów kardynała Wiseman „o wypadkach naukowych badań w stosunku do religii objawionej" ukazało się niedawno tłumaczenie hiszpańskie, portugalskie i szwedzkie.

**Austrya.** *Wiedeń.* Jednym z najpiękniejszych zakładów celem podniesienia upadku moralnego ludzi, jest klasztor żeński w Neudorf pod Wiedniem. Znajduje się w nim obecnie 112 kobiet, które nie wstępują do tego zakładu dobrowolnie ale przysyłane bywają z aresztów kryminalnych, gdzie skazane zostały na 2—10 lat kajdan. Przybywszy do klasztoru otrzymują jednostajną odzież, a wiele z nich z oporem tylko dawało się sprowadzić, mając jak najmniejsze wyobrażenie o tym prawdziwym domu poprawy. Zakonnice utrzymują porządek i cały prowadzą dozór, przed domem tylko stoi straż wojskowa, która na wezwanie, pomocy udzielić powinna. Cichość i odosobnienie, praca niewieścia, nauki moralne i nabożeństwa niesłychany wywierają wpływ, na umysły tych moralnie zepsutych istot, i powszechnie spodziewają się, iż większa część ich po wyjściu z tego klasztoru więzienia, powróci na drogę cnoty.

— Arcyksiąże Ferdynand Max przyjął program konkursowy, na mający się wybudować w Wiedniu kościół wotowy (ślubowany). Do udziału zaproszono wszystkich architektów krajowych i zagranicznych. Kościół ma być wystawiony na poświęconym ku temu placu, wprost pałacu Belwederu w najodleglejszej części miasta od Wiednia,



4—5000 ludzi obejmować, być wybudowany w gotyckim stylu, i dwie otrzymać wieże. Oprócz wielkiego ołtarza, będą naprzód dwa ołtarze sprawione, jednakoż jest miejsce jeszcze w planie na więcej ołtarzy. Na wykonanie budowy przeznaczono 1,500,000 zł. reń. kon. mon. Koszta ołtarzy jako też całego wewnętrznego przyozdobienia nie są tą summą objęte. Wybór planu zachował sobie arcyksiąże Ferdynand Max za poradą króla Jego Mci Ludwika bawarskiego. Plan do wykonania obrany ma być nagrodzony 1000 dukatów w złocie. Prócz tego zastrzega sobie Jego Ces. Wysokość za niektóre inne udatne wypracowania, które zresztą własnością autora pozostaną zapewnić wynagrodzenie po 1000 zł. k. m.

— Pewna zmarła tutaj wdowa po urzędniku zapisała testamentem na 10 zakładów dobroczynnych 100,000 zł. k. m.; z tych 10,000 przeznaczone są na małe seminaryum mające się wznieść w archidyecezyi.

— Jego Cesarska Mość przy własnoręcznym liście do arcybiskupa wiedeńskiego kawalera de Rauscher przysłał mu ozdoby orderu wielkiego krzyża Leopolda.

**Francya.** Drugi syn księcia Canino, jak pisze gazeta lyońska, i księżniczki Zeneidy Karoliny Bonaparte, noszący imię Lucyan-Ludwik, mający lat 25, wstąpił do stanu duchownego.

— Wielki konkurs wiernych skupił się w około ambony kościoła św. Sulpicyusza w Paryżu dla słyszenia wielebnego ojca Maryi-Augustyna karmelity bosego. Wiadomo, że uderzony przed trzema laty jednym z grotów łaski, którym trudno oprzeć się człowiekowi, Herman odrzekł się religii żydowskiej i korzyści, które przedstawiał mu na świecie wyższy talent muzyczny. Zniknął żyd i pozostaje tylko chrześcianin żarliwy, naczynie wybrane. Przez podo-

bieństwo uderzające z doktorem miłosierdzia, otrzymał imie Augustyna, owego syna łez świętej Moniki, ten drugi tryumf łaski. O. Marya—Augustyn opuścił na kilka miesięcy tylko klasztor Carcassane, gdzie buduje zakonników praktyką cnót chrześciańskich. „Przyszedł, jak sam mówi, aby uczynił zwierzenie swego szczęścia." Szczęśliwym jest, i nie można o tem wątpić z jego oblicza spokojnego, z ognistej mowy, i zapewnienia, które daje. Gdzie szukają szczęścia? Gdzie ono jest? Takie jest tema, z którego ojciec wielebny trzymał uszy i serca zawieszone na kazalnicy, ze skupieniem, wzruszeniem coraz rosnącem. Najlepszą pochwałą, jakąby można dać tej mowie, byłoby, przepisać ją całkowicie.

Po kazaniu O. Augustyn zagrał na organach; i tu jeszcze dał nam dowód swej pokory, nie starając się wcale o effekt, postępował za zwyczajnym śpiewem kościelnym w akomponiamentach *Ave verum* i *Regina*; kawałek końcowy był piękny ale wielkiej prostoty. Okazał w ten sposób że nie trzeba w nim szukać artysty, miłośnika kiedyś namiętnego klawikordu, ale zakonnika, człowieka nowego, podnoszącego się do słowa Boga, i kładącego święte słowo nad wszystko, a nawet sztuki, których gieniusz jest przecież zapromienieniem z góry.

— Cokolwiek p. Rigault mówi, nie jest prawdą „że wolteryanie dzisiejsi, najwięksi nawet sceptycy są przekonani o bytności Boga, opatrzności, obowiązywaniu prawa moralnego, duchowności i nieśmiertelności duszy, o karach i nagrodach drugiego życia."

Zdarzenie następujące jest dowodem z tysiąca, że choćby nawet sławny Dominikan, jak utrzymuje redaktor Debatów miał na celu ateuszów, jego konferencye nie traktowałyby choroby urojonej.



Kilka tygodni temu, wielebny ojciec Lacordaire znajdował się przypadkiem u stołu obok ateusza, jednego z wolteryanów, o których rzadkości p. Rigault twierdzi za dni naszych. Niedowiarek rozprawiał długo i sam jeden przeciw bytności Boga, a ponieważ ze spółbiesiadników nikt nie raczył mu odpowiedzić, jego duma filozowska rozjątrzyła się, i obracając się nagle do sławnego Dominikana, rzekł doń: „mości księże, do ciebie należy oświecić nas w téj ważnéj kwestyi.... Powiedz nam czy to nie jest niedorzecznem wierzyć, czego rozum pojąć nie może? Wcale nie, odpowiada O. Lacordaire, jestem przeciwnego zdania." Potem dla upokorzenia bardziéj chełpliwego niedowiarstwa swego interlokutora, rzekł mu O Lacordaire: „czy rozumiesz, jak się to dzieje że ogień topi masło, gdy tymczasem stwardza jaja i dwa skutki sobie przeciwne powstające z jednej przyczyny?— Nie, odpowiada ateusz, lecz co pan z tąd wnosisz?— Oto odpowiedział zakonnik, że to nie wstrzymuje cię od wierzenia w omlet."— Na to zamilkł ateusz, kiedy tymczasem spółbiesiadnicy, okryli go śmiechem i swemi ucinkami. Dowcip uderzył trafnie i stanął dlań za całą konferencyą.

— *Dyecezya Marsylska.* Wiadomo że w Marsylii jak wszędzie prawie zwyczaj jest, że kommunią wielkanocną roznoszą chorym i niemocnym w dzień *quasi modo*. Ta czuła ceremonia odbyła się w niedzielę, a przez cały ranek od 7 do 10 godziny można było widzieć przerzynane ulice processyami 17 parafij i kaplic ustanowionych *intra muros*. Wielka część tych orszaków pobożnych odznaczała się napływem jak skupieniem asystujących. Po niektórych parafiach po 100 i 200 ludzi towarzyszyło św. wiatykowi. Ten wypadek tak pocieszający dla wiary należy się

Kościoły kollegialne i kaplice królewskie zamiast 286 członków, mają ich tylko 232 posiadać.

Gorliwość z jaką episkopat zajmował się seminaryami wydała swój owoc: 15,022 uczniów słuchało w nich kursów w 1853, dzisiaj ich liczba dochodzi 19,485, z których 10,296 internów. Rząd udziela 885 stypendyów i pół-stypendyów.

Hiszpania ma 887 klasztorów żeńskich obejmujących 11,601 zakonnic, z których 7582 jest pensyonowanych od rządu. Ich liczba, podług urządzeń ustanowionych za zgodą prałatów może dochodzić 21648. Obiecują położyć na budżecie kapitułę, wyłącznie oznaczoną na koszcie niektórych z tych zgromadzeń.

Co do konwentów męzkich, wiadomo że te zupełnie były pokasowane i że rząd małą liczbę domów przywrócił przeznaczonych, ku dostarczeniu osób na missye do ziemi świętej, Filipin, Kuby i t d. Przed suppressyą było 3027 zgromadzeń, z których 321 mnichów i 20,706 braci mendykantów. Najliczniejsi byli bracia mniejsci de observantia, którzy mieli 850 konwentów; potem Dominikanie 351; Karmelici 297; Augustyanie 269; Rekolleci (Reformaci) 171; Kapucyni 132; Bernadyni 130. Liczono 16 Kartuzek, 10 domów Jezuitów, 8 Lazarystów, 24 Kleryków regularnych szkół chrześciańskich i t d.

Budżet kościelny dochodzi 44 milionów i kilka kroć sto tysięcy franków; ponieważ sprzedaż dóbr i bulla-krucyaty przynosiły 12 milionów, rząd tedy obowiązany zapłacić 32 miliony. Porównywając tę summę do dochodów, z których rewolucya wyzuła duchowieństwo hiszpańskie, nie można jak tylko uznać że rząd zaprowadza w tej gałęzi służby skarbowej ścisłą oszczędność.

**Prussy.** W Pelplinie pod Gdańskiem umarł w tych dniach w 69 roku życia biskup Sebastiae *in partibus infidelium*, ksiądz Stanisław Dękowski.



**Szwajcarya.** Dowiadujemy się z Chur że przewielebny ojciec Teodozy kapucyn, naznaczony jest koadjutorem biskupa z Chur. Biskupstwo z Chur może sobie winszować szczęścia z tak trafnego wyboru. Ale kto będzie kierował zakładami, które ten pobożny zakonnik w Szwajcaryi zaprowadził? Jego siostry od krzyża swiętego, jego siostry szpitalne działają już z błogosławieństwem po wielu okolicach kwoli dobra ubogich chorych i wychowania płci żeńskiej. Ostatecznie rozpoczął fundacyą braci szkolnych. Zakładami swemi sprawia on prawdziwe odrodzenie w Szwajcaryi. Spodziewamy się że jako pasterz kościoła nie uchybi błogiej i kierowniczej ręki od dawniejszych tworów swoich i w swoje miejsce zastępcę znajdzie, któryby jego widoki był w stanie pojąć i wykonać.

— Dnia 24 kwietnia umarł w Solurze Józef Antoni Salzmann, pierwszy biskup Bazylei od zawarcia konkordatu z 1828 określającego terrytoryum tego starożytnego biskupstwa. Zmarły prałat urodził się w Luzernie, 25 kwietnia 1780, skończył więc 74 rok życia. Nim został biskupem był professorem i prałatem pierwszym głównego kościoła w miescie swojem rodzinnem, gdzie się odznaczył uprzejmością i pobożnością. Biskupem był lat 25.

**Turcya.** 30 Kwietnia. W wielki piątek odbył się w Konstantynopolu pogrzeb biskupa ormiańskiego. Przed ciałem w otwartej trumnie leżącem, szło duchowieństwo ormiańskie, a za trumną honorowa eskorta.

**Włochy.** Piszą w dzienniku rzymskim pod dniem 20 marca: „Ostatniego tygodnia uboga jedna wdowa 28 lat, mająca 7 drobnych synków opuściła góry i udała się do Assisu prosząc o wsparcie ks. Landi-Vittori, biskupa dyecezyi.

Znajdowała się na głównym placu miasta, kiedy wicher szalony zagarnął ją i wywrócił z taką siłą, że rzucona została na kolumnę kościoła starożytnego Minerwy i na miejscu zabitą. Sieroty przyniesiono biskupowi, który je przyjął pod płaszcz miłosierdzia swego, powtarzając słowa pisma: „*Tibi dęrelictus est pauper et orphano tu eris adjutor.*"

— *Rzym.* Kongregacya obrzędów 7 kwietnia na zebraniu ogólnem roztrząsała po raz ostatni jednę z najsławniejszych spraw beatyfikacyjnych, sprawę 40 męczenników z towarzystwa Jezusowego. O. Ignacy Azevedo i 39 jego towarzyszów, gdy się ambarkowali na missyą do Brazylii, pobici zostali za wiarę i rzuceni w morze przez Hugonotów 15 lipca 1570. Dekretem z 21 września 1742 r. Benedykt XIV ogłosił za pewne męczeństwo tych bohatyrów i sprawę tego męczeństwa.

— Papież zapadł na zdrowiu w skutku zaziębienia i choroba jego przez dni parę wzniecała obawę, ale po dwukrotnem upuszczeniu krwi, stan choroby przeszedł w studium wyzdrowienia.

— Dnia 18 kwietnia. Jego Świątobliwość zaszczycił swemi odwiedzinami tzkołę rolniczą „*Vigna Pia.*" Szkoła ta zawdzięcza wszystko Papieżowi, nawet swą nazwę, zostaje pod kierunkiem kongregacyi świętego krzyża z Mans. Ma to być szkoła wzorowa dla państwa kościelnego. Znajduje się w niej około 100 uczniów. Jego Świątobliwość badał najpilniej cały zakład od najniższej piwnicy do najwyższego spichrza.

— Duchowne zakony działają w następujący sposób dla missyi. Jezuici posiadają w Europie 29 zakładów z 236 członkami swego towarzystwa; w Azyi 40 zakładów z 57 robotnikami; i w Afryce, prowincyi Algieryi 3 zakłady z 11 robotnikami; w Ameryce 35 zakładów z 325 robotnikami.



Oratoryanie mają na Cejlanie przeszło 100 kapłanów; Lazaryści mają 40 zakładów ze 195 robotnikami; kongregacya misszyi zagranicznej utrzymuje 80 kapłanów w Indyach wschodnich i Chinach; kongregacya św. Sulpicyusza w Ameryce ma 8 zakładów z 80 kapłanami; Redomptoryści 7 zakładów z 25 kapłanami; Passyonici 3 zakłady z 10 kapłanami; Oblaci N. Panny 2 zakłady z 12 kapłanami w Indyach wschodnich; Eudyści 1 zakład z 4 kapłanami w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej; Kongregacya Picpus 30 kapłanów w Polinezyi; Maryści albo kapłani Maryi 40 kapłanów w Polinezyi, Mechitaryści wiedeńscy 10 kapłanów, weneccy 60 kapłanów, Benedyktyni 70 mnichów w Stanach Zjednoczonych Am. pół.; Bazylianie greccy 90 kapłanów w Syryi; katolicko-chaldejscy Mnichy św. Hormidasa 30 kapłanów w Mezopotamii; Dominikanie 40 zakładów z 7 biskupami i 408 mnichami, Franciszkanie Reformaci 7 biskupów i 220 kapłanów; Minoryci 28 kapłanów; Kapucyni 56 zakładów z 200 zakonnikami; Augustyanie trzewiczkowi 7 kapłanów a bosi karmelici 12 zakładów, 4 biskupów i 50 kapłanów.

— W Styczniu r. b. na kongregacyi antipreparatoryjnej świętych obrzędów przedsiewzięto zbadanie trzech cudów dokonanych od Boga za przyczyną wielebnego Benedykta Józefa Labre. Ten wielki sługa boży urodził się w r. 1748 w Ameltes we Francyi. Życie swoje ze szczególnego pobudzenia Boga poświęcił na pielgrzymowanie ubogo i piechotą do sławnych kościołów w Europie. Osiadłszy w Rzymie nadzwyczajna pogarda życia strawiła go wnet w zieleni wieku 35 lat. (La Civilta cattolica).

— W mieście *Alatri* (państwie kościelnem) istnieje pobożny zbór młodzieńców, pod kierunkiem kilku kapłanów, założony za staraniem jednego gorliwego kapłana rzymskie-

go. Ten widząc tam wiele próżniaczych i brudnych chłopców tułających się po ulicach zostawionych samym sobie i opuszczonych od rodziców niedbałych lub biednych, zebrał na konferencyą kapłanów miasta i przełożył im aby się zajęli wychowaniem tych dzieci. Propozycya znalazła życzliwe przyjęcie, jak się można było spodziewać po gorliwości tego kleru znakomitego. Jest już więcej jak 50 młodzieniaszków uczęszczających na pobożne zebranie, w którego prowadzeniu ubiegają się z duchownymi kilka świeckich osób. W każde święto ma miejsce zebranie na które przychodzi mnóstwo dzieci dobrze wychowanych podług swego stopnia. Pobożne dzieło zatwierdzne od biskupa i zachęcone od delegata odebrało niedawno wysoki dowód zadowolenia od Namiestnika Chrystusa, który raczył przysłać promatorom onego kilka medalów złotych i srebrnych. (Ibidem).

W Lutym Akademia papiezka rzymska Archeologii świętej, odbyła w Uniwersytecie rzymskiem uroczyste nadzwyczajne posiedzenie łącznie z sławną akademią papiezką sztuk pięknych św. Łukasza. Kardynał Mikołaj Wiseman Arcybiskup Westminsteru, członek honorowy czytał piękną o połączeniu sztuki dawnéj z nowoczesną w Rzymie, rozprawę, którą wszyscy pragną widzieć jak najprędzej ogłoszoną drukiem. (Ibidem).

B. U. Ł. w Łodzi

# SPIS RZECZY.

## ZAWARTYCH W TOMIE XXVI.

*Rozprawy w przedmiotach wiary i moralności.*


| | Stron. |
|---|---|
| O magnetyzmie zwierzęcym i somnambulizmie magnetycznym uważanym ze stanowiska religijnego. . . . . | 45—353 |
| Kwestya stolików latających uważana religijnie; . | 61 |
| Uczynki miłosierne; . . . . . | 190 |
| Świat duchów; . . . . . | 238 |
| Myśli chrześciańskie w pismach Platona; . . . | 266 |
| O egzegezie racyonalistycznej w Niemczech; . . | 280 |
| Głos miłosierdzia do dzieci; . . . . . | 449—561 |
| O Somnambulizmie zwierzęcym t. j. o somnambulizmie mistycznym . . . . . | 641 |


*Zywoty świętych oraz biskupów i kapłanów.*


| | |
|---|---|
| Antoni Onufry Okęcki, biskup poznański, kanclerz wielki koronny; p. Juliana Bartoszewicza . | 150 |

*Obrzędy i zwyczaje kościelne.*

Beatyfikacya wielebnego sługi bożego Jana Grande, z zakonu św. Jana Bożego; . . . . . 73

*Historya kościelna.*

Wiadomość o kościele dużowiecznym we wsi parafialnej Ruda zwanej, przez ś. p. H. W. Gawareckiego; . . . . . 1
Kościoły na Pradze; . . . . . 225
O Synodach Łęczyckich, przez ks. Mętlewicza; . 385
Notatki historyczne do opisu kościoła w Kowalu; 515

*Wymowa kaznodziejska.*

Mowa powiedziana przez kardynała Donnet w dzień uroczysty Towarzystwa rolniczego w Izon; . 81
Mowa arcybiskupa paryzkiego o przymierzu między religią a naukami świeckiemi na pismach św. Augustyna osnowana; . . . . . 337
Słowa biskupa Levantu do postu upominające; . 486

*Wiadomości statystyczno-historyczne*

Missye do Oceanii; . . . . . 522
Missye w Ameryce północnej; . . . . . 607
Missye w Stanach Zjednoczonych; . . . . . 125
Statystyka duchowieństwa zakonnego męzkiego i żeńskiego na kuli ziemskiej z roku 1853; . . 139



Prześladowanie w Kochinchinie,—Męczeństwo wielebnego kapłana Filipa Minh; . . . . . 196
O Chrystyanizmie w Japonii i jej stosunkach z narodami zachodniemi; . . . . . 495.—585

*Rozporządzenia Rządowe.*

Wykaz osób duchownych rzymsko-katolickich, którzy złożyli egzamen konkursowy i uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów w drugim półroczu roku 1853; . . . 186

*Listy Pasterskie.*

List pasterski biskupa dyecezyi Viviers we Francyi; o niebezpieczeństwie zajmowania się tak zwanemi stolikami mówiącemi; . . . . . 113
List pasterski kardynała mechlińskiego i biskupów belgickich o poście sobotnim; . . . . . 134
List pasterski JW. Pieńkowskiego biskupa lubelskiego; . . . . . 401
Okólnik Arcybiskupa paryzkiego o bractwie do święcenia niedzielnego spoczynku; . . . . . 632

*Korrespondencye.*

O stołach wirujących, z Mohylewa; . . . . . 200
O doświadczeniach czynionych z wirującemi stołami, z Białej cerkwi; . . . . . 626